

Karin Slaughter

Pęknięcie

PROLOG

Abigail Campano siedziała w samochodzie przed domem. Patrzyła na willę, którą blisko dziesięć lat temu przebudowali i wyremontowali. Dom był ogromny - za duży dla trzech osób, tym bardziej że jedna z nich za niespełna rok, jeśli wszystko pójdzie dobrze, miała wyjechać na studia. Co pocznie ze sobą, gdy córkę będzie już zajmowało tylko wkraczanie w nowe, dorosłe życie? Znowu będą tylko Abigail i Paul, jak przed narodzinami Emmy? Na samą myśl o tym poczuła skurcz w żołądku.

W głośnikach samochodowych zachrobotał głos Paula, który znów zaczął mówić.

- Kochanie, posłuchaj...

Ale Abigail, wpatrując się w dom, myślami błądziła gdzie indziej. Kiedy życie tak zwiędło? Kiedy najbardziej istotnymi sprawami dnia stały się nieustanne troski o innych ludzi, inne rzeczy? Czy koszula Paula jest już do odebrania od krawca? Czy Emma gra dzisiaj w siatkówkę? Czy dekorator wnętrz zamówił nowe biurko do biura? Czy ktoś pamiętał, żeby wypuścić psa, czy też znowu strawi następne dwadzieścia minut na wycieraniu z kuchennej podłogi dziesięciu litrów psich sików?

Abigail przełknęła ślinę, czując, jak ściska ją w gardle.

- Chyba mnie nie słuchasz - powiedział Paul.

- Słucham.

Abigail wyłączyła silnik. Rozległo się ciche kliknięcie i za sprawą czarodziejskiej technologii głos Paula przeniósł się z głośników do telefonu komórkowego. Lekkim pchnięciem otworzyła drzwi i wrzuciła kluczyki do torebki. Ramieniem przytrzymała telefon przy uchu i sięgnęła do skrzynki na listy. Rachunek za prąd, faktura z American Express, comiesięczne opłaty za szkołę Emmy...

Paul nabrał powietrza w płuca i Abigail uznała, że teraz nadeszła jej kolej.

- Jeżeli ona nic dla ciebie nie znaczy, to dlaczego dałeś jej samochód? Dlaczego zabrałeś ją w miejsce, gdzie wiesz, że mogą się pojawić moje przyjaciółki?

Nie przejmowała się już tym tak jak wtedy, gdy zdarzało się to pierwszych parę razy.

Jedyne pytanie, jakie wówczas przychodziło jej do głowy, brzmiało: „Dlaczego ja ci nie wystarczam?” Teraz inne pytanie cisnęło się jej na usta. „Dlaczego z ciebie taki kawał samolubnego gnoja?”

- Po prostu potrzebowałem chwili wytchnienia. - Kolejna standardowa odpowiedź.

Wchodząc na ganek, zaczęła szperać w torebce w poszukiwaniu kluczy od domu. To przez niego wyszła wcześniej z klubu i zrezygnowała z cotygodniowego masażu i lunchu z przyjaciółkami, bo umierała ze strachu, że one również widziały Paula z dwudziestoletnią tlenioną blondynką, którą miał czelność zaprosić do ich ulubionej restauracji. Nie wiedziała, czy jeszcze kiedykolwiek odważy się tam pokazać.

- Ja też potrzebuję chwili wytchnienia, Paul - powiedziała Abigail. - Podobałoby ci się,

gdybym to ja sobie odetchnęła? Podobałoby ci się, gdybyś rozmawiał któregoś dnia z kumplami i nagle wyczułbyś, że coś nie gra, i musiałbyś ich wręcz błagać na kolanach, żeby ci powiedzieli, co się dzieje, a oni w końcu wydusiliby z siebie, że widzieli mnie z innym mężczyzną?

- Dowiedziałbym się, jak się ten zasraniec nazywa, pojechałbym do niego i zabił. Dlaczego jakaś jej część czuje się dumna, gdy on mówi takie rzeczy? Jako matka dorastającej nastolatki nauczyła się doszukiwać pozytywnej strony w najbardziej nieznośnych uwagach, ale to było po prostu absurdalne. Zresztą kolana Paula były w takim stanie, że ledwie mógł zanieść śmieci do kubła przed domem. Największym szokiem było to, że mimo wszystko wciąż potrafił znaleźć dwudziestolatkę, która chętnie dałaby mu się zerznąć.

Abigail wsunęła klucz do starego metalowego zamka w drzwiach wejściowych. Zawiasy zaskrzypiały jak w kiepskim horrorze.

Drzwi były otwarte.

- Poczekaj - powiedziała, jakby chciała wpaść mu w słowo, choć Paul nic nie mówił. - Drzwi są otwarte.

- Co?

On też jej nie słuchał.

- Mówię, że drzwi do domu nie były zamknięte na klucz - powtórzyła, otwierając je na oścież.

- Jezu, ledwie trzy tygodnie temu zaczęła się szkoła, a ona już opuszcza lekcje?

- Może to sprzątacze...

Zatrzymała się. Pod jej nogami zachrząściło stłuczone szkło. Spojrzała w dół, czując, jak gdzieś w lędźwiach gwałtownie narasta w niej zimny, przeszywający strach.

- Wszędzie na podłodze jest szkło. Właśnie na nie nadepnęłam.

Paul powiedział coś, czego nie dosłyszała.

- Dobrze - odpowiedziała automatycznie.

Odwróciła się. Szyba w jednym z wysokich okien przy drzwiach wejściowych była zbita. Abigail natychmiast wyobraziła sobie, jak czyjaś ręka sięga przez ten otwór do zasuw, odciąga ją i otwiera drzwi.

Potrząsnęła głową. W środku dnia? W tej dzielnicy? Wystarczy, że wpadną do nich w odwiedzinę więcej niż trzy osoby, a już ta stuknięta stara baba z naprzeciwka dzwoni i skarży się na hałas.

- Abby?

Czuła się jak w jakiejś bańce, słuch wyraźnie jej stępsiał.

- Chyba ktoś się włamał - powiedziała do męża.

- Wyjdź z domu! - warknął Paul. - Mogą być wciąż w środku!

Abigail rzuciła pocztę na stoliczek w sieni, na moment łapiąc wzrokiem swoje odbicie w lustrze. Przez ostatnie dwie godziny grała w tenisa. Włosy miała jeszcze mokre, do karku przylgnęły jej pojedyncze, wąskie kosmyki końskiego ogona, który zaczynał się rozsypywać. W domu wiało chłodem, ale ona była cała mokra od potu.

- Abby?! - krzyczał Paul. - Wyjdź natychmiast. Dzwonię z drugiej linii na policję.

Odwróciła się, chciała coś powiedzieć - co? - kiedy na podłodze zobaczyła krwawe ślady stóp.

- Emma - szepnęła, upuściła telefon i pobiegła na piętro, do sypialni córki.

Na szczycie schodów stanęła raptownie, zaskoczona widokiem roztrzaskanych mebli i rozsypanych po podłodze odłamków szkła. Abigail powiodła wzrokiem przed siebie i na końcu korytarza zobaczyła Emmę w kałuży krwi. Nad nią stał mężczyzna z nożem w ręku. Przez parę sekund była zbyt zszokowana, żeby się ruszyć, gubiła oddech, coś ścisnęło jej gardło. Mężczyzna ruszył w jej stronę. Nie potrafiła skupić na niczym wzroku. Jej oczy biegały nerwowo między nożem zaciśniętym w zakrwawionej dłoni a ciałem córki na podłodze.

- Nie...

Mężczyzna zbliżał się coraz bardziej. Nie myśląc, Abigail zrobiła krok w tył, potknęła się i runęła ze schodów, uderzając biodrami i łopatkami o drewniane stopnie, ześlizgując się z nich głową do przodu. Ciało przeszły rozdzierający ból: łokciem uderzała o słupki balustrady, noga gruchnęła o ścianę, kark piekł boleśnie, gdy podnosiła głowę, aby nie roztrzaskać jej o ostre krawędzie schodów. Wylądowała w sieni, nie mogąc złapać oddechu. Pies. Gdzie jest ten głupi pies?

Abigail obróciła się na plecy i otarła z oczu krew, czując, jak drobiny szkła przecinają jej skórę na głowie.

Mężczyzna zbiegał po schodach. W ręku trzymał nóż. Abigail nie myślała. Kiedy zszedł z ostatniego stopnia, wierzgnęła nogą z całych sił, pakując mu czubek trampka gdzieś

między tyłek, a mosznę. Daleko od celu, ale nieważne. Stracił równowagę i klnąc, upadł na kolano.

Przekręciła się na brzuch i zaczęła pełznąć w kierunku drzwi. Mężczyzna chwycił ją za nogę i pociągnął z taką siłą, że ostry ból przebiegł jej wzdłuż kręgosłupa i wpił się w barki.

Zacisnęła dłoń na kawałkach szkła rozsypanego na podłodze, próbując znaleźć większy fragment, którym mogłaby zadać mu cios, jednak drobne odłamki rozcięły jej tylko skórę.

Zacząła kopać, jej stopy uderzały dziko to w niego, to w powietrze, a ona centymetr po centymetrze zbliżała się do drzwi.

- Przestań! - krzyknął mężczyzna, łapiąc ją obiema dłońmi za kostki. - Cholera, powiedziałem przestań!

Przestała wierzgać, próbując złapać w płuca powietrze, próbując myśleć. W głowie wciąż jej dzwoniło, nie była w stanie się skupić. Pół metra przed nią drzwi wejściowe wciąż były otwarte, odsłaniając widok na alejkę i zaparkowany na ulicy samochód. Obróciła się, by spojrzeć napastnikowi w twarz. Klęczał i trzymał jej nogi, żeby nie kopała. Nóż leżał obok na podłodze. Mężczyzna miał ponure czarne oczy - dwa kawałki granitu łypiące spod ciężkich powiek. Walczył o oddech, jego klatka piersiowa podnosiła się wolno i zaraz opadała. Koszulę miał we krwi.

Krwi Emmy.

Abigail napięła mięśnie brzucha, skoczyła na niego z wyprostowanymi palcami i wbiła mu paznokcie w oczy.

Mężczyzna uderzył ją otwartą dłonią w ucho. Nie poddawała się, coraz mocniej wpychała

kciuki w oczodoły, czując, jak gałki zaczynają ustępować. Zaciśnął dłonie na nadgarstkach Abigail i powoli odciągał jej palce. Był dwadzieścia razy silniejszy od niej, ale ona myślała teraz tylko o Emmie, o tym ułamku sekundy na piętrze, w którym widziała córkę, pozycję, w jakiej było ułożone jej ciało, koszulę podciągniętą powyżej małych piersi. Ledwie można ją było poznać, jej głowa była krwawą miazgą. Wziął wszystko, nawet jej piękną twarz.

- Bydlaku! - wrzasnęła, czując, że mężczyzna niemal łamie jej ręce, odciągając je od oczu. Wgryzła się w jego palce, aż poczuła na zębach kość. Krzyknął, ale nie puścił. Kiedy tym razem wierzgnęła kolanem, trafiła idealnie w krocze. Jego przekrwione oczy rozszerzyły się, a usta rozwarły raptownie. Poczuła jego nieświeży, kwaśny oddech. Uścisk zelżał, ale mężczyzna wciąż jej nie puszczał. Padając na plecy, pociągnął ją na siebie. Odruchowo zaplotła ręce wokół jego grubej szyi. Pod palcami czuła grdykę, pierścienie przełyku, uginające się jak miękki plastik. Jego dłonie znowu zaciśnęły się silniej na jej nadgarstkach, ale łokcie Abigail zakleszczyły się teraz w nowej pozycji, napierała na jego szyję całym ciałem, ramionami ułożonymi w równej linii z rękami. Fala bólu przeszyła jej barki i ramiona. Ręce jej ścierpły potwornie, jakby tysiące igiełek wbijało się w każdy nerw. Poczuła pod palcami lekkie vibracje, mężczyzna usiłował coś powiedzieć. Skupiła na nim wzrok. Jego oczy nabiegły krwią, jego wilgotne usta rozwarły się szeroko, język wyszedł na wierzch. Abigail siedziała na nim okrakiem. Raptem zorientowała się, że czuje biodra napastnika pomiędzy udami, gdy ten próbował ją z siebie zrzucić.

Mimowolnie pomyślała o Paulu, o nocy, kiedy poczęli - kiedy Abigail wiedziała, po prostu

wiedziała, że zajdzie w ciążę. Tak samo siedziała okrakiem na mężu, uważając, aby nie stracić ani jednej kropelki jego nasienia, by móc począć ich cudowne dziecko. Emma była doskonała... Jej uśmiech, jej otwarta twarz. Ufność wobec każdego napotkanego człowieka, choć Paul tyle razy ją ostrzegał. Teraz Emma leżała na piętze. Martwa. W kałuży krwi. Bez majtek. Jej biedne dziecko. Przez co musiała przejść? Jaką hańbę musiała przeżyć w rękach tego człowieka? Nagle Abigail poczuła rozlewające się między nogami ciepło. Mężczyzna się zsikał. Patrzył na nią, widział ją, ale w końcu jego oczy zaszły mgłą, jego ręce opadły na boki, dłonie uderzyły o pokryte szkłem płytki podłogowe. Ciało zwiotczało, usta otworzyły się szeroko. Abigail usiadła wolno na piętach, wpatrzona w leżącego przed nią człowieka. Zabiła go.

DZIEŃ PIERWSZY

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Will Trent w milczeniu wpatrywał się w okno samochodu, słuchając, jak jego szefowa krzyczy obok do telefonu komórkowego. Właściwie Amanda Wagner nigdy nie podnosiła głosu, ale w jej tonie niezmiennie grała ostra, wysoka nuta, przez którą niejednen agent wycofywał się z prowadzonego dochodzenia - nie lada sztuka, zważywszy na to, że zdecydowaną większość jej podwładnych w GBI, Biurze Śledczym Georgii, stanowili mężczyźni.

- Jesteśmy przy... - Amanda odwróciła głowę i zmrużyła oczy, wpatrując się w tablice z nazwami ulic. - Prado i Siedemnastej. - Zrobiła pauzę. - W takim razie znajdź to w komputerze.

Potrząsnęła głową, najwyraźniej nie była zachwycona odpowiedzią, którą otrzymała.

- Może po prostu pojeździmy po okolicy? - spróbował Will. - Może uda nam się znaleźć...

Amanda zakryła dłonią twarz.

- Jak długo potrwa ponowne łączenie z serwerem? - szepnęła w słuchawkę.

Usłyszawszy odpowiedź, wydała z siebie ciężkie westchnienie.

Will wskazał ekran na środku eleganckiej drewnianej tablicy rozdzielczej. Lexus miał więcej gadżetów niż kapelusik cyrkowego klauna.

- Nie masz GPS?

Amanda opuściła rękę, rozważając propozycję, i po chwili zaczęła obracać pokrętłami na tablicy rozdzielczej. Na ekranie nie pojawiło się nic nowego, za to zaszumiała klimatyzacja.

Will chrząknął wymownie, a ona ścieła go krótkim spojrzeniem.

- Zanim się doczekamy, aż Caroline raczy znaleźć jakiś plan miasta, może wyciągniesz ze schowka instrukcję obsługi i przeczytasz, jak ustawić GPS?

Will spróbował otworzyć schowek, ale był zamknięty na klucz. Pomyślał, że w sumie to znakomicie podsumowuje jego relacje z Amandą Wagner. Często posyłała go tam, gdzie drzwi były zamknięte na klucz, oczekując, że sam znajdzie sposób, jak je skutecznie obejść. Jak każdy, Will lubił ciekawe zagadki, ale choć raz, jeden jedyny raz, byłoby miło, gdyby po prostu dała mu do ręki kluczyk.

Albo nie. Will nigdy nie potrafił prosić o pomoc - zwłaszcza od kogoś takiego jak Amanda, która zdawała się zachowywać w pamięci długą listę dłużników.

Znowu wyrzął przez okno, a Amanda Wagner rugała sekretarkę za to, że nie trzyma na biurku planu miasta. Will się urodził i wychował w Atlancie, ale nieczęsto zapuszczał się do Ansley Park. Wiedział, że to jedna z najstarszych i najbogatszych dzielnic miasta, gdzie z górą sto lat temu prawnicy, lekarze i bankierzy pobudowali budzące zazdrość wille, aby po latach następni prawnicy, lekarze i bankierzy mogli w nich wieść spokojne życie - w bezpiecznej, odizolowanej okolicy, w samym centrum jednej z najbardziej niebezpiecznych metropolii po tej stronie Linii Masona-Dixona. Jedyną rzeczą, która w ciągu tych lat się tu zmieniła, było lepsze wynagrodzenie, za które czarne kobiety pchały przed sobą wózki z białymi bobasami.

Patrząc na labirynt rond i zakrętów, można by pomyśleć, że Ansley zaprojektowano w celu zwodzenia ludzi lub wręcz zniechęcenia ich do wizyt. Większość tutejszych ulic to szerokie, obsadzone drzewami aleje z willami postawionymi na zboczach wzgórz, aby lepszy był widok na leżący niżej świat. Było tu mnóstwo gęsto zadrzewionych parków z siecią ścieżek spacerowych i placami zabaw. Na niektórych ścieżkach wciąż leżał stary bruk. Choć architektonicznie każdy dom był inny, to pod względem świeżo odmalowanych elewacji i profesjonalnie zaprojektowanych ogrodów cechowała je pewna jednolitość. Will domyślał się, że było tak dlatego, że nawet ceny domów do kapitalnego remontu nie spadały tu poniżej miliona dolarów. W przeciwieństwie do Poncey-Highland, dzielnicy, w której mieszkał, niespełna dziesięć kilometrów dalej, w Ansley nie widziało się domów w

tęczowych kolorach ani klinik odwykowych, gdzie leczono metadonem.

Will spostrzegł na ulicy kobietę uprawiającą jogging, która zatrzymała się nieopodal, aby rozciągnąć mięśnie, a przy okazji przyjrzeć się ukradkiem lexusowi Amandy. Według porannych wiadomości w mieście obowiązywał czerwony alert smogowy, zalecający mieszkańcom nie wychodzenie na wolne powietrze bez absolutnej konieczności. Jak widać, mało kto wziął sobie to ostrzeżenie do serca, mimo że temperatura zbliżała się do czterdziestu stopni. Od chwili, kiedy wjechali do Ansley Park, Will naliczył co najmniej pięć biegaczek - same kobiety, a wszystkie idealnie pasowały do stereotypu pełnych energii młodych mam, z ciałem ukształtowanym w klubach fitness i podskakującym wesoło końskim ogonem, które popołudniami wożą dzieci na zajęcia pozaszkolne. Lexus stał na zboczu często uczęszczanego, jak się zdawało, wzgórza. Po obu stronach ciągnącej się za nimi ulicy rosły wysokie dęby rzucające cień na cały chodnik. Każda z biegaczek zwalniała, aby lepiej się przyjrzeć samochodowi. Nie był to typ dzielnicy, w której mężczyzna i kobieta mogą siedzieć przez dłuższy czas w zaparkowanym przy ulicy aucie, nie narażając się na to, że ktoś wezwie policję. Rzecz jasna, nie była to również dzielnica, w której nastolatki są brutalnie gwałcone i mordowane we własnych domach. Zerknął z powrotem na Amandę, która tak mocno przyciskała do ucha telefon, że zdawało się, iż plastikowa obudowa lada moment rozleci się na dwie części. Amanda była atrakcyjną kobietą, jeśli nie przyszło ci posłuchać jej głosu, popracować pod jej kierunkiem lub posiedzieć z nią dłużej czy krócej w jednym samochodzie. Kiedy dziesięć lat wcześniej Will zaczął pracę w GBI, kolor włosów Amandy kojarzył się bardziej z pieprzem niż solą, ale w

ostatnich miesiącach to się zdecydowanie zmieniło. Nie wiedział, czy przyczyna tego tkwiła w jej życiu prywatnym, czy niemożności znalezienia chwili na wizytę u fryzjerki, w każdym razie od pewnego czasu wygląd Amandy zaczął zdradzać jej wiek.

Znowu zaczęła przyciskać guziki na konsoli, najwyraźniej próbując jednak uruchomić GPS. Włączyło się radio, szybko je wyłączyła, ale Will zdążył odczytać nazwę swingującej kapeli. Mruknęła coś pod nosem i wcisnęła kolejny przycisk, po którym zaczęło się otwierać okno od strony Willa. Poczuł uderzenie gorącego, parnego powietrza; jakby otwarto przed nim drzwiczki piekarnika. W lusterku wstecznym zobaczył kolejną biegaczkę na szczycie wzgórza, liście derenia na zboczu zatrzepotały w lekkiej bryzie.

Amanda dała za wygraną.

- To absurd. Podobno jesteśmy najlepszą jednostką śledczą w stanie, a nie potrafimy zlokalizować zasranego miejsca zbrodni.

Will odwrócił się i spojrzał na pnącą się z tyłu drogę, pas bezpieczeństwa napiął się mocno na jego ramieniu.

- Co robisz?

- Tam - powiedział, wskazując palcem za siebie.

Wiszące nad nimi splecione konary drzew niemalże spowijały ulicę w półmroku. O tej porze roku panował niemiłosierny upał. To co Will dostrzegł, to nie były poruszane przez powiew liście, lecz odbijający się w cieniu błękitnawy blask świateł policyjnego radiowozu.

Amanda znowu ciężko westchnęła, wrzuciła bieg i zaczęła wolno zawracać. Nagle gwałtownie wcisnęła hamulce i wyciągnęła rękę przed Willa, jakby chciała uchronić go

przed wypadnięciem przez przednią szybę. Obok przemknął z włączonym klaksonem potężny biały van, którego kierowca wygrażał im pięścią i miotał przekleństwa.

- Kanał Piąty - stwierdził Will, rozpoznając na wozie logo lokalnej stacji telewizyjnej.

- Proszę, wcale nie są wcześniej od nas - skomentowała Amanda, ruszając pod górkę za białym vanem.

Skręciła w prawo i dojechała do radiowozu blokującego wjazd w pierwszą alejkę po lewej stronie. Kręciła się tu już grupka reporterów ze wszystkich lokalnych stacji, nie wyłączając telewizji CNN, która kilka kilometrów stąd miała swoją światową siedzibę. Kobieta, która dusi mordercę swojej córki, to niezły news w każdej części świata, ale fakt, że rodzice byli biali i zamożni, a rodzina należała do najbardziej wpływowych w mieście, przydawał sprawie smaczku głośnego skandalu. Gdzieś w Nowym Jorku szef produkcji filmowej telewizji „Lifetime” ślinił się już z przejęcia nad klawiaturą swojego BlackBerry. Amanda wyjęła odznakę policyjną, machnęła nią przed oczami policjantowi i ominęła blokadę. Dalej stało więcej radiowozów, a obok nich dwa ambulanse. Ich drzwi były otwarte, nosze puste. Sanitariusze stali na chodniku i palili papierosy. Ciemnozielone terenowe bmw x5, stojące przed domem, zdawało się zupełnie nie pasować do tych pojazdów. Zastanawiał się, gdzie w takim razie stoi van koronera. Nie zdziwiłby się, gdyby się okazało, że również lekarz zgubił drogę. Ktoś, kto żyje z państwowej pensji, nie może dobrze znać Ansley Park.

Amanda wrzuciła wsteczny, próbując wcisnąć się równolegle między dwa radiowozy. Przycisnęła pedał gazu i natychmiast odezwały się czujniki bezpiecznego parkowania.

- Nie próżnij tam, Will. Pamiętaj, że nie mam zamiaru pracować nad tą sprawą, jeśli nie przejmiesz jej od APD.

Odkąd wyjechali z ratusza, Will co najmniej dwa razy musiał słuchać opowieści na ten temat. Dziadek zamordowanej dziewczyny, Hoyt Bentley, był wpływowym miliarderem na rynku deweloperskim, który przez lata zdołał uczynić sobie wrogów z wielu ludzi. W zależności od tego, z kim się rozmawiało, Bentley był albo hojnym dobroczyńcą, albo grubą rybą trzymającą władzę, typem nadzianego kombinatora, który pociąga za sznurki zza sceny, nie brudząc sobie rąk. Niezależnie od tego, która wersja była bliższa prawdy, Bentley miał wystarczająco głębokie kieszenie, aby podkupić politycznych przyjaciół. Wystarczyło, że zadzwonił ze swojego telefonu komórkowego do gubernatora, a ten skontaktował się z dyrektorem Biura Śledczego Georgii, który zlecił Amandzie Wagner przyjrzenie się sprawie tego morderstwa.

Jeśli zabójstwo będzie nosić najmniejsze choćby znamiona roboty zawodowca lub znajdą się ślady wskazujące na coś więcej niż zwykłe włamanie, które wymknęło się spod kontroli, wówczas Amanda wykona jeden telefon i przejmie sprawę od Departamentu Policji Atlanty szybciej, niż dziecko odbiera swoją zabawkę w piaskownicy. Jeśli była to zwykła tragedia, jakich wiele w mieście, wówczas prawdopodobnie zostawi Willa, aby wyjaśnił to i owo, a sama wróci swoim eleganckim samochodem do ratusza.

Amanda wrzuciła bieg i centymetr po centymetrze podjeżdżała do przodu, a im była bliżej radiowozu, tym coraz głośniej pikał czujnik.

- Jeśli Hoyt Bentley rozsierdził kogoś na tyle mocno, że ten postanowił zabić mu wnuczkę,

to sprawa nabiera zupełnie innego wymiaru.

W jej głosie zabrzmiała niemal nuta nadziei na taką perspektywę. Will rozumiał tę ekscytację - rozwikłanie takiej zbrodni bardzo pomogłoby Amandzie - ale Will żywił nadzieję, że nigdy nie dojdzie do momentu, w którym w śmierci nastolatki będzie upatrywał doskonałego sposobu na przyspieszenie własnego awansu. Choć nie był też pewien, co myśleć o martwym mężczyźnie. Był mordercą, ale zarazem ofiarą. Biorąc pod uwagę prawo obowiązujące w Georgii, które faworyzowało karę śmierci, co to ma za znaczenie, czy został uduszony tutaj, w Ansley Park, czy przypięty pasami do metalowego łóżka i poczęstowany śmiertelnym zastrzykiem w więzieniu Coastal State?

Otworzył drzwi, zanim Amanda zakończyła manewr parkowania. Uderzyło go gorące powietrze, jakby ktoś zadał mu cios w podbrzusze. Z trudem zaczerpnął tchu i zaraz wyczuł ciężkie, wilgotne powietrze. Zastanawiał się, czy tak właśnie czuje się człowiek chory na gruźlicę. Mimo upału włożył marynarkę, ukrywając przypiętą do paska na plecach kaburę pistoletu. Nie po raz pierwszy Will kwestionował w duchu sens noszenia trzyczęściowego garnituru w środku sierpnia.

Amandzie, która szybko do niego dołączyła, skwar zdawał się w ogóle nie dokuczać.

Grupka umundurowanych policjantów przy podjeździe przyglądała się uważnie, jak przechodzą przez ulicę. Widać było po ich oczach, że poznali Willa. Amanda ostrzegła:

- Chyba nie musisz ci mówić, że nie jesteś teraz mile widzianym gościem w Departamencie Policji Atlanty.

- Nie musisz - zgodził się Will.

Kiedy mijali grupkę, jeden ze stojących w kręgu policjantów wymownie splunął. Inny poprzestał na bardziej pojednawczym geście i wysunął środkowy palec. Will posłał im błogi uśmiech i podniósł wysoko kciuk, chcąc dać do zrozumienia, że nie czuje urazy.

Już pierwszego dnia urzędowania nowa burmistrz Atlanty obiecała wyplenić korupcję w mieście, która w czasie rządów jej poprzednika rozkwitła w najlepsze. Przez ostatnich parę lat pani burmistrz ściśle współpracowała z GBI, aby rozpocząć śledztwo przeciw najbardziej zuchwałym sprawcom. Do jaskini lwa Amanda wspaniałomyślnie oddelegowała Willa. Przed sześcioma miesiącami Will zamknął dochodzenie, w efekcie którego sześciu policjantów APD straciło pracę, a jeden z wyższych rangą oficerów został zmuszony do przejścia na wcześniejszą emeryturę. Dochodzenie toczyło się w dobrej wierze - policjanci ściągali haracz od lokalnych bossów narkotykowych - ale nikt nie lubi, gdy ktoś obcy sprząta w jego domu, więc trudno powiedzieć, aby w trakcie prowadzonego śledztwa Will zjednął sobie przyjaciół.

Po zamknięciu sprawy Amanda awansowała. Will stał się znienawidzonym pariasem. Zignorował rzucone za plecami syknięcie „dupek”, gdy podchodzili już pod dom, próbując skupić się na zbrodni. Frontowy ogródek pysznił się różnymi odmianami egzotycznych roślin, których nazw Will nawet nie umiałby wymienić. Dom był ogromny, okazałe kolumny wspierały balkon nad wejściem, a do drzwi prowadziły kręcone schody z granitu. Posiadłość robiła niezwykle wrażenie, jeśli nie liczyć owej garstki gburowatych glin psujących ogólny wizerunek.

- Hej, Trent! - Will usłyszał wołanie i zobaczył, że po schodach schodzi do niego Leo

Donnelly, detektyw z policji w Atlancie.

Leo był niskim mężczyzną, o dobre trzydzieści centymetrów niższym od Willa, który miał metr dziewięćdziesiąt. Od czasu, gdy ostatni raz pracowali razem, chód Leo bardzo się zmienił i przypominał teraz sposób poruszania się Porucznika Columbo. Efekt przywoływał na myśl podekscytowaną małpę.

- Co tu, kurna, robisz?

Will wskazał kamery, podsuwając Leo najbardziej wiarygodny powód. Wszyscy wiedzieli, że GBI gotowe było na wszystko, byle tylko wystąpić w wieczornych wiadomościach.

- Moja szefowa, Amanda Wagner - przedstawił detektywowi Amandę.

- Hej. - Leo kiwnął lekko głową i odwrócił się z powrotem do Willa. - Jak się ma Angie?

- Zaręczyliśmy się. - Will poczuł na sobie przenikliwe, zimne spojrzenie Amandy i postanowił zmienić temat, wskazując ruchem głowy otwarte drzwi do domu. - Co tam mamy?

- Nocnik pełen nienawiści, przyjacielu. - Leo wyciągnął papierosa i zapalił go. - Lepiej uważaj na tyły.

- Matka jest ciągle w środku? - zapytała Amanda.

- Pierwsze drzwi na lewo - odparł detektyw. - Jest z nią moja partnerka.

- Panowie pozwolą - powiedziała sucho Amanda, rzucając Leo spojrzenie, jakim nie obdarzyłaby nawet służącego.

Dla Willa nie była bardziej łaskawa.

Leo odprowadził ją wzrokiem, wypuszczając kłąb papierosowego dymu.

- Lubi kobieta schłodzić rzeczy, co? Działa, kurna, jak suchy lód.

Will odruchowo stanął w jej obronie, tak jak staje się w obronie głupiej siostry czy nudnego wujka, gdy atakuje ich ktoś spoza rodziny.

- Amanda to jeden z najlepszych fachowców, z jakimi pracowałem.

Leo dopieścił tę pochwałę.

- Niezła dupcia jak na babcię.

Will wrócił myślami do tego ułamka sekundy w lexusie, kiedy Amanda wyciągnęła rękę przed jego pierś, w obawie, że za moment uderzy w nich rozpędzony van. Był to najbardziej macierzyński odruch, jaki kiedykolwiek u niej zauważył.

Leo przerwał milczenie.

- Niech mnie kule, jeśli w wyrku nie ma huku roboty.

Will siłą woli wyrzucił tamten obraz z pamięci, czując ciarki na plecach.

- Co u ciebie?

- Przez prostatę leci ze mnie, kurna, jak przez pofajdane sito, od dwóch miesięcy nie dymałem i trzyma mnie kaszel. Jakby na potwierdzenie swoich słów zakaszłał, a potem zaciągnął się znowu papierosem. - U ciebie?

Will wzruszył lekko ramionami.

- Nie mogę narzekać.

- Trudno narzekać z Angie Polaski pod jednym dachem.

Angie przez piętnaście lat harowała w obyczajówce, by w końcu odejść ze służby z powodu stanu zdrowia. Leo był pod wrażeniem, że była dziwką tylko dlatego, że robota wymagała,

aby ubierała się jak dziwka. Albo może to przez tylu mężczyzn, z którymi spała w ciągu tych wszystkich lat.

- Pozdrowię ją od ciebie - obiecał Will.

- Jasne. - Leo popatrzył uważniej na Willa i znowu wciągnął dym głęboko w płuca. - Tak serio, to co tu robicie?

Will próbował zbagatelizować problem, wiedząc, że Leo się wścieknie, kiedy usłyszy, że prawdopodobnie wyrwą mu sprawę z rąk.

- Bentley ma koneksje - wyjaśnił.

Leo podniósł brwi z powątpiewaniem. Choć Donnelly chodził w wymiętym płaszczu, a czoło miał płaskie jak u jaskiniowca, to zbyt długo był gliną, aby nie poznać, gdy ktoś się wykręca od odpowiedzi.

- Bentley was ściągnął?

- GBI może się angażować wyłącznie na prośbę lokalnej policji lub rządu.

Leo parsknął krótkim śmiechem, puszczając z nosa smugi szarego dymu.

- Zapomniałeś o kidnappingu.

- I bingo.

W GBI funkcjonował specjalny oddział, który się zajmował stanowymi koncesjami dla salonów gry w bingo. Rodzaj czarnej roboty, którą zrzucali na ciebie, gdy rozwścieczyłeś nie tę osobę, co trzeba. Dwa lata temu Amanda skazała Willa na banicję w góry na północy Georgii, gdzie trawił czas na uganianiu się za handlującymi metamfetaminą matołami i rozmyślaniu nad sensem okazywania przełożonym nieposłuszeństwa. Nie miał wątpliwości,

że jeśli znowu się narazi, w przyszłości czekają go salony bingo.

Will wskazał ręką dom.

- Co się stało?

- To co zwykle. - Leo wzruszył ramionami, jeszcze raz zaciągnął się chciwie, a potem podniósł nogę i zgasił papierosa na obcasie. - Mamusia wraca z tenisa, zastaje otwarte drzwi. - Włożył niedopałek do kieszeni kurtki i poprowadził Willa po schodach do wejścia. - Idzie na piętro, tam widzi córeczkę, martwą i pokotłowaną. - Skinął na kręcone schody nad ich głowami. - Zabójca jeszcze jest, widzi mamusię, na marginesie, kurewsko zdrowa babka, wywiązuje się bójka i, uwaga, niespodzianka, nie ona, a on kończy w grobie.

Will przyjrzał się imponującemu wejściu. Drzwi były podwójne, jedno skrzydło zamknięte na stałe, drugie otwierane. Wybite okno obok drzwi znajdowało się dość daleko od klamki. Ktoś musiałby mieć długą rękę, żeby odciągnąć rygiel.

- Są jakieś zwierzaki? - zapytał.

- Stary jak świat biszkoptowy labrador. Był w ogrodzie za domem. Matka twierdzi, że głuchy jak pień. Prawdopodobnie wszystko smacznie przespał.

- Ile lat miała dziewczyna?

- Siedemnaście.

Głos niósł się głuchym echem po wyłożonej płytkami sieni, w której zapach lawendowego odświeżacza i smród przepeconego, zalatującego nikotyną Leo zmagaly się w powietrzu z metaliczną wonią gwałtownej śmierci. Mężczyzna leżał na plecach - ręce miał rozrzucone, dłonie blisko głowy, jakby w geście poddania. Niecały metr od jego ręki, wśród odłamków

szkła, leżał nóż kuchenny średniej wielkości, z drewnianą rękojeścią i zębatym ostrzem. Czarne dżinsy mężczyzny były zmoczone, skóra na szyi sinoczerwona od duszenia, mały wąsik pod nosem robił wrażenie, jakby górna warga była czymś ubrudzona. Na policzkach trądzik. Jeden z butów rozwiązany, a sznurowadła sztywne od zakrzepłej krwi. Jak na ironię, na T-shircie zabójcy widniała wesoła tańcząca wisienka z beztrosko wygiętą szypułką. Na ciemnoczerwonej koszuli trudno było określić, czy ciemniejsze miejsca to krew, pot, mocz czy też wszystkie trzy naraz.

Will podążył za wzrokiem mężczyzny, utkwionym w wiszącym nad nimi rozłożystym żyrandolu. Szkło cicho dźwięczało, poruszane sztucznym powiewem z klimatyzatora. Po sieni tańczyły białe refleksy słonecznego światła, przenikającego do wnętrza przez duży, półkolisty świetlik nad drzwiami wejściowymi.

- Macie jego dane? - zapytał Will.

- Zdaje się, że portfel jest w tylnej kieszeni spodni, ale nie ruszamy go. Nie chcę obracać ciała, dopóki nie zjawi się Pete. - Miał na myśli Pete'a Hansona, miejskiego koronera. - Wygląda młodo, co?

- Uhm... - zgodził się Will, uznając na oko, że zabójca nie miał zapewne dość lat, by samemu kupić w sklepie alkohol.

Amandę interesowała kwestia wynajętego zawodowca. Jeśli jednak któryś z wrogów Hoyta Bentleya nie miał na liście płac najemnych gołowąsów handlujących herą, to zdaniem Willa jedno z drugim raczej nie miało nic wspólnego.

- Lokalna sprawa? - zapytał.

Leo znowu wzruszył ramionami. Gest, który chyba przeszedł u niego w nawyk.

- Na to wygląda, nie? Dziewczyna wpada do domu ze swoim chłopakiem, ten ma odlot, zabija, na widok mamusi wpada w panikę i rusza na nią. Jest tylko jeden problem, Campano przysięga, że nie widziała go nigdy na oczy.

- Campano? - powtórzył jak echo Will, czując w brzuchu nagły skurcz na dźwięk tego nazwiska.

- Abigail Campano. Matka. - Leo przyjrzał mu się z uwagą. - Znasz ją?

- Nie. - Will spuścił wzrok na ciało w nadziei, że głos go nie zdradzi. - Myślałem, że nazywa się Bentley.

- To panińskie nazwisko. Mąż nazywa się Paul Campano. Właściciel sieci autoryzowanych salonów sprzedaży samochodów. Pewno pamiętasz tę reklamę, co? „U Campano nigdy nie mówimy nie”.

- Gdzie on teraz jest?

W tej chwili zadzwonił telefon komórkowy Leo, który wyjął go z etui na pasku.

- Niedługo będzie. Rozmawiał z żoną przez telefon, kiedy to się działo. To on wezwał policję.

Trent odchrząknął, żeby znowu mówić czystym głosem.

- Może być bardzo ciekawe, co słyszał.

- Myślisz? - Leo znowu przyjrzał się Willowi, a potem odebrał połączenie. - Donnelly!

Leo wyszedł na zewnątrz, a Will rozejrzał się po sieni, popatrzył jeszcze raz na ciało, na potłuczone szkło. Bez wątpienia doszło do ostrego starcia. Na całej podłodze była krew.

Dwie różne pary sportowych butów pozostawiły na kremowobiałych płytkach mnóstwo czerwonych śladów, podeszwy miały deseń wafla. Nieopodal spostrzegł roztrzaskany telefon komórkowy, który wyglądał tak, jakby go ktoś rozdeptał. Dokoła leżała poczta, rozsypana niczym konfetti, a wśród niej rzucona damska torebka, z której wysypała się cała zawartość.

Nieco dalej, przy ścianie, stała na podłodze lampa do góry nogami. Jej podstawa była złamana, klosz przekrzywiony. Will zastanawiał się, czy ktoś ją tak postawił, czy też, wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, wyłądowna w takiej pozycji. Zastanawiał się także, czy ktoś dostrzegł obok lampy krwawy ślad bosej stopy.

Przesunął wzrokiem wzdłuż spiralnej linii wyfroterowanych drewnianych schodów, na których spostrzegł skierowane ku dołowi krwawe ślady dwóch par obuwia, ale żadnych odcisków bosych stóp. Ściana była miejscami porysowana i poobijana, co oznaczało, że co najmniej jedna osoba spadła ze schodów. To musiało być bolesne. Abigail Campano z pewnością wiedziała, że walczy o życie. Dzieciak leżący pod schodami bynajmniej nie był dla niej przeciwnikiem wagi lekkiej. Muskulatura pod T-shirtem mówiła sama za siebie. Nawet gdy wydawał ostatnie tchnienie, musiał być zszokowany, że komuś udało się go pokonać.

Will naszkicował w myślach prawdopodobny plan domu, próbując się zorientować, gdzie się co znajduje. Długi korytarz pod schodami prowadził na tyły, chyba do kuchni i pokoju dziennego. Przy wejściu znajdowały się dwa pomieszczenia, zapewne saloniki, które w pierwotnym założeniu miały zapewnić mężczyznom w domu własny kąt, niezależny od

żony. Jedno z pomieszczeń było zamknięte przesuwanymi drzwiami, ale drugie, które wyglądało na bibliotekę, pozostawało otwarte. Ściany były wyłożone ciemnymi panelami. Wszędzie stały regały na książki, także wokół kominka, w którego palenisku leżały gotowe do podpalenia polana. Meble były ciężkie, prawdopodobnie dębowe. Większość przestrzeni zajmowały dwa klubowe skórzane fotele.

Will pomyślał, że drugie pomieszczenie zapewne jest jasne, ściany białe lub kremowe, a meble w mniej męskim stylu.

Domyślał się, że piętro jest rozplanowane w sposób tradycyjny dla starych domów; pięć lub sześć pokoi sypialnych, połączonych długim korytarzem na planie litery T, na którego końcu znajdują się prowadzące do kuchni wąskie schody, przeznaczone niegdyś dla służby. Jeśli sądzić po sąsiednich budynkach, to na zewnątrz powinna stać jeszcze stara powozownia, przerobiona na garaż z mieszkaniem na poddaszu. Zmierzenie tego wszystkiego i sporządzenie planów do raportu nastreczy mnóstwo pracy. Will cieszył się, że nie jemu przypadnie ona w udziale.

Był też zadowolony, że to nie on będzie musiał szukać odpowiedzi na pytanie, dlaczego pojedynczy ślad buta na schodach skierowany jest ku górze, a nie ku drzwiom wyjściowym, ku drodze ucieczki.

Leo wszedł z powrotem do domu, najwyraźniej poirytowany rozmową telefoniczną.

- Jakbym, kurna, nie miał dość ludzi pakujących mi łapy w tyłek z powodu prostaty. -

Zatoczył ręką koło. - Masz już wszystko?

- Do kogo należy zielone bmw przed domem? - zapytał Trent.

- Do matki.
 - Dziewczyna miała samochód?
 - Czarną beemkę 325 z otwieranym dachem, jeśli uwierzysz. Staruszkowie zabrali dziewczynie auto, kiedy zaczęła przynosić ze szkoły marne oceny. - Wskazał palcem dom po przeciwnej stronie ulicy. - Wścibska sąsiadka doniosła rodzicom, jak zobaczyła raz beemkę przed domem w czasie godzin lekcyjnych.
 - Dzisiaj coś widziała?
 - Jest starsza od tego żółtego psiaka, więc nie rób sobie nadziei - powiedział Leo. - Wysłałem tam kogoś, jeszcze z nią rozmawia.
 - Matka jest pewna, że nie zna zabójcy?
 - Zdecydowanie. Kiedy się trochę uspokoiła, kazałem jej jeszcze raz uważnie mu się przyjrzeć. W życiu go nie widziała.
- Will zerknął na trupa. Niby jedno do drugiego pasowało, ale wszystko razem nie trzymało się kupy.
- Jak tu dotarł?
 - Nie mam pojęcia. Może autobusem, a potem pieszo od Peachtree Street. Peachtree Street, jedna z najbardziej ruchliwych ulic Atlanty, była oddalona o niespełna dziesięć minut marszu. Pod nią i na jej powierzchni autobusy i pociągi metra przewoziły tysiące ludzi, wysiadających tu nieustannie do sklepów i biurów. Will słyszał już o przestępcach popełniających większe głupoty niż zgranie czasu morderstwa z rozkładem jazdy autobusów, ale coś mu podpowiadało, że tym razem nie jest to dobry trop. To jest

Atlanta. Publicznymi środkami transportu poruszają się tylko nędzarze albo proekologiczni ekscentrycy. Leżący na podłodze mężczyzna był zadbane i dobrze ubrany, miał na sobie dżinsy warte na pierwszy rzut oka trzysta dolarów i buty marki Nike za co najmniej dwieście. Albo miał samochód, albo mieszkał w sąsiedztwie.

- Wysłaliśmy patrol, żeby się rozejrzył za stojącym samotnie samochodem - poinformował Leo.

- Byłeś pierwszym detektywem, który się tu zjawiał?

Leo zrobił krótką pauzę, dając Willowi do zrozumienia, że odpowiada mu wyłącznie z czystej uprzejmości.

- Absolutnie pierwszym - odparł w końcu. - Wezwanie nadeszło około dwunastej trzydzieści. Kończyłem lunch w naszej knajpie z sandwiczami przy Czternastej. Dojechałem parę sekund przed radiowozem patrolowym. Sprawdziliśmy dom, upewniliśmy się, że nikogo więcej nie ma, i kazałem się chłopakom wynosić.

Czternasta Ulica znajdowała się jakieś pięć minut jazdy stąd. Szczęście, że pierwszy zjawiał się policjant, który był detektywem i wiedział, jak zabezpieczyć miejsce przestępstwa.

- Pierwszy rozmawiałeś z matką?

- Stary, kurna, kobieta odjechała. Ręce jej latały, nie była w stanie wypowiedzieć słowa.

Dopiero po dziesięciu minutach oprzytomniała na tyle, żeby wydusić z siebie, co się stało.

- Uważasz, że to czysta sprawa? Zatarg między nastolatkami z sąsiedztwa, potem wchodzi mama i wszystko się gmatwa?

- Hoyt Bentley wysłał was, żebyście to sprawdzili?

Will zignorował pytanie.

- To delikatna sprawa, Leo. Bentley grywa w golfa z gubernatorem. Zasiada w zarządach połowy instytucji dobroczynnych tego miasta. Chybabyś się dziwił, gdyby nas tu nie było. Leo wzruszył ramionami i kiwnął głową. Może jednak coś w tym domu nie dawało mu spokoju, bo nie przestawał mówić.

- Matka ma rany obronne, które odniosła, broniąc się. Widać, że walczyła, zresztą wystarczy spojrzeć na to poroztrzaskiwane gównno, obite ściany. Martwy chłopak to samo, ale ma do tego ugryzienia na palcach. To matka go pogryzła, próbując się uwolnić. Jeśli chodzi o dziewczynę na górze, sprawca miał trochę więcej czasu; zsunięte majtki, podciągnięty stanik. Wszędzie krew.

- Na piętrze też doszło do walki?

- Trochę szarpaniny. Nie tak jak tutaj. - Zrobił małą pauzę, zanim rzucił propozycję. - Chcesz zobaczyć?

Will docenił gest, ale Amanda dała mu jasno do zrozumienia, że jeśli nie ma śladów zawodowca, nie chce, aby się specjalnie angażował. Jeśli Will zobaczy coś na piętrze, choćby coś zupełnie niewinnego, być może będzie musiał później zeznawać w sądzie. Zwykłej ciekawości jednak nie mogła mieć mu za złe.

- Jak zginęła dziewczyna?

- Trudno powiedzieć.

Will zerknął nad głową Leo w otwarte drzwi wejściowe. Klimatyzacja działała na najwyższych obrotach, próbując poradzić sobie z napływającymi falami upału.

- Zrobiliście już zdjęcia? - zapytał.

- I na piętrze, i na dole. Jak zabiorą ciała, zbierzemy odciski i całą resztę tego szajsu. Na marginesie, zamknę wtedy chatę, bo, jak widzę, i tak masz wszystko w dupie. Muszę ograniczyć do minimum ruch turystyczny. Na takie sprawy - dodał - trzeba wytoczyć ciężkie działa.

Will pomyślał, że to mało powiedziane. Nikt w okolicy nie zgłosił obcego samochodu. Jeśli hipoteza Leo związana z publicznym transportem nie wytrzyma próby, to najpewniej się okaże, że chłopak mieszkał w Ansley Park, a znając życie, prawdopodobnie pochodził z rodziny prawników. Leo będzie musiał postępować zgodnie z regulaminem albo skończy tak, że zawiśnie na swoich przerzedzonych włoskach, zanim zdąży pisnąć.

Will zmodyfikował poprzednie pytanie.

- Jak zmarła dziewczyna?

- Dziewczyna to jedna jatka, twarz wygląda jak niedosmażony hamburger, wszędzie krew. Aż dziw, że matka ją poznała. - Leo zamilkł na chwilę, wiedząc, że Will liczył na konkretniejszą odpowiedź. - Jeśli miałbym zgadywać, to najpierw ją pobił, a potem zakłuł nożem.

Will raz jeszcze spojrzał na martwego mężczyznę. Dłonie miał pokryte zaschlą krwią.

Dziwne, jak na człowieka, który przed chwilą bił swoją ofiarę zaciśniętymi pięściami czy też, skoro o tym mowa, zaciskał w rękę nóż. Spodnie na wysokości kolan były ciemne, jakby uklął na czymś mokrym. T-shirt miał podciągnięty na wysokość żeber. Na biodrze rozlewał się świeży, duży siniak.

- Matka jest ranna? - zapytał Will.

- Zadrapania na ramionach i dłoniach, jak mówiłem. Na jednej dłoni głębokie rozcięcie po odłamku szkła, sporo sińców, rozerwana warga, trochę krwi w uchu - wyliczał Leo. - Może zwichnięta kostka. Sądziłem, że złamana, ale może nią poruszać. - Potarł usta, jakby żałując, że nie ma w nich papierosa. - Wezwałem ambulans, ale kobieta powiedziała, że nie wyjdzie z domu, dopóki nie usuną córki.

- Tak powiedziała? „Usuną”?

Leo wyburczał pod nosem jakieś przekleństwo i sięgnął do kieszeni po mały notesik na spiralcie. Znalazł odpowiednią stronę i podsunął ją Willowi.

Ten ściągnął brwi, wpatrując się w nieczytelne bazgroły.

- Zdjąłeś odciski kurzych pazurów, czy co?

Leo odwrócił notes do siebie i zaczął głośno czytać.

- „Nie zostawię tu mojej córki, nie wyjdę stąd, dopóki nie zabiorą Emmy”.

Will zamyślił się przez chwilę nad imieniem. Powoli dziewczyna zaczynała być w jego oczach osobą, a nie tylko kolejną anonimową ofiarą mordu. Kiedyś była niemowlakiem. Rodzice trzymali ją na rękach, chronili ją, nadali jej imię. Teraz ją utracili.

- Co mówi matka? - zapytał.

Leo zamknął z trzaskiem notes.

- Suche fakty. Stawiam własne jajca, że zanim zaszła w ciążę i przystała na nowe, miłe życie, była prawniczką.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Bardzo uważa na to, co mówi i jak. Wiesz, wiele takich „czułam, że to” albo „obawiałam się, że”.

Will przytaknął. Przemawianie w duchu obrony własnej opiera się wyłącznie na przeświadczeniu danej osoby, że w chwili ataku znalazła się w bezpośrednim zagrożeniu życia. Campano w oczywisty sposób przygotowywała podwaliny na przyszłość, ale Will nie wiedział jeszcze, czy robi to dlatego, że jest sprytna, czy też, że mówi prawdę. Znowu spojrzał na nieżyjącego mężczyznę, poplamione na czerwono ręce, przesiąkniętą krwią koszulę. Nie opuszczało go wrażenie, że chodzi tu o coś więcej niż tylko to, co widać gołym okiem.

Leo położył dłoń na ramieniu Willa.

- Słuchaj, muszę cię ostrzec...

Zamilkł, gdy otworzyły się rozsuwane drzwi. Stała w nich Amanda w towarzystwie młodej kobiety. W głębi pokoju Will zobaczył jeszcze jedną kobietę siedzącą na głębokiej sofie. Miała na sobie biały strój do tenisa. Jedną nogę, zapewne tę potłuczoną, trzymała wyprostowaną na stoliku do kawy. Buty do tenisa leżały obok na podłodze.

- Agent specjalny Trent - przedstawiła go Amanda, zasuwając za sobą drzwi. - Detektyw Faith Mitchell. - Amanda zmierzyła Leo wzrokiem z dołu do góry i z góry na dół, jak płat stęchłej ryby, a potem odwróciła się do kobiety. - Agent Trent jest do pani dyspozycji. Z przyjemnością postaramy się zapewnić wam każdą niezbędną pomoc. - Amanda podniosła brew, dając Willowi do zrozumienia, że prawda jest zupełnie inna, a potem, może sądząc, że jest zbyt tępy, by to pojąć, dodała krótko: - Za godzinę u mnie w biurze.

Fakt, że Will przeczuwał taki rozwój sytuacji, wcale nie oznaczał, że był na nią przygotowany. Jego samochód został na parkingu przy ratuszu. Donnelly będzie musiał zostać na miejscu przestępstwa, dopóki wszystkiego nie uporządkują, a wszyscy policjanci z patrolu tylko czekali na okazję, żeby Will Trent usiadł samotnie na tylnym siedzeniu ich radiowozu.

- Will Trent? - Głos Faith Mitchell wydawał się mocno rozdrażniony, co kazało się Willowi zastanowić, czy coś jednak nie umknęło tu jego uwagi.

- Przepraszam?

- Uhm, przepraszam... - burknęła pod nosem, a Will zamrugał, myśląc intensywnie, co takiego przegapił.

Jednak Leo nie widział niczego dziwnego w tej krótkiej wymianie zdań.

- Matka coś powiedziała? - zapytał.

- Córka ma jakąś przyjaciółkę. - Podobnie jak Leo, Faith Mitchell nosiła w kieszeni notesik spięty spiralką; przerzuciła kilka kartek w poszukiwaniu nazwiska. - Kayla Alexander. Matka mówi, że prawdopodobnie znajdziemy ją teraz w szkole. To Westfield Academy.

Will przypomniał sobie drogą prywatną szkołę na przedmieściach Atlanty.

- Dlaczego Emma nie poszła do szkoły?

Faith zwróciła się do Leo, choć pytał Will.

- Nieraz już chodziła na wagary.

Will nie był ekspertem w tej dziedzinie, ale trudno było mu wyobrazić sobie nastolatkę, która zrywa się z lekcji bez swojej najlepszej przyjaciółki. Chyba że spotykała się z

chłopakiem. Znowu spojrział na schody, żałując, że nie może wejść na piętro i rozeznać się w sytuacji.

- Dlaczego jej mamy nie było w domu?

- Co tydzień o tej porze gra w tenisa w klubie. Zwykle nie wraca do domu przed trzecią - odpowiedziała Faith.

- Zatem jeśli ktoś obserwował dom, wiedział, że dziewczyna jest sama.

Faith znowu odezwała się do Leo:

- Muszę pooddychać świeżym powietrzem.

Wyszła z domu i stanęła na ganku z rękami na biodrach. Była młoda, miała niewiele ponad trzydzieści lat, średniego wzrostu, dość ładna, w tym sensie, w jakim smukłe blondynki w sposób naturalny uznawane są za ładne - jednak miała w sobie coś, co nie pozwalało uważać jej za bardzo atrakcyjną. Może ta nachmurzona mina, która nie zniknęła z jej twarzy? Może błysk nienawiści w oczach?

Leo wymamrotał przeprosiny.

- Przykro mi, brachu, próbowałem cię ostrzec...

Rozsuwane drzwi znowu się otworzyły. W progu stanęła Abigail Campano. Stopę miała uniesioną pod kątem, aby nie obciążać zwichniętej kostki. W przeciwieństwie do Faith, w jej jasnych włosach i mlecznobiałej cerze było coś promiennego. Kobieta była piękna, mimo że oczy miała spuchnięte od płaczu, a jej warga wciąż krwawiła.

- Pani Campano - zaczął Will.

- Abigail - przerwała mu łagodnie. - Pan jest tym agentem z Biura Śledczego?

- Tak, proszę pani - odpowiedział Will. - Proszę przyjąć wyrazy współczucia.

Wpatrywała się w niego, jakby nie rozumiejąc; zapewne nadal nie docierało do niej, że straciła córkę.

- Może pani powiedzieć nam coś o córce?

Nadal patrzyła na niego przytępieniem spojrzeniem.

- Wspominała pani detektywowi Donnelly'emu, że ostatnio często opuszczała lekcje - próbował dalej Trent.

Kobieta skinęła wolno głową.

- Oczywiście nie miało to wpływu na jej... - Wzrok Abigail padł na martwego mężczyznę na podłodze i zawiesiła głos. - W ubiegłym roku Kayla zaczęła ją nakłaniać do wagarów.

Wcześniej Emma nigdy tego nie robiła. Była dobrym dzieckiem. Zawsze starała się robić to, co do niej należy.

- Były jakieś inne problemy?

- Teraz wydają się takie błahe. - Usta jej zadrżały, gdy usiłowała stłumić w sobie falę emocji. - Trochę zaczęła się buntować, robić wszystko po swojemu. Chciała być sobą, a my chcieliśmy, żeby wciąż była naszą małą dziewczynką.

- Czy poza Kaylą Emma miała jakichś przyjaciół? Chłopaka?

Abigail zaprzeczyła ruchem głowy i objęła się rękami.

- Była bardzo nieśmiała. Zawieranie przyjaźni nie przychodziło jej łatwo. Nie wiem, jak to się mogło stać.

- Czy Kayla ma brata?

- Nie. Jest jedynaczką. - Głos na moment uwiązł jej w gardle. - Jak Emma.
- Udałoby się pani sporządzić listę rówieśników, z którymi pani córka utrzymywała kontakt?
- Miała kilkoro znajomych, ale zwykle wybierała jedną osobę... - Znowu zawiesiła głos. - Tak naprawdę miała tylko Kaylę.

W jej tonie brzmiało coś tak ostatecznego, coś tak pełnego przekonania o samotności córki, że Will mimowolnie sam odczuł jej smutek. Miał przy tym nadzieję, że Leo nie omieszka porozmawiać z tą Kaylą. Jeśli rzeczywiście wywierała na życie dziewczyny taki wpływ, jak sugerowała to przed chwilą jej matka, to prawdopodobnie będzie wiedziała więcej niż ktokolwiek inny na temat tego, co się tu dzisiaj stało.

- Czy ktoś może żywić jakąś urazę do pani lub pani męża? - zapytał Will.

Kręciła głową, nie mogąc oderwać wzroku od leżącego przy schodach ciała.

- To wszystko stało się tak szybko. Wciąż myślę o tym, co ja robiłam, co jeszcze mogłam zrobić...

- Wiem, że już panią o to pytano, ale proszę jeszcze raz powiedzieć, czy rzeczywiście nie rozpoznaje pani tego człowieka?

Abigail zamknęła oczy, ale Will potrafił sobie wyobrazić, że wciąż widzi mordercę córki.

- Nie - odpowiedziała w końcu. - To ktoś zupełnie obcy.

Nagle od ulicy dobiegł ich podniesiony męski głos.

- Dajcie mi, kurwa, przejść!

Will usłyszał odgłosy jakiejś szamotaniny, policjantów krzyczących do kogoś, aby się zatrzymał, a potem Paula Campano, który parł z impetem po schodach, jakby palił go żywy

ogień. Wpadłszy do domu, odepchnął na bok Faith Mitchell. Jeden z umundurowanych policjantów złapał ją w ostatniej chwili, kiedy potknęła się niebezpiecznie blisko krawędzi ganku. Leo dał znak ręką, żeby nie robić problemów.

Paul stanął w sieni z zaciśniętymi pięściami. Will zastanawiał się, czy to zaciskanie pięści jest genetycznie uwarunkowane.

- Paul... - szepnęła Abigail i rzuciła się do niego.

Nawet tuląc do siebie żonę, Paul miał zaciśnięte pięści.

Oczywiście Faith wciąż wydawała się rozsierzona.

- Paul Campano? - odezwała się sucho. - Jestem detektyw Faith Mitchell z Departamentu Policji Atlanty. To detektyw Leo Donnelly.

Paula nie interesowały kurtuazje. Utkwił wzrok w martwym mężczyźnie za plecami żony.

- To ten skurwiol? - Jego głos przemienił się w głucho warczenie. - Kto to, kurwa, jest? Co on robi w moim domu?

Faith i Leo wymienili spojrzenia, które uszłyby uwagi Willa, gdyby nie obserwował ich wcześniej z innych, własnych powodów. Pracowali razem, z pewnością mieli własny kod porozumiewania i wyglądało na to, że tym razem to Faith wyciągnęła krótszą zapalną.

- Panie Campano, wyjdźmy na ganek i porozmawiajmy - powiedziała.

- A ty, kurwa, coś za jeden? - Obrzucił Willa ostrym spojrzeniem, jego paciorkowate oczy tonęły w ciężkiej, nabrzmiałej twarzy.

Will nie powinien być zaskoczony pytaniem ani jego formą. Kiedy ostatnim razem Paul Campano zwracał się do niego w podobny sposób, Will miał dziesięć lat i obaj mieszkali w

domu dziecka w Atlancie. Od tamtego czasu sporo się zmieniło. Will urósł, a jego włosy mocno przyciemniały. Jeśli chodzi o Paula, wydawało się, że jedynie przytył i jeszcze bardziej schamiał.

- Panie Campano, to agent Will Trent z Biura Śledczego Georgii.

- Czy pańska córka miała wrogów, panie Campano?

- Emma? - zapytał Paul, patrząc wściekle na Willa. - Oczywiście, że nie. Miała dopiero siedemnaście lat.

- A pan?

- Nie - uciął. - Nikogo, kto mógłby... - Potrząsnął raptem głową, niezdolny dokończyć zdania i obejrzał się na martwego zabójcę. - Kim jest ten sukinsyn? Co Emma mu zrobiła?

- Wszystko, co pan powie, z pewnością bardzo nam pomoże. Być może pan i pańska żona mogliby...

- Ona jest na piętrze, tak? - przerwał mu Paul, patrząc na górę. - Tam jest moje dziecko? Nikt nie odpowiedział, ale Leo zrobił parę kroków i zagroził wejście na schody.

- Chcę ją zobaczyć - powiedział Paul.

- Nie - wtrąciła się jego żona. - Nie chcesz jej zobaczyć w takim stanie, Paul. Nie chcesz wiedzieć.

- Muszę ją zobaczyć.

- Niech pan posłucha swojej żony - poradziła przyjaźnie Faith. - Niedługo ją pan zobaczy. Teraz musi pan nam pozwolić zająć się tą sprawą.

Paul warknął na Leo.

- Zejdź mi z drogi, kurwa!

Donnelly wziął na siebie całą wściekłość Paula Campano. Mężczyzna pchnął go na ścianę i wbiegł na schody. Will rzucił się za nim. Na szczycie schodów niemal wpadł na niego, gdy tamten zatrzymał się raptownie bez słowa.

Zamarł, ujrawszy martwe ciało córki na końcu korytarza. Dziewczyna leżała pięć metrów dalej, ale jej obecność tak bardzo wypełniała przestrzeń, że zdawało się, iż leży tuż obok. Cała zajadłość w jednej chwili opuściła Paula. Jak większość despotów, nie potrafił znieść nadmiaru emocji.

- Żona miała rację - powiedział Will. - Nie chce pan jej widzieć w takim stanie.

Mężczyzna się uspokoił. W korytarzu słychać było tylko jego miarowy, ciężki oddech.

Rozwartą dłoń przyciskał do piersi, jakby uroczyście ślubował wierność. W jego oczach pojawiły się łzy.

Przełknął głośno ślinę.

- Na stoliku stała szklana misa. - Jego głos był teraz monotony, pozbawiony życia. -

Przywieźliśmy ją z Paryża.

- To miło... - powiedział Will, myśląc, że nigdy w życiu nie umiałby sobie wyobrazić Paula w Paryżu.

- Ależ tu bałagan.

- Nasi ludzie zrobią porządek.

Paul zamilkł. Will potoczył dookoła wzrokiem, przypatrując się miejscu przestępstwa. Leo

miał rację, twierdząc, że dół wygląda dużo gorzej niż góra, jednak panowała tu bardziej złowroga aura, budząca większy niepokój. Na białym dywanie widniały tu te same krwawe ślady podszew, biegnące we wszystkie strony długiego korytarza. Smugi rozprysniętej krwi przecinały biel ścian. Najbardziej przejmującym śladem był dla Willa pojedynczy krwawy odcisk otwartej dłoni na ścianie, bezpośrednio nad głową ofiary. Najwyraźniej napastnik opierał się o ścianę w czasie gwałtu.

- Kubeł, czy tak?

Paul Campano nie pytał o pojemnik na śmieci. Przeżywał Willa „Kubłem”, kiedy byli jeszcze dziećmi. Na wspomnienie tamtych dni Trent poczuł, jak coś dusi go w gardle. Zanim odpowiedział, musiał przełknąć ślinę.

- Uhm.

- Powiedz, co się stało mojej córce.

Will bił się z myślami, ale tylko przez krótki moment. Musiał się odwrócić bokiem, żeby ominąć Paula i wejść na korytarz. Ostrożnie, aby niczego nie naruszyć, wszedł w obręb miejsca zbrodni. Ciało Emmy leżało równolegle do bocznych ścian, głową zwrócone w stronę przeciwną do schodów. Podchodząc do dziewczyny, Will patrzył na ślad ręki na ścianie, idealny kształt dłoni i palców. Ścisnęło go w żołądku na myśl, co robił ten facet w czasie, gdy zostawiał po sobie ten znak.

Will stanął metr od dziewczyny.

- Najprawdopodobniej została zabita tutaj - powiedział do Paula. Kałuża krwi, którą przesiąkł dywan, świadczyła o tym, że dziewczyny nie przenoszono.

Przykucnął przy ciele; dłonie położył na kolanach, aby przez przypadek czegoś nie dotknąć. Emma miała szorty owinięte wokół kostki, była boso. Napastnik poszarpał jej majtki i koszulkę. Na bieli dziewczęcej piersi widoczne były ciemnoczerwone ślady po ugryzieniu. Wzdłuż wnętrza ud ciągnęły się sińce i zadrapania, opuchnięte pręgi mówiły wszystko o bólu, jaki jej zadano. Dziewczyna była szczupła, jej jasne włosy sięgały ramion, jak u mamy, a ramiona były szerokie jak u taty. Nie sposób było powiedzieć, jak wyglądała za życia. Twarz miała tak dotkliwie pobita, że czaszka się zapadła, a oczy i nos były zniekształcone. Jedynym punktem odniesienia pozostawały usta, rozwarte szeroko, bezzębny, krwawy otwór.

Will zerknął na Paula. Mężczyzna wciąż stał nieruchomo przy schodach. Swoje grube, wielkie dłonie przyciskał do piersi, niczym niespokojna matka, oczekująca złych wieści. Will nie wiedział tak naprawdę, co on widzi, czy pewna odległość łagodziła w jego oczach obraz brutalnej przemocy, czy też go wzmacniała.

- Była bita - powiedział Paulowi. - Widzę dwie rany, które wyglądają na pchnięcie nożem. Jedna tuż pod piersią. Druga nad pępkiem.

- Rok temu przekłuła sobie pępek. - Paul wydał z siebie krótki, ściśnięty śmiech. - Na krótko pojechała z przyjaciółką na Florydę i wróciły z... - Potrząsnął głową. - Dzieciakom to się wydaje śmieszne, ale kiedy jest się ojcem i córka wraca do domu z kolczykiem w brzuchu... - Ściągnął twarz, walcząc z emocjami.

Will znowu odwrócił się w stronę dziewczyny. Na pępku wisiał srebrny kolczyk.

- Została zgwałcona? - zapytał Paul.

- Prawdopodobnie - odpowiedział, może nieco za szybko.

Słowo zawisło w parnym, nieruchomym powietrzu.

- Przed czy po? - Paul mówił drżącym głosem, wiedział aż nadto dobrze, do jakich potworności zdolny jest człowiek.

Krew rozmazana na brzuchu i klatce piersiowej wskazywałaby, że napastnik położył się na niej, kiedy najcięższe bicie już się skończyło.

- To będzie mógł stwierdzić dopiero patolog, nie ja - orzekł Will.

- Kłamiesz?

- Nie.

Unikał patrzenia na odcisk dłoni na ścianie, przez chwilę dając się zadreć poczuciu winy, że w końcu to on przekazał temu człowiekowi potworną prawdę na temat strasznej, upokarzającej śmierci jego córki.

Nagle poczuł, że Paul stoi tuż za jego plecami. Nie ruszył się, blokując mu przejście.

- To miejsce zbrodni. Nie wolno...

Paul przez chwilę stał z otwartymi ustami, a potem nagle oparł się bezwiednie o Willa, jakby uszło z niego całe powietrze.

- To nie... - Jego wargi poruszały się bezgłośnie, oczy zaszyły łzami. - To nie ona...

Will próbował odwrócić mężczyznę od martwej córki.

- Zejdźmy na dół. Niepotrzebnie to oglądasz.

- Nie - opierał się Paul i wpił się palcami w ramię Willa - Mówię serio. To nie ona. - Pokręcił gwałtownie głową to w jedną, to w drugą stronę. - To nie Emma.

- Wiem, że jest ci ciężko.

- Gównu mnie obchodzi, co ty wiesz! - wrzasnął Paul i odepchnął się od Willa. - Usłyszałeś kiedyś od kogoś, że twoja córka nie żyje? - Wciąż kręcił nerwowo głową, wpatrując się w dziewczynę. - To nie ona.

Will uciekł się do rozsądku.

- Ma przekłuty pępek, sam powiedziałaś.

Paul kręcił głową, słowa więły mu w krtani.

- To nie... ona.

- Chodźmy - powiedział Will pojednawczym tonem. Odprowadził go parę kroków, próbując nie dopuścić do tego, by zatarł więcej śladów.

Słowa płynęły teraz z ust Paula w niemal szalonym pędzie.

- Jej włosy, Kubeł, Emma ma dłuższe włosy, sięgają jej pleców, a na prawym ramieniu ma znamię, to znaczy moja córka je ma, od urodzenia, a tu, patrz, nic. Nie ma znamienia.

Will przyjrzał się z bliska ramieniu. Poza śladami krwi skóra była idealnie biała.

- Na prawym! - rzucił Paul zniecierpliwionym głosem, wskazując drugie ramię. - Emma ma znamię. - Kiedy Will nie odpowiadał, Paul wyjął portfel, na podłogę posypały się jakieś paragony i karteczki. - To śmieszne, znamię ma kształt odcisniętej ręki. Skóra jest w tym miejscu ciemniejsza.

Znalazł wreszcie to, czego szukał, i po chwili wręczył Willowi fotografię. Widoczna na niej dziewczyna była dużo młodsza. Miała na sobie strój cheerleaderki. Jedną rękę, w której trzymała pompon, opierała o biodro. Paul miał rację, znamię wyglądało tak, jakby ktoś

złapał ją za ramię i zostawił delikatny odcisk dłoni.

Mimo wszystko Will nie był przekonany.

- Paul, lepiej będzie, jeśli nie...

- Abby! To nie ona. To nie Emma! - wrzasnął Paul i zaczął się głośno śmiać, upojony radością. - Spójrz na ramię, Kubeł, nie ma żadnego znamienia. To nie Emma. To pewnie Kayla. Były do siebie podobne. Ciągłe się wymieniały rzeczami. To musi być ona!

Abigail wbiegła na piętro. Tuż za nią błyskawicznie pojawiła się Faith.

- Stać. - Will zagroził drogę, rozkładając ręce i jednocześnie odpychając Paula.

Na twarzy mężczyzny wciąż majaczył głupkowaty uśmiech. Wszystkie jego myśli krążyły wyłącznie wokół odkrycia, że to nie jego córka leży martwa w korytarzu. Jego umysł nie potrafił jeszcze dokonać następnego kroku.

- Proszę ich pilnować - powiedział Will do Faith.

Policjantka skinęła głową i stanęła przed rodzicami.

Ostrożnie stawiając stopy, Will wrócił do zamordowanej dziewczyny. Znowu przykucnął i uważnie przyjrzał się śladom butów i krwawym bryzgom na ścianie. Jego uwagę przyciągnęła delikatna, łukowata smużka krwi, która ciągnęła się w poprzek ciała dziewczyny. Biegła pod samą piersią, jak misternie wyrysowana cienka linia. Will nie zauważył jej wcześniej, ale teraz postawiłby całą swoją wypłatę, że była to krew chłopaka leżącego na dole.

- To nie ona - powtarzał z uporem Paul. - To nie Emma.

Włączyła się Faith.

- Ciężko tracić kogoś, kogo się kocha. Negowanie to zrozumiała odruch.

Paul wybuchnął.

- Posłuchaj, co mówię, głupia suko! Nie przechodzę, do kurwy nędzy, dwunastu stopni żałoby i wiem, jak wygląda moja córka!

- Wszystko w porządku? - zawołał z dołu Leo.

- Tak - odparła Faith głosem, który zdawał się wskazywać coś zupełnie innego.

Will spojrzał na boscie nogi dziewczyny. Stopy były czyste; bodaj jedyne miejsce na ciele, które nie nosiło śladów krwi.

Wstał i odwrócił się do Abigail.

- Niech pani opowie, co się stało.

Abigail kręciła nieprzerwanie głową, niezdolna dopuścić do siebie cienia nadziei.

- To Emma? To ona?

Will przyjrzał się pasmom ciemnej czerwieni na białej, tenisowej spódnicy Abigail i podobnemu wzorowi odbitemu na klatce piersiowej. Mówił spokojnym i mocnym głosem, choć serce waliło mu tak, jakby chciało wyskoczyć spomiędzy żeber.

- Proszę dokładnie powiedzieć, co się stało od chwili, kiedy weszła pani do domu.

- Byłam w samochodzie...

- Od schodów - przerwał Will. - Weszła pani na piętro. Podeszła pani do ciała? Zbliżyła się pani do niego?

- Stałam tutaj - odpowiedziała, wskazując miejsce tuż przed sobą.

- Co pani zobaczyła?

Po jej policzkach potoczyły się łzy. Poruszała wargami, próbując wymówić jakieś słowa, podczas gdy wzrokiem błędziła po zwłokach. W końcu się odezwała.

- Zobaczyłam, jak nad nią stoi. W ręku miał nóż. Czułam się zagrożona.

- To wiem. Poczuela pani, że pani życie znalazło się w niebezpieczeństwie - zapewnił Will. - Niech pani tylko powie, co się działo dalej.

- Wystraszyłam się. Zrobiłam krok do tyłu i spadłam ze schodów.

- Co on zrobił?

- Ruszył za mną. Zaczął schodzić po schodach.

- Miał nóż w ręku?

Przytaknęła.

- Podniesiony?

Znowu przytaknęła, ale zaraz potrząsnęła głową.

- Nie wiem. Nie. Trzymał go przy ciele. - Przycisnęła rękę do boku, żeby to zademonstrować. - Zbiegał po schodach. Nóż miał przy ciele.

- Czy podniósł nóż, kiedy już zbiegł na dół?

- Zanim zbiegł, zdołałam go kopnąć. Stracił równowagę.

- Co się stało z nożem?

- Kiedy upadł, nóż wypadł mu z ręki. Ja... On uderzył mnie w głowę. Myślałam, że chce mnie zabić.

Will odwrócił się i jeszcze raz spojrział na ślady butów.

Były chaotycznie rozproszone po korytarzu. Dwie osoby wdepnęły w krew, przemieszczały

się na wszystkie strony, toczyły walkę.

- Jest pani pewna, że nie weszła głębiej na korytarz?

Przytaknęła.

- Proszę mnie uważnie posłuchać. Nie weszła tu pani? Nie podeszła pani do córki? Nie wdepnęła pani w krew?

- Nie. Stałam tutaj. Dokładnie w tym miejscu. Zatrzymałam się na szczycie schodów, a on ruszył w moim kierunku. Myślałam, że chce mnie zabić. Myślałam... - Przyłożyła dłoń do ust, niezdolna, by dalej mówić. - To nie jest Em? - zapytała męża łamiącym się głosem.

- Trzymaj ich tutaj - powiedział Trent do Faith i ruszył na dół po schodach.

Leo stał w drzwiach wejściowych i rozmawiał z jednym z mundurowych.

- Co się dzieje? - zapytał Willa.

- Nie czekaj na Pete'a - poleciał Will, przechodząc nad ciałem. - Muszę natychmiast mieć dane tego chłopaka.

Pod stolikiem w saloniku znalazł but Abigail Campano. Podeszwa miała wzór zygzakowaty, nie w deseni wafła. Poza paroma drobnymi obtarciami na czubku, but nie nosił żadnych śladów, tym bardziej krwawych.

Leo wyciągnął z kieszeni parę lateksowych rękawiczek.

- Wścibska sąsiadka po drugiej stronie ulicy twierdzi, że parę godzin temu widziała na podjeździe przed domem zaparkowany samochód. Może żółty, może biały. Może czterodrzwiowy, może dwudrzwiowy.

Will sprawdził trampki młodego mężczyzny. Deseń wafła, w rowkach zaschła krew.

- Daj mi te rękawiczki. - Leo podał mu rękawiczki i Will je włożył. - Zdjęcia już macie, tak?

- Mamy. Co jest grane?

Will ostrożnie odchylił T-shirt martwego mężczyzny. Nad talią, w miejscu gdzie się podwinął, materiał wciąż nasiąkał świeżą krwią, a na odsłoniętej skórze pozostawiał dziwny, różowawy odcień.

- Może mi jednak powiesz, co robisz - zażądał Leo.

Krwi było tyle, że trudno było cokolwiek dostrzec. Will delikatnie ucisnął brzuch i nad talią otworzyło się wąskie, bardzo głębokie cięcie, z którego zaczęła się sączyć czarna ciecz.

- Kurwa mać... - syknął Leo. - Stara dziabnęła go nożem?

- Nie. - Will zaczynał powoli rozumieć, co się stało.

Młody człowiek klęczy na piętach nad ciałem, w jego piersi tkwi nóż. Wyciąga nóż, z tętnicy strzela struga krwi i pryska na martwą dziewczynę. Mężczyzna próbuje wstać, aby wezwać pomoc, zatacza się, ma przebite płuco. Wtedy na szczycie schodów staje Abigail Campano. Ona widzi mężczyznę, który zamordował jej córkę. On widzi kobietę, która może ich wszystkich uratować.

Leo spojrział na schody, potem znowu na chłopaka, wreszcie zaczęło do niego docierać.

- Jasna cholera...

Will z głośnym cmoknięciem zerwał z rąk rękawiczki, starając się nie myśleć o straconym czasie. Podeszedł do krwawego śladu bosej stopy, zorientował się, że w chwili stawiania nogi punkt ciężkości padał na palce. Na stopniu zauważył też kilka małych kropel krwi blisko siebie - dokładnie sześć.

Will zaczął podsumowywać fakty, tyleż dla Leo, co dla siebie samego.

- Emma była nieprzytomna. Zabójca niósł ją przewieszoną przez ramię. - Przymknął oczy, z namysłem składając elementy w jedną całość. - Tutaj, na końcu schodów, zatrzymał się, by złapać oddech. Jej głowa i ręce zwiślały po stronie jego pleców. Kropelki krwi na ostatnim stopniu są niemal idealnie okrągłe, co znaczy, że padały z góry prostopadle. - Will wskazał ślad bosej stopy. - Przesunął jej ciężar na ramieniu do przodu, jej stopa na moment dotknęła stopnia, dlatego skierowana jest ku górze, a nie w kierunku wyjścia. Kiedy zniósł ją na dół, musiał inaczej chwycić ciało, by zmieścić się w drzwiach.

Leo próbował się bronić.

- Wersja matki miała ręce i nogi. Nie byłem w stanie...

- To teraz bez znaczenia.

Will podniósł wzrok. Abigail i Paul Campano spoglądali na parter znad balustrady, patrząc i nie wierząc własnym uszom.

- Czy Kayla ma samochód? - zapytał Will.

- Jeździ białym priusem.

Will wyjął telefon i jednym przyciskiem wybrał szybki numer.

- Postaraj się przycisnąć starszą panią w kwestii samochodu - powiedział do Leo, czekając na połączenie. - Sprawdź wszystkie telefony alarmowe wychodzące z tej dzielnicy w ciągu ostatnich pięciu godzin. Niech twoi ludzie jeszcze raz przepytają okolicznych mieszkańców. Wielu wyszło rano pobiegać, zapewne dopiero teraz wrócili do domów. Ja zawiadomię patrol, kilometr stąd jest wjazd na autostradę międzystanową.

Will przystawił telefon do ucha w chwili, kiedy Amanda odebrała połączenie.
- Przyślij ludzi. Wygląda na to, że mamy kidnaping.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sypialnia Emmy Campano była niewiele mniejsza od całego domu Willa. W dzieciństwie nigdy nie miał własnego pokoju. Właściwie nie miał nic własnego do osiemnastego roku życia, kiedy dom dziecka w Atlancie wręczył mu stanowy czek i poklepał na pożegnanie po plecach. Jego pierwszym mieszkaniem była nędzna kawalerka - ciasna, ale własna. Will wciąż pamiętał, jakie to uczucie, móc zostawić w łazience szampon i szczoteczkę do zębów bez obaw, że ktoś je skradnie - albo gorzej. Jeszcze dzisiaj odczuwa radość, kiedy otwiera lodówkę i ma świadomość, że może zjeść wszystko, na co ma ochotę.

Zastanawiał się, czy Paul doznawał podobnych uczuć, kiedy przechadzał się po swoim domu wartym miliony dolarów. Czy pęczniał z dumy, patrząc na gustowne antyki i drogie obrazy na ścianach? Czy za każdym razem, gdy zamykał wieczorem drzwi na klucz, czuł ulgę, że nikt nie zdołał mu tego odebrać? Niewątpliwie udało mu się zapewnić swojej rodzinie dobre życie. Patrząc na basen za domem i salkę kinową w piwnicy, nikt by nie pomyślał, że wczesne lata strawił na doskonaleniu roli młodocianego przestępcy. Paul nigdy nie był błyskotliwy, ale ulice znał jak własną kieszeń i jeszcze jako dziecko wiedział, jak zarobić forszę. Mózgiem rodziny z pewnością była Abigail. Niemal równie szybko jak Will domyśliła się, co tego ranka stało w domu Campanów. Will nigdy nie widział kogoś tak przerażonego jak ta kobieta, kiedy sobie uświadomiła, że prawdopodobnie zabiła

niewinnego człowieka - gorzej nawet, niewinnego człowieka, który próbował pomóc jej córce.

Wpadła w histerię. Wezwano lekarza ze środkami uspokajającymi.

Paul, w typowy dla siebie sposób, zaczął uruchamiać swoje kontakty, zanim żona zapadła w sen. Wyciągnął telefon komórkowy i zadzwonił w dwa miejsca: do adwokata i do wpływowego teścia, Hoyta Bentleya. Nie minęło dziesięć minut, a zadzwonił telefon Willa. Gubernator jeszcze raz skontaktował się dyrektorem Biura Śledczego Georgii, ten znowu nacisnął na Amandę, a ta z kolei zaczęła naciskać na Willa.

- Tylko mi tego nie spieprz - powiedziała, jak zwykle bardzo wspierając na duchu.

Procedura w sprawach porwań była prosta: policja na okrągło przy rodzinie, a rodzina na okrągło przy telefonie w oczekiwaniu na żądanie okupu. Abigail wciąż odmawiała wyjścia z domu. W dawnej powozowni, przekształconej na garaż, znajdowało się małe mieszkanie dla gości. Upewniwszy się, że nie ma w nim śladów przestępstwa, Will odesłał tam rodziców z Hamishem Patelem, negocjatorem GBI. Paul kręcił nosem, twierdząc, że niańka nie jest mu do niczego potrzebna. Znaczyło to tyle, że albo miał coś do ukrycia, albo wychodził z założenia, że świetnie da sobie radę bez wtrącania się policji w jego sprawy. Znając sposób działania Paula Campano, w grę wchodziło prawdopodobnie jedno i drugie. Podczas składania zeznań okazywał tak daleko idącą niechęć do współpracy, że Will z utęsknieniem wyczekiwał jego adwokata, który wyjaśniłby swojemu klientowi, że w takiej sytuacji może udzielać prostych odpowiedzi. Może Hamish Patel użyje trochę swojej magii. Ten wyspecjalizowany w porwaniach negocjator szkolił się pod okiem Amandy Wagner, gdy

ta kierowała jednostką specjalną do spraw uwalniania zakładników. Hamish Patel potrafił przekonać nawet pchłę, żeby zlaźła z psa.

Zachowując procedury, Will zarządził poszukiwanie białego priusa przez dyżurne wozy patrolowe oraz ogłosił „alert Leviego” na Emmę Campano, stanowy okólnik uruchamiający poszukiwania zaginionej osoby, który może wydać wyłącznie Biuro Śledcze Georgii.

Oznaczało to, że we wszystkich komunikatach na ulicznych tablicach świetlnych w obrębie aglomeracji Atlanty, a także w radiu i telewizji na terytorium całego stanu zostanie podane ostrzeżenie i odpowiednia informacja z prośbą, aby każdy, kto zobaczy dziewczynę lub samochód, bezzwłocznie zgłosił to policji. Will zarządził też podsłuchy we wszystkich telefonach w domu i telefonach komórkowych, choć wątpił, by w krótkim czasie ktoś miał dzwonić w sprawie okupu.

Coś mu mówiło, że nikt nie uprowadził Emmy Campano dla pieniędzy. Wystarczyło spojrzeć na Kaylę Alexander; młoda kobieta brutalnie pobita i zgwałcona przez sadystę, który prawdopodobnie rozkoszował się każdą minutą tego, co robi. Istniał tylko jeden powód uprowadzenia zakładnika z takiego miejsca i tym powodem nie były pieniądze. Willowi pozostawało mieć nadzieję, że zauważył tu coś, cokolwiek, co wskaże drogę do mordercy, zanim ten znowu zabije.

Will stał w korytarzu i przyglądał się, jak technicy policyjni robią zdjęcia w sypialni Emmy Campano. Usiłował sobie wyobrazić, jaka ona była, ale nie dostrzegał w jej pokoju nic charakterystycznego, może poza tym, że lubiła porządek. Równiutko złożone, gotowe do ubrania rzeczy leżały w równym rzędzie na ławie obciągniętej aksamitem z frędzelkami, a

książki na półkach ustawione były według wysokości. Jakiś kwiatowy odświeżacz powietrza wypełniał pokój mdłą, słodką wonią. Za oknem podzwaniał z rzadka wietrzny dzwonek rurowy, poruszany słabymi letnimi podmuchami.

Chociaż nie rzucało się w oczy nic, co charakteryzowałoby Emmę, to bez wątpienia pokój należał do nastolatki, której fortuna sprzyjała w życiu. Łóżko z baldachimem miało jasnoróżową narzutę, purpurową pościel i dekoracyjne poduszeczki w kształcie serca. Ściany były pomalowane na kojący, liliowy kolor, do których świetnie pasowały jasne, puszyste dywany o geometrycznych wzorach, rozłożone na drewnianym parkiecie. Nad dużym kominkiem wisiał na ścianie telewizor z płaskim ekranem. Pod oknem stały dwa wygodne fotele. Na poręczy jednego z nich leżała do góry grzbietem otwarta książka - jakiś romans, sądząc z okładki.

Na drugim fotelu leżały dwie torebki. Szkolny plecak wypchany podręcznikami i luźnymi kartkami papieru walał się po podłodze, a przy drzwiach stały dwie pary identycznych japonów, niedbale zrzuconych z nóg. Jedna para była większa od drugiej.

To przynajmniej wyjaśniało, dlaczego dziewczęta były boso.

Technik zrobił jeszcze parę ujęć, lampa błyskowa raz po raz wypełniała światłem pokój.

- Będzie coś ekstra? - zapytał Willa.

- Mógłbyś zbadać plamy na pościeli?

Pościel była skotłowana. Ciemne, purpurowe ślady dobitnie świadczyły, że doszło tu do zbliżenia seksualnego.

- Muszę skoczyć do wozu po przybory - odparł technik. - Jeszcze coś?

Will zaprzeczył ruchem głowy i policjant wyszedł. Z zewnątrz dało się słyszeć znajome, ciężkie trzaśnięcie drzwiami, dźwięk, który Willowi już zawsze będzie się kojarzył ze śmiercią. Podszedł do okna i przez dłuższą chwilę patrzył, jak Pete Hanson stoi obok furgonetki medycyny sądowej z ręką opartą o tylne drzwi, oddając swój rytualny, osobisty hołd zamkniętym w środku ciałom. Pete przekazał już Willowi pierwsze uwagi, ale do jutra rana, kiedy zostaną przeprowadzone sekcje zwłok, nie będą wiedzieli nic na pewno. Ponieważ w grę wchodził kidnaping, początkowo główna rola atlanckiej policji teraz sprowadziła się do wsparcia. Leo Donnelly zapewne dzwonił już do swojego księgowego z pytaniem, czy ma jakieś szanse na wcześniejszą emeryturę. Will obarczył go zadaniem odnalezienia rodziców Kayli Alexander i powiadomienia ich o zabójstwie córki. Wydawało się to wystarczającą karą, choć Amanda zapewne miałaby jeszcze coś do powiedzenia. Will naciągnął parę lateksowych rękawiczek, przygotowując się do przeszukania pokoju Emmy. Zaczął od torebek na jednym z foteli. Metodycznie przejrzął każdą z nich. Znalazł długopisy, tampony, cukierki, jakieś drobne na dnie - dokładnie to, czego można by się spodziewać w damskiej torebce. Skórzane portfele w obu torebkach były identyczne, oba nosiły logo tego samego projektanta, więc Will doszedł do wniosku, że dziewczęta kupiły je podczas wspólnej wyprawy na zakupy. W każdej z torebek znajdowała się karta kredytowa Visa z nazwiskiem. Fotografie na prawach jazdy przedstawiały dwie uderzająco podobne do siebie dziewczyny: blond włosy i błękitne oczy. Emma Campano była zdecydowanie ładniejsza, ale na podbródku Kayli Alexander rzucał się w oczy wyzywający dołeczek, który, jak się domyślał Will, sprawiał, że to raczej ona przyciągała uwagę mężczyzn.

Teraz już nie. Na zewnątrz kłębili się reporterzy. Will był pewien, że wszystkie stacje przerwały program, żeby nadać wiadomości z ostatniej chwili. Dzięki niekończącej się, irytującej kampanii reklamowej nazwisko Campano było świetnie znane mieszkańcom Atlanty. Will się zastanawiał, czy reputacja rodziny pomoże, czy też przeszkodzi sprawie. Zastanawiał się także, co się w tej chwili dzieje z Emmą. Jeszcze raz spojrzął na jej zdjęcie. Może sobie wmówił, ale odniósł wrażenie, że w obliczu Emmy tkwiło jakieś niedomówienie, jakby oczekiwała od fotografa, że wydobędzie na zdjęciu nie jej piękno, lecz niedoskonałości.

- Adam David Humphrey - powiedziała Faith Mitchell.

Podobnie jak Will, miała na rękach lateksowe rękawiczki. Również trzymała portfel z prawem jazdy, jednak dokument należał do zabitego mężczyzny.

- Prawo jazdy z Oregonu. W żadnym stanie nie ma samochodu zarejestrowanego na jego nazwisko. Dyrektorka szkoły, do której chodziły dziewczęta, nigdy o nim nie słyszała i chłopak nigdy się w tej szkole nie uczył. - Wręczyła mu plastikową kartę, Will zmrużył oczy, wpatrując się w drobne literki. - Jeden z policjantów próbuje się połączyć z tamtejszym szeryfem. Z takim adresem to niełatwa sprawa.

Will poklepał się po kieszeniach, jakby szukał okularów.

- Dlaczego?

- Jakieś wiejskie rozdroża za miastem.

Jej głos zabrzmiał nie mniej protekcjonalnie niż głos Amandy.

- Przepraszam, zostawiłem okulary w samochodzie.

Rzadko kiedy udaje się szybko i sprawnie odnaleźć dom przy polnej drodze, którego adres stanowi jedynie numer skrytki pocztowej. Jeśli Humphreyowie nie byli znani w miasteczku, trzeba będzie pokonać jeszcze jedną przeszkodę, by zawiadomić rodziców zabitego chłopaka. Will przysiadł na piętach i uważnie przypatrywał się fotografii Adama Humphreya. Chłopak robił dobre wrażenie, było w nim coś nietuzinkowego. Jego usta wykrzywiały wesoły uśmiech, włosy miał dużo dłuższe niż teraz, ale nie było wątpliwości, że martwy mężczyzna, którego znaleźli w domu, to Adam David Humphrey.

- Jest starszy, niż sądziłem.

- Dziewiętnaście lat to jeszcze dzieciak.

- Co robił w Atlancie? - Will sam sobie odpowiedział na pytanie. - Studiował.

Faith przeglądała portfel, mówiąc głośno, co znajduje.

- Sześć dolarów w gotówce, fotografia pary starszych ludzi, pewnie dziadków. Czeka.

Rękawiczki były na nią za duże, co utrudniało przeglądanie ciasnych schowków. Will czekał cierpliwie, aż w końcu wydobyła z portfela jakieś zdjęcie.

- To Emma?

Porównał zdjęcie z portfela z fotografią na prawie jazdy, które znalazł w torebce. Emma była tu szczęśliwsza, usta miała rozciągnięte w szerokim uśmiechu.

- Tak, to ona.

Faith przyjrzała się obu zdjęciom Emmy i przytaknęła zgodliwie.

- Wygląda, jakby miała mniej niż siedemnaście lat.

- Adam czuł coś do Emmy, nie do Kayli. Dlaczego więc Kayla zginęła?

Faith wsunęła zdjęcie z powrotem do portfela i wrzuciła go do woreczka na dowody rzeczowe.

- Może po prostu stanęła komuś na drodze.

Will kiwnął głową, choć okrucieństwo, z jakim dziewczyna została zgwałcona i zamordowana, kazało mu myśleć, że chodziło tu o coś innego.

- Będziemy wiedzieli więcej, kiedy Pete zrobi sekcje. Rodzice chcą zobaczyć ciało?

- Rodzice jeszcze nic nie wiedzą.

Will już otwierał usta, żeby zapytać, dlaczego, do diabła, nikt ich do tej pory nie zawiadomił, ale Faith nie dała mu dojść do słowa.

- Dyrektorka szkoły poinformowała Leo, że Alexandrowie wyjechali na trzy tygodnie do Nowej Zelandii i Australii. Zostawili numery telefonów swoich hoteli. Leo dzwonił do kierownika hotelu Mercure w Dunedin, który obiecał, że powie rodzicom, aby oddzwonili, gdy tylko wrócą z wycieczki ale nie wiadomo, jak długo to potrwa. Dzieli nas osiemnaście godzin różnicy czasu, tam już jest następny dzień rano - dodała Faith. - Wysłałam radiowóz do ich domu w Paces Ferry. Nikogo nie było.

- Nie mogli zostawić córki samej na całe trzy tygodnie.

- Miała siedemnaście lat. Wystarczająco dużo, żeby człowiek jakoś sobie radził.

Faith zarumieniła się, uświadomiwszy sobie, że przecież sobie nie poradziła.

- Dowiedziałaś się czegoś od Abigail Campano?

- To była inna rozmowa. Obie byłyśmy wtedy przekonane, że jej córka nie żyje.

- To ona ci mówiła, że Kayla prawdopodobnie jest w szkole, tak? - przypomniał sobie Will.

- Tak. Powiedziała nawet: „Przynajmniej Kayla jest bezpieczna”.
 - Czy Leo pytał dyrektorkę o wagary?
 - Potwierdziła, że jest taki problem. Uczniom nie wolno opuszczać terenu szkoły podczas lunchu, ale niektórzy się wymykają i wracają tuż przed dzwonkiem. Za głównym gmachem szkoły kamery przemysłowe nie mają zasięgu i dzieciaki to wykorzystują.
 - Wyślij tam więcej radiowozów. Dopóki nie będziemy pewni, że sprawa nie ma związku ze szkołą, musimy mieć na oku resztę uczniów. Spróbujmy też dotrzeć do billingu telefonu Alexandrów. Do Kayli musiała dzwonić jakaś ciotka albo przyjaciel rodziny. Wyślij swoich ludzi do sąsiadów. Zbliża się pora kolacji i powinni już wracać do domów.
- Faith zapisywała polecenia w małym notesiku, trzymając portfel pod pachą.

- Jeszcze coś?

Will spojrzał na szkolny plecak, z którego wysypywały kartki papieru.

- Przyślij kogoś, żeby przejrzał te zapiski. Niech Leo jeszcze raz porozmawia z dyrektorką szkoły. Chcę mieć listę kolegów i koleżanek Emmy i Kayli. Jeśli w szkole są jeszcze jacyś nauczyciele, powiedz, żeby porozmawiał również z nimi, niech się dowie, jakie te dziewczyny były, z kim najczęściej przebywały, a ja pojedę do nich rano. Przez noc będą mogli sobie wszystko przemyśleć. Dziewczyny wagarowały, więc prawdopodobnie spotykały się też z uczniami innych szkół.

Wrócił myślą do chłopaka. Jedynym rozsądnym tropem, którym mogli teraz podążać, było dokładne sprawdzenie, kim był i co robił w Atlancie.

Wyjął swoją wizytówkę i wręczył ją Faith.

- Zadzwoń do tego szeryfa w Oregonie i daj mu numer mojego telefonu. Niech zadzwoni do mnie, gdy tylko dowie się czegoś o rodzicach Adama Humphreya. Ty na razie skoncentruj się na tym, co chłopak mógł robić w Atlancie. Zaczynaj od college'ów.

Faith potrząsnęła głową.

- Gdyby studiował, miałby w portfelu legitymację studencką.

- Jeśli przyjechał aż z Oregonu, to prawdopodobnie na jakieś konkretne studia; prawo, medycyna, sztuka. Zaczynaj od dużych uczelni, a potem przejdź do mniejszych. Emory, Uniwersytet Stanowy, politechnika, akademia sztuk pięknych, Kennesaw... W internecie pewnie jest lista.

Faith spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Chcesz, żebym zadzwoniła do wszystkich uczelni i college'ów w mieście, odszukała kierownika dziekanatu, który z pewnością skończył już pracę, i bez nakazu zażądała informacji, czy na liście studentów mają niejakiego Adama Humphreya?

- Właśnie.

Niechętnie spojrzenie, jakim wcześniej obrzuciła Willa, było niczym w porównaniu z grymasem, który teraz się pojawił na jej twarzy.

Trent miał już tego dość.

- Detektyw Mitchell, irytacja jest zapewne uzasadniona, ale fakt, że dobrałem się do skóry sześciu waszym ludziom za to, że spijali śmietankę z handlu narkotykami, nie ma najmniejszego znaczenia dla rodziców, którzy stracili dziś swoje dzieci, ani dla tych, którzy czekają na wiadomość, czy ich córka jeszcze żyje czy też nie, a ponieważ departament

policji od początku źle poprowadził sprawę i ponieważ jesteście tu jeszcze tylko dlatego, że potrzebuję ludzi do czarnej roboty, to oczekuję wykonywania poleceń, nawet jeśli wydają się przyziemne czy absurdalne.

Zagryzła wargi i z wściekłością w oczach schowała wizytówkę do kieszeni.

- Zabezpieczę dowody i zacznę dzwonić do szkół.

- Dziękuję.

Odwróciła się, aby wyjść, ale jeszcze się zatrzymała na moment.

- Siedmiu - powiedziała.

- Co siedmiu?

- Policjantów. Dobrałeś się do siedmiu, nie sześciu.

- Przepraszam za pomyłkę. - Tylko tyle przyszło Willowi do głowy.

Faith obróciła się na pięcie i wyszła.

Will nabrał głęboko powietrza w płuca, zastanawiając się, ile czasu będzie musiało upłynąć, zanim wykopie Faith Mitchell z tej sprawy. Z drugiej strony, raczej nie wyglądało na to, że departament policji stoi za nim murem, więc może nie powinien kręcić nosem. Faith, choć zdawała się nie cierpieć go równie mocno jak wszyscy inni policjanci, to wykonywała jego polecenia. Trzeba było jej to oddać.

Will stał na środku pokoju, próbując zdecydować, co dalej. Spojrzał na wzorzysty dywan przywodzący na myśl lata siedemdziesiąte i filmy z Jamesem Bondem. Na pierwszym miejscu powinna być Emma Campano, ale starcie z Mitchell nie dawało mu spokoju. Coś mu tu nie grało. W końcu zrozumiał.

„Siedmiu”, powiedziała Faith Mitchell. Sześciu policjantów wydano ze służby, ale skandal dotknął jeszcze jedną osobę. Szefowa jednego z wydziałów, o nazwisku Evelyn Mitchell, została zmuszona do przejścia na wcześniejszą emeryturę. Ponieważ córka Evelyn również pracowała w policji, automatycznie przyciągnęła wtedy uwagę Willa. Faith Mitchell miała czystą kartę, chociaż jej awans na detektywa pięć lat wcześniej u niejednego wzbudził zdziwienie.

Dwadzieścia osiem lat to młody wiek na złotą odznakę, ale trudno było dowieść, że Faith była faworyzowana. Odrzucając nepotyzm, Will nie znalazł nic, co kazałoby mu przelać historię życia Faith Mitchell, i nigdy nie zetknął się z nią osobiście.

Do dzisiaj.

- Niech to szlag... - mruknął pod nosem.

Jeśli któryś ze spotkanych dziś przez niego ludzi miał powód do okazywania mu niechęci, była to właśnie córka Evelyn Mitchell. Zapewne przed tym usiłował go ostrzec Leo, a może zakładał, że Will już wie. Śledztwo zamknięto dopiero przed kilkoma miesiącami, ale od tamtego czasu Will prowadził już dziesięć innych spraw. Był świadom nienawiści, jaka otoczyła go w domu Campanów, tymczasem musiał się skoncentrować na bieżącym śledztwie, a nie na sprawie, którą zamknął wiele miesięcy temu.

Nic z tym teraz nie mógł zrobić. Wrócił do przeszukiwania pokoju, zajrzał do szuflad i szafek, w których znalazł wszystko to, czego można się spodziewać u nastolatki. Zajrzał pod łóżko, potem pod materac. Żadnych ukrytych notatek, schowanego pamiętnika. Bielizna taka, jakiej można by oczekiwać, nic wyzywającego, nic, co wskazywałoby, że

Emma Campano próbowała doświadczać tej swobodniejszej strony życia.

Will przeszedł do garderoby. Widać było, że cały dom Campanów został gruntownie zmodernizowany. Ściany jednak trudno ruszyć, więc garderoba w pokoju Emmy pozostała taka, jaką zaprojektował architekt, czyli mniej więcej wielkości trumny. Rzeczy wisiały tak ciasno, że drążek uginał się pod nimi. Na podłodze stały równo ustawione pary butów, rząd za rządem, tak wiele, że niekiedy jedna para stała na drugiej.

Oprócz butów Mary Jane i tenisówek były tu też czarne, wysokie do kolan kozaki i nieprawdopodobnie wysokie szpilki. Podobnie wśród jasnokolorowych bluzek znalazły się czarne kurtki i koszule rozprute w odpowiednich miejscach i spięte agrafkami. Wszystko to wyglądało jak coś, co włożyłbyś na siebie w wojsku, gdybyś stacjonował w piekle. Nieraz już prowadził sprawy nastolatków, szybko więc doszedł do wniosku, że Emma Campano przechodziła okres, w którym musiała czasem ubrać się jak wampirzyca. Zestaw pastelowych sweterków wskazywał, że takie metamorfozy raczej nie przypadają rodzicom do gustu.

Will spojrzał na górne półki, włożył rękę pod swetry, zdjął jakieś pudełka z ubraniami i metodycznie je przeszukał.

Sprawdził wszystkie kieszenie, gdzie znalazł wonne kostki cedrowe i saszetki z lawendą, od zapachu których kichnął parę razy.

Potem opadł na czworaka, aby dokładnie przyjrzeć się podłodze w garderobie. W rogu dojrzał kilka zwiniętych plakatów, które kolejno rozpostarł. Marilyn Manson, Ween i Korn - trudno brać ich za muzyków, którymi mogłaby się fascynować jasnowłosa, ułożona

nastolatka z zamożnego domu. Narożniki plakatów były wystrzępione, jakby ktoś zerwał je ze ściany. Will zwinął je z powrotem i obejrzał buty Emmy - brał każdy do ręki i obracał go, by sprawdzić, czy nie ma czegoś pod spodem lub w środku. Nie znalazł nic godnego uwagi. Kiedy wychodził z garderoby, uderzyła go słaba woń amoniaku. Obok znajdowało się psie legowisko, na którym sypiał pewnie ów wiekowy labrador, o którym wspominał Leo. Na żółtej poduszce nie było żadnych wyraźnych plam. Rozpiął zamek błyskawiczny i wsunął rękę do środka. Nic mu to nie dało, poza tym, że rękawiczka załatywała teraz lekko psimi szczynami.

Kiedy zapinał poduszkę, usłyszał głos Amandy. Szła na górę tylnymi schodami i wydawało się, że rozmawia z kimś przez telefon.

Zdjął rękawiczki, włożył nową parę i ponownie zajął się torebkami - wysypał ich zawartość na dywan i jeszcze raz wszystko przejrzał. Telefon komórkowy Emmy znaleziono w ładowarce w kuchni na parterze. Kayla miała markową torebkę i własną kartę kredytową. Na pewno miała też telefon komórkowy.

Will przykucnął na chwilę; czuł, jakby czegoś mu tu brakowało. Przeszukiwał pokój metodą małych sektorów, przetrząsając każdy kolejny fragment, przeczesał nawet palcami włochaty dywan pod łóżkiem, nie znajdując tam jednak nic zaskakującego, jeśli nie liczyć pomarszczonego arbuzowego żelka Jolly Rancher. Zajrzał też pod wszystkie meble i sprawdził przestrzeń pod szufladami. Obrócił do góry nogami każdy dywanik.

Nic.

Gdzie przebywała Emma, gdy napastnik zaatakował Kaylę? Co robiła w czasie, gdy

gwałcono, bito i mordowano jej najlepszą przyjaciółkę? A może on patrzy na to ze złej perspektywy? Will nieraz padał w domu dziecka ofiarą agresji Paula i z doświadczenia wiedział, że w żyłach Campanów płynie gorąca krew. Czy takie cechy przechodzą z pokolenia na pokolenie? Matka mówiła, że w ostatnim czasie córka się zmieniła i często zachowywała się niewłaściwie. Czy mogła być zamieszana w zamordowanie Kayli? Może była nie ofiarą, lecz współsprawczynią?

Jeszcze raz rozejrzył się po pokoju - pluszowe misie na łóżku, gwiazdki na suficie. Z pewnością nie byłby pierwszym człowiekiem, który daje się zwieść stereotypowi anielskiej, młodziutkiej kobiety, jednak scenariusz, w którym Emma miałyby odegrać rolę czarnego charakteru, wydawał mu się nie do przyjęcia.

Nagle zdał sobie sprawę, czego tu brakuje. Ściany były kompletnie gołe. Pokój Emmy na pewno urządzał architekt wewnątrz, więc gdzie są dzieła sztuki, fotografie? Wstał i zaczął szukać dziur po gwoździach, na których wisiały kiedyś obrazy. Naliczył pięć, a pod nimi rysy w miejscach, gdzie ramy ocierały się o ścianę. Znalazł również kilka drobnych kawałeczków taśmy klejącej przylegającej do ściany, na których, po bliższym przyjrzeniu się, rozpoznał oddarte kawałeczki plakatów z garderoby. Nietrudno było sobie teraz wyobrazić wzburzenie Abigail Campano, kiedy zobaczyła, jak podobizna Mansona, z powiększonymi piersiami i obojnackimi genitaliami, maści baśniowy wystrój dziewczęcej sypialni. Łatwo też mógł sobie wyobrazić, jak nastolatka w odwecie ściąga ze ścian pięknie oprawione obrazki, które dobierał dla niej wynajęty dekorator wewnątrz.

- Trent? Masz minutę?

Will wstał i podążając za głosem, wyszedł z pokoju. Na korytarzu stał Charlie Reed, technik policyjny, który pracował z Amandą równie długo jak Will. Teraz, kiedy wywieziono ciało dziewczyny, mężczyzna bez przeszkód mógł zbierać próbki krwi i dowody rzeczowe. Ubrany w specjalny biały kombinezon ochronny, aby nie zostawiać mylących śladów, Reed następną kilka godzin spędzi na czworaka, pieczołowicie badając każdy centymetr kwadratowy miejsca zbrodni. Był dobrym śledczym, ale uderzające podobieństwo do policjanta z Village People nie budziło zaufania ludzi. Will zawsze się dopominał, aby do wszystkich jego spraw delegowano właśnie Charliego. Wiedział, co znaczy być outsiderem i jak to mobilizuje do udowodnienia wszystkim, że są w błędzie.

Charlie Reed zdjął maskę ochronną, odsłaniając idealnie przycięty, wypielęgnowany wąsik.

- To było pod ciałem. - Podał Willowi woreczek z kawałkami telefonu komórkowego. - Na obudowie jest taki sam ślad po bucie, jaki znaleźliśmy na parterze, który nie należy do drugiej ofiary. Myślę, że napastnik rozdeptał telefon, a potem dziewczyna na niego upadła.

- Na ciele były odpowiednie ślady? - zapytał Will.

- Kawałek plastiku wbił się w skórę na plecach. Pete musiał mi go wydobyć.

Will przyjrzał się rozbitemu telefonowi w woreczku. Mimo wszystko wcisnął zielony przycisk na klawiaturze i czekał. Nie było zasilania.

- Włóż kartę SIM do swojego telefonu - zasugerował Charlie.

- Sprint - powiedział Will, rozpoznając jedwabiste logo na tylnej klapie srebrnego telefonu.

W takich telefonach nie ma karty SIM. Dobry technik mógł podłączyć go do komputera i w ten sposób spróbować odzyskać informacje.

- Należy albo do Kayli, albo do chłopaka, albo jeszcze do kogoś innego - powiedział Will.
- Jak tylko dostaniemy wzory odcisków palców, pójdzie na pierwszy ogień - obiecał Charlie, wyciągając rękę po telefon. - Numer IMEI jest wytarty.

IMEI to numer seryjny, na podstawie którego operator identyfikuje konkretny aparat w sieci.

- Celowo?

Charlie przyjrzał się uważniej białej nalepce koło komory na baterię.

- Na mój gust skutek użytkowania. To stary model. Widać ślady taśmy klejącej. Myślę, że rozpadał się już, zanim został roztrzaskany. Nie wygląda mi na telefon, który mogła mieć przy sobie nastolatka.

- Dlaczego?

- Nie jest różowy i nie ma wszędzie nalepek z napisem "Witaj kotku!"

- Słuszna uwaga. Telefon Emmy Campano miał całe mnóstwo różowości na obudowie.

- Powiedz w laboratorium, żeby najpierw zajęli się telefonem, a potem komputerem.

Na dole znaleźli komputer MacBook Pro należący do Emmy Campano. Dziewczyna miała zainstalowany FileVault, tak znakomity programik szyfrujący, że nawet w Apple nie otworzyliby plików, nie znając hasła. Jeśli Emma nie używała prostego hasła, jak choćby imienia swojego psa, to poza Agencją Bezpieczeństwa Narodowego nikt nie złamie szyfru.

- To znalazłem przy stoliczku - powiedział Charlie, podnosząc woreczek z mosiężnym kluczem. - Patentowy, yale, klasyka. Nie ma czytelnych odcisków palców.

- Ktoś je wytarł?

- Był zbyt często używany. Nie można zdjąć pojedynczego odcisku.

- Miał jakiś brelok?

Charlie zaprzeczył ruchem głowy.

- Jeśli ktoś trzymał klucz w kieszeni i miał na sobie luźne spodnie, to klucz mógł wypaść w czasie szamotaniny.

Will spojrział jeszcze raz na klucz, myśląc, o ile łatwiejszą miałby robotę, gdyby widniał na nim jakiś adres lub choćby numer.

- Mogę go na razie zatrzymać? - zapytał.

- Już go skatalogowałem. Dopilnuj, żeby wrócił do dowodów.

- Will? - Za jego plecami pojawiła się nagle Amanda. - Rozmawiałam z Paulem Campano.

Will włożył do kieszeni klucz, próbując ukryć towarzyszące temu lekkie zdenerwowanie.

- I?

- Chce, żeby cię odsunąć od sprawy - powiedziała, ale nie wydawało się, aby uważała tę kwestię za wartą dalszego roztrząsania. - Potwierdził, że w ostatnim czasie mieli z Emmą problemy. Była porządną dziewczyną, idealnym dzieckiem, ale przed rokiem zaczęła się zadawać z Kaylą Alexander i wszystko diabli wzięli.

- W jakim sensie?

- Wagary, coraz gorsze stopnie, zaczęła słuchać niewłaściwej muzyki i niewłaściwie się ubierać.

Will streścił jej pokrótce, co znalazł w sypialni Emmy.

- Wygląda na to, że zmusili ją do zdjęcia plakatów ze ściany.

- Typowa sprawa nastolatków - stwierdziła Amanda. - Nie ufałabym ojcu w kwestii wskazywania palcem winnego. Nie spotkałam jeszcze rodzica, który przyznałby, że jego dzieciak to zepsute jabłko. - Postukała palcem w zegarek, sygnalizując, że czas ucieka. - Jakie mamy postępy?
- Martwy mężczyzna to Adam Humphrey. Prawo jazdy ma wystawione w Oregonie.
- Student?
- Detektyw Mitchell obdzwania lokalne uczelnie i sprawdza, czy Humphrey figuruje gdzieś na liście studentów. Wciąż nie udaje nam się skontaktować z rodzicami Kayli Alexander.
- Wiesz, że kluczem będzie znalezienie osoby, która zna choć jedną z ofiar.
- Tak jest. Sprawdzamy zapisy rozmów telefonicznych. Potrzebny nam tylko trop, którym musimy podążać.
- GHP nic nie ma. - Amanda miała na myśli policję drogową Georgii. - Biały to popularny kolor w wypadku priusa, ale takich modeli nie jeździ wiele po drogach. Niestety zbliża się godzina szczytu, co nie ułatwi nam zadania.
- Mundurowi ściągają nagrania z kamer przemysłowych zainstalowanych przy wszystkich bankomatach i większych sklepach na Peachtree Street i w okolicy Ansley Park. Jeśli prius tam się kręcił, możemy mieć nagranie, nad którym da się popracować.
- Daj znać, jeśli będziesz potrzebował więcej rąk do pracy - powiedziała Amanda i pokazała mu gestem, że ma mówić dalej.
- Nóż nie pasuje do kompletu w kuchni ani w mieszkaniu w powozowni, co znaczy, że zabójca prawdopodobnie przyniósł go ze sobą. Dość tandetny, drewniana rączka, złotawe

nity, ale wystarczająco ostry, by zranić. Marka komercyjna. Coś takiego można znaleźć w każdej restauracji sieci Waffle House i sklepach Morrisona. Tutejszy dostawca twierdzi, że samych okolicach metra sprzedaje milion sztuk rocznie.

- Przyniesienie noża na miejsce przestępstwa mówi o zamiarach sprawcy. - Amanda zawsze myślała w kategoriach formułowania wniosków na potrzeby prokuratury. - Mów dalej.

- Na rozbitym szkle na ganku znaleźliśmy zaschniętą krew. Ten, kto się włamywał, już wcześniej miał zakrwawione ręce. Krew była na zewnętrznej stronie szyby okiennej. Żeby sięgnąć przez to okno i otworzyć od wewnątrz drzwi, ktoś musiałby mieć metrową rękę.

- Zatem nie było włamania, dziewczęta same wpuściły napastnika, a szybę zbito, by upozorować włamanie - mruzczała Amanda. - Za taką głupotę sprawcy możemy pewnie podziękować Zagadkom kryminalnym CSI.

- Albo był to ktoś na tyle sprytny, że chciał tylko, aby wyglądało to na głupotę.

Podniosła brwi.

- Możliwe. Uważasz, że powinniśmy bliżej przyjrzeć się ojcu?

- To sprzedawca samochodów i skończony cham. Nie wątpię, że ma długą listę wrogów, ale ta sprawa wydaje się bardzo osobista. Przypomnij sobie Kaylę, człowiek, który ją zabił, był w dzikiej furii. Jeśli wynajmujesz zawodowca, gość wchodzi, zdejmuje cel i spływa. Nie traci czasu na ciężkie bicie i zabawę z nożem.

- Jak wyglądała twoja rozmowa z Paulem Campano?

- Myślę, że niewiele wie o życiu córki - odpowiedział Will.

Wracając myślą do rozmowy, uświadomił sobie naraz, że być może właśnie to leżało u

podstaw rozdrażnienia Paula. Mężczyzna robił wrażenie, jakby nie znał własnej córki.

- Matka musiała dostać środki uspokajające. Zajmę się nią jutro rano.

- Wiemy już, czy ofiara została zgwałcona?

- Pete wciąż nie jest pewny. Siniaki mogłyby o tym świadczyć, w pochwie są ślady spermy, ale znaleziono je również na majtkach w kroku.

- Zatem po stosunku wstała i włożyła majtki. Zobaczymy, czy nasienie pochodzi od drugiej ofiary, czyli, jak mówimy na razie, ciała numer dwa. - Amanda przyłożyła palec do ust i przez chwilę się zastanawiała. - A matka? Histeria, środki uspokajające, wielki dramat, wszystko to wygodnie usuwa ją w cień.

- Myślę, że jest autentycznie przerażona tym, co się stało, i boi się aresztowania pod zarzutem zabicia z zimną krwią człowieka.

Amanda spojrzała na ciemną, zakrzepłą kałużę, gdzie leżało ciało.

- Dobra linia obrony, jeśli mam być szczerą. Wróćmy do ojca. Może molestował córkę?

Will poczuł, jak oblewa go zimny pot.

- Nie zrobiłby czegoś takiego.

- Czy z tym człowiekiem łączyło cię coś, o czym powinnam wiedzieć? - Przyjrzała mu się uważniej.

- Co on mówi?

Amanda posłała mu cięty uśmiech.

- Nie masz luksusu nieodpowiadania na moje pytanie.

Will poczuł, jak drży mu żuchwa, i zmusił się, aby powstrzymać drżenie.

- To dawne czasy.

Amanda chyba rozumiała, że słucha ich Charlie, który wyłuskiwał coś pincetą spomiędzy włókien włosatego dywanu.

- Później o tym porozmawiamy - mruknęła.

- Tak jest.

Amanda znowu zaczęła mówić normalnym tonem.

- Charlie, możesz mnie tu trochę oprowadzić?

Charlie Reed przerwał swoją robotę i wstał z głośnym stęknieniem, rozcierając sobie jedno z kolan, jakby chciał przywrócić je do życia. Znowu zsunął maskę na szyję.

- Jeśli chodzi o krew, mieliśmy farta. Grupa martwej kobiety to B minus, a martwego mężczyzny zero minus. Ślady na tym dywanie - Charlie pokazał palcem krwawe ślady po butach - to niemal wyłącznie B minus, czyli krew kobiety...

- Charlie - przerwała mu Amanda. - Z grubsza, co wiesz. Adam i Kayla. Start.

Charlie uśmiechnął się lekko.

- To przypuszczenia oczywiście, ale możemy przyjąć, że ktoś gonił Kaylę przez korytarz w kierunku tylnych schodów. Zabójca dopadł ją mniej więcej tutaj. - Charlie wskazał miejsce jakiś metr za ich plecami. - Znaleźliśmy też spory kłęb włosów z kawałkiem skóry. Tam. - Wskazał kolejne miejsce na dywanie. - Można wnioskować, że zatrzymał ją szarpnięciem za włosy, a ona zapewne upadła. Być może właśnie wtedy została zgwałcona, jeżeli to był gwałt. Jest duże prawdopodobieństwo, że właśnie tu straciła życie.

Amanda znowu zerknęła na zegarek. Podobnie jak Will nie znosiła języka techników

kryminalistyki, ograniczonego sformułowaniami typu „prawdopodobnie” i „zapewne”, którym zawsze brakowało stuprocentowej pewności.

- Czy teraz możemy już zostawić przypuszczenia i przejść do nauk ścisłych?

- Tak jest - odparł Charlie. - Jak już wspomniałem, grupy krwi wiele nam ułatwiły. Kayla została tutaj pobita i raniona nożem. Na ścianie widać ślady po bryzgach. - Wskazał czarne smużki krwi. - Zabójca był w amoku, chyba wściekły, że musiał ją gonić albo że zobaczył ją z innym mężczyzną, z Adamem zapewne...

- Jak długo mogła trwać napaść? - zapytał Will.

Charlie Reed spojrzał na ścianę i zaplamioną podłogę.

- Czterdzieści, pięćdziesiąt sekund. Może minutę lub dwie, jeśli w grę wchodził jeszcze gwałt.

- Czy coś zdaje się wskazywać, że ktoś usiłował powstrzymać napastnika?

Charlie dotknął ręką brody i przez dłuższą chwilę obserwował ślady krwi.

- Nie, właściwie nie. Łukowate smugi krwi idą niemal w idealnej linii. Gdyby ktoś przeszkadzał, próbował łapać go za rękę w chwili zamachu, nie byłyby takie równe. Te są nadzwyczaj jednolite, jakby zrobiła je pracująca rytmicznie maszyna.

- Koroner mówi, że Kayla została uderzona nożem co najmniej dwadzieścia razy, a prawdopodobnie więcej.

Charlie zrobił parę kroków, przyglądając się śladom stóp.

- Z całą pewnością wiele się działo również po jej śmierci. Po dwóch parach śladów widać, że kręciło się tu dwoje ludzi, jeden w butach odpowiadających butom Adama.

- Są ślady walki?

Charlie wzruszył ramionami.

- Przez ten dywan trudno powiedzieć. Na twardej nawierzchni potrafiłbym określić, na której nodze spoczywał punkt ciężkości, czy ktoś stracił równowagę, czy napierał, tocząc z kimś walkę.

- Jak ci się wydaje? - zapytała Amanda.

- Hm... - Charlie znowu wzruszył ramionami. - Biorąc pod uwagę wszystkie ślady na miejscu przestępstwa, wydaje się bardzo prawdopodobne, że doszło tu do bójki. Z całą pewnością mogę jednak powiedzieć tylko tyle, że w pewnym momencie Adam klęczał obok ciała. Mam ślady krwi na jego dżinsach i czubkach butów. Według mojej hipotezy, wyciągnął rękę - Charlie wyprostował ramię w kierunku krwawego śladu dłoni na ścianie - i oparł się nią o ścianę, kiedy nachylał się do Kayli, aby przyłożyć ucho do jej ust.

- Skąd ta pewność? - przerwał mu Will.

- Chłopak ma tutaj ślad krwi B minus. - Charlie dotknął swojego ucha. - Z kolei na brzuchu Kayli jest ta bryzga krwi zero minus, na którą zwróciłeś mi wcześniej uwagę. Doszedłem do tego samego wniosku co ty. Mężczyzna wyjął sobie nóż z piersi, kiedy się nad nią pochylał. Na narzędziu zbrodni znaleźliśmy mieszaninę obu grup krwi.

- Jakież odciski palców?

- Tylko jeden zestaw. Wstępnie można powiedzieć, że Adama, ale trzeba będzie poczekać na ekspertyzę z laboratorium. Na rękojeści noża znajdują się ślady palców w lateksowych rękawiczkach.

- Przyszedł w rękawiczkach, do tego z własnym nożem, no to mamy morderstwo z premedytacją - orzekła Amanda.

Will nie przypomniał jej, że aby postawić komuś taki zarzut, trzeba najpierw znaleźć sprawcę.

- Co z pojedynczym śladem stopy na parterze? - zapytał.

- Tam dopiero sprawa robi się interesująca - odparł Charlie. - Grupa zero plus.

- Jeszcze inna - stwierdziła Amanda.

- Właśnie - potwierdził Charlie. - Jest jeszcze kilka jej śladów na schodach i parę tu, na piętrze. Osoba, do której należała ta krew, była moim zdaniem nieprzytomna. Jak już sugerowaliśmy z Willem, ktoś ją znosił po schodach. Albo porywacz zatrzymał się na dole, aby poprawić ciężar na ramieniu, albo niesiona osoba odzyskała przytomność i zaczęła się opierać. W każdym razie jej stopa dotknęła wtedy podłogi.

- Poprosiłem Charliego, żeby spryskał luminolem cały jestem ciekaw, gdzie Emma Campano była w chwili, gdy napadnięto jej przyjaciółkę.

- Wynika z tego, że leżała gdzieś nieprzytomna.

- Nie tutaj - zapewnił Charlie. - W każdym razie ślady krwi tego nie potwierdzają.

- Popęlniliśmy dzisiaj wiele błędów. Muszę być więcej niż pewny, że ślad bosej stopy na dole należy do Emmy Campano. W jej garderobie są tony butów. Może uda ci się porównać odciski?

- Nie ma pewności, ale mogę spróbować.

- Znalazłeś tu jakieś ślady spermy? - zapytała Amanda.

- Nic.
 - Ale Kayla Alexander miała spermę na sobie i w sobie.
 - Tak.
 - Pobierz próbki do zbadania DNA Humphreyowi i Paulowi Campano. Przejrzyj główną łazienkę i zobacz, czy nie znajdziesz tam włosa lub naskórka, który mógłby należeć do ojca.
 - Spojrzała na Willa, jakby się spodziewała protestu. - Chcę wiedzieć, z kim dziewczyna odbyła stosunek płciowy, dobrowolnie czy nie. - Nie czekając na odpowiedź, obróciła się na pięcie i rzuciła za sobą: - Will.
- Zszedł za nią do kuchni tylnymi schodami. Postanowił zaatakować Amandę z zaskoczenia, zanim ona zdoła to uczynić.
- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że matka Faith Mitchell była wplątana w śledztwo w departamencie policji?
- Amanda zaczęła otwierać i zamykać szuflady.
- Uznałam, że wykorzystasz swój genialny talent detektywistyczny i skojarzysz, że noszą to samo nazwisko.
- Punkt dla niej, ale Evelyn Mitchell od dawna już nie zajmowała jego uwagi.
- Mitchell to popularne nazwisko.
 - Cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy. - Amanda znalazła to, czego szukała, podniosła nóż i spojrzała na srebrną pszczołkę na rękojeści. - Laguiole. Nieźle.
 - Amando...
- Włożyła nóż z powrotem do szuflady.

- Faith będzie prowadziła śledztwo razem z tobą. Za bardzo rozsierziliśmy w tym roku APD, aby pozwolić sobie na odbieranie im kolejnej ważnej sprawy, a prędeż przydzielilibym ci do współpracy kogoś niż Donnelly'ego.

- Nie chcę jej.

- To mnie nie obchodzi - odpaliła. - Will, daję ci do rąk sporą sprawę. Masz trzydzieści sześć lat. Nigdy nie pójdziesz w górę, jeśli...

- Oboje dobrze wiemy, że wyżej nie będę się piął. - Nie pozwolił jej zaprzeczyć. - Nigdy nie będę robił prezentacji w PowerPointcie ani nie będę stał przed tablicą z kredą w ręku i rysował chronologię zdarzeń.

Ściągnęła usta i wpatrywała się w niego dłuższą chwilę. Zastanawiał się, dlaczego rozczarowanie w jej oczach tak bardzo go dotknęło. O ile wiedział, Amanda nie miała dzieci ani nawet rodziny. Czasami nosiła na palcu ślubną obrączkę, ale chyba bardziej jako ozdobę niż deklarację wierności. W rzeczywistości była taką samą sierotą jak on. Niekiedy myślał, że jest dysfunkcyjną, pasywnie agresywną matką, jakiej sam nigdy nie miał - co budziło w nim poczucie zadowolenia, że wychował się w domu dziecka.

- Dzisiaj używa się flamastrów, nie pobrudzisz sobie rąk kredą.

- Och... nie wiedziałem, w takim razie wpisz mnie na listę.

Uśmiechnęła się smutno.

- Skąd znasz Paula Campano?

- Poznałem go, gdy miałem dziesięć lat. Nie byliśmy kumplami.

- Dlatego nie chce z tobą rozmawiać?

- Niewykluczone - przyznał Will. - Ale sam fakt, że go znam, jak myślę, też może mieć znaczenie.

- Hoyt Bentley wyznaczył nagrodę w wysokości pięćdziesięciu tysięcy dolarów za informację, która przyczyni się do tego, że jego wnuczka bezpiecznie wróci do domu. Chciał rzucić na szalę pół miliona, ale udało mi się zbić tę kwotę.

Will nie zazdrościł jej tego zadania. Ludzie pokroju Bentleya przywykli do tego, że mogą kupić wszystko, co zechcą. Jednak bardziej lukratywna nagroda mogłaby się tylko obrócić przeciw niemu, i to na wiele sposobów, na czele z tym, że natychmiast zaczęliby się zgłaszać dziwacy z całego miasta.

- Mogę się założyć, że wynajmie własnych ludzi, którzy będą wścibiać nos w tę sprawę. Will nauczył się rozpoznawać na pierwszy rzut oka zakłady, w których nie ma szans na wygraną. Każdy atlancki krezus ma do dyspozycji stado prywatnych ochroniarzy. Hoyt Bentley był wystarczająco bogaty, żeby wykupić każdego z nich.

- Paul z teściem z pewnością są przekonani, że sami potrafią się tym zająć.

- Mam nadzieję, że ten, kogo najmą do roboty, zna różnicę między kupowaniem milczenia utrzymanek jakichś prezesów a negocjowaniem okupu za porwanie.

- Uważasz, że będzie jakieś żądanie okupu? - zapytał zaskoczony Will.

- Niejedno. Kilka. Ale żadne od porywacza. - Amanda złożyła ręce i oparła się o kuchenny kontuar. - Powiedz, co ci tu najbardziej nie gra.

Will nie musiał się wiele zastanawiać nad odpowiedzią.

- W środku dnia dwie nastolatki i przynajmniej jeden nastolatek są sami w domu. Rodzice

żadnego z nich nie wiedzą, gdzie przebywają ich dzieci. Rodzice Emmy twierdzą, że dziewczyna się ostatnio zmieniła i źle zachowywała. W łóżku na piętrze ktoś uprawiał seks. Gdzie byli Emma i Adam, kiedy napastnik masakrował Kaylę? Gdzie była Emma, gdy Adam dostał nożem w pierś? Musimy postawić pytanie, czy Emma Campano była ofiarą czy współsprawczynią?

Amanda nie mówiła nic przez dłuższą chwilę, rozważając różne warianty.

- Nie twierdzą, że się mylisz - powiedziała w końcu. - Ale między zbuntowaną nastolatką a wyrachowanym zabójcą jest ogromna różnica. Nic tu nie wskazuje na jakiś akt rytualny. Nie uważam, że nie masz racji i że nie powinniśmy brać tego pod uwagę, ale dopóki nie natkniemy się na ślady świadczące o jakimś większym łajdactwie, traktujmy to jak typowe porwanie.

Will przytaknął.

- Jaki masz plan? - zapytała.

- Charlie spędzi tu całą noc. Jeśli trafi jeszcze na jakieś ślady, będziesz je miała na biurku z samego rana. APD sprawdza mandaty wystawione w tej okolicy w ciągu ostatniego tygodnia. Dwuosobowy zespół sprawdza, czy nie wyrzucono czegoś do ścieków, broni czy części garderoby. Chcę porozmawiać z nauczycielami ze szkoły, do której chodziły dziewczyny, by się dowiedzieć, czy miały wrogów, i wciągnąć Alexandrów w sprawę.

Wydaje mi się niepoważne, że zostawili dziewczynę na trzy tygodnie i wyjechali na wakacje na drugi koniec świata. Wiesz, o której mniej więcej będą psy?

- Kiedy zadzwoniłam do Barry'ego Fieldinga, był akurat na szkoleniu w Ellijay - powiedziała

Amanda, mając na myśli szefa sekcji psów policyjnych w GBI. - Powinien się zjawić z ekipą najdalej za pół godziny. - Wróciła do wcześniejszych słów Willa. - Niech policja sprawdzi mandaty z dwóch miesięcy. Wyciągnijcie też nagrania wezwań alarmowych. Nie będzie ich wiele, ale mając na uwadze to, co mówiłeś, że dzieciaki były dzisiaj same i jeśli to trwało już od jakiegoś czasu, to... - Pozwoliła dopowiedzieć Willowi resztę: „Nie przestawaj zadawać sobie pytania, jaką rolę odegrała Emma Campano”. - Co zamierzasz teraz robić? - Pojadę do szkoły. Muszę lepiej wiedzieć, jakie są te dziewczyny. Jakie były. Chcę też porozmawiać z matką. Dziś była po prostu nieobecna. Może jutro okaże się bardziej pomocna.

- Jest silniejsza, niż ci się wydaje.

- Gołymi rękami udusiła mężczyznę. Myślę, że nie musisz mnie przed nią przestrzegać.

Amanda rozejrzała się po kuchni, podziwiając granitowe blaty i wszechobecną nierdzewną stal.

- To się źle skończy, Will.

- Myślisz, że dziewczyna już nie żyje?

- Myślę, że nie żyje, jeśli ma szczęście.

Zapadła między nimi cisza. Will nie potrafił odgadnąć, co Amanda miała na myśli. Jemu kołatała w głowie tylko jedna myśl: Cóż to za ironia, że Paul miał wszystko, o czym mogli tylko marzyć, gdy byli dziećmi - rodzinę, pieniądze, bezpieczeństwo - a mimo wszystko jedno okrutne zrzędzenie losu sprawiło, że został bez niczego. Człowiek może spodziewać takiego złego losu, kiedy mieszka w domu dziecka, gdzie dzieciaki cisną się po

dwanaścioro w pokoju nie większym niż pudło na buty, ale nie kiedy mieszka w środku bajkowego raj.

Uwagę Willa przykuł ruch za kuchennym oknem. Przez patio na tyłach domu, obok basenu, szła w ich stronę Faith Mitchell z ponurym wyrazem twarzy. Otworzyła przeszklone drzwi i stanęła w progu.

- Nie przeszkadzam?

- Co masz? - zapytała Amanda.

Młoda kobieta zamknęła za sobą drzwi i weszła do kuchni ze spojrzeniem pełnym skruchy.

- Adam Humphrey był studentem politechniki. Mieszkał w kampusie, w akademiku Towers Hall.

- Masz go. - Amanda uniosła pięść.

- Zadzwoń do ochrony kampusu. Niech sprawdzą jego pokój - powiedział Will do Faith.

- Już to zrobiłam. Pokój był zamknięty na klucz, ale w środku nikogo nie było. Mam tu numer telefonu do dziekana. Przed udostępnieniem pokoju chce widzieć jakiś nakaz.

Twierdzi, że to tylko dla formalności.

- Daj znać, jeśli będę musiała znaleźć sędziego. - Amanda spojrzała na zegarek. - Dochodzi czwarta. Spóźnię się na rozmowę z burmistrzem. Jak będziesz coś miał, zaraz dzwoń.

Will przeszedł przez pokój i skierował się do wyjścia. Nagle przypomniał sobie, że nie ma samochodu. Uświadomił sobie, że Amanda wciąż jest w kuchni i czeka, aż wykona jej polecenie.

- Mam czekać pod domem Alexandrów i sprawdzić, czy rodzice nie prosili jednak kogoś o

zagładanie do Kayli? - zapytała Faith.

Will pomyślał o pokoju Adama Humphreya, o wszystkich kartkach i zapiskach, które trzeba skatalogować, o wszystkich półkach i szufladach, które trzeba tam przeszukać.

- Pojedziesz ze mną do akademika - powiedział do Faith.

Ta spojrzała na niego najpierw z zaskoczeniem, a potem podejrzliwie.

- Myślałam, że jestem tylko od czarnej roboty - stwierdziła.

- Dobrze myślałaś. - Will otworzył drzwi, które Faith przed chwilą zamknęła. - Jedziemy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zgodnie z instrukcją na przednim siedzeniu mini Coopera bez trudu może usiąść pasażer lub kierowca o wzroście przekraczającym metr osiemdziesiąt. Jak to jednak w życiu bywa, kilka dodatkowych centymetrów czyni różnicę i Faith musiała przyznać, że widok faceta, który zmusił jej matkę do odejścia z pracy, a teraz niezdarnie próbuje wcisnąć swoje długie ciało do jej samochodu, sprawia jej pewną przyjemność. W końcu udało mu się usadowić na fotelu, chociaż musiał cofnąć go niemalże pod tylne okno i pochylić głowę.

- W porządku? - zapytała.

Rozejrzał się po wnętrzu, jego płowe, przedzielone równym przedziałkiem włosy ocierały się o szyberdach. Pomyślała, że wygląda jak piesek preriowy wychylający główkę z nory.

Will skinął głową.

- Możemy jechać.

Faith puściła sprzęgło, podczas gdy on starał się sięgnąć po pas bezpieczeństwa. Przez

wiele miesięcy samo wspomnienie nazwiska tego mężczyzny wywoływało w niej organiczny wstręt i poczucie, że mogłaby nawet zwymiotować, byle zetrzeć z warg ten smak. Evelyn Mitchell nie dzieliła z córką szczegółami dotyczącymi wewnętrznego śledztwa w jej departamencie, ale Faith widziała skutki niekończących się przesłuchiwań. Jej silna i odporna na razy matka z każdym dniem przeistaczała się w starą kobietę.

Zasadniczym czynnikiem tej przemiany był Will Trent.

Szczerze mówiąc, trudno twierdzić, że tamci byli bez winy.

Faith była policjantką i wiedziała, czym jest solidarna zmowa milczenia wśród policjantów, ale wiedziała też, że to zdrada podwładnych - najbardziej chciwych drani, którzy uważali, że jeśli pieniądze pochodzą z handlu narkotykami, to można je ukraść - doprowadziła w końcu matkę do utraty sił i ducha walki. To, że miasto utrzymało jej pensję, graniczyło wręcz z cudem, choć Faith wiedziała, że matka ma wysoko postawionych przyjaciół. Nikt nie zostaje kapitanem w APD, unikając polityki, a Evelyn była mistrzynią poruszania się po meandrach gry politycznej.

Faith zawsze sobie wyobrażała, że Will Trent musi być kimś w rodzaju tępawego onanisty wykonującego krecią robotę, któremu przyjemność sprawia oczernianie dobrych policjantów i wdeptywanie ich w ziemię. Nie spodziewałaby się, że Trent może być zadbanym, ułożonym, szczupłym facetem, który siedzi teraz obok niej w samochodzie, ściśnięty jak sardynki w puszcze. Nie przyszłoby jej również do głowy, że rzeczywiście nieźle zna się na swojej robocie. Lotność, z jaką interpretował ślady na miejscu zbrodni, z jaką się domyślił, że Adam Humphrey jest studentem jednej z miejscowych uczelni - o czym, kto jak

kto, ale Faith powinna od razu pomyśleć - wcale nie wskazywała, aby był to pierwszy lepszy gryziپیórek z GBI.

Teraz, czy to jej się podobało czy nie, musiała z nim pracować. Gdzieś była zaginiona dziewczyna i rodzice, którzy otrzymają wkrótce najgorszą wiadomość w życiu. Faith uczyni wszystko, co w jej mocy, aby pomóc w dochodzeniu, bo tylko to się naprawdę liczy. Mimo to nie zaproponowała, że włączy w samochodzie klimatyzację, choć Will musiał się potwornie pocić w tym absurdalnym trzyczęściowym garniturze, i rzecz jasna nie podała mu gałazki oliwnej w postaci tematu do jakiejś lekkiej i przyjemnej konwersacji. Jeśli o nią chodzi, facet może sobie tak siedzieć z kolanami przy uszach i warzyć się we własnym pocie.

Wrzuciła kierunkowskaz, skręciła w Peachtree Street i dodawszy gazu, wjechała na skrajny prawy pas, gdzie niemal natychmiast musiała się zatrzymać za jakąś oblepioną błotem półciązarówką. W ten sposób rozpoczęli zabawę w „jazda-stój”, do której zapraszał wszystkich kierowców popołudniowy szczyt w Atlancie, rozpoczynający się mniej więcej o wpół do trzeciej, a dobiegający końca około ósmej wieczorem. Wystarczyło do tego dodać nieustanne remonty dróg, by wiedzieć, że ośmiokilometrowy odcinek do politechniki, podczas którego trzeba będzie przeciąć autostradę międzystanową, zajmie im dobre pół godziny. Minęły już czasy Starsky'ego i Hutch'a, kiedy można było wystawić na dach podręcznego koguta i przepchnąć się przez korek. To śledztwo Trenta i jeśli chciał uniknąć korków, to mógł sobie zamówić radiowóz, a nie jasnoczerwonego coopera z pacyfką na tylnym zderzaku.

Gdy metr po metrze mijali muzeum sztuki High i filharmonię, Faith wróciła myślami do domu w Ansley Park. Dojechała tam niecałe dziesięć minut po Leo. Jej matka zawsze powtarzała, że najtrudniej pracować tam, gdzie ofiarami zbrodni padły dzieci. Radziła, aby zapomnieć wtedy o rodzinie, wykonać solidnie wszystkie obowiązki, a potem płakać samotnie w wolnym czasie. Jak w wypadku każdej rady, którą otrzymywała od matki, także tej nie wzięła sobie do serca. Dopiero tego ranka, kiedy weszła do domu w Ansley, uświadomiła sobie, ile prawdy zawierały te słowa.

Widok martwego ciała Adama Humphreya i trampek na jego nogach, tej samej marki i tego samego koloru, jakie przed tygodniem kupiła własnemu synowi, podziałał na nią jak cios w splot słoneczny. Stała tam, upał prażył jej plecy, a ona czuła, że nie może zaczerpnąć powietrza.

- Jeremy... - powiedział Leo, mając na myśli jej syna.

Bynajmniej nie był to z jego strony odruch sympatii. Chciał, aby Faith odczuła macierzyńską więź z Abigail Campano i dowiedziała się od niej, co się tu, do cholery, stało.

Auto zatrzęsło się, gdy blisko nich przejechał ciężki autobus. Wciąż stali w korku, czekając na możliwość skrętu w prawo, gdy kątem oka spostrzegła, jak Will obwąchuje rękę.

Wyjrzała obojętnie przez okno, jakby było to normalne ludzkie zachowanie.

Will podsunął jej rękaw.

- Nie pachnie ci moczem?

Nie myśląc wiele, Faith powąchała rękaw.

- Owszem.

Will sięgnął do tylnej kieszeni po telefon komórkowy, uderzając przy tym głową w sufit. Wybrał numer, poczekał kilka sekund, a potem bez wstępów odezwał się do osoby po drugiej stronie linii.

- W głębi garderoby Emmy są ślady moczu. Sądziłem, że pochodzą od legowiska psa, ale teraz jestem pewny, że są świeże. - Przytaknął, jakby ta druga osoba mogła go teraz widzieć. - Tak. Poczekać.

Faith milczała. Will trzymał rękę na kolanie i bawił się zaprasowanym ostro kantem spodni. Był mężczyzną o przeciętnym wyglądzie, starszym od niej może o kilka lat, czyli blisko czterdziestki. Jeszcze na miejscu przestępstwa zauważyła bliznę na górnej wardze, która najwyraźniej była kiedyś rozcięta na dwoje i zszyta nieco krzywo. Teraz, w smudze popołudniowego słońca padającego przez szyberdach, spostrzegła jeszcze jedną bliznę - ciągnęła się od ucha do szyi, wzdłuż tętnicy szyjnej, i ginęła za kołnierzem koszuli. Faith nie była specjalistką w kwestiach medycyny sądowej, ale domyśliła się, że ktoś ciął go nożem o ząbkowanym ostrzu.

Will podniósł rękę, by podrapać się w brodę i Faith szybko przeniosła spojrzenie z powrotem na drogę.

- Świetnie - powiedział do telefonu. - Jest szansa, żeby porównać to z krwią zero plus z ostatniego stopnia schodów? - Zamilkł i słuchał przez chwilę. - Dzięki. Byłbym wdzięczny. Zamknął z trzaskiem klapkę telefonu i wrzucił go do kieszeni. Faith czekała na jakieś wyjaśnienie, ale wydawało się, że Will woli zachować swoje przemyślenia dla siebie. Cóż, może widział w niej tylko szofera, a może za bardzo kojarzył ją z błędami Donnelly'ego.

Trudno było go za to winić. Ona też była tam na miejscu, rozmawiała z matką Emmy o błażych sprawach, podczas gdy wszystkie ślady były widoczne jak na dłoni i czekały tylko, aż ktoś je zauważy. Była partnerką Donnelly'ego, nie jego podwładną. Co przeoczył Leo, przeoczyła także ona.

Jednak ciekawość coraz bardziej ją dręczyła i wkrótce poczuła lekką złość. Nie była służącą, lecz detektywem atlanckiej policji. Wysokie stanowisko matki sprawiało, że przy okazji każdego awansu Faith natychmiast zaczynały krążyć plotki, jednak nie na długo, bo w wydziale zabójstw szybko się zorientowano, że jest po prostu dobrym gliną i dlatego pnie się w górę. Już od wielu lat nie musiała udowadniać, że jest dobra, i nie podobało jej się, gdy ktoś znowu spychał ją na boczny tor.

- Powiesz wreszcie, o co chodzi? - zapytała, próbując zachować jak najbardziej spokojny ton.

- Tak. - Zdawał się być trochę zaskoczony, jakby zapomniał, że Faith siedzi obok. - Przepraszam. Nie jestem przyzwyczajony do pracy z innymi. - Odwrócił się do niej, na ile pozwalało mu miejsce. - Myślę, że Emma schowała się w garderobie. Musiała się zmoczyć. Charlie powiedział, że większa część wsiąkła w buty, ale na podłodze w narożniku garderoby utworzyła się mała kałuża. Kiedy przeszukiwałem rękami legowisko psa, musiałem jej dotknąć i nie zauważyłem, że rękawiczki są mokre.

Faith usiłowała zrozumieć zamysł Willa.

- Teraz spróbują porównać DNA moczu z próbką krwi na dole schodów, która twoim zdaniem należy do Emmy?

- Jeżeli Emma jest wydzielaczem, mogą dokonać takiego porównania w ciągu godziny - wyjaśnił.

Około osiemdziesięciu procent ludności uznaje się za wydzielaczy, czyli osoby, których grupa krwi ujawnia się także w płynach ustrojowych, takich jak ślina, nasienie czy mocz. Jeśli Emma Campano była wydzielaczem, bez trudu poznają jej grupę krwi, poddając analizie mocz.

- Będą musieli potwierdzić badaniem DNA, ale na początek dobre i to - powiedziała Faith.
- Oczywiście.

Will zdawał się czekać, ale Faith nie miała dalszych pytań. W końcu odwrócił się i znowu usiadł prosto w fotelu.

Zapaliło się zielone światło i Faith puściła sprzęgło. Przejechali może dwa metry, gdy światło znowu się zmieniło i znowu stanęli w korku. Myślała o Emmie Campano, uprowadzonej, cuchnącej własnym moczem, z obrazem bestialsko zamordowanej przyjaciółki w oczach. Poczła nagłą potrzebę porozmawiania z synem, nawet jeśli miałby go zirytować telefon nadopiekuńczej matki.

Will zaczął się wiercić. Spostrzegła, że próbuje zdjąć marynarkę - przy tej okazji parę razy uderzył rękami o przednią szybę i wykrzywił jej lustro wsteczne.

- Postoimy jeszcze na czerwonym świetle - powiedziała. - Po prostu wysiądź na chwilę i zdejmij marynarkę.

Położył rękę na klamce, ale powstrzymał się i wydusił z siebie krótki śmiech.

- Mam nadzieję, że nie odjedziesz.

W odpowiedzi zmierzyła go posępnym spojrzeniem. Will wysiadł z samochodu, szybko zdjął marynarkę i usiadł z powrotem na swoim miejscu niemal w chwili, gdy zmieniło się światło.

- Od razu lepiej. - Ostrożnie złożył marynarkę. - Dziękuję.

- Połóż ją na tylnym siedzeniu.

Zrobił to, a ona przejechała następne parę metrów i znów się zatrzymała na czerwonym świetle. Faith nigdy nie potrafiła okazywać wrogości w cztery oczy. Nawet wobec przestępców, których przyszło jej aresztować, potrafiła wykazać dużo zrozumienia, choć oczywiście w żadnym razie nie usprawiedliwiała tego, co zrobili. Mężczyzna, który wrócił do domu i zastał żonę w łóżku ze swoim bratem, zabił ich oboje. Kobieta, która zabiła męża maltretującego ją od wielu lat. Gdy przychodziło co do czego, okazywało się, że natura ludzka wcale nie jest skomplikowana. Nikt nie robił niczego bez powodu, nawet jeśli tym powodem była tylko czysta głupota.

Bieg myśli zawiódł ją z powrotem do Emmy Campano, Kayli Alexander i Adama Humphreya. Byli ze sobą mocno związani czy też obcy sobie aż do dzisiejszego dnia? Adam studiował na pierwszym roku politechniki. Dziewczęta chodziły do ostatniej klasy ekskluzywnej prywatnej szkoły w miasteczku oddalonym o piętnaście kilometrów. Musiało ich coś łączyć. Musiał istnieć powód, dla którego tego ranka wszyscy troje zjawili się w domu w Ansley Park. Musiał być też jakiś powód, dla którego Emma została uprowadzona. Faith znowu popuściła sprzęgło, ruszając wolno z miejsca. Na przeciwnym pasie stał robotnik z flagą, pokazując samochodom drogę objazdu. Pot lał się z niego strumieniami. Mokra pomarańczowa kamizelka przylegała do jego klatki piersiowej jak kawałek papieru

toaletowego. Jak w innych amerykańskich miastach, infrastruktura drogowa Atlanty rozpadała się w pył. Zdawało się, że nikt z tym nic nie robi, dopóki nie zdarzy się jakaś katastrofa. W Atlancie niepodobna było wyjechać z domu i nie natrafić na ekipy remontowe. W całym mieście panował jeden wielki bałagan.

Choć obiecała sobie w duchu coś innego, Faith w końcu włączyła klimatyzację. Samo patrzenie na pracującego w słońcu robotnika sprawiło, że zrobiło jej się gorąco. Patrzyła pustym wzrokiem na stojącą przed nimi półciężarówkę na obwieszoną zaschłym błotem gumowe fartuchy na kołach, na amerykańską flagę w tylnym oknie, i próbowała myśleć o czymś bardzo zimnym, lodach, schłodzonym piwie.

- Twój brat jest ciągle za granicą? - zapytał Will.

Faith nie kryła zaskoczona.

- Słucham? - Tyle tylko potrafiła powiedzieć.

- Twój brat. Chirurg, tak? Wciąż jest w wojsku?

Poczuła, że naruszono jej prywatność, choć oczywiście dochodzenie w sprawie Evelyn Mitchell pozwoliło Willowi zorientować się w życiu jej dzieci. Z pewnością wiedział, że Zeke służy w siłach lotniczych i stacjonuje w Brandenburgu. Z pewnością miał też dostęp do wyników badań psychiatrycznych Faith, do informacji na temat jej wykształcenia, do historii małżeństwa, jej dziecka... Do wszystkiego.

Nie wierzyła własnym uszom.

- Chyba żartujesz?

- Byłaby to z mojej strony dwulicowość, gdybym udawał, że nic o tobie nie wiem.

Mówił tonem absolutnie nieodgadnionym, co tylko zirytowało ją jeszcze bardziej.

- Dwulicowość... - powtórzyła jak echo, myśląc, że chyba nie bez powodu ten właśnie człowiek został oddelegowany do śledztwa w sprawie korupcji narkotykowej.

Will Trent zachowywał się inaczej niż policjanci, których Faith dotychczas знаła. Inaczej się ubierał. Inaczej się poruszał. I, do diabła, inaczej się wyrażał. Dla niego zapewne nic nie znaczyło zrujnowanie życia ludziom należącym do jednej rodziny, do której on nigdy nie będzie należał.

Światło znowu się zmieniło, puściła sprzęgło, dodała gazu, objechała półciężarówkę i skręciła w prawo z lewego pasa. Spoczywające na kolanach ręce Trenta nawet nie drgnęły, gdy wykonywała niezgodny z przepisami manewr.

- Staram się być wobec ciebie uprzejma, ale umówmy się, że mój brat, moja matka, cała moja rodzina, to tematy zakazane. Jasne?

Nie przejął się tą uwagą tak bardzo jak towarzyszącą jej aurą.

- Znasz kampus politechniki?

- Do cholery, dobrze wiesz, że znam. Posługując się nakazem sądowym, wyciągnąłeś historię mojego konta bankowego, żeby sprawdzić, czy stać mnie na chesne.

Spokój, z jakim odpowiedział, sprawił, że zacisnęła ze złości zęby.

- Od śmierci Adama upłynęły już cztery godziny, jeszcze więcej czasu minęło od porwania Emmy. Najlepiej byłoby, gdybyśmy pojechali prosto do akademika, a nie czekali, aż dziekan zezwoli nam na wejście.

- Powiedział, że to formalność.

- Ludzie chętnie zmieniają zdanie, kiedy porozmawiają z prawnikami.

Z tym trudno jej się było spierać.

- Nie wejdziemy do pokoju, nie mając klucza - powiedziała.

Sięgnął do marynarki na tylnym siedzeniu i wyjął z kieszeni jeden z plastikowych woreczków na dowody rzeczowe. W środku był klucz.

- Charlie Reed znalazł go na korytarzu na piętrze. Skontaktujemy się z dziekanem, kiedy będziemy na miejscu, ale nie widzę powodu, abyśmy, czekając na niego, nie spróbowali, czy klucz pasuje do drzwi.

Faith zwolniła przed kolejnym czerwonym światłem, myśląc, co jeszcze ten facet chowa w zanadrzu. Denerwowało ją, że jej nie ufa, ale z drugiej strony nie dała mu powodu, aby jej zaufał.

- Wiem, gdzie jest akademik Towers Hall - oznajmiła.

- Dziękuję.

Ręce ją bolały od zbyt mocnego ściskania kierownicy. Wzięła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze. Jeden po drugim, wolno rozluźniała palce obejmujące kierownicę.

- Wiem, że gadam jak jędza, ale moja rodzina to temat zakazany - powtórzyła.

- Uczciwe postawienie sprawy - odpowiedział. - I wcale nie gadasz jak jędza.

Patrzył w milczeniu przez okno, podczas gdy samochód włókł się wolno Dziesiątą Ulicą w kierunku politechniki.

Faith włączyła radio i odszukała wiadomości drogowe. Kiedy wjechali na wiadukt, spojrzała w dół na autostradę międzystanową I-75, która wyglądała jak wielki parking, ponad pół

miliona samochodów dziennie wykorzystywało ten wąski korytarz, aby wyjechać lub wjechać do miasta. W którymś z nich mogła być teraz Emma Campano.

Większość pojazdów na ich pasie kierowała się do zjazdów na autostradę, kiedy więc mini cooper zaczął zjeżdżać z wiaduktu, ruch zelżał na tyle, że można było dalej jechać bez przestojów. Faith skręciła z Dziesiątej w Fowler Street i jechała już krętymi, wąskimi drogami kampusu.

Instytut Technologii zajmował sto sześćdziesiąt hektarów najbardziej cennych gruntów miejskich w samym centrum Atlanty. Dzięki programowi stypendialnemu HOPE, fundowanemu przez stanową loterię, mieszkańcy Georgii mieli prawo do pełnego zwolnienia z czesnego, jednak wysokie kryteria naukowe praktycznie zamykały dostęp do uczelni sporej grupie chętnych. Jeśli dodać do tego obciążenia finansowe związane z mieszkaniem, zakupem podręczników i kosztami użytkowania laboratoriów, to kolejna spora grupa kandydatów musiała się obejść smakiem. Jeśli masz szczęście, dostaniesz stypendium i wskoczysz w jakąś lukę. Jednak jeśli nie, to pozostaje ci tylko nadzieja, że mama będzie mogła zastawić dom pod pożyczkę. Politechnika regularnie utrzymywała się w dziesiątce najlepszych uczelni w większości krajowych rankingów, a obok uniwersytetu Emory uważana była za stałego członka elitarnej grupy uniwersyteckiej Ivy League Południa. Jeśli uda ci się zdobyć jej dyplom, bez trudu spłacisz mamie pożyczkę.

Na Techwood Drive Faith musiała zwolnić przed przechodzącymi przez ulicę studentami, którzy zdawali się nie pojmować idei przejścia po pasach dla pieszych. Na widok blondynki w mini cooperze grupa chłopaków zaczęła wesoło pokrzykiwać, a paru z nich, w wyniku

połączonego działania buzujących hormonów i braku dobrych manier, z wrażenia potknęło się o własne nogi. Faith na nich nie spojrzała, szukając wolnego miejsca. Parkowanie na kampusie to koszmar nawet o najlepszej porze dnia. W końcu się poddała i wjechała na miejsce dla inwalidów. Przed wizjerem machnęła policyjnym zezwoleniem na parkowanie, mając nadzieję, że ochrona parkingu postanowi je honorować.

- Skontaktuj się z tym człowiekiem - powiedział Will.

Faith rozmawiała już z sekretarką dziekana, podczas gdy Trent wciąż wydostawał się z samochodu. Kiedy skończyła rozmowę, wyszła i zamknęła drzwi na kluczyk.

- Dziekan Martinez konsultuje się jeszcze z prawnikiem. Mamy czekać na parking. Dołączy do nas, gdy skończy rozmowę. - Wskazała palcem czteropiętrowy ceglany budynek. - To Glenn Hall. Tuż za nim widać Towers.

Skinął głową, aby poszła pierwsza, ale Faith stawiała mniejsze kroki i siłą rzeczy szybko się zrównali. Faith nigdy nie uważała siebie za niską kobietę, ale ze wzrostem metr siedemdziesiąt czuła się przy nim jak karzełek.

Zajęcia jeszcze trwały, tu i ówdzie pojawiały się niewielkie grupki studentów. Choć Will miał na sobie kamizelkę, to po zdjęciu marynarki kabura z pistoletem przy pasku była doskonale widoczna. Faith miała na sobie bawełnianą koszulkę z krótkim rękawem i krótkie spodenki - rozsądnie, wzięwszy pod uwagę blisko czterdziestostopniowy upał, ale za mało, aby ukryć policyjną odznakę przypiętą z jednej strony biodra i pistolet z drugiej strony. Oboje przykuwali niespokojne spojrzenia mijających ich osób.

Idąc przez kampus i patrząc na mijane, młode twarze, Faith zdała sobie naraz sprawę, jak

bardzo chce pracować nad tą sprawą. Pomijając już kwestię tego, że praca z Donnellym nie była szczytem jej marzeń, to dotychczas nie miała pojęcia, co znaczy utrata dziecka. Rozmowa z Abigail Campano była jednym z najcięższych doświadczeń w jej życiu. Jedyną rzeczą, którą matka pamiętała, były kłótnie z córką i cierpkie słowa, jakimi się nawzajem obrzucały. Grozy całej sytuacji nie pomniejszał wcale fakt, że córka nie zginęła, lecz prawdopodobnie została uprowadzona. Faith chciała teraz zrobić wszystko, żeby Emma wróciła do domu. Z niejasnych przyczyn odczuwała także potrzebę przekonania Willa Trenta, że pomimo porannych wpadek, nie będzie zupełnie bezużyteczna.

Na początek zaczęła mu opowiadać, co wie o tej części kampusu.

- Oba budynki to akademiki dla studentów pierwszego roku, nie są koedukacyjne, mieszka w nich około sześciuset chłopaków. Leżą najbliżej stadionu i jest tu najgłośniejszy, parking dla pierwszego roku jest mocno ograniczony, dlatego niewielu ma samochody, w każdym razie na kampusie. - Trafiła nogą w miękką trawę i spuściła wzrok, aby sprawdzić, gdzie stawia kroki. - Większość zajęć skończy się za pół godziny...

- Co ty tu robisz?!

Najpierw rozpoznała buty. Dokładnie takie same widziała parę godzin temu na nogach Adama Humphreya. Z butów wyłaniała się para chudych nóg, wyglądających jak dwa owłosione patyki. Szorty wisiały luźno na wąskich biodrach, ukazując górną część bokserów. Chłopak miał na sobie postrzępiony, wyblakły T-shirt z napisem: „Nie oddamy krwi za ropę” - mało lubiany przez wujka, kapitana sił powietrznych.

Stał przed nią Jeremy, który półtora tygodnia temu zamieszkał w Glenn Hall. Wiedziała, że

w tej chwili powinien być na zajęciach. Sama pomagała mu układać plan zajęć przed kilkoma tygodniami. W końcu podniosła głowę.

- A co ze wstępem do biomechaniki? - powitała syna.

- Profesor zwolnił nas wcześniej z zajęć - odparł Jeremy. - Co tu robisz?

Faith spojrzała na Willa, który stał z boku z obojętną miną. Doszła do wniosku, że śledztwo w sprawie jej matki miało przynajmniej jedną dobrą stronę; Trenta nie zaszokował fakt, że trzydziestotrzyletnia kobieta może mieć osiemnastoletniego syna.

- Jeden z twoich kolegów miał wypadek.

Jeremy był wychowywany przez dwa pokolenia policjantów. Znał ten język.

- To znaczy, że nie żyje?

Faith nigdy nie okłamywała syna.

- Tak. Na razie to musi zostać między nami. Nazywał się Adam Humphrey. Znasz go?

Jeremy pokręcił głową.

- To Satyr?

Z nieznanych nikomu powodów tak właśnie mówili o sobie mieszkańcy akademika Glenn Hall.

- Nie - odpowiedziała. - Mieszkał w Towers.

- Zajęcia zaczęły się niedawno - stwierdził chłopak. - Znam tylko Pierdziocha. - Znowu przydomek, tym razem jednego z kolegów z pokoju Jeremy'ego. - Mogę popytać.

- Nie przejmuj się tym - powiedziała Faith, powstrzymując chęć, by sięgnąć dłonią i zagarnąć mu włosy za ucho.

Jeremy był od niej wyższy, od czasu gdy skończył trzynaście lat. Przy nielicznych okazjach, gdy w miejscu publicznym pozwalał jej na okazywanie czułości, Faith musiała stawać na palcach, żeby go pocałować w czoło.

- Później do ciebie zajrzę - obiecała.
- Nie przychodź do akademika. Milfowe gówniarstwo coraz bardziej mnie wkurza.
- Nie mów tak brzydko.
- Mamo.

Kiwnęła głową w milczącej zgodzie. Jeremy odszedł spokojnym krokiem, ciągnąc po trawie nowiutki plecak na książki za sześćdziesiąt dolarów. Kiedy Faith miała szesnaście lat i chodziła z rocznym Jeremym na biodrze, robiła się purpurowa ze złości, słysząc, jak ktoś pyta, czy to jej mały braciszek. Kiedy miała dwadzieścia pięć lat, jeżyła się ponuro na uwagi mężczyzn, że wiek jej syna ma oczywisty związek z poziomem jej rozwiązań. W wieku trzydziestu lat była już na tyle oswojona ze swoją przeszłością, że umiała się otwarcie do niej przyznawać. Błędy robi każdy, a prawda była taka, że bardzo kochała syna. Nie było w życiu łatwo, ale jego ciągła obecność dawała jej poczucie, że wszystkie te uszczypliwości nie miały żadnego znaczenia.

Niestety spokój został zakłócony już przy rozpoczęciu roku akademickiego, kiedy jeden z nowych kolegów Jeremy'ego spojrział na Faith i powiedział: „Koleś, ale masz gorącą laskę”. Will wskazał ręką czerwony, ceglany budynek naprzeciw Glenn Hall.

- To jest Towers Hall?
- Tak. - Poprowadziła go przez pusty dziedziniec. - Kiedy rozmawiałam z Martinezem,

dziekanem do spraw studenckich, powiedział mi, że kolega Adama z pokoju nazywa się Harold Nestor, ale jeszcze się nie pojawił na uczelni. Martinez twierdzi, że ma kłopoty w rodzinie, jedno z rodziców jest ciężko chore. Wątpliwe, aby chłopak w tym roku rozpoczął studia.

- Czy Nestor ma klucz do pokoju?

- Nie. Chłopak w ogóle się nie zameldował w akademiku. O ile wiadomo, nawet nie poznał Humphreya.

- Trzeba to będzie potwierdzić - uznał Will. - Ktoś jeszcze może mieć klucz do pokoju?

- Mogę się domyślać, że zapasowe klucze ma ochrona kampusu. Uczelnia nie zatrudnia administratorów budynków. Akademikami zarządza samorząd studencki, ale nie było jeszcze wyborów.

Will sprawdził, czy drzwi wejściowe do budynku są otwarte, ale nie ustępowały. Faith pokazała palcem dużą, czerwoną tabliczkę na drzwiach, ostrzegającą studentów, żeby nie wprowadzali obcych osób. Zupełnie o tym zapomniała.

- Żeby wejść do środka, potrzebna jest karta.

- Jasne. - Przycisnął twarz do szyby, zaglądając do holu. - Pusto.

- Adam nie miał takiej karty w portfelu - powiedziała, oglądając się na dziedziniec w nadziei, że jakiś przechodzący student będzie w stanie im pomóc, ale nikogo nie było. - Wygląda na to, że jednak będziemy musieli poczekać na Martineza i jego prawników.

Will wsadził ręce do kieszeni i wpatrywał się w rozmaite napisy na drzwiach. Poza czerwoną tabliczką była też niebieska, informująca osoby niepełnosprawne, że mogą otworzyć drzwi,

wciskając przycisk w ścianie, a obok jeszcze wisiała laminowana, zielona kartka z notesu, z numerami telefonu, pod które studenci mogą dzwonić z różnymi problemami.

Will patrzył przed siebie skoncentrowany, marszcząc w napięciu brwi, jakby potrafił otworzyć drzwi siłą woli.

Od incydentu z moczem Faith przestała próbować odgadywać jego zachowania. Podeszła do domofonu, na którym znajdowała się lista studentów zamieszkałych w akademiku. Na przyciskach ktoś przykleił ręcznie napisane ostrzeżenie: „Nie działa! Nie dotykać!” Z ciekawości przejrzała nazwiska. Nazwisko „Humphrey A.” znajdowało się przy numerze 310.

Will stał obok. Myślała, że również czyta nazwiska, kiedy zapytał raptem:

- Co to znaczy „milfowe”?

Faith poczuła, jak się rumieni.

- To była prywatna rozmowa.

- Przepraszam.

Sięgnął do domofonu, a Faith zwróciła mu uwagę, że jest zepsuty.

Skrzywił usta w niezręcznym półuśmiechu.

- Przecież widzę.

Wcisnął niebieski guzik dla niepełnosprawnych pod domofonem. Rozległo się ciche buczenie, potem wyraźne kliknięcie, gdy zamek puścił, a po chwili drzwi się otworzyły z cichym jęknięciem.

Faith czekała na zasłużoną ironiczną uwagę. Ale Will dał tylko uprzejmy znak ręką, żeby

weszła pierwsza.

Hol był pusty, ale duszny zapach młodych mężczyzn był wyczuwalny wszędzie. Faith nie miała pojęcia, co się dzieje z chłopakami między piętnastym a dwudziestym rokiem życia, ale cokolwiek by to było, sprawiało, że pachnieli jak skarpetki w sali gimnastycznej i chiński balsam tygrysi jednocześnie. Fakt, że nigdy tego nie zauważyła, gdy sama była nastolatką, pozostanie niezgłębioną tajemnicą jej życia.

- Kamery - powiedział Will, pokazując je palcem. - Jaki był numer pokoju?

- Trzy-dziesiąć.

Ruszył w kierunku schodów, a Faith poszła za nim. Sprężysty krok, jakim się poruszał, kazał jej myśleć, że prawdopodobnie dużo biega. To wyjaśniałoby, dlaczego na jego ciele było mniej tkanki tłuszczowej niż na charcie. Faith przyśpieszyła kroku, aby za nim nadążyć, ale kiedy weszła wreszcie na piętro, Trent już próbował otwierać drzwi, trzymając klucz przez worek, aby nie zostawić na metalu odcisków palców.

Otworzył drzwi, ale nie wszedł do środka. Pokój był położony w dogodnym miejscu, blisko kuchni i łazienek. Will przeszedł korytarzem i zapukał do drzwi 311. Czekał przez chwilę, ale nikt nie otwierał. Przeszedł dalej i zapukał do kolejnych drzwi.

Faith wsunęła głowę do pokoju Adama, słysząc, jak Will puka do kolejnych zamkniętych drzwi. Podobnie jak u Jeremy'ego, pokój miał jakieś pięć metrów na trzy, czyli mniej więcej powierzchnię więziennej celi. Po obu stronach stało jedno łóżko i biurko. Każdy student miał własną garderobę i szafkę. Tylko jedno z łóżek było pościelone, za to na drugim leżała poduszka, a naprzeciw niej telewizor. Wyglądało na to, że Adam korzystał z obu części

pokoju, w nadziei, że Harold Nestor już się nie pojawi.

- Chyba nikogo nie ma. - Will wrócił z obchodu.

Spojrzała na zegarek.

- Założmy, że mamy dwadzieścia minut. Co mam robić?

- W marynarce zostawiłem rękawiczki. Masz drugą parę?

Faith pokręciła głową. Dawno już odwykła od noszenia torebki w pracy, a parę rękawiczek, które zwykle trzyma w kieszeni, zużyła już w domu Campanów.

- W samochodzie mam całe pudełko. Mogę...

- Ja pójdę - powiedział Will, klepiąc się po kieszeniach, w geście, który stał się już dla Faith bardzo swojski. - Telefon też zostawiłem w marynarce. Dzisiaj biję rekordy.

Wręczyła mu kluczki do samochodu.

- Dopilnuję, żeby nikt tu niczego nie dotykał - obiecała.

Will puścił się biegiem w kierunku schodów.

Faith postanowiła sprawdzić, co może ich tu czekać. Podeszła do pierwszego biurka; zarzucone było kartkami papieru, podręcznikami, automatycznymi ołówkami i niewielką stertą jakichś czasopism. Były to stare numery czasopisma turystycznego „Get Out”. Na drugim biurku znajdowało się wszystko, co można by uznać za rzeczy absolutnie niezbędne w college'u: telewizor LCD, konsola PlayStation, jakieś gry komputerowe i zestaw płyt DVD z ręcznie wypisanymi naklejkami. Rozpoznała na nich tytuły paru najnowszych hitów hollywoodzkich, a na kilku był napis „porno” z pewną liczbą gwiazdek, w zależności, jak się domyślała, od poziomu prezentowanej pornografii.

Jedna z szuflad w biurku była lekko wysunięta. Faith wzięła leżący na biurku ołówek i za jego pomocą otworzyła do końca. W środku leżał „Playboy”, dwie zawinięte w folię prezerwatywy i plik kolorowych, wytartych od przeglądania kolekcjonerskich kart z gwiazdami baseballu. Takie zestawienie wzbudziło w niej uczucie smutku. Adam Humphrey na zawsze pozostał uwięziony między okresem chłopięcym a męskim.

Uklękła. Nic nie było przyklejone pod fornirowanym blatem ani pod szufladami. Sprawdziła drugie biurko. Pod blatem spostrzegła narożniki wiszącego woreczka foliowego.

Przytrzymując opadające na oczy włosy, wykręciła szyję, aby z bliska przyjrzeć się zawartości woreczka.

Adam Humphrey zapewne nie był jedynym studentem politechniki, który trzymał pod biurkiem woreczek z marihuaną. Ba, na pewno nie był jedynym na tym piętrze.

Wstała i rozejrzała się po pokoju - na ścianie plakat grupy Radiohead, w kącie rzucone trampki i brudne skarpetki, przy łóżku sterta komiksów.

Faith próbowała sobie wyobrazić, co będą czuć Humphreyowie, zmuszeni pozbierać skromne rzeczy syna i zawieźć je z powrotem do Oregonu. To wszystko, co im pozostanie po dziecku? Kto im w ogóle powie, że syn nie żyje? Zadaniem zawiadomienia rodziców Kayli Alexander Will obarczył Leo. Czy ją także postawi w sytuacji, której trudno pozazdrościć, i poleci jej poinformować Humphreyów o zamordowaniu syna?

Boże, jak bardzo pragnęłaby tego uniknąć.

- Co tu robisz?

Ten sam oskarżycielski ton, ale chłopak inny. Stał w progu drzwi, mierząc ją groźnym

wzrokiem. Faith odwróciła się do niego przodem, pozwalając mu przyjrzeć się odznace policyjnej i kaburze z pistoletem.

- Jak się nazywasz? - zapytała.

- Nie twój zasrany interes.

- Doprawdy długie nazwisko. Byłeś adoptowany?

Dowcip, rzecz jasna, nie wypadł najlepiej.

- Masz nakaz? - Jedną rękę położył na klamce; drugą miał po łokieć w gipsie. - Czy ochrona kampusu wie, że policja włamała się do jego pokoju?

Dziwnie to ujął, pomyślała, ale powiedziała prawdę.

- Miałam klucz.

- Twoje szczęście. - Zawadiacko założył ręce na piersi, na ile pozwalał mu gips. - A teraz pokaż mi nakaz albo wypadaj z pokoju mojego kumpla.

Zaśmiała się pod nosem, wiedząc, że to go podrażni. Chłopak prezentował się całkiem nieźle; miał ciemne włosy, brązowe oczy, był silnie zbudowany i najwyraźniej zwykł stawiać na swoim.

- Bo co? - zapytała.

Chyba nie wybiegł myślami aż tak daleko, bo jego głos stracił pewność siebie.

- Bo wezwę ochronę.

- Tylko skorzystaj z telefonu w innym pokoju - powiedziała Faith, odwracając się z powrotem do biurka.

Używając ołówka, rozgarnęła w szufladzie kartki papieru zapisane jakimiś równaniami

matematycznymi i notatkami z zajęć. Faith czuła, że chłopak na nią patrzy. Ale wytrzymała. Nie pierwszy raz stała obok osiemnastolatka, który świdrował ją wzrokiem pełnym zapiekłej nienawiści.

- Tak się nie robi - powiedział w końcu, chyba bardziej, żeby coś powiedzieć, niż wywołać zamierzony skutek.

Faith westchnęła ciężko, jakby zła, że dzieciak wciąż tu stoi.

- Słuchaj, chłopcze. Nie chodzi ani o trawkę, ani o porno, ani o nielegalne ściąganie plików, ani o nic, co tu sobie urządza, więc przestań wreszcie myśleć dupą i zrozum, że jeśli detektyw policji przegląda rzeczy osobiste twojego kumpla, to chłopak naprawdę musi mieć poważne kłopoty, i powiedz mi wreszcie, jak się nazywasz.

Chłopak się nie odzywał, a Faith niemal słyszała, z jakim mazołem pracują jego szare komórki, próbując wymyślić sposób na uniknięcie odpowiedzi. W końcu jednak dał za wygraną.

- Gabriel Cohen.

- Mówią na ciebie Gabe?

Wzruszył ramionami.

- Kiedy ostatni raz widziałeś Adama?

- Dziś rano.

- W akademiku? Na zajęciach?

- Tutaj, około ósmej rano. - Znowu wzruszył ramionami. - Koleś, z którym mieszkam w pokoju, Tommy, potwornie chrapie... Zresztą to w ogóle burak. Sypiam tutaj, żeby się od

niego urwać.

Chłopak otworzył szeroko oczy, przerażony, jakby nagle zdał sobie sprawę, że wdepnął w sam środek bagna.

- Spokojnie, Gabe - powiedziała Faith. - Mówiłam już, że nie zjawiałam się tu z powodu paru gramów trawki czy pirackiej kopii Ultimatum Bourne'a.

Chłopak zagryzł dolną wargę, patrząc na nią spode łba, kalkulując zapewne, na ile może jej zaufać.

Faith tymczasem zastanawiała się, co zatrzymało Willa Trenta. Choć nie była pewna, czy w tej sytuacji jego obecność pomogłaby jej, czy też zaszkodziła.

- Od jak dawna znasz Adama? - zapytała.

- Tydzień. Poznaliśmy się w dniu przeprowadzki do akademika.

- Mam wrażenie, jakbyś chciał go chronić.

Coraz lepiej odczytywała jego wzruszenia ramionami. Widać, że najbardziej bał się o swoje nielegalne skarby - zapewne bardziej o pirackie pliki niż o trawkę, biorąc pod uwagę, że obrobienie wytwórni filmowej pociągało za sobą daleko surowszą karę.

- Czy Adam ma samochód?

Pokręcił głową.

- Jego rodzina jest z innej planety, żyją bez prądu i gazu, jacyś stuknięci ekolodzy.

To wyjaśniałoby te wiejskie rozdroża w Oregonie.

- W takim razie skąd to się wzięło w jego pokoju? - Faith pokazała drogi telewizor i konsolę do gier.

- To moje - przyznał Gabe. - Nie chciałem, żeby Tommy ciągle mi to podpieprzał, ten koleś z mojego pokoju. - Potem dodał: - Ale Adam też czasem gra. To znaczy, lubi wychodzić i w ogóle, ale gry też lubi...

- Ma własny komputer?

- Ktoś mu go zwinął.

Faith wcale nie była tak bardzo zaskoczona. Kradzieże to teraz coraz większy problem tego pokolenia. Jeremy'emu jeszcze w szkole ukradziono tyle dobrych kalkulatorów, że w końcu zagroziła, że następny przykręci mu na stałe do ręki.

- Gdzie Adam sprawdza pocztę internetową?

- Użyczam mu komputera. Czasem chodzi do pracowni komputerowej.

- Jaki wybrał główny kierunek?

- Ten sam co ja. Polimery ze specjalizacją w klejach natryskowych.

To musiało imponować panienkom.

- Ma dziewczynę? Spotyka się w ogóle z kimś?

Ramiona Gabe'a poszły w górę w odruchu samoobrony.

- Wszyscy niedawno przyjechaliśmy. Trochę mało czasu na większe znajomości.

- Też jesteś z innego stanu?

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Chodziłem do Grady.

Grady School to szkoła „magnes”: przyciąga najlepszych uczniów ze wszystkich szkół średnich w całej Atlancie.

- Mówią ci coś nazwiska Kayla Alexander albo Emma Campano?

- Chodzą do Grady?

- Westfield.

Potrząsnął głową.

- To gdzieś w Decatur, prawda? Julie tam chodziła, o ile się nie mylę, moja dziewczyna.

Wyleciała z niejednej szkoły.

- Dlaczego?

Uśmiechnął się półgębkiem.

- Z Julie łączy mnie brak zaufania do władzy.

Faith odwzajemniła uśmiech.

- Teraz Julie studiuje na politechnice?

Znowu zaprzeczył ruchem głowy.

- Parę trymestrów studiowała na Uniwersytecie Stanowym, ale stamtąd też uciekła. Skusiły ją kluby nocne w Buckhead.

Buckhead to jedna z zamożniejszych dzielnic Atlanty, znana z bujnego życia nocnego. Faith doszła do wniosku, że Julie musiała już skończyć dwadzieścia jeden lat, skoro wolno jej pić alkohol. Cztery lata różnicy między nią a Emmą Campano mogłyby oznaczać, że drogi obu dziewcząt prawdopodobnie nigdy się nie przecięły.

- Jak złamałeś sobie rękę?

Zarumienił się lekko.

- Szkoda gadać... Poślizgnąłem się i upadłem.

- Musiało boleć.

Podniósł rękę w gipsie, jakby wciąż nie mógł uwierzyć, że ją sobie złamał.

- Jak cholera.

- W którym barze pracuje Julie?

Opuścił rękę, ale odpowiedział tak, jakby wciąż trzymał gardę.

- Dlaczego?

Faith doszła do wniosku, że chłopak wykazał na tyle dostateczną chęć współpracy, że warto powiedzieć mu prawdę.

- Gabe, muszę ci powiedzieć, co się stało z Adamem...

W tej chwili rozległo się głośne „Łuum!", którego echo poniosło się po korytarzu.

- Kurwa... - szepnął Gabe.

Dwie sekundy później Faith poznała powód cichego przekleństwa.

Gabe, z wyraźną niechęcią, przedstawił kolegę.

- Tommy Albertson, kolega z pokoju.

Gabe miał śniadą cerę, za to Albertson kompletnie bladą. Faith natychmiast się zorientowała, że ocena Gabe'a była ze wszech miar trafna: burak. Jakby na potwierdzenie jej domysłów Tommy wgapił się w nią radośnie, wywalając na wierzch język.

- Ja pierdykam. Tommy lubi babki z pistoletem.

- Zamknij się - syknął Gabe. - Adam ma poważne problemy.

- Właśnie miałam powiedzieć Gabe'owi... - Faith kierowała słowa do młodego mężczyzny -
Dzisiaj rano Adam został zabity.

- Zabity? - Tommy zakołysał się na stopach i wymierzył palec w Faith. - Ja pierdykam. To on, tak? Mówili, że to student politechniki. To on, kurwa, to on?

Gabe nic nie rozumiał.

- Zabity? Niby zamordowany?

Tymczasem Tommy jeszcze bardziej się rozgorączkował.

- Koleś, udusiła go jakaś walnięta pinda. Na śmierć, człowieku, na śmierć. Gołymi łapskami. Serio, od rana trąbią o tym w wiadomościach. Gdzieś ty był, ćwoku?

Gabe zaczął przetykać ślinę raz za razem. Wpatrywał się w Faith, czekając na potwierdzenie, oczy mu zwilgotniały, narastało w nich jakieś bolesne poczucie zdrady.

- To prawda? - zapytał w końcu.

Kiwnęła krótko głową, wściekła, że ktoś w departamencie puścił farbę o politechnice.

- To bardziej skomplikowane. Ale tak, Adam nie żyje.

- Jak to się stało?

- Nie mogę mówić o szczegółach, Gabe. Mogę tylko powiedzieć, że zachował się bohatersko, próbując komuś pomóc, ale wszystko potoczyło się bardzo źle. Porwano pewną dziewczynę. Szukamy jej i potrzebujemy także twojej pomocy.

Dolna warga drżała mu w napięciu, usiłował zapanować nad emocjami.

Tommy przeciwnie, wydawał się rozbawiony całą sytuacją.

- Może pani mnie przesłucha? - zapytał. - No już, niejedno wiem.

- Na przykład co? - zapytała Faith.

- No, nic, ee... konkretnego. Leszcz był i tyle, ale coś się w nim gotowało, coś ee...

niebezpiecznego.

Faith zmusiła się, aby nie reagować, choć miała ochotę wziąć bydlaka za uszy, zaprowadzić go do kostnicy i zapytać, co takiego fajnego widzi w śmierci kolegi.

- Czy Adam miał dziewczynę? Spotykał się kimś?

Jak wcześniej, Tommy znowu dostrzegł w tym coś niebywale wesołego. Położył obie dłonie na ramionach Gabe'a.

- Dwa pytania. Jedna odpowiedź - zarechotał.

Gabe wyrwał mu się.

- Spadaj, palancie. Nigdy nie zamieniłeś słowa z Adamem. Nie mógł na ciebie patrzeć.

- Gabe... - spróbowała Faith.

- Wszyscy się ode mnie odpieprzcie! - Cohen wybiegł z pokoju.

Parę chwil później Faith usłyszała trzaśnięcie drzwiami.

Skupiła na Tommym ciężki wzrok, powstrzymując chęć, by zmyć mu głowę. Chłopak wszedł głębiej do pokoju. Faith nie spodobało się, jak zagęszcza przestrzeń. Wiedziała, że albo zaraz zapanuje nad sytuacją, albo to się może nieciekawie skończyć.

- Może wolisz odpowiedzieć na moje pytania na posterunku?

Tommy wyszczerzył zęby w uśmiechu i znowu podszedł parę kroków.

- Niestety, tatuś jest prawnikiem, moja pani. Nie ma takiej opcji, żebym zamykał się z tobą w samochodzie, chyba że robi ci się mokro, jak zatrzasujesz bransoletki takim młodym i jurnym buhajom jak ja.

Faith nie dała się wyprowadzić z równowagi.

- W takim razie, jak sądzę, nie mamy o czym rozmawiać - orzekła.
Uśmiechnął się, zadowolony z siebie, i znowu postąpił w jej kierunku.

- Ja też tak sądzę.

- Możesz wyjść?

Kiedy Tommy ani drgnął, Faith naparła na niego ramieniem, by wyszedł na korytarz. Chłopak był kompletnie zaskoczony, może ona była też bardziej wściekła, niż jej się zdawało, w każdym razie jej próba przemieniła się w silne pchnięcie i Albertson przysiadł na tyłku.

- Jezu - zapiszczał, usiadłszy na podłodze. - Co cię napadło?

Faith przekręciła od wewnątrz blokadę w klamce, wyszła i z hukiem zatrzęsnęła za sobą drzwi.

- Twój kolega nie żyje, zaginęła młoda dziewczyna, a ty sobie robisz jaja? Jak myślisz, co mnie napadło?

Słowa były celne, ale nie odniosły spodziewanego skutku.

- Dlaczego jesteś taką suką?

- Bo codziennie muszę mieć do czynienia z takimi debilami jak ty.

- Co tu się stało?

Na schodach pojawił się elegancko ubrany mężczyzna o latynoskiej urodzie. Miał lekką zadyszkę i z pewnym zaniepokojeniem spoglądał na siedzącego na podłodze studenta. Tommy wstał. Miał spojrzenie rozpieszczonego dziecka, delektującego się chwilą, w której będzie mogło się poskarżyć. Faith postąpiła w jedyny znany sobie sposób - powiedziała

prawdę.

- Był agresywny, więc go odepchnęłam.

Mężczyzna już zdążył do nich podejść. Było coś znajomego w jego twarzy i Faith zdała sobie sprawę, że to zapewne jeden z wielu bezimiennych administratorów uczelni, z którymi zetknęła się przed miesiącem, gdy wraz z synem uczestniczyła w inauguracji roku akademickiego.

Victor Martinez spojrzał na nią, ale wydawało się, że jej nie poznał. Po chwili przeniósł wzrok z powrotem na Tommy'ego.

- Panie Albertson, na naszej uczelni studiuje tysiąc ośmiuset studentów. To, że pamiętam pańskie nazwisko i numer pańskiej karty studenckiej, chociaż mamy za sobą ledwie pierwszy tydzień zajęć, nie najlepiej wróży panu na przyszłość.

- Ja nie...

Mężczyzna odwrócił się do Faith.

- Victor Martinez, dziekan do spraw studenckich - przedstawił się, wyciągając rękę. - Pani w sprawie Adama Humphriesa?

- Humphreya - poprawiła go, ściskając jego dłoń.

- Przykro mi, że przyszło nam się poznać w takich okolicznościach - powiedział, całkowicie ignorując Tommy'ego, który wymamrotał pod nosem jakieś przekleństwo i chyłkiem odszedł. - Pani będzie łaskawa pójść ze mną? Przepraszam, że nie jestem w stanie poświęcić pani tyle czasu, ile powinienem, ale początek roku to urwanie głowy, wyszedłem między dwoma ważnymi zebraniem.

- Oczywiście.

Idąc za nim w kierunku schodów, wyczuła woń dobrej wody kolońskiej. Choć była już późna pora dnia, mężczyzna był idealnie ogolony i miał na sobie odprasowany garnitur. Nie licząc Willa Trenta - dlaczego miałyby go liczyć? - Faith po raz pierwszy od dawna znalazła się w obecności mężczyzny dbającego o podstawowe zasady higieny.

- Proszę. - Martinez sięgnął do kieszeni na piersi marynarki. - To oryginalny klucz do pokoju, plan zajęć Adama oraz jego telefony kontaktowe.

Kiedy podawał jej kartkę papieru, jego palce musnęły jej dłoń. Faith poczuła nagły dreszcz i upuściła kartkę na podłogę.

- Uups. - Ukląkł na jedno kolano, by podnieść kartkę.

Chwila mogłaby wyglądać dziwacznie - dziekan przed nią klęczy - jednak zrobił to z wdziękiem - podniósł kartkę jednym, płynnym ruchem i od razu się wyprostował.

- Dziękuję - wydusiła z siebie Faith, starając się, aby jej głos nie brzmiał tak głupio, jak głupio się czuła.

- Przepraszam, że konsultacje z prawnikiem trwały tak długo, ale rozumie pani, uczelnia też musi czasem osłaniać swój tyłek.

Przejrzała dokumenty, jakże znajomy jej wniosek o przyjęcie na studia z wszystkimi załącznikami i resztą odpowiednich informacji.

- Pańska bezpośredniość jest ujmująca - stwierdziła.

Uśmiechnął się i chwycił delikatnie za poręcz, gdy ruszyli po schodach.

- Może pani uchylić rąbka tajemnicy, co się stało? Słyszałem dziś wiadomości. To

nieprawdopodobne.

- Istotnie - zgodziła się. - Nie wiem, co mówią media, ale niestety nie wolno mi nic powiedzieć na temat toczącego się śledztwa.

- Rozumiem. Policja też ma swój tyłek, prawda?

Zaśmiała się.

- To można odbierać dość dwuznacznie, panie Martinez.

Zatrzymał się na półpiętrze.

- Proszę mi mówić Victor.

Ona również się zatrzymała.

- Faith.

- Uwielbiam staroświeckie imiona. - Gdy się uśmiechał, w kącikach oczu pojawiały się zmarszczki.

- Imię dostałam po babci - wyjaśniła.

- Piękne - powiedział, patrząc jej w oczy.

Miała nieodparte wrażenie, że nie chodziło mu o piękno tradycji przekazywania imion z pokolenia na pokolenie.

- Mogę zapytać, dlaczego twoja twarz wydaje mi się dziwnie znajoma? - zapytał.

Pomimo okoliczności wyraźnie zaiskrzyła między nimi wzajemna miła kokieteria. Faith cicho westchnęła z żalem, wiedząc, że za chwilę czar pryśnie.

- Prawdopodobnie widziałeś mnie w czasie otwartych drzwi. Mój syn tutaj studiuje.

Spojrzał na nią wzrokiem, jakim sarna na szosie może spojrzeć na nadciągającą

osiemnastokątową ciężarówkę.

- Najmłodszy z naszych studentów ma szesnaście lat.

- Mój syn ma osiemnaście.

Grdyka u jego szyi poruszyła się wolno, gdy Victor przełykał ślinę, a potem zmusił się do krótkiego zakasłania.

- Osiemnaście...

- Uhm. - Nic więcej nie można było zrobić w tej niezręcznej sytuacji, więc zmieniła temat. - Dzięki za klucz. Dopilnuję, żeby do ciebie wrócił. Myślę, że mój szef będzie dzisiaj, chciał przesłuchać niektórych studentów. Będziemy oczywiście szanować regulamin uczelni, ale byłabym wdzięczna, gdyby udało się uprzedzić ochronę kampusu, żeby nie robiła nam problemów. Niektórzy rodzice pewnie będą dzwonić z pretensjami. Jestem pewna, że to dla dziekana nic nowego.

- Oczywiście. Chętnie pomogę - powiedział oficjalnym tonem, ruszając w dół po schodach.

- Przepraszam, ale śpieszę się na zebranie.

- Jeszcze jedno - Faith wykonywała tylko swoją robotę, ale musiała przyznać, że przestrach, jaki zobaczyła w jego oczach, kiedy się zatrzymał, ucieszył ją. - Możesz powiedzieć, dlaczego Albertson zdążył ci się już narazić?

- Och... - Martinez wyraźnie odetchnął z ulgą, że pytanie okazało się tak proste. - Towers i Glenn rywalizują ze sobą, naturalnie nieraz dochodzi do niewinnych żartów z jednej czy drugiej strony, ale Albertson posunął się zdecydowanie za daleko. Niewiele chcą mówić, ale znając się trochę na tym, domyślam się, że w ruch poszły balony wypełnione wodą. Zalana

była cała podłoga. Kilka osób doznało kontuzji. Jeden chłopak został odwieziony na ostry dyżur.

To wyjaśniało złamaną rękę Gabe'a.

- Dziękuję.

Faith jeszcze raz uścisnęła mu rękę. Tym razem w kącikach jego oczu nie pojawiły się zmarszczki. Puścił ją przodem. Przed budynkiem jakby się zawahał na moment, ale kiedy zobaczył, że Faith skręca w prawo, szybko odwrócił się w lewo i ruszył na drugą stronę dziedzińca.

Faith poszła do samochodu, zastanawiając się przez cały czas, co, do diabła, dzieje się z Trentem. Stał oparty o dach mini coopera, z głową między rękami i telefonem przy uchu. Marynarka leżała rzucona w poprzek maski.

Kiedy podeszła bliżej, jej uszu doszły ostatnie zdania.

- Tak, proszę pana. Dopilnuję, by ktoś czekał na pana jutro na lotnisku. Proszę tylko zadzwonić, gdy będzie pan już znał godzinę przylotu. - Podniósł głowę i Faith zobaczyła na jego twarzy taki ból, że machinalnie odwróciła wzrok. - Dziękuję panu. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy.

Usłyszała, jak zatrzaskuje klapkę telefonu. Odchrząknął głośno.

- Przepraszam, ale oddzwonił szeryf z Oregonu z numerem telefonu do Humphreyów.

Chciałem to mieć za sobą. - Ponownie odchrząknął. - Mieszkają sześć godzin od najbliższego większego lotniska. Jeszcze dziś wieczorem postarają się tam dojechać i wystartować najwcześniejszym lotem, ale to w Salt Lake City. W zależności od tego, czy

będą mieli przesiadkę w Dallas, sam lot może potrwać siedem albo dwanaście godzin. - Znowu chrząknął. - Poradziłem im, żeby skontaktowali się bezpośrednio z liniami lotniczymi, wyjaśnili, jaka jest sytuacja, i zobaczyli, co się da zrobić.

Faith nie potrafiła sobie wyobrazić tej długiej jazdy samochodem, tego siedzenia i czekania na lotniskach. Najstraszniejszy dzień w życiu rodziców. Po chwili odważyła się spojrzeć na Willa. Wrócił już jego zwykły, kamienny wyraz twarzy.

- Mają coś? - zapytała.

Pokręcił głową.

- Adam nie ma samochodu. W Atlancie był dwa razy. Pierwszy raz, kiedy przyleciał z ojcem na drzwi otwarte. Zostali tu trzy dni i wrócili do domu. Dwa tygodnie temu rodzice przyjechali z nim samochodem, żeby mu pomóc wprowadzić się do akademika.

- Z Oregonu? - zapytała ze zdziwieniem Faith. - Ile dni im to zajęło?

- Matka mówi, że sześć dni, ale zwiedzali coś po drodze. Najwyraźniej lubią kemping.

- To tłumaczyłoby czasopisma turystyczne, które znalazłam u niego w pokoju - stwierdziła Faith, myśląc, że prędzej by się pocięła, niż jechała samochodem przez całe Stany. Jeśli dołożyć do tego Jeremy'ego jako towarzysza podróży, to po drodze na pewno czekałoby ich albo samobójstwo, albo morderstwo.

- Więc Adam był w Atlancie od czternastu dni - stwierdziła.

- Zgadza się - przytaknął Will. - Rodzice nigdy nie słyszeli o Kayli Alexander ani o Emmie Campano. O ile im wiadomo, Adam nie spotykał się z żadną dziewczyną. Miał sympatię w Oregonie, ale rok temu wyjechała do Nowego Jorku, jest tancerką czy coś takiego. Rozeszli

się za obojętnym porozumieniem. Od tamtego czasu umawiał się z kimś kilka razy, ale to nigdy nie było nic poważnego. Rodzice nie mieli pojęcia, skąd w portfelu Adama znalazło się zdjęcie Emmy. - Will potarł podbródek, podświadomie szukając palcami szramy. - Matka mówi, że tydzień temu ukradli mu laptopa. Zgłosili kradzież ochronie kampusu, ale nie sądzi, by ktoś się tym poważnie zajął.

Faith uznała, że przyszła kolej na nią. Opowiedziała Willowi o tym, co usłyszała od Gabe'a, o jego dziewczynie, która być może chodziła do szkoły Westfield. Doszła do wniosku, że może być szczerą, i przyznała, że wypchnęła Tommy'ego z pokoju na korytarz. Powiedziała też, jak skomentował to Martinez, ale pominęła dalsze, krępujące detale.

Zamiast złażyć ją za napaść i naruszenie nietykalności cielesnej studenta, Will zapytał:

- Ile może być nocnych klubów w Buckhead? Pięćdziesiąt?

- Co najmniej.

- Myślę, że warto sprawdzić, czy nie znajdziemy tam tej Julie - stwierdził. - Trudno przyznać, ale dziewczyna, która być może uczęszczała kiedyś do tej samej szkoły co Emma i Kayla i która chodzi z kolegą Adama, to w tej chwili nasz jedyny trop.

Żadne z nich nie musiało wypowiadać głośno tego, co oczywiste: z każdą godziną złapanie zabójcy stawało się coraz trudniejsze, a odnalezienie Emmy żywej coraz mniej prawdopodobne.

Will zaczął wybierać jakiś numer w telefonie.

- Ktoś próbował się do mnie dodzwonić, kiedy rozmawiałem z Humphreyami - wyjaśnił. -

Wpisz do raportu incydent z Albertsonem i zapomnij o nim. Mamy ważniejsze sprawy na

głowie.

Kiedy odsłuchiwał wiadomość, za jego plecami zatrzymał się kremowy lexus. Faith zobaczyła za kierownicą Amandę Wagner. To ona musiała zostawić wiadomość w telefonie Willa, bo powiedział do Faith:

- Znaleźli samochód Kayli Alexander przy jakimś punkcie ksero na Peachtree Street. W bagażniku są plamy krwi, ale nie ma żadnego śladu po Emmie. Obraz z kamery przemysłowej jest mało czytelny, ale przynajmniej kamera była sprawna. - Schował telefon do kieszeni i idąc w kierunku samochodu Amandy, wydawał Faith polecenia: - Ściągnij jeszcze parę jednostek do przepytывania sąsiadów w Ansley. Może ktoś coś powie o Adamie. Przeszukaj jego rzeczy sprawdź, czy ma jeszcze jakieś inne fotografie Emmy. Zabierz wszystko, czego nie muszą oglądać jego rodzice. Wróć do tego Gabe'a, jeśli uważasz, że dzieciak może nam dziś pomóc. Jeśli nie, niech dojrzeje przez noc. Jutro oboje go przyciśniemy.

Próbowała wszystko zapamiętać.

- O której jutro zaczynamy?

- O siódmej nie będzie za wcześnie?

- Nie.

- Spotkajmy się w Westfield Academy. Muszę przeświecić grono.

- Czy to nie Leo miał...

- Leo jest zdjęty ze sprawy - oznajmił Will, otwierając drzwi samochodu. - Do zobaczenia jutro rano.

Już otwierała usta, żeby zapytać, co się stało, ale Amanda ruszyła, zanim jeszcze Will dobrze wsiadł. Faith zauważyła jego marynarkę na masce swojego auta, machnęła ręką, żeby się zatrzymali, ale Amanda albo jej nie zauważyła, albo miała to gdzieś. Faith pomyślała, że przynajmniej jest jedna dobra wiadomość; nie odsunięto jej jeszcze od sprawy. Była też zła wiadomość; zdecydowanie uważali ją za kogoś od czarnej roboty. Pewnie nie wyjedzie z kampusu przed trzecią w nocy.

Leo stał się pierwszą ofiarą. Prędzej ją szlag trafi, niż zostanie następną.

Przejrzała kieszenie w marynarce Willa i znalazła cały pęk lateksowych rękawiczek. Znalazła też coś o wiele bardziej interesującego: cyfrowy dyktafon. Faith obracała w dłoni małe urządzenie. Literki na przyciskach były już wytarte od długiego używania. Ekranik informował, że zapisano szesnaście wiadomości. Czerwony przycisk to nagrywanie, więc ten obok, jak się domyśliła, służy zapewne do odtwarzania.

W tej chwili zadzwonił jej telefon komórkowy i Faith nieomal upuściła dyktafon. Rozpoznała numer Jeremy'ego i od razu spojrzała na pierwsze piętro Glenn Hall. Odliczyła pięć okien i odnalazła go wzrokiem. Stał za szybą i na nią patrzył.

- To chyba wbrew prawu przeszukiwać komuś kieszenie, prawda? - zapytał.

- Powoli mam już dosyć przemądrzałych młokosów, którzy znają swoje prawa.

Jeremy prychnął.

- Jedno pytanie - powiedziała Faith. - Jak wszedłbyś do budynku, gdybyś nie miał karty magnetycznej?

- Wcisnąłbym przycisk dla inwalidów.

Faith niezadowolona pokręciła głową. Mogła zapomnieć o znalezieniu wszystkich osób, które wchodziły i wychodziły z akademika.

- Potrzebujesz forsy na pizzę, mam ci coś wyprać? Czy chcesz się tylko upewnić, że nie przyjdę do ciebie i nie narobię ci wstydu przed kolegami?

- Słyszałem o tym chłopaku - powiedział. - Wszyscy w akademiku o tym mówią.

- Co mówią?

- Niewiele - przyznał cicho Jeremy. - Wiesz, właściwie nikt go nie znał. Zwykły chłopak, którego się mijano w drodze do toalety...

W jego głosie usłyszała nutę sympatii do Adama i z dumą pomyślała, że jej syn potrafi zareagować w prosty, ludzki sposób. Niedawno zetknęła się z czymś zgoła innym i nie było to miłe.

- Myślisz, że znajdziecie tę dziewczynę?

- Mam nadzieję.

- Będę tu trzymał rękę na pulsie.

- Nie, nie będziesz - sprzeciwiła się. - Zacząłeś studia na politechnice, żeby zostać inżynierem, a nie gliną.

- To nic złego, jeśli ktoś chce zostać policjantem.

Faith mogłaby co nieco powiedzieć na ten temat, ale nie chciała, żeby Jeremy wszystko wiedział.

- Muszę kończyć, kochanie. Będę tu siedzieć do późnej nocy.

Nie rozłączył się.

- Jeśli koniecznie chcesz mi zrobić jakieś pranie...

Uśmiechnęła się.

- Zadzwoń przed wyjściem.

- Mamo?

- Tak?

Zamilkł na moment i Faith zastanawiała się, czy powie, że ją kocha. Przecież tak łapią cię w pułapkę. Nosisz je na rękach, sprzątasz po nich, wylewasz nad nimi łzy, znosisz hałasy, a potem nawet faceta o śniadej cerze i latynoskiej urodzie, który patrzy na ciebie, jakbyś miała rogi, a w końcu dwoma prostymi słowami chwytają cię z powrotem w sidła.

Ale nie tym razem.

- Co to był za facet? Nie wyglądał mi na glinę.

Spostrzegawczy chłopak. Faith wrzuciła marynarkę Willa Trenta do tyłu i zamknęła wóz na klucz.

- Nikt szczególny. Po prostu facet, który pracuje u cici Amandy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Salon ksero mieścił się na parterze starego, zapuszczonego dwupiętrowego budynku. Była to jedna z nielicznych już budowli na Peachtree Street przeznaczonych do rozbiórki pod kolejny drapacz chmur i wewnątrz wyczuwało się atmosferę rezygnacji; jakby w każdej chwili budynek miał być zrównany z ziemią. Głośne kserokopiarki, dobrze widoczne zza szyby wystawowej dzięki smugom fluorescencyjnego światła, przydawały temu miejscu

ponury klimat antyutopijnego science fiction. Do sieci kopiarskiej Kinko's zawitał Bladerunner.

- Cholera - syknęła Amanda, kiedy podwozie jej lexusa otarło się o wyboje na drodze. Dziury na asfaltowej nawierzchni pokrywały ciężkie żeliwne płyty, które nakładały się na siebie jak kawałki grubych plastrów. Barrierki i znaki drogowe zamykały cały jeden pas Peachtree Street, choć robotnicy już dawno skończyli pracę.

Wyprostowała się i mocniej chwyciła kierownicę, gdy jej auto z podskokiem wjechało na podjazd prowadzący na parking. Zatrzymała się za vanem koronera i ustawiła dźwignię biegów na pozycji parkowania.

- Siedem godzin - powiedziała.

Tyle czasu upłynęło od wprowadzenia Emmy.

Will wysiadł z samochodu i poprawił kamizelkę, żałując, że nie ma marynarki, choć nie zapowiadało się, by nadchodzący wieczór miał przynieść złagodzenie piekielnego upału.

Jeden z pracowników salonu widział w telewizji komunikat policyjny. Kiedy w przerwie na papierosa wyszedł na zewnątrz, zobaczył samochód i natychmiast zawiadomił policję.

Will szedł za Amandą łagodnie opadającą rampą, która prowadziła na piętrowy, kryty parking na tyłach budynku. Był on niewielki jak na standardy w Atlancie, szeroki na jakieś piętnaście metrów i mniej więcej tak samo głęboki. Zadaszenie było niskie, betonowe belki podtrzymujące strop wisiały najwyżej pół metra nad głową Willa. Wjazd na piętro był zagrodzony betonowymi barierami, które zdawały się tu tkwić od długiego czasu. Za budynkiem biegła alejka dostawcza, która, jak zauważył, dochodziła również do sąsiednich

budynków. W części parkingu oznaczonej pachołkami, zapewne dla pracowników, stały trzy samochody. Lampy oświetlające wnętrze rzucały żółte światło, aby nie przyciągać komarów. Will przyłożył rękę do twarzy, wyczuł szramę i cofnął dłoń, walcząc z nerwowym nawykiem.

Na parking nie prowadziła żadna automatyczna bramka wjazdowa, nie stała tu też budka dla dozorczy. Właściciel placu musiał ufać w uczciwość obcych ludzi. Przy wjeździe stała bowiem skrzynka z przegródkami numerowanymi według miejsc parkingowych. Klienci byli zobowiązani złożyć cztery jednodolarówki w małą kostkę i wcisnąć ją przez wąską szparkę do swojej przegródki. Ze skrzynki zwisał drut z wąskim, ostrym kawałkiem metalu, którym można było przepchnąć pieniądze.

Podchodzili szybkim krokiem do białego priusa Kayli Alexander, szpilki Amandy stuknęły na betonie. Wokół samochodu kręcił się zespół techników policyjnych. Wszyscy w garniturach, pocąc się w trudnej do wytrzymania spiekocie. Wysoka wilgotność powietrza sprawiała, że Will miał wrażenie, jakby oddychał przez zmoczony kawałek materiału.

Amanda podniosła głowę i rozejrzała się dookoła. Will podążył za jej wzrokiem. Na ścianie wisiała kamera przemysłowa. Jej obiektyw był ustawiony tak, żeby wyłapywać ludzi wchodzących do budynku, a nie samochody zajeżdżające na parking.

- Co mamy? - zapytała Amanda.

Mówiła łagodnym głosem, ale to był jej zespół i wszyscy czekali na to pytanie.

Pierwszy wystąpił Charlie Reed, trzymając dwa woreczki na dowody rzeczowe.

- Linka i szeroka taśma klejąca - wyjaśnił, pokazując po kolei oba dowody. - Znaleźliśmy je

w bagażniku.

Will wziął od niego woreczek z linką, która wyglądała mu na nieużywaną jeszcze linkę do suszenia bielizny; była równo zwinięta i związana plastikowym ściągaczem. Z jednego boku była czerwona, w miejscu, gdzie włókna nasiąkły krwią.

- Była tak zwinięta, kiedy ją znaleźliście? - zapytał Will.

Charlie spojrział na niego takim wzrokiem, jakby pytał, czy rzeczywiście myśli, że jest aż tak głupi.

- Oczywiście - odpowiedział. - Nigdzie żadnych odcisków palców.

- Był przygotowany - stwierdziła Amanda.

Will oddał linkę i Charlie mógł mówić dalej.

- W bagażniku znajdowały się też plamy krwi, której grupa odpowiada grupie krwi Emmy Campano. Musimy jeszcze skonsultować się z lekarzem, ale rana nie wydaje się groźna dla życia. - Wskazał palcem półokrągły ślad ciemnej krwi, który w oczach Willa odpowiadał wielkości głowy siedemnastolatki. - Sądząc po ilości krwi, rozcięcie musiało być paskudne. Głowa to ukrwione miejsce. Aha... - zwrócił się do Willa. - Koło moczu, który znalazłeś w garderobie Emmy, znajdowały się mikroskopijne bryzgi krwi. Wygląda na to, że została kopnięta albo mocno uderzona w głowę, co spowodowało krwawienie. Wycięliśmy w garderobie fragment ściany gipsowej, ale nie wiem, czy starczy, by przeprowadzić test. Może dlatego nie musiał korzystać z linki i taśmy - dodał. - Po uderzeniu dziewczyna straciła przytomność, a on ją po prostu wyniósł z garderoby.

Amanda najwyraźniej doszła już do tego samego.

- Dalej - rzuciła.

Charlie obszedł samochód dookoła, wskazując różne miejsca.

- Na kierownicy, po wewnętrznej stronie drzwi i na zatrzasku bagażnika mamy ślady tej samej krwi co w bagażniku. Typowe przeniesienie na rękawiczkach. - Dał do zrozumienia, że napastnik miał na rękach lateksowe rękawiczki. - Jeśli chodzi o ten śmietnik, raczej należy do właścicielki pojazdu.

Will zajrzał do środka samochodu. Kluczyki wisiały w stacyjce koło krótkiej, okrągłej gałki, służącej w priusie jako dźwignia zmiany biegów. Brudne papierowe kubeczki, puste torebki z barów szybkiej obsługi, podręczniki, zeszyty jakiś roztopiony w słońcu kosmetyk, kleiste plamy po rozlanych napojach gazowanych i inne rzeczy zdawały się świadczyć tylko o tym, że Kayla Alexander była zbyt leniwa, aby szukać kosza na śmieci, i niestety o niczym więcej.

Charlie Reed mówił dalej.

- Na siedzeniu mamy ślady jakichś płynów fizjologicznych. Może to krew, mocz, sperma, pot, może plwociny. Materiał obciowy jest ciemny, niewiele jest tych śladów, ale zawsze coś. Wytnę kawałki materiału i sprawdzimy w laboratorium, czy da się coś odsączyć.

- Krew na zewnątrz samochodu należy wyłącznie do Emmy? - zapytał Will.

- Tak jest.

- W takim razie musiał zmienić rękawiczki po wyjściu z domu Campanów?

Charlie zastanowił się nad odpowiedzią.

- To byłoby logiczne. Gdyby miał te same rękawiczki, to na samochodzie musiałyby być

również ślady krwi Kayli i Adama.

- Nie wyschłyby w takim upale? - zapytała Amanda.

- Możliwe - przytaknął Charlie. - Ale świeża krew przenosiłaby się na zaschniętą. Z pewnością powstałaby jakaś mieszanina.

- Jesteś pewny, że to krew Emmy?

- Nie do końca - przyznał Charlie; znalazł gdzieś rolkę papierowych ręczników, oderwał jeden listek i otarł nim pot z czoła. - Na razie mogę tylko potwierdzić grupę krwi. Krew znaleziona na samochodzie to zero plus. Według naszej wiedzy Emma była jedyną osobą w domu w tym czasie, która miała taką grupę krwi.

- Nie chciałbym kwestionować twoich metod - stwierdził Will, po czym właśnie to zrobił. - Ale skąd masz pewność, że to była jedyna grupa zero plus?

- Grupy krwi nie znoszą się dobrze wzajemnie - zaczął tłumaczyć Charlie. - Jeśli połączyć zero plus z grupą A albo B, to dojdzie do konfliktu. Dlatego w szpitalu zawsze sprawdzają ci grupę krwi, zanim przystąpią do transfuzji. To prosty test, zajmuje parę minut.

- Sądziłam, że zero plus to grupa uniwersalna - wtrąciła się Amanda.

- Zero minus - poprawił ją Charlie. - Wszystko zależy od antygenów. Jeśli grupy krwi do siebie nie pasują, czerwone krwinki się łączą i może dojść w organizmie do zakrzepu, który, jeśli zablokuje tętnice, może grozić śmiercią...

Amanda nie kryła zniecierpliwienia.

- Niepotrzebny mi wykład z medycyny, Charlie. Tylko fakty. Masz coś jeszcze?

Obejrzał się na samochód. Technicy zbierali do woreczków dowody, a fotograf robił zdjęcia

każdego papierka po cukierku i każdego pustego kubka z McDonalda.

- Niewiele - stwierdził w końcu.

- Co z budynkiem?

- Oba piętra są puste. Od nich zaczęliśmy, ale nic nie znaleźliśmy. Myślę, że nikt nie postawił tam nogi od dobrych sześciu miesięcy, może od roku. To samo z górną kondygnacją parkingu. Betonowa zapora stoi od dawna. Ten budynek to tak stara konstrukcja, że architekci nie brali pod uwagę nowych, większych samochodów, więc teraz zamknięto górę w obawie przed zawaleniem.

- Dzwon, jak coś jeszcze znajdziesz.

Ruszyła w stronę budynku, a Will poszedł za nią.

- Barry nie znalazł żadnych zużytych rękawiczek - powiedziała Amanda, mając na myśli szefa sekcji psów policyjnych. - Po południu psy złapały jakiś trop prowadzący od domu Campanów w stronę lasu na końcu ulicy, ale tam było tyle zapachów, że szybko się pogubiły. - Wskazała obszar za parkingiem. - Tędy biegnie droga do tego samego lasu. Jeśli się ją zna, to przejście stąd do domu Campanów zajmuje dziesięć minut.

Will przypomniał sobie, co mówił mu wcześniej Leo.

- W ubiegłym roku dziewczęta chodziły na wagary, dopóki sąsiadka z drugiej strony ulicy nie doniosła matce Emmy, że jej samochód stoi przed domem w czasie lekcji. Może zaczęły parkować tutaj, żeby uniknąć wsypy.

- Za to dziś samochód Kayli stał przed domem - przypomniała mu Amanda.

- Może powinniśmy jeszcze raz przepytac wszystkich sąsiadów? - zapytał Will.

- Trzeci raz? - Nie powiedziała „nie”, ale podkreśliła: - Wszystkie stacje o tym mówią. Aż dziw bierze, że jakoś nikt sobie nie przypomina, żeby coś widział.

Trent wiedział, że to częsty problem w wypadku naocznych świadków, zwłaszcza gdy w sprawę są zamieszane dzieci. Ludzie tak bardzo chcą pomóc, że w ich głowach rodzą się scenariusze, które nigdy nie miały miejsca.

- Jak się nazywa ten chłopak, który nas zawiadomił o samochodzie?

- Lionel Petty.

Amanda przycisnęła czerwony guzik przy drzwiach. Po kilku sekundach usłyszeli buczenie i kliknięcie zamka.

Will otworzył przed nią drzwi i ruszyli długim korytarzem prowadzącym do biura. Powiew z klimatyzacji przynosił miłą ulgę po parnym, stojącym powietrzu na parkingu. Pod sufitem wisały szyldy, na których wyrysowane komiksową kreską długopisy z uśmiechem wypisywały informacje dla klientów. Kontuar był zarzucony ryzami papieru. Z tyłu huczały maszyny, z niewiarygodną prędkością wyrzucając z siebie zadrukowane kartki. Will rozejrzał się, ale nikogo nie zobaczył. Na kontuarze leżał dzwonek, więc wcisnął go parę razy.

Za jednej z maszyn wyłoniła się głowa jakiegoś chłopaka. Na głowie miał gęstą, poczochną czuprynę, jakby dopiero co wstał z łóżka, za to niewielka kozia bródka była bardzo starannie przystrzyżona.

- Policja? - zapytał, podchodząc, i Will zauważył, że to wcale nie taki młody chłopak. Choć ubierał się jak nastolatek i miał okrągłą, dziecięcą twarz, to Will dał mu ponad

dwadzieścia pięć lat. Tymczasem gdyby nie mocno łysiejące czoło, ktoś mógłby go wziąć za piętnastolatka.

- Przyjechaliście z policją? - powtórzył pytanie.

Will przemówił pierwszy, wiedząc z doświadczenia, że Amandy styl nie odpowiadania na pytania i domagania się natychmiastowych odpowiedzi nie zawsze jest dobrym sposobem na wprawne wyciągnięcie informacji od obcych ludzi. Musiał podnieść głos, aby nie zagłuszyły go pracujące maszyny.

- Lionel Petty? - zapytał.

- Tak - odpowiedział mężczyzna, uśmiechając się nerwowo do Amandy. - To spali sprawę? W jego intonacji głosu kryła się wesoła nuta i Will nie potrafił rozpoznać, czy facet ma po prostu swobodny sposób bycia, czy też wypalił niedawno zbyt dużo trawki.

- Od rana oglądałem telewizję, ciągle pokazywali ten samochód, dosłownie co pięć minut. Oczom nie wierzyłem, kiedy wyszedłem na papierosa, podniosłem głowę i go zobaczyłem. Myślałem już, że we łbie mi się coś gotuje, bo przecież prawdopodobieństwo niemal zerowe, prawda?

- Petty? - rozległ się czyjś bezosobowy głos.

Will przeszedł parę kroków wzdłuż kontuaru i zobaczył wystającą spod kserokopiarki dolną część ciała.

- Odbiłeś w czasie przerwy kartę na zegarze, jak ci kazałem?

Lionel Petty uśmiechnął się szeroko i Trent zobaczył najbardziej krzywe zęby, jakie kiedykolwiek widział u człowieka.

- No nic, wróćmy do rzeczy. Nie chcę wyjść na buraka, ale jest jakaś nagroda? „U Campano nigdy nie mówimy nie!” Mieszkają w Ansley. Rodzinka musi być nadziana.

- Nie ma. - Amanda szybko się domyśliła, kto tu jest szefem, i następane pytanie skierowała pod kserokopiarkę. - Gdzie jest nagranie z kamery przemysłowej?

Mężczyzna wygramolił się spod maszyny. Na jego czole widniała okrągła plama tuszu, ale włosy miał schludnie zaczesane, a twarz ogoloną. Był mniej więcej w tym samym wieku co Petty, ale jego twarz nie miała chłopięcych rysów i narkotycznego uroku. Wytarł ręce w spodnie, zostawiając na nich smużki tuszu.

- Przepraszam, ale mamy dziś zamówienie na dziesięć tysięcy egzemplarzy jakiejś broszurki, a w maszynie zablokował się papier.

Will spojrział na wnętrze kopiarki, dochodząc do wniosku, że może się kojarzyć tylko z mechanizmem zegarka.

- Nazywam się Warren Grier - przedstawił się mężczyzna. - Wyjąłem kasetę, jak tylko przyjechali wasi ludzie. Macie szczęście. Codziennie używamy tych samych dwóch kaset. Gdybyście przyjechali jutro, z pewnością byłaby już zapisana.

- Macie tu problem z włamaniami? - zapytał Will.

- Nie bardzo. Niekończąca się budowa utrudnia wejście i wyjście z budynku.

Dziewięćdziesiąt procent klientów w ogóle tu nie zagląda. Sami dostarczamy im wydruki.

- Więc po co kamery?

- Głównie po to, żeby zobaczyć, kto jest pod drzwiami, i przeganiać bezdomnych. Nie trzymamy tu wiele gotówki, ale wiadomo, ćpunom niewiele potrzeba. Dwadzieścia dolców

to dla nich skarb.

- Pracujecie tu sami?

- Rano jest dziewczyna, Monique, pracuje od siódmej do dwunastej. Kurierzy rozwożą zamówienia. Właściwie krążą przez cały dzień. - Położył dłoń na kontuarze. - Niebawem zmienią nas Frieda i Sandy. Pracują na wieczorną zmianę.

- Kto korzysta z biur na piętrze?

- Kiedyś zajmowali je prawnicy, ale się wyprowadzili. Chyba rok temu, co? - spytał Petty'ego, a ten potwierdził skinieniem głowy. - Prowadzili sprawy imigracyjne. Myślę, że robili spore przekręty.

- Kręciło się tu wtedy sporo dziwaków - dodał Petty.

- Weź. - Warren wydobył z kieszeni spodni pęk kluczy i wręczył go Petty'emu. - Zaprowadź ich do mojego biura. Zatrzymałem nagrywanie, jak się zjawiliście. Kasetą z dzisiejszego dnia jest na wierzchu. Nie przewijałem jej, żebyście łatwo mogli znaleźć to, co was interesuje. - Potem przeprosił Willa. - Przykro mi, ale muszę uruchomić tę maszynę. Zawołajcie mnie, jeśli będę potrzebny.

- Dziękuję - powiedział Trent. - Jedno pytanie. Zauważył pan, czy ktoś ostatnio regularnie korzystał z parkingu? Może jakiś inny samochód, niekoniecznie ten.

Warren pokręcił głową.

- Jestem uwiązany przy maszynach. Wychodzę tylko wtedy, gdy idę do domu.

Will zatrzymał go, zanim mężczyzna na powrót zniknął pod kserokopiarką.

- Nie widział pan w tej okolicy jakichś podejrzanych osób?

Warren wzruszył ramionami.

- To Peachtree Street. Tu trudno nie widzieć podejrzanych osobników.

- To ja zwykle wszystko zauważam - pochwalił się Petty, dając znak, by poszli za nim na zaplecze. - Nie tylko ten samochód. Kiedyś zawiadomiłem policję w związku z bezdomnymi, którzy zajęli alejkę przy budynku.

- Kiedy to było? - zapytała Amanda.

- Rok, może dwa lata temu.

Will czekał na jakąś sarkastyczną uwagę, ale Amanda trzymała język za zębami.

- Widziałeś już kiedyś tego priusa na waszym parkingu? - zapytał Will.

Petty potrząsnął głową.

- Może jakieś inne auto? Nie zapadł ci w pamięć jakiś samochód, który często tu parkował?

- Nic takiego nie pamiętam. Zazwyczaj siedzę w środku i odbieram telefony.

- A w czasie przerw na papierosa?

- Głupota, co? - Lionel Petty lekko się zarumienił. - Rzuciłem jakieś dwa lata temu, ale przed kilkoma dniami poznałem dziewczynę w Yacht Clubie, która kopci niczym Cruella de Mon. Wróciłem do papierosów jak... - Petty strzelił palcami.

Yacht Club przy Euclid Avenue to bar nocny w dzielnicy Little Five Points. Idealne miejsce, by spotkać dwudziestokilkuletniego pracownika punktu ksero z ambicjami ślimaka.

- A robotnicy budowlani?

- Od pół roku zjawiają się tu raz po raz. Początkowo próbowali korzystać z parkingu w czasie lunchu, wie pan, dla cienia i w ogóle, ale Warren się denerwował, bo zostawiali kupę

śmieciami, niedopałkami, kubeczki po kawie i tak dalej. Pogadał z ich majstrem, zupełnie na luzie, coś w rodzaju: "Jak już tu jesteście, to zachowujcie się przyzwoicie i nie wyrzucajcie tu śmieci". Kiedy następnego dnia przyjechaliśmy do pracy, na drodze leżały te zasrane żeliwne płyty, a oni zniknęli na dobre.

- Kiedy to było?

- Jakiś tydzień temu. Nie pamiętam dokładnie. Warren będzie wiedział.

- Mieliście z nimi wcześniej problemy?

- Nie... Nie mieli aż tyle roboty, żeby zdążyć nam zaleźć za skórę. Zjawiają się raz na jakiś czas, zresztą różne ekipy, za każdym razem jest inny szef. - Stał przed zamkniętymi drzwiami i wsunął klucz w zamek, nie przestając mówić. - Nie chciałbym, żebyście sobie pomyśleli, że jestem kutwą, który liczy na nagrodę.

- Ależ skąd. - Will zajrzał do środka.

Pomieszczenie było małe, ale funkcjonalnie urządzone.

Na metalowych półkach sięgających aż do sufitu leżało w równych rzędach mnóstwo płyt kompaktowych. Przed metalowym biurkiem, na którym piętrzył się stos papierów, stało odrapane krzesło. Zegar głośno tykał. Na przeciwległej ścianie stał na półce mały, czarno-biały telewizor. Podłączona do niego od przodu wiązka kabli biegła do dwóch odtwarzaczy wideo.

- Tandeta. Warren ma rację, żeby nagrywać na te same kasety. Pracuję tu siedem lat i w tym czasie może dwa razy kupił nowe taśmy.

- Co to za płyty?

- Pliki klientów, projekty artystyczne i tak dalej - wyjaśnił, przeciągając palcem po różnokolorowych pudełkach. - Większość projektów przesyła się teraz pocztą elektroniczną, ale czasami trzeba coś powtórzyć i musimy je zgrać na płytę.

Will wpatrywał się w monitor, widząc czubek głowy Charliego Reeda, który wycinał z siedzenia priusa kawałek tapicerki. Obok telewizora leżały dwie kasety ponumerowane po prostu jako pierwsza i druga. Will zerknął na jeden z odtwarzaczy, który robił wrażenie bardzo prostego w obsłudze. Duży przycisk to zwykle odtwarzanie. Dwa mniejsze po bokach to przewijanie do tyłu i do przodu.

- Myślę, że sobie poradzimy - powiedział do Petty'ego.

- Mogę...

- Dziękujemy - ucięła Amanda, niemal wypychając go z biura.

Will włożył do odtwarzacza taśmę leżącą na wierzchu. Ekran telewizora zamigotał i pokazał się na nim obraz z parkingu.

- Wyłączyli dwie godziny temu - powiedziała Amanda.

- Widzę - mruknął pod nosem.

Wcisnął przycisk cofania i spojrzał na biegnący do tyłu licznik na ekranie. Po chwili zatrzymał taśmę i włączył przewijanie do tyłu, wiedząc, że bez pokazywania obrazu taśma będzie się szybciej przewijać. Zegar głośno tykał.

- Spróbuj teraz.

Will wcisnął przycisk PLAY i na ekranie znowu się pokazał parking. Zobaczyli priusa zaparkowanego w tym samym miejscu. Licznik czasu wskazywał: 12.24,33.

- Prawie - stwierdziła Amanda.

Wiedzieli, że Abigail Campano przyjechała pod dom około wpół do pierwszej.

Will pozostawił tryb PLAY i wcisnął kciukiem przycisk cofania. Na ekranie nic się działo, cały czas widać było tylko parking i priusa. Jakość taśmy była taka, jakiej można było się spodziewać, i Will wątpił, czy rozpoznałby markę samochodu, gdyby dysponował tylko tym nagraniem. Ponieważ obiektyw kamery skierowany był ku drzwiom wejściowym do budynku, widoczny był tylko fragment parkingu, przypominający kształtem kawałek tortu. Obraz cały czas biegł do tyłu, kiedy więc prius o 12.21,03 wyjechał tyłem z ekranu, znaczyło to tyle, że o tej godzinie samochód wjechał na parking. To była ważna informacja, ale tak naprawdę ich uwagę przykuł teraz inny samochód, który do tej pory pozostawał niewidoczny za priusem.

- Co to za marka? - zapytała Amanda.

Na mało wyraźnym, ziarnistym filmie widać było przedni błotnik i fragment koła czerwonego, może niebieskiego, a może czarnego sedana, który wjeżdżał na parking. Will dojrzał jeszcze kawałek przedniej szyby, pochyłą płaszczyznę maski i kierunkowskaz na błotniku, ale nic poza tym. Toyota? Ford? Chevy?

- Nie mam pojęcia - przyznał w końcu.

- Wiemy więc, że prius przyjechał na parking o dwunastej dwadzieścia jeden - stwierdziła Amanda. - Cofaj dalej, zobaczymy, o której przyjechał ten drugi samochód.

Will wykonał polecenie, cofnął zapis niemal o godzinę i zatrzymał się o jedenastej piętnaście. Wcisnął PLAY i nagranie ruszyło do przodu. Na miejsce parkingowe wjechał

ciemny samochód. Sylwetka kierowcy nie pozwalała się domyślać niczego poza tym, że był przeciętnej budowy. Kiedy wysiadł z samochodu, można było zobaczyć, że ma ciemne włosy, a ubrany jest w ciemną koszulę i dżinsy. Will się domyślił, że to Adam Humphrey. Adam zamknął drzwi, a potem rzucił coś - kluczyki? - ponad dachem w kierunku pasażera, który pozostawał poza zasięgiem obiektywu. Widać było tylko rękę, która chwyciła kluczyki, i fragment przedramienia. Na ręce nie było zegarka. Żadnego tatuażu, żadnych znaków szczególnych. Chwilę potem kierowca i pasażer zniknęli z ekranu. Will przesunął taśmę do momentu, w którym na parking zajechał samochód Kayli Alexander.

Z dużym poczuciem ulgi Will teraz mógł obserwować wszystko w chronologicznym porządku. O 12.21,44 biały prius zaparkował koło ciemnego sedana, zasłaniając go przed obiektywem kamery. Kierowca wysiadł przez drzwi pasażera, pozostając niewidocznym dla kamery, i otworzył bagażnik. Chwilę potem otworzyła się kłapa bagażnika w sedanie, pokazując się na monitorze, a kilka sekund później zamknęła się. Na moment zamajaczyło coś, co wyglądało jak czubek głowy porywacza, kiedy pochylony obchodził sedana, wsiadając do niego od strony pasażera. Potem już na ekranie nie było żadnego ruchu. Musieli uznać, że sedan odjechał.

Will zdjął rękę z odtwarzacza.

Amanda oparła się biodrem o biurko.

- Wiedział, że ten wóz tu stoi. Wiedział też, że musi zmienić samochody, bo będziemy szukać priusa.

- Przez całe popołudnie szukaliśmy niewłaściwego samochodu.

- Niech Charlie wyśle taśmę do Quantico - poleciła Amanda, mając na myśli laboratoria FBI w Wirginii. - Na pewno mają specjalistę od przednich błotników.
Will wyjął taśmę z odtwarzacza. Ekran zamigotał i znowu pokazał się prius na parkingu. Charlie klęczał właśnie przy otwartych drzwiach i przeczesywał dywanik podłogowy od strony kierowcy. Czas pokazywał: 20.41,52.
Amanda też to zauważyła.
- Straciliśmy kolejne trzydzieści minut.

* * *

Przez całą drogę do ratusza Amanda milczała, co było do niej niepodobne. Dopiero kiedy już odchodził w stronę swojego samochodu, powiedziała za nim:
- Jutro będziemy mieli więcej informacji.
Miała na myśli techników z laboratorium. Wzięli nadgodziny, żeby zbadać wszystkie ślady. Wiedziała, że Will zrobił wszystko, co mógł. Oboje wiedzieli, że to za mało.
Will jechał North Avenue tak zatopiony w myślach, że przegapił swój skręt. Mieszkał niespełna pięć minut od wschodniego skrzydła ratusza, ale teraz wolałby, żeby ta odległość była o wiele większa. Od osiemnastego roku życia mieszkał sam i przywykł do tego, że ma dla siebie mnóstwo czasu. Powrót do domu, w którym czekała Angie, to wielka zmiana. Zwłaszcza w taki wieczór jak dzisiaj, kiedy od śledztwa rozboleła go głowa, Will wolałby być sam, żeby usiąść i wszystko przemyśleć.

Starał się pomyśleć o czymś, co udało się dzisiaj osiągnąć. Dotarli do rodziców Kayli Alexander. Z powodu różnicy czasu stracą cały dzień, zanim dotrą tu z Nowej Zelandii. Przynajmniej jedną rzecz udało się dzisiaj dobrze zrobić Donnelly'emu. Właściwie dwie, jeśli wziąć pod uwagę, że poszedł na chorobowe. Will musiał przyznać, że pilnie umówiony termin na chirurgiczne usunięcie prostaty jest lepszy niż dywanik u Amandy Wagner, choć oba przejścia wiązały się z ryzykiem kastracji.

Zaparkował na ulicy, ponieważ podjazd do domu tarasował samochód Angie. Opróżniony pojemnik na śmieci wciąż stał przy krawężniku, więc przeciągnął go pod garaż. Włączyła się aktywowana ruchem lampa i oślepiła go na krótki moment. Podniósł dłoń, by osłonić oczy przed światłem, i włożył klucz do zamka frontowych drzwi.

- Cześć! - powitała go Angie.

Siedziała na kanapie przed telewizorem, ubrana w bawełniane bokserki i koszulkę z ramiączkami typu tank-top. Nie odwróciła oczu od telewizora, gdy Will błędnym spojrzeniem po jej gołej nodze. Poczował wielką ochotę, żeby położyć przy niej na kanapie i zasnąć - no, może coś więcej. Niestety, nie tak funkcjonowała ich relacja. Angie nie należała do osób tulących i karmiących, a Will był patologicznie niezdolny do proszenia o coś, czego właśnie potrzebuje. Kiedy poznali się w domu dziecka, pacnęła go po głowie i powiedziała, żeby się przestał gapić. Will miał osiem lat. Angie jedenaście. Od tamtego czasu relacja między nimi niewiele się zmieniła.

Położył klucze na stoliku w holu, mimowolnie rejestrując cały katalog rzeczy, które Angie poprzestawiała lub naruszyła podczas jego nieobecności. Na maszynie do pinballa leżała jej

torebka, z której wysypał się na szklany blat cały niewieści bałagan. Pod krzesłem do pianina walało się kilka par jej butów. Kwiaty na werandzie były obgryzione, za co jednak Will nie mógł winić bezpośrednio Angie. Jego suka, Betty, od jakiegoś czasu zaczęła się dziwnie zachowywać, buntując się przeciw różnym nowościom w swoim życiu.

- Wciąż nadają komunikaty o zaginięciu tej dziewczyny? - zapytał.

Angie wyłączyła fonię i wreszcie odwróciła głowę w jego stronę.

- Uhm. Macie jakiś trop?

Will pokręcił głową, odpinając pistolet i odkładając go na stolik obok kluczy.

- Skąd wiesz, że to moje dochodzenie?

- Dzwoniłam.

Will się zastanawiał, dlaczego po prostu nie zadzwoniła do niego. Ale był zbyt zmęczony, żeby teraz roztrząsać tę kwestię.

- Leci coś dobrego w telewizji?

- Jego trzy żony.

- O czym to?

- O budowaniu statków.

Nagle Willa ogarnęła lekka panika, gdy uprzytomnił sobie, że w drzwiach nie powitał go pies.

- Czy znowu przypadkowo zamknęłaś Betty w garderobie?

Angie nie należała do wielbicieli jego suczki rasy chihuahua, z kolei Will czuł się za maleństwo bardzo odpowiedzialny, choć przygarnął je tylko dlatego, że nikt inny by tego

nie zrobił.

- Angie?

Uśmiechnęła się niewinnie, co wzmogło jego niepokój. Wciąż nie był pewien, czy incydent z garderobą mógł zaliczyć do przypadkowych.

Zagwizdał i zaczął wołać pieska po imieniu.

- Betty, Betty...

Zza kuchennych drzwi wychynęła mała, krągła główka i Will poczuł raptowny przypływ ulgi, słysząc, jak pies drapie pazurkami o parkiet, pędząc w jego stronę.

- To wcale nie było śmieszne - powiedział do Angie, siadając w fotelu.

Teraz dopiero zaczął czuć, jak trudny był miniony dzień. Miał wrażenie, jakby jego mięśnie się topiły. Nic już nie mógł zrobić, ale czuł się winny, że siedzi w domu, a zabójca jest na wolności. Cyfrowy zegarek na dekodерze telewizyjnym pokazywał godzinę 1:33. Will nie zdawał sobie sprawy, że jest tak późno, i ta nagła świadomość sprawdziła na niego coś w rodzaju tępego bólu. Kiedy Betty wskoczyła mu na kolana, ledwie starczyło mu sił, aby ją pogłaskać.

- Szkoda, że nie widzisz, jak absurdalnie wyglądasz z tym czymś na kolanie - rzuciła Angie.

Spojrzał na stolik do kawy, na tłuste odciski palców na wypolerowanej, drewnianej powierzchni. Obok opróżnionego kieliszka po winie leżały otwarte chipsy. Na ich widok zaburczało mu w brzuchu, ale był zbyt zmęczony, aby pochylić się i sięgnąć do torebki.

- Nie docisnęłaś wczoraj wieczorem pokrywy na pojemniku do śmieci - powiedział. - Dobrał się do niego jakiś pies. Śmieci były rozrzucone po całym trawniku.

- Trzeba było mnie obudzić.

- Po co, żaden problem - odparł i zamilkł na moment, dając jej do zrozumienia, że to jednak jest problem. - Nie zapytasz o Paula?

- Od razu? - zapytała. - Chciałam ci dać trochę czasu, żebyś odsapnął.

Kiedy Paul się pojawił w domu dziecka, Will od razu zaczął go idealizować. Paul miał wszystkie cechy, których brakowało Willowi; był czarujący, popularny, obrzezany. Zdawało się, że wszystko przychodzi mu naturalnie, także Angie. Choć prawdę mówiąc, Angie była łatwa dla każdego chłopaka. W każdym razie dla każdego poza Willem. Wciąż nie wiedział, dlaczego Paul tak go wtedy znienawidził. Nie minął tydzień, a starszy chłopak zaczął mu dokuczać, nie minął kolejny, a zaczął go okładać pięściami.

- Wciąż mówi do mnie Kubeł - powiedział do Angie.

- W końcu znalaziono cię w kuble na śmieci.

- Dawno temu.

Wzruszyła ramionami, jakby to nie miało znaczenia.

- Zaczynaj na niego mówić Liżydupa.

- To byłoby okrutne, zważywszy na to, przez co przeszła jego córka - powiedział Will i poprawił się. - Przez co przechodzi.

Bez słowa wpatrywali się w ekran. Nadawano reklamę pigułki dietetycznej - sylwetka przed, sylwetka po. Zupełnie jakby każdy chciał coś zmienić w swoim życiu. Will żałował, że nie może zażyć pigułki, po której Emma znalazłaby się z powrotem w domu. Bez względu na ojca dziewczyna była po prostu niewinnym dzieckiem. Nawet Paul nie zasłużył sobie na to,

by tracić córkę. Nikt nie zasługiwał.

Will spojrział na Angie, a potem z powrotem na telewizor.

- Jak myślisz, jakimi będziemy rodzicami? - zapytał.

Angie niemal się udławiła własnym językiem.

- Skąd ci się to, do diabła, wzięło?

- Nie wiem. - Głaskał Betty po głowie i drapał ją za uszami. - Tak się tylko zastanawiałem.

- Nad czym? - zapytała, nie mogąc ochłonać. - Nad tym, czy będzie narkomanem jak moja matka czy psychopatą jak twój ojciec?

Will wzruszył ramionami.

Angie usiadła na kanapie.

- Co powiemy, gdy zapyta, jak się poznaliśmy? Damy mu do przeczytania Kwiaty na poddaszu i będziemy żyli nadzieją, że wszystko będzie dobrze?

Jeszcze raz wzruszył ramionami, szarpiąc delikatnie Betty za uszy.

- Zakładając, że będzie umiał czytać.

Angie się nie roześmiała.

- Co powiemy, gdy zapyta, dlaczego się pobraliśmy? Normalne dzieci pytają o takie sprawy, wiesz, Will?

- Jest jakaś książka o tym, jak tatuś stawia mamusi ultimatum, kiedy ta zaraża go syfilisem?

Nie słysząc odpowiedzi, Will podniósł oczy. Kąciki warg Angie podniosły się w lekkim uśmiechu.

- O tym będzie następny film w telewizji - powiedziała.

- Tak?

- Mamusię gra Meryl Streep.

- Jedna z jej najlepszych ról to rola z syfilisem.

Wyczuł, że Angie patrzy na niego, i skupił uwagę na Betty, tak pieszczotliwie drapiąc ją za uchem, że piesek zaczął uderzać w powietrzu tylną łapką.

Angie zręcznie skierowała rozmowę na lżejszy temat.

- Jak wygląda żona Paula?

- Ładna - odparł i cofnął dłoń, gdy Angie próbowała go uszczypnąć. - Nawet piękna.

- Dam sobie rękę uciąć, że ją zdradza.

Will potrząsnął głową.

- Ma pełne wyposażenie. Wysoka, blond włosy, inteligentna, z klasą.

Angie podniosła brwi, ale oboje wiedzieli, że kobieta w typie Willa to raczej brunetka o niewyparzonej gębie z autodestrukcyjnym nawykiem mówienia wszystkiego, co pomyśli.

Dobrym materiałem byłaby Natalie Maines w peruce. Abigail Campano była co najwyżej intrygująca.

- Może i tak. Ale mężczyźni nie zdradzają żon, ponieważ są mało piękne, mało inteligentne czy mało seksowne. Zdradzają je dlatego, że chcą sobie w nieskomplikowany sposób podymać, dlatego że są znudzeni albo dlatego, że żony nie mogą już wytrzymać ich gównianej gadaniny.

Betty zeskokczyła z kolan na podłogę i otrząsnęła się.

- Postaram się to zapamiętać.

- Postaraj się. - Wyciągnęła nogę, nie pozwalając Betty wskoczyć na kanapę.

Oczami wyobraźni widział, jak Angie postępuje podobnie z małym dzieckiem. Spojrzał na jej paznokcie u stóp pomalowane na jasnoczerwono. Natomiast nie potrafił sobie wyobrazić, jak Angie siedzi w domu z małą dziewczynką i robi sobie pedicure. Oczywiście trzy miesiące temu w ogóle nie wyobrażał sobie, że Angie jest w stanie się ustatkować. Kiedy zadzwoniła do niego i powiedziała, że musi się zgłosić do przychodni i zrobić test, wpadł w taką furję, że wyrzucił telefon przez kuchenne okno. Potem było mnóstwo kłótni, czego Will nie znosił i czego Angie miała po dziurki w nosie. Przez trzydzieści lat było zawsze tak samo. Angie zdradzała, on ją wyrzucał, ona wracała po paru tygodniach lub miesiącach i znowu wszystko się zaczynało od początku.

Will miał już dosyć tej niezatrzymującej się nigdy bieżni treningowej. Chciał stabilizacji, chciał pozorów normalnego życia. Nie mógł powiedzieć, że ustawia się przed nim kolejka chętnych kobiet. Niósł w sobie tak wielki bagaż, że trzeba było go sprawdzać za każdym razem, kiedy wychodził z domu.

Angie znała jego życie. Wiedziała o bliźnie z tyłu głowy po tym, jak otrzymał cios łopata. Wiedziała, że miał rozerwane usta, i wiedziała, dlaczego się denerwuje za każdym razem, gdy widzi żarzącego się papierosa. Kochał ją, to pewne. Może nie kochał jej namiętnie, może wręcz nie był w niej zakochany, ale czuł się przy niej bezpiecznie i niekiedy było to coś, co miało największe znaczenie.

- Faith Mitchell to dobra policjantka - powiedziała ni stąd, ni zowąd Angie.

- Zdobyłaś mnóstwo informacji tym dzisiejszym telefonem - stwierdził sucho, myśląc, kto może być takim plotkarzem w APD. - Prowadziłem śledztwo w sprawie jej matki.
- Ona była niewinna - powiedziała Angie, ale Will wiedział, że to typowa w policji, odruchowa obrona, coś w rodzaju „na zdrowie”, kiedy ktoś kichnie.
- Ma osiemnastoletnie dziecko.

- Nie jestem odpowiednią osobą, żeby wypominać nastolatkom puszczalstwo - stwierdziła Angie. - Uważaj na nią. Pozna się na tobie w dziesięć sekund.

Will westchnął głęboko, czując, jak płuca napełniają się powietrzem. Odwrócił głowę i wpatrzył się w wejście do kuchni. Światło było zapalone. Na stole leżał chleb, a obok niego otwarty słoik majonezu. Dopiero co go kupił. Była rozrzutna czy chciała dać mu coś do zrozumienia?

Kątem oka dojrzał cień, podniósł głowę i zobaczył nad sobą Angie. Usiadła okrakiem na jego nogach i oparła mu ręce na ramionach. Przeciągnął dłońmi po jej udach, ale Angie go powstrzymała. Nigdy niczego nie dawała za darmo, co po chwili potwierdziła.

- Dlaczego pytałeś o dzieci?

- Po prostu chciałem porozmawiać.

Spróbował ją pocałować, ale Angie się odsunęła.

- Daj spokój - drażyła temat. - Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

- Bez powodu.

- Chcesz mi powiedzieć, że chciałbyś mieć dzieci?

- Tego nie powiedziałem.

- Chcesz adoptować?

Powstrzymał ją trzema słowami.

- A ty chcesz?

Odchyliła się i położyła ręce na brzuchu. Znał ją przez większą część swego życia. W tym czasie bezpośrednio pytanie nigdy nie spotkało się z jej strony z bezpośrednią odpowiedzią. Wiedział, że to nieprędko się zmieni.

- Pamiętasz „doorsów”? - zapytała.

Nie miała na myśli słynnej kapeli. Kiedy dorastali w domu dziecka, niektóre dzieci tak często z niego wychodziły i zaraz wracały, że sierociniec zdawał się być dla nich obrotowymi drzwiami. Przysunęła wargi do jego ucha.

- Nawet kiedy toniesz - powiedziała - nie przestajesz innych uczyć pływać.

- Daj spokój. - Poklepał ją po udzie. - Trzeba wyprowadzić Betty na spacer, a jutro muszę wcześniej wstać.

Angie nigdy nie lubiła słyszeć, że nie może dostać czegoś, na co ma ochotę.

- Nie znajdziesz dla mnie trzydziestu dwóch sekund?

- Zostawiasz w kuchni otwarty majonez i spodziewasz się gry wstępnej?

Uśmiechnęła się, biorąc to za słowa zachęty.

- Słuchaj, mieszkasz tu dwa i pół tygodnia i jak na razie uprawialiśmy seks tylko na kanapie albo na fotelu.

- Zdajesz sobie sprawę, że jesteś jedynym mężczyzną na świecie, który by na to narzekał?

- Podziwiam zakres twoich badań naukowych.

Kąciki jej warg podniosły się lekko, ale się nie uśmiechała.

- Tak to będzie wyglądało? - zapytała.

- Zadzwoń już do agenta z biura nieruchomości?

- Mam go na liście - zapewniła, ale oboje wiedzieli, że w najbliższym czasie Angie nie wystawi swojego domu na sprzedaż.

Will nie miał już sił, by kontynuować rozmowę.

- Angie, daj spokój. Nie róbmy tego dzisiaj.

Znowu położyła mu ręce na ramionach i zaczęła wykonywać nadzwyczaj efektywne ruchy biodrami. Will poczuł się jak królik doświadczalny. Chciał ją pocałować, ale znowu się odsunęła, na tyle tylko, by nie dosięgnął jej ustami. Wsunęła dłoń za szorty, zaczęła się pieścić, a Will poczuł, jak napierają na niego jej palce. Serce zaczęło mu łomotać, widząc, jak Angie zamyka powieki i wysuwa spomiędzy warg koniuszek języka. O mały włos nie wytrzymał, kiedy obróciła dłoń i zaczęła go pieścić.

- Wciąż zmęczony? - zapytała. - Mam przestać?

Will nie miał już ochoty na rozmowę. Podniósł ją i posadził na stoliku. Gdy w nią wchodził, przyszła mu do głowy myśl, że przynajmniej nie robią tego na kanapie ani na fotelu.

* * *

Will podniósł Betty, przycisnął ją do piersi i ruszył biegiem. Piesek wtulił łebek w jego szyję,

liząc go radośnie. Dom powoli zostawał z tyłu. Will nie zwolnił, dopóki nie dobiegł do światła na skrzyżowaniu przy Ponce de Leon. Tam, choć Betty protestowała, postawił ją na chodniku i przez resztę drogi do marketu kazał jej iść przy nodze.

Jak na drugą w nocy w sklepie kręciło się niespodziewanie dużo ludzi. Will chwycił koszyk i poszedł prosto na tył, zakładając, że to, czego szuka, znajdzie na półkach w okolicy apteki. Przeszedł wzdłuż dwóch regałów, aż w końcu znalazł właściwy dział.

Przeleciał wzrokiem pudełka, nie rozpoznając na nich liter. Potrafił odróżnić cyfry, ale nigdy nie nauczył się płynnie czytać. Jeden z nauczycieli sugerował, że być może to dysleksja, ale Will nigdy nie został dokładnie przebadany, więc trudno było mu orzec, czy istotnie było to jakieś zaburzenie, czy też był po prostu bezdennie głupi, do czego zgodnie przychylali się następni nauczyciele. Wiedział tylko tyle, że choćby nie wiadomo jak się starał, to drukowane słowa zawsze mu się opierały. Traciły znaczenie, zanim ich obraz zdążył dotrzeć do mózgu. Literki zmieniały pozycje, uskakiwały, zaczynały biec w przeciwną stronę, a czasem po prostu znikwały z kartki. Nie umiał też powiedzieć, która strona jest lewa, która prawa. Bez piekielnego bólu głowy nie potrafił się skupić na stronie tekstu dłużej niż godzinę. W lepsze dni potrafił czytać na poziomie drugiej klasy. Złe dni były trudne do zniesienia. Jeśli był zmęczony lub rozzłoszczony, literki wirowały mu przed oczami jak tumany piasku na pustyni.

Przed rokiem Amanda Wagner dowiedziała się o jego problemie. Will nie był pewien, w jaki sposób, ale zapytanie jej o to wywołałoby tylko rozmowę, której wolał uniknąć. Do składania raportów używał aplikacji konwertującej mowę na tekst. Może zbyt często

polegał na komputerowym sprawdzaniu pisowni? Może Amanda zaczęła się zastanawiać, dlaczego do robienia notatek Will wykorzystuje dyktafon, a nie staroświecki notes ze spiralką, jakiego używa każdy policjant? W każdym razie wiedziała, a to bardzo utrudniło mu robotę, bo przy byle okazji musiał udowadniać, że ta przypadłość nie jest dla niego przeszkodą.

Wciąż nie był pewien, czy Amanda przydzieliła do niego Faith Mitchell, żeby mu pomagała, czy też po to, żeby dokładnie sprawdziła, co jest z nim nie w porządku - musiała wybrać akurat Mitchell. Gdyby wyszło na jaw, że Will jest funkcjonalnym analfabetą, nigdy nie mógłby już kierować śledztwem. Najpewniej po prostu straciłby pracę.

Nawet nie potrafił myśleć o tym, co by zrobił, gdyby do tego doszło.

Postawił koszyk na podłodze i podrapał Betty pod brodą, by wiedziała, że o niej nie zapomniał. Spojrzał z powrotem na półkę. Sądził, że będzie to łatwiejsze, ale do wyboru miał co najmniej dziesięć różnych marek. Wszystkie pudełeczka miały ten sam kształt, ale różniły je różne odcieni błękitu lub różu. Parę znaków logo rozpoznał z reklam telewizyjnych, ale wśród śmieci rozsypanych w ogródku przed domem nie widział pudełka, a tylko patyczek, na który trzeba posikać. Zwierzak, który się dorwał do śmieci, zupełnie zniszczył opakowanie, więc Will mógł tylko stać bezradnie przed domem i wpatrywać się w coś, co bez wątplenia było testem ciężowym.

Widać było na nim dwie linie, ale co one oznaczały? Jak pamiętał, niektóre z reklam pokazywały uśmiechnięte buźki.

Niektóre znaki plus. Czy nie oznacza to, że są również takie z minusami? Może znowu widzi

niewyraźnie i znak minus rozdzielił się na dwie linie? A może tak spanikował, że to jest jakieś słowo, a on widzi symbol? Może test mówi coś tak bardzo prostego jak „nie”, ale on nie potrafi tego odczytać?

Postanowił, że kupi po jednym z każdej marki. Po zamknięciu sprawy Campano zamknie się w biurze, obejrzy kolejno każdy test i będzie go porównywał z patyczkiem znalezionym w śmieciach przed domem, aż w końcu znajdzie właściwą markę. Potem przysiądzie nad pudełkiem i choćby miało mu to zająć pół dnia, w ten czy inny sposób dowie się, co jest grane.

Betty zdążyła już wskoczyć do koszyka, więc Will ułożył pudełka wokół psiaka. Podniósł koszyk i trzymał go przy piersi, żeby nic nie wypadło. W drodze do kasy Betty lizała go wesoło. Trzymała łapki na brzegu koszyka i wyglądała jak samochodowa maskotka. Ludzie się oglądali, ale nie był z pewnością pierwszym mężczyzną w garniturze, który miał pieska z różową smyczą. Za to dałby sobie rękę uciąć, że jest pierwszym facetem, który dźwiga koszyk pełen testów ciężowych.

Jeszcze więcej ludzi zerkało ku niemu, gdy stanął w kolejce do kasy. Will przejrzał zdjęcia w gazetach. Pojawiło się już poranne wydanie „Atlanta Journal”. Na pierwszej stronie pod samym tytułem, jak zapewne w każdym dzienniku w całym kraju, widniała twarz Emmy Campano. Will miał dość czasu, żeby odcyfrować wielkie, wypisane czarnym, tłustym drukiem litery: ZAGINIONA.

Poczuł, jak coś ściska mu piersi, z trudem złapał oddech, przez głowę przelatowały mu wszystkie straszne rzeczy, które ludzie potrafią sobie nawzajem robić. Na przykład te dzieci,

które wracały z rodzin zastępczych lub nie radziły sobie z rodzicami adopcyjnymi. Raz za razem gdzieś je odsyłano, tylko po to, by niebawem wróciły z tą okropną pustką w oczach. Wykorzystywane, zanedbywane, napastowane. Gorsze było tylko jedno: własne odbicie w lustrze, kiedy samemu wracało się do domu dziecka.

Betty polizała go po twarzy. Kolejka powoli się przesuwała. Zegar nad kasą pokazywał drugą piętnaście.

Amanda miała rację. Jeśli Emma Campano miała szczęście, już nie żyła.

DZIEŃ DRUGI

ROZDZIAŁ PIĄTY

Abigail Campano czuła, że jej córka żyje. Czy to możliwe? Może usiłowała wmówić sobie coś, co nie istniało, jak człowiek z amputowaną kończyną, który wciąż czuje brakującą nogę czy rękę, chociaż od dawna jej nie ma?

Jeśli Emma nie żyła, winna była Abigail. Odebrała komuś życie, nie pierwszemu lepszemu, ale człowiekowi, który próbował ratować jej córkę. Adam Humphrey, ktoś zupełnie jej i Paulowi obcy, chłopak, o którym do wczoraj nigdy nie słyszeli, którego nigdy nie widzieli, został przez nią zabity. To musi mieć swoją cenę. Musi istnieć jakaś sprawiedliwość. Gdyby tylko Abigail mogła złożyć siebie w ofierze. Chętnie zamieniłaby się miejscami z Emmą. Tortura, ból, strach - nawet chłód grobu byłby lepszy od tej niepewności.

Czy rzeczywiście? O czym myślą teraz rodzice Kayli? Abigail nie znosiła tych ludzi,

nienawidziła ich permissywnego stylu wychowania i ich pyskatej córki. Emma z pewnością nie była święta, ale zanim poznała Kaylę, była zupełnie inną dziewczyną. Nigdy nie szła nieprzygotowana na lekcje, zawsze miała odrobione zadania domowe, nigdy nie uciekała ze szkoły. Jednak mimo wszystko, co Abigail miałyby powiedzieć rodzicom Kayli? „Wasza córka żyłaby, gdybyście trzymali ją z dala od mojej”.

Albo... nasze córki.

„Nasze córki żyłyby, gdybyście mnie słuchali”.

Zmusiła się, by usiąść w łóżku. Poza jednym wyjściem toalety leżała w nim od osiemnastu godzin. Było jej głupio, że się tak rozkleiła. Wszyscy obchodzili się z nią jak z jajkiem. Od lat nie czuła się otoczona taką troską. Nawet mama była dla niej czuła w rozmowie telefonicznej. Od czasu rozwodu z ojcem Abigail, przed dziesięcioma laty, Beatrice Bentley mieszkała we Włoszech. Piękna mama siedziała teraz w samolocie, gdzieś nad północnym Atlantykiem śpiesząc do córki, by jak najszybciej znaleźć się u jej boku.

Także rodzice Adama Humphreya mieli przyjechać. Jednak nie po to, by czuwać przy łóżku syna, ale po to, by złożyć go do grobu. Jakie to uczucie pochować własne dziecko? Jak się czuje człowiek w chwili, gdy trumna jest opuszczana do ziemi? Ziemi, która okrywa jego dziecko ciemnością.

Abigail często się zastanawiała, jak by to było, gdyby urodziła syna. Miała wrażenie, że matkę i syna łączy nieskomplikowana relacja. Chłopców łatwiej przejrzeć. Wystarczy jedno spojrzenie, by wiedzieć, czy jest smutny, zły czy szczęśliwy. Cieszą ich drobne rzeczy, jak pizza czy gra komputerowa, a kiedy się kłóca, to nigdy na śmierć i życie ani, co gorsza, dla

sportu. Jakoś nigdy nie słyszała, żeby chłopcy skrycie wypisywali na siebie oszczerstwa na ławkach lub plotkowali w szkole za czyimiś plecami. Chłopak nie wraca do domu ze łzami w oczach, bo ktoś powiedział, że jest gruby, a nawet jeśli wraca, to matka potrafi wszystko szybko załagodzić, gładząc go po głowie lub piekąc mu ciasteczka. Chłopak nie wpada w ponury nastrój na cały tydzień z powodu byle uszczypliwości.

Z doświadczenia Abigail wynikało, że kobiety oczywiście kochają swoje matki, ale coś między nimi zawsze żyje własnym życiem. Zazdrość? Przeszłość? Nienawiść? To coś wypycha dziewczęta w pole grawitacyjne ojca. Hoyt Bentley uwielbiał rozpieszczać swoją jedynaczkę. Beatrice, matkę Abigail, bolało, że utraciła zainteresowanie męża. Piękne kobiety nie lubią konkurencji, nawet w osobie własnej córki. Jak Abigail sięga pamięcią, zawsze była jedynym powodem konfliktów między rodzicami. „Kompletnie ją zepsułeś!”, wykrzykiwała Hoytowi Beatrice, a jej mlecznobiała cera zdawała się nabierać sinozielonego odcienia zazdrości.

W college'u Abigail poznała chłopaka, również studenta, który nazywał się Stewart Bradley, i który, jak wskazywały wszystkie znaki na niebie i ziemi, był dla niej idealnym kandydatem na męża. Pochodził z zamożnej od wielu pokoleń rodziny, co podobało się jej ojcu, a zarazem potrafił sam zarobić dość pieniędzy, by zadowolić jej matkę. Stewart był bystry i kontaktowy, za to interesujący nie bardziej od ćwikły w occie.

Tamtego dnia, kiedy pojechała swoim bmw na przegląd gwarancyjny, Abigail była gotowa każdemu dać się porwać. Paul Campano miał na sobie tani, przyciasny w ramionach garnitur. Był głośny i nieokrzesany, ale jeszcze parę dni później na samą myśl o nim Abigail

czuła falę ciepła między nogami. Trzy tygodnie później porzuciła życie pani Ówikły i wprowadziła się do Paula Campano, adoptowanego przez włoskich rodziców Żyda z ogromnym znamieniem na ramieniu.

Beatrice była przeciwna temu związkowi, co tylko przypieczętowało sprawę. Matka Abigail twierdziła, że nie chodzi o brak pieniędzy ani o nazwisko. Jej zdaniem w Paulu kołatało się coś, czego nigdy nie uda się zaspokoić. Jeszcze w dniu ślubu ostrzegała córkę, by na niego uważała, bo mężczyźni to stworzenia z gruntu samolubne i istnieje tylko garstka takich, którym udało się przełamać swoje naturalne inklinacje. Paul Campano, ze swoim jasno różowym pierścionkiem i uczesaniem za sto dolarów, z pewnością do tej garstki nie należał. W tym czasie Hoyt właściwie wprowadzał już do domu swoją kochankę, więc Abigail uznała wtedy, że przestroga matki płynęła z doświadczeń jej własnego, nieszczęśliwego, samotnego życia. „Kochanie - wyznała jej wówczas Beatrice - nie jesteś w stanie walczyć z przeszłością swojego mężczyzny”.

Abigail i Paul niewątpliwie darzyli się szczerą, namiętą miłością. Paul ją ubóstwiał, co Abigail (oczku w głowie kochanego tatusia) bardzo odpowiadało, nawet jeśli trudno jej się było do tego przyznać. Przy każdym kamieniu milowym swojej kariery, czy był to awans na kierownika salonu sprzedaży, kupienie własnej franczyzy czy potem każdej następnej, Paul zawsze biegł do Abigail po pochwałę. Jej aprobatą znaczyła dla niego tak wiele, że wyglądało to niemal komicznie.

Jednak nadszedł czas, gdy rola ubóstwianej kobiety przestała jej odpowiadać, kiedy spostrzegła, że wcale nie stawiano jej na piedestale, lecz raczej zamknięto w wysokiej

wieży.

Gdy Paul wciąż powtarzał, że nie jest dla niej wystarczająco dobry, mówił jak najbardziej szczerze. Jego sarkastyczne żarty pod własnym adresem, początkowo zabawne, nagle straciły urok. Pod jego ambicjami i buńczucznością kryła się jakaś potrzeba, tak głęboka, że Abigail straciła wiarę, że kiedykolwiek znajdzie jej dno.

Rodzice adopcyjni Paula byli nadzwyczaj miłymi ludźmi - Marie i Marty stanowili rzadką kombinację cierpliwości i zadowolenia - jednak dopiero po latach Marie wymknęło się, że Paul zamieszkał u nich dopiero w dwunastym roku życia. Do tej pory Abigail miała w głowie obrazek pulchnego, różowego bobaska, oddanego wprost w ramiona rozanielonej Marie, tymczasem prawda o adopcji Paula okazała się bardziej dickensowska, niż ktokolwiek chciałby przyznać. Abigail miała wiele pytań, ale z odpowiedziami nikt się nie spieszył. Paul nie chciał się przed nią otworzyć, a jego rodzice czuli, że rozmowa na temat syna byłaby zdradą, nawet jeśli prosi o to jego żona.

Mniej więcej w tym czasie zaczęły się romanse Paula, choć może trwały zawsze, a dopiero teraz zaczęła je dostrzegać. Łatwo chować głowę w piasek i utrzymywać status quo, gdy wokół wali się świat. Dlaczego niewierność Paula tak zaskoczyła Abigail? Poszła w życiu inną drogą, ale na ścieżce, którą podążała, widać już było ślady kroków jej matki.

Początkowo z radością przyjmowała drogie prezenty, które Paul przywoził jej z wyjazdów służbowych i konferencji. Potem z wolna zaczynała pojmować, że to po prostu zapłata, żetony na odkupienie win, które Paul rozdawał jak wytrawny krupier. W miarę upływu lat uśmiech Abigail przestał być tak promienny, a łóżko tak kuszące, gdy Paul wracał z

Kalifornii czy Niemiec z diamentową bransoletką lub złotym zegarkiem.

Wtedy zaczął przywozić prezenty Emmie. Na hojne dary córka reagowała tak, jak można się było tego spodziewać. Młoda dziewczyna łaknie uwagi innych, więc Emma weszła w rolę „córeczki tatusia” równie łatwo jak kiedyś jej mama. Paul podarował jej iPoda, komputer, potem samochód, a ona w zachwycie rzucała się ojcu na szyję. Abigail wytykała mężowi, że psuje dziecko.

Oto, jak prosto Abigail zmieniła się we własną matkę. Za przemianą, jak to zwykle bywa, szły nowe odkrycia. Z coraz większą niechęcią patrzyła, jak łatwo Emma ulega podarunkom Paula i jego bezwzględnej ojcowskiej miłości. On widział w niej ideał, a ona bez opamiętania okazywała mu wdzięczność. Wszystko jej ułatwiał. Wykupywał ją z każdego podłego nastroju, z każdego smutnego wieczoru. Kiedy drugiego dnia w szkole zgubiła podręcznik do angielskiego, bez żadnych pytań kupił nowy. Usprawiedliwiał ją, jeśli źle odrabiała zadanie domowe lub w ogóle o nim zapomniała. Paul był zawsze na miejscu; czy trzeba było wypędzić potwora z szafy, załatwić wejściówkę na koncert, na który wyprzedano bilety, czy kupić džinsy w najnowszym fasonie. Dlaczego Abigail miałyby kręcić nosem? Czyż matka nie powinna się cieszyć, że jej jedyne dziecko jest tak kochane? Nie. Czasami Abigail miała ochotę złapać Emmę za ramiona, potrząsnąć nią z całych sił i wbić jej do głowy, że nie może w życiu polegać wyłącznie na ojcu, że powinna się uczyć, jak samej o sobie zadbać. Nie chciała, aby jej córka dorastała w poczuciu, że jedynym sposobem na zdobywanie różnych rzeczy jest mężczyzna. Emma była inteligentną, wesołą i piękną dziewczyną i mogłaby osiągnąć wszystko, co chciała, jeśli tylko umiałaby na to

zapracować. Niestety, Paul był na każde jej zawołanie, a to było dla Emmy zbyt kuszące. Zbudował wokół niej świat, w którym wszystko było doskonałe i w którym nic nie mogło się zepsuć.

Do dzisiaj.

Abigail usłyszała pukanie do drzwi. Uświadomiła sobie, że nadal leży w łóżku, że tylko sobie wyobrażała, że udało się jej usiąść. Poruszyła rękami i nogami, by sprawdzić, czy w ogóle je czuje.

- Abby?

W progu stał Paul. Był wycieńczony. Nie ogolił się. Usta miał spękane. Oczy zapadnięte. Poprzedniego wieczoru uderzyła go w twarz. Dłoń, którą wymierzyła mu policzek, wciąż ją paliła. Abigail nigdy w życiu nie podniosła ręki na drugiego człowieka. Teraz, w ciągu jednego dnia, zabiła nastolatka i uderzyła męża.

Paul powiedział, że gdyby nie odebrali Emmie samochodu, byłaby teraz razem z nimi.

Mężczyźni chyba jednak nie są tacy nieskomplikowani.

- Żadnych wieści - powiedział.

Domyśliła się tego po jego wyglądzie.

- Twoja matka przylatuje około trzeciej, tak?

Przełknęła ślinę, krtań miała zupełnie suchą. Tyle płakała, że wypłakała wszystkie łzy. Swoje słowa usłyszała, zanim uświadomiła sobie, że coś mówi.

- Gdzie ojciec?

Paul wydawał się rozczarowany, że Abigail pyta o kogoś innego.

- Wyszedł na kawę.

Nie uwierzyła. Ojciec nigdy nie wychodził na kawę. Miał wokół ludzi, którzy mu kawę przynosili.

- Kochanie... - zaczął Paul, ale nie dodał nic więcej.

Pragnął się do niej zbliżyć, ale ona nie potrafiła niczego z siebie wykrzesać. Mimo to wszedł do pokoju i usiadł przy niej na łóżku.

- Damy sobie radę - powiedział.

- A jeśli nie? - Nawet w jej uszach jej własny głos zabrzmiał głucho i martwo. - Co będzie, jeśli nie damy sobie rady, Paul?

Łzy napłynęły mu do oczu. Zawsze łatwo mu to przychodziło. Podczas awantury o samochód Emma bez trudu doprowadziła go do płaczu. Kiedy oświadczyli córce, że odbierają jej samochód, wpadła w szal. „Nienawidzę cię!”, krzyczała najpierw do Abigail, a potem do Paula. „Nie znoszę was! Nie znoszę!” Paul stał z otwartymi ustami jeszcze długo po tym, jak jego mały aniołek wyfrunął z pokoju.

Abigail postawiła pytanie, które krążyło jej po głowie przez całą noc.

- Paul, powiedz mi, czy zrobiłeś coś... czy ty kogoś... - Abigail próbowała zebrać myśli, czując, jak jedna bezwiednie pogania drugą. - Paul, czy ty kogoś wkurzyłeś? Dlatego zabrali nam Emmę?

Spojrzał na nią tak, jakby go opluła.

- Oczywiście, że nie - odpowiedział ochryłym szeptem. - Myślisz, że ukrywałbym coś takiego przed tobą? Myślisz, że siedziałbym z założonymi rękami, gdybym wiedział, kto

uprowadził nasze dziecko?

Czuła się okropnie, ale uraziła go tak łatwo, że gdzieś głęboko poczuła, że ma rację.

- Ta kobieta, z którą byłem... nie powinienem był tego robić, Abby. Nie rozumiem, dlaczego tak się stało. Ona nic znaczyła, kochanie. Po prostu potrzebowałem...

Nie musiał mówić, czego potrzebował. Oboje znali odpowiedź na to pytanie: potrzebował wszystkiego.

- Powiedz prawdę. Gdzie ojciec?

- Rozmawia z jakimiś ludźmi.

- Mamy w domu pół departamentu policji, a druga połowa jest pod telefonem. Więc z kim rozmawia?

- Z prywatną ochroną. Niejedno już dla niego załatwili.

- Wie, kto to zrobił? Ktoś próbuje się z nim skontaktować w tej sprawie?

Paul pokręcił głową.

- Nie wiem, kochanie. Twój ojciec raczej mi się nie zwierza. Ale sądzę, że ma rację, nie zostawiając wszystkiego detektywom z GBI.

- Odniosłam wrażenie, że ten policjant zna się na rzeczy.

- Daj spokój... za grosz nie ufałbym temu zasranemu tępakowi i liżydupie.

Jego słowa były tak ostre, że nie wiedziała, jak zareagować.

- Nie powinienem był powiedzieć tego, co mówiłem wczoraj o tym samochodzie - szepnął. - To oczywiście nie ma nic wspólnego z samochodem. Ona po prostu... Ona nie chciała nikogo słuchać. Miałaś rację. Powinienem być wobec niej bardziej stanowczy. Powinienem

być jej ojcem, nie kumplem.

Jak długo czekała, aż to w końcu dostrzeże? Teraz już nie miało to znaczenia.

- To już nieważne.

- Tak bardzo pragnę, żeby wróciła, Abby. Chciałbym dostać jeszcze jedną szansę, by móc wszystko naprawić... - Ramiona mu się zatrzęsły, zaczął płakać. - Jesteście moim światem. Zbudowałem wokół was całe swoje życie. Nie potrafiłbym żyć, gdyby... gdyby coś się stało...

Abigail usiadła i ukryła twarz w dłoniach. Oparł o nią głowę, a ona pocałowała go w kark, w policzek, w usta. Nie protestowała, kiedy delikatnie pchnął ją na łóżko. Nie było w nich namiętności ani pożądania; chcieli po prostu poczuć ulgę. Był to dla nich jedyny sposób, aby nawzajem się pocieszyć.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

O szóstej czterdzieści pięć Will zaparkował samochód na parkingu dla nauczycieli przed Westfield Academy. Przed wejściami do budynków, w idealnie wyprasowanych koszulkach z krótkimi rękawami i spodniach z kantem, stali nieuzbrojeni strażnicy z wynajętej ochrony. Po kampusie krążyły oznakowane samochody firmy ochroniarskiej. Will z zadowoleniem patrzył na podwyższone środki ostrożności. Wiedział co prawda, że Amanda prosiła policję hrabstwa DeKalb, żeby co dwie godziny wysyłała patrol w okolice szkoły, ale wiedział również, że w DeKalb brakuje etatów, a tutejsi policjanci są obłożeni pracą. Prywatna firma uzupełni lukę. Samą swoją obecnością pomagali wyciszyć atmosferę strachu, która z wolna

narastała, a która z całą pewnością się pogłębi, zważywszy na usadowionych po przeciwnej stronie ulicy kamerzystów i parkujące tam wozy transmisyjne.

Rano Will wyłączył telewizor, bo nie mógł już znieść tego szumu. Prasa miała jeszcze mniej do powiedzenia niż policja, ale na każdym kanale mądrzyły się jakieś gadające głowy, z powagą analizując każdą pogłoskę i każdy zasłyszany gdzieś bezsensowny wymysł.

Wszędzie powtarzały się jakieś „tajne źródła” informacji i całe mnóstwo teorii spiskowych. Uczennice z Westfield od rana pojawiały się w ogólnokrajowych wiadomościach telewizyjnych; ich płacziwie wyrażane pragnienie, aby ukochana koleżanka wróciła do szkoły cała i zdrowa, zdawały się podważać misterne fryzury i pieczołowicie nałożone makijaże. Cała uwaga widza skupiała się na ich melodramacie, a nie na losie Emmy Campano.

Wczoraj o tej samej porze Kayla i Emma przygotowywały się prawdopodobnie do wyjścia do szkoły. Adam Humphrey może spał, bo miał później zajęcia. Abigail Campano myślała o grze w tenisa i wizycie w salonie odnowy biologicznej.

Paul jechał do pracy. Żadne z nich nie wiedziało, jak mało czasu im zostało do chwili, w której ich życie przestawi się na inne tory, czy też - gorzej - w której ich życie zostanie im ukradzione.

Will wciąż pamiętał swoje pierwsze dochodzenie, w które zamieszane było dziecko.

Dziewczynka miała dziesięć lat. Została zabrana z domu w środku nocy w sfigowanym porwaniu, którego dokonał ojciec. Mężczyzna wykorzystał seksualnie dziewczynkę, skrzył jej kark i wrzucił do jaru w lesie nieopodal kościoła, do którego chodziła rodzina. Muchy

znalazły zwłoki w kilka minut. Natychmiast złożyły jaja. Dwadzieścia cztery godziny później rozwinęły się czerwie, które zaczęły się żywić organami i tkankami. Ciało napuchło, a skóra stała się miękka jak wosk, niemal przezroczyste niebieska. Zwłoki cuchnęły zgniłymi jajami i zużytym elektrolitem w baterii.

W takim stanie Will ją odnalazł.

Modlił się teraz, aby w takim samym stanie nie znalazł Emmy Campano.

Z oddali rozległ się śmiech nauczycieli wchodzących wolno schodami do głównego gmachu szkoły. Patrzył, jak przechodzą po kolei przez drzwi, uśmiech nie znikał z ich twarzy. Will nienawidził szkoły, jak niektórzy nienawidzą więzienia. Zresztą kiedy był dzieckiem, tak właśnie widział szkołę; rodzaj więzienia, w którym strażnicy mogą robić, co im się podoba. Dzieci, które miały rodziców, miały przynajmniej jakieś przedmurze, ale Willem opiekowało się państwo, a trudno oczekiwać, aby w interesie państwa leżało krytykowanie miejskiego systemu oświaty.

Dzisiaj to Will będzie odpytywał nauczycieli, a nie odwrotnie, i za każdym razem, gdy o tym pomyślał, zlewał się zimnym potem. To wykształceni ludzie - i to nie w marnych szkołach korespondencyjnych, w których on sam zdobywał wątpliwe świadectwa swojej wiedzy. Na pewno przejrzą go na wylot. Po raz pierwszy, odkąd się to wszystko zaczęło, cieszył się, że będzie przy nim Faith Mitchell. Skieruje na siebie jakąś część uwagi, a poza tym fakt jest taki, że jedna z uczennic Westfield Academy nie żyje, a druga została uprowadzona. Być może nauczyciele będą zbyt poruszeni tragedią, aby obserwować Willa. Tak czy owak, miał tu do zadania wiele pytań, które wymagały odpowiedzi.

W Westfield Academy funkcjonowały jedynie klasy na poziomie szkoły średniej, więc uczęszczała tu młodzież w wieku od czternastu do osiemnastu lat. Większość wczorajszego dnia Leo Donnelly spędził na przepytывaniu uczniów i otrzymywał odpowiedzi, których można się było spodziewać po nastolatkach zaskoczonych wiadomością, że jedna koleżanka została brutalnie zamordowana, a druga zaginęła: zarówno Kayla, jak Emma były przecież „bardzo lubianymi i dobrymi koleżankami”.

Gdyby jednak cofnąć się o tydzień, obraz sytuacji mógłby się przedstawiać zupełnie inaczej. Will chciał porozmawiać z nauczycielami i poznać ich opinię na temat dziewcząt. Wciąż nie miał jasnego wizerunku Emmy Campano. Nikt z dnia na dzień nie zmienia się w wagarowicza. Zwykle taką dużą zmianę poprzedzały drobne, czasem nawet trudno zauważalne. Mało kto lubi mówić źle o zmarłych, ale Will wiedział z doświadczenia, że nauczyciele raczej nie zastanawiają się długo, gdy mają powiedzieć coś, co powinno być głośno powiedziane.

Spojrzał przez okno na budynki. Prywatne liceum robiło wrażenie; tą szkołą Atlanta mogła się chlubić w całym kraju. Przed wojną secesyjną tylko najbogatszych mieszkańców miasta stać było na zapewnienie wykształcenia swoim dzieciom. Większość z nich posyłała je do uczelni europejskich, gdzie czekał ich luksus wszechstronnej edukacji. Po wojnie pieniądze się skończyły, ale głód nauki pozostał. Zubożali niespodziewanie mieszkańcy Południa uświadomili sobie, że właściwie mają niezłe umiejętności biznesowe, i wzdłuż Ponce de Leon Avenue zaczęli otwierać prywatne szkoły. Ludzie może opłacali czesne rodzinnymi srebrami i bezcennymi spadkami, ale klasy szybko się zapełniły. Nawet po wprowadzeniu w

Atlancie publicznego systemu nauczania w 1872 roku bogatsi mieszkańcy miasta woleli trzymać swoje pociechy z dala od pospólstwa.

Westfield Academy należała właśnie do takich elitarnych szkół. Mieściła się w starych budynkach, postawionych na początku dwudziestego wieku. Elewację pierwszego z nich wykończono deskami i przypominał on teraz wielką stodołę. Większość następnych gmachów budowano z czerwonej cegły, a ich sylwetki były już z daleka widoczne. Budynek główny, wyłożony na zewnątrz marmurem, przypominał stylem katedrę gotycką i dostawał od reszty nie mniej, niż należący do Willa porsche z 1979 roku dostawał od najnowszych modeli toyoty i hondy na parkingu dla nauczycieli.

Will przywykł już do tego, że jego samochód wyróżnia się na tle innych. Dziewięć lat temu na parkingu przy swojej ulicy wypatrzył doszczętnie wypalonego, porzuconego porsche 911. Były to stare czasy - w większości opuszczonych domów w jego dzielnicy mieściły się jeszcze kokainowe meliny, a Will sypiał z pistoletem pod poduszką, na wypadek gdyby ktoś pomylił drzwi. Nikt nie protestował, kiedy przykręcił do wraku koła i przetoczył go do swojego garażu. Znalazł nawet jakiegoś bezdomnego, który za dziesięć dolców i łyk wody z ogrodowego węża pomógł mu wepchnąć samochód na wzniesienie.

Kiedy do nowych domów, postawionych w miejsce rozebranych melin i ruder, zaczęły się wprowadzać młode rodziny, samochód był już wyremontowany. W każdy weekend i wolny dzień Will chodził po złomowiskach i blacharzach samochodowych, szukając odpowiednich części. Nauczył się wszystkiego o tłokach, cylindrach, układzie wydechowym, o szczękach i tarczach hamulcowych. Nauczył się spawać, zgrzewać, kleić i malować. Bez specjalistycznej

pomocy przywrócił pojazdowi jego dawną świetność. Wiedział, że to sukces, z którego powinien być dumny, ale nie mógł się oprzeć myśli, do dziś kołaczącej mu po głowie, że gdyby potrafił odczytać schemat układu sprzęgła i diagramy silnika, to zrobiłby samochód nie w sześć lat, lecz w sześć miesięcy.

Podobnie było ze sprawą Emmy Campano. Czy było coś - coś bardzo ważnego - czego nie potrafił dostrzec, bo był zbyt uparty, by przyznać się do własnej słabości?

Rozpostarł na kierownicy gazetę i raz jeszcze zamyślił się nad sprawą Emmy Campano. Tuż pod zdjęciem dziewczyny znajdowały się mniejsze zdjęcia Kayli Alexander i Adama Humphreya, wszystkie mieściły się pod wytłuszczonym tytułem: TRAGEDIA W ANSLEY PARK. Do gazety dołączona była wkładka z artykułami na temat rodzin i dzielnicy oraz wywiadami z osobami podającymi się za bliskich przyjaciół bohaterów głośnej sprawy. Rzeczowych informacji było niewiele, tonęły w zalewie poetyckich hiperboli. Will zaczął czytać gazetę jeszcze w domu, ale gdy koncentrował się nad odcyfrowywaniem drobnych liter, czuł się tak, jakby boląca po bezsennej nocy głowa miała zaraz eksplodować.

Teraz nie miał wyboru. Musiał wiedzieć, co się pisze o sprawie i jakie szczegóły ujrzały światło dzienne. Rutynowo policja nie ujawnia informacji, o których wiadomo było wyłącznie zabójcy. Jednak na miejscu zbrodni kręciło się tylu policjantów, że przecieki wydawały się nieuniknione. Fakt, że Emma ukryła się w garderobie. Linka i taśma klejąca w bagażniku auta. Połamany telefon komórkowy pod ciałem Kayli Alexander. Oczywiście największą sensacją była informacja, że Departament Policji Atlanty zawalił śledztwo. Prasa, znana z tego, że sama nie potrafi interpretować faktów, nie знаła pobłażania, gdy

szło o policję.

Przesuwając palcem wzdłuż każdego słowa i próbując wyodrębnić je z długiego ciągu i zrozumieć znaczenie, Will doskonale zdawał sobie sprawę, że ten, kto porwał Emmę Campano, prawdopodobnie czyta w tej chwili tę samą historię. Może zabójcę podniecało, że jego zbrodnie trafiły na pierwszą stronę „Atlanta Journal”. Może poci się nad każdym słowem jak Will, usiłując dociec, czy nie zostawił gdzieś niebezpiecznego dla siebie tropu. Może był tak wielkim arogantem, że w jego przekonaniu nie mogło być mowy, aby skojarzyć go ze zbrodnią. Może znowu wyruszył na łowy, wypatrując kolejnej ofiary, a ciało Emmy Campano gnije już w jakimś płytkim grobie.

Will usłyszał pukanie w szybę. Faith Mitchell stała od strony pasażera. W jednym ręku trzymała jego marynarkę, a w drugiej kubek kawy. Will wyciągnął rękę i odblokował jej drzwi.

- Wierzyć się nie chce - powiedziała ze złością, wskazując gazetę.

- Co? - zapytał. - Dopiero zacząłem czytać.

Zatrzasnęła za sobą drzwi, by nie wypuszczać klimatyzowanego powietrza.

- Cytują tu jakiegoś „wysoko postawionego oficera Departamentu Policji Atlanty”, który miał powiedzieć, że spartaczyliśmy śledztwo i sprawę musiała przejąć GBI. - Zdawała sobie sprawę, do kogo mówi, bo dodała: - Wiem, że schrzaniliśmy, ale o takich rzeczach nie mówi się dziennikarzom. Coś takiego raczej nie budzi wobec nas szacunku podatników.

- To prawda - przyznał.

Zdziwił się, że Faith wierzy, iż źródłem przecieku było APD. Will dotarł już do tej części artykułu i od razu się domyślił, że źródło to znajdowało się w samym GBI i nazywało się Amanda Wagner.

- Byłoby miło, gdyby nie podkreślali na każdym kroku zamożności rodziców, ale jak przypuszczam, każdy się domyśli, kojarząc nazwisko. Te ich reklamy sprzedaży samochodów są teraz najbardziej irytujące w telewizji. - Spojrzała na niego, jakby oczekując, że zaraz coś powie.

- Tak. To najbardziej irytujące. Te reklamy - powiedział.

- Mniejsza z tym. - Podniosła marynarkę. - Zostawiłeś na masce mojego samochodu. Znalazł dyktafon i odetchnął z ulgą, że ma go z powrotem.

- Te dyktafony są naprawdę świetne - stwierdził, domyślając się, że urządzenie wzbudziło zainteresowanie Faith. - Nie uwierzyłabyś, gdybyś zobaczyła moje pismo, bazgrzę jak kura pazurem.

Faith znowu się w niego wpatrzyła, a on wsunął urządzenie do kieszeni, czując, jak włosy na karku stają mu dęba. Domyśliła się? Jeśli odsłuchiwała nagrania, to słyszała jedynie głos Willa, który porządkował sobie informacje na temat śledztwa, by później przegrać je do komputera i wygenerować raport. Angie ostrzegła go, aby uważał na Faith Mitchell.

Czyżby już go zdemaskowała?

Ściągnęła mocno wargi.

- Muszę cię o coś zapytać. Jak nie chcesz, nie odpowiadaj, choć wolałabym, żebyś odpowiedział.

Will patrzył przed siebie. Widział, jak do głównego budynku szkoły wchodzi kolejni nauczyciele z termosami z kawą pod pachą i stertami jakichś papierów.

- Jasne.

Otworzył szeroko usta, ale głównie z raptownego przyływu ulgi.

- Szczerze mówiąc, nie wiem. - Nie śpiesząc się, położył marynarkę i gazetę na tylnym siedzeniu, próbując odzyskać spokój. - Jak rozumiem, nie zauważyłaś wczoraj w akademiku nic, co wstrząsnęłoby ziemią? - Prosił wcześniej, żeby zadzwoniła do niego, jeśli znajdzie jakiś nowy trop.

Faith zawahała się, jakby musiała wrzucić wyższy bieg, a potem odpowiedziała:

- Niezbyt. Wśród rzeczy Adama nie było nic interesującego, jeśli nie liczyć trawki, która, myślę, że się co do tego zgodzimy, nie jest istotna, prawda? - Przytaknął, a ona ciągnęła dalej: - Rozmawialiśmy ze wszystkimi studentami w obu akademikach. Nikt właściwie nie znał Adama poza Gabe'em Cohenem i Tommym Albertsonem, którzy, zważywszy na wrażenie, jakie na nich wywarłam, dość niechętnie udzielali mi informacji. Wysłałam do nich Ivana Sambora. Znasz go? - Will pokręcił głową. - Zwaliste chłopisko, Polak, nie daje sobie w kaszę dmuchać. Czasem nawet mi na jego widok przechodzą ciarki ze strachu. Sambor dowiedział się tego samego co ja; słabo znali Adama, Gabe sypiał u niego, bo Tommy to burak. Tommy nie zaprzeczał. - Wyciągnęła swój notesik ze spiralką i przerzuciła kilka stron. - Większość studentów pierwszego roku z akademika Adama chodzi na te same zajęcia, ale możemy jeszcze zajrzeć do sal i poszukać nowych twarzy. Dotarłam do wszystkich wykładowców Adama poza jednym, wszyscy powtarzali to samo, pierwszy

tydzień, nikt nikogo nie zna, co za nieszczęście, nawet nie pamiętam, jak wyglądał. Ten, którego nie udało mi się złapać, Jerry Favre, ma dzisiaj do mnie zadzwonić. - Przeszła na kolejną stronę. - Parę szczegółów. Na zapisach z kamer przemysłowych widać, jak Humphrey wychodzi z akademika około siódmej czterdzieści pięć. O ósmej miał zajęcia. Nauczyciel potwierdził, że Adam był na nich obecny. Przez cały czas referował jakiś materiał, więc nie wyszedł ani na moment. Czytnik karty magnetycznej wejściu do akademika, co jeszcze nie oznacza nic pewnego, a tak na marginesie, nie ty jeden jesteś geniuszem, który się domyślił, że drzwi do akademika można otworzyć przyciskiem dla niepełnosprawnych, zarejestrował jego powrót do akademika o dziesiątej osiemnaście rano, co zgadza się z czasem zakończenia zajęć o dziesiątej. Na kamerze mamy prawdopodobnie tył jego głowy. Chłopak przebrał się i wyszedł dokładnie o dziesiątej trzydzieści dwie. To ostatni ślad, jaki mamy, chyba że znowu coś przede mną ukrywasz. Will wyczuł wyraz zaskoczenia na własnej twarzy.

- Co miałbym ukrywać?

- Nie wiem, Will. Kiedy widzieliśmy się ostatni raz, pędziłeś do punktu ksero, gdzie znaleziono samochód Kayli Alexander. To dość kluczowy, muszę powiedzieć, dowód w sprawie, prawda? Jednak rozmawiamy od dziesięciu minut o wszystkim, poza może pogodą, a ty nic mi nie powiedziałaś.

- Przepraszam - powiedział Will, wiedząc, że to niewielkie zadośćuczynienie. - Masz rację. Powinienem był ci powiedzieć. Nie jestem przyzwyczajony do...

- Pracy z partnerem - dokończyła za niego, dając mu tonem do zrozumienia, że ta

wymówka staje się stara jak świat.

Nie mógł jej winić za rozgoryczenie. Pracowała nad sprawą nie mniej ciężko niż on i to ciągle pomijanie jej było nieuczciwe. Przywołując jak najwięcej szczegółów, opowiedział jej, co pokazuje zapis kamery przemysłowej na parkingu przy punkcie ksero, powiedział też o szerokiej taśmie klejącej i zwiniętej lince w bagażniku, które znalazł Reed.

- Według zapisu ciemny samochód zajechał na parking dokładnie o jedenastej piętnaście. Wsiadło z niego dwóch pasażerów, Adam i ktoś nieznajomy. Wóz Kayli Alexander przyjechał o dwunastej dwadzieścia jeden. Możemy założyć, że Emma została wtedy wyjęta z bagażnika priusa i przełożona do bagażnika tamtego samochodu. Minutę później samochód odjechał. Tak więc ostatnie znane nam miejsce i czas pobytu Adama Humphreya

- podsumował - to parking za budynkiem salonu ksero o jedenastej piętnaście.

Faith spisywała do notatnika godziny, ale zatrzymała się przy ostatnim punkcie i spojrzała na Willa.

- Jak myślisz, dlaczego tam?

- Parking jest tani, dogodnie położony, nie ma stałego nadzorca.

- Kiedy w ubiegłym roku dziewczęta zaparkowały przed domem, doniosła na nie wścibska sąsiadka. Parking był dobrym sposobem na to, by nie rzucać się w oczy - dodała Faith.

- Doszedłem do tego samego wniosku. Sprawdzamy wszystkich pracowników salonu ksero. Kiedy tam siedzieliśmy, na wieczorną zmianę przyszły dwie dziewczyny, Frieda i Sandy. W ogóle nie wychodzą na parking. Jest nieoświetlony i ich zdaniem nie jest to bezpieczne miejsce. Zapewne mają rację, biorąc pod uwagę brak prawdziwego dozoru.

- A robotnicy budowlani?
- Amanda będzie ich dzisiaj sprawdzać. Niestety, nie jest to kwestia jednego telefonu do miasta i poproszenia o listę płac. Zjawiają się co jakiś czas, za każdym razem inna grupa, odwalają najpilniejszą robotę i znikają. Jest wielu podwykonawców, ci mają kolejnych podwykonawców... Zanim się człowiek zorientuje, ma na głowie rzeszę niewykwalifikowanych robotników, z których wielu pracuje na czarno... Istny bałagan.
- Czy ktoś wcześniej widział priusa?
- Parking znajduje się na tyłach budynku. Jeśli pracownicy salonu nie oglądają zapisu kamery przemysłowej, to nie mają pojęcia, kto tam przyjeżdża i kto wyjeżdża. Nie możemy porównać starych nagrań z kamer, bo ta sama taśma jest używana następnego dnia. - Will odwrócił się do Faith. - Porozmawiajmy o podejrzanym. Myślę, że musimy stworzyć bardziej klarowny obraz sprawcy.
- Masz na myśli coś w rodzaju profilu psychologicznego? Samotny facet w wieku od dwudziestu pięciu do trzydziestu pięciu lat, który mieszka z matką?
- Will uśmiechnął się lekko.
- To było dobrze zaplanowane i skoordynowane przedsięwzięcie. Sprawca przyniósł do domu nóż, linkę i taśmę. Ktoś go wpuścił.
- Uważasz, że to porwanie, a Kayla i Adam przypadkowo stanęli na drodze?
- To raczej sprawa osobista - odpowiedział Trent. - Wiem, że sobie przeczę, ale na miejscu przestępstwa panował nieład. Człowiek, który zamordował Kaylę, nie panował nad sobą. Poniosła go furia.

- Może powiedziała coś nie tak i dalej wszystko potoczyło się samo?
- Żeby powiedzieć coś nie tak, trzeba najpierw zacząć rozmowę.
- Co z tą drugą osobą na parkingu? Myślisz, że to morderca? Byłoby logiczne, gdyby któraś z ofiar go znała.
- Być może - przyznał Will, choć bez przekonania. - Adam wyszedł z akademika o dziesiątej trzydzieści dwie. Gdzieś między dziesiątą trzydzieści dwie a jedenastą piętnaście pozyskał zarówno samochód, jak i pasażera. Mamy dziurę czasową, w której nie wiemy dokładnie, co robił. To jest... - Usiłował wykonać działanie arytmetyczne, ale był zbyt zmęczony, a głowa tak go bolała, że aż czuł klucie w żołądku. - Muszę się napić kawy - powiedział. - Ile to minut?
- Czterdzieści pięć - pomogła mu Faith. - Musimy się dowiedzieć, gdzie i kiedy zdobył samochód. Żadna z osób, z którymi rozmawialiśmy wczoraj w akademikach, nie pożyczała Adamowi samochodu i nie wiedziała, skąd mógłby go mieć. Myślę, że moglibyśmy jeszcze raz spojrzeć do czytnika kart przy wejściu i porównać zapisy z czasem pobytu Adama w akademiku, prawda?
- Można o tym pomyśleć. - Will kiwnął głową w kierunku notesika. - Zastanówmy się nad paroma pytaniami. Pierwsze, gdzie jest karta studencka Humphreya? Faith zaczęła zapisywać.
- Mógł ją zostawić w samochodzie.
- Może zabójca zabrał ją sobie na pamiątkę.
- I chce ją wykorzystać, aby wejść do akademika - dodała Faith. - Musimy zgłosić ochronie,

żeby unieważniła kartę Adama.

- Lepiej, żeby została aktywna. Niech ochrona oznaczy sobie w jakiś sposób i monitoruje próby jej użycia.

- Słusznie. - Faith nie przestawała pisać. - Pytanie drugie: skąd wziął samochód?

- Oczywiście odpowiedź to kampus. Sprawdź, czy nie zgłoszono kradzieży jakiegoś auta. Czy Gabe Cohen albo Tommy Albertson mają samochody?

- Studenci pierwszego roku nie mogą parkować w kampusie, a w mieście trudno znaleźć bezpieczne miejsce do zaparkowania, jeśli więc mają samochody, to raczej zostawiają je w domu. Wiemy, że Gabe Cohen ma czarnego volkswagena z żółtymi pasami, którym jeździ teraz jego ojciec. Albertson ma zieloną mazdę miata, którą zostawił w Connecticut.

- Żaden nie pasuje do samochodu z taśmy.

Faith przestała notować.

- Adam mógł mieć samochód, o którym nie wiemy.

- Mógł go nawet ukrywać przed rodzicami. Twierdzą, że syn nie miał samochodu. - Willowi przyszło do głowy coś o czym wspominał wczoraj Leo Donnelly. - Może opuścił teren kampusu, żeby dotrzeć do samochodu. Niech ktoś przejrzy zapisy kamer w autobusach komunikacji miejskiej docierających do kampusu. Gdzie znajduje się najbliższa stacja sieci MARTA? - zapytał, odnosząc się do połączonego systemu podmiejskich pociągów, metra i autobusów.

Faith przymknęła powieki w namyśle.

- Stacja Midtown - przypomniała sobie w końcu.

Will spojrział przez okno na szkolny parking. Zjawiali się kolejni pracownicy szkoły. Tu i ówdzie zaparkowało kilku uczniów.

- Dojazd tutaj z uczelni zająłby dwadzieścia minut. Następnym dwadzieścia, dwadzieścia pięć minut trwałaby jazda na parking przy salonie ksero.

- Mamy nasze czterdzieści pięć minut. Adam przyjechał po Emmę, a potem zabrał ją na parking.

- Ta ręka na taśmie wideo - powiedział wolno Will - ta, która pokazała się na moment i złapała kluczyki, była smukła. Sądzę, że to mogła być dziewczęca ręka.

- Zakładałam wcześniej, że to Kayla podwiozła Emmę ze szkoły do domu priusem, a Adam się tam z nimi spotkał.

- Też tak sądziłem. Myślisz, że Adam mógł podwieźć Emmę na parking, a stamtąd oboje poszli do domu?

- Zabójca mógł przyjść pieszo z politechniki.

- Wiedział, że Adam zostawił samochód na parkingu przy punkcie ksero. - Will odwrócił się do Faith. - Jeśli od początku miał zamiar porwać Emmę Campano, to musiał mieć przygotowane dla niej jakieś miejsce, spokojne i na uboczu, nie w mieście, bo sąsiedzi zaraz by usłyszeli. I nie w akademiku.

- Chyba że wyrzucił gdzieś ciało i tyle.

- Po co uprowadzać kogoś i zaraz wyrzucać? - zapytał Will i zaczął się zastanawiać nad swoim pytaniem; dlatego chciał porozmawiać o profilu psychologicznym sprawcy. - Zabójca przyszedł do domu z rękawiczkami, linką, taśmą nożem. Miał plan. Zjawił się tam, aby

podporządkować sobie ofiarę. Ciała Adama i Kayli zostawił w środku. Gdyby jego celem było zamordowanie Emmy, zrobiłby to samo. Jeśli celem było uprowadzenie i wywiezienie jej z domu, by spędzić z nią trochę więcej czasu, to osiągnął swój cel.

- Atlancka policja dała mu na to mnóstwo czasu - dodała ponuro Faith.

Will poczuł, jak narasta w nim panika. Od czasu porwania dziewczyny minęły prawie dwadzieścia cztery godziny. Jeśli porywacz uprowadził dziewczynę po to, aby spędzić z nią trochę więcej czasu, to być może Emma Campano wciąż żyje. Pytanie tylko, ile czasu jej zostało?

Zerknął na telefon komórkowy, by sprawdzić, która godzina.

- O dziewiątej muszę być u Campanów.

- Myślisz, że coś wiedzą?

- Nie - przyznał. - Ale muszę poprosić Paula o próbkę DNA.

Faith wyglądała na podobnie zażenowaną jak on, ale Amanda poleciła mu to zrobić i Will nie miał wyboru.

- Porozmawiajmy z nauczycielami, dowiemy się czegoś więcej o dziewczynach - powiedział.

- Jeśli wskażą kogoś, z kim jeszcze powinniśmy porozmawiać, jakiegoś dozorcę czy ucznia, zostawię to tobie. Jeśli nic tu nie wypłynie, to chcę, żebyś była przy sekcji zwłok.

Wieczorem przylecą rodzice Humphreya. Musimy mieć dla nich jakieś informacje.

Wyraz jej twarzy zmienił się nagle i Will pomyślał, że zna już Faith Mitchell dość dobrze, by wiedzieć, kiedy się irytuje. Pamiętał, że ma syna w wieku Adama. Przyglądanie się, jak kroją osiemnastolatka, dla każdego byłoby okropnym przeżyciem, ale dla matki to zapewne

szczególnie bolesne doświadczenie.

Chciał być delikatny, więc zapytał:

- Myślisz, że dasz radę?

Faith, niewłaściwie rozumiejąc pytanie, wpadła w złość.

- Wiesz co, wstałam dzisiaj rano i powiedziałam sobie, że będę z tobą pracować bez względu na wszystko i będę miała do tej pracy jak najlepsze nastawienie, a ty masz tupet pytać mnie, detektywa zasranego wydziału zabójstw, który niemal co dzień w swoim życiu ogląda zwłoki, czy dam sobie radę z najbardziej podstawowymi zadaniami w swojej robocie. - Położyła dłoń na klawiszu. - Skoro już o tym mowa, dupku, powiedz mi, do cholery, jak to jest, że jeździsz porsche 911, a mojej mamie zarzucasz złodziejstwo?

- Ja tylko...

- Po prostu niech każdy robi swoje, w porządku? - Otworzyła z rozmachem drzwi. - Jak myślisz, będziesz mógł wyświadczyć mi taką prostą służbową uprzejmość?

- Oczywiście, ale... - Odwróciła się i spojrzała mu w oczy. Will poczuł, że porusza ustami, ale nie usłyszał słów. - Przepraszam... - powiedział w końcu. Nie bardzo wiedział, za co przeprasza, jednak czuł, że przynajmniej nie pogorszy to sytuacji.

Faith wypuściła głośno powietrze i wpatrzyła się w kubek kawy, najwyraźniej zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Proszę, nie oblewaj mnie gorącą kawą - rzekł Will.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem, ale jego słowa przełamały chwilę napięcia. Will milczał, chcąc zyskać na czasie. Nie pierwszy raz musiał się wywikłać z delikatnej sytuacji

sam na sam z rozsierdzoną kobietą.

Potrząsnęła głową.

- Jesteś najdziwniejszym facetem, jakiego poznałam w życiu.

Zanim zdążył odpowiedzieć, wysiadła z samochodu. Nie trzasnęła drzwiami, co Will wziął za dobry znak.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Z nieba lał się taki żar, że Faith nie mogła dokończyć kawy. Zanim ruszyła w kierunku budynku administracji, wrzuciła kubek do kosza na śmieci. W ostatnich dwóch dniach spędziła więcej czasu w szkołach, niż gdy chodziła do pierwszej klasy liceum.

- Moje szanowanie - powiedział jeden z ochroniarzy, dotykając czubkami palców runda czapki.

Faith skinęła mu głową, czując, że jej go żal. Dobrze pamiętała, co to znaczy nosić pełne umundurowanie w piekielnym słońcu Atlanty. To tak, jakby się wytarzać w miodzie i wejść do gorącej suszarni. Ponieważ był to teren szkolny, nie wolno było nosić żadnej broni, jeśli nie towarzyszyła jej odznaka policyjna. Mimo pałki z jednej strony pasa i puszki gazu pieprzowego z drugiej, mężczyzna robił wrażenie nieszkodliwego jak pchła. Na szczęście tylko policjant może to zauważyć. Ochrona została wynajęta wyłącznie po to, żeby dzieciakom i rodzicom dać poczucie bezpieczeństwa. W dziwnym, zwariowanym świecie, w którym bogate białe dziewczęta mogą być mordowane i porywane, pokaz siły był czymś bardzo pożądanym.

Przynajmniej prasa miała się czym zająć. Faith spostrzegła po drugiej stronie ulicy trzech fotografów, którzy ustawiali ostrość, szykując się do zdjęcia. Media dotarły do szkoły jeszcze wczoraj wieczorem. Miała nadzieję, że wynajęci ochroniarze będą potrafili skutecznie upominać fotoreporterów, iż szkoła jednak leży na terenie prywatnym. Faith wcisnęła guzik przy drzwiach i podniosła głowę do kamery zamontowanej na ścianie. Głośnik zachrobotał, ożył i rozległ się jakiś poirytowany, kobiecy głos.

- Tak?

- Jestem Faith Mitchell z...

- Pierwszą w lewo i do końca korytarza.

Zamek zabuczał i Faith otworzyła drzwi. Will starał się dać do zrozumienia, że nie pozwoli, by Faith trzymała mu otwarte drzwi. W końcu weszła pierwsza. Stanęli w długim holu, od którego na prawo i lewo rozchodziły się korytarze. Zamknięte drzwi to zapewne klasy. Faith spojrzała w górę i naliczyła sześć kamer. Szkoła z pewnością monitoruje wszystkie newralgiczne miejsca, choć dyrektorka wspomniała wczoraj Donnelly'emu, że za jednym z głównych budynków jest miejsce, którego monitoring nie obejmuje. Kayla i Emma najwyraźniej skorzystały wczoraj rano z tej możliwości - na własną zgubę.

Will chrząknął niepewnie i nerwowo rozejrzał się wokół. Poza tym, że w środku lata miał na sobie trzyczęściowy garnitur, to patrzył wzrokiem przestraszonego, nieposłusznego ucznia, który za wszelką cenę pragnie uniknąć wizyty w gabinecie dyrektora.

- W którą stronę mieliśmy iść? - zapytał.

Nawet gdyby przed paroma sekundami kobieta nie powiedziała im tego, to stali obok

dużego znaku wskazującego drogę do sekretariatu.

- Wiesz, Will - powiedziała Faith. - Może jesteś niezłym glina, ale twoje umiejętności społeczne pozostają na poziomie zdziczałej małpki.

Podniósł brwi.

- Hm, myślę, że to uczciwe postawienie sprawy.

- Tędy - powiedziała, ruszając korytarzem.

Drzwi do sekretariatu znalazła za stosem kartonów. Natychmiast rozpoznała batoniki czekoladowe, które na początku każdego roku szkoły wciskają garściami bezbronnym uczniom i ich rodzicom. Nie zapominając o dobrodziejstwie przymusowej pracy dzieci, dyrekcja wysyła je do okolicznych domów, aby sprzedawały łakocie i zbierały pieniądze na różne szkolne potrzeby. Kiedy Jeremy był mały, Faith najadła się tyle tych batoników, że na sam ich widok poczuła teraz, jak żołądek podchodzi jej do gardła.

Za plecami sekretarki znajdowała się konsola z monitorami odbierającymi przekaz z kamer ulokowanych w różnych miejscach na terenie szkoły. Siedząca za biurkiem kobieta koncentrowała się jednak na dzwoniącej bez przerwy centrali telefonicznej, łącząc kilka rozmów jednocześnie. Po chwili obrzuciła Faith i Willa doświadczonego wzrokiem, prosząc zarazem trzech równoczesnych rozmówców o nie rozłączanie się, i w końcu rzuciła w stronę Faith:

- Pan Bernard się spóźni, wszyscy pozostali czekają w pokoju konferencyjnym. Z powrotem przez te same drzwi i w lewo.

Will otworzył drzwi i Faith poprowadziła go korytarzem pod odpowiednio oznaczone drzwi.

Zapukała dwa razy i ktoś zawołał: „Proszę wejść”.

Faith miała już za sobą wiele spotkań z nauczycielami, więc nie powinno jej dziwić, że wszyscy siedzieli w półkolu, w którego środku przygotowano dla nich dwa puste krzesła. Jak przystało na postępową szkołę specjalizującą się w komunikacji społecznej, nauczyciele tworzyli wielokulturowy zespół reprezentujący niemal wszystkie kolory tęczy: amerykańscy Chińczycy, amerykańscy muzułmanie, Afroamerykanie i rdzenni mieszkańcy Ameryki. W zespole była tylko jedna przedstawicielka białej rasy; w plecionych sandałach, w sukni z kolorowego batiku, z długim, siwiejącym końskim ogonem opadającym na plecy, promieniała białym poczuciem winy niczym kiepski grzejnik elektryczny.

Wyciągnęła rękę do Faith.

- Doktor Olivia McFaden, dyrektorka Westfield Academy.

- Detektyw Faith Mitchell, agent specjalny Will Trent - powiedziała Faith i usiadła na krześle.

Will zawahał się, a Faith przez chwilę się wydawało, że wygląda na zdenerwowanego. Może odezwały się w nim jakieś niemiłe szkolne wspomnienia, a może udzieliło mu się napięcie panujące w pokoju. Ochroniarze na zewnątrz mieli dać ludziom poczucie bezpieczeństwa, jednak Faith odniosła wrażenie, że jest wprost przeciwnie. Zdawało się, że wszyscy siedzą jak na szpilkach, a zwłaszcza pani dyrektor.

Niemniej pani McFaden powoli obeszła wszystkich nauczycieli, przedstawiając każdego z nazwiska, podając wykładany przedmiot i informując, która z dziewcząt była w czyjej klasie. Ponieważ Westfield Academy nie była dużą szkołą, na niektóre zajęcia Kayla i Emma

chodziły razem, więc większość nauczycieli znała obie dziewczyny. Faith starannie zapisała w notesiku nazwiska, szybko rozpoznając osoby występujące w dramacie: hippiska, belfer, gej i siwa co modli się o emeryturę.

- Jak się zapewne państwo domyślicie, wszyscy jesteśmy głęboko wstrząśnięci tą tragedią - powiedziała dyrektorka smutnym głosem.

Faith nie wiedziała, dlaczego z miejsca poczuła do tej kobiety antypatię. Może także do niej wróciły jakieś niemiłe szkolne wspomnienia. A może dlatego, że z całego grona pedagogicznego McFaden była jedyną osobą, która najwyraźniej jeszcze nie płakała. Niektóre kobiety i jeden mężczyzna wciąż trzymali w rękach papierowe chusteczki.

- Przekażę słowa współczucia rodzicom ofiar - powiedziała Faith.

Will zaczął od odpowiedzi na najbardziej oczywiste pytanie.

- Oczywiście nie możemy wykluczyć związku między szkołą a tym, co się wczoraj wydarzyło. Nie ma powodu do wielkiego niepokoju, ale pewne środki ostrożności nie zaszkodzą. Trzeba uważać, co się wokół dzieje, obserwować, gdzie przebywają uczniowie, zgłaszać nieusprawiedliwione nieobecności.

Faith zastanawiała się, czy potrafiłby wymyślić coś, żeby jeszcze bardziej wystraszyć nauczycieli. Patrząc na ich twarze, doszła do przekonania, że chyba nie. Przypomniała sobie, co mówiła sekretarka.

- Kogoś brakuje? - zapytała.

- Pana Evana Bernarda - pośpieszyła z wyjaśnieniem pani McFaden. - Miał umówione wcześniej spotkanie z jednym z rodziców i nie mógł go przełożyć w tak krótkim czasie. -

Zerknęła na zegarek. - Obawiam się, że nie mamy zbyt wiele czasu przed apelem.

- Apelem? - Faith spojrzała na Willa spode łba.

Zachował na tyle przyzwoitości, aby zrobić zawstydzoną minę.

- Amanda prosiła, żeby jedno z nas zostało na szkolnym apelu - powiedział.

Faith szybko się domyśliła, które z nich wyciągnie krótsza zapałkę. Rzuciła mu spojrzenie pełne szczerej nienawiści.

Dyrektorka zdawała się niczego nie zauważać.

- Pomyśleliśmy, że najlepiej będzie, jeśli zgromadzimy wszystkich uczniów i zapewnimy, że ich bezpieczeństwo jest teraz dla nas bezwzględnym priorytetem. - Posłała Faith stosowny do sytuacji uśmiech, z rodzaju tych, które mają zachęcić ociągającego się ucznia do zaaprobowania dawno podjętej decyzji. - Z wielką wdzięcznością przyjmujemy państwa pomoc w tej sprawie.

- Chętnie postaram się pomóc - powiedziała Faith, zmuszając się do uśmiechu.

Nie uważała, aby apel szkolny był złym pomysłem, ale była wściekła, że na jej barki spadło takie zadanie, choćby dlatego, że panicznie bała się publicznych wystąpień. Doskonale umiała sobie wyobrazić, jak będzie wyglądał apel: masa nastolatków w różnym stanie hysterii, domagających się, żeby ktoś trzymał je za rękę i ukoił ich strach, podczas gdy Faith będzie robiła wszystko, aby ukryć drżenie głosu. Było to raczej zadanie dla pedagoga szkolnego, a nie dla policjantki, która zwymiotowała przed egzaminem ustnym na stopień detektywa.

Dyrektorka pochyliła się do przodu i złożyła dłonie.

- Proszę powiedzieć, w czym możemy być państwu pomocni.

Faith czekała, aż Will zacznie mówić, ale ten siedział sztywny, jakby połknął kij od miotły, i milczał. Przejęła więc inicjatywę.

- Mogliby państwo scharakteryzować krótko Kaylę i Emmę? Chodzi nam o postępy w nauce i życie towarzyskie.

Zaczął Matthew Levy, nauczyciel matematyki.

- Rozmawiałem już na ten temat wczoraj z waszym kolegą, ale jak przypuszczam, będę musiał wszystko powtórzyć. Dziewczęta chodziły do mojej klasy. Obie raczej nie pasowały do żadnego ze szkolnych kręgów towarzyskich. Trzymały się zwykle razem.

- Miały jakichś wrogów? - zapytała Faith.

Między nauczycielami nastąpiła krótka wymiana spojrzeń.

- Dokuczano im - odpowiedział Levy. - Wiem, że pierwsze pytanie, jakie się teraz nasuwa, to jak mogliśmy to tolerować, trzeba zrozumieć pewną dynamikę sytuacji w szkole.

Faith wyraziła przekonanie, że rozumie.

- Dzieci niechętnie zgłaszają przypadki znęcania w szkole, bo boją się zemsty. Nauczyciele nie mogą karać za coś czego nie widzą.

Levy pokręcił głową.

- To coś więcej. - Zamilkł na moment, jakby chciał zebrać myśli. - Uczyłem Emmę przez dwa lata. Może nie wykazywała szczególnych zdolności matematycznych, ale była dobrą uczennicą i naprawdę sympatyczną dziewczyną. Uczyła się pilnie, nie sprawiała kłopotów. Trzymała się obrzeży jednej z bardziej popularnych szkolnych grup. Ale w kontakcie z

innymi uczniami zdawała się nie mieć żadnych problemów.

Włączyła się jedna z Azjatek, Daniella Park.

- Dopóki nie pojawiła się Kayla.

Faith uderzył ostry ton nauczycielki. Fakt, że dziewczyna została brutalnie zamordowana, zdawał się w ogóle jej nie wzruszać.

- Dlaczego?

- Wszędzie było to samo - zaczęła wyjaśniać Park. - Kayla wywierała zły wpływ na otoczenie. - Wśród nauczycieli przeszła fala zgodnych przytaknięć. - Emma długo przyjaźniła się z Sheilą Gili. Trzymały się zawsze razem, ale na początku ubiegłego roku szkolnego ojciec Sheili został przeniesiony do Arabii Saudyjskiej. Pracuje dla jednej z tych bezdusznych globalnych kompanii naftowych. - Park machnęła lekceważąco ręką. - Mniejsza z tym, w każdym razie Emma została w grupie sama. Należała do dziewczyn, które ciężą raczej ku konkretnej osobie niż grupie, i bez Sheili Emma przestała się czuć częścią grupy. Zamknęła się w sobie, niechętnie uczestniczyła w życiu klasy. Jej stopnie się nie pogorszyły, nawet nieznacznie poszły w górę, ale widać było, że dziewczyna jest sama.

- Wtedy zjawiała się Kayla Alexander - wtrącił Levy tym samym ponurym głosem Danielli Park. - W środku roku szkolnego. Typ osoby, która potrzebuje oklasków i doskonale wie, kogo sobie w tym celu wybrać.

- Emmę Campano - uzupełniła Faith. - Dlaczego Kayla przeniosła się do szkoły w trakcie roku szkolnego?

Odpowiedziała dyrektorka.

- To nie była pierwsza zmiana szkoły. Kayla była wyzwaniem, ale w Westfield podejmujemy wyzwania z podniesioną przyłbicą.

Faith zrozumiała szyfr. Następne pytanie skierowała do Levy'ego, który raczej nie miał problemu z piętnowaniem zamordowanej dziewczyny.

- Czy Kaylę relegowano z poprzedniej szkoły?

Jednak McFaden postanowiła przenieść dalej.

- Myślę, że poproszono ją o dobrowolne odejście. Poprzednia szkoła nie potrafiła sprostać jej specyficznym potrzebom. - Wyprostowała plecy. - Tutaj, w Westfield Academy, jesteśmy dumni, że potrafimy wyjść naprzeciw szczególnym potrzebom dzieci, którym społeczeństwo przypina etykietkę trudnych.

Po raz drugi tego dnia Faith zdusiła w sobie chęć, by wznieść oczy do nieba. Jeremy balansował na pograniczu różnych zaburzeń; ADD, ADHD, zaburzenia rozwoju społecznego, zaburzenia osobowości. To zaczynało być absurdalne. Faith dziwiła się, że nie ma jeszcze szkół specjalnych dla przeciętnych, nudnych dzieci.

- Może pani powiedzieć, na co leczono Kaylę?

- ADHD, zespół nadpobudliwości psychoruchowej z deficytem uwagi. Kayla ma w szkole... miała, przepraszam, ogromne trudności z koncentracją. Bardziej się interesowała życiem towarzyskim niż nauką.

Do licha, to rzeczywiście musiało ją wyróżniać na tle innych nastolatek.

- A Emma?

Znowu odezwała się Park, lecz tym razem nie było w jej głosie ostrego tonu.

- Emma to cudowna dziewczyna.

Kolejne przytaknięcia i Faith wyczuła natychmiast, jak po pokoju rozlewa się smutek. Co takiego zrobiła Kayla Alexander, że nauczyciele tak łatwo opowiadają się przeciwko niej? W tej chwili otworzyły się drzwi i do środka wszedł mężczyzna w wygniezionej, sportowej marynarce, z jakimiś papierami pod pachą. Spojrzał na zebranych, jakby lekko zaskoczony, że wszyscy już są.

- Panie Bernard - odezwała się McFaden. - Niech mi będzie wolno przedstawić. To detektywi Mitchell i Trent. - Odwróciła się do Faith i Willa. - To jest Evan Bernard nauczyciel języka angielskiego.

Bernard skinął głową na powitanie, mrugając oczami zza okularów w drucianych ramkach. Był sympatycznym mężczyzną, zapewne mocno po czterdziestce. Faith pomyślała, że niechlujna gęsta broda i niedbały wygląd doskonale się wpisują w stereotyp, ale jakaś powściągliwość w jego oczach kazała jej myśleć, że jest w tym człowieku coś więcej.

- Przepraszam za spóźnienie, miałem spotkanie z rodzicami. - Postawił krzesło koło McFaden, usiadł i położył stertę papierów na kolanach. - Są jakieś nowe wiadomości? Faith uświadomiła sobie, że to pierwsza osoba, która zadała to pytanie.

- Nie - odpowiedziała. - Sprawdzamy różne ślady. Może nam pomóc wszystko, co ma pan do powiedzenia o dziewczętach.

Pod gęstą brodą Bernard przygryzł dolną wargę i Faith była pewna, że przejrzał jej puste gadanie równie łatwo, jak ona przejrzała gadaninę dyrektorki.

Will wykorzystał chwilę.

- Robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby się dowiedzieć, kto zabił Kaylę, i żeby Emma wróciła bezpiecznie do domu - powiedział wprost do Bernarda. - Wiem, że te słowa to niewielka pociecha, ale proszę być pewnym, że ta sprawa skupia uwagę wszystkich pracowników Departamentu Policji Atlanty i agentów Biura Śledczego Georgii.

Bernard skinął głową.

- Jak mogę pomóc?

Will nie odpowiedział. Faith zrozumiała, że to znowu ona ma poprowadzić rozmowę.

- Rozmawialiśmy właśnie o wpływie, jaki Kayla Alexander wywierała na Emmę.

- O Kayli nie potrafię wiele powiedzieć. Uczyłem jedynie Emmę, ale nie w klasie. W Westfield jestem nauczycielem czytania.

Włączyła się dyrektorka.

- Pan Bernard prowadzi indywidualne zajęcia z uczniami, którzy mają problemy z czytaniem. Emma ma umiarkowaną dysleksję.

- To przykre - stwierdziła Faith. - Czy może pan powiedzieć...

- Jak to? - przerwał jej Will.

Pochylił się do przodu i oparłszy łokcie o kolana, wpatrzył się uważnie w Bernarda.

- Nie bardzo rozumiem pańskie pytanie. - Bernard wydawał się zaskoczony.

- Mam na myśli... - Will zdawał się szukać słów. - Nie bardzo rozumiem, co to znaczy, że ma umiarkowaną dysleksję.

- Cóż, chyba nie użyłbym określenia „umiarkowana” - stwierdził Bernard. - Ogólnie rzecz biorąc, chodzi o zaburzenie umiejętności czytania. Jednak, jak w wypadku autyzmu,

spektrum objawowe dysleksji jest szerokie. Zaklasyfikowanie kogoś jako umiarkowanego dyslektyka oznaczałoby umieszczenie go na poziomie najwyższym, zwanym wysokofunkcjonującym. Większość dzieciaków, z którymi mam do czynienia, wykazuje tendencję ku jednej albo drugiej skrajności. Pojawiają się rozmaite sekwencje symptomów, ale głównym objawem identyfikującym zaburzenie jest nieumiejętność czytania, pisania czy literowania na podstawowym poziomie.

Will przytaknął. Faith zauważyła, jak wsuwa rękę do kieszeni marynarki. Usłyszała kliknięcie i musiała się naprawdę mocno postarać, żeby zachować obojętną minę. Widziała w samochodzie, jak Will wkłada do tej kieszeni dyktafon. O ile każdy obywatel stanu Georgia ma prawo nagrywać prowadzoną przez siebie rozmowę, o tyle funkcjonariuszom policji jest to zdecydowanie zabronione.

- Scharakteryzowałby pan Emmę jako zapóźnioną czy też... - Will wahał się, szukając odpowiedniego słowa. - Cofniętą w rozwoju?

Bernard wydawał się nie mniej zszokowany niż Faith.

- Oczywiście, że nie - odpowiedział. - Przeciwnie, Emma ma wyjątkowo wysoki iloraz inteligencji. Wielu dyslektyków jest niewiarygodnie uzdolnionych.

- W czym uzdolnionych?

Bernard rzucił kilka przykładów.

- Niezwykła zdolność obserwacji, wyjątkowa pamięć do szczegółów, wybitny talent sportowy czy manualny. Nie mam wątpliwości, że Emma zostanie kiedyś doskonałym architektem. Wykazuje zadziwiające zdolności do tworzenia modeli przestrzennych. Uczę w

Westfield od dwunastu lat i nie spotkałem jeszcze kogoś podobnego.

Will nie krył sceptycyzmu.

- Niemniej jednak ma problemy.

- Nie nazywałbym tego problemem. To raczej pewne wyzwanie, ale przed każdym młodym człowiekiem stoją wyzwania.

- Ale to jednak choroba.

- Zaburzenie - poprawił go Bernard.

Will wciągnął głośno powietrze w płuca i Faith wyczuła, że irytują go te ciągłe niedopowiedzenia. Naciskał dalej.

- Jakie problemy pociągają za sobą takie zaburzenia?

Nauczyciel zaczął wyliczać.

- Trudności w arytmetyce, czytaniu, literowaniu, pojmowaniu, a także niedojrzałość, słaba orientacja w terenie, nieraz jąkanie, słabe cechy motoryczne, niezdolność uchwycenia rytmu... To zróżnicowany zespół, naprawdę, zresztą każde dziecko jest inne. Może to być geniusz matematyczny, a może być ktoś, kto nie potrafi dodać prostych liczb, może być wybitny sportowiec i może być łamaga. Emma miała to szczęście, że w jej wypadku szybko problem rozpoznano. Dyslektycy potrafią znakomicie ukrywać swoje zaburzenia, a komputery, niestety, ułatwiają im wprowadzanie innych w błąd. Czytanie to podstawowa umiejętność i dyslektycy odczuwają wstyd, gdy nie potrafią osiąść jej fundamentalnych zasad. Większość z nich źle wypada na testach, chyba że są to egzaminy ustne, więc najczęściej w szkole mają słabe wyniki. Moja opinia nie będzie odosobniona, jeśli powiem,

że niektórzy nauczyciele błędnie widzą w tym lenistwo czy niepoprawne zachowanie. - Bernard zamilkł znacząco, jakby słowa, które wypowiedział, skierowane były do jakiegoś konkretnego nauczyciela w pokoju. - W wypadku Emmy dodatkowy problem stwarza jej skrajna nieśmiałość. Nie lubi przykuwać uwagi. Gotowa jest znieść katusze, byle stać się niewidzialną. Z pewnością momentami przejawia niedojrzałe zachowania, ale zasadniczo jest po prostu dzieckiem introwertycznym, które aby stać się członkiem grupy, musi się starać bardziej niż inni.

Will był tak mocno wychylony, że niemal balansował na krawędzi krzesła.

- Jak jej rodzice reagowali na takie informacje?

- Z ojcem nigdy się nie zetknąłem, ale matka aktywnie z nami współpracuje.

- Jest na to jakieś lekarstwo?

- Mówiłem już, że dysleksja to nie choroba, panie Trent. To kwestia przewodzenia w mózgu. Równie dobrze można oczekiwać od cukrzyka, aby zaczął spontanicznie produkować insulinę, jak od dyslektyka, aby obudził się pewnego dnia i zaczął odróżniać prawą stronę od lewej albo gdzie góra, gdzie dół.

Faith wydało się, że wreszcie zrozumiała, dlaczego Will stawia te wszystkie pytania.

- Jeśli ktoś taki jak Emma ucieka w sytuacji zagrożenia, to jest prawdopodobne, że wybierze złą drogę ucieczki, na przykład pobiegnie po schodach w górę, a nie w dół? - zapytała.

- To nie takie proste. Intuicyjnie wiedziałaby może lepiej od pani czy ode mnie, którądy uciekać, ale kiedy zapyta ją pani potem, jak uciekła, nie będzie w stanie opisać, że na

przykład schowała się pod stół, pobiegła w lewo i zbiegła schodami na dół. Powie po prostu: „Uciekłam”. Najbardziej fascynujące w tym zaburzeniu jest to, że umysł zdaje się rozpoznawać deficyt i wytwarzać dla biegnących myśli nowe ścieżki, w rezultacie czego rodzą się mechanizmy działania, których typowo funkcjonujące dziecko nigdy nie weźmie pod uwagę.

Will chrząknął.

- Mówił pan, że Emma prawdopodobnie ma lepszy zmysł obserwacji niż normalna osoba.
- Tak naprawdę nie używamy tu słowa „normalna osoba” - wyjaśnił Bernard. - Ale owszem. Jeśli chodzi o Emmę, prawdopodobnie ma lepszy zmysł obserwacji. - Wyjaśnił to bardziej szczegółowo. - Wie pan, według mojego doświadczenia, dyslektycy są o wiele bardziej zharmonizowani od większości ludzi. Czasem widać to u dzieci molestowanych, które w formie samoobrony nauczyły się lepiej od innych dzieci rozpoznawać nastroje i niuanse. Potrafią przyjąć na siebie niewiarygodną winę, byle utrzymać stan pokoju. Ostatecznie umieją przetrwać.

Faith znalazła w słowach Evana Bernarda pewną pociechę. Rozejrzała się ukradkiem po twarzach nauczycieli i zorientowała się, że nie jest w tym odczuciu odosobniona

Will wstał.

- Przepraszam państwa najmocniej - powiedział do wszystkich. - Spieszę się na ważne spotkanie. Detektyw Mitchell zada jeszcze państwu kilka pytań. - Sięgnął do kieszeni, jak się domyśliła, żeby wyłączyć dyktafon. - Faith, zadzwoń do mnie, kiedy wrócisz do ratusza.
- Miał na myśli kostnicę. - Chciałbym tam być razem z tobą.

- W porządku.

Przeprosił jeszcze raz i szybko wyszedł. Faith zerknęła na zegarek i zdziwiła się, że Will tak popędził. Do spotkania z Campanami została jeszcze godzina.

Rozejrzała się. Wszystkie oczy były skierowane na nią. Stwierdziła, że chce to mieć jak najszybciej za sobą.

- Zastanawiam się, czy nie doszło do jakiegoś szczególnego zdarzenia z Kaylą. Odnoszę wrażenie, że nie cieszyła się tu zbyt wielką sympatią.

Parę osób wzruszyło ramionami. Większość patrzyła sobie na ręce lub w podłogę. Nawet Daniella Park nie miała nic do powiedzenia.

Pierwsza odezwała się dyrektorka.

- Jak już mówiłam, detektyw Mitchell, Kayla była dla szkoły wyzwaniem.

Bernard wydał z siebie ciężkie westchnienie, jakby żałując, że to on musi być tym, który ma wszystko wyjaśnić.

- Kayla lubiła kłopoty.

- W jakim sensie?

- Jak to dziewczyny - odparł, choć trudno to było uznać za jakieś wyjaśnienie.

- Prowokowała kłótnie?

- Rozpuszczała plotki - powiedział Bernard. - Doprowadzała dziewczęta do czarnej rozpaczki. Zapewne sama pani pamięta, jak to jest w tym wieku.

Faith zawsze robiła wszystko, żeby zapomnieć. Bycie jedyną ciężarną czternastolatką w szkole raczej nie przypominało beztroskiego spaceru po parku.

Bernard zmienił ton na bardziej lekceważący.

- W sumie nie było tak źle.

Zgodził się z nim Matthew Levy.

- Jednego tygodnia skaczą sobie do oczu, a drugiego są najlepszymi przyjaciółkami, za to nienawidzą kogoś innego. Zawsze tak było.

Wszystkie kobiety w pokoju zdawały się mieć odmienne zdanie na ten temat. Park zabrała głos w ich imieniu.

- Jednak było źle - stwierdziła. - Mogę powiedzieć, że w ciągu miesiąca, od chwili przyjęcia do szkoły, Alexander zdążyła bodaj każdemu zająć za skórę. Podzieliła szkołę na dwie części.

- Miała powodzenie u chłopaków? - zapytała Faith.

- I to jakie - przyznała Park. - Zmieniała ich jak rękawiczki.

- Był ktoś szczególny?

Znowu kilka osób wzruszyło ramionami, a reszta pokręciła głowami.

- To prawdopodobnie lista bez końca - powiedział Bernard. - Ale chłopcy się nie przejmowali. Wiedzieli, co ich czeka.

Faith zwróciła się do Danielli Park.

- Sugerowała pani wcześniej, że Emma była jej jedyną przyjaciółką.

- To Kayla była przyjaciółką Emmy - odpowiedziała Park. - Tylko ona jej została.

To rozróżnienie było bardzo istotne.

- Dlaczego Emma się jej trzymała?

- Tylko Emma zna odpowiedź na to pytanie, ale myślę, że rozumiała, co znaczy pozostawać na marginesie. Wydawało się, że im więcej się skrupia na Kayli, tym mocniejsza łączy je więź.

- Powiedziała pani, że Kayla podzieliła szkołę na dwie części. Co takiego się stało?

Zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Zdawało się, że nikt nie ma chęci udzielić odpowiedzi. Faith chciała już powtórzyć pytanie, kiedy odezwał się Paolo Wolf, nauczyciel ekonomii, który do tej pory nie powiedział ani słowa.

- Więcej na ten temat dowie się pani od Mary Clark.

Cisza zrobiła się jeszcze głębsza, Evan Bernard wymamrotał coś niewyraźnie pod nosem.

- Przepraszam, panie Bernard, nie usłyszałam, co pan mówi - powiedziała Faith.

- Mary Clark ledwie wie, jaka jest pora dnia.

Bernard strzelił oczami po pokoju, jakby chciał sprawdzić, kto ośmieli się zaprzeczyć.

- Czy Mary to uczennica?

Z wyjaśnieniem pośpieszyła dyrektorka szkoły.

- Pani Mary Clark to nauczycielka języka angielskiego. W poprzednim roku Kayla chodziła do jej klasy.

Faith nie pytała już, dlaczego kobieta jest nieobecna na spotkaniu. Dowie się tego od niej.

- Mogę z nią porozmawiać?

McFaden otworzyła usta, aby odpowiedzieć, ale w tej chwili zabrzmiał dzwonek. Dyrektorka poczekała, aż ustanie harmider.

- To dzwonek na apel - wyjaśniła. - Powinniśmy przejść do auli.

- Koniecznie muszę porozmawiać z Mary Clark - powiedziała Faith.
- Nastąpiła sekunda wahania, jakby Olivia McFaden szukała wykrętu, ale zaraz potem przywołała na twarz uśmiech, który można by wpisać do księgi rekordów udawania.
- Z przyjemnością ją pani wskażę.

* * *

Faith minęła dziedziniec za głównym gmachem szkoły, cały czas idąc za McFaden i pozostałymi nauczycielami. Szli gęsiego, podobnie jak uczniowie, którzy szli w rzędach za swoimi wychowawcami. Budynek, wyglądający na najbardziej nowoczesny ze wszystkich w Westfield Academy, wzniesiony został zapewne krwawicą nieszczęsnych rodziców, którzy z entuzjazmem godnym lepszej sprawy sprzedawali niczego niepodejrzewającym sąsiadom i dziadkom czekoladowe batoniki, prenumeraty czasopism czy papier pakowy. Jedna grupa uczniów zaczęła się zachowywać coraz hałaśliwiej. Głowa dyrektorki obracała się to w prawo, to w lewo, jakby przytwierdzona do obrotowej wieżyczki strzelniczej, a jej wzrok celował groźnie w najgłośniejsze grupki winowajców. Zgiełk znikł szybciotko, niczym woda w odpływie umywalki.

Faith nie powinien dziwić wystrój auli, która bardziej przypominała wnętrze małego teatru na zamożnych przedmieściach. Równe rzędy obitych czerwonym pluszem krzeseł zbiegały się pod sceną, nad którą wisiał najwyższej klasy zestaw reflektorów. Malowidła na kolebkowym sklepieniu auli wydawały się bardzo przekonującym hołdem złożonym Kaplicy

Sykstyńskiej. Misterne płaskorzeźby wokół sceny przedstawiały greckich bogów w różnym stanie uniesienia. Wykładzina była tak puszysta, że Faith co chwila zerkała pod nogi w obawie, że może się potknąć i przewrócić.

Po drodze McFaden opowiadała o budynku, raz po raz uciszając idących za jej plecami uczniów.

- Aulę zbudowaliśmy w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym piątym z myślą o organizowaniu podczas igrzysk różnych mniejszych imprez, dla których gdzie indziej zabraknie miejsca.

Nieźle pomyślane; rodzice rozprawiali batoniki, żeby zbudować aulę, a za jej wynajem szkoła wysyła rachunek stanowi.

- Daphne, wyjmij gumę z ust. - Dyrektorka zwróciła uwagę jednej z przechodzących uczennic i odwróciła się do Faith. - Motyw malarski na suficie zaproponowała pani Meyers, nasza nauczycielka sztuki.

- Ładne - mruknęła Faith, zadzierając głowę.

Dyrektorka ciągnęła opowieść o historii budynku, ale Faith, schodząc w kierunku sceny, wyłączyła się. Uczniowie zaczęli zapełniać aulę i wyczuwało się szczególne napięcie.

Niektórzy płakali, niektórzy wpatrywali się milcząco w scenę z wyczekiwaniem w oczach.

Pewna część uczniów przyszła z rodzicami, co w jakiś sposób podkreślało napiętą sytuację.

Niektóre matki przytulały swoje dzieci. Widząc to, bezwiednie pomyślała o Abigail

Campano, przypomniała sobie, z jaką zawziętością ta kobieta walczyła z człowiekiem, który, jak sądziła, zabił jej córkę. Faith poczuła zimny chłód na karku - atawistyczna reakcja na

panującą w auli atmosferę zbiorowego strachu.

Faith przeliczyła z grubsza rzędy i krzesła i pomnożyła je przez siebie. Wyszło jej, że razem z pustym balkonem aula liczyła około tysiąca miejsc. Dolne rzędy były całkowite wypełnione. Przeważającą część uczniów Westfield Academy stanowiły młode dziewczęta. Większość z nich była szczupła, zgrabna, ładna i dobrze ubrana. Odżywiały się zdrową żywnością, nosiły dobrej jakości ciuchy, a po szkole jeździły swoimi bmw czy mini na pilates. Ich rodzice w drodze z pracy do domu nie zatrzymywali się w McDonalddie, żeby szybko coś kupić na obiad, zanim wyjadą na wieczorną zmianę do drugiej pracy. Te dziewczęta najprawdopodobniej wiodły takie samo życie jak Emma Campano; lśniące iPhone'y, nowe samochody, wakacje na egzotycznych plażach i najnowocześniejsze telewizory.

Faith odsunęła od siebie te myśli, wiedząc, że przemawia przez nią ta mała część jej życia, którą straciła, gdy pojawił się Jeremy. Ale to nie wina tych dziewcząt, że urodziły się w bogatych rodzinach. Z pewnością nie one kazały rodzicom kupować sobie te wszystkie rzeczy. Miały szczęście, i tyle. Teraz w ich oczach gościł instynktowny strach. Jedna z koleżanek została brutalnie zamordowana, zapewne brutalniej, niż którakolwiek z nich potrafiłaby sobie wyobrazić. Druga koleżanka została uprowadzona i prawdopodobnie jest sadystycznie wykorzystywana przez jakiegoś potwora. Te dzieciaki oglądały Zagadki kryminalne i czytały Thomasa Harrisa, te dzieci z pewnością więc się domyślały, co się może dzieć z Emmą Campano.

Im bliżej sceny, tym wyraźniej dało się słyszeć pochlipywanie. Nikt tak nie ulega emocjom

jak nastolatki. Jeśli jeszcze dziesięć minut temu Faith czuła do nich coś w rodzaju wzdąrdy, to teraz pozostała juź wyłącznie litość.

McFaden wzięła Faith pod rękę.

- To jest pani Clark - powiedziała dyrektorka, wskazując kobietę, która stała oparta o przeciwną ścianę.

Większość nauczycieli stała między rzędami, udzielając raz po raz jakiejś reprimendy uczniom i starając się utrzymać spokój, ale Mary Clark zdawała się pozostawać we własnym małym świecie. Była młoda, prawdopodobnie krótko po ukończeniu studiów, i po prostu piękna. Jej jasnorude włosy sięgały ramion, nos zdobiły piegi. Ubrana była dość nietypowo; miała na sobie klasyczną czarną marynarkę, dobrze wyprasowaną białą koszulę i dobraną do marynarki spódnickę za kolana - strój stosowny raczej dla statecznej starszej pani.

- Mogłaby pani powiedzieć parę słów do uczniów? - poprosiła McFaden.

Faith poczuła nagle, jak ściska ją strach. Powtarzała sobie wcześniej, że ma przemówić do sali pełnej dzieci i nie ma znaczenia, czy się wygłupi. Niemniej jednak, gdy doszła wreszcie pod scenę, ręce jej się trzęsły. Sala była świetnie klimatyzowana, ale Faith czuła, jak pot spływa jej po plecach.

Dyrektorka weszła na schodki. Faith podążyła za nią, czując się tak, jakby miała tyle samo lat co te dzieci, w które za chwilę miała wlać poczucie bezpieczeństwa. McFaden podeszła do mównicy, ale Faith stanęła z tyłu, gotowa skorzystać z każdego pretekstu, by nie musieć tego robić. Światło padające na scenę było tak ostre, że widziała jedynie pierwszy rząd uczniów. Wszystkie dziewczynki miały jednakowe mundurki; spódniczki i wykrochmalone

białe bluzki. Chłopcy wyglądali trochę lepiej w ciemnych spodniach, białych koszulach i niebieskich krawatach. Zapewne każdy dzień, w którym przychodziło im wciskać w spodnie koszule i prostować krawaty, był dla nich drogą przez mękę.

Za mównicą stało sześć krzesel. Na czterech z nich siedzieli nauczyciele, na ostatnim owłosiony, potężny mężczyzna w spandeksowych spodenkach, zaciskający w spoconej dłoni wygniecioną kartkę. Jego brzuszysko wylewało się z nad spodenek i widać było, że siedzenie nie ułatwia mu oddychania; usta miał otwarte, a wargi poruszały się jak u ryby. Faith patrzyła na niego, próbując się domyślić, co robi, i po chwili zorientowała się, że mężczyzna odczytuje sobie tekst, który trzyma w dłoni. Po gwizdku zawieszonym na jego szyi Faith domyśliła się, że jest to nauczyciel wychowania fizycznego.

Po jego lewej stronie siedział Evan Bernard. Daniella Park zajmowała miejsce na ostatnim krześle z przeciwnej strony. Dystans między tą dwójką od razu rzucił się Faith w oczy, a widząc, jak starannie unikali swojego wzroku, mogła wnioskować, że istnieje między nimi pewne napięcie. Zerknęła na Mary Clark, która dalej stała przy ścianie, i pomyślała, że być może ona jest tego przyczyną.

McFaden sprawdziła mikrofon. Po sali poniosły się szepty uciszające wrzawę, potem w głośnikach rozległo się sprzężenie, na które sala zareagowała spodziewanym szmerem. Dyrektorka odczekała, aż gwar ucichnie.

- Wszyscy wiemy o tragedii, która dotknęła dwie nasze uczennice oraz jednego z ich kolegów. To dla nas czas próby, ale wspólnie, jako jedna całość, możemy unieść, i uniesiemy, brzemień tej tragedii, i wyjdziemy z niej silniejsi. Nasze poczucie wspólnoty,

nasza miłość do wszystkich uczniów, nasz szacunek do życia i nasze oddanie słusznej sprawie w Westfield Academy pomogą nam przetrwać.

Parę osób zaczęło klaskać, głównie rodzice. McFaden odwróciła głowę w stronę Faith.

- Jest z nami pani Faith Mitchell, detektyw Departamentu Policji Atlanty, która chętnie odpowie na wasze pytania. Proszę was, abyście przyjęli naszego gościa z należnym szacunkiem.

McFaden usiadła, a Faith ruszyła powoli przez scenę, czując na sobie spojrzenia wszystkich oczu na sali. Z każdym krokiem mównica zdawała się od niej oddalać, a kiedy już do niej dotarła, ręce miała tak mokre, że zostawiały ślady na lśniącym, drewnianym pulpicie.

- Dziękuję. - W głośnikach jej głos zdawał się brzmieć piskliwie i dziewczęco. - Jestem detektywem policji, nazywam się Faith Mitchell. Chciałam was zapewnić, że policja naszego miasta robi wszystko, co w jej mocy, aby znaleźć Emmę i dowiedzieć się, kto jest sprawcą tych przestępstw. - Po chwili dorzuciła: - I Biuro Śledcze Georgii. - Zdała sobie sprawę, że zdanie było rzucone bez sensu. - Jak mówiłam, jestem detektywem Departamentu Policji Atlanty - próbowała dalej. - Pani dyrektor ma mój numer telefonu. Jeśli ktokolwiek z was coś widział lub słyszał albo ma informację, która mogłaby nam pomóc, może skontaktować się bezpośrednio ze mną.

Faith poczuła, że brakuje jej powietrza. Próbowała zrobić wdech tak, aby nikt tego nie zauważył. Przez ułamek sekundy zastanawiała się, czy właśnie tak się czuje ktoś, kto ma zawał serca.

- Proszę pani! - ktoś zawołał.

Faith osłoniła oczy przed ostrym światłem reflektorów i zobaczyła parę uniesionych wysoko rąk. Wskazała palcem najbliższą siedzącą dziewczynę, koncentrując się teraz na jednej osobie, a nie całej sali wpatrzonych w nią widzów.

- Tak?

Dopiero kiedy uczennica wstała, Faith zauważyła jej długie jasne włosy i kremową cerę. Pytanie zaświtało w głowie Faith, zanim dziewczyna zdążyła je wypowiedzieć.

- Czy uważa pani, że powinniśmy ścinać włosy?

Faith przełknęła ślinę, starając się znaleźć jak najlepszą odpowiedź. W wielkich aglomeracjach funkcjonował stereotyp, zgodnie z którym kobieta z długimi włosami jest bardziej narażona na atak gwałciciela. Doświadczenie zawodowe nauczyło jednak Faith, że mężczyźni, którzy dopuszczali się takich przestępstw, interesował tylko jeden aspekt kobiecego ciała i bynajmniej nie była to kwestia długich czy krótkich włosów. Z drugiej strony Kayla i Emma były do siebie tak podobne, że mogłoby to sugerować jakąś tendencję.

Faith odpowiedziała wprost.

- Nie musicie ścinać włosów. Nie musicie zmieniać swojego wyglądu.

- A czy jest... - Ktoś się odezwał i zaraz zamilkł, przypominając sobie szkolne zasady, że najpierw trzeba podnieść rękę.

- Tak?

Dziewczyna wstała. Była wysoka i bardzo ładna, jej długie ciemne włosy opadały na ramiona. Gdy się odezwała, w jej głosie wyczuwało się drżenie.

- Emma i Kayla były blondynkami. Chodzi mi o to, czy to znaczy, że ten facet kieruje się jakimś modus operandi.

To pytanie zaskoczyło Faith. Pomyślała o Jeremym i o tym, że zawsze potrafił poznać, czy matka mówi prawdę.

- Nie chcę nikogo okłamywać - odpowiedziała, a potem powiodła wzrokiem po sali. Nagle poczuła, że trema powoli ustępuje, a głos nabiera mocy. - Owszem, Kayla i Emma mają długie jasne włosy. Jeśli upięcie w kok ma sprawić, że poczujecie się pewniej, to oczywiście możecie tak zrobić. Ale nie dajcie się temu zwieść i nie myślcie, że będziecie wtedy całkowicie bezpieczne. Poza domem nadal będziecie musiały zachować szczególne środki ostrożności. Musicie zawsze mówić rodzicom, dokąd się wybieracie.

Tu i ówdzie rozległy się szmery protestu. Faith podniosła rękę, czując się jak kaznodzieja.

- Wiem, że to zabrzmiało banalnie - powiedziała - ale nie mieszkanie na przedmieściach.

Świetnie znacie zasady bezpieczeństwa. Nie rozmawiać z obcymi ludźmi. Nie zapuszczać się w nieznane miejsca. Nie wychodzić z domu bez informowania, dokąd idziecie i kiedy wrócicie.

Wzburzone szepty ucichły. Większość rąk powędrowała w dół. Faith wskazała teraz chłopca, który siedział z matką.

- Czy możemy coś zrobić dla Emmy? - spytał nieśmiało.

W auli zapadła cisza. Między uczniów znowu wkradł się strach.

- Jak już... - Faith musiała zrobić pauzę, by odchrząknąć. - Jak już powiedziałam, każda informacja, która w waszej ocenie może się nam przydać w śledztwie, będzie mile

widziana. Jakieś podejrzane osoby kręcące się przy szkole. Dziwne wypowiedzi Emmy lub Kayli, może nie tyle dziwne, ile takie, które z perspektywy czasu wydają się wam istotne i mogące mieć związek z tym, co się stało. Każda taka informacja, choćby wydawała się wam błaża, może się okazać bardzo ważna. - Znowu odchrząknęła, żałując, że nie może się napić wody. - Jeśli chodzi o to, czy osobiście możecie coś zrobić, to ponowię apel, byście pamiętali o swoim bezpieczeństwie. Rodzice zawsze muszą wiedzieć, gdzie jesteście. Nie zapominajcie o podstawowych środkach ostrożności. Nie wiemy jeszcze, w jaki sposób ta sprawa łączy się ze szkołą, a nawet czy w ogóle ma z nią jakiś związek. Myślę, że czujność to dla was w tej chwili kluczowe słowo.

Faith poczuła się trochę idiotycznie, wypowiadając ostatnie zdanie i myśląc, że mówi, jak kiepska naśladowczyni Olivii McFaden. Zobaczyła jednak, że rodzice i uczniowie kiwają potakująco głową, i to utwierdziło ją w przekonaniu, że mimo wszystko udało się jej dokonać czegoś dobrego.

Powiodła wzrokiem po tłumie. Nie widziała już uniesionych rąk. Faith skinęła w kierunku dyrektorki i przeszła z powrotem na swoje miejsce.

- Dziękujemy pani, detektyw Mitchell. - McFaden stała już przy mównicy i zwracała się teraz do uczniów. - Za kilka minut trener Bob przedstawi dziesięciminutową prezentację, a po niej obejrzyjecie film o zasadach bezpieczeństwa osobistego. - Na widowni rozległ się jęk. McFaden mówiła dalej: - Po wystąpieniu trenera pan doktor Madison, pedagog naszej szkoły, będzie chciał przekazać wam kilka porad, jak możecie sobie radzić z taką tragedią. Pan Madison też będzie odpowiadać na wasze pytania, proszę więc pamiętać, że jeśli jakieś

macie, to zachowajcie je na koniec wykładu. - Odczekała parę sekund, a kiedy nikt już się nie odezwał, powiedziała: - Proszę teraz wstać. Skłoniemy głowy i oddajmy cześć zmarłej koleżance.

Faith nigdy nie była fanką minuty ciszy, zwłaszcza gdy towarzyszyło jej pochylenie głów. Znowu powiodła oczami po auli, patrząc ponad opuszczonymi głowami uczniów, ku Mary Clark, która wpatrywała się pustym wzrokiem w scenę. Faith wycofała się cichutko i zeszła po schodach na salę. Przesuwała się cicho między rzędami, niemal czując na plecach karcący wzrok Olivii McFaden, ale nie była przecież jej uczennicą, a poza tym, szczerze mówiąc, miała ważniejsze rzeczy do roboty niż stanie z boku i wysłuchiwanie przez dziesięć minut, co trener Bob ma do powiedzenia na temat zasad bezpieczeństwa.

Mary Clark zauważyła, że Faith Mitchell zmierza w jej stronę, i wyprostowała się. Jeśli nauczycielka była zaskoczona, że stała się obiektem zainteresowania, to nie dała tego po sobie poznać. Zdawało się nawet, że z ulgą przyjęła skinięcie Faith w kierunku drzwi.

Mary nie zatrzymała się na korytarzu, lecz przeszła od razu do wyjścia, zanim Faith zdążyła ją zatrzymać. Kiedy wyszła z budynku, stanęła na betonowym chodniczku, położyła ręce na biodrach i głęboko odetchnęła świeżym powietrzem.

- Widziałam, jak McFaden wskazała na mnie - powiedziała do Faith. - Byłam pewna, że mówi pani, iż zamierza mnie zwolnić z pracy.

Faith pomyślała, że to dość nietypowy sposób na rozpoczęcie rozmowy.

- Dlaczego miałyby panią zwolnić?

- Moja klasa jest za głośna. Nie jestem dość stanowcza. Nie trzymam się programu. - Mary

Clark przymusiła się do uśmiechu. - Mamy różne filozofie nauczania.

- Muszę z panią porozmawiać na temat Kayli Alexander.

Obejrzała się przez ramię.

- Nie na temat Emmy? - Jej twarz nagle zbladła. - Och, nie... Czy Emma...

- Nie - zapewniła ją szybko Faith. - Jeszcze jej nie znaleźliśmy.

Zakryła usta ręką.

- Już myślałam... - Otarła dłonią łzy.

Obie wiedziały, co myślała, i Faith poczuła się jak ostatnia idiotka, że wyraziła się w tak niejasny sposób.

- Przepraszam - powiedziała.

Kobieta wyjęła z kieszeni marynarki chusteczkę i wytarła nos.

- Myślałam, że już przestałam płakać.

- Znała pani Emmę?

- Niezbyt dobrze, ale jest uczennicą naszej szkoły. Czujemy odpowiedzialność za wszystkich uczniów. - Znowu wytarła nos. - Była pani stremowana przy mównicy, prawda?

- Prawda - przyznała Faith, bo kłamstwo w tak drobnej sprawie utrudniłoby jej później kłamanie w sprawach istotniejszych. - Nienawidzę wystąpień publicznych.

- Ja również. Choć nie przed dziećmi, one się nie liczą, ale podczas rady pedagogicznej, zebrań rodziców... - Potrząsnęła głową. - Boże, przecież pani to nie interesuje, prawda?

Faith oparła się o drzwi, ale cofnęła się szybko, kiedy rozgrzany metal oparzył jej skórę.

- Dlaczego nie przyszła pani na spotkanie?

Mary Clark wsunęła chusteczkę z powrotem do kieszeni.

- Tu mało kto liczy się z moim zdaniem - odparła.

Nauczyciel to zawód, w którym szybko przychodzi wypalenie. Faith potrafiła sobie wyobrazić, że stara gwardia niechętnie akceptuje idealistycznie nastawioną, młodą osobę, która chce zmienić ich świat.

Mary Clark miała mniej więcej to samo na myśli.

- Wydaje im się, że jest tylko kwestią czasu, kiedy z krzykiem wybiegnę przez drzwi.

- W ubiegłym roku Kayla Alexander chodziła do pani klasy.

Kobieta odwróciła się do Faith ze skrzyżowanymi ramionami i przyjrzała się jej uważnie.

Było w tej postawie coś wrogiego.

- Może mi pani powiedzieć, co się stało?

- Nie powiedzieli pani? - W głosie Mary brzmiało powątpiewanie.

- Nie.

Kobieta wydała z siebie krótki, zduszony śmiech.

- Typowe.

Faith nie odzywała się, dając nauczycielce trochę czasu.

- Nie powiedzieli pani, że Kayla odnosiła się tak chamsko do jednej z uczennic, że dziewczyna postanowiła w końcu zmienić szkołę?

- Nie.

- Ruth Donner. W środku roku przeniosła się do Marist.

- Daniella Park powiedziała, że Kayla podzieliła szkołę na dwie części.

- Dobrze to ujęła. Istniał obóz Kayli i obóz Ruth. Trochę to trwało, ale w końcu coraz więcej osób zaczęło przechodzić na stronę Alexander. Zmiana szkoły to najmądrzejsza rzecz, jaką Ruth mogła zrobić, naprawdę. Kayla znalazła się sama na środku sceny i w monolicie wokół niej szybko zaczęły się pojawiać pęknięcia. Chyba nie będzie przesady, jeśli powiem, że po zakończeniu roku przeklinano ją w całym wszechświecie.

- Poza Emmą.

- Poza Emmą.

- Nie jestem ekspertem w takich sprawach, ale czy w szkole średniej dziewczęta zazwyczaj nie wyrastają z takiego zachowania?

- Zazwyczaj - przyznała Mary Clark. - Ale niektóre nigdy z tego nie wyrastają. Te najpodlejsze nieustannie krążą wokół ofiary, gdy tylko wyczują krew.

Faith pomyślała, że analogia do rekina jest bardzo obrazowa.

- Gdzie jest teraz Ruth Donner?

- Przypuszczam, że na studiach. Była wtedy w ostatniej klasie.

Odnalezienie tej dziewczyny z pewnością stanie się teraz priorytetem.

- Kayla była w pierwszej. Dlaczego podgryzała maturzystkę?

- Ruth była najbardziej lubianą dziewczyną w szkole. - Mary wzruszyła ramionami, jakby to tłumaczyło wszystko. - Oczywiście Kayla nie poniosła konsekwencji. Wszystko uchodziło jej na sucho.

Faith postanowiła zachować ostrożność. Wyczuwała, że ta historia ma jakieś drugie dno.

Mary Clark wyraźnie robiła wrażenie, jakby zdawała się wiedzieć, że Faith stawia pytania,

na które zna odpowiedzi.

- Rozumiem, że to przykre, co przytrafiło się Ruth Donner, ale odnoszę wrażenie, że traktuje to pani bardzo osobiście.

Wydawało się, że wrogość Mary skoczyła o stopień wyżej.

- W ubiegłym roku próbowałam zostawić Kaylę w tej samej klasie.

Faith mogła się domyślić, co znaczy słowo „próbowałam”. Rodzice płacą ogromne pieniądze, aby dzieci uczęszczały do Westfield Academy, więc oczekują od nich, że będą w swojej klasie najlepsze, nawet jeśli ich pilność nie gwarantuje dobrych stopni.

- Co się stało?

- Co się stało? Uczniowie Westfield Academy nie mogą powtarzać klasy. Musiałam dawać tej małej suce korepetycje.

Określenie było dość szokujące, zważywszy na okoliczności.

- Pani Clark, muszę przyznać, że wyrażanie się w ten sposób o siedemnastolatce, która została zgwałcona i zamordowana, wydaje mi się co najmniej dziwne.

- Proszę mi mówić Mary.

Faith zabrakło słów. Wydawało się, że nic nie może wprawić tej kobiety w zakłopotanie.

- Naprawdę nie powiedzieli, co się stało? - zapytała Mary.

Faith pokręciła głową.

- O mały włos nie straciłam przez nią pracy. Spłacam pożyczkę na studia, mam w domu dwójkę małych dzieci, mąż próbuje rozkręcić własny interes. Mam dwadzieścia osiem lat i potrafię jedynie uczyć.

- Chwila - przerwała jej Faith. - Powiedz, proszę, co się stało.
- Kayla przyszła na korepetycje, ale chyba musiałabym fizycznie prowadzić jej rękę z długopisem i pisać za nią wypracowania, bo nie było mowy, żeby samodzielnie wykonała pracę gwarantującą zdanie do następnej klasy. - Szyja Mary lekko się zaczerwieniła. - W końcu wybuchła między nami kłótnia. Dałam się ponieść złości, która przesłoniła mi wszystko. - Zamilkła. Faith się spodziewała, że kobieta przyzna się do rękoczynów, ale to, co powiedziała, było o wiele bardziej szokujące. - Następnego dnia Olivia wezwała mnie do swojego gabinetu. Kayla przyszła z rodzicami. Oskarżyła mnie o napaść na tle seksualnym. Zdumienie na twarzy Faith musiało być aż nadto widoczne.
- Och, nie daj się zwieść moim belferskim wyglądem - powiedziała Mary. - Kiedyś ubierałam się lepiej, jak istota ludzka... prawie. Według naszej szanownej pani dyrektor, ubierałam się zbyt seksownie. Jak sądzę, chciała mi w ten sposób dać do zrozumienia, że sama się prosiłam.
- Zaraz, zaraz - przerwała jej znowu Faith. - Nie bardzo rozumiem.
- Kayla Alexander oświadczyła, że obiecałam jej promocję do następnej klasy, jeśli pójdzie ze mną do łóżka. - Mary się uśmiechała, ale w tym, co mówiła, nie było nic śmiesznego. - Cóż, zapewne powinno było mi to schlebiać. Trzy miesiące wcześniej powiłam bliźniaki. Ledwie mieściłam się w swoje ciuchy, a nowych nie mogłam kupić, bo uczenie w szkole to zawód, który ma sam w sobie wynagradzać ludzki trud. Podczas spotkania czułam, jak mleko płynie mi z piersi. Rodzice na mnie wrzeszczeli. Olivia siedziała i patrzyła na wszystko jak na film, który sama reżyserowała. - Łzy złości toczyły się po policzkach Mary. -

Od dziecka chciałam zostać nauczycielką. Chciałam pomagać ludziom. Nikt nie robi tego dla pieniędzy, a już na pewno nie dla szacunku. Próbowałam do niej dotrzeć. Sądziłam nawet, że to mi się udaje. Tymczasem ona wbiła mi nóż w plecy.

- O to chodziło Danielli Park, kiedy powiedziała, że Kayla podzieliła szkołę?
- Danni należała do tych nielicznych nauczycieli, którzy mi wierzyli.
- Dlaczego pozostali nie wierzyli?
- Kayla potrafiła wyjątkowo dobrze manipulować ludźmi. Zwłaszcza mężczyznami.

Faith przypomniała sobie, z jaką wzdrgawką Evan Bernard mówił o Mary Clark.

- Co się potem działo?
 - Wszczęto śledztwo. Bogu dzięki wszędzie mamy te idiotyczne kamery Kayla nie miała żadnego dowodu, bo nic się nie wydarzyło, zresztą zacznijmy od tego, że nie należała do najbardziej błyskotliwych. Najpierw twierdziła, że złożyłam jej propozycję w swoim pokoju, potem, że na parkingu, a wreszcie, że poza szkołą. Jej wersja zmieniała się każdego dnia. W końcu moja wersja wzięła górę. - Uśmiechnęła się cierpko. - Kilka dni później natknęłam się na nią na szkolnym korytarzu i wiesz, co mi powiedziała? „Nie można winić dziewczynki, że próbowała”.
 - Dlaczego pozwolono jej zostać w szkole?
- Mary perfekcyjnie naśladowała Olivię McFaden.
- Tutaj, w Westfield Academy, jesteśmy dumni, że potrafimy wyjść naprzeciw szczególnym potrzebom dzieci, którym społeczeństwo przypina etykietkę trudnych, za czternaście tysięcy czesnego plus dodatkowe opłaty za imprezy sportowe i zajęcia pozalekcyjne i jeszcze

składkę na mundurki. Kaylę wyrzucano z każdej szkoły w Atlancie, czy to była Westfield Academy, czy miejska szkoła publiczna. Uwierz mi, poznałam jej rodziców. Bardziej przerażała ich perspektywa odesłania córki między hołotę niż pozostawienie jej w szkole z kobietą, która rzekomo miała ją molestować.

- Przykro mi.

- Uhm... - Westchnęła z goryczą. - Mnie też przykro.

- Muszę cię o coś zapytać, Mary. Znasz kogoś, kto chciałby zamordować Kaylę?

- Oprócz mnie? - zapytała bez cienia ironii w głosie. - Czas na przygotowanie lekcji mam dopiero pod koniec dnia. - Mówiła o czasie wolnym, kiedy może poprawić testy i przygotować konspekty na następny dzień. - Od ósmej rana mam na głowie klasy pełne dzieci.

- A ktoś inny?

Mary zagryzła wargi, zastanawiając się poważnie nad pytaniem.

- Nie - odpowiedziała w końcu. - Nie przychodzi mi do głowy nikt, kto mógłby zrobić coś tak okropnego, nawet takiemu potworowi jak Kayla.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Will siedział w samochodzie przed domem Campanów, wsłuchując się w metaliczny głos Evana Bernarda, który dobiegał z cyfrowego dyktafonu. Jakość dźwięku była okropna i żeby dobrze słyszeć, Will musiał przyciskać magnetofon do ucha i maksymalnie podkręcić głośność.

„To nie choroba, panie Trent. To kwestia przewodzenia w mózgu”.

Will zastanawiał się, czy taka informacja dotarła kiedyś do Paula Campano. Uwierzył w nią? Czy może robił swojemu dziecku to samo co jemu?

Wysiadł z samochodu i włożył dyktafon do kieszeni, wiedząc, że ten kierunek myślenia ani trochę nie może się przyczynić do odnalezienia dziewczyny. Na podjeździe, z rękami wspartymi na biodrach, stał ten sam policjant co wczoraj. Najwyraźniej świetnie się wywiązywał z zadania, ponieważ chmara reporterów czekających na wiadomości z domu Campanów stała za żółtą taśmą po drugiej stronie ulicy. Kiedy Will mijał policjanta, reporterzy wykrzykiwali za nim pytania. Policjant udał, że nie widzi Willa, a Will odwzajemnił mu się taką samą uprzejmością.

Przed starą powozownią stała zaparkowana furgonetka Charliego Reeda. Tylne drzwi były otwarte, ukazując minilaboratorium. Na ziemi przy tylnym zderzaku leżały w idealnym porządku pudła z dowodami rzeczowymi w woreczkach, rękawiczkami, różnymi narzędziami, próbkami w fiolkach i odkurzaczami do zbierania drobnych śladów. Charlie siedział w środku i po kolei katalogował w laptopie każdy dowód, który zamykał potem w klatce przyspawanej do podłogi auta. Jeśli ta sprawa trafi kiedyś na wokandę, to cały łańcuch dowodów trzeba będzie szybko i czytelnie odzyskać, w przeciwnym razie kryminalistyczna część przewodu sądowego nie będzie miała znaczenia.

- Hej - powiedział Will, opierając się o otwarte drzwi. - Cieszę się, że jesteś. Muszę poprosić tatusia o próbkę DNA. Zdejmiesz?

- Żartujesz? - zapytał Charlie. - Facet wpadnie w furję.

- Uhm. Ale Amanda chce to mieć.
 - Zabawne, jak ona bez skrupułów potrafi położyć nasze głowy pod topór.
- Trent wzruszył ramionami. Trudno polemizować z prawdą.
- Znalazłeś w domu coś jeszcze?
 - Właściwie tak - odpowiedział Charlie. - Drobnny proszek na podłodze w sieni.
 - Jaki proszek?

Charlie przeciągnął palcem po rzędzie fiolek i wyciągnął jedną z nich.

- Powiedziałbym, że to ziemia, ale na pewno nie nasza sławna czerwona glina z Georgii.
- Will chwycił fiolkę między kciukiem a palcem wskazującym. Pomyślał, że mogłoby to być trzydzieści gramów kokainy, tyle tylko, że proszek nie był biały, lecz ciemnoszary.
- Gdzie to znalazłeś?
 - Część w dywaniku przy wejściu, a część w narożniku schodów.
 - Tylko w tych dwóch miejscach?
 - Uhm.
 - Sprawdziłeś buty Adama i podeszwy japonek na piętrze?

Charlie podkreślił koniuszek wąsa.

- Jeśli pytasz, czy znalazłem proszek w miejscach, gdzie nie chodziłeś ani ty, ani Amanda, ani funkcjonariusze APD, to odpowiadam: nie. Był tylko w tych dwóch miejscach. Na dywaniku i przy schodach.

Will obawiał się właśnie takiej odpowiedzi. Nawet jeśli proszek zaprowadzi ich do podejrzanego, to obrona zawsze będzie mogła wnioskować o wykluczenie dowodu,

ponieważ policja zanieczyściła miejsce przestępstwa. Gdyby Charlie lub Will zeznawali przed sądem jako świadkowie, obaj musieliby przyznać, że taki dowód każdy z nich mógł bez problemu wnieść do domu na podszwach własnych butów. Przysięgli lubią słuchać. Chcą poznać każdy krok, jaki policja zrobiła od chwili znalezienia dowodu do schwytania przestępcy. Jeśli usłyszą, że jakiś człowiek wniósł na miejsce przestępstwa na podszwach własnych butów jakąś substancję, to będzie pięknie. Jeśli nie będą potrafili wskazać kluczowego dowodu, który doprowadził ich do zabójcy, cały proces zostanie sparaliżowany. Oczywiście wszystko to nie będzie miało znaczenia, jeśli znajdą Emmę Campano żywą. Niedługo miną dwadzieścia cztery godziny od czasu porwania. Z każdą upływającą minutą malało prawdopodobieństwo jej odnalezienia.

Will potrząsnął fiolką, dostrzegając w szarym proszku jakieś ciemniejsze drobiny.

- Jak myślisz, co to jest?

- Pytanie za milion dolarów - odpowiedział Charlie i dodał: - Dosłownie.

Nie musiał wyjaśniać, że analiza proszku będzie bardzo kosztowna. W przeciwieństwie do laboratoriów z hollywoodzkiej fabryki snów, laboratoria stanowe rzadko są wyposażane w najwyższej jakości sprzęt komputerowy i elektroniczne mikroskopy, które pozwalałyby na rozwikłanie sprawy w niespełną godzinę. Pozostawały dwie możliwości: wysłanie próbek do FBI i modlenie się, że coś tam z tego wyczytają, albo wysupłanie pieniędzy na analizę w prywatnym laboratorium.

Will czuł, jak doskwiera mu upał. Pot lał mu się po karku i plecach.

- Jak myślisz, to bardzo ważne? - zapytał Will.

Charlie wzruszył ramionami.

- Ja tylko zbieram, szefie.

- Masz jeszcze jedną fiolkę?

- Uhm. Mam po jednej z każdego miejsca. - Charlie wskazał na tacy drugą fiolkę. - Ta, którą trzymasz, pochodzi z holu. Proszek w niej jest bardziej narażony na kontaminację. - Charlie spojrział na niego z zaciekawieniem. - Co chcesz zrobić?

Gdyby dzień wcześniej Will nie złożył wizyty na politechnice, zapewne nie przyszłoby mu to do głowy.

- Chcę ubłagać kogoś, żeby zrobił mi gratisową analizę.

- To jest dużo bardziej skomplikowane niż odpuśczenie ci wczoraj tego klucza - przestrzegł Charlie. - Klucz albo pasuje do zamka, albo nie pasuje. W przypadku proszku sprawa zależy od interpretacji jednej osoby. Wszystko musimy udokumentować. Mam odpowiedni formularz, który możesz zabrać. - Poszperał we wnętrzu furgonetki i wyjął jakieś żółte kartki. - Formularz trzeba podpisać. Na każdym etapie będzie ci potrzebny świadek. Na początek musisz mi podpisać odbiór próbki do analizy. - Znalazł inny druk, spiął go z poprzednim i podał Willowi. - Jak na coś wpadniesz, mam drugą próbkę. Zawsze możemy ją pchnąć do laboratorium, żeby potwierdzić wynik analizy.

Will patrzył bezmyślnie w formularz i w końcu znalazł „x” oznaczający miejsce na podpis i prostą linię. Podpis to jedyna rzecz, z którą dawał sobie radę, i nawet nie musiał się zastanawiać, ale nie formularz stanowił tu problem. Jeśli otrzyma geologiczny opis próbki, który wskaże konkretne miejsce pochodzenia, to być może nakreśli im to obszar, gdzie

szukać Emmy Campano.

Will starał się mówić spokojnym głosem, ale czuł ciarki u dołu kręgosłupa, jakby podchodził zbyt blisko do skraju stromego klifu.

- Przed sądem obrona może argumentować, że każdy mógł wnieść taki proszek do domu. Jeśli dokonamy aresztowania na podstawie analizy laboratoryjnej, a sędzia uzna, że nie można jej wykorzystać jako dowodu, zabójca będzie mógł wyjść na wolność.

Charlie opuścił formularze.

- Tak, to prawda.

- Jeśli jednak dzięki temu uda nam się znaleźć tę dziewczynę...

Charlie wrócił do komputera i zaczął uderzać w klawisze.

Will zerknął na stojącego na ulicy policjanta. Był odwrócony do nich plecami, oddalony o blisko dziesięć metrów, ale mimo wszystko Trent ściszył głos.

- Skatalogowałeś już ten proszek? - zapytał.

- Nie.

Charlie Reed zeskanował kod kreskowy na kolejnym woreczku i zaczął stukać w klawiaturę.

Will zacisnął palce wokół fiolki, która wpasowała się idealnie w jego dłoń. Nie należał do policjantów, którzy łamią reguły, ale czy ma prawo stać beczynn timer i czekać, jeśli nadarzała się szansa na odnalezienie dziewczyny?

- Widziałeś, jak w weekend Toxic Schocks pokonały Dixie Derby Girls?

Will musiał powtórzyć w głowie te słowa, zanim zrozumiał ich znaczenie. Charlie był wielkim fanem żeńskich wyścigów na łyżworolkach.

- Nie, nie widziałem.

Will się zawahał. Zanim wsunął fiolkę do kieszeni spodni, jeszcze raz obejrzał się na policjanta stojącego przy podjeździe.

- Dzięki, Charlie.

- Nie ma sprawy. - Reed odwrócił się do niego. - Nie ma sprawy, tak?

Will szybko przytaknął.

- Powiem ci, jak już będziesz mógł zdjąć z tatusia DNA.

- Super. Dzięki - odparł sarkastycznie Charlie.

Will wsunął rękę do kieszeni, oplótł palcami fiolkę i ruszył w kierunku starej powozowni.

Pocił się niemiłosiernie, choć temperatura była jeszcze do wytrzymania. Bywały w karierze Willa momenty, w których, niczym linoskoczek na linie, balansował między tym, co wolno, a tym, czego nie wolno, ale nigdy nie zrobił czegoś tak rażąco niezgodnego z przepisami - i desperackiego. Trudno mówić, żeby ta fiolka mogła od razu coś zmienić, ale Will za wszelką cenę pragnął doprowadzić do przełomu w sprawie. Minęła pełna doba, a nie mieli świadków, nie mieli podejrzanych ani żadnych śladów, poza fiolką szarego proszku, który równie dobrze może doprowadzić do zwolnienia Willa z pracy.

Mówiąc jasno, skradł po prostu z miejsca przestępstwa dowód rzeczowy. Mało tego, wplątał w to jeszcze Charliego. Najtrudniej było Willowi znieść hipokryzję, która się z tym wiązała.

- Cześć, Will.

Na schodach prowadzących do mieszkania nad garażem siedział Hamish Patel. Między

kciukiem a palcem wskazującym trzymał papierosa.

Will wyjął rękę z kieszeni i wszedł na schody.

- Jak leci?

- W porządku, jak sędzę. Mam podłączony komputer do linii telefonicznej, ale na razie nic. Większość telefonów od rodziny i sąsiadów. Ojciec traktował wszystkich dość obcesowo. Dzisiaj już nikt nie dzwonił.

- A rodzina?

- Matka właściwie nie wychodzi z sypialni. Rano był lekarz, żeby ją zbadać, ale nie chciała już więcej środków uspokajających. Hoyt Bentley był tu prawie całą noc, godzinę temu gdzieś wyjechał. Ojciec też kilka razy wychodził, ale siadał tu na schodach. Raz zgarnął poranną prasę z chodnika, zanim zdążyłem go zatrzymać.

- Co z jego rodzicami?

- Nie żyją, jak sędzę.

Will potarł szczękę. Słyszac tę wiadomość, doznał jakiegoś dziwnego uczucia straty. Im starsze było dziecko w sierocińcu, tym mniejsze było prawdopodobieństwo, że ktoś je adoptuje. Paul miał dwanaście lat, kiedy jego zastępczy rodzice oficjalnie złożyli w sądzie wnioski adopcyjne. Dzieciaki czekały, aż go zwrócą jak brzydki krawat albo zepsuty toster. Kiedy w wieku osiemnastu lat Will opuszczał dom dziecka, wciąż czekały.

- Muszę przyznać, człowieku, że Abigail Campano to niezła babeczka - powiedział Hamish ni stąd, ni zowąd.

Ta może niezbyt stosowna uwaga wcale nie była zaskakująca. Hamish należał do tych

policjantów, którzy lubili się trochę zgrywać, jakby ich robota była taka jak każda inna. Will powiedział jednak:

- Sądziłem, że pożądanie żony bliźniego nie jest zgodne z nakazami religii.

Hamish strzepnął popiół z papierosa.

- Jestem baptystą z Południa, mój drogi. Jezus dawno mi wybaczył. - Pokazał palcem przypominający oazę basen za domem. - Masz coś przeciwko temu, żebym zrobił sobie małą przerwę, jak będziesz z nimi rozmawiał? Całą noc tu siedziałem. Chętnie zmieniłbym scenografię.

- Nie krępuj się.

Will zapukał delikatnie do drzwi i wszedł, nie czekając na odpowiedź. Główne pomieszczenie w mieszkaniu było całkiem duże, połączone z kuchnią i salonikiem. Za zamkniętymi drzwiami z tyłu, jak się domyślał, znajdowały się sypialnia i łazienka. Na stole kuchennym stał uruchomiony laptop Hamisha Patela. Na staromodnym magnetofonie szpulowym, wielkim jak budowlany pustak, wisiały dwie pary słuchawek.

Paul siedział na kanapie z pilotem do telewizora w ręku. Fonia była wyciszona, ale u dołu ekranu przewijał się pasek z bieżącymi wiadomościami. W narożniku Will zobaczył logo stacji CNN. Na tle wielkiej mapy pogodowej stała dziennikarka i zataczając rękami koła, objaśniała ruchy frontu burzowego nad Środkowym Zachodem. Stolik do kawy był zarzucony gazetami „USA Today”, „Atlanta Journal” i wydrukami z innych dzienników, które Paul musiał znaleźć w Internecie. Will nie potrafił przeczytać tytułów, ale na wszystkich były te same szkolne zdjęcia Emmy, Adama i Kayli.

- Kubeł - przywitał go Paul.

Will nie wiedział, czy zareagować. Córka tego mężczyzny zaginęła. Czy to dobry czas, żeby rozdrapywać stare rany?

- Popierdoleni debile. - Paul machnął pilotem w kierunku telewizora. - Drugi dzień, a oni podają te same pierdoły, tylko w innej grafice.

- Nie powinieneś tego oglądać.

- Dlaczego sami nie możemy wystąpić w telewizji? - zapytał z pretensją w głosie. - Tak jest w programach policyjnych. Zawsze pokazują rodziców, żeby porywacz wiedział, że dziecko ma rodzinę.

Willa bardziej interesowało odzyskanie Emmy niż martwienie się, jakie standardy wyznaczają teraz telewizyjne programy policyjne. Zresztą media zjechały się tu po to, żeby pożreć Campanów, a nie im pomóc. Will pozostawał pod wystarczająco silną presją mediów bez stawiania załamanych rodziców przed kamerą. Kiedy ostatni raz widział Abigail Campano, kobieta była pod działaniem środków uspokajających i zaczynała szlochać, kiedy tylko otwierała usta. Paul był tykającą bombą zegarową, która czeka na byle pretekst, żeby eksplodować. Postawienie któregokolwiek z rodziców przed kamerami telewizyjnymi skończyłoby się katastrofą i niewątpliwie pchnęłoby pozbawione jakichkolwiek rzeczowych informacji media do wskazania palcem na rodziców.

- Nie rozmawiamy teraz z prasą - powiedział Will. - Za każdym razem, gdy chcesz uzyskać jakąś informację, powinieneś zgłosić się do nas.

Paul prychnął urwanym śmiechem i rzucił pilota na stolik do kawy.

- Jasne, idziecie bardzo na rękę!
 - O czym cię nie poinformowano?
- Tamten znów warkliwie prychnął.
- Choćby, kurwa, gdzie jest moja córka. Dlaczego, kurwa, nikt nie zauważył, że macie inne ciało. Po co, kurwa, traciliście czas z palcami w dupie, podczas gdy moja córka była, kurwa... - Stracił raptem parę, jego oczy napełniły się łzami, wpatrzył się w ekran telewizora, zaciskając szczęki.
 - Wracam ze szkoły - powiedział Will, żałując, że nie ma więcej informacji. - Rozmawialiśmy z jej nauczycielami i przyjaciółmi. Wczoraj większość dnia spędziliśmy na politechnice, sprawdzając Adama Humphreya.
 - I czego się dowiedzieliście? Gówno.
 - Wiem, że wynająłeś ludzi do roboty nad tą sprawą, Paul.
 - To nie twój zasrany interes.
 - Mój, bo mogą mi wejść w drogę.
 - Tobie w drogę? Myślisz, że coś mnie to, kurwa, obchodzi, że wejdą ci w drogę? - Wskazał palcem gazety na stoliku. - Wiesz, co tam piszą? Skąd ty masz, kurwa, wiedzieć, co tam piszą, co? - Wstał. - Więc piszą, że jesteś niekompetentny. Twoi ludzie mówią, że już na miejscu zbrodni zjebałeś całą robotę, że potraciłeś wszystkie ślady, bo, kurwa, w ogóle nie wiedziałeś, co robisz.
- Will nie wiedział, jak mógłby mu teraz wytłumaczyć różnicę między Departamentem Policji Atlanty a Biurem Śledczym Georgii, nie wychodząc na przemądrzałego durnia. W końcu

powiedział tylko:

- Paul, teraz ja prowadzę to śledztwo. Powinieneś wiedzieć...

- Wiedzieć co? - Przestrzeń między nimi zamknęła się w ułamku sekundy. - Co ty, myślisz, że ci zaufam i uwierzę, że znajdziesz moją córeczkę? Ja ciebie znam, Kubeł. Już zapomniałeś?

Will cofnął się odruchowo, gdy Paul na niego natarł, jakby znowu miał tylko dziesięć lat, jakby nie był piętnaście centymetrów wyższy i dziesięć razy silniejszy od stojącego przed nim gnojka.

Paul pokręcił głową, na jego twarzy malowała się nieskrywana odraza.

- Wypierdalaj stąd i pozwól dorosłym wykonać swoją robotę.

- Nic o mnie nie wiesz.

Paul podszedł do stolika do kawy, odsunął gazety i wyjął spod nich kartkę z notatnika.

- Co tu jest napisane, półgłówku? - Podsunął mu kartkę pod nos. - Potrafisz to przeczytać?

Chciałeś listę znajomych Emmy, to masz. Umiesz to, kurwa, odczytać?

Will podniósł brodę i spojrzał na Paula z góry.

- Muszę pobrać od ciebie próbkę DNA. Chcemy ją porównać ze śladami zdjętymi z pochwy Kayli Alexander i pościeli na łóżku twojej córki.

- ...Skurwielu!

Paul zamachnął się furiacko i Will, choć się tego spodziewał, stracił równowagę. Obaj upadli na podłogę. Paul miał lepszą pozycję, ale był starszy i wolniejszy. Will skutecznie unikał ciosów, z rozkoszą pakując pięść w miękki brzuch Paula. Uderzył go w nerki, a

potem wymierzył jeszcze jeden cios w brzuch.

Drzwi otworzyły się z hukiem i uderzyły o ścianę.

- Will! - wrzasnął Hamish. - Chryste!

Will poczuł, jak wracają mu zmysły, dosłownie. Najpierw słuch - wystraszony krzyk Hamisha i wrzaski kobiety. Potem ból rozlewający się po nasadzie nosa. W końcu w ustach poczuł smak krwi i poczuł kwaśny oddech Paula, gdy ten staczał się z niego na podłogę. Obaj leżeli na plecach, ciężko dysząc. Will chciał się poruszyć i wyczuł, jak rozgniata coś w tylnej kieszeni.

Zdawało się, że nikt nie słyszy dzwoniącego telefonu, aż w końcu rozległ się krzyk Abigail Campano:

- Dzwoni Kayla! Ktoś dzwoni z telefonu Kayli!

Abigail trzymała telefon w dłoni, nie odrywając oczu od ekraniku identyfikującego osobę dzwoniącą.

Paul i Will zerwali się na nogi. Hamish popędził do komputera. Podniósł palec, dając Abigail znak, aby zaczekała, dopóki nie wciśnie swoich klawiszy. Gdy Will wsunął na głowę drugą parę słuchawek, Hamish poprawiał już własne. Wreszcie skinął głową i Abigail odebrała połączenie, tak trzymając telefon, by Paul mógł wszystko słyszeć.

- Halo?

Nastąpił jakiś charkot, a potem rozległ się zniekształcony, elektronicznie zmieniony, groźnie brzmiący głos.

- Czy to matka?

Abigail otworzyła usta, ale nic nie powiedziała. Wpatrywała się w Hamisha, czekając na wskazówki. Ten przytaknął, zapisując coś na ustawionej przed sobą tablicy.

- T...taak - zająknęła się. - Mówi mama Emmy. Czy Emmie nic nie jest? Czy mogę rozmawiać z Emmą?

Hamish musiał ją poinstruować, aby jak najczęściej używała imienia dziecka. Kogoś, kto ma imię, trudniej zamordować.

- Mam twoją córkę - powiedział głos.

Hamish coś napisał, Abigail skinęła głową i powiedziała:

- Czego chcesz? Powiedz, jak mam odzyskać Emmę.

Znowu chrobotanie, głos był pozbawiony modulacji, nie dało się w nim wyczuć żadnego akcentu.

- Chcę milion dolarów.

- Dobrze - zgodziła się, a Hamish zaczął zaciekle pisać na tablicy. - Kiedy? Gdzie? - błagała.

- Powiedz tylko, czego chcesz.

- Zadzwoń jutro o dziesiątej trzydzieści i podam szczegóły.

- Nie, czekaj! - krzyknęła. - Skąd mam wiedzieć, że ona żyje? Skąd mam wiedzieć, że Emma żyje?

Will przycisnął palcami słuchawki do uszu, wyęzając słuch ponad elektrostatyczne trzaski. Usłyszał jakieś kliknięcie, ale nie wiedział, czy to Hamish przyciska klawisze na komputerze, czy też było to coś innego. Wszyscy poderwali się jak jeden mąż, gdy dźwięk w słuchawce podniósł się o kilka poziomów.

- Tato... - Dziewczęcy głos, zmęczony, przerażony. - Tato... proszę... pomóż...

- Kochanie! - wrzasnął Paul w słuchawkę. - Kochanie! To ja!

Znowu kliknięcie i połączenie zostało przerwane.

- Emma? - krzyknęła Abigail. - Halo!

Hamish uderzał wciąż zajadle w klawiaturę komputera, próbując utrzymać połączenie. Po chwili pokręcił głową w kierunku Willa. Nic.

- Co teraz? - zapytała błagalnie Abigail, wystraszonym, piskliwym głosem, niemal równie wysokim jak głos jej córki w słuchawce. - Co robić?

- Zapłacimy gnojkwowi. - Paul spojrzał wściekle na Willa. - Wynoś się z mojego domu. Jego też zabieraj.

Hamish wyglądał na mocno zaskoczonego. Will dał mu znak, by siedział spokojnie.

- Nie możesz sam negocjować z kidnaperami - powiedział do Paula.

- A ty, kurwa, do czego mi się przydasz? Nawet zasranego telefonu nie umiecie zlokalizować.

- Paul... - spróbowała Abigail, ale mąż nie dał jej dojść do głosu.

- Wypierdalaj. Już. - Kiedy Will się nie ruszył, Paul postąpił krok naprzód. - Nie myśl, że drugi raz nie zleję ci dupy.

- Dlaczego mam wyjść? Żebyś mógł zadzwonić do swoich ochroniarzy i zapytać ich, co robić? - Nie trzeba było umieć czytać, żeby w oczach Paula dojrzeć odpowiedź. - Im więcej ludzi w to zaangażujesz, im więcej osób będzie się starało to poprowadzić, tym bardziej będzie prawdopodobne, że Emmie przydarzy się coś złego.

- Chyba nie myślisz, że powierzę ci życie mojej córki?
- Myślę, że powinieneś się uspokoić choć na chwilę i uświadomić sobie, że jestem jedyną osobą, która wie, jak zapewnić twojej córce bezpieczeństwo.
- No to mam, kurwa, przejebane? - Usta Paula wykrzywiły się w szyderczym uśmiechu. - Walnięty wypierdku, wypierdzielaj z mojego domu.
- Proszę - powiedziała cicho Abigail.
- Wynoście się z mojego domu - nie ustępował Paul.
- To również mój dom. - Tym razem Abigail odezwała się mocniejszym głosem. - Chcę, żeby zostali.

Paul odwrócił się do niej.

- Abby, ty nie wiesz...
- Wiem, że to policja. Wiedzą, co robią. Nieraz mają do czynienia z takimi sprawami... - Głos znowu zaczął jej drżeć, nerwowo zacisnęła dłonie na telefonie, w którym przed chwilą ożył głos jej córki. - Powiedział, że zadzwoni jutro. Będziemy musieli wiedzieć, co robić, kiedy się odezwie.

Paul potrząsnął głową.

- Nie przejmuj się tym, Abby.
- To również moja córka!
- Pozwól, że ja się tym zajmę - poprosił, choć było już jasne, że jego żona podjęła decyzję.
- Dam sobie radę.
- Dasz sobie radę, tak jak ze wszystkim innym?!

W pokoju zapadła grobowa cisza. Nawet wentylator w komputerze Hamisha przestał wirować. Abigail zdawało się nie przeszkadzać, że ma publiczność.

- Gdzie ty byłeś, Paul? Jak dawałeś sobie radę, kiedy Emma zaczęła się spotykać z Kaylą?
- To nie ma...

- Mówiłeś, że tylko pozuje, że jest nastolatką. I żeby zostawić ją w spokoju. Więc zobacz, do czego doprowadziło zostawienie jej w spokoju. Więc jest zostawiona jak cholera, jest sama!

Paul zabrzmiał bardzo nieprzekonująco, gdy wymamrotał:

- Przecież to dziecko.

- Dziecko? - powtórzyła Abigail. - Wciąż się popisujesz tymi swoimi rodzicielskimi mądrościami? „Niech sama do wszystkiego dojdzie”, mówiłeś. „Niech się dziewczyna wyszumi”. Jak ty w jej wieku. Ale popatrz na siebie, jesteś żalonym, myślącym tylko o sobie gnojkiem, który własnej córce nie potrafi zapewnić bezpieczeństwa.

- Abby, jesteś zdenerwowana - stwierdził Paul, siląc się na głos rozsądku. - Później porozmawiamy.

- Zawsze mi to mówisz - nie ustępowała. - Zawsze to samo. Później o tym porozmawiamy. Emma opuszcza lekcje? Porozmawiamy później. Emma ma słabe oceny z angielskiego? Porozmawiamy później. Później, później, później. Właśnie teraz jest to później! - Rzuciła telefonem przez pokój, roztrzaskując go o ścianę. - Już jest później, Paul. Chcesz o tym porozmawiać? Chcesz powiedzieć, że znowu przesadzam, że to ja mam coś z głową, że to ja jestem nadopiekuńcza, że to ja powinnam się uspokoić i pozwolić dzieciom być dziećmi?

- Głos uwiązał jej w gardle. – Jesteś spokojny, Paul? Jesteś spokojny, kiedy myślisz, co ten człowiek, co to zwierzę robi teraz naszej córce?

Paul zbladł jak ściana.

- Nie mów tak.

- Dobrze wiesz, co robi - syknęła Abigail. - Zawsze mówiłeś, że jest twoją śliczną dziewczynką. Wydaje ci się, że jesteś jedynym facetem, który tak myśli? Wydaje ci się, że jesteś jedynym mężczyzną, który nie umie się opanować przy powabnej młodej blondynce? Paul rzucił nerwowe spojrzenie w kierunku Willa.

- Wyjdź - rzucił.

- Niech pan nie wychodzi - powiedziała Abigail. - Chcę, żeby pan również tego posłuchał. Chcę, żeby pan wiedział, z jaką werwą i ochotą mój kochający i oddany rodzinie mąż rżnie każdą dwudziestolatkę, która mu stanie na drodze. - Ruchem dłoni wskazała swoją twarz i ciało. - Siedzi w nim sprzedawca samochodów. Gdy jakiś model wychodzi z mody, szuka na rynku następnego.

- Abigail, to nie jest dobra pora...

- Kiedy będzie dobra pora? - zapytała z przekąsem. - Kiedy nadejdzie pora, żebyś, do cholery, wreszcie wydorósł i przyznał, że nie masz racji? - Złość rosła w niej z każdym słowem. - Ufałam ci! Ufałam, że obie będziemy przy tobie bezpieczne. Patrzyłam tak na to, bo wiedziałam, że pod koniec dnia zawsze wrócisz do domu.

- Wracałem. Wracam. - Próbował ją ułagodzić, ale Will spostrzegł, że to ją tylko jeszcze bardziej rozwściecza. - Abby...

- Nie wymawiaj mojego imienia! - wrzasnęła, potrząsając pięściami. - Nie mów do mnie! Nie patrz na mnie! Dopóki nasza córka nie wróci do domu, nie chcę słyszeć od ciebie ani jednego słowa.

Rzuciła się do drzwi, wyszła i zatrzasnęła je za sobą z hukiem. Will usłyszał, jak zbiega po schodach. Kiedy wyrzwał przez okno, zobaczył, że klęczy na trawniku skulona i zanosi się płaczem.

- Wyjdź - powiedział Paul. Oddychał ciężko, jakby z jego płuc uszło całe powietrze. - Proszę. Na chwilę. Obaj. Wyjdźcie już. Proszę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Faith stała przed kostnicą, z palcem przyciśniętym do ucha, aby zagłuszyć hałas z zewnątrz podczas rozmowy przez telefon komórkowy z Ruth Donner. Odnalezienie dziewczyny było w jakimś sensie prostsze niż przemawianie do sali pełnej przestraszonych nastolatków.

Faith udało się przekonać Olivię McFaden, by dała jej kontakt do matki Ruth Donner.

Najpierw kobieta zrobiła jej wykład na temat Kayli Alexander, a potem ochoczo przekazała numer telefonu komórkowego do córki. Ruth była studentką uniwersytetu stanowego w Kolorado. Studiowała nauczanie początkowe. Chciała zostać nauczycielką.

- Własnym oczom nie wierzyłam, że to Kayla - powiedziała. - Tutaj tylko o tym się pisze i mówi w wiadomościach.

- Każda informacja, której nam udzielisz, może pomóc. - Faith podniosła głos, próbując przekrzyczeć warkot piłki do cięcia kości; weszła na półpiętro, ale hałas nie ucichł. -

Widziałaś się z nią po odejściu ze szkoły?

- Nie. Szczerze mówiąc, prawie z nikim nie utrzymywałam kontaktu po odejściu z Westfield.
- Przychodzi ci do głowy ktoś, komu zależałoby na jej krzywdzie? - zapytała Faith.
- Hm... wie pani... - zawiesiła głos. - Może to zabrzmie okrutnie, ale nie należała do lubianych osób.

Faith miała ochotę powiedzieć: „Co ty powiesz?”, ale ugryzła się w język i zapytała tylko:

- Znałaś jej koleżankę Emmę?
- Właściwie nie. Widywałam ją z Kaylą, ale nigdy się do mnie nie odezwała. - Po chwili coś sobie przypomniała. - No, czasem gapiała się na mnie głupio, ale wie pani, jak to jest. Jeśli najlepsza przyjaciółka kogoś nie znosi, to też trzeba tego kogoś nie znosić. - Uświadomiła sobie szybko, jak dziecinnie brzmią jej słowa. - Boże, wszystko było takie ważne, a teraz patrzę wstecz i myślę sobie, dlaczego, do diabła, to miało jakieś znaczenie?
- Uhm - zgodziła się Faith, czując gdzieś głęboko, że Donner to ślepy zaułek.

Sprawiła listy pasażerów wszystkich lotów do i z Atlanty w ciągu ostatniego tygodnia. Nazwisko Ruth Donner nie pojawiło się na liście żadnej z linii lotniczych.

- Masz numer mojego telefonu - powiedziała. - Zadzwoń, jeśli przypomnisz sobie coś ważnego?
- Oczywiście - zapewniła Ruth. - Da mi pani znać, kiedy ją znajdziecie?
- Dobrze - obiecała Faith, chociaż informowanie Ruth Donner o przebiegu śledztwa nie znajdowało się wśród jej priorytetów. - Dziękuję.

Faith rozłączyła się i wsunęła telefon do kieszeni spodni. Zeszła z powrotem na piętro,

gdzie przywitał ją lekki swąd nadpalonej kości. Chociaż przed Willem Trentem grała odważną, to nienawidziła wizyt w kostnicy. Przeszkadzały jej nie tyle same zwłoki, ile raczej panująca tam atmosfera, przemysłowe przetwórstwo śmierci. Zimne marmurowe płytki biegnące od posadzki po sufit, by łatwo było usuwać plamy. Co metr kratki w podłodze, żeby odpływała krew i płyny organiczne. Kozetki z nierdzewnej stali na dużych gumowych kołach, z plastikowymi materacykami.

Lato to dla medycyny sądowej szczyt sezonu, wyjątkowo okrutna pora roku. Nierzadko w chłodni znajduje się jednocześnie dziesięć, dwanaście ciał. Leżą jak kawałki mięsa czekające na wypatroszenie w poszukiwaniu śladów przestępstwa. Na samą myśl o tym Faith ogarniał niewysłowiony smutek.

Kiedy weszła do środka, Pete Hanson trzymał w ręku zwój krwawych, mokrych jelit. Uśmiechnął się do niej serdecznie.

- Najpiękniejszy detektyw w całym gmachu!

Wysiłkiem woli opanowała nudności, kiedy Pete rzucił jelita na wagę. Choć kostnica mieściła się poniżej poziomu ziemi, latem w pomieszczeniu było nieznośnie ciepło.

Kompresor kilku chłodni wpychał rozgrzane powietrze w przestrzeń ciasnego pokoju szybciej, niż klimatyzacja nadażała ze schładzaniem.

- Ten był nabity jak pchła - mruknął do siebie Pete, zapisując odczytaną na wadze liczbę.

Faith nie spotkała koronera, który w taki czy inny sposób nie byłby ekscentryczny, ale Pete Hanson był oryginałem szczególnego rodzaju. Dobrze rozumiała, dlaczego trzy razy się rozwodził. Było raczej zastanawiające, jakim cudem znalazł na świecie trzy kobiety, które w

ogóle zgodziły się wyjść za niego za mąż.

Przywołał ją gestem.

- Jak rozumiem, nie ma przełomu, skoro zaszczycasz mnie swoją obecnością.

- Jeszcze nic nie mamy - odpowiedziała, rozglądając się po kostnicy.

Snoopy, stary Murzyn, który był asystentem Pete'a, zanim jeszcze Faith zaczęła pracę w wydziale zabójstw, ale którego prawdziwego imienia wciąż nie potrafiła spamiętać, skinął ku niej głową na powitanie. Jego kościste, długie palce pracowały ze skrupulatną dokładnością i Faith przypomniała sobie dzień, kiedy mama uszyła jej kostium na Halloween, a jej silne dłonie wygładzały tkaninę na krawieckim modelu Buttericka.

Faith odwróciła głowę, myśląc tylko o tym, że po takim widoku i w takiej duchocie nie uda się jej wyjść z kostnicy bez tego okropnego, kwaskowatego posmaku w głębi gardła.

- Co u ciebie? - zapytała.

- Obawiam się, że też kiepsko. - Pete zdjął rękawiczki i włożył nowe. - Snoopy właśnie wszystko z powrotem zakrywa, ale z prawej strony głowy znalazłem ślad po ostrym ciosie.

- Śmiertelnym?

- Nie, coś jakby się ześlizgnęło. Skóra właściwie nieruszona, ale w oczach na pewno pojawiły mu się gwiazdy.

Podszedł do wielkiego rondla, z którego wystawał uchwyt chochli. Trafiła na najgorszy moment sekcji. Treść żołądkowa. Woń była przenikliwa, odór, który tak mocno wgryza się w błonę śluzową nosa i ust, że człowiek budzi się następnego dnia i wciąż go czuje.

- Spójrz. - Pete podniósł długimi szczypcami coś, co przypominało grudkę soli. - To

oczywiście chrząstka typowa dla większości hamburgerów z barów szybkiej obsługi.

- Oczywiście - odpowiedziała Faith, z trudem powstrzymując odruchy wymiotne.

- Pomyśl o tym, kiedy znowu się wybierzesz do McDonalda.

Faith była przekonana, że w ogóle nic już nie weźmie do ust.

- Moim zdaniem, jakieś trzydzieści minut przed śmiercią ten młody człowiek spałaszował coś kupionego w takiej restauracji. Dziewczyna zjadła frytki, ale z hamburgera, zdaje się, zrezygnowała.

- W pojemniku na śmieci ani w domu nie znaleźliśmy torebek z barów szybkiej obsługi.

- Może jedli w pośpiechu po drodze. To najgorsze, co może być dla układu trawiennego, tak na marginesie. Nie bez powodu mamy w kraju epidemię otyłości.

Faith zastanawiała się, czy ten człowiek spojrział ostatnio w lustro. Brzuch miał taki wielki, że pod fałdami fartucha wyglądał, jakby był w ciąży.

- Co słychać u Willa?

- Trenta? - odpowiedziała pytaniem na pytanie. - Nie wiedziałam, że się znacie.

Hanson zdjął rękawiczki, dając Faith znak, by poszła za nim.

- Świetny detektyw. To chyba miła zmiana, pracować raz z kimś, kto jest, powiedzmy, bardziej mózgowy od reszty twojej trupy.

- Hm... - burknęła Faith, niezbyt skora do obdarzania Willa komplementami, nawet jeśli Pete miał rację.

W Wydziale Zabójstw Departamentu Policji Atlanty pracowały jedynie trzy kobiety. Kiedy zaczynała pracę, były cztery, ale Claire Dunkel, weteranka z trzydziestoletnim stażem,

przeszła na emeryturę w pierwszym tygodniu pracy Faith. Odchodząc, dała jej radę: „Raz na jakiś czas włóż spódniczkę, bo w przeciwnym razie zaczną ci rosnać jądra”.

Może dlatego z takim trudem przychodziło jej bratanie się z Willem Trentem. Pomimo wszystkich swoich przywar zdawał się ją szczerze szanować. Ani razu nie starał się wykazać nedorzecznego związku między jej poziomem intelektualnym a kolorem jej włosów, ani razu nie podrapał się w krocze i ani razu nie splunął na podłogę - podczas gdy Donnelly wszystko to miał już za sobą przed drugą poranną kawą.

Pete zdjął fartuch, odsłaniając koszulę hawajską w wesołych kolorach. Faith z zadowoleniem zauważyła, że Pete ma też krótkie spodenki. Widok wystających spod fartucha gołych, jeśli nie liczyć podciągniętych kolanówek, nieowłosionych nóg budził w niej wcześniej pewien niepokój.

- Paskudna sytuacja z twoją mamą, prawda? - powiedział Pete; Faith patrzyła, jak przyciska pojemniczek z mydłem i namydła ręce. - To taka sprawa, w której słowa „robię tylko to, co do mnie należy” wydają się marnym usprawiedliwieniem, prawda?

- Prawda - zgodziła się.

- Z drugiej strony od lat siedzę w tym budynku i nieraz widziałem rzeczy, które nie powinny się zdarzyć. Nie biegam do nikogo z donosami, ale gdyby ktoś zapytał mnie wprost, czułbym się zmuszony powiedzieć prawdę. - Uśmiechnął się do niej przez ramię. - Jak mniemam, stałbym się wtedy, jak wy to nazywacie, „szczurem”.

Faith wzruszyła ramionami.

- Will to dobry facet, który musi wykonywać czarną robotę. Potrafię to zrozumieć, bo sam

miałem podobne doświadczenia. - Zdjął ze sterty całą garść papierowych ręczniczków i wycierał ręce, idąc w stronę swojego gabinetu. - Siadaj - powiedział i wskazał jej krzesło przy biurku.

Faith usiadła na krześle zarzuconym jakimiś papierami, wiedząc, że Pete bynajmniej nie oczekuje, by je stamtąd zdjęła.

- Co dotychczas ustaliłeś?

- Obawiam się, że nic, co miałoby istotne znaczenie. - Z małej lodówki w narożniku Pete wyjął papierową torebkę, a z niej grubą kanapkę; Faith w tym czasie szukała wolnej kartki w notatniku. - Dziewczyna została dźgnięta nożem co najmniej dwadzieścia siedem razy. Na podstawie kąta i trajektorii założyłbym, że rodzaj zadanych ran odpowiada ostrzu kuchennego noża, który znaleźliście na miejscu przestępstwa. Zabójca w chwili ataku najprawdopodobniej klęczał, górował nad ciałem ofiary.

Faith zapisywała wszystko śpiesznie, wiedząc, że Pete nie robi pauzy, aby mogła uzupełnić braki.

- Wokół ud są siniaki, na ścianie pochwy rozdarcia. Znalazłem ślady skrobi, co wskazuje na użycie prezerwatywy, jednak ze względu na obecność spermy zakładam, że pękła, jak się nieraz zdarza podczas ostrego seksu. Poza tym w okolicy piersi zauważyłem słabe ślady po ugryzieniach. Na mój gust odpowiadałyby raczej właściwościom dobrowolnego stosunku, ale to tylko moja spekulacja. - Odwinął kanapkę i odgryzł spory kęs. Przeżuwając, mówił dalej z otwartymi ustami. - Oczywiście tego rodzaju ślady zostawia się podczas gwałtu, ale z drugiej strony, jeśli on ma ogromną ochotę, a ona przyzwala, to można się upierać, że

ugryzienia nie powstały w wyniku gwałtu, lecz wyjątkowo płomiennego aktu miłosnego. Nie dziwiłbym się, gdyby po paru butelkach tequili i małych tańcach obecna pani Hanson przedstawiała z wesołą miną podobnie traumatyczny widok.

Faith robiła wszystko, aby się opanować.

- Łącznie ze śladami po ugryzieniach?

Pete zaczął kłapać głośno zębami, a Faith wypisywała jakieś bzdury w notesiku, modląc się w duchu, żeby już przestał.

- Więc uważasz, że dziewczyna nie została zgwałcona?

- Jak już mówiłem Trentowi na miejscu przestępstwa, na majtkach w kroku są ślady nasienia, co oznacza, że po stosunku dziewczyna włożyła je i wstała. Więc cóż, raczej nie została zgwałcona, chyba że sprawca zgwałcił ją, pozwolił jej się ubrać i wstać, potem gonił za nią po korytarzu, gdzie ją zabił, a potem jeszcze znowu zsunął jej majtki. Jeśli była zgwałcona, to nie w trakcie tego ataku.

Faith zapisywała w notesie słowo po słowie. Pete znowu odgryzł kęs kanapki.

- Jeśli chodzi o przyczynę zgonu, mamy trzy prawdopodobne kandydatki; zewnętrzny uraz fizyczny, przerwanie tętnicy szyjnej lub po prostu stary dobry wstrząs ogólny. Napaść miała gwałtowny charakter, w organizmie następuje wtedy efekt kaskadowy. Przychodzi moment, w którym mózg, serce i reszta organów podnoszą ręce do góry i mówią: „Wiesz co? Mamy już dosyć”.

Faith sumiennie odnotowała słowa Hansona.

- Na co stawiasz swoje pieniądze?

Przeżuwał przez chwilę, a potem się roześmiał.

- Każdy kawiarniany koroner postawiłby na tętnicę!

Faith zmusiła się do krótkiego, zduszonego śmiechu, choć nie miała pojęcia, po co zachęca go do tych żartów.

- Tętnica została nacięta. Powiedziałbym, że cięcie samo w sobie istotnie było śmiertelne, ale zabrałoby to trochę czasu, powiedzmy jakieś trzy-cztery minuty. W oficjalnym raporcie wskażę bardziej prawdopodobnego winnego: wstrząs ogólny.

- Myślisz, że w czasie ataku była przytomna?

- Jeśli zapytają cię o to rodzice, odpowiedziałbym niedwuznacznie, że straciła przytomność od razu i nie czuła bólu. - Hanson wyciągnął z papierowej torby opakowanie chipsów, otworzył je i rozparł się wygodnie na krześle. - Jeśli chodzi o chłopaka, też nie mam wiele.

- A jak uważasz?

- Podobnie jak Will. To niewiarygodne, jak ten facet potrafi czytać ślady. - Pete wrzucił do ust chipsa i zamilkł na dłuższą chwilę, najwyraźniej rozpluwając się w zachwytach nad fachowością Willa Trenta.

- Pete?

- Przepraszam. - Podsunął jej chipsy i kiedy pokręciła odmownie głową, mówił dalej: - Nie podsumowałem jeszcze wszystkich swoich notatek, ale zdaje mi się, że mam już dość jasny obraz. - Wyprostował się i wypił parę łyków ze stojącego na biurku papierowego kubka Dunkin' Donuts. - Fizycznie rzecz wygląda prosto. O ranie głowy już wspominałem. Samo uderzenie nożem w pierś wystarczyło, aby zabić. To, że był w stanie jeszcze stawić opór,

tłumaczyć można tylko, jak sobie wyobrażam, uderzeniem adrenaliny. Ostrze przebiło prawe płuco, łatwo się domyślić, że szukamy leworęcznego sprawcy, i ominęło oskrzela. Można założyć, że ofiara sama wyciągnęła nóż z rany, co wzmogło wpływ powietrza. Płuca, rozumiesz, są jak dobrze uszczelniony odkurzacz i każda dziura powoduje wpływ powietrza, jak w balonie przekłutym szpilką.

Faith miała już do czynienia z ofiarą, która zmarła w wyniku zapaści płuca.

- Zatem bez natychmiastowej pomocy medycznej zostało mu parę minut życia?
- Cóż, zabawne, ale zadziało to tak, że chłopak wpadł w panikę, więc jego oddech stał się płytszy. Niepracujące płuco jest jak samospełniająca się przepowiednia, człowiek stara się łąpać powietrze, ale im głębiej oddycha, tym gorzej dla niego. Zatem powiedziałbym, że stan paniki podarował mu trochę więcej czasu.
- Jaka jest bezpośrednia przyczyna zgonu?
- Uduszenie rękami.

Faith zapisała te słowa i podkreśliła je.

- Więc Abigail Campano rzeczywiście go zabiła...
- Oczywiście. - Pete znowu wziął do ręki kanapkę. - Zabiła go tuż przed jego śmiercią.

* * *

W kostnicy telefon komórkowy jeśli już łąpał zasięg, to tylko w niektórych miejscach. Faith wykorzystała to jako pretekst, aby Pete Hanson samotnie dokończył lunch. W drodze na

parking, chciwie wdychając świeże powietrze, zadzwoniła do Willa. Musiała mu powiedzieć o Mary Clark i Ruth Donner. Chciała też porozmawiać o Kayli Alexander. Obraz dziewczyny, jaki coraz wyraźniej rysował się w jej głowie, nie należał do zbyt pochlebnych.

Telefon Willa zadzwonił kilka razy, zanim przełączył ją na skrzynkę głosową.

„Cześć, tu Will...” W tym momencie usłyszała sygnał rozmowy przychodzącej, spojrzała na ekranik i zobaczyła nazwisko dzwoniącej osoby: „Cohen G.” Nie rozpoznając w pierwszej chwili nazwiska, przyłożyła telefon z powrotem do ucha, aby zostawić Willowi wiadomość.

- Właśnie wyszłam z kostnicy i... - Znowu rozległ się sygnał telefonu i nagle Faith uprzytomniła sobie, kto dzwoni. - Zadzwoń do mnie później - powiedziała szybko i przełączyła się na drugą linię. - Halo?

- Mówi Gabe. - Jego głos był jakiś odległy, choć, jak się domyślała, dzwonił zapewne z politechniki.

- Czym mogę służyć, Gabe?

Milczał, ale Faith postanowiła czekać. W końcu się odezwał.

- Okłamałem panią.

Faith zatrzymała się.

- Kiedy?

Mówił tak niskim, cichym głosem, że musiała natężyć słuch, aby go zrozumieć.

- Myślałem, że jest młodsza.

- Kto?

- Mam... - Zawiesił głos. - Muszę pokazać pani coś, co miał Adam. Powinienem był pokazać

wczoraj, ale ja...

Faith ruszyła biegiem w kierunku samochodu.

- Co miał Adam? Co to jest?

- Muszę pokazać. Nie mogę przez telefon...

Faith wiedziała, że to gównie prawda, ale wiedziała też, że Gabe Cohen nabrał ochoty do rozmowy. Zatańczyłaby przed nim jak małpka, gdyby dzięki temu miała wydobyć z niego prawdę.

- Gdzie jesteś?

- W akademiku.

- Będę za piętnaście minut - powiedziała, otwierając kluczykiem drzwi.

- Przyjedzie pani? - Wydał się nieco zaskoczony.

- Tak. - Przełożyła telefon do drugiej ręki i włożyła kluczyk do stacyjki. - Mam się nie rozłączać?

- Nie, wszystko w porządku - odpowiedział. - Ja tylko... Muszę to pani pokazać.

Zerknęła przez lewe ramię i z piskiem opon wyjechała z miejsca parkingowego.

- Zaraz u ciebie będę. Nie ruszaj się.

- Dobrze - powiedział.

Faith nigdy w życiu nie prowadziła tak szybko samochodu. Jakaś jej część kazała jej się zastanawiać, czy chłopak jej nie naciąga, ale zawsze istniała niewielka szansa, że rzeczywiście ma coś ważnego do powiedzenia. Jeszcze raz zadzwoniła do Willa Trenta, nagrała mu jeszcze jedną wiadomość i poprosiła, żeby spotkał się z nią w akademiku. Serce

skoczyło jej do gardła, kiedy przemknęła przez skrzyżowanie na czerwonym świetle, o mały włos nie powodując zderzenia autobusu z innym samochodem, i chwilę potem, kiedy pędziła na wprost jadących z naprzeciwka pojazdów, chcąc ominąć roboty drogowe. Na kampusie nie szukała wolnego miejsca parkingowego i od razu wjechała na miejsce dla niepełnosprawnych. Opuściła osłonę przeciwsłoneczną i wyskoczyła z samochodu. Kiedy dotarła do Towers Hall, ledwie dyszała z wysiłku.

Pochyliła się, próbując wyrównać oddech. Otworzyła szeroko usta i łapiąc haustami powietrze w płuca, przeklinała się w duchu, że nie jest w lepszej formie. Kiedy minęła minuta, przycisnęła przycisk dla inwalidów i po chwili wbiegała po schodach, pokonując po dwa stopnie naraz. Gdzieś z daleka dobiegały ją rytmiczne basy jakiejś muzyki, ale budynek wydawał się opustoszały. Środek dnia, większość dzieciaków była na zajęciach. Faith przebiegła obok pokoju Adama, spodziewając się, że Gabe będzie u siebie, ale drzwi do pokoju 310 były lekko uchylone.

Pchnięciem otworzyła je na oścież i od razu zauważyła, że żółta taśma policyjna, która zagradzała dostęp do pokoju, została przecięta. Rzeczy Adama leżały zapakowane w pudłach. Materac był pusty, telewizor i konsola do gier zniknęły. W miejscach, gdzie zdejmowano odciski palców, widniał jeszcze rozsmarowany czarny proszek.

Gabe siedział na podłodze, oparty plecami o jedno z łóżek. Obok niego leżała torba z podręcznikami. Rękami oplatał kolana, twarz wtulił w przedramię. Jego barki drżały. Mimo to Faith nie mogła zapomnieć rozeźlonego, pyskatego chłopaka, który poprzedniego dnia groził jej wezwaniem ochrony. Czy prawdziwy jest tamten Gabe Cohen? Czy bliższy

prawdziwemu „ja” jest jednak ten siedzący przed nią zapłakany dzieciak? Tak czy owak, miał jej coś do powiedzenia. Jeśli Faith chciała wydobyć od niego nowe informacje, to nie miała wyjścia.

Delikatnie zapukała w otwarte drzwi.

- Gabe?

Podniósł na nią zapuchnięte, zaczerwienione oczy. Po jego policzkach toczyły się łzy.

- Adam powiedział, że była młoda - szlochał. - Myślałem, że miała czternaście lat, może piętnaście. Ale nie, że siedemnaście. W wiadomościach mówili, że miała siedemnaście lat.

Faith wzięła jego torbę i zastawiła drzwi, żeby się nie zamknęły, a potem usiadła obok niego na podłodze.

- Opowiedz wszystko od początku - powiedziała, starając się, by jej głos brzmiał spokojnie.

Właśnie usłyszała dowód, że Adam jednak rozmawiał z Gabe'em o Emmie.

- Przepraszam. - Zapłakał, usta mu drżały, schował głowę między ramiona, kryjąc przed nią twarz. - Powinienem być pani powiedzieć.

Faith powinna poczuć litość, ale myślała tylko o tym, że Emma Campano również siedzi gdzieś teraz i płacze, ale nie ma obok siebie nikogo, kto mógłby ją pocieszyć.

- Przepraszam - powtarzał. - Przepraszam.

- Co mi chciałeś powiedzieć? - zapytała Faith.

Gabe zadrżał na całym ciele, próbując zapanować nad emocjami.

- Adam poznał ją w sieci. Odwiedzał taki portal z przekazem wideo.

Faith poczuła, jak staje jej serce.

- Co to za portal?

- LD.

Faith знаła odpowiedź, zanim Gabe wyjaśnił skrót. Portal dla tych, którzy mają trudności w nauce. Willa Trenta znowu nie zawiódł instynkt.

- Adam kontaktował się z nią przez Internet cały czas, od blisko roku.

- Mówiłeś, że to portal z przekazem wideo? - zapytała, zastanawiając się, co jeszcze chłopak ukrywa.

- Tak. Wielu z nich nie potrafiło dobrze pisać.

- Na czym polegały trudności Adama?

- Miał jakieś zaburzenia behawioralne. Od dziecka uczył się w domu. Nie potrafił się dostosować. - Gabe spojrzał na nią. - Chyba nie sądzi pani, że dlatego został zabity, prawda?

W tym momencie Faith nie była pewna niczego, ale potwierdziła:

- Nie. Oczywiście, że nie dlatego.

- Wie pani, ona wyglądała na o wiele młodszą.

Faith chciała się upewnić, czy dobrze rozumie.

- Dlatego nie przyznałeś się, że wiesz o spotkaniach Adama z Emmą? Sądziłeś, że jest małoletnia, i nie chciałeś go wplątać w kłopoty?

Skinął głową.

- Wydaje mi się również, że miał samochód.

Faith poczuła, jak zaciskają się jej szczęki.

- Jaki? Jaki model?

Gabe nie odpowiadał przez chwilę - nie wiedziała, czy dla efektu czy z nadmiaru emocji.

- Stary grat. Jakiś student ostatniego roku jechał na wymianę do Irlandii i wywiesił na tablicy ogłoszenie, że odda go za parę groszy.

- Jak się ten student nazywał? Pamiętasz imię?

- Faruk, czy jakoś tak...

- Wiesz, jak ten samochód wyglądał?

- Tylko raz go widziałem. Taki buroniebieski. Nie miał nawet klimatyzacji.

Humphrey miał trzydzieści dni na zarejestrowanie samochodu w stanowym wydziale komunikacji, co wyjaśniałoby, dlaczego nie znaleźli nic w komputerowej bazie danych.

Gdyby mieli w miarę szczegółowy opis auta, mogliby zawiadomić wszystkie patrole, żeby go szukali.

- Przypominasz sobie cokolwiek? Miał jakąś nalepkę na zderzaku, pękniętą szybę czy może...

- Mówiłem, że widziałem go tylko raz - rzucił trochę rozdrażniony.

Faith wręcz fizycznie poczuła w swoim głosie irytację, nieprzyjemne łaskotanie w tyle krtani. Zanim się odezwała, wzięła głęboki oddech.

- Dlaczego nie powiedziałaś wcześniej o samochodzie?

Gabe wzruszył ramionami.

- Powiedziałem mojej dziewczynie, Julie, a ona powiedziała... powiedziała, że jeśli Emma nie żyje, to przeze mnie, bo wam nic nie powiedziałem. Stwierdziła, że nie chce mnie już

więcej widzieć...

Faith domyśliła się, że zapewne to go najbardziej boli. Trudno znaleźć kogoś, kto jest bardziej zaangażowany niż dojrzewający nastolatek.

- Poznałeś Emmę? - zapytała.

Pokręcił głową.

- A jej przyjaciółkę Kaylę Alexander? Blondynkę, bardzo ładną?

- Dopóki jej nie pokazali w wiadomościach, nigdy o niej nie słyszałem - odparł Gabe i zapytał: - Sądzi pani, że zrobiłem coś złego?

- Oczywiście nie - odpowiedziała Faith z nadzieją, że udało jej się ukryć sarkazm w głosie. - Znasz ten portal, z którego korzystali Emma i Adam?

Znowu pokręcił głową.

- Miał w swoim laptopie, ale ktoś mu go ukradł.

- W jaki sposób?

Gabe usiadł prosto i otarł oczy pięściami.

- Adam zostawił go w czytelni i wyszedł na moment do toalety. Jak wrócił, już go nie było. To akurat w ogóle nie zdziwiło Faith. Równie dobrze mógł zostawić na nim karteczkę z napisem: „Zabierz mnie, proszę”.

- Widziałeś kiedyś, jakim imieniem Adam się posługiwał na portalu? Wykorzystywał swój adres e-mailowy?

- Nie sądzę. - Gabe wytarł nos rąbkiem koszuli. - Człowiek poda na portalu adres e-mailowy i zaraz otrzymuje masę spamów, trolli i różnych innych gównien.

Faith pomyślała to samo. Podsumowując tę kwestię, w sieci funkcjonowało pewnie dziewięć miliardów stron internetowych na temat trudności w uczeniu się, i to w samych tylko Stanach Zjednoczonych.

- Kiedy do mnie zadzwoniłeś, powiedziałeś, że chcesz mi coś pokazać - przypomniała Faith.
- Coś, co należało do Adama.

Poczucie winy rozbłysło znowu w oczach chłopaka i Faith uświadomiła sobie, że wszystko, o czym mówił do tej pory - witryna internetowa, samochód, obawa o wiek Emmy - było tylko wstępem do informacji, która zmusiła go do zatelefonowania. Robiła wszystko, aby w jej głosie nie było słycać ponaglenia.

- Cokolwiek to jest, muszę to teraz zobaczyć.

Nieśpiesznie, robiąc małe przedstawienie, Gabe przysiadł na piętach i wyciągnął przed siebie nogę, by wsadzić rękę głęboko do przedniej kieszeni dzinsów. Wolno wyjął z niej kilka złożonych kartek białego papieru.

- W ubiegłym tygodniu ktoś wsunął je pod drzwiami do pokoju Adama.

Kiedy rozłożył kartki, Faith, patrząc na wygniecenia, tłuste plamy i zagięte narożniki, myślała tylko o tym, że kartki te wiele razy przechodziły przez czyjeś ręce.

- Proszę - powiedział Gabe. - To wszystkie.

Faith patrzyła zszokowana na trzy kartki, które rozpostarł na podłodze między nimi. Przez każdą z nich biegła poziomo jedna linijka tekstu zapisanego wielkimi literami. Każdy kolejny wers budził jak najgorsze przeczucia.

**ONA NA LEŻY DOMNIE!!!
GWAŁCICIEL!!!
ZOSTAF JAM!!!**

W pierwszej chwili nie wiedziała nawet, co powiedzieć. Ktoś usiłował przestrzec Adama Humphreya, aby trzymał się z dala od Emmy Campano. Ktoś ich śledził, znał rozkład ich dnia. Te kartki są dowodem, że uprowadzenie Emmy w żadnym razie nie nastąpiło pod wpływem chwili. Zabójca znał część, a może wszystkich, uczestników zdarzenia. Gabe miał tymczasem swoje zmartwienia.

- Jest pani na mnie zła?

Faith nie umiała mu odpowiedzieć. Na pytanie odpowiedziała pytaniem.

- Czy oprócz ciebie i Adama ktoś dotykał tych kartek?

Gabe potrząsnął głową.

- W jakim porządku je podrzucano? Pamiętasz?

Zamienił miejscami dwie ostatnie kartki, zanim Faith zdołała go powstrzymać.

- Tak.

- Nie dotykaj ich więcej, dobrze? - Gabe kiwnął głową. - Kiedy pojawiła się pierwsza?

- W poniedziałek ubiegłego tygodnia.

- Co powiedział Adam, kiedy ją zobaczył?

Gabe już nie przeżywał tak każdej swojej wypowiedzi. Wydawało się, że odpowiada niemal z ulgą.

- Najpierw, wie pani, trochę nas to bawiło, bo są błędy...
- Kiedy zjawiała się druga?
- Następnego dnia. Trochę spanikowaliśmy. Myślałem, że to Tommy się wygłupia. Kolega burak.
- To rzeczywiście on się wygłupiał?
- Nie. Kiedy Adam dostał trzecią kartkę, Tommy był ze mną. Wtedy też skradziono laptopa Adama i pamiętam, że zapytałem go, co jest, do cholery, ktoś za tobą łązi, czy co? - Gabe zerknął na nią, jakby szukając u niej potwierdzenia dla słuszności swojej teorii, ale Faith nie dała nic po sobie poznać, więc ciągnął dalej: - Adam miał wtedy naprawdę pietra. Powiedział, że musi zdobyć spluwę. Instynkt podpowiadał Faith, że Gabe niczego nie wyolbrzymia. Jej głos przybrał śmiertelnie poważny ton.
- Zrobił to?
- Chłopak spojrzał znowu na trzy kartki papieru.
- Gabe?
- Myślał o tym.
- Skąd chciał wziąć broń? - zadała to pytanie, choć odpowiedź sama się narzucała. Kampus politechniki leżał w centrum miasta. Wystarczyło przejść dziesięć ulic w lewo lub w prawo, żeby na byle rogu zdobyć metamfetaminę, kokę, prostytutkę albo broń - w dowolnej konfiguracji.
- Gabe - ponagliła go. - Skąd Adam miał wziąć broń?

Znowu zamilkł.

- Przestań się wreszcie zgrywać - ostrzegła. - To nie zabawa.

- Gadał tak tylko - upierał się, ale wciąż nie patrzył jej w oczy.

Faith przestała ukrywać zniecierpliwienie. Wskazała palcem kartki.

- Zgłosiliście to ochronie kampusu?

Gabe'owi zaczął drgać podbródek, a w kącikach oczu pojawiły się łzy.

- Powinniśmy, prawda? O to pani chodzi, tak? To moja wina, bo Adam chciał zawiadomić ochronę, ale ja mu odradzałem, mówiłem, że przez tę Emmę wpadnie tylko w tarapaty. -

Zakrył twarz dłońmi, jego ramiona znowu zatrzęsły się od płaczu.

Dopiero teraz zobaczyła, jaki jest chudy, jak żebra rysowały się wyraźnie pod obcisłym T-shirtem, który miał pod rozpiętą koszulą. Przypatrując mu się i słuchając jego szlochu, Faith uświadomiła sobie, że całkowicie błędnie oceniła chłopaka. Wcale nie udawał. Był autentycznie przerażony, a ona nazbyt się koncentrowała na sprawie, żeby to zauważyć.

Głos mu się załamał.

- To moja wina. Julie tak powiedziała. Moja wina. Wiem, że pani też tak uważa.

Faith siedziała, nie bardzo wiedząc, co począć dalej. Owszem, trudno zaprzeczyć, że była na niego wściekła, ale była też wściekła na siebie samą. Gdyby lepiej się przyłożyła do roboty, zauważyłaby to już poprzedniego dnia. Utracone godziny ciążyły jej na sercu. Z pewnością Gabe przez cały czas miał te kartki w kieszeni również wtedy, kiedy stawiał się jej zawadiacko w tym samym pokoju. Obwinianie go za własną porażkę ani trochę nie przybliży nikogo do odnalezienia Emmy Campano, a w tej chwili tylko to się liczyło.

Faith przysiadła na piętach i zastanawiała się, co robić. Nie potrafiła ocenić w tej chwili wrażliwości chłopaka. Czy jest kolejnym nastolatkiem, który nie potrafi sprostać emocjom, czy też odgrywa przedstawienie, aby zyskać jej sympatię.

- Gabe - zaczęła. - Musisz być ze mną szczery.
- Jestem szczery.

Zamilkła na chwilę, próbując jak najlepiej ująć to, co zamierzała powiedzieć.

- Czy jest jeszcze coś, o czym chciałbyś mi powiedzieć?

Podniósł na nią oczy. Zobaczyła w nich tak bezbrzeżny smutek, że musiała się zmusić, aby nie odwrócić wzroku.

- Nic nie umiem dobrze zrobić - stwierdził.

W ostatnich dnia życia wywróciło się chłopakowi do góry nogami, ale Faith wiedziała, że chodzi mu o coś więcej.

- Jestem pewna, że tak nie jest - odpowiedziała.
- Adam był moim jedynym kolegą i nie żyje... Prawdopodobnie przez mnie.
- Zapewniam cię, że to nieprawda.

Odwrócił oczy i wbił wzrok w pusty materac naprzeciwko.

- Nie pasuję do tego miejsca. Wszyscy są bystrzejsi ode mnie. Każdy ma już kumpli, wszyscy już razem gdzieś wychodzą. Nawet Tommy.

Faith nie była taka głupia, żeby zaproponować mu znajomość z Jeremym.

- W nowej szkole nigdy nie jest łatwo. Prędzej czy później zaczniesz sobie radzić.
- Nie sądzę. Naprawdę - odpowiedział z takim przekonaniem w głosie, że w głowie Faith

odezwał się sygnał alarmowy.

Tak bardzo pochłonęły ją informacje, którymi podzielił się z nią Gabe, że całkowicie przesłoniły jej chłopaka i fakt, że to przecież tylko nastolatek, rzucony raptem w koszmarną sytuację.

- Gabe, co się z tobą dzieje? - zapytała.

- Muszę trochę odpocząć.

Wiedziała, że nie mówi o spaniu. Nie ściągnął jej tutaj, żeby pomóc Adamowi, lecz żeby pomóc sobie, a ona traktuje go jak popychadło i podejrzanego, którego trzeba przesłuchać. Odezwała się łagodniejszym głosem.

- Co chcesz zrobić?

- Nie wiem - odpowiedział, wciąż na nią nie patrząc. - Czasem wydaje mi się, że świat byłby lepszy, gdyby... mnie na nim nie było. Rozumie pani?

- Próbowaleś czegoś wcześniej? - Faith zerknęła na jego nadgarstki i zauważyła ślady, których dotąd nie dostrzegła: cienkie, czerwone smugi po naciętej, ale nierozzerwanej skórze. - Próbowaleś może coś sobie zrobić?

- Chcę stąd po prostu zniknąć. Chcę odejść...

- Do domu?

Potrząsnął głową.

- W domu nikt na mnie nie czeka. Mama zmarła na raka sześć lat temu. Z ojcem... -

Pokręcił tylko głową.

- Chcę ci pomóc, Gabe - powiedziała Faith. - Ale musisz być ze mną szczery.

Zaczął skubać palcami rozdarcie w dżinsach. Zauważyła, że ma obgryzione do skóry paznokcie, a naskórek na czubkach palców poszarpany i miejscami rozdarty.

- Czy Adam kupił broń?

Nadal skubał spodnie. Wzruszył ramionami i wciąż nie wiedziała, czy mu wierzyć.

- Może zadzwonię do twojego ojca? - zaproponowała.

Gabe otworzył szeroko oczy.

- Nie. Niech pani nie dzwoni. Proszę.

- Nie mogę cię tak zostawić, Gabe.

W oczach znowu stanęły mu łzy. Wargi zaczęły się trząść. Była w jego zachowaniu taka rozpacz, że serce jej się ścisnęło. Powinna się puknąć w głowę, że w ogóle dopuściła do takiej sytuacji.

- Nie zostawię cię - powtórzyła.

- Dam sobie radę.

Faith poczuła, że znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Gabe najwyraźniej był młodym człowiekiem z problemami, ale nie mogła w tej chwili brać go sobie na głowę. Musiała jak najszybciej dostarczyć kartki do laboratorium, żeby sprawdzili, czy zostały tam jeszcze jakieś odciski palców. W Irlandii jest student, który sprzedał Adamowi samochód - samochód, który najprawdopodobniej został wykorzystany do przewiezienia Emmy z punktu ksero do miejsca jej ukrycia. Były dwie pary rodziców, którzy dzisiaj wieczorem mają zidentyfikować ciała swoich dzieci. Na drugim końcu Atlanty matka i ojciec czekali na wiadomość, czy ich córka żyje.

Faith wyciągnęła telefon komórkowy i przeglądała ostatnio wykonane połączenia.

- Zostanę aresztowany? - zapytał Gabe.

- Nie. - Wcisnęła przycisk, aby połączyć się z wybranym numerem. - Ściągnę dla ciebie pomoc, a potem muszę się zająć swoimi sprawami.

Nie powiedziała mu, że zanim wyjdzie z tego akademika, będzie musiała dokładnie przejrzeć każdą rzecz w jego pokoju, nie wyłączając jego prywatnego komputera, którego użyczał Adamowi Humphreyowi.

Gabe oparł się plecami o łóżko w poczuciu zupełnej rezygnacji. Oczy wbił w leżący naprzeciw niego pusty materac. Faith powstrzymała odruch, by wyciągnąć rękę i założyć mu za ucho luźny kosmyk włosów. Na podbródku Gabe'a widniał młodzieńczy trądzik. Na policzku dostrzegła kępki słabego zarostu, których chłopak nie dostrzegł w czasie golenia. To wciąż dziecko. Zagubione dziecko, które potrzebuje pomocy.

Sekretarka Victora Martineza odebrała po drugim dzwonku.

- Mówi detektyw Faith Mitchell - przedstawiła się kobiecie. - Muszę natychmiast rozmawiać z dziekanem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gail i Simon Humphreyowie czekali przed dużym oknem. Will stał za ich plecami. Wszystko wyglądało jak na filmie: po drugiej stronie szyby wisiała prosta zasłona. Will wciśnię przycisk, zasłona wolno odsunę się na bok i odsłoni umyte zwłoki ofiary. Prześcieradło będzie naciągnięte pod sam podbródek, żeby przykryć wielkie szwy na klatce piersiowej.

Widok sprawi, że matka wesprze się na ramieniu męża.

Ale kamera nie oddaje wszystkiego. Cierpkiego zapachu kostnicy. Odległego szumu gigantycznych chłodzi. Uczucia, że w miarę jak zbliżasz się do okna, podłoga zapada się coraz bardziej. Ciężaru ręki, która sięga do przycisku.

Zasłona powoli się odsunęła. Rodzice stali w bezruchu, cicho, odrętwiali. Pierwszy poruszył się Simon. Wyciągnął rękę i przyłożył dłoń do szyby. Will się zastanawiał, czy mężczyzna wspomina chwile, gdy trzymał swojego syna za rękę. Czy ojcowie w ogóle tak się zachowują? Przecież ojciec gra z synem w piłkę lub we frisbee, a dotyka go jedynie wtedy, gdy chce mu zmierzwić włosy lub po przyjacielsku walnąć pięścią w ramię. Właśnie tak ojcowie uczą synów, jak zostać mężczyzną, prawda? Ale być może wcześniej, gdy Adam był mały, trzymali się za ręce. Drobną rączką wtulona w dużą. Może ojciec przeprowadzał go przez ulicę. Zapewne pilnował go, żeby nie zgubił się w tłumie. Will stwierdził w końcu, że Simon Humphrey na pewno trzymał syna za rękę.

Gail odwróciła się do Willa. Nie płakała; wyczuł w niej znaną sobie rezerwę, bratnią duszę. Wieczorem, gdy mąż wyjdzie na spacer, kobieta zostanie w hotelu, wejdzie pod prysznic albo położy się do łóżka i wtedy pozwoli, aby rozpacz runęła na nią z całą mocą.

Wyobraźnią wróci tutaj, przed tę szybę, i jeszcze raz spojrzy na martwego syna. Będzie zdruzgotana. Poczuje, jak dusza opuszcza jej ciało, i będzie wiedziała, że może już nigdy nie wrócić.

Na razie jednak powiedziała tylko:

- Dziękuję, panie Trent.

I uściśnęła mu dłoń.

Prowadząc ich korytarzem, zapytał, w jakim hotelu się zatrzymają, polecił im restaurację, w której najlepiej zjeść kolację. Zdawał sobie sprawę z tego, jak głupio w tej sytuacji brzmią takie słowa, ale wiedział również, że jeśli uda mu się odwrócić ich uwagę, łatwiej im będzie zostawić dziecko w tym zimnym, ciemnym miejscu.

Na lotnisku wynajęli samochód, więc Will odprowadził ich tylko na parking. Przez szybę w drzwiach widział, jak Gail Humphrey się potyka, jak mąż chwyta ją pod ramię, a ona wyszarpuje rękę, jak on znowu próbuje, a ona odpycha go i coś krzyczy, aż w końcu on ją obejmuje, przytula, uspokaja.

Will się odwrócił; poczuł się jak nieproszony gość. Do swojego biura trzy piętra wyżej poszedł schodami. Była dwudziesta trzydzieści. Poza zespołem przeprowadzającym sekcje wszyscy już wyszli do domów. Światła w budynku były wygaszone, ale Will znalazłby drogę, nawet gdyby nie żarzyły się małe lampki wskazujące wyjście ewakuacyjne. Jego pokój znajdował się w samym narożniku budynku, co być może robiłoby wrażenie, gdyby był to inny narożnik. Między marketem budowlanym Home Depot po drugiej stronie ulicy a przerobioną na domy mieszkalne starą fabryką Forda nie było na czym oprzeć oka. Czasem przekonywał siebie, że nieczynne, zarosnięte chwastami tory kolejowe od biedy mogłyby mu przypominać parkowy pejzaż, ale takie marzenia na jawie miały sens tylko w ciągu dnia.

Zapalił lampkę na biurku i usiadł. Nienawidził zmroku, zwłaszcza w te dni, kiedy nie pozostawało mu nic innego, jak zabrać się do nadrobienia zaległej roboty papierkowej i

czekać beczynnie, aż inni dostarczą mu nowe informacje. Ekspert z Tennessee, który specjalizuje się w zdejmowaniu odcisków palców z papieru. Papier jest zdradliwym materiałem. Zanim czynności laboratoryjne zniszczą papier, ma się tylko parę prób na odczytanie odcisków. Facet ma przyjechać samochodem z samego rana, by natychmiast rozpocząć badanie kartek z pogrózkami. Nagranie z żądaniem okupu zostało przekazane do rąk własnych szefowi laboratorium wydziału akustyki uniwersytetu stanowego w Atlancie, ale profesor uprzedził, że izolowanie dźwięków zajmie wiele godzin. Charlie Reed do późnej nocy będzie pracował nad zebranymi przez siebie dowodami. Informacje z telefonicznej gorącej linii są sprawdzane na bieżąco, a policjanci wytrwale odcedzają dowcipnisiów i wariatów, próbując uchwycić jakiś prawdziwy trop.

Will musiał to wszystko opisać w dokumentacji. Ale zamiast włączyć komputer, rozparł się na krześle i wlepił wzrok we własne niewyraźne odbicie w ciemnym oknie. Mija trzydzieści sześć godzin od chwili, gdy Abigail Campano weszła do swojego domu i jej życie wywróciło się do góry nogami. Dwie osoby nie żyją. Jedna zaginęła. Na horyzoncie wciąż brak podejrzanego.

Nie rozumiał żądania okupu. Will nie był żółtodziobem. Nieraz prowadził śledztwo w sprawie kidnapingu. Prowadził też śledztwa w sprawie porwań. Różniły się jedną zasadniczą rzeczą. Kidnaper chciał pieniędzy. Porywacz chciał seksu. Will nie potrafił połączyć okrucieństwa, z jakim została zamordowana Kayla Alexander, z porannym żądaniem miliona dolarów. Po prostu jedno do drugiego nie pasowało.

Potem kłótnia Abigail i Paula Campanów. Jednak Angie miała rację: Paul zdradzał żonę.

Najwyraźniej lubił młode blondynki, ale czy w grę wchodziła również własna córka i jej koleżanka Kayla Alexander? Amanda kazała Willowi wziąć próbkę jego DNA. Może także ma rację? Jeśli dodać Faith, której udało się wyciągnąć coś więcej z Gabe'a Cohena, to pozostawał tylko Will, on jeden nie wniósł jeszcze do śledztwa absolutnie nic.

Odwrócił się wolno do biurka, wiedząc, że samo rozmyślanie nad problemem nie przybliży go do rozwiązania. Jego telefon komórkowy leżał na biurku w dwóch kawałkach. Podczas bójki z Pauliem odpadła klapka z ekranem, a sam ekran pękł. Will przyczepił go z powrotem i przykleił kilkoma kawałkami taśmy klejącej. Telefon działał. Zaraz po wyjściu z domu Campanów udało mu się na chwilę go złożyć, żeby odsłuchać pocztę głosową. Wszystkie wiadomości od Faith Mitchell były ważne, a gdy mówiła o kartkach z groźbami, których nie pokazał im wcześniej Gabe Cohen, w jej głosie wyczuł ogromne napięcie.

Will nie był pewien, czy postąpiła słusznie, nie wszczynając przeciw chłopakowi dochodzenia, ale na razie musiał polegać na jej instynkcie.

Przynajmniej mieli więcej informacji na temat samochodu. Poszukiwania wśród absolwentów uczelni zatrudnionych w irlandzkim oddziale Instytutu Badawczego Politechniki Georgii doprowadziły do Faruka Pansinga. Po kilku telefonach udało im się zdobyć numer telefonu komórkowego i obudzić Pansinga z głębokiego, jak się mogło wydawać, snu. Absolwent fizyki przekazał Willowi dokładny opis swojego ukochanego niebieskiego chevy impala z 1981 roku, którego musiał zostawić w Stanach. Brak klimatyzacji. Brak pasów bezpieczeństwa. W deszczowe dni zacinały się drzwi od strony kierowcy. Z silnika ciekło jak z sitka. Podwozie było tak przeżarte rdzą, że siedząc na

tylnym siedzeniu, można było patrzeć, jak szosa umyka pod stopami. Ze względu na wiek przepisy stanu Georgia uznawały auto za model klasyczny i zwalniały je z wymogu spełnienia kryteriów emisji spalin. Faruk sprzedał swoją starość Adamowi Humphreyowi za czterysta dolarów. Ewidencja stanowego wydziału komunikacji nie wykazywała, aby Humphrey zarejestrował już samochód lub wykupił ubezpieczenie.

Patrolom policyjnym zlecono poszukiwanie wozu, ale komunikat dotyczył jedynie terytorium Georgii. Tymczasem Emma Campano równie dobrze mogła być w Alabamie, Tennessee albo w Karolinie Południowej czy Północnej. Zresztą zważywszy na to, że od porwania upłynęły dwa dni, równie dobrze mogła być w Meksyku albo Kanadzie.

Komputer zabuczał jak lokomotywa, wskazując, że jest gotowy do użytkowania. Will nie był w biurze od dwóch dni. Musiał sprawdzić pocztę i zapisać na dysku dzienne raporty. Włożył słuchawki na uszy i poprawił mikrofon, przygotowując się do dyktowania raportu. Otworzył nowy dokument Worda i wcisnął przycisk nagrywania, ale nie wiedział, co powiedzieć. Zatrzymał dyktafon i oparł się wygodnie. Kiedy sięgnął dłońmi, aby przetrzeć zmęczone oczy, aż syknął z bólu.

Paul nie złamał Willowi nosa, ale na tyle mocno go trafił, że przetrącił mu przegrodę. Zajęty analizą nagrania z żądaniem okupu i przekazaniem do laboratorium kartek z groźbami, dopiero dziesięć minut przed przybyciem Humphreyów na identyfikację zwłok Will znalazł czas, aby spojrzeć w lustro. W przeszłości nieraz miał złamany nos. Z sińcami wyglądał jak zawadiaka z jakiejś speluny, co nie wzbudziło zaufania państwa Humphreyów. Ojciec co prawda przyjął jego wymamrotane tłumaczenie o zbyt ostrym meczu futbolowym w

weekend z kolegami, ale matka spojrzała na niego, jakby miał na czole wypisane:
„Kłamca!”

Will stuknął parę razy w spację na klawiaturze i kliknął myszką na ikonę poczty przychodzącej. Poprawił słuchawki i wsłuchał się w wiadomości. Pierwsze trzy to były spamy, a następna pochodziła od Pete'a Hansona, którzy przekazał podstawowe informacje na temat wyników sekcji zwłok Adama Humphreya i Kayli Alexander, które Will już usłyszał od Faith.

Kolejny e-mail przesłała Amanda Wagner. Na szóstą trzydzieści rano następnego dnia zwołała konferencję prasową. Will domyślił się, że Amanda śledzi wiadomości w mediach równie skrupulatnie jak on. Nie mając wiele do przekazania na temat śledztwa, dziennikarze zaczęli brać na celownik rodziców i rozkładać na czynniki pierwsze ich życie. Mocno się rozczarują, jeśli sądzą, że jutro rano będą mogli rozmawiać z Campanami. Amanda była mistrzynią w trzymaniu mediów na wodzy. Owszem, będzie paradować z Abigail i Paulem przed kamerami, ale mówić będzie wyłącznie ona. Will nie umiał sobie wyobrazić, w jaki sposób Amanda założy Paulowi kaganiec, ale zbyt często widział, jak jego szefowa wyciąga króliczka z kapelusza, żeby martwić się teraz o kwestie logistyczne. Wiadomość od Amandy kończyła się dość szorstko: „Zaraz po konferencji masz być u mnie w gabinecie” - odczytał głośno komputer. Jak się domyślił, musiała już wiedzieć, że Paul Campano obił mu twarz.

Will znowu wcisnął PLAY i jeszcze raz odsłuchał zwięzłą wiadomość od Amandy. Program komputerowy pozwalał użytkownikowi podkładać różne głosy. W ustawieniach Willa Pete

Hanson mówił jak Mickey Mouse, a Amanda jak Darth Wader. Siedząc samotnie w ciemnym pokoju Will czuł, jak na dźwięk tego głosu ciarki przechodzą mu po plecach.

Wtedy wpadł na pewien pomysł.

Jeszcze raz otworzył e-mail od Pete'a Hansona, ale wybrał inny głos do odczytania tekstu. Kolejno podkładał następne głosy i wsłuchiwał się w różne odcienie ich tonów. W pewnej chwili zorientował się, że robi to w niewłaściwej kolejności. Utworzył nową wiadomość, wyjął swój dyktafon i znalazł zapis z głosem porywacza.

Przystawił dyktafon do mikrofonu i odtworzył nagranie.

- Czy to matka?

Potem zacinająca się Abigail.

- T...taak. Mówi mama Emmy. Czy Emmie nic nie jest? Czy mogę rozmawiać z Emmą?

- Mam twoją córkę.

- Czego chcesz? Powiedz, jak mam odzyskać Emmę.

- Chcę miliona dolarów.

- Dobrze. Kiedy? Gdzie? Powiedz tylko, czego chcesz.

- Zadzwoń jutro o dziesiątej trzydzieści i podam szczegóły.

- Nie, czekaj! Skąd mam...

Will zatrzymał odtwarzanie, czując, jak ogarniają go emocje. Odsłuchując jeszcze raz rozmowę, wyodrębnił wypowiedzi porywacza, a słowa Abigail wymazał. Potem przesłuchał wszystkie dostępne opcje głosu, szukając tego, który był najbliższy głosowi porywacza.

Ostatniej opcji głosowej w swojej aplikacji używał do odczytywania wiadomości od Amandy Wagner. Przez chwilę Will trzymał palec wskazujący nad klawiszem myszki. Potem kliknął. Ze słuchawek popłynął złowieszczy, niski głos.

- Czy to matka?

Will podniósł oczy, wyczuwając, że nie jest w pokoju sam. W progu stała Faith Mitchell.

Zerwał się, ściągając z głowy słuchawki, jakby miał poczucie winy.

- Myślałem, że pojechałaś do domu.

Faith weszła do środka i usiadła. Lampa stojąca na biurku rzucała na nią ostre światło.

Wydawało się teraz, że ma więcej niż trzydzieści trzy lata.

- Co robisz?

- Odsłuchuję nagrania porywacza - zaczął wyjaśniać, ale zaraz pomyślał, że równie dobrze może jej to pokazać.

Wziął dyktafon i wcisnął przycisk odtwarzania.

- To nagranie audio - powiedział.

Trzymając palec na przycisku, słuchał razem z Faith porannego telefonu od porywacza i odpowiedzi zdenerwowanej Abigail Campano. Zatrzymał nagranie w tym samym miejscu co przedtem.

- Zobacz teraz, co zrobiłem na komputerze. Mamy taką aplikację dla leniuchów, która czyta na głos pisany tekst. - Przesunął kursor na ikonę startu. - Nawet nie pamiętałem, że mamy to w komputerze. To pewnie ma coś wspólnego z wymogami ustawy o osobach niepełnosprawnych. - Rozłączył słuchawki, żeby głos dobiegał z samych głośników. -

Gotowa?

Przytaknęła.

Wcisnął przycisk odtwarzania i słowa wypowiedane przez porywacza popłynęły teraz z głośników komputerowych głosem Dartha Wadera.

- Czy to matka?

- Jezu Chryste - wymamrotała Faith. - Niemal ten sam głos.
 - Myślę, że najpierw napisał te zdania, potem odtworzył je w tej aplikacji i nagrał z głośników.
 - Dlatego konstrukcja zdań jest tak prosta. Między wyrazami nie ma kontrakcji.
- Will wpatrywał się w ekran monitora, jeszcze raz odtwarzając nagranie. „Mam twoją córkę. Chcę miliona dolarów. Zadzwoń jutro o dziesiątej trzydzieści i podam szczegóły”.
- Will wziął telefon i zadzwonił do Hamisha Patela, który wiozł właśnie nagranie do laboratorium akustycznego na uniwersytecie.
- Hamish nie krył podniecenia.
- Jeśli uda ci się nie wylecieć z pracy, to będziesz miał przełom w sprawie.
- Will trochę się usprawiedliwiał. Nie chciał nawet myśleć, co Amanda szykuje dla niego na jutrzejszy poranek, ale zdawał sobie sprawę, że dla agenta, który wdaje się w bójkę z ojcem uprowadzonej ofiary, musi zgotować szczególnie niemiłe piekielko. GBI miało w planach kolejną akcję przeciw przestępcom seksualnym na lotnisku w Atlancie.
- Niewykluczone, że od jutra Will będzie siedział zamknięty w toalecie holu B terminalu odlotów i czekał, aż jakiś żonaty tatuś trojga dzieci trąci go nogą pod drzwiami i poprosi o zrobienie loda.
- Rozłączył się z Patelem i odwrócił do Faith.
- Sprawdź to. Chłopcy na okrągło pracują tam z komputerami i modulacją głosu. Jestem pewien, że doszliby do tego w dziesięć sekund.
 - No to zaoszczędziłeś im dziesięć sekund - stwierdziła. - Wciąż myślę o tym, gdzie byśmy

byli, gdybym zmusiła wczoraj Gabe'a do mówienia.

- Nie był gotowy - powiedział Will, choć nie mógł wiedzieć, czy rzeczywiście tak było. -
Może gdybyś go przycisnęła, poszedłby w zaparte i nie powiedziałby nic.

- Co myślisz o tych groźbach?

- Ktoś próbował grozić Adamowi, zapewne porywacz.

- „Ona należy do mnie” - wyrecytowała Faith. - Dość stanowcze postawienie sprawy.

- Potwierdza tezę, że porywacz znał Emmę.

- Co sądzisz o sposobie, w jaki zapisano te słowa?

Kiwnął głową, jakby wiedział, o czym Faith mówi.

- Właśnie - powiedział. - Co ty o tym myślisz?

Przyłożyła palec do ust, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Albo osoba, która napisała te kartki, jest dyslektykiem, albo chce, żebyśmy myśleli, że nim jest.

Will poczuł, jak duma, która go przed chwilą rozpierała, wyparowuje w ułamku sekundy. W wyrazach były błędy. Nie zauważył tak istotnego tropu. Ciekawe, czego jeszcze nie zauważył. Jakie inne dowody przemknęły mu koło nosa tylko dlatego, że nie potrafił ich objąć swoim umysłem?

- Will?

Pokręcił głową, bojąc się odezwać. Będzie musiał zadzwonić do Amandy Wagner i powiedzieć, co uszło jego uwagi. Amanda ma sposoby, żeby się o wszystkim dowiadywać. Nie wiedział, jak inaczej to załatwić, niż po prostu przyznać się i czekać, aż spadnie topór.

- Powiedz to głośno - rzuciła Faith. - Sama przyznam, że od jakiegoś czasu chodzi mi to po głowie.

Splótł dłonie pod biurkiem.

- Co takiego?

- Kwestia, czy Emma jest w to zamieszana.

Will spojrział na rękę. Z trudem przełknął ślinę.

- To możliwe.

Usiłując na powrót się skoncentrować, zapytał Faith, jak doszła do wniosku, że Emma Campano może być zamieszana w całą sprawę.

- Kayla rzeczywiście umiała wzbudzić nienawiść, ale nie sądzisz, że to jednak duża przesada?

- Kayla była paskudna, a Emma, jak się można domyślać, znaczyła dla niej tyle co jej pies. Może w końcu kłapnęła zębami?

- Uważasz, że siedemnastolatka byłaby zdolna do czegoś takiego? Do morderstwa i zainscenizowania własnego porwania?

- To jest pytanie, prawda? - Faith oparła się łokciami o biurko. - Niechętnie to mówię, ale biorąc pod uwagę to, co opowiadała Mary Clark, gdyby to Emma nie żyła, a Kayla zaginęła, nie miałabym oporów, żeby podejrzewać Kaylę o współudział.

- Sprawdziłaś alibi Clark?

- Przez cały dzień była w szkole. Ruth Donner, dziewczyna, która przez ubiegły rok była śmiertelnym wrogiem Kayli, mieszka już w innym stanie. W tej chwili nie ma w szkole

dziewcząt, które byłyby zaprzysiężonymi wrogami Kayli Alexander. W każdym razie takich, które wyróżniałyby się w tłumie.

- A Gabe Cohen?

Przez chwilę zagryzała wargi.

- Nie ma najmniejszego dowodu, który łączyłby go z którąkolwiek z dziewcząt - stwierdziła i dodała: - Sądzę, że powiedział wszystko, co wie.

- Co z tym pistoletem?

- Wspomniał o tym z jakiegoś powodu, ale przeszukałam jego torbę i cały pokój od góry do dołu. Jeśli Adam rzeczywiście kupił broń, nie trzymał jej u Gabe'a. Może miał w samochodzie.

- Co znaczy, że teraz ma ją porywacz - zauważył Will. - Gdzie był Gabe w czasie przestępstwa?

- Na wykładzie, ale to był wykład dla całego roku w wielkiej sali. Nie musiał zgłaszać obecności, a wykładowca jej nie sprawdzał. Dosyć kiepskie alibi. - Faith na moment zamilkła. - Słuchaj, jeśli uważasz, że podjęłam złą decyzję, możemy zgarnąć go nawet w tej chwili. Może w celi odświeży sobie pamięć.

Will nie był zachwycony perspektywą pognębienia osiemnastolatka na podstawie jakichś przeczuć, zwłaszcza mając na uwadze samobójcze inklinacje Gabe'a Cohena. Wyliczył więc argumenty przemawiające na korzyść chłopaka.

- Gabe nie ma w kampusie samochodu. Nie miałby gdzie ukryć Emmy. Brakuje nam związku między nim a dziewczynami. Nie ma motywu, nie ma okazji, nie ma środków.

- Jest w kiepskim stanie - stwierdziła Faith. - Ale nie sądzę, by był zdolny do takich rzeczy.
- Zaśmiała się cicho. - Oczywiście rządziłabym światem, gdybym miała dar rozpoznawania ludzi, w których sercach czai się zbrodnia.

Moc, o której Will też nieraz myślał.

- Co na to władze uczelni?
- Victor stwierdził, że to delikatna sytuacja. Mówi, że mają trochę związane ręce.
- Jak to?
- Pamiętasz sprawę dziesięciu samobójstw w Instytucie Technologii w Massachusetts w latach pięćdziesiątych?

Will przytaknął. Historie rodziców, którzy pozywali do sądu uczelnię, przez długi czas zajmowały pierwsze strony gazet.

- Szkoły ponoszą prawną odpowiedzialność, to się nazywa in loco parentis - przywołała określenie, znaczące mniej więcej tyle, że pod nieobecność rodziców ich rolę wobec ucznia przejmuje szkoła. - Victor chce nakłonić ojca Gabe'a, żeby oddał syna do szpitala na badania psychiatryczne.

Will zauważył, że Faith mówi o dziekanie po imieniu.

- Do szpitala? To brzmi dość drastycznie.
- Muszą działać ostrożnie. Nawet jeśli chłopak nabija ich w butelkę, muszą go potraktować z całą powagą. Wątpię, aby politechnika zgodziła się teraz na jego powrót bez pozytywnego zaświadczenia lekarskiego. - Wzruszyła ramionami. - Zresztą nawet wtedy pedagog będzie go codziennie sprawdzał.

Willowi podobał się pomysł, żeby Gabe Cohen znalazł się teraz pod stałą obserwacją psychiatryczną i nie był pozostawiony na świecie samemu sobie. Przynajmniej będzie wiedział, gdzie znaleźć chłopaka, jeśli zajdzie potrzeba.

- Wróćmy do morderstw - zaproponował.

- Uhm.

- Kayla została zamordowana przez kogoś, kto jej nienawidził. Nie chce mi się wierzyć, aby w przeciwnym razie zabójca poświęcił jej tyle czasu; to kłucie nożem, ściąganie majtek, podciąganie koszuli. Klasyczny przykład pohańbienia i mordy ze szczególnym okrucieństwem. Nie masakrujesz komuś twarzy, jeśli nie wiesz, kto to jest, jeśli nie czujesz do niego nienawiści - stwierdził. - Może masz rację. Może Emma w końcu kłapnęła zębami.

- Musiałyby zabić swoją najlepszą przyjaciółkę, pobić ją, zakłuć nożem, zgwałcić czymś, na co według Pete'a był nałożony kondom, a potem uderzyć Adama w głowę, wbić mu nóż w płuco i na koniec jeszcze stworzyć mistyfikację, w którą mieli uwierzyć jej rodzice - wyliczyła Faith i dodała: - To wciąż nie wyjaśnia śladów spermy w pochwie Kayli Alexander.

- Emma mogła stać z boku, kiedy to się działo - przypomniał jej Will. - Charlie twierdzi, że w domu znajdowały się cztery osoby.

- Prawda. Ale trzeba pamiętać o jednym: dla takiej dziewczyny jak Emma Campano, która mieszka, jak mieszka, która ma takiego a nie innego ojca i takiego a nie innego dziadka, milion dolarów to niewiele.

Dotychczas Will nie brał tego pod uwagę. Faith miała słuszność. Dziesięć milionów bardziej pasowałoby do stylu Paula Campano. Ale z drugiej strony jeden milion łatwiej ukryć.

- Nauczyciel powiedział, że Emma jest zorganizowaną osobą. To wszystko wymagało dokładnego planowania.

Faith pokręciła głową.

- Przestałam rozumieć dzieci. Naprawdę już ich nie rozumiem. - Wpatrzyła się w okna mieszkań w sąsiednim budynku. - Mam nadzieję, że się nie pomyliłam w kwestii Gabe'a.

Trent podsunął jej jedną z lepszych rad Amandy Wagner.

- Możesz podejmować decyzję tylko na podstawie posiadanych informacji.

Faith wciąż patrzyła w okna.

- Nigdy nie byłam na tym piętrze - stwierdziła.

- Pospólstwa tu nie dopuszczamy.

Uśmiechnęła się słabo.

- Jak poszło z Humphreyami?

- Tak jak można się było spodziewać.

Zagryzła wargę, nie odrywając wzroku od okna.

- Kiedy zobaczyłam wczoraj Adama, potrafiłam myśleć tylko o moim synu. Może dlatego przeoczyłam tyle rzeczy. Straciliśmy godziny, podczas których mogliśmy już szukać Emmy. Było to najbardziej osobiste wyznanie, jakim się kiedykolwiek z kimś podzieliła. Will powiedział jej ostatnio tyle niestosownych rzeczy, że czuł, iż powinien skorzystać z okazji i ją pocieszyć.

- Mam poczucie, że powinniśmy teraz coś zrobić. - W jej głosie brzmiała frustracja.

Powiedział jej to, co nieraz mówił samemu sobie.

- Teraz gramy w grę, która nazywa się czekanie. Czekamy, aż Charlie opíše wszystkie dowody. Czekamy na odciski palców. Czekamy na...

- Na wszystko - wpadła mu w słowo. - Mam ochotę sprawdzić wszystkich wariatów, którzy dzwoniли na gorącą linię.

- Nie byłoby to najbardziej produktywne wykorzystanie naszego czasu.

Westchnęła ciężko w odpowiedzi. Wyglądała na kompletnie wycieńczoną. Will doszedł do wniosku, że najbardziej produktywna rzecz, jaką można tego wieczoru zrobić, to położyć się spać. Najważniejsze, żeby jutro rano, kiedy pojawią się nowe dowody, mieć świeży umysł. Nic więcej nie mógł jej powiedzieć.

- Jutro rano będziemy mieli więcej do roboty. - Spojrzał na zegarek, dochodziła dziewiąta. - Za dziesięć minut na górnych piętrach wyłączą klimatyzację. Powinnaś wrócić do domu i spróbować się przespać.

- Do pustego domu - powiedziała. - Jeremy trochę za bardzo upaja się swoją nową wolnością. Mam nadzieję, że choć trochę za mną tęskni.

- Dzieciaki potrafią być uparte.

- Domyślałam się, że byleś niezłym nicponiem.

Will wzruszył ramionami. Pewnie nie mogło być inaczej. Nikt nie wrzuca grzecznego dziecka do pojemnika na śmieci.

- Może mógłbym... - Zawahał się, ale podjął decyzję. - Nie miałabyś ochoty pójść na drinka?

Faith była szczerze zaskoczona.

- Jezu.

Zorientował się dwie sekundy za późno, że znowu chlapnął głupstwo.

- Znaczy, wiesz, ja mam dziewczynę, narzeczoną. Jesteśmy zaręczeni - szczegóły same się z niego wysypywały. - Angie Polaski. Pracowała w obyczajówce. Poznałem ją, jak miałem osiem lat.

Faith wydała się jeszcze bardziej zaskoczona.

- Osiem?

Will zdał sobie sprawę, że powinien zamknąć gębę i zacząć myśleć, zanim znowu cokolwiek powie.

- To się tylko wydaje takie romantyczne. - Zamilkł. - Ja po prostu... Powiedziałaś, że nie chcesz wracać do pustego domu. Próbowałem... Sam nie wiem. - Zaśmiał się nerwowo. - Chyba znowu odezwała się we mnie zdziczała małpka.

- Oboje mieliśmy trudny dzień.

- Zresztą nawet nie piję.

Wstał. Faith również. Włożył rękę do kieszeni i wśród drobnych wyczuł jakiś nieznamy kształt. Wyciągnął fiolkę z szarym proszkiem, zdumiony, że plastik nie pękł podczas bójki z Paulem.

- Will?

Uświadomił sobie, że Faith z pewnością zdumiała się na widok fiolki tak samo jak on, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy, myśląc, że to trzydzieści gramów kokainy.

- To ziemia - wyjaśnił. - W każdym razie jakiś proszek. Znalazłem to w domu Campanów.

- Znalazłeś? - zapytała, biorąc fiolkę do ręki. - Od kiedy zbierasz ślady na miejscu przestępstwa?

- Od... no... - Wyciągnął rękę po fiolkę. - Właściwie nie powinnaś tego dotykać.

- Dlaczego?

- To nie dowód.

- Fiolka jest zapieczętowana. - Pokazała mu palcem zaklejoną taśmę z inicjałami Charliego Reeda.

Nie odpowiedział, a ona w jednej chwili stała się podejrzliwa.

- Co się tu dzieje?

- Zwinąłem to z miejsca przestępstwa u Campanów. Kiedy Charlie się odwrócił, zgarnąłem fiolkę, zanim jeszcze skatalogował ją w komputerze.

Zmrużyła oczy.

- Ten dyktafon jest włączony?

Will wziął magnetofon z biurka i wyjął baterijki.

- Proszek znaleziono w sieni. To dowód na kontaminację miejsca przestępstwa. Wszyscy na okrągło wchodziliśmy tam i wychodziliśmy. Mógł to wnieść ktoś z nas. Do diabła, na pewno tak było, ale...

- Ale co?

- Ale może jednak nie. Nie pasuje do żadnych gruntów w okolicy domu Campanów. Nie znaleziono go na obuwiu Adama ani dziewczyn. Mógł go wnieść zabójca.

- To wygląda mi na informację uzyskaną od osoby, która gromadzi dowody.

- Charlie nie ma zielonego pojęcia, że to wziąłem.

Oczywiście nie wierzyła mu, ale nie ciągnęła tego wątku.

- Mówiąc teoretycznie, co miałabym z tym zrobić?

- Może uda ci się znaleźć kogoś na politechnice?

Energicznie zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie będę mieszała syna w takie...

- Oczywiście, że nie - przerwał jej. - Myślałem, że może mogłabyś porozmawiać z Victorem Martinezem.

- Z Victorem? - powtórzyła jak echo. - Prawie go nie znam.

- Znałaś go na tyle dobrze, żeby zwrócić się o pomoc w sprawie Gabe'a Cohena.

- To zupełnie co innego - nie zgodziła się. - Jest dziekanem do spraw studenckich. Opieka nad Gabe'em Cohenem to jego służbowy obowiązek.

Will próbował dalej.

- Nie zdziwi się, jeśli prośba wyjdzie od ciebie. Gdybym to ja do niego raptem zadzwonił, uruchomiłby morze formalności. Musimy to załatwić dyskretnie, Faith. Jeśli ten proszek zaprowadzi nas w okolice, które będziemy mogli przeszukać, i znajdziemy człowieka, który to zrobił...

- Wtedy uda się złożyć łańcuch dowodowy i będzie można dokonać aresztowania. - Faith wydała głębokie westchnienie. - Muszę się zastanowić, Will.

Chciał się upewnić, że jest świadoma ewentualnych konsekwencji.

- Proszę cię o złamanie prawa. Zdajesz sobie z tego sprawę?

- To przecież u mnie rodzinne, prawda?

Wyczuł w jej słowach większą złość, niż zamierzała okazać, ale wiedział też, że ona bardzo się stara, aby ich „małżeństwo z rozsądku” przyniosło dla sprawy jak najlepsze skutki.

- Faith, nie chcę, żebyś robiła coś, z czym trudno ci będzie żyć. Proszę tylko, żeby ta próbka do mnie wróciła, jeśli się nie zdecydujesz.

Oplotła palce wokół fiolki i przycisnęła ją do piersi.

- Pójdę już - powiedziała.

- Czy...

Wciąż trzymała fiolkę w dłoni.

- Co robimy jutro? - zapytała.

- Rano mam rozmowę z Amandą. Spotkamy się o ósmej w moim pokoju. Z Chattanooga jedzie do nas Gordon Chew, ekspert od odcisków palców. Sprawdzi, czy z kartek z pogrózkami da się jeszcze zdjąć jakieś ślady. Jeśli o ósmej piętnaście wciąż mnie tu nie będzie, zajrzyj do męskich toalet na lotnisku.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Faith siedziała w kuchni przy stole. Poza mdłym blaskiem lampki w kuchence, pomieszczenie spowijała ciemność. Wyjęła butelkę wina, kieliszek i korkociąg, ale wszystko to leżało przed nią nieruszone. Przez ostatnie lata niczego nie chciała bardziej od tego, żeby Jeremy dorósł, wyszedł z domu i poznał trochę smak życia. Teraz, kiedy go nie było, czuła, jakby w jej piersi, w miejscu, gdzie kiedyś miała serce, ziała wielka dziura.

Picie nic nie pomoże. Po winie zawsze wpadała w rzewny nastrój. Sięgnęła po kieliszek, aby go odstawić, ale przez nieuwagę trąciła go i przewróciła. Chciała go jeszcze złapać, ale odbił się od krawędzi stołu, spadł i stłukł się na płytkach. Faith uklękła i po omacku zaczęła zbierać kawałki szkła. W momencie gdy pomyślała, żeby zapalić światło, szklany odłamek przeciął jej skórę.

- Psiakrew - mruknęła do siebie i wsunęła palec do ust.

Przeszła do zlewu i włożyła zraniony palec pod strugę zimnej wody. Włączyła światło nad zlewem i patrzyła, jak zbiera się w nim krew i spływa z wodą, zbiera się i spływa...

Patrzyła coraz bardziej zamglonym wzrokiem, oczy jej zwilgotniały. Czuła się głupio, że robi z tego melodramat, ale nie było przy niej nikogo, kto zapytałby, dlaczego płacze nad czymś, co wydaje się tylko drobnym skaleczeniem, więc dała upust łzom. Zresztą miała nad czym płakać. Jutro rozpocznie się trzeci dzień od chwili uprowadzenia Emmy Campano.

Co zrobi Abigail Campano, kiedy wstanie rano z łóżka?

Czy sen przyniesie jej coś w rodzaju amnezji i z pierwszym brzaskiem będzie musiała od nowa przypominać sobie, że nie ma dziecka? Co wtedy zrobi? Będzie myśleć o śniadaniach, które dla niej robiła, o szkole tańca, treningach piłkarskich córki czy zadaniach domowych, przy których jej pomagała? Czy też raczej jej myśli powędrują ku przyszłości, będzie sobie wyobrażać ukończenie szkoły, ślub, wnuki?

Faith sięgnęła po chusteczkę i wytarła oczy. Uświadomiła sobie, że takie myślenie nie przynosi nic dobrego. Żadna matka nie zmruży oka, gdy jej dziecko jest w niebezpieczeństwie. Faith miała za sobą mnóstwo nieprzespanych nocy, choć dobrze

wiedziała, gdzie przebywa Jeremy, czy też gdzie powinien przebywać. Drżała na myśl o wypadku samochodowym, o piciu alkoholu, a także o tej młodziutkiej dziewczynie, z którą Jeremy się spotykał, a która, Boże uchroni, może być równie głupia jak Faith, gdy była w jej wieku. Wystarczy już, że syna ma młodszego o piętnaście lat. Chybaby się załamała, gdyby jeszcze miała wnuka młodszego od syna o szesnaście lat.

Zaśmiała się głośno na samą myśl i wyrzuciła chusteczkę do kosza na śmieci. Mogła zadzwonić do mamy, wyrazić jej współczucie, a w najgorszym razie przeprosić, chyba po raz milionowy, ale jedyną osobą, do której Faith naprawdę miała ochotę zatelefonować, był ojciec.

Bill Mitchell zmarł na wylew siedem lat wcześniej. Śmierć zabrała go miłosiernie szybko. Pewnego ranka przycisnął kurczowo ramię do piersi i padł na podłogę w kuchni, a dwa dni później zmarł spokojnie w szpitalu. Z Niemiec przyleciał brat Faith. Jeremy nie poszedł tego dnia do szkoły. Bill Mitchell był człowiekiem, który zawsze myślał o innych i nawet na łożu śmierci udało mu się zadbać o potrzeby najbliższych. Kiedy odchodził, wszyscy byli z nim w szpitalnym pokoju. Każdy miał czas na pożegnanie. Faith nie pamięta, aby od tamtego czasu upłynął choćby jeden dzień bez myślenia o ojcu, jego dobroci, miłości i poczuciu bezpieczeństwa, jakie jej dawał.

Pod wieloma względami Bill Mitchell potrafił sobie poradzić z ciężką córką lepiej od żony. Uwielbiał Jeremy'ego, rozkoszował się rolą dziadka. Dopiero dużo później Faith dowiedziała się, dlaczego odszedł z drużyny kręglarskiej i przestał uczęszczać na cotygodniowe dyskusyjne spotkania biblijne. Mówił, że jak najwięcej czasu chce teraz poświęcić

rodzinie, a poza tym musi zrobić to i owo przy domu. Dziś Faith wie, że to z jej powodu poproszono go o rezygnację. Spadł na niego grzech córki. Ojciec, człowiek tak pobożny, że nigdy poważnie się zastanawiał nad powołaniem kapłańskim, nigdy więcej nie postawił nogi w kościele, nawet podczas chrztu Jeremy'ego.

Faith owinęła palec kawałkiem papierowego ręcznika, aby zatamować upływ krwi. Zapaliła światło i wyjęła ze spiżarni miotłę i szufelkę. Zmiotła szkło, a potem wzięła jeszcze podręczny odkurzacz i zebrała drobne odpryski. Nie było jej w domu od dwóch dni, więc w kuchni panował większy bałagan niż zwykle. Faith odkurzyła całą podłogę, dokładnie wciskając końcówkę w każdy narożnik.

Potem wypłukała w zlewie naczynia i ustawiła je w zmywarce. Umyła zlew, kuchenne ręczniki włożyła do pralki razem z porcją brudnych rzeczy, które wyciągnęła z kosza w łazience. Oczyszczając ze zmechaconych nitek filtr automatycznej suszarki, Faith przypomniała sobie niezręczny moment, kiedy odniosła wrażenie, że Will chce ją zaprosić na randkę.

Angie Polaski. Po raz pierwszy, odkąd poznała Willa, zrobiło jej się go żal. Mówi się, że z drugim facetem nie ma już takiej przyjemności, a co powiedzieć, jeśli są ich dziesiątki? Zdobywcy Polaski były wśród detektywów owiane legendą. Żółtodziobom mówiono żartem, że jeśli chcą się znaleźć wśród najlepszych policjantów miasta, muszą najpierw ją zaliczyć. Will musiał słyszeć te pogłoski - chyba że należał do tych nielicznych ludzi, którzy swoich nieprzeciętnych umiejętności zawodowych nie potrafią stosować w życiu prywatnym. Stojąc w progu jego biura, ze zdumieniem patrzyła, z jakim skupieniem siedzi nad komputerem i

jak doskonale umie się odizolować. Kiedy ją zobaczył, dosłownie zerwał się na równe nogi. Z tymi swoimi sińcami pod oczami wyglądał jak spłoszony szop pracz.

Jeszcze coś. Czy uda mu się zachować pracę po bójce z Paulem Campano? Mówi się, że policjanci to plotkarze. Hamish Patel plotkuje jak baba na targu. Jeden z kolegów detektywów zdążył do niej zatelefonować, zanim jeszcze wyjechała z kampusu politechniki. Will zdawał się nie martwić o posadę. Amanda Wagner jest surowa, ale potrafi też być sprawiedliwa. A może nowym sloganem w GBI jest teraz słowo „tolerancja”? W ciągu zaledwie dwóch dni Faith nazwała Willa dupkiem i zdziczałą małpą, a on nie odsunął jej jeszcze od śledztwa.

W tym momencie odezwał się jej telefon komórkowy. Faith popędziła do kuchni jak wystraszona dziewczynka, spodziewając się głosu Jeremy'ego.

- Pozwól, że zgadnę, na co masz ochotę. Pizza? - zapytał od razu. - Faith?

Zaskoczona podniosła brwi, próbując odgadnąć, czyj to głos.

- Mówi Victor Martinez.

- Och. - Tylko tyle potrafiła z siebie wydusić. - Myślałam, że to syn.

- Jak się ma Jeremy?

Faith nie pamiętała, aby mówiła dziekanowi, jak jej syn ma na imię, ale spokojnie odpowiedziała:

- W porządku.

- Widziałem się z nim dzisiaj. Mieszka w Glenn Hall. Sympatyczny młodzieniec.

- Przepraszam, ale dlaczego z nim rozmawiałeś?

- Rozmawiałem ze wszystkimi studentami, którzy mieszkali w pobliżu Adama Humphreya. Chciałem ich uspokoić, pokazać, że w razie czego zawsze mają się do kogo zwrócić.

- Uczelnia znowu musi osłaniać tyłek?

- Czy wyraziłem się aż tak gruboskórnie?

- Mam za sobą długi dzień. - To miało starczyć za przeprosiny.

- Ja też - odpowiedział Martinez.

Przymknęła powieki, przypominając sobie zmarszczki w kącikach jego oczu, kiedy się uśmiechał - kiedy się naprawdę uśmiechał, nie kiedy posyłał jej uśmiech pod tytułem: „O-cholera-ty-masz-syna-na-mojej-uczelni!”

- Faith?

- Tak?

- Na Highland jest włoska restauracja. Znasz ją?

- Hm... - Potrząsnęła głową, jakby musiała sobie przeczyścić uszy. - Tak.

- Wiem, że jest późno, ale może zjedlibyśmy tam kolację? Albo choćby wypili małego drinka?

Faith była przekonana, że źle go zrozumiała.

- Ja... Jasne. Dobrze - wyjąkała.

- Za dziesięć minut.

- Dobrze.

- W takim razie do zobaczenia.

Faith trzymała słuchawkę w ręku, dopóki automatyczna sekretarka w centrali nie poprosiła

o jej odwieszenie. Rzuciła telefon i zaczęła się miotać po domu jak oszalała; najpierw znalazła parę czystych dżinsów, potem zdecydowała się na spódniczkę, a potem zauważyła, że spódniczka nie tylko jest za ciasna, ale też brudna. Poplamiła ją podczas ostatniego wyjścia do restauracji z mężczyzną - jeśli Jeremy'ego można nazwać mężczyzną. W końcu zdecydowała się na letnią sukienkę na ramiączkach i już szła do wyjścia, ale zawróciła w ostatniej chwili, żeby jeszcze raz się przebrać, kiedy spojrzała kątem oka w lustro i zobaczyła, że pod pachą wystaje brzydki wałek bladawej skóry.

Kiedy wreszcie dotarła do restauracji, Victor Martinez siedział przy barze. Przed nim stała niedopita szklanka czegoś, co wyglądało na szkocką. Krawat miał rozluźniony, a marynarka wisiała przewieszona przez oparcie krzesła. Wskazówki zegara nad barem pokazywały już prawie dwudziestą trzecią. Faith wciąż się zastanawiała, czy chodzi o randkę. Może zaprosił ją na drinka jak dobrą znajomą lub kogoś, z kim mógłby porozmawiać o Cohenie. Może po prostu nie lubił pić samotnie.

Kiedy ją zobaczył, wstał z leniwym, zmęczonym uśmiechem. Jeśli to nie była randka, to Faith była najgłupszą babą na tej planecie; na jego widok od razu poczuła miękkość w kolanach.

Kiedy na powitanie Victor pogładził ją po ramieniu, miała ochotę zamruczeć jak kot.

- Już myślałem, że zmieniałś zdanie - powiedział.

- Zmieniłam ubranie - odparła. - Cztery razy.

Odchylił się i zlustrował jej strój - składały się na niego rzeczy, które wkładała na co dzień do pracy i w których widział ją za każdym razem, odkąd się poznali.

- Wyglądasz bardzo... profesjonalnie - stwierdził.

Faith usiadła. Poczuła, jak przemęczenie wypiera z niej wszelkie pożądanie. Była już za stara, żeby się zachowywać jak zakochany podłotek. Gdy ostatnim razem tak było, skończyło się ciężą i samotnością.

- Uwierz, biorąc pod uwagę, co znalazłam w szafie, mogło być gorzej.

Przysunął sobie krzesło pod bar i usiadł.

- Bardzo mi się podobasz bez broni i odznaki przy pasie.

Właściwie bez nich czuła się naga, ale nie miała ochoty dzielić się tą informacją.

- Czego się napijesz?

Faith spojrzała na butelki z alkoholem za barem. Wiedziała, że powinna wybrać coś bardzo kobiecego - szprycer z białego wina lub drink Cosmopolitan, ale nie umiała się do tego przymusić.

- Dżin z tonikiem.

Victor skinął na barmana i złożył zamówienie.

- Co z Gabe'em? - zapytała Faith.

Victor odwrócił się do niej. Zauważyła, że iskry w jego oczach wcale nie są tak intensywne.

- Pytasz oficjalnie?

- Tak.

Przeciagnął dłonią po szklance szkockiej.

- Szczerść nie stanowi dla ciebie problemu, prawda? - zapytał.

- Prawda - przyznała.

Nie spotkała jeszcze mężczyzny, który uważałby to za zaletę.

- Chciałbym cię o coś zapytać - powiedział Victor. - Kiedy zadzwoniłaś dziś do mnie, powiedziałaś, że nie chcesz, żeby sprawę Gabe'a załatwiać oficjalnie. Co miałaś na myśli? Milczała, patrząc, jak barman stawia przed nią duży dzin z tonikiem. Pociągnęła łyk i dopiero potem odpowiedziała.

- Sądzę, że najprościej można powiedzieć tak: policja jest znana z tego, że do wbicia pinezki używa kowalskiego młota. W policji do każdej sytuacji stosuje się procedurę. W przypadku Gabe'a musiałabym albo przydzielić mu nadzór, albo wezwać ambulans, albo osobiście zawieźć do szpitala Grady. Musiałabym powiedzieć im wszystko, co mi powiedział: przyznał, że miał za sobą próbę samobójczą. Przyznał, że znowu o tym myśli. Wśród przyczyn śmierci u mężczyzn samobójstwo zajmuje ósme miejsce. Traktujemy to bardzo poważnie.

Przez cały czas, gdy mówiła, Victor ani na moment nie przestawał patrzeć jej w oczy. Faith nie pamiętała, kiedy ostatni raz jakiś mężczyzna utrzymywał z nią tak długo kontakt wzrokowy, słuchając przy tym każdego jej słowa. No, chyba że wtedy, gdy odczytywała mu jego prawa, ale w tym wypadku nie ma się czym chwalić.

- Więc zabierasz go do szpitala i co dalej?

- Zostaje tam na dwudziestoczterogodzinnej obserwacji, a potem, jeśli się wścieka i odmawia leczenia, co w jego przypadku byłoby całkowicie zrozumiałe, ma prawo wystąpić do sądu o zwolnienie. W zależności od tego, czy dobrze się zaprezentuje przed sądem, czy sędzia uzna go za dość rozsądnego, czy lekarz biegły, który go badał, będzie miał czas

zjawić się w sądzie, Gabe otrzymałby zwolnienie albo też nakaz dalszych badań lekarskich. W każdym razie jego nazwisko trafiłoby do komputera. Jego życie prywatne zostałoby zarejestrowane w krajowej bazie danych. Zakładając oczywiście, że wcześniej nie był za coś zatrzymany.

- A ja sądziłem, że system uniwersytetów publicznych jest taki skomplikowany - stwierdził Victor.

- Nawet nie ma o czym mówić. Możesz mi wierzyć, polityka biurowa jest o wiele bardziej interesująca od policyjnych procedur.

Victor położył rękę na oparciu jej krzesła. Czuła, jak jego ciepło przenika przez jej cienką bawełnianą bluzkę.

- Zabawne... - powiedział jeszcze, a może Faith tylko tyle usłyszała.

Jej słuch osłabł raptownie, gdy jej dotknął - może to anioły grały na harfach, może eksplodowały fajerwerki. Może to drink był za mocny, może serce zbyt samotne. Wysiłkiem woli pochyliła się nieco do przodu i pociągnęła długi łyk dzinu.

Victor pogładził ją delikatnie kciukiem po plecach. Czy to żartobliwy zalotny gest? Czy zachęta, by mówiła dalej?

- Co pociągałoby za sobą aresztowanie?

Faith wzięła głęboki oddech i zaczęła wyliczać:

- Zakucie w kajdanki, odwiezienie na posterunek, pobranie odcisków palców, zrobienie fotografii, odebranie paska, sznurowadeł i rzeczy osobistych, zamknięcie w celi z marginesem społecznym. - Podparła się ręką pod brodę, myśląc o Cohenie zamkniętym w

celi z pijakami i dilerami narkotyków. - O tak późnej porze dnia musiałyby zapewne spędzić noc w areszcie, a nad ranem zostałyby przewieziony do sądu, gdzie czekałyby trzy, cztery godziny na złożenie zeznań i wyznaczenie kaucji, potem musiałyby czekać na zwolnienie, a potem na rozprawę sądową. - Faith pociągnęła jeszcze większy łyk drinka, a potem odchyliła się i oparła lekko o jego ramię. - Odtąd gdyby dostał mandat za przekroczenie szybkości, gdyby potencjalnemu pracodawcy zachciało się sprawdzać jego przeszłość, gdyby w jego dzielnicy ktoś popełnił przestępstwo i wypłynęłoby jego nazwisko, to za każdym razem byłby poddawany prześwietleniu, które nawet u proktologa wywołałoby rumieniec wstydu.

Victor znowu zaczął delikatnie poruszać kciukiem, a Faith znowu nie wiedziała, czy to kolejna ciepła zachęta czy coś bardziej intymnego.

- Wyświadczyłaś mu więc przysługę.

- Sama nie wiem - odparła. - Wygląda na to, że po prostu zostawiłam go tobie na głowie.

- Dobrze zrobiłaś. W ubiegłym roku mieliśmy studentkę, która przedawkowała oksykodon. Nie mieszkała w kampusie. Znalaziono ją po dłuższym czasie.

Faith aż nazbyt łatwo potrafiła sobie wyobrazić, jak to mogło wyglądać.

- Według mojego doświadczenia ten, kto dużo o tym mówi, zwykle tego nie robi.

Najbardziej trzeba się martwić o osoby ciche, które zamykają się w sobie.

- Gabe nie należał do cichych.

- Nie, ale może zmierzał w tym kierunku. - Faith wzięła drinka, żeby zrobić coś z drżącymi rękami. - Nigdy nie wiadomo.

- Ojciec Gabe'a zabrał go do prywatnego szpitala.

- Świetnie.

Victor jeszcze bardziej rozluźnił sobie krawat.

- Wydarzyło się dzisiaj coś jeszcze? Jak przebiega śledztwo?

- Za bardzo już zdominowałam rozmowę - uświadomiła sobie Faith, czując lekkie zawstydzenie. - Lepiej powiedz, jak tobie minął dzień.

- Moje dni są nudne, uwierz mi. Rozstrzygam spory między studentami, stawiam pieczątki na wnioskach o dobudowanie antresolek w pokojach, biorę udział w niekończących się naradach na te same tematy, a jeśli mam trochę szczęścia, muszę sobie radzić z rozpieszczonymi gówniarzami jak Tommy Albertson.

- Fascynujące. Mów dalej.

Uśmiechnął się z tego żartu, ale po chwili spoważniał.

- Jak sądzisz, będziecie w stanie znaleźć tę dziewczynę?

- Myślę, że... - Znowu poczuła tę ponurą ciemność, tę wciągającą otchłań. - Myślę, że również wolę siebie bez odznaki i pistoletu.

- Uczciwe postawienie sprawy... - przyznał. - W takim razie powiedz mi coś o Jeremym.

Faith zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście o to chodzi na tej randce - o zwykłą, czystą ciekawość?

- Po prostu jesteśmy jeszcze jednym punktem w statystykach ery reaganowskiej.

- To mi wygląda na wymijającą odpowiedź.

- Owszem - przyznała.

Tak naprawdę trudno jej było powiedzieć, co się stało. W ciągu zaledwie jednego miesiąca od podśpiewywania w łazience piosenek Duran Duran przeszła do zamartwiania się o hemoroidy i cukrzycę ciążową.

Victor delikatnie naciskał.

- Opowiedz, jak to było.

- Sama nie wiem. Na pewno możesz to sobie wyobrazić. Okropnie. Trzymałam to w tajemnicy przed rodzicami, jak długo się dało, a potem było już za późno, żeby coś zrobić.

- Rodzice są religijni?

Domyśliła się, że pyta o aborcję.

- Bardzo - odpowiedziała. - Ale są też realistami. Zwłaszcza mama bardzo chciała, żebym poszła na studia, w odpowiednim czasie założyła rodzinę i mogła dokonywać wyborów życiowych. Ojciec miał wyrzuty sumienia, ale wsparłby każde moje postanowienie. W sumie pozostawili mi decyzję.

- I co się stało?

Faith powiedziała prawdę.

- Na legalną aborcję było za późno, ale w grę wchodziło oddanie dziecka do adopcji. Głupio mi to wyznać, ale byłam zbuntowana i samolubna. Nie myślałam o tym, że to może być trudne dla innych i uderzy w rodzinę. Robiłam odwrotnie, niż radzili rodzice, nie patrząc na konsekwencje. - Zaśmiała się. - Co być może tłumaczy, dlaczego w ogóle zaszłam w ciążę. Wpatrywał się w nią teraz z tą samą, żywą intensywnością, która wywołała u niej ciarki, gdy zobaczyła go po raz pierwszy.

- Jesteś piękna, gdy się śmiejesz.

Zarumieniła się; nieźle, bo w pierwszym odruchu miała ochotę rzucić mu się do stóp. Budził w niej podniecenie, ale też uczucie upokorzenia, głównie dlatego, że nie miała pojęcia, co on czuje. Czy rzeczywiście zadawał te wszystkie pytania z czystej ciekawości? Czy też był zainteresowany czymś więcej? Faith była zbyt mało doświadczona, aby samej się tego domyślić, i zbyt stara, aby o to pytać.

Przyniosła ze sobą torebkę, co było sporym ustępstwem na rzecz kobiecości, zważywszy na to, że beznadziejny bój o wygląd skończył się włożeniem wyjątkowo mało seksownego, choć czystego stroju, w którym chodziła do pracy. Zaczęła czegoś szukać w torebce, aby na chwilę zająć się czymś innym niż patrzeniem w jego bezdenne, czarne, piękne oczy.

Chusteczki do nosa, portmonetka, zapasowa para rajstop, guma do żucia. Szperała w torebce, nie mając pojęcia, czego niby miałyby w niej szukać. W pewnej chwili wierzchem dłoni otarła o coś, co, jak sądziła, było jednym z tych paskudnych flakoników, które rozdają gratisowo w centrach handlowych, ale była to, jak się okazało, fiolka z szarym proszkiem od Willa Trenta. W ostatniej chwili wrzuciła ją w domu do torebki, nie myśląc nawet, po co to robi. Teraz, trzymając fiolkę w ręku i rozważając konsekwencje kradzieży, poczuła lekki zawrót głowy.

- Coś nie tak? - zapytał Victor.

Wydusiła z siebie pytanie, zanim rozsądek kazał jej zamilknąć.

- Czy ktoś na politechnice specjalizuje się w... - Nie wiedziała, jak to nazwać. - W ziemi? Victor wydał z siebie cichy śmiech.

- Wśród uniwersytetów publicznych jesteśmy siódmą uczelnią w kraju. Mamy cały wydział, który specjalizuje się w ziemi.

- Miałabym prośbę - zaczęła, ale nie wiedziała, co dalej powiedzieć.

- Zamieniam się w słuch.

Zdała sobie sprawę, że ma ostatnią okazję, by zmienić zdanie, że może jeszcze wymyślić jakieś wytłumaczenie, może zmienić temat i być przyzwoitą policjantką, której ideał wpajała jej zawsze mama.

Jednak sama również była mamą. Jak by się czuła, gdyby gdzieś jakiś glina tak bardzo trzymał się regulaminu, że Jeremy straciłby życie?

Victor skinął na barmana.

- Może jeszcze jeden drink rozwiąże ci usta?

Faith położyła dłoń na szklance, zdziwiona, że już jest pusta.

- Prowadzę.

Zdjął jej dłoń ze szklanki i już nie puścił. Poczwała, jak drugą ręką delikatnie obejmuje ją w pasie. Tym razem nie mogła się mylić co do znaczenia tych gestów.

- Powiedz, jaka to prośba. - Pogładził ją po palcach, a ona poczuła ciepło jego skóry, pieszczotę kciuka. - Dopilnuję, żebyś bezpiecznie dotarła do domu.

DZIEŃ TRZECI

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Abigail siedziała na kanapie i obserwowała, jak matka biega po pokoju, poprawia poduszki, odsuwa kotary. Beatrice spędziła w samolocie czternaście wyczerpujących godzin, jednak

makijaż na jej twarzy był nieskazitelny, a włosy spięte ciasno w równy kok. Kiedy Abigail dorastała, niewzruszony spokój matki doprowadzał ją do białej gorączki. Przez lata usiłowała ją szokować wąskimi džinsami, krzykliwym makijażem i nieodpowiednimi chłopakami. Teraz mogła tylko być wdzięczna za normalność, którą starsza pani wносиła w jej sytuację. Emmy nie było od trzech dni, Abigail prawdopodobnie zabiła człowieka, ale łóżko będzie pościelone, a w łazience będą wywieszane świeże ręczniki.

- Musisz jeść - oznajmiła Beatrice. - Chyba chcesz mieć siły, gdy Emma wróci do domu, prawda?

Abigail pokręciła głową; nie mogła nawet myśleć o jedzeniu. Od przyjazdu matka przemawiała do niej podobnymi zdaniami. Emma była dla niej osią, wokół której wszystko się obracało; czy to chodziło o zmuszenie Abigail do wstania z łóżka, czy uczesania się na konferencję prasową.

Beatrice odezwała się do Hamisha:

- Zje pan coś, młody człowieku?

- Nie, bardzo pani dziękuję.

Nie podniósł głowy, po raz kolejny sprawdzając swój sprzęt komputerowy. Hamish był przerażony Beatrice i jej żądzą robienia wokół siebie porządków. Gdy tylko zaczęła wszystko porządkować, błyskawicznie zainstalował się w kuchni, nie spuszczać przy tym oka z komputera w obawie, że kobieta czegoś dotknie. Kiedy wieczorem przyszedł na nocną zmianę inny technik, Hamish go odprawił. Abigail wolała myśleć, że takie zachowanie wynikało z troski o sprzęt komputerowy i nie oznaczało pogorszenia sytuacji.

Wzdrygnęła się, gdy znowu usłyszała w głowie tamten metaliczny głos z telefonu. „Czy to matka?”

Telefon w sprawie okupu wszystko zmienił. Paul i jej ojciec zaczęli szeptać między sobą. Mówili o pieniądzach, zastanawiali się, jak zdobyć gotówkę, jakby chodziło o miliardy, a nie o milion. Abigail świetnie wiedziała, że na rachunku oszczędnościowym mają w tej chwili co najmniej półtora miliona. Zresztą o czym tu mówić, ojciec jednym telefonem mógł zlecić dostarczenie mu takiej sumy pod drzwi. Coś było na rzeczy, coś, czego obaj nie chcieli powiedzieć Abigail. Była wściekła, a jednocześnie czuła ulgę, że nie chcą jej w to mieszać.

- Abigail. - Matka przysiadła na skraju kanapy ze złączonymi kolanami, nogami ułożonymi pod lekkim kątem.

Abigail nie pamiętała, by jej mama kiedyś rozsiadła się na kanapie. Wydawało się, że ma kręgosłup z tytanu.

- Musimy porozmawiać o tym, co ty wyprawiasz.

Abigail zerknęła na Hamisha, który wpatrywał się uważnie w monitor.

- Czy musimy teraz o tym rozmawiać, mammo?

- Tak, musimy.

Miała ochotę podnieść oczy do nieba, wstać i demonstracyjnie wyjść. Gdy spostrzegła, że matka znowu ma zamiar jej pomóc, wrócił cały jej młodzieńczy bunt. Dlaczego z ojcem szło o wiele łatwiej? Dlaczego Hoytowi udało się ją nakłonić do zjedzenia tosta z serem i przebrania w świeże rzeczy? Dlaczego o wiele łatwiej było się wyplakać na ramieniu ojca, niż przyjmować gesty pocieszenia matki?

Beatrice wzięła ją za rękę.

- Znowu płaczesz.

- Nie wolno mi?

Abigail wbiła wzrok w stertę gazet na stoliku do kawy, wydruki z „Washington Post” i „Seattle Intelligencer”. Paul ściągnął i wydrukował wszystkie artykuły, jakie tylko znalazł w sieci, doszukując się w nich szczegółów, które jego zdaniem ukrywała przed nimi policja. Zachowywał się paranoicznie, rozpytywał Abigail o wymyślone przez dziennikarzy detale z miejsca zbrodni lub dziwne domniemania, które prasa brała za pewnik. Przed trzema laty Adam Humphrey dostał upomnienie za prowadzenie samochodu bez zaświadczenia o ubezpieczeniu drogowym. Czyż to nie kierowało ich ku ciemnej stronie sprawy, o której policjanci nie chcieli nic powiedzieć? Z poprzedniej szkoły Kayla Alexander została wyrzucona za palenie trawki. Czyż nie oznaczało to, że brała też twarde narkotyki? Czy jej diler nie wprowadził tego chorego świata do ich domu? Czy właśnie w tej chwili jakiś oprych nie wstrzykuje Emmie mocnej działki?

Poza tym Paul jeszcze bardziej niż zwykle nie potrafił panować nad swoimi zachowaniami, co tylko pogarszało sytuację. Abigail nalegała, aby wytłumaczył jej wczorajszą sprzeczkę z Willem Trentem, ale tak go to rozsierdziło, że wolała już wyjść z pokoju, niż wysłuchiwać wrzaskliwej tyrady. Chciała mu powiedzieć, że już go nie zna tak dobrze jak dawniej, ale nie była to prawda. To był dokładnie taki Paul, jakiego znała od lat. Tragedia tylko uwypukliła niektóre jego cechy, a ich dostatnie życie, szczerze mówiąc, przesłaniało dotąd wszystkie wady charakteru.

Przywykli do mieszkania na siedmiuset pięćdziesięciu metrach kwadratowych, a to wystarczająca powierzchnia, by trzymać się z dala od siebie. Stara powozownia z przytulną kuchnią w salonie i jednym pokojem była dla nich za mała. Wpadali na siebie i nieustannie wchodzili sobie w drogę. Abigail miała wrażenie, że jest więźniem jak Emma, niezależnie od tego, gdzie przebywała teraz jej córka.

Tak naprawdę miała ochotę złapać go i pobić, ukarać w jakiś sposób za to, że dopuścił do koszmaru, który spotkał Emmę. Paul złamał ich milczącą ugodę. Była na niego wściekła za złamanie przyjętych reguł. Mógł się pieprzyć z tymi swoimi kobietami na prawo i lewo, mógł do cna rozpieszczać córkę, ale jedyną rzeczą, której Abigail wymagała, której od niego naprawdę oczekiwała, było bezpieczeństwo rodziny. Na tym polu poniósł sromotną porażkę. Wszystko, dosłownie wszystko poszło w złym kierunku.

Beatrice pogłaskała dłoń córki.

- Musisz być silna.

- Mamo, ja zabiłam. - Wiedziała, że nie powinna o tym mówić przy Hamishu, ale słowa same cisnęły się na usta. - Udusiłam go własnymi rękami. Adam Humphrey był jedynym człowiekiem, który próbował pomóc Emmie, jedyną osobą, która mogła nam powiedzieć, co się stało, a ja go zabiłam.

- Cii... - uciszała ją matka, wciąż gładząc jej dłoń. - Tego już nie możesz zmienić.

- Ale mogę czuć wyrzuty sumienia - odpowiedziała. - Mogę czuć złość, bezsilność i furję.

Owładnięta emocjami, łapała powietrze szeroko otwartymi ustami. Jak mogą żądać od niej, by stanęła dzisiaj przed kamerami, aby wystawiła się na pokaz przed całym światem? Przecież nawet nie pozwolą im zabrać głosu, co Paula doprowadziło do szewskiej pasji, ale

u niej wywołało skryte poczucie ulgi.

Sama myśl, że miałyby otworzyć usta i błagać jakiegoś nieznanego mężczyznę o oddanie dziecka, przyprawiała Abigail o mdłości. A jeśli powie coś złe? A jeśli źle odpowie na pytanie? Jeśli wypadnie zbyt chłodno? Albo zbyt stanowczo? Jeśli jej słowa zabrzmiały zbyt surowo, zbyt egoistycznie lub zbyt patetycznie?

Jak na ironię najbardziej bała się innych kobiet, innych matek. Tych, które tak łatwo wydawały sądy nad własną płcią, jakby wspólność biologicznych cech czyniła je ekspertami w temacie. Abigail знаła taki sposób myślenia, sama bowiem taka była, gdy cieszyła się życiem bezpiecznym, doskonałym i pełnym luksusów. Czytała historie o Madeleine McCann i JonBenet Ramsey, tropiąc każdy szczegół sprawy, osądzając matki równie surowo jak inni. Widziała, jak Susan Smith zeznaje przed mediami, czytała o przemocy Diany Downs wobec własnych dzieci. Jak łatwo było wówczas osądzać te kobiety - matki - siedząc wygodnie na kanapie, popijając kawę i mówiąc, jakie są zimne, niewzruszone albo winne, tylko dlatego, że przez pięć sekund widziała ich twarz w wiadomościach telewizyjnych albo obejrzała ich zdjęcia w „People”. Teraz wraca karma, by odpłacić tym samym, teraz ona ma stanąć przed kamerami. Teraz jej twarz zobaczą w kolorowych czasopismach. Przyjaciele, sąsiedzi i, co najgorsze, obcy ludzie, usiądą na kanapach przed telewizorami i będą rzucali na nią łatwe oskarżenia.

Już dobrze, kochanie - powiedziała Beatrice.

Nic nie jest dobrze. - Abigail wyrwała dłoń z ręki matki i wstała. - Dość mam już tego chodzenia wokół mnie na palcach! Ktoś w końcu musi zapłakać nad tym chłopakiem. Ktoś musi wreszcie powiedzieć głośno, że wszystko schrzaniłam!

Beatrice milczała. Abigail odwróciła się, by na nią spojrzeć. Ostre światło bezlitośnie wydobyło wszystkie zmarszczki na jej twarzy, których makijaż nie był w stanie zatuszować.

Mama zrobiła wszystko, co mogła - lifting brwi, wyostwienie podbródka - ale efekt nie był imponujący, co najwyżej łagodził skutki działania czasu na tyle, że wyglądała dość młodo na swój wiek, ale nie jak plastikowa figurka z silikonowymi wargami.

- Owszem, schrzaniłaś, Abby - powiedziała spokojnie, autorytatywnym głosem. - Źle odczytałaś sytuację i zabiłaś tego chłopaka. - Nie lubiła używać takiego języka i było to widać na jej twarzy, jednak ciągnęła dalej: - Myślałaś, że cię atakuje, podczas gdy chciał prosić o pomoc.

- Miał osiemnaście lat.

- Wiem.

- Może Emma była w nim zakochana. Miał w portfelu jej zdjęcie. Może to był jej chłopak. Zamilkła, myśląc, co znaczą te słowa; trzymanie się za rękę, pierwszy pocałunek, niezręczne szukanie dłoni i dotyk. Czy jej córka przespała się z Adamem Humphreym? Czy doznała przyjemności w ramionach mężczyzny, poznała jego pieszczoty? Czy była to pierwsza miłość, którą zachowa w pamięci, czy też zapamięta tylko porywacza, który ją gwałcił i zadaje ból?

Wczoraj o tej samej porze Abigail potrafiła myśleć wyłącznie o śmierci Emmy. Teraz zastanawiała się, co będzie, jeśli córka przeżyje. Abigail nie była głupia. Wiedziała, że pieniądze nie mogą być jedynym powodem, dla którego dorosły mężczyzna uprowadza z domu siedemnastoletnią dziewczynę. Jeśli odzyskają Emmę - jeśli Emma zostanie im oddana - jakie to będzie dziecko? Kim będzie ten nieznajomy człowiek, który kiedyś był ich córką?

Jak Paul sobie z tym poradzi? Czy będzie w stanie patrzeć na swojego małego aniołka i nie myśleć o tym, co jej zrobiono, jak ją wykorzystano? Po wczorajszej kłótni Paul nie potrafił spojrzeć Abigail w oczy. Czy będzie w stanie stanąć twarzą w twarz z córką?

Wypowiedziała słowa, które więzły jej w gardle od chwili, gdy dotarło do nich, że Emma nie została zamordowana, lecz uprowadzona.

- Ten, kto ją porwał... robi jej krzywdę. Prawdopodobnie nawet teraz.

Beatrice skinęła krótko głową.

- Prawdopodobnie.

- Paul nie...

- Paul da sobie z tym radę. Tak jak ty.

Wątpiła. Paul lubił, gdy wszystko było perfekcyjne, a jeśli coś takie nie było, to lubił, aby przynajmniej robiło takie wrażenie. Wszyscy będą wiedzieli, co się przytrafiło Emmie.

Wszyscy będą znali najdrobniejsze szczegóły jej zrujnowanego życia. Nawet trudno będzie winić ludzi za tę żądzę krwi, za ciekawość. Jeszcze teraz jakiś drobny fragment jej umysłu, który zapamiętał szczegóły filmów i sensacyjne artykuły z pierwszych stron gazet, potrafił jednym tchem wymienić nazwiska porwanych i odzyskanych dzieci: Elizabeth Smart, Shawn Hornbeck, Steven Stayner... Co się z nimi potem stało? Jak ich rodziny zdołały unieść ten ciężar?

- Kim ona teraz będzie, mamo? - zapytała Abigail. - Jeśli wróci. Kim Emma będzie?

Ręka Beatrice ani drgnęła, gdy delikatnie unosiła podbródek córki.

- Będzie twoją córką, ty będziesz jej matką i zrobisz wszystko, aby było jej jak najlepiej. Bo

właśnie to robią matki. Słyszysz?

Abigail nigdy nie widziała swojej mamy płaczącej i teraz nie miało być inaczej. Zamiast łez w oczach Beatrice zobaczyła siłę i opanowanie w obliczu burzy. Ta pewność w głosie matki, pewność jej słów, na krótką chwilę dała Abigail poczucie spokoju, po raz pierwszy od chwili, kiedy to wszystko się zaczęło.

- Słyszę, mamó - odpowiedziała.

- Dobra dziewczynka - powiedziała Beatrice, klepnęła ją pieszczotliwie po policzku i skierowała się do kuchni. - Obiecałam ojcu, że przed jego powrotem zjesz trochę zupy. Chyba nie chcesz zawieść tatusia, prawda, słonko?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Will zawsze spał jak suseł. Przypuszczał, że to dlatego, iż przez pierwszych osiemnaście lat życia dzielił pokój z obcymi ludźmi. Człowiek jakoś uczy się zasypiać przy pokasływaniach, pochlipywaniach, świstach wiatru i ręcznych kołysankach, które każdy nastoletni chłopiec praktykuje od młodego wieku.

W nocy panowała w domu cisza, jeśli nie liczyć cichego chrapania Betty i pojękiwania Angie przez sen. Mimo to Will nie mógł spać. Jego umysł nie chciał się wyłączyć. Leżał w łóżku, gapił się w sufit, a myśli biegały jak szalone od jednego do drugiego tropu w sprawie, aż w końcu nastał świt i Will zmusił się do wyjścia z łóżka. Zrobił to, co zawsze robił nad ranem; wyprowadził Betty na spacer, a potem wyszedł pobiegać. Nawet w czasie joggingu, gdy poranne słońce wyciskało z jego ciała każdą kroplę potu, potrafił myśleć tylko o Emmie

Campano. Trzymano ją w klimatyzowanym pomieszczeniu czy wystawiono na czterdziestostopniowy upał? Jak długo potrafi przetrwać zdana tylko na siebie? Co porywacz z nią robi?

Ta myśl nie miała sensu, ale czekając na przyjazd rodziców Emmy, Will nie mógł się opędzić od myśli, że po raz pierwszy w życiu niczego nie zazdrości Paulowi Campano. Ciekawiło Willa, jak Amanda przekonała tego człowieka, żeby nie otwierał ust podczas konferencji prasowej. Paul z pewnością nie przyjął takiego zalecenia spokojnie. Przywykł do rządzenia ludźmi wokół siebie, do kontrolowania sytuacji za pomocą gniewu - lub pod groźbą gniewu. Nawet milcząc, potrafił wyrazić niezadowolenie. Will wiedział, że porywacz będzie oglądał w telewizji rodziców i szukał najmniejszego znaku, czy powinien zabić dziewczynę i iść dalej. Utrzymywanie Paula na wodzy będzie drogą przez mękę. Will cieszył się, że nie na niego spadło to zadanie.

Amanda oczywiście nie była szczęśliwa, że media praktycznie zmusiły ją do zwołania konferencji prasowej. Zaplanowała ją zatem na godzinę, gdy większość reporterów odsypia poprzednią noc. O szóstej trzydzieści rano nie będą tak żarłocznymi jak o ósmej czy dziewiątej, a Amanda, jak zawsze, lubiła wykorzystywać sprzyjające okoliczności. W przypływie litości Will nie budził Faith wczesnym telefonem. Pomyślał, że najlepiej będzie, jeśli się wyśpi. Nie znał jej dobrze, ale domyślał się, że podobnie jak on, spędziła noc, roztrząsając sprawę porwania. Może dodatkowe dwie godziny snu sprawią, że będzie miała jaśniejszy umysł. Przynajmniej jedno z nich będzie wiedziało, co robią.

Przed rampą zatrzymało się czarne bmw 750. Oczywiście Paul się nie zgodził, aby podwiózł

ich radiowóz. Amanda powiedziała Campanom, żeby spotkali się z Willem przy budynku ratusza od strony North Avenue, ponieważ przed wejściem głównym czatowało już kilku fotoreporterów. Tyły wschodniego skrzydła były zarezerwowane wyłącznie dla samochodów służbowych i policyjnych, toteż sępy nie mogły tu przeniknąć, nie ryzykując aresztowania.

Paul pierwszy wysiadł z samochodu, przyglądając palcami kosmyki włosów, które przykrywały czubek łysiejącej głowy. Miał na sobie ciemny garnitur, białą koszulę i niebieski krawat - nic rzucającego się w oczy. Amanda przestrzegła ich, żeby nie wkładali zbyt kosztownych czy modnych ubrań. Nie z obawy przed porywaczem, a dlatego że dziennikarze przyjrzą się rodzicom dokładnie w poszukiwaniu słabych punktów, które będą mogli opisać tłustą czcionką w pierwszym akapicie.

Abigail otworzyła drzwi w chwili, gdy Paul sięgał do klamki. Na długich, zgrabnych, gołych nogach miała skromne buty na niewielkim obcasie. Ubrana była w ciemnoniebieską spódnicę i bawełnianą bluzkę w złamanej bieli, z rodzaju tych, które zdawała się lubić Faith Mitchell. Ogólnie prezentowała się bardzo niepozornie. Gdyby nie samochód za dziewięćdziesiąt tysięcy dolarów, mogłaby być zwykłą mamą z sąsiedztwa wiozącą dzieci na popołudniowy trening, jakich mnóstwo w promieniu dziesięciu kilometrów.

Najwyraźniej małżonkowie nie pogodzili się jeszcze po wczorajszej kłótni, a może doszło między nimi do nowej sprzeczki. Widoczny był dystans między nimi. Nawet gdy wchodzili po schodach, ani Paul nie podsunął żonie ramienia, ani ona nie wyciągnęła do niego ręki.

- Panie Trent - przywitała się Abigail.

Miała cichy głos, jej oczy były pozbawione życia. Will zastanawiał się, czy kobieta wciąż jest na środkach uspokajających. Zdawało się, że trudno jest jej ustać prosto.

Z kolei Paul aż podskakiwał na czubkach palców.

- Chcę rozmawiać z twoim szefem.

- Za minutę się z nią zobaczysz. - Will otworzył drzwi do budynku.

Ruszyli wąskim korytarzem w kierunku niedostępnej dla publiczności windy, z której mieli prawo korzystać wyłącznie policjanci. Po drodze Will odruchowo położył dłoń na plecach Abigail. Było w niej coś tak kruchego. Fakt, że Paul nie zwracał na żonę najmniejszej uwagi, nie dziwił, jednak Will z zaskoczeniem skonstatował, że znowu czuje złość do tego człowieka. Widzi, że żona jest u kresu wytrzymałości, a potrafi myśleć tylko o tym, żeby domagać się rozmowy z jego szefem.

Will szedł wolno, żeby Abigail nie musiała ich gonić. Paul wrywał się do przodu, jakby świetnie wiedział, dokąd iść.

- To nie potrwa długo - uspokoił kobietę cichym, spokojnym głosem.

Podniosła na niego zaczerwienione oczy, znowu pełne łez.

- Nie wiem, co mam robić.

- Odwieziemy panią do domu, gdy tylko...

- Chcę wygłosić oświadczenie - powiedział Paul, a jego mocny głos zawibrował w ciasnej przestrzeni korytarza. - Nie możecie mi zabronić.

Will próbował opanować złość, ale bezczelność tego faceta doprowadziła go do szału.

- Co chcesz powiedzieć?

- Chcę zaproponować bonus.

Will poczuł się, jakby dostał zniecierpliwionego cios w podbrzusze.

- Bonus za co?

- Chcę poinformować porywacza, że jeśli Emmie nic się nie stanie, podwoję okup.

- W taki sposób nie...

- Muszę rozmawiać z twoim szefem - przerwał mu Paul, wciskając przycisk windy w chwili, gdy zaczęły się same otwierać. - Nie będę z tobą, kurwa, tracił czasu.

Windą zjechała grupa policjantów, którzy rozpoznali Campanów i szybko wyszli z kabiny.

Paul wszedł do windy. Will dotknął pleców Abigail, delikatnie dając jej znak, by ruszyła za nim. Wstukał na zabrudzonym panelu swój kod służbowy, a potem wcisnął przycisk trzeciego piętra. W podziemiach budynku rozległ się głuchy hurkot, drzwi zamknęły się ze zgrzytem, kabina drgnęła i wolno ruszyła w górę.

Poprzedniego dnia omawiał z Amandą również kwestię konferencji prasowej. Campanowie mieli nie rozmawiać z prasą, ponieważ Abigail była zbyt wrażliwa, a Paul zbyt nieopanowany. Wystarczy, że się odezwą, i media ruszą do ataku. Nawet najbardziej niewinne oświadczenie może wywołać falę oskarżeń i potępienia.

- To nie jest tak jak w telewizji. Nie chcemy, żebyś wygłaszał oświadczenia. Zależy nam, żebyście się pokazali i uprzytomnili porywaczowi, że Emma ma kochających rodziców - wyjaśnił Paulowi Will.

- Wal się, palancie - syknął tamten, zaciskając pięści. - Nie możesz mnie powstrzymać od rozmawiania z prasą.

Trent nadal miał obolały nos po wczorajszej bójce. Zastanawiał się, czy znowu oberwie.

- Na tej konkretnej konferencji mogę.

- Zobaczymy, co powie twoja szefowa - odparł Campano, zakładając ręce. - Powiedziałem ci już wczoraj. Z niczym się nie będę pierdolił. Facet chce kasę, to ją dostanie. Dostanie, czego chce. Nie pozwolę, żeby mojej córce stała się krzywda.

- Już za późno - wtrąciła się Abigail. Jej głos był tylko trochę silniejszy od szeptu, ale powiedziała to takim tonem, że świetnie ją usłyszeli. - Nie wiesz, że najgorsze już się stało? - zwróciła się do męża.

Teraz Paul wyglądał tak, jakby zniecka dostał w podbrzusze.

- Nie mów tak.

- Oddaje nam ją tylko dlatego, że już z nią skończył.

Paul wyciągnął palec w kierunku jej twarzy.

- Przestań tak mówić, do jasnej cholery!

- Taka jest prawda - odpowiedziała, nieporuszona nagłym wybuchem furii męża. - Wiesz, że to prawda. Wiesz, że już ją wykorzystał na wszelkie sposoby...

- Przestań! - wrzasnął Paul, łapiąc ją za ramię i potrząsając nią. - Zamknij się, słyszysz? Zamknij się!

Drzwi się rozsunęły, krótki gong oznajmił, że dotarli na trzecie piętro. Na korytarzu stał wysoki mężczyzna o stalowosiwych włosach i opalonej na brąz skórze. Wyglądał jak postać wyjęta z czasopisma „Garden & Gun”. Jego twarz była Willowi znana z gazet: to Hoyt Bentley, bogaty ojciec Abigail Campano. Obok niego stała Amanda Wagner. Jeśli była

zdzumiona tym, jak Paul wrzeszczał na żonę, to nie dała tego po sobie poznać. Przyjrzała się bliżej Willowi, jej wzrok wędrował po sińcach na jego twarzy. Podniosła brwi i Trent w lot pojął, że ich rozmowa będzie dotyczyła kwestii, dlatego nie dał sobie obić twarzy w mniej niedogodnym momencie.

Hoyt odezwał się tonem człowieka, który przywykł do tego, że wszyscy go słuchają.

- Daj jej spokój, Paul.

- Nie dam, dopóki nie powie, że to nieprawda - nalegał Paul, jakby był to spór, w którym liczy się tylko to, kto jest górą, i w którym Paul był pewny zwycięstwa, jeśli bez pardonu będzie napierał na żonę.

Dla Abigail najwyraźniej nie było to nic nowego. Mimo rozpaczony w jej ton wkradła się nuta sarkazmu.

- Oczywiście, Paul, to nieprawda. Emmie nic nie jest. Jestem pewna, że człowiek, który ją uprowadził, nie zrobił jej żadnej krzywdy, nie molestował jej, nie...

- Wystarczy - przerwała spokojnie Amanda. - Właśnie dlatego nie będą państwo rozmawiać z mediami. Oboje. - Wyciągnęła rękę, by powstrzymać zamykające się drzwi, a potem powiedziała do Paula: - Chyba że chce pan, aby Pańska żona odpowiadała na pytania dotyczące zabójstwa Adama Humphreya? A może chciałby pan porozmawiać z dziennikarzami o swoich romansach? - Posłała mu jeden ze swoich lodowatych uśmiechów.

- To będzie wyglądało tak: usiądziecie oboje na podium, pozwolicie kamerzystom kręcić, a potem wróćcie do domu i zaczekacie na następny telefon od porywacza. Czy dobrze się rozumiemy?

Paul opuścił ręce i zacisnął pięści.

- Emmie nic nie jest - powiedział do żony, nie potrafiąc się pogodzić z tym, że do niej należało ostatnie słowo. - To okup, nie porwanie. Kidnaper nic nie robi swojej ofierze. Chce tylko pieniędzy.

Will zerknął na Amandę i odgadł, że w tej chwili ona myśli to samo co on: słowa Paula w dużej mierze potwierdzają, że wynajął eksperta, który ma mu doradzać, a zapewne nie tylko doradzać. Oferta dodatkowych pieniędzy dla porywacza to wkalkulowane ryzyko, ale trzeba pamiętać, że faceci, którym płaci się od godziny, z natury rzeczy są świetni w ciągłym podsuwaniu dziwacznych pomysłów mających uzasadnić ich wysokie czeki. Hoyt przemówił głębokim, dźwięcznym głosem, który idealnie pasował do garnituru miliardera i jego wsuwanych, szytych na miarę półbutów.

- Machając porywaczowi przed nosem większą sumą pieniędzy, osiągniemy tylko to, że zacznie żądać jeszcze więcej.

Paul potrząsnął głową. Poruszał ustami, ale nie mógł wypowiedzieć ani słowa. Gniew dusił go za gardło. Will był nieco zdziwiony, że Paul nie jest bardziej zastraszony przez teścia. Między Hoytem a Amandą wyczuwało się coś w rodzaju sojuszu, który zdawał się uchodzić uwagi Paula. Ta dwójka już zdecydowała, jak do tego podejść, aby uzyskać jak największą korzyść. Nie dziwiło Willa, że spotkali się wcześniej w cztery oczy. W pewnym sensie Amanda Wagner była najlepsza w swojej branży. Hoyt Bentley to doceniał.

- Porozmawiajmy - powiedziała Amanda, zapraszając gestem w głąb korytarza. Rząd szkaradnych okien wychodził na wiadukt kolejowy.

Paul patrzył to na teścia, to na Amandę. W końcu pokiwał głową i ruszył za nimi. Nic nie mówili, dopóki nie oddalili się na tyle daleko, by nikt ich już nie mógł usłyszeć.

Patrząc za nimi, Will czuł się jak dziecko, któremu zabroniono usiąść z dorosłymi przy stole. Jak na ironię zauważył, że stoi przy damskiej toalecie. Zmusił się, aby odwrócić wzrok, i oparł się ramieniem o ścianę. Zanim odwrócił głowę, spostrzegł jeszcze, że taktyka Paula wcale się nie zmieniła - wyciągał właśnie w stronę Amandy wyprostowany palec. Nawet z odległości dobrych kilku metrów Will wyczuwał napięcie, jakie wywołuje jego zadziorność. Było na świecie parę osób, które uważały, że cały czas muszą pozostawać w centrum uwagi. Paul był ich królem.

- Nie jest taki zły - stwierdziła Abigail.

Will podniósł brwi, czując pieczenie wokół nosa. Pomyślał, że powinien przestać się uzalać nad sobą samym i skorzystać z okazji do rozmowy z Abigail Campano, z którą dotychczas jeszcze nie był sam na sam.

- Powiedziała mu wczoraj kilka gorzkich słów. Dzisiaj. Dzisiaj rano. - Uśmiechnęła się słabo. - W łazience. Przed domem. W samochodzie.

- Przeżywa pani ogromny stres.

- Nigdy nie należałam do osób zdecydowanych - powiedziała, choć jej wczorajsze zachowanie wydawało się Willowi jak najbardziej naturalne. - Myślę, że kiedyś może tak. Dawno temu. Teraz wszystko wraca.

Nie mówiła zbyt logicznie, ale Will wolał rozmawiać teraz z nią, niż natężyć słuch i wyłapywać z dala, o czym dorośli rozmawiają przy stole.

- Powinna pani po prostu robić wszystko, żeby jakoś to przetrwać. Konferencja nie potrwa długo. Amanda wszystko weźmie na siebie.
- Dlaczego tu jestem? - Jej pytanie było tak bezpośrednie, że Will nie potrafił na nie odpowiedzieć; mówiła więc dalej: - Nie mam o nic prosić. Nie pozwolicie mi błagać o oddanie córki całej i zdrowej. Dlaczego?
- Nie powiedział, że jeśli ten sadysta wciąż ma jej dziecko, to widok bólu Abigail może go tylko natchnąć do jeszcze większej kreatywności względem ofiary. Ponadto za każdym razem, gdy Abigail otwierała usta, udowadniała, że jest zupełnie nieprzewidywalna. Przekazał kobiecie łagodniejszą prawdę.
- Będzie lepiej, jeśli mówić będzie tylko Amanda.
- Żeby mnie nie pytali o zabicie Adama?
- Między innymi.
- Nie będą się dziwić, dlaczego nie siedzę w domu i nie czekam na drugi telefon?
- Odczuł, że nie mówi o przedstawicielach mediów.
- To chwile pełne napięcia. Nie tylko dla nas, ale również dla tego, kto przetrzymuje Emmę. Musimy się postarać, żeby prasa spuściła z tonu. Negocjujemy i niepotrzebne są nam historie wysane z palca, wymyślone dowody i jakieś nedorzeczne hipotezy. Powoli pokiwała głową.
- Jak tam jest? Przed tyloma kamerami?
- Jak na męczarniach, pomyślał Will, ale powiedział co innego.
- Będę stał z tyłu sali. W razie czego proszę na mnie spojrzeć, dobrze? - Przytaknęła. -

Flesze będą nieustannie błyskały, ludzie będą zadawali pytania jeden przez drugiego. Proszę na nic nie zwracać uwagi i patrzeć w moją stronę. Nietrudno mnie zauważyć w tłumie.

Nie zaśmiała się z tej próby żartu. Zauważył, że przyciska torebkę do brzucha. Była to malutka, elegancka kopertowa torebka, jeśli dobrze pamiętał. Will widział garderobę Abigail, pomieszczenie urządzone z niebywałym smakiem, większe od jego kuchni. Były tam wieczorowe suknie, bluzki od znanych projektantów, stylowe buty na wysokich obcasach i ani jednej rzeczy, która wydawałaby się pretensjonalna. Zastanawiał się, czy ten skromny strój Abigail kupiła specjalnie na konferencję, czy pożyczyła go od przyjaciółki. Jakby czytając jego myśli, zapytała:

- Czy rzeczywiście wyglądam jak „zrozwadzony zabójca”?

Will słyszał dziś rano, jak nazwano ją w ten sposób w wiadomościach. Dziennikarze urządzili sobie szum informacyjny pod hasłem: „Matka w furii broni własnej córki”. Ironia zbyt wyrafinowana, aby jej nie zauważyć.

- Nie powinna pani oglądać telewizji. Przynajmniej dopóki to się nie skończy.

Otworzyła torebkę. Dostrzegł w niej szminkę, jakieś klucze i plik fotografii, na których położyła rękę, ale ich nie wyjęła. Spod spodu wydołała natomiast chusteczkę i wytarła sobie nos.

- Jak mam nie oglądać? Jak mam nie chłonać każdego słowa, które pada z ich ust?

Will nie wiedział, jakiej odpowiedzi może od niego oczekiwać, więc nie powiedział nic.

Z korytarza dobiegło go pojedyncze „Pierdolę to!” Paula Campano. Amanda odpowiedziała

coś w ledwie słyszalnym murmurando, ale jej ton niósł przenikliwy, zimny dreszcz, odczuwalny nawet z daleka.

- Podoba mi się twoja szefowa - powiedziała Abigail.

- Cieszę się.

- Napisała moje oświadczenie.

Will wiedział o tym. Amanda nie ufałaby żadnej matce, która miałaby przygotować prośbę o oddanie porwanej córki. Semantyka jest zbyt istotna. Jedno nieodpowiednie słowo może wysłać nieodpowiedni komunikat i nawet nie zauważą, jak śledztwo w sprawie porwania przerodzi się w śledztwo w sprawie morderstwa.

- Nie okłamywała mnie - powiedziała Abigail. - Pan będzie mnie okłamywał?

- W jakiej sprawie?

- Będą pytać o Adama?

- Jeśli znają się na swojej robocie, to tak, będą próbować. Ale proszę mieć na uwadze, że nie przyjechała pani odpowiadać na pytania. Dziennikarze znają reguły gry. Nie znaczy to, że będą ich koniecznie przestrzegać, ale pani musi. Niech pani nie pozwoli się kąsać. Niech pani nie da się wtłoczyć w sytuację, w której musi się pani tłumaczyć lub w której powie pani coś, co może być użyte przeciwko pani.

- Zabiłam go. W pełnym znaczeniu tego słowa. Zamordowałam.

- Nie powinna pani tego mówić policjantowi.

- Byłam kiedyś prawnikiem - powiedziała. - Wiem, na czym to polega.

- Na czym?

- Wszystko zależy od tego, jak się od tej chwili potoczą sprawy, prawda? Postawicie mi zarzut czy nie. Emma wróci cała i zdrowa czy... - Abigail chlipnęła, jeszcze raz wycierając nos. - Czy prasa stanie po mojej stronie, czy odmaluje mnie jako zabójczynię z zimną krwią. Rodzice Adama wniosą pozew czy nie... Jest bardzo dużo znaków zapytania.

- Nie mam zamiaru stawiać pani żadnego zarzutu - zapewnił ją Will.

Abigail skinęła w kierunku Amandy.

243

- Ona może.

Will musiał przyznać w duchu, że kobieta ma rację.

- Trudno mi pani coś radzić, ale moim zdaniem mówienie w ten sposób nie przyniesie pani nic dobrego.

- To dzieciak. Miał przed sobą całe życie. - Zagryzła wargi, milcząc przez chwilę, by zebrać myśli. - Niech pan pomyśli, ile mu zabrałam. I jego rodzicom. Dla nich nie ma już nic.

Osiemnaście lat. Potem nic.

Will nie był pewien, co sam miałby do powiedzenia na jej miejscu, ale zastanawiał się, czy Abigail nie koncentruje się tak bardzo na Adamie dlatego, że rozmyślanie o losie córki było zbyt ciężkie do zniesienia.

- Co mam mówić, jeśli dziennikarze zapytają mnie o Adama?

- Nic - odparł. - Już ich informowaliśmy, że pytania mogą kierować wyłącznie do Amandy Wagner. Oczywiście nie zrobią tego, ale nie musi pani z nimi rozmawiać.

- A jeśli zechcę?

- Co chciałyby pani powiedzieć? - zapytał Will. - Bo jeśli wszystko to, co mówiła mi pani przed chwilą, to już teraz gwarantuję, że zanim zapadnie zmrok, gazety żywcem panią ukrzyżują. - Po chwili dodał: - Jeśli chce się pani karać za to, co się stało z Adamem Humphreym, proszę zażyć jakieś leki albo poeksperymentować z heroiną. Lepiej pani na tym wyjdzie niż na zdaniu się na łaskę i niełaskę prasy.

- Jednak jest pan szczery.

- Też tak sądzę - przyznał Will. - Proszę się oszczędzać dla Emmy. Jeśli nie potrafi pani być silna dla siebie, niech pani będzie silna dla niej.

- Mam już dość ludzi, którzy wciąż mi powtarzają, że mam być silna.

Will zastanawiał się, co innego można powiedzieć - bądź słaba? Upadnij na podłogę? Rwij na sobie ubranie? Płacz? Wszystko to wydaje się oczywistą reakcją u normalnego człowieka, ale przed kamerami z pewnością nie wypadnie najlepiej.

- Zazwyczaj nie jestem taka melodramatyczna - stwierdziła Abigail. - Boję się, że mogę... - Pokręciła głową. - Co będzie, jeśli on zobaczy mnie w telewizji i pomyśli, że Emma sobie na to zasłużyła? Co będzie, jeśli powiem coś nie tak, jeśli będę wyglądała na zbyt zasmuconą albo za mało zasmuconą, albo...

- Nie może się pani poddawać takiej grze.

- Grze? - zapytała. - Chciałabym, żeby to była gra. Chcę obudzić się jutro rano i zawołać do Emmy, że czas wstawać do szkoły. Chcę krzyczeć na męża, że zbija bąki. Chcę grać z przyjaciółmi w tenisa, urządzać przyjęcia i dekorować dom, i mieć gdzieś romanse męża i...

- Stała spokojnie dłużej, niż Will się spodziewał, ale w końcu zaczęła dygotać, najpierw usta, lekkie drżenie dolnej wargi, które rozlało się na twarz jak niekontrolowany tik. - Chcę zamienić się z nią miejscami. Może mi robić, na co ma ochotę. Niech mnie rżnie, od przodu, od tyłu, niech bije, niech przypala. Mam to gdzieś. - Z oczu potoczyły się łzy. - To przecież dziecko. Ona tego nie wytrzyma. Nie przeżyje...

Nawet kiedy już trzymał ją za rękę, czuł niezręczność tego gestu. Will nie znał tej kobiety i jako śledczy z całą pewnością nie był uprawniony do tego, aby ją pocieszać.

- Emma żyje - przypomniał jej. - Tego musi się pani trzymać. Pani córka żyje.

Sytuacja zrobiła się jeszcze bardziej niezręczna. Kobieta wysunęła rękę z jego dłoni.

Delikatnie przeciągnęła palcem pod oczami, w taki magiczny sposób, w jaki kobiety ocierają łzy, starając się nie rozmazać makijażu. Niespodziewanie zapytała:

- Skąd pan zna mojego męża?

- To bardzo dawne czasy.

- Pan też był jednym z tych, którzy się nad nim znęcali?

Will zaniemówił, stał z otwartymi ustami, ale nie umiał nic powiedzieć.

- Mąż nie mówi wiele o dzieciństwie.

Will mógłby jej powiedzieć niejedno, ale stwierdził tylko:

- Może to i lepiej.

Abigail popatrzyła na niego - naprawdę na niego popatrzyła - po raz pierwszy, odkąd się poznali. Wręcz fizycznie poczuł, jak jej oczy lustrują mu bliznę na jego twarzy, cienką, różową linię, gdzie jego warga została rozplątana tak fatalnie, że nie wystarczyło resztek

skóry, żeby ranę równo pozszywać.

Jej spojrzenie było tak intymne, że odczuł je niemal jak dotyk.

Skrepowani odwrócili wzrok. Will zerknął na zegarek, sprawdzając, czy działa baterijka.

Abigail zaczęła szukać czegoś w torebce.

Na wyłożonej płytkami posadzce rozległy się kroki; Hoyt, Amanda i Paul wracali z głębi korytarza. Campano wyglądał na pokonanego. Will pożałował, że nie wsłuchiwał się baczej w wymianę zdań. Paul w milczeniu wziął rękę żony i położył ją sobie na ramieniu.

- Dziękuję - powiedziała Amanda do Hoyta, ściskając mu dłoń.

Mężczyzna pocałował córkę w policzek, poklepał zięcia po ramieniu i ruszył do wyjścia. Will zrozumiał, że milioner zrobił już wszystko, co miał do zrobienia.

Amanda wzięła w dłonie rękę Abigail. Naturalność tego gestu była zaskakująca.

- Głowa do góry - powiedziała. - Niech pani nie pozwoli, żeby zobaczyli panią załamana.

Will zagryzł dolną wargę, wiedząc, że Amanda liczy na coś wręcz przeciwnego. W takich sytuacjach karta zrozpaczonej matki nigdy nie jest zgrana. Paul stanowił tu wyłącznie rekwizyt. Wiedząc, jak to zazwyczaj wygląda, Trent się domyślał, że połowa ludzi śledzących całą historię zakłada, iż to ojciec jest źródłem całego zła. Jeśli Abigail zrobi wrażenie zbyt silnej, to dziennikarze natychmiast umieszczą ją na swoich listach podejrzanych. Co więcej, tak naprawdę liczyła się opinia tylko jednej osoby - tej, która przetrzymywała Emmę Campano. Jeśli porywacz pomyśli, że rodzice nie są tego warci, to może nabrać wątpliwości, czy ryzykować oddanie dziecka.

- Tędy - powiedziała Amanda, wskazując kierunek.

Otworzyła drzwi do sali konferencyjnej i natychmiast rozbłysły dziesiątki fleszy, oślepiając ich na kilka sekund.

Will zatrzymał się w progu, aby kamery i aparaty śledziły już tylko Amandę i Campanów zmierzających w stronę zaimprovizowanej sceny. Nie chciał widzieć swojego zdjęcia w gazetach. Nie chciał odpowiadać na głupie pytania. Chciał tylko, żeby porywacz zobaczył Abigail, jej zapadnięte oczy, spękane wargi, wątłe ramiona. Chciał, żeby człowiek, który porwał Emmę Campano, zobaczył, co zrobił również jej matce.

Dziennikarze szukali jeszcze jak najlepszych miejsc, a Amanda bez pośpiechu ustawiała mikrofon i rozkładała kartkę z oświadczeniem. Na sali znajdowało się około pięćdziesięciu reporterów, głównie mężczyzn, od których czuć było nieświeży zapach w tym ciasnym pomieszczeniu. Klimatyzacja niewiele pomagała, a na dodatek gorące powietrze wciskało się przez zbite okno do środka, niczym ciepło bijące od paleniska. Nie było zbyt wielu przecieków ze śledztwa, głównie dlatego, że nikt w zespole Amandy nie był aż tak głupi, żeby strzepić sobie język. To skazywało media na snucie własnych domysłów, a z tego, co Will rano słyszał w radiu, stacje powtarzały głównie to, co wcześniej podawali inni.

Bez zbędnych wstępów Amanda przystąpiła do odczytywania oświadczenia.

- Wysokość nagrody za informację prowadzącą do uwolnienia Emmy Campano została podniesiona do stu tysięcy dolarów. - Podała szczegóły, bezpłatny numer telefonu i gwarancję anonimowości osoby dzwoniącej. - Jak już państwo wiecie, Emma Eleanor Campano ma siedemnaście lat, jest uczennicą prywatnej szkoły średniej. Została uprowadzona z własnego domu trzy dni temu między jedenastą a dwunastą w południe.

Wczoraj około dziesiątej trzydzieści odebraliśmy telefon od mężczyzny, który twierdził, że przetrzymuje Emmę Campano. Padło żądanie okupu. Czekamy na dalsze szczegóły, o których poinformujemy państwa jutro o tej samej porze. Teraz odczytam oświadczenie napisane przez panią Abigail Campano, matkę porwanej.

Flesze znowu zaczęły błyskać jak szalone i Will zauważył, że Abigail Campano szuka go wzrokiem w tyle sali. Wyprostował się. Wzrost dawał mu naturalną przewagę nad innymi. Wreszcie go zobaczyła, a on dostrzegł w jej oczach paniczne przerażenie. Ucieszyło go to, że aparaty wychwycają strach kobiety. Na twarzy matki malowała się każda sekunda trzech minionych dni, nieprzespane noce, kłótnie z mężem, cała groza tego, co się stało.

- Do człowieka, który przetrzymuje Emmę - zaczęła Amanda. - Musi pan wiedzieć, że oboje, jej ojciec i ja, kochamy Emmę, pragniemy jej szczęścia i zrobimy wszystko, czego pan żąda, aby ją odzyskać. Emma ma dopiero siedemnaście lat. Lubi lody i serial Przyjaciele. Jej ojciec i ja nie jesteśmy zainteresowani odwetem ani karą. Chcemy tylko, aby Emma wróciła do domu. - Amanda spojrzała znad okularów. - Proszę oddać nam Emmę. - Złożyła kartkę. - Teraz mogę odpowiedzieć na państwa pytania.

Reporter z lokalnej gazety wykrzyknął zaraz:

- Abby, jakie to uczucie, zabić...

- Proszę państwa - przerwała mu Amanda. - Umawialiśmy się. Proszę kierować pytania wyłącznie do mnie.

Reporter się nie poddawał.

- Czy postawicie Abigail Campano zarzut zabójstwa Adama Humphreya?

- W tej chwili nie mamy zamiaru nie stawiać zarzutów.

Abigail wpatrywała się tępo w Willa, jakby zupełnie nie przejmując się niejasnością wypowiedzi Amandy. Siedzący obok niej mąż zdawał się z trudem trzymać język za zębami. Odezwał się kolejny lokalny dziennikarz.

- Jakie w tej chwili macie tropy w śledztwie? Czy są jacyś podejrzani?

- Śledztwo posuwa się naprzód. Niestety nie mogę podawać szczegółów.

Kolejne pytanie.

- Wokół Westfield Academy ustawiliście patrole. Czy obawiacie się, że to robota seryjnego zabójcy?

Rozdmuchany wątek seryjnego zabójcy to ulubiony temat dla telewizji. Wszyscy wciąż mieli w pamięci styczniową sprawę morderstw na szlakach turystycznych.

- Na tę chwilę sprawa absolutnie nie nosi znamion seryjnego morderstwa.

Will poczuł, jak po karku spływa mu kropla potu. Zdawało się, że błyski fleszów podnoszą temperaturę w sali. Otworzył drzwi, by wpuścić trochę świeżego powietrza.

- Kiedy spodziewacie się dokonać aresztowania? - zapytał ktoś z głębi sali.

Amanda z mistrzostwem uniknęła odpowiedzi.

- Gdy tylko będziemy pewni, że znaleźliśmy przestępcę.

- Jakie wątki prowadzicie w tej chwili w śledztwie?

- Sprawdzamy każdy wariant.

- Czyli?

Amanda uśmiechnęła się.

- Dla dobra śledztwa nie mogę mówić o szczegółach.

Will znowu złapał spojrzenie Abigail. Wyraźnie widział, że się chwieje, choć nie wiedział, czy z powodu duchoty czy okoliczności. Jej twarz była biała jak kreda. Wyglądała tak, jakby lada chwila miała zemdleć.

Will podniósł wysoko brodę, co wystarczyło, aby ściągnąć na siebie uwagę Amandy. Nie musiała patrzeć na Abigail, aby się domyślić, co niepokoi Willa. Zamiast jednak zakończyć konferencję, zapytała:

- Czy są dalsze pytania?

Odezwał się jakiś mężczyzna w głębi sali, w koszulce z krzykliwym napisem NEW YORK i szyderczym uśmiechem, który zdawał się jeszcze krzykliwiej mówić „Jankes”.

- Czy zgodzi się pani, że z powodu niekompetencji Departamentu Policji Atlanty stracono mnóstwo drogocennego czasu?

Amanda odszukała oczami dziennikarza i posłała mu jeden ze swoich szczególnych uśmiechów.

- W tej chwili koncentrujemy wysiłki na znalezieniu Emmy Campano, a nie na wytykaniu palcami winnych.

- Ale czy...

- Pana kolejka minęła - ucięła Amanda. - Miał pan swoją szansę.

Grupka starych wyjadaczy wśród lokalnych dziennikarzy prychnęła drwiąco w kierunku nowojorkczyka. Willa natomiast bardziej interesowała Abigail Campano. Ze spuszczoną głową szukała czegoś w torebce. Wyraźnie zbyt mocno wychylała się do przodu. Przez

chwile wydawało się, jakby miała upaść, ale Paul złapał ją w ostatniej chwili i objął w pasie. Szepnął jej coś do ucha, a Abigail drętwo przytaknęła głową. Podniosła głowę i spojrzała po sali, na tę ciżbę, która pragnęła wysączyć z jej twarzy każdą drobinę emocji. Otwartymi ustami łapała ciężko powietrze. Flesze znów błyskały jak oszalałe. Willowi już dźwięczały w uszach przymiotniki, którymi dziennikarze opatrzą tytuły swoich artykułów: zdruzgotana, nieszczęśliwa, zrozpaczona, załamana. Plan Amandy zadziałał znakomicie. Abigail zmiotła wszystkich bez wypowiedzenia jednego słowa.

Padały kolejne pytania, każde dotyczące szczegółów, których podania Amanda zręcznie unikała. Niektóre miały uzasadnienie - uparcie pytano, jakie ślady znaleziono, jakie są postępy w śledztwie. Część pytań miała tylko podburzać atmosferę, jak choćby pytanie pewnego dziennikarza, który po raz kolejny dopytywał, czy nie jest to robota sadystycznego seryjnego zabójcy, który wziął sobie na muszkę „bogate młode dziewczyny”. Amanda nie powiedziała nic istotnego, a plasnęła ręką w mównicę niczym sędzia kończący młotkiem rozprawę i sprowadziła Campanów ze sceny.

Kiedy ruszyli do wyjścia, znowu znaleźli się pod ostrzałem fleszy. Abigail z trudem szła o własnych siłach. Opierała się na Paulu jak na kuli. Dziennikarze zachowywali odpowiedni dystans. Gdyby Will ich nie znał, mógłby pomyśleć, że chcą okazać szacunek.

Po wyjściu na zewnątrz Amanda powiedziała parę uprzejmości.

- Była pani wspaniała. - Uścisnęła rękę Abigail.

Abigail kiwnęła głową, najwyraźniej bojąc się cokolwiek powiedzieć. Konferencja kosztowała ją resztki sił.

- Za trzy godziny mamy drugi telefon od porywacza. Przyjdę do państwa - zapowiedziała Amanda.

- Dziękujemy - odpowiedział Paul.

Podawała mu rękę, a odchodząc, spojrzała ostro na Willa.

- Za dziesięć minut w moim gabinecie.

Will skinął głową, gdy Amanda szła już w kierunku schodów.

Po raz pierwszy, odkąd się to wszystko zaczęło, Paul wydawał się okazywać jakieś zainteresowanie żoną.

- Dobrze się czujesz?

- Po prostu jest mi za duszno - odpowiedziała słabym głosem, trzymając się ręką za brzuch.

- Tam jest toaleta. - Will wskazał palcem.

Nie popatrzyła na niego, tylko odeszła w kierunku damskiej toalety, wsparta na ramieniu męża. Zanim weszła do środka, dotknęła jego policzka, a potem klatki piersiowej.

- Nic mi nie będzie.

- Na pewno?

Przyłożyła mu koniuszki palców do ust i weszła do toalety. Paul stał przodem do zamkniętych drzwi, jakby jego żona wciąż tam była.

Will poczuł raptem lekkie ukłucie zazdrości, a potem zdziwienie. Jak to możliwe, aby taka kobieta jak Abigail mogła kochać Paula? Jak mogła mieć dziecko z takim mężczyzną? Paul nigdy nie był przystojny, a upływające lata dały o sobie znać. Przytył, mocno wyłysiał na czole. A w dodatku zdradzał ją. Co widziała w nim ta kobieta? I dlaczego, mimo że upłynęło

trzydzieści lat, Will wciąż się porównuje do tej kanalii?

Paul westchnął przeciągle. Odszedł parę metrów, potem obrócił się na pięcie i wrócił pod drzwi toalety, jakby zamierzał tam pełnić wartę. Will włożył ręce do kieszeni i oparł się o ścianę, zastanawiając się, dlaczego on woli tam stać.

Paul zatrzymał się i słabym ruchem dłoni wskazał na jego twarz.

- Boli? - zapytał.

Bójka z poprzedniego dnia była ostatnią rzeczą, o której Will myślał, choć krwiak u nasady nosa wciąż był mocno widoczny. Zamiast odpowiedzieć, Will spojrzął w podłogę i zauważył, że ma zdarte buty.

- Proszę. - Paul wyciągnął zdjęcia, które Will widział w torebce Abigail. Wszystkie przedstawiały Emmę w różnych stanach radości. - Żona chciała, żeby ci je dać. - Nie patrzył na zdjęcia. - Chciała, żebyś wiedział, jak Emma wyglądała.

Will wziął fotografie, ale też na nie nie spojrzął. Twarz dziewczyny już zdążyła wryć mu się w pamięć. Nie potrzebował dodatkowych wskazówek.

Paul zniżył głos.

- Oddałeś o wiele mocniej niż kiedyś.

Trent próbował nie dostrzegać w tym komplementu.

- W każdym razie... - zaczął znów Paul, ale urwał.

Will nie potrafił się powstrzymać.

- Jesteś ostatnią świnią, że ją zdradzasz.

- Wiem.

- Jest za dobra dla ciebie.
- Nie mogę spojrzeć jej w oczy. - Wciąż mówił cicho, pamiętając, że żona jest za drzwiami.
- Słyszałeś, co mówiła wczoraj. Uważa, że to moja wina.

Will wyostrzył uwagę.

- Czego jeszcze mi nie powiedziałaś?
- Nie - odparł Paul. - Uwierz. Chciałbym, żeby coś takiego było. Chciałbym, żeby był jakiś gość, którego czymś wkurwiłem albo okpiłem, którego mógłbym teraz wskazać palcem.

Zbiłbym mu mordę, flaki by mu tyłkiem wyszły...

- Co to za dziewczyna, z którą się spotykasz?
- To kobieta - sprostował Paul, akcentując to słowo. - Nic nadzwyczajnego. Pracuje w branży. Byłem z nią, kiedy Abby dzwoniła, kiedy... to wszystko się zaczęło.
- Jest zamężna?

- Nie.

- Nie ma zazdrosnego ekschłopaka?

Paul pokręcił głową.

- Mieszka z rodzicami. Wie, że jestem żonaty. Szukała po prostu rozrywki. Uwierz, że wcześniej nieraz się tak zabawiała. Wiele razy.

- Mimo wszystko będę musiał z nią porozmawiać.

- Zapiszę ci... - zamilkł. - Daj mi wizytówkę. Po powrocie do domu powiem jej, żeby do ciebie zadzwoniła.

Will wyjął portfel i zaczął szukać wizytówki.

- Mnie nie będziesz słuchał, więc posłuchaj chociaż teścia. Pozwól, że my się tym zajmiemy. Wiemy, co robić. Ja wiem, co robić.

Paul spojrział na wizytówkę, jego oczy przesuwały się wolno po wydrukowanych na niej słowach. Kiedy się odezwał, mówił prawie szeptem.

- Ty i ja mieliśmy takie samo życie. Zawsze wiedzieliśmy, że za każdym rogiem czai się ktoś zły. Myślałem, że z Em będzie inaczej. Widziałeś mój dom. Jestem, kurwa, milionerem. Mam więcej kasy niż pomysłów, na co ją wydać. - Przerwał na chwilę, ogarnęły go emocje, do oczu napłynęły mu łzy. - Wszystko bym oddał, byle mieć z powrotem moje małe dziecko.

Will poczuł się niezręcznie w sytuacji, w której powinien zapewnić tego człowieka, że wszystko będzie w porządku - również dlatego, że obaj wiedzieli co innego.

- Ja pierdolę... - szepnął Paul, pociągając nosem i ocierając oczy. - Zachowuję się, kurwa, jak baba.

Trent znów spojrział na buty. Rok temu dał za nie siedemdziesiąt pięć dolarów. Może czas sprawić sobie nowe. Potem spojrział na buty Paula. Lśniły, jakby pastowano je dosłownie przed chwilą. Prawdopodobnie miał ludzi, którzy się tym zajmowali. Wieczorem wkładał do garderoby buty zabrudzone, a rano wstawał, sięgał po nie i były już w idealnym stanie. Może kupował nowe, gdy na starych pojawiło się zarysowanie? Ile znoszonych butów po starszych kolegach przecierpieli razem w domu dziecka? Palce obolałe od przyciasnych czubków, na piętach odciski. Gdyby miał tyle pieniędzy co Paul, codziennie kupowałby sobie nową parę butów.

Paul znowu wydał z siebie długie westchnienie. Nawet nie zauważył, że Will się nad czymś zastanawia.

- Dopuszczam myśl o okropnościach, które może jej robić.

Will kiwnął głową. Z pewnością Paul wie z pierwszej ręki, co przychodzi do głowy człowiekowi, który chce zrobić krzywdę dziecku. Widział siniaki, widział blizny. Słyszał, jak Paul krzyczy w środku nocy.

- Tylko z tobą mogę porozmawiać o tamtym szambie.

- Abigail nie wie?

- Jest ze mną, prawda?

Will usłyszał wstyd w głosie tego mężczyzny. Jakże swojski dla jego uszu. Spojrzał na Paula.

- Dlaczego tak strasznie mnie nie znosiłeś, gdy byliśmy dziećmi?

- Nie wiem, Kubeł. To było tak dawno temu.

- Pytam serio, Paul. Dlaczego?

Paul potrząsnął głową. Trent sądził już, że to jedyna odpowiedź, jakiej się może spodziewać, gdy Campano zaczął mówić.

- Trzymałeś wszystko w garści, Kubeł. Wiedziałeś, co z tym zrobić.

- Co masz na myśli?

- Akceptowałeś to. To, że tam jesteś. Uwięziony na resztę życia. Nie licząc na to, że będziesz kiedyś kogoś miał. - Popatrzył na Willa, jakby wciąż trudno było w to uwierzyć. - Byłeś zadowolony.

Will pomyślał o wszystkich dniach wizyt, w które długo się cesał, wkładał najlepsze rzeczy i modlił się, żeby dostrzegła go jakaś para przy kolorowankach albo na huśtawce i powiedziała: „Ten. Chcemy, żeby ten chłopczyk był naszym synem”. Nikt tak nigdy nie powiedział. To nie było zadowolenie. To była rezygnacja.

- To nie było tak.

- Takie robiłeś wrażenie. Jakbyś nikogo nie potrzebował. Jakbyś potrafił dać sobie ze wszystkim radę. Jakby odpowiadało ci wszystko, co ci podsuną.

- Było wręcz odwrotnie.

- Być może - przyznał Paul. - Kiedy jest się dzieckiem, wszystko wygląda inaczej.

Will usłyszał słowa płynące ze swoich ust, zanim zdołał je powstrzymać.

- Odnajdę twoją Emmę.

Paul pokiwał głową, lecz wolał się nie odzywać.

- Musisz być dla niej silny. Musisz myśleć o jednym: jak możesz jej pomóc. - Ona ma ciebie, Paul. To cała różnica. Bez względu na to, przez co teraz przechodzi, na końcu tej drogi ma ciebie, który czeka, żeby jej pomóc.

- Chciałbym być silny - rzekł Paul. - Czuję się tak kurewsko słaby.

- Nie jesteś słaby. Byłeś najpodlejszym łajdakiem w domu pełnym łajdaków.

- Nie. - Paul wydawał się zupełnie zrezygnowany, gdy klepał Willa po ramieniu. - Ja po prostu najbardziej się bałem.

Zza drzwi doszedł ich odgłos spluczki, szum spuszczonej wody, potem jeszcze zgrzyt podajnika papierowego ręcznika i po chwili otworzyły się drzwi. Makijaż na twarzy Abigail

był poprawiony, na ustach lśniła świeża szminka.

- W porządku - powiedział Paul bardziej do siebie.

Wyciągnął rękę, ona ją ujęła i nie było w tym geście nic nienaturalnego. Will odprowadził ich korytarzem do windy i wcisnął przycisk. Abigail wspierała głowę na ramieniu męża, oczy miała zamknięte, jakby chciała mieć to wszystko już za sobą. Kiedy drzwi się rozsunęły, Will wyciągnął rękę i wstukał swój kod. Rodzice Emmy weszli do kabiny.

Paul skinął do niego sztywno głową - nie było to podziękowanie, ale jakby przyjęcie do wiadomości, że Will jest.

Gdy zamykały się drzwi, Abigail nawet nie spojrzała na Willa.

Popatrzył na fotografie, które wciąż trzymał w ręku. Emma Campano uśmiechała się do niego, szczerząc zęby. Przejrzał zdjęcia, przesuając je kciukiem. Na niektórych była z rodzicami. Na niektórych z Kaylą Alexander. Wcześniejsze pokazywały ją w grupie dziewczynek w szkolnym chórze i na jakimś obozie narciarskim. W grupie wydawała się jeszcze bardziej krucha, niż gdy była sama, jakby wyczuwała swoją inność, status outsiderki, równie dotkliwie jak ukłucie szpilką. W jej oczach widział drżenie bratniej duszy. Wsunął zdjęcia do kieszeni i ruszył w kierunku schodów.

* * *

Gabinet Amandy znajdował się również w narożniku budynku, ale po przeciwnej stronie niż pokój Willa i całe wieki dalej od nędzy, w jakiej się męczył. Na wprost znajdował się

parking wszechobecnego marketu Home Depot. Za nim wylaniało się miasto - drapacze chmur, majestatyczne, stare kamienice, a na przymglonym horyzoncie zieleń parku Piedmont.

Amanda nie siedziała za metalowym biurkiem ze służbowego przydziału, o którego ostre kanty rozbiło się kolano niejednego cywilnego petenta. Na lśniącym drewnianym blacie leżała skórzana podkładka na biurko, na której Caroline zostawiała dla niej wiadomości na różowych karteczkach. Szufladki na bieżące dokumenty wychodzące i przychodzące były niemal zawsze opróżnione. Will nigdy nie widział tu pyłku kurzu.

Na ścianach wisiały zdjęcia Amandy z różnymi osobistościami i wycinki prasowe opisujące jej zawodowe sukcesy. Ściany były pomalowane na neutralny, kojący, szary kolor. Panele na suficie były idealnie równe i śnieżnobiałe, a nie zaplamione zaciekami, spękane i zmatowiałe, co było znakiem rozpoznawczym wszystkich innych pomieszczeń w budynku. Miała też u siebie telewizor LCD i własny barek z kawą. Tu naprawdę powietrze było lepsze.

- Czegoś potrzeba? - zapytała go sekretarka Amandy Caroline.

Była jedyną kobietą, która u niej pracowała. Will podejrzewał, że tylko dlatego, iż Amanda awansowała w czasach pozornej poprawności politycznej, kiedy dla kobiet było miejsce na szczycie, ale najwyżej jedno, a może dlatego, że według Amandy mężczyzn łatwiej jest kontrolować.

- Nie, dzięki - odpowiedział. - Czy Amanda mówiła, że...

- ...czekacie na telefon? - Wpadła mu w słowo.

- Dzięki.

Uśmiechnęła się i wróciła za swoje biurko w sekretariacie przed gabinetem.

Will zatelefonował rano do Evana Bernarda, nauczyciela czytania Emmy Campano.

Mężczyzna zgodził się spojrzeć na kartki z pogrózkami, które otrzymał Adam Humphrey.

Idąc za sugestiami Faith, Will miał nadzieję, że nauczycielowi uda się określić, czy mają tu do czynienia z robotą dyslektyka. Z kopiami kartek wysłano do niego radiowóz. Bernard miał zadzwonić, gdy tylko do niego dotrą.

Will sprawdził godzinę na swoim rozbitym telefonie komórkowym, zastanawiając się, gdzie zniknęła Amanda. Cyferki nie świeciły tak jasno. Gdy ktoś do niego dzwonił, czasem rozlegał się dzwonek, a czasami ekranik błyskał tylko bezgłośnie. Raz, bez widocznego powodu, uruchomiło się wibrowanie i Will musiał wyjąć baterię, żeby je wyłączyć. Telefon miał już trzy lata i zapewne zdążyło go już wyprzedzić trzy miliony kolejnych modeli. Będzie się musiał nauczyć obsługiwać nowy aparat, przenieść numery i ustawić funkcje. Wie już, na co straci urlop. A może nie. Żeby wziąć urlop, trzeba mieć pracę.

- Wygląda na to, że mamy bardzo dobrą reakcję mediów - rzuciła Amanda, wpadając do gabinetu jak wicher. - Paul Campano zaprzeczył, że wdał się z tobą w bójkę. Powiedział, że to był przypadek. Przewróciłeś się.

Kiedy Amanda zjawiała się raptem w pokoju, Will wstał, a teraz był tak zszokowany, że zapomniał z powrotem usiąść.

- Hamish Patel i jego pytlujący jęzor mówią jednak coś innego. - Zerknęła na Willa znad notatek leżących na biurku. - Z twojego wyglądu wnoszę, że Campano jednak się na ciebie

zamierzył.

Will usiadł.

- Uhm.

- Po podbitych oczach i spuchniętym nosie wolno mi sądzić, że mężnie przyjąłeś cios, tak?

- Skoro tak twierdzi Hamish.

- Może najpierw mi powiesz, dlaczego w ogóle się na ciebie rzucił?

Powiedział jej najbardziej preferowaną wersję prawdy.

- Ostatnią rzeczą, jaką powiedziałem mu tuż przed ciosem, była prośba o próbkę DNA.

- Wszystko spada na mnie.

- Czy Paul dał próbkę?

- Owszem. Albo jest wyjątkowo bezczelny, albo niewinny.

Will założyłby się, że jedno i drugie, choć wciąż nie docierało do niego, że tamten go krył.

W rozmowie nawet o tym nie napomknął. Może był to jego sposób odpłacenia mu za to, że przez wszystkie lata był dla niego takim gnojkiem. Może był to wciąż ten sam stary Paul, który lubił załatwiać swoje sprawy za plecami dorosłych.

- Co z jego romansami?

- Dzwoniłem do jego salonu zaraz po powrocie do biura. Jeśli dziewczyna nie odezwie się do południa, wyślę po nią radiowóz - wyjaśnił Will i dodał: - Coś mi podpowiada, że Paul nie ma z tym nic wspólnego. Może gdyby to był zwykły kidnaping, ale to nie jest zwykły kidnaping.

- Wkrótce będziemy wiedzieć - stwierdziła Amanda. - Kazałam puścić w przyspieszonym

trybie analizę DNA Paula Campano ze śladami, które znaleźliśmy na ciele Kayli Alexander. Beckey Keiper zadzwoni do nas z laboratorium natychmiast po uzyskaniu wyników.

- Wysłałem radiowóz do szkoły Emmy - powiedział Will, wciąż nie mogąc otrząsnąć się z szoku. - Evan Bernard powinien zadzwonić w każdej chwili.

- Cóż za ironia losu, że nasz własny dyslektyk nie może nam tego powiedzieć, prawda? Will usiłował opanować wstyd. W ciągu ostatnich dziesięciu lat tylko raz telefonował do swojej szefowej, i to po to, żeby powiedzieć jej, że jego kolega został zabity. Kiedy wczoraj dzwonił do niej z wyjaśnieniem, że nie potrafił zauważyć niczego nadzwyczajnego w pogroźkach, które ktoś, najprawdopodobniej zabójca, podrzucił Adamowi Humphreyowi, Amanda pozostała wobec niego lodowato zimna.

Odchrząknął.

- Jeśli chcesz mojej rezygnacji...

- Kiedy wylecisz z tej roboty, to z moim kopniakiem na swoim tyłku. Nie będziesz mi się wymykał tylnymi drzwiami jak zraniony kotek. - Amanda wyprostowała się w fotelu. - Niech cię szlag, Will.

- Przepraszam.

- Przepraszam nic nie daje. - Dokręciła śrubę. - Te literki to pierwszy prawdziwy dowód, jaki mamy. „Zostaw ją”. „Ona należy do mnie”. To bezpośrednie groźby kierowane przez zabójcę do ofiary. Jeśli to robota kogoś z zaburzeniami, to mamy ślad krwi w wodzie, Will. Powinniśmy pracować nad tą informacją od chwili, kiedy wpadła nam w ręce.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- W jakim punkcie śledztwa byśmy byli, gdybyś poszedł tropem tych literówek nie dzisiaj rano, ale wczoraj po południu? - Nie pozwoliła mu odpowiedzieć. - Ucieka nam trzeci dzień. Trzy dni. Nie muszę ci mówić, co to znaczy.

- Co mam powiedzieć?

Na chwilę wydawało się, że zabrakło jej słów. Ten stan jednak nie trwał długo.

- Stoimy w miejscu. Kiedy ma dzwonić ten nauczyciel?

- Radiowóz powinien już być na miejscu.

- O której ma się zjawić Gordon Chew?

Miała na myśli eksperta od odcisków palców z Tennessee.

- Około ósmej trzydzieści. Miał przyjechać wcześniej rano.

- Przyjechał wczoraj wieczorem. - powiedziała Amanda, ale nie tłumaczyła więcej. - Co mamy?

- Mnóstwo niczego. W domu w Ansley Park Charlie zebrał włókna i odciski, ale zanim skorzystamy z materiału, potrzeba nam czegoś, z czym moglibyśmy go porównać.

Przyszedł mu do głowy szary proszek, który znalazł Charlie, ale zatrzymał tę informację dla siebie, łudząc się wbrew zdrowemu rozsądkowi, że może jednak coś z tego wyniknie.

Zanim znowu się odezwał, odchrząknął.

- Wczorajszy telefon w sprawie okupu został wykonany z aparatu Kayli Alexander.

Przechodził przez stację przekaźnikową, która pokrywa całą północną Atlantę aż po Kennesaw Mountain.

- Możemy dziś spróbować zamknąć drugi telefon w jakimś trójkącie, ale facet na pewno

ogląda wystarczająco dużo telewizji, by wiedzieć, że to zabiera sporo czasu. - Zamilkła na chwilę zamyślona. - Nie wydawało mi się, żeby to był zwykły kidnaping.

- Mnie też nie - zgodził się Will. - Chyba wciąż tak mi się nie wydaje.

- Mamy dowód, że porwana żyje.

- Wiem.

- Oboje rodzice potwierdzili, że w telefonie usłyszeli głos córki. Wciąż sądzisz, że Emma Campano może być w to zamieszana?

- Coś tu nie gra - odpowiedział wolno Will. - Na miejscu przestępstwa panował zbyt duży bałagan.

- Według Charliego na podstawie dowodów w postaci śladów krwi i butów można sądzić, że w chwili popełnienia zbrodni w domu znajdowały się cztery osoby.

- Wiem.

Amanda dorzuciła jeszcze jedno spostrzeżenie, które musiał wziąć pod uwagę.

- Jeśli masz słabość do dziewcząt, nie zostawiasz jednej martwej. Zabierasz obie.

- Kayla miała bojowe usposobienie. Może nie chciała spokojnie wyjść.

Amanda podniosła dłonie.

- Możemy tak bez końca rozmawiać i donikąd nas to nie zaprowadzi. Wczorajszy telefon dał nam dowód, że ofiara żyje. Dziewczyna miała przerażony głos. Nie jak na filmach, nieudawany. Wydawała z siebie dźwięki, jakie wydaje ktoś, kto wie, że zaraz umrze.

Will poczekał, aż dotrze do nich sens jej słów. Amanda miała rację. Oboje słyszeli już

wcześniej głos strachu - więcej razy, niż chciałoby im się to zapamiętać. Emma Campano

nie udawała. W jej głosie grał zwierzęcy dygot, w jej oddechu rżący charkot. Tego nie można zagrać. Śmiertelny strach to tajemny język, którego może nauczyć wyłącznie doświadczenie.

- Czy gdy mówiła Emma, dały się słyszeć w tle jakieś dźwięki?

- Mówią, że dopiero w południe mogą uzyskać pierwsze rzetelne analizy. Wstępnie wyodrębnili odgłosy ruchu ulicznego, szczekanie psa. Kiedy nagrywano, dziewczyna znajdowała się w miejscu zamkniętym.

- Zatem zawiózł ją gdzieś, wywłókł z samochodu i nagrał.

- To oznacza, że żądanie okupu nie było pomysłem ostatniej chwili. Widzieliśmy już, jak tacy faceci pracują. Nakręcają się stopniowo, biorą dziewczynę, gwałcą ją, zabijają, a dopiero potem układają plan działania. To jednak było przemyślane od początku. Zanim wszedł do domu w Ansley, zaopatrzył się w taśmę i linkę. Wziął skądś nóż. Wybrał miejsce, do którego zamierzał ją przewieźć.

- Gdybym był większym optymistą, powiedziałbym, że może to świadczyć o tym, iż dziewczyna żyje.

- Tak było wczoraj - przypomniała Amanda. - Za dwie i pół godziny będziemy wiedzieli, jak sytuacja wygląda dzisiaj.

- Laboratorium potrafiło coś powiedzieć na temat głosu porywacza?

- Miałeś rację, że to odtworzone nagranie zapisanego tekstu. - Amanda spojrzała na jedną z notatek. - Aplikacja VoiceOver. Standardowy element powszechnie używanego oprogramowania Apple Macintosh. Opcja głosu, z której skorzystał porywacz, nazywa się

„Bahh”. - Podniosła oczy znad karteczki. - To zawęży nam grono podejrzanych do kilku milionów biegłych użytkowników Apple'a.

- Rodzice Kayli Alexander powinni...

- Już są - przerwała Amanda. - Nie zbliżaj się do nich bez adwokata na odległość stu kilometrów.

- Dlaczego?

- Pozywają do sądu Westfield Academy, Campanów i Departament Policji Atlanty. Gdy tylko się zorientują, że prowadzimy sprawę, pozwą również nas, jestem tego pewna.

- Na jakiej podstawie?

- Szkoła nie potrafiła zatrzymać dziewczyny na swoim terenie, Campanowie nie zdołali zachować jej przy życiu, a policjanci nie umieliby ich odnaleźć, nawet gdyby im wyrysować dokładną mapę.

Z sekretariatu zadzwoniła Caroline.

- Evan Bernard na trzeciej linii.

Will odezwał się do Amandy.

- Proszę, pozwól mi z nim rozmawiać.

- Próbujesz odkupić swoje winy?

- Próbuję nie wkurzyć człowieka, który stara się nam pomóc.

- Nie bądź śmieszny. - Wcisnęła przycisk rozmowy konferencyjnej. - Panie Bernard, mówi Amanda Wagner, zastępca dyrektora Kryminalno-Uderzeniowego Podzespołu Antyterrorystycznego. Rozmowie przysłuchuje się agent Will Trent. Bardzo dziękujemy za

pańską pomoc.

- Nie ma za co - odpowiedział Bernard. - Radiowóz, który wysłaliście, podjechał pod same drzwi z kogutem i włączoną syreną. - Nauczyciel wydał z siebie krótki śmiech. - Muszę przyznać, że było to trochę niepokojące.

Na twarzy Amandy pojawił się jej dobrotliwy, babciny uśmiech.

- Niech pan to potraktuje jako przestrożę, by trzymać się z dala od kłopotów.

Wobec ciszy, jaka zaległa po drugiej stronie linii, Will pokręcił tylko głową i przejął inicjatywę w rozmowie.

- Panie Bernard, czy może pan powiedzieć, co pan sądzi o tych słowach?

- Muszę przyznać, że wydają mi się nad wyraz zastanawiające.

- Dlaczego?

- Pierwsze ze zdań, które odczytałbym jako „Ona należy do mnie”, po prostu nie wydaje się prawdziwe. Jak mówiłem wczoraj, każdy dyslektyk jest inny i może lepiej byłoby, gdybyście porozmawiali z językoznawcą, aby rozpoznać regionalny dialekt czy coś w tym rodzaju, ale w mojej opinii macie do czynienia nie tyle z dyslektykiem, ile z osobą, która po prostu pisze tak, jak słyszy.

- Jest pan pewny?

- Cóż, nie jestem pewny. - Westchnął z namysłem. - Mogę mówić tylko na podstawie własnego doświadczenia. W wypadku dyslektyka spodziewałbym się wymieszania liter, a nie łączenia wyrazów czy złego przeliterowania. Transpozycja jest u dyslektyka typową cechą. Na przykład Emma regularnie zamieniała pozycję liter „m” i „p” w słowie pomoc,

wymawiając je „mopoc”.

Amanda nie starała się ukryć zniecierpliwienia.

- Co z pozostałymi?

- Druga notka, „gwałciciel”, jest oczywiście napisana prawidłowo, natomiast trzecia „został jam”, zamiast „zostaw ją”, choć, proszę wybaczyć, powtórzę tu, że każda osoba jest inna, to jednak słowo „jam” wydaje się dość dziwne. Generalnie trudno spodziewać się literki „m”, skoro nie ma przed nią „o”, a jest poprawne „ą”. „M” to spółgłoska dźwięczna, zwykle nadaje wyrazowi zdecydowane brzmienie. W zestawieniu z „o” daje fonetycznie głoskę nosową, ale nie zdarza się, żeby ktoś bez sensu ją dodawał do wyrazu. - Znowu wydał z siebie pełne zastanowienia westchnienie. - Z drugiej strony „został” też daje do myślenia. Willowi z widocznym trudem przychodziło wysłuchiwanie wywodów na temat liter, ale mimo to zapytał:

- Dlaczego?

- Ponieważ, ogólnie rzecz biorąc, to również zapis typowy dla dyslektyka. To słowo w najczystszej formie zapisu. Żadnych połączeń wyrazowych, czy dodatkowych „m” wrzuconych dla efektu. Powiedziałbym, że tu również wchodzi w grę kwestia poprawnego przeliterowania.

- Więc jaka jest pańska opinia? Czy ktoś próbuje udawać dyslektyka, czy też istotnie ma takie zaburzenie?

- Hm... - Mężczyzna długo się wahał. - Nie jestem lekarzem. Jestem nauczycielem czytania. Ale gdybyście przyłożyli mi pistolet do głowy, powiedziałbym, że macie przed sobą robotę

dorosłego człowieka, prawdopodobnie o przeciętnym poziomie inteligencji, który po prostu nigdy nie nabył umiejętności czytania i pisania.

Will spojrzał zaskoczony na Amandę i zobaczył, że ona ze zdumieniem wpatruje się w niego. Oboje nie nawykli do otrzymywania tak jasnych odpowiedzi. Dla pewności Will zapytał:

- Zatem nie uważa pan, że ta osoba ma jakiegoś rodzaju zaburzenia w umiejętności czytania?

- Pytaliście o jak najbardziej szczerą opinię, więc się nią z wami podzieliłem. W moim odczuciu, osoba, która napisała te słowa, nigdy nie nauczyła się poprawnie czytać ani pisać. W tym zakresie jest na poziomie, w najlepszym razie, drugiej lub trzeciej klasy szkoły podstawowej.

Amanda była nastawiona dość sceptycznie.

- To możliwe?

- Częściej spotykałem się z takimi przypadkami, kiedy pracowałem w szkołach publicznych, ale tak, to się zdarza. Dzieciaki z różnymi problemami w czytaniu umykają uwagi. Można próbować im pomagać, ale tak naprawdę niewiele da się zrobić. To jeden z powodów, dla których przenieśliśmy się do Westfield.

W tle jego słów zabrzmiał szkolny dzwonek.

- Przepraszam. Muszę wracać do klasy. Mogę znaleźć kogoś na zastępstwo, jeśli...

- Nie trzeba - powiedział Will. - Dziękujemy za poświęcenie nam swojego czasu. Byłby pan łaskaw oddać kartki policjantowi, który je panu przywiózł?

- Oczywiście. Proszę dzwonić, jeśli pojawi się coś nowego. Szkoda, że tylko tyle mogłem dla was zrobić.

- Bardzo nam pan pomógł - zapewnił go Will. - Byłbym wdzięczny, gdyby treść tej rozmowy zachował pan dla siebie. W żadnym razie nie chcielibyśmy narażać Emmy.

- Oczywiście. Mam wrażenie, że uczniowie naszej szkoły i tak są zdruzgotani tym, co się stało.

- Dziękujemy panu, panie Bernard.

Amanda zakończyła rozmowę.

- Rozumiałeś coś z tego?

- Tak - odparł Will. - Autorem naszych liścików jest dorosły człowiek o przeciętnej inteligencji, który jest funkcjonalnym analfabetą.

- Nawet nie wiesz, jak krzepiąco działają na mnie szczere opinie ekspertów.

Do gabinetu weszła Caroline, trzymając w ręku teczkę z dokumentami.

- Dane policyjne dotyczące pracowników salonu ksero. Dzwonił też Gordon Chew, powiedział, że spóźni się pół godziny.

Amanda nawet nie podziękowała sekretarce. Otworzyła teczkę i zaczęła przeglądać dokumenty i relacjonować Willowi najważniejsze rzeczy.

- Wszyscy czyści poza Lionelem Edwardem Pettym, zatrzymanym kiedyś za narkotyki.

Podczas rutynowej kontroli drogowej znaleziono w schowku jego auta dwie działki marihuany.

- Postawiono mu zarzut handlu?

Choć to informacja poufna, posiadanie jednej działki generalnie oznaczało tylko wykroczenie. Na podstawie dwóch działek można wnieść oskarżenie o handel narkotykami.

- Wydał diler, więc poprzestano na grzywnie i zaliczono mu czas spędzony w areszcie.
- Faith znalazła trochę trawki przyklejonej pod biurkiem Adama Humphreya - powiedział Will.
- Słabe powiązanie, ale salon leży blisko politechniki. Jeśli Petty faktycznie rozprawdzał narkotyki, to łatwo mógł przejść w czasie lunchu na kampus.
- Jestem przekonana, że dilerzy mieszkają na kampusie i trzymają tam cały biznes.
- Zamknęła teczkę.
- Od budowlańców, którzy mają swoje ekipy obok punktu ksero, ciągle dostają wykrętne odpowiedzi. Coś mi mówi, że zatrudniają ludzi na czarno. Może powinniśmy tam wrócić i sprawdzić, czy ktoś z salonu nie rozmawiał z robotnikami. Na rannej zmianie pracuje jakaś Latynoska.
- Zerknęła na jedną z kartek.
- Maria Contreras. Może ona ma z nimi kontakt. Zresztą może kieruję się tropem uprzedzenia rasowego.

Sprawdź też pozostałe dziewczyny, niewykluczone, że flirtowały z tymi facetami. Chciała już dać Willowi kartkę, ale zawahała się przez moment, choć on już wyciągnął rękę.

- Dam to Faith.

Amanda położyła kartkę na stole i odsunęła ją.

- Potrzebny ci partner, Will.
- Wiesz, że nie najlepiej współpracuję z innymi.
- Z Faith Mitchell idzie ci całkiem nieźle.
- Bo ona wie, że to raz i koniec.
- Och, proszę bardzo - powiedziała Amanda.
- Słynna samoocena Willa Trenta.

Najeżył się.

- Nie rozumiem.

- Nie jestem twoją mamusią, Will, ale czas dorosnąć i przestać uważać się nad sobą z powodu jednej ułomności.

Nie pytał, dlaczego ciągle czepia się jego dysleksji, skoro uważa, że to w sumie błaży problem. Amanda zrobiła karierę, poznając słabości ludzi i bezwzględnie je wykorzystując. Pochyliła się do przodu, żeby przykuć jego uwagę.

- Patrzysz na śledztwa jak na puzzle i to coś, co różni cię od pozostałych, pozwala ci ułożyć je w całość tak, jak nie potrafi nikt inny. - Zamilkła na moment, aby dobrze zrozumiał sens jej słów. - Ufałam ci w tej sprawie, ponieważ wiedziałam, że dasz sobie radę. Akurat w tej chwili nie jest mi potrzebny kryzys zaufania. Potrzebne mi zaangażowanie, współpraca z Faith i jak najlepsze wykonanie roboty.

- Amando...

- Skoro już o tym mowa, stać cię na kogoś więcej niż Angie Polaski.

- To poniżej pasa.

- Być może, ale możesz uważać, że jesteś poinformowany: kiedy ta sprawa zostanie zamknięta, zamierzam wciągnąć Faith do zespołu.

- Ona jest z policji. Straci pensję, przywileje pracownicze...

- Szczegóły zostaw mnie. Ty natomiast, agencie Trent, zacznij się martwić o to, jak powiedzieć Faith o swojej małej przypadłości. Prędzej czy później sama do tego dojdzie i będzie wściekła, że to przed nią ukrywałeś. - Dodała jeszcze: - I nie powiem, żebym była

szczęśliwa, niańcząc cię przy takich rozmowach jak ta z Evanem Bernardem. W tym czasie mogłabym się zająć czymś, co może pchnęłoby nasze sprawy naprzód.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale nie dopuściła go do słowa.

- Ani słowa.

Amanda wstała, więc on także to uczynił.

- Skoro mowa o wkurzaniu, to muszę porozmawiać z naszymi prawnikami na temat Alexandrów, potem jadę do Ansley czekać z Campanami na telefon w sprawie okupu o dziesiątej trzydzieści. - Przeszła przez pokój, głośno stukając obcasami. - Poczekaj na Gordona i zobacz, co mu przyjdzie do głowy po obejrzeniu pogrózek. Potem jeszcze raz zrób wywiad w salonie ksero i sprawdź, czy nie pamiętają czegoś w związku z budowlańcami. Spotkamy się przed domem Campanów. - Zatrzymała się w progu i podkreśliła: - Przed domem, Will. Nie mam pojęcia, dlaczego Paul Campano osłania ci tyłek po waszym krótkim spotkaniu, nie myśl, że udało ci się wywieść mnie w pole.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Faith zakryła usta ręką i ziewnęła tak szeroko, że aż kłapnęła zębami. Większą część nocy spędziła na rozmowie z Victorem Martinezem i niemal ślaniała się ze zmęczenia. Kiedy wyproszono ich z restauracji, przeszli do kawiarenki obok, również już zamkniętej, gdzie usiedli przy jednym z metalowych stoliczków wystawionych na zewnątrz. Ani wieczorne, parne powietrze, ani uczujące na nich komary nie zmusiły ich do odejścia. Oboje mieli za sobą ciężki dzień i oboje starannie unikali rozmowy na ten temat.

Faith opowiadała o ojcu, o tym, jak za nim tęskni, o bracie w Niemczech, o relacji z matką i oczywiście o Jeremym. Victor słuchał jej z uwagą, ani na chwilę nie odwracał wzroku od jej oczu, jego palce głaskały jej dłoń w taki sposób, że Faith nie potrafiła myśleć o niczym innym jak tylko o jego dotyku, a w końcu bezradnie zamilkła, patrząc na niego bez słowa, i w końcu on zaczął mówić.

W skrócie opowiedział jej o rzeczach najistotniejszych: nieudane, krótkie małżeństwo i awans na dziekana w Georgia Tech. Był pierwszym mężczyzną w rodzinie, który poszedł na studia. Okropnie potem gnębił siostrzeńców i bratanków, aby nie być ostatnim. Słyszając, że Faith nie skończyła studiów, ją również pognębił.

Kiedy wreszcie się zorientowała, że jest już trzecia w nocy i za cztery godziny musi wstać do pracy, czar prysł. Victor wziął ją za rękę i pocałował w policzek, a potem - bardzo delikatnie - w usta. Odprowadził ją do samochodu i zanim odjechała, pocałował raz jeszcze.

Faith pomyślała, że nawet jeśli Victor Martinez już do niej nie zadzwoni, to zapamięta ten wieczór jako jeden z najbardziej romantycznych w jej życiu.

Will wszedł do pokoju.

- Wygląda na to, że na razie jednak nie będę rozpatrywał wniosków koncesyjnych salonów bingo. - Opadł na krzesło za biurkiem; miał na sobie wyprasowany garnitur i był świeżo ogolony, a mimo to wyglądał na mocno, można powiedzieć, wymiętego. - Widziałaś w telewizji konferencję?

Faith poczuła, jak podnoszą się jej włosy na karku. Ledwie zdążyła wziąć natrysk, a co

dopiero mówić o włączeniu telewizora.

- Co takiego?

- Konferencję prasową - powtórzył, jakby mówił o czymś normalnym. - Wydawało mi się, że Amanda trochę przeciągała strunę, ale ona nie konsultuje ze mną...

- Konferencja prasowa? - Faith zdała sobie sprawę, że wstała z krzesła. - Dlaczego nic nie powiedziałaś?

- Myślałem, że ucieszy cię trochę więcej snu.

- Po jaką cholerę ja tu w ogóle jestem? - zapytała ostro. - Co ja robię...

- Zaraz, zaraz - przerwał jej Will; siedział wciąż na krześle z zagubionym wyrazem na swojej posiniaczonej twarzy. - Co ja takiego zrobiłem?

- Co zrobiłeś?

- Nie wiem, ale przepraszam. Naprawdę przepraszam. - Pochylił się do przodu. -

Porozmawiajmy, dobrze? Usiądź, proszę.

Jego szczerą skrucha odebrała jej trochę ochotę do walki. Usiadła.

- To wszystko jest po prostu śmieszne - powiedziała.

- Powiedz, o co ci chodzi.

- Musimy precyzyjnie określić moje miejsce w tym śledztwie. - Ponieważ zdawał się nie rozumieć, podsunęła mu parę wariantów. - Czy mam być twoim lokajem, rzecznikiem w szkole, szoferem czy może...

W tej chwili w pokoju za ścianą zabrzmiał jakiś głośny huk, a zaraz po nim rozległa się salwa śmiechu. Rozdzwoniły się telefony. Do biur zaczęła się wlewać ranna zmiana. Will

uświadomił to sobie w tej samej chwili co Faith. Przecisnął się obok biurka i zamknął drzwi. Wrócił, usiadł i dopiero wtedy się odezwał.

- Pracujemy razem.

- Więc dlaczego nie mówisz mi o wszystkim?

- Ja po prostu... - W jego głosie brzmiało wciąż lekkie zdziwienie. - Myślałem, że się ucieszysz, jeśli będziesz mogła się trochę wypaść. Ta konferencja to ściema. Nie było powodu, żebyśmy oboje przechodzili przez te katusze.

Faith przeszły przez głowę rozmaite powody; okazja do rozmowy z Abigail Campano, do obserwowania, jak odnoszą się do siebie rodzice, do sprawdzenia, czego na własną rękę dowiedzieli się dziennikarze, nie mówiąc już, do cholery, o zwykłej uprzejmości i pokazaniu, że działają razem w śledztwie, któremu od trzech dni poświęca cały swój czas.

Will wpatrywał się w biurko, ale Faith wystarczająco długo była matką nastolatka, aby rozpoznać poczucie winy.

- Co jeszcze? - zapytała. Nie odpowiedział, więc naciskała dalej. - Wiem, że jest coś jeszcze Will. Proszę, nie krępuj się, powiedz.

W jego głosie zagrała nutka strachu.

- To ci się naprawdę nie spodoba.

Czekała. Niemal słowo w słowo słyszała rozmowę w pokoju za ścianą; zwykłą, policyjną gadaninę - ktoś opowiadał z przechwałką, jak podciął aresztantowi nogi, trącając go od tyłu w kolana.

- Rozmawiałem z Evanem Bernardem - powiedział wreszcie.

- Sam?
- Z Amandą.

Faith odczekała moment. Może to Amanda jej nie ufa? Jest bardzo prawdopodobne, że starsza pani podejmuje decyzje, a Will ma sam posprzątać bałagan. Czyżby Faith nadepnęła komuś na odcisk? Z drugiej strony, jeśli to prawda, jeśli to Amanda odsuwa Faith na boczny tor, to dlaczego Will jej tego po prostu nie powie?

Przetarła oczy, zbyt zmęczona, aby próbować się przebić przez warstwy zwodniczych domysłów.

- Co powiedział?
- Jego zdaniem szukamy analfabety, a nie dyslektyka.

Takie daleko idące rozróżnienie wydało się Faith czymś niezwykłym.

- Doszedł do takiego wniosku po obejrzeniu kilku słów?
- Przekazuję ci tylko, co powiedział.
- Jak można skończyć szkołę, nie umiejąc czytać i pisać?

Will potarł brodę.

- To się zdarza.

Tym razem Faith poczuła, że to coś gorszego niż zwykłe pominięcie. Konferencja prasowa to jedno, ale do Evana Bernarda miałyby parę naprawdę ważnych pytań, a podstawowe brzmiało, jak może na podstawie trzech krótkich zdań osądzać, że mają do czynienia z kimś, kto nie nauczył się pisać, a nie z kimś jak najbardziej normalnym, kto próbuje zatrzeć ślady.

- Laboratorium da nam znać, kiedy dotrze Gordon Chew. To ekspert od odcisków palców.
- Dlaczego nie skorzystałeś z usług naszych ludzi?
- Papier można poddać procesowi chemicznemu tylko parę razy. Jeśli na którejś z kartek jest jakiś odcisk, Gordon na pewno go znajdzie. - Will uderzył parę razy w klawiaturę, budząc komputer do pracy; zaczął coś czytać, zapewne pocztę. - Zrobiłaś coś z fiolką? Faith była świadoma, że dźwięk wędruje przez ścianę w obie strony.
- Oddałam w dobre ręce.

Nie odrywając oczu od komputera - raz po raz przesuwał myszką i klikał. Nie była pewna, czy się dąsa, czy też boi się powiedzieć o kolejnej przemilczanej sprawie.

- W zeszłym roku miałem leczenie kanałowe. - Jak zwykle, nigdy nie przyszłoby jej do głowy, o czym tak rozmyśla Will. - Ty masz szczęście w APD. Ubezpieczenie dentystyczne w GBI to jakaś pomyłka. Z własnej kieszeni musiałem wysupłać tysiąc pięćset dolarów. Faith mruknęła coś uprzejmie, choć miała ochotę wyrwać mu klawiaturę spod palców.
- Chcesz zostać sam, żeby spokojnie się pobawić komputerem?

Był na tyle przyzwoity, by zrobić minę pełną skruchy. W końcu jednak wyprostował się na krześle, zerknął na Faith i zaczął mówić.

- Żądanie okupu wyszło z telefonu komórkowego przez przekaźnik pokrywający zasięgiem większą część Atlanty. Analiza z nagrania nie będzie gotowa przed południem. Charlie wciąż nie ma nic pewnego w kwestii priusa. Czekamy na wynik badania DNA Paula Campano, żeby sprawdzić, czy pasuje do śladów spermy znalezionych u Kayli Alexander. Minęły niemal trzy dni od porwania dziewczyny i wygląda na to, że stracimy kolejne dwie godziny

w oczekiwaniu na odpowiedzi, które jedynie postawią przed nami kolejne pytania.

- Bardzo jasno rysujesz sytuację.

- Uhm... Tak na marginesie, na twoim miejscu skontaktowałbym się z radcą prawnym twojego związku zawodowego. Alexandrowie pozwala miasto za nieumiejętne ustalanie tożsamości córki.

- Cholera... - burknęła Faith.

Will postukał palcami w biurko.

- Jeszcze raz przepraszam. Siedzimy w tym razem, okay?

- W sprawie sądowej?

Uśmiechnął się.

- Być może również.

Gdyby Faith ugrzęzła w takim sądowym gównie, nie mogłaby już prowadzić śledztwa.

- Jakie są plany po spotkaniu z facetem od odcisków?

- Amanda chce, żebyśmy znowu porozmawiali z pracownikami salonu ksero i sprawdzili, czy nie zauważyli czegoś podejrzanego wśród budowlańców. Potem mamy się z nią spotkać u Campanów. Porywacz zapowiedział, że zadzwoni o dziesiątej trzydzieści. Mam nadzieję, że będziemy mieli informację, której tropem będzie można podążać, choćby jakiś strzępek i dowód, że Emma wciąż żyje.

- Puściliśmy w obieg dokładny opis samochodu Adama Humphreya. Wszyscy gliniarze w mieście szukają chevroleta impala.

- Miejmy tylko nadzieję, że ten samochód jest tu jeszcze.

Oparł się wygodniej i położył ręce na swoim płaskim brzuchu.

- Amanda dała ci popalić? - zapytała go Faith.
- Niezbyt - odpowiedział. - Nawet byłem zaskoczony. Praca u niej nie jest łatwa.
- Wyobrażam sobie.

Uniósł rękę i wyprostował kciuk.

- Widzisz? - zapytał, pokazując słabą bliznę na skórze między kciukiem a palcem wskazującym. - Cztery lata temu strzeliła do mnie z pistoletu na gwoździe.
- Specjalnie?
- Dobrze pytanie - odparł i schował rękę.

Czując, że rozmowa zaczyna się przemieniać w obgadywanie Amandy, Faith dorzuciła swoje trzy grosze.

- Kiedy byłem dzieckiem, chodziła z moim wujkiem Kennym.

Will o mało nie spadł z krzesła.

- Co?
- To brat ojca - wyjaśniła Faith. - Był pułkownikiem w siłach powietrznych. Byli razem przez... - Zastanowiła się przez chwilę; Amanda zostawiła Kenny'ego tuż przed szkołą średnią Jeremy'ego. - Prawie piętnaście lat.
- Nie wiedziałem.
- Nie wspomniała o tym, kiedy przydzielała ci sprawę mojej matki?
- Nie. Z tego, co wiem, Amanda w ogóle się nie wtrącała do śledztwa. Powiedziała tylko, że wobec wszystkich mam być tak samo uczciwy. - Jego głos brzmiał jakoś niezręcznie.

Faith przypomniła sobie, co kiedyś powiedziała jej matka. Wtedy wydawało się jej to dziwne, ale teraz zrozumiała.

- W czasie śledztwa mama nie mówiła o tobie wiele, ale pewnego razu stwierdziła, że ci ufa i zrobisz, co do ciebie należy.

- Miło mi to słyszeć - powiedział Will, choć z jego miny można było wnosić, że czuje się trochę nabijany w butelkę.

Faith zaczynała rozumieć, że taka jest Amanda. Nigdy nie nakreśla jasnego obrazu. Próbowwała zmienić temat.

- Za dnia widok z okna wcale nie jest lepszy - powiedziała, mając na myśli jego mały, ciemny pokój.

Will znowu potarł brodę.

- Nie. - Zamilkł na moment. - Przepraszam, że nie wiedziałas nic o rozmowie telefonicznej.

I o konferencji prasowej. To się nie powtórzy.

Nie była gotowa na przyjęcie przeprosin. Może dlatego, że nieraz już wystawiał ją do wiatru i powtarzał potem, jak bardzo mu przykro.

- Jak reagował Paul?

- Jak zawsze. Łysy dupek. Wszystkimi chciał rządzić.

- Może to on? - zapytała Faith. - Nie za bardzo protestuje?

- Paul to kretyn, ale nie wyobrażam sobie, żeby był do tego zdolny. Musiałby mieć wspólnika, poważny motyw.

- Myślę, że motyw będzie świetnie znany, gdy dostaniemy wyniki badań DNA.

- Próbki nie będą do siebie pasować.

Will wydawał się mówić z taką pewnością, że Faith nie chciało się spierać. W sprawach porwań dzieci pierwszym podejrzanym niemal zawsze był ojciec. Właściwie, jeśli chodzi o przemoc w rodzinie, palec oskarżycielski w większości przypadków kieruje się na ojca, bez względu na okoliczności. Jednak to Trent prowadził śledztwo i jeśli był tak cholernie pewny, że ten człowiek nie ma ze sprawą nic wspólnego, to Faith niewiele mogła zrobić.

- Znam go - powiedział Will, jakby wyczuwając wątpliwości Faith.

- W porządku.

- Mówię poważnie, Faith. Paul tego nie zrobił - upierał się Will. - Wiem, że w wielu przypadkach nie ufasz mojej opinii...

- To nieprawda.

- Mogę coś powiedzieć?

Faith bała się odpowiedzieć. Miała wrażenie, że droczenie się z tym mężczyzną weszło jej w nawyk, a rezultat tego był zawsze taki, że on wpadał w zakłopotanie, a ona czuła się jak kawał drania.

On miał chyba podobne odczucia.

- Chcę tylko powiedzieć, że znam faceta. Uwierz. Nie ma takiej możliwości, żeby Paul Campano był zamieszany w sprawę, w której ofiarą pada dziecko, zwłaszcza jego dziecko.

- W porządku.

Cóż, nie w takich sprawach przychodziło jej po prostu wierzyć na słowo. Rozejrzała się po pokoju, czując rozpaczliwą potrzebę zmiany tematu.

- Nie chcę się wtrącać w nie swoje sprawy, ale co na parapecie robią dwie torebki testów ciążowych?

Will oblał się rumieńcem, odwracając głowę w stronę okna. Faith natychmiast pośpieszyła z przeprosinami.

- Przepraszam. Nie powinnam...

- Zapomniałem, że tam leżą.

Faith spostrzegła wystające z torebek pudełka w wesołych kolorach. Gdyby miała dostęp do takich testów, kiedy była w ciąży z Jeremym, to może nie czekałaby z powiadomieniem rodziców do trzeciego trymestru. Sięgnęła ręką do szyi, zastanawiając się, skąd taka okropna myśl przyszła jej do głowy. Musi być bardziej zmęczona, niż jej się wydaje.

- Myślę, że moja dziewczyna jest w ciąży - wyjaśnił.

Słowa zawisły w powietrzu między nimi i Faith usiłowała sobie przypomnieć, w którym momencie ich początkowo służbowa relacja zaczęła nabierać cech osobistych. W dziwnym zachowaniu Willa, jego nieprzystosowaniu społecznym, kryło się coś wyjątkowo sympatycznego. Mimo najszczerzych intencji Faith zdała sobie sprawę, że nie będzie umiała nienawidzić Willa Trenta.

Zerknęła na stertę testów. Musiał ich być z tuzin.

- Nie można ich maczać tak po prostu w klozecie. Trzeba mieć świeżą próbkę.

Otworzył szufladę w biurku i sięgnął głęboko ręką na sam jej koniec.

- Mam to - powiedział, wyciągając patyczek testowy. - Znalazłem to u siebie w pojemniku na śmieci. Wiesz, co to może oznaczać?

Faith powstrzymała się przed dotknięciem patyczka, przypomniawszy sobie w ostatniej chwili, że przecież ktoś na niego sikał. Na patyczku widniała pojedyncza, niebieska kreska.

- Nie mam pojęcia.

- Hm... - westchnął. - Cóż, kupiłem wszystkie, żeby rozpoznać markę i odczytać wynik.

Faith na końcu języka miała pytanie, które samo się cisnęło na usta - dlaczego jej po prostu nie zapytasz? Ale doszła do wniosku, że skoro Angie Polaski sama nie wspomniała Willowi o teście, to oznacza, że między nimi jest poważny kryzys.

- Przejrzymy je teraz - zaproponowała.

Will był zaskoczony propozycją.

- Nie. Nie mogę cię o to prosić.

- I tak nie mamy nic do roboty.

Tylko udawał, że się opiera. Natychmiast wysypał na stół wszystkie testy. Zaczęli otwierać kolejne pudełka, łamiąc plastikowe zabezpieczenia, wyciągając patyczki testowe i porównując je ze znaleziskiem Willa na biurku. Byli już chyba przy przedostatnim, kiedy Will w końcu orzekł:

- Ten wygląda bardzo podobnie.

Faith spojrzała na owinięty w folię patyczek i porównała go z tym zużytym, leżącym na biurku.

- Uhm... - zgodziła się.

Will rozłożył załączoną do testu instrukcję obsługi i zaczął szukać odpowiedniego akapitu. Zerknął nerwowo na Faith i wrócił do przeglądania instrukcji.

- Może ja znajdę - powiedziała w końcu, kończąc jego cierpienia.

Z boku znajdował się prosty rysunek.

- Jedna linia - powiedziała Faith. - Wynik negatywny.

Wyprostował się na krześle i skrzyżował ramiona. Nie potrafiła powiedzieć, czy przyjął wiadomość z ulgą, czy raczej był rozczarowany.

- Dziękuję ci za pomoc.

Faith pokiwała głową, pakując instrukcję z powrotem do pudełka.

- Automatyczna korekta pisowni - powiedział Will.

- Co?

- Bernard powiedział wczoraj, że dyslektykom łatwiej ukrywać swój problem dzięki różnym aplikacjom komputerowym. - Wzruszył ramionami. - To logiczne, że również funkcjonalny analfabeta skorzystałby z komputera.

Faith zamknęła oczy, przypominając sobie pogróżki.

- Słowa były połączone lub rozdzielone, ale w sumie zapisane były bez literówek, prawda? Chyba że jest coś takiego jak „domnie”. Jest? Wpisz do komputera.

Nie ruszył się.

- Pewnie jest.

- Co to mogłoby znaczyć?

Zadzwonił telefon. Will nie podnosił słuchawki. Faith uznała zachowanie za dziwne, ale nic poza tym. Telefon znowu zadzwonił.

- Odebrać? - zapytała.

Wyciągnął rękę i wcisnął przycisk rozmowy konferencyjnej.

- Will Trent.

- Tu Beckey z laboratorium - odezwała się kobieta z ciężkim północnym akcentem. - Jest u mnie Gordon Chew.

Will wcisnął wyłącznik komputera i wstał, wygładzając marynarkę.

- Chodźmy.

* * *

Laboratorium kryminalistyczne zajmowało całe drugie piętro wschodniego skrzydła ratusza. W przeciwieństwie do reszty budynku, wypełnionego w większości azbestem i myszami, laboratorium lśniło czystością i było znakomicie oświetlone. Klimatyzacja działała tu pełną parą. Nie widać było popękanych płytek w podłodze, a z biurek nie wystawały pogięte metalowe krawędzie. Wszystko było białe albo z nierdzewnej stali. Faith chyba zżarłaby własny pistolet, gdyby miała tu przychodzić dzień w dzień. Nawet szyby w oknach były czyściutkie, bez jednej tłustej smugi, które pokrywały szyby w pozostałych oknach budynku.

Po pokoju kręciło się ze dwadzieścia osób, wszystkie w białych fartuchach, większość w goglach i chirurgicznych rękawiczkach - oglądali ostrożnie dowody rzeczowe i wpisywali coś do komputerów. W tle grała muzyka, jakaś poważna, której Faith nie potrafiła rozpoznać. Poza muzyką i szumem urządzeń elektronicznych do jej uszu nie dochodził żaden hałas.

Doszła do wniosku, że badanie krwi i przeczesywanie włókien z dywanu nie wymaga konwersacji.

- Tutaj! - zawołał w ich kierunku szczupły mężczyzna o azjatyckich rysach.

Siedział na wysokim krześle przy jednym z laboratoryjnych stołów. Przed nim leżało kilka tacek, a na podłodze przy jego nogach stała czarna walizeczka, z jaką Faith widywała w sądach adwokatów. Faith zastanawiała się, czy również bielutki fartuch mężczyzna przywiózł ze sobą, czy też ktoś mu go tutaj użyczył.

- Witaj, Gordon - przywitał się Will i przedstawił Faith.

Mężczyzna wyciągnął rękę.

- Miło mi poznać.

- Mnie również - odpowiedziała Faith, myśląc sobie, że tak ujmującej i przeciągłej wymowy nie słyszała od czasu śmierci swojego dziadka.

Ciekawe, gdzie Gordon nauczył się tak mówić. Prawdopodobnie miał tylko kilka lat więcej od Faith, ale zachowywał się i mówił jak dużo starszy człowiek.

Trent wskazał palcem rozłożone na stole trzy kartki z pogrózkami. Gordon wyjął je z plastikowego opakowania.

- Co sądzisz?

- Dobrze, że mnie wezwaliście. Papier jest w fatalnym stanie. Nawet nie będę próbował odparowywać jodiny.

- Może DFO?

- Próbowałem już metod fluorescencyjnych. Kaszana, człowieku.

- Jest jakiś znak firmowy, znak wodny...?

- Nic. Papier jest powszechny jak para kaloszy.

Faith uznała, że ukrywanie własnej niewiedzy nie ma sensu.

- Przepraszam, nie znam się na metodach chemicznych, ale dlaczego nie można po prostu posypać papieru proszkiem daktyloskopijnym?

Gordon uśmiechnął się, zadowolony z pytania.

- Założę się, że na zajęciach w akademii sypaliście proszek na niedopałek papierosa, co? -

Zaśmiał się, widząc jej zdumioną minę. - Robią to ćwiczenie, odkąd sięgam pamięcią. -

Oparł się łokciem o stojący za nim stółek. - Papier to co innego, jest porowaty. Naturalny tłuszcz na opuszkach palców pozostawia doskonałe, czytelne ślady na twardych powierzchniach, ale w przypadku włókien przesiąka i migruje. Posypanie proszkiem nie wykaże śladów. Lepiej użyć ninhydryny, która reaguje z aminokwasami obecnymi w pewnej ilości na palcach. Miejmy nadzieję, że wtedy dostaniemy piękny odcisk i wasza dziewczynka wróci do domu.

Beztroski nastrój raptem stężał, gdy uświadomili sobie, jak istotne będą następne minuty.

- Zaczynajmy - powiedział Will.

Gordon wyjął z walizeczki gogle i parę zielonych rękawiczek.

- Odsuńcie się trochę - poprosił. - To cholernie toksyczna substancja.

Zrobili, jak kazał, ale Gordon wręczył im jeszcze papierowe maseczki ochronne na nos i usta.

Znowu się pochylił i wyjął jakiś nieoznakowany, metalowy pojemnik. Odkręcił pokrywkę i

ostrożnie, aby nie prysnęło na boki, wylał nieco jego zawartości na jedną z płaskich, metalowych miseczek. Mimo maski ochronnej opary uderzyły Faith w nos niczym wybuch prochu strzelniczego. Nigdy jeszcze nie czuła tak wyraźnej chemicznej woni.

- Ninhydryna i heptan. Zmieszałem to jeszcze wczoraj przed wyjazdem. - Zakręcił pojemnik. - Dawniej używaliśmy freonu, ale kilka lat temu został zakazany - wyjaśnił. - Dwa miesiące temu zużyłem ostatnie zapasy. Serce bolało, że to koniec. - Szczypcami uniósł pierwszą z kartek papieru. - Tusz trochę się rozmaże - przestrzegł.

- Zrobiliśmy kopie i zdjęcia - uspokoił go Will.

Gordon ostrożnie położył papier na talerz. Faith przypomniało się, jak w dawnych czasach wywoływano fotografie. Patrzyła, jak Gordon delikatnie szczypcami zanurza papier w roztworze. Litery zatańczyły w płynie. Faith bezwiednie czytała słowa, czekając, aż coś się wydarzy.

ONA NA LEŻY DOMNIE!!!

Ten, kto pisał te słowa, czuł olbrzymią więź z Emmą Campano. Widywał ją. Pożądał jej. Faith spojrzała na drugą kartkę.

ZOSTAF JAM!!!

Czy porywacz miał przekonanie, że z jakichś powodów musi chronić Emmę przed Adamem?
- Jest - powiedział Gordon.

Faith zobaczyła, jak rozrzucone znaki formują się z wolna w linie, dając dowód, że kartki były trzymane w ręku wiele razy i przez różne osoby. Karty, wzdłuż których je złożono, zaczęły się mienić ciemnopomarańczową barwą, która szybko przemieniła się w czerwień. Inne znaki zaczęły się układać w rozmazane odciski kciuków. Uwypukliła się cała masa zawijasów, których kolorystyka przypominała purpurowe wydruki ze starych powielaczy, używanych w czasach, gdy Faith chodziła jeszcze do szkoły. Dzięki chemikaliom mogła teraz zobaczyć, w których miejscach wielokrotnie dotykano papieru.

- Trochę dziwne - mruknął Gordon.

Will nachylił się do przodu, przytrzymując maskę ochronną.

- Nigdy wcześniej nie widziałem, by nabierały tak ciemnego odcienia.

- Ja też nie - zgodził się Gordon. - Gdzie je znaleźliście?

- W akademiku politechniki.

- Gdzie się te kartki znajdowały?

- Były w kieszeni jednego ze studentów. Wszystkie trzy.

- Studiuje chemię?

Faith wzruszyła ramionami.

- Zajmował się substancjami klejowymi.

Gordon pochylił się nad miseczką i uważnie wpatrywał w czarny wydruk i charakterystyczne zawijasy.

- To odcisk lewego kciuka. Powiedziałbym, że osoba, która go pozostawiła, musiała mieć do czynienia z chemikaliami, wchodzącymi teraz w reakcje z octanem w moim roztworze.

Sięgnął do walizeczki i wyjął szkło powiększające. Faith wstrzymała oddech, patrząc, jak mężczyzna pochyla się nad miseczką zalatującą śmierdzącymi toksynami. Przystudiował uważnie wszystkie odciski palców, które udało się wywołać na papierze.

- Na podstawie śladów ukrytych mogę powiedzieć, że kartek dotykały trzy różne osoby. - Znowu spojrzał na czarny druk. - Ten odcisk kciuka, w lewym, dolnym rogu... - Wskazał odcisk. - To ślad po tym, jak trzecia osoba dotknęła go tylko jeden raz. Brała kartkę w dłonie bardzo ostrożnie.

- Może przyłożył tylko palce, próbując nie chwytać kartki, gdy wsuwał ją pod drzwiami do pokoju - myślał głośno Trent.

- Być może - zgodził się Gordon. - Muszę to wysuszyć, dopiero potem mogę spojrzeć na drugą stronę. Dajcie mi parę godzin, a będę wszystko wiedział, w porządku? Macie próbki obu osób, które podejrzewacie o to, że dotykały tych kartek?

- Adam będzie w kartotece - stwierdziła Faith. - Odciski Gabe'a Cohena wzięliśmy jeszcze przed przeszukaniem pokoju Adama, żeby od razu go wykluczyć.

- Tommy Albertson?

Faith kiwnęła głową. Albertson był wściekły jak pies, ale od niego również udało jej się wziąć odciski palców.

- Cóż - zaczął Gordon. - W takim razie przynieście mi materiał porównawczy. Mamy tu śliczne odciski, jeśli nie brać pod uwagę kolorystyki. Puszczę je przez AFIS - powiedział, mając na myśli automatyczny system identyfikacji daktyloskopijnej. - Ostatnio system działa bardzo powoli. Wiecie, jak najlepiej się do tego zabrać. Dajcie mi właściwego

podejrzanego, a dam wam solidny dowód.

- Will?

Podeszła do nich wysoka kobieta o gęstych blond włosach, w służbowym białym fartuchu laboratoryjnym.

- Amanda prosiła, żebym cię jak najszybciej znalazła. Zidentyfikowaliśmy ślady spermy znalezione na miejscu przestępstwa.

Na twarzy Willa pojawiło się zdumienie. Pokręcił głową. Nie chciał wierzyć.

- Nie, to nie mógł być ojciec...

- Ojciec? Nie, Will. Trafiliśmy na faceta w krajowym rejestrze przestępców na tle seksualnym.

Pokazała im karteczkę z wypisanym nazwiskiem. Faith przeczytała je i syknęła.

- Jezu, mieliśmy go w rękach.

Will wyglądał na zszokowanego i tak też się czuł.

- Macie jego adres? - zapytał kobietę.

- Przecież wiemy, gdzie jest - powiedziała Faith.

- Dom - powiedział Will. - Musimy sprawdzić dom.

Miał rację. Faith wyjęła telefon komórkowy i zadzwoniła do centrali policyjnej. Podała numer swojej odznaki i powiedziała do operatora:

- Potrzebuję dziesięć dwadzieścia osiem dla kodu czterdzieści cztery. - Potem odczytała głośno nazwisko z karteczki: - Patrick Evander Bernard.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Will zwolnił na czerwonym świetle, szybko spojrzął w lewo i w prawo i śmignął tuż przed maską jakiegoś rozżłoszczonego kierowcy.

Z telefonu z zestawem głośno mówiącym cały czas płynął głos Amandy.

- Bernarda zatrzymano dwa lata temu w Savannah pod zarzutem uprawiania seksu z nieletnią. Dziewczyna miała piętnaście lat. Mocno ją pokiereszował: ślady po ugryzieniach, zadrapania, siniaki. Na dłoniach i kolanach miała rozdartą skórę.

- Dlaczego nie siedzi?

- Uzyskał orzeczenie występku, przyznał się do lekkomyślnego zagrożenia zdrowia drugiej osoby. Zapłacił grzywnę.

Will przyśpieszył, wyprzedzając półciężarówkę.

- Jakby dostał po łapkach. Dlaczego nie miał procesu?

- Poznał ją w klubie. Jak stwierdził w zeznaniu, uznał to za dowód, że dziewczyna ma dwadzieścia jeden lat. Oskarżyciel obawiał się, że przysięgli wezmą pod uwagę fakt, że dziewczyna weszła nielegalnie do lokalu i sama się prosiła o kłopoty.

Will przydepnął gwałtownie hamulec, o mały włos nie wjeżdżając w samochód z przodu, który zatrzymał się na czerwonym świetle.

- Zasłużyła na gwałt, bo miała fałszywy dokument tożsamości?

- Rodzice nie składali pozwu. Nie chcieli, żeby ich córka znowu padła ofiarą gwałtu, tym razem ze strony wymiaru sprawiedliwości i mediów.

Potrafił zrozumieć ich obawy. Właśnie z tego powodu coraz mniej spraw o gwałt trafia na

wokandy sądowe. Zmieniło się światło i Will wcisnął gaz do deski.

- Więc dlaczego jego DNA znalazło się w bazie danych?
 - Zaraz po zatrzymaniu dokonano czynności rutynowych w wypadku przestępstw na tle seksualnym.
 - Musimy sięgnąć po jego odciski palców, żeby Gordon Chew mógł je porównać z odciskiem kciuka.
 - Tego niestety nie możemy zrobić.
 - Dlaczego nie?
 - Częścią ugody, jaką zawarł z prokuraturą okręgową było wymazanie jego danych z kartotek, jeśli przez rok nie wejdzie w konflikt z prawem.
 - To dlaczego zostało DNA w bazie danych przestępców seksualnych?
- Amanda zakłęta pod nosem.
- Nasze partactwo. W ogóle nie powinien tam trafić. Nie jest skazanym przestępcą na tle seksualnym. Nie mamy prawa wykorzystywać ani DNA, ani odcisków palców Evana Bernarda jako dowodu w sprawie.
 - Jeśli jednak się zgadzają...
 - Każdy sędzia wrzuci je do kosza, zanim się rozpocznie proces.

Will poczuł, jak całe dochodzenie runęło w jednej chwili. Jeśli nauczyciel nie okaże się wyjątkowo uprzejmy - albo wyjątkowo głupi - bez nakazu sądowego nie dostaną próbki jego DNA. Sąd natomiast nie wyda nakazu bez uzasadnionego podejrzenia, że Evan Bernard popełnił przestępstwo. Bezprawnie zdobyte DNA nie jest uzasadnionym

podejrzeniem.

Will oświadczył rzecz oczywistą.

- Jeśli nie możemy wykorzystać jego DNA, nie możemy go wiązać ze sprawą Kayli Alexander.

Dalsze konsekwencje sypały się jak kostki domina. Jeśli nie z Kaylą, to również nie z miejscem przestępstwa, a jeśli nie ma uzasadnionego podejrzenia, to nie będzie zatrzymania.

Dla Emmy Campano dalej nie będzie nadziei.

- Faith czeka już pod domem Bernarda. Mieszkanie na parterze. Żaluzje są otwarte. Może zajrzeć do pokojów. Jest też garaż, ale nie ma w nim teraz samochodu. Bez DNA nie możemy nic zrobić. Faith musi mieć nakaz, żeby wejść do środka. Will, musisz powiązać Bernarda z jednym z tych przestępstw. Musimy wejść do jego mieszkania.

Will szarpnął kierownicą, zjeżdżając gwałtownie na parking Westfield Academy. Wydawało mu się, że minęły wieki, odkąd był tu ostatnio, a przecież upłynął ledwie jeden dzień.

Znowu pomyślał o Emmie Campano, o tym, jak dla niej jeden dzień może się przemienić w całą wieczność, a każda sekunda wyznacza różnicę między życiem a śmiercią. Bernard musiał się spodziewać, że zjawią się w szkole Emmy. Musiał wiedzieć, że prędzej czy później dowiedzą się o jego aresztowaniu w Savannah. Z pewnością też wiedział, że jego mieszkanie będzie pierwszym miejscem, do którego będą się starali zajrzeć. Musiał trzymać dziewczynę gdzie indziej - gdzieś, gdzie nikt nie usłyszy jej krzyków.

Na ulicy, z dala od szkolnych kamer przemysłowych, stały zaparkowane dwa radiowozy.

Will podbiegł truchtem do głównych drzwi, dając jednemu z patroli znak, by zajechali na tyły budynku, a drugiemu, aby poczekał od frontu. Ochroniarze stojący na schodach przed wejściem wydawali się nieco zaskoczeni, ale wiedzieli, że lepiej w niczym nie przeszkadzać. Will zerknął na drugą stronę ulicy. Fotoreporterzy stali wciąż w tym samym miejscu. Stacja CNN przekazywała relację na żywo, dziennikarka, która nie mogła mieć żadnych nowych informacji, stała odwrócona plecami do szkoły i coś mówiła do kamery. Niedługo będzie miała ich aż nadto. To pewnie będzie najbardziej gorący temat w jej karierze zawodowej.

- Dajcie tu więcej ludzi - powiedział Will do ochroniarza. - Nie wpuszczajcie mediów na teren szkoły.

- Tak jest - odparł mężczyzna i sięgnął po krótkofalówkę.

Wbiegając po schodach, Will przeskakiwał co drugi stopień. Omówił już z Amandą, jak się do tego zabrać. Emma Campano była w niebezpieczeństwie, ale dopóki Bernard przebywa w szkole, nie może zrobić jej krzywdy. Zaskoczenie było jedynym elementem działającym na ich korzyść. Sprawę przypieczętował fakt, że następny telefon z żądaniem okupu miał nastąpić za pół godziny. Jeśli go przyłapią na tym, jak telefonuje, będą mieli wystarczający dowód.

Will wyciągnął rękę, żeby wcisnąć przycisk domofonu, ale drzwi były już otwarte. Z drugiej strony czekała na niego Olivia McFaden. Daleka od uprzejmości.

- Przed szkołą stoi dwóch uzbrojonych policjantów - powiedziała ostrym tonem.

- Dwóch kolejnych stoi z tyłu budynku - dodał Will, prowadząc ją pod ramię w głąb szkolnego holu.

Zaprowadził ją do tej samej sali konferencyjnej, w której dzień wcześniej rozmawiali z nauczycielami.

- Muszę poinformować panią o paru sprawach. Proszę zachować spokój.

McFaden wyrwała ramię.

- Jestem dyrektorką szkoły średniej, panie Trent. Nie sądzę, aby potrafił mnie pan czymkolwiek zaszokować.

Will nie uważał, by powinien informować dyrektorkę, że w ciele martwej uczennicy jej szkoły znaleźli spermę jednego z jej nauczycieli. Powiedział tylko:

- Mamy podstawy, aby sądzić, że pan Evan Bernard utrzymywał kontakty seksualne z Kaylą Alexander.

Jednak można ją było zaszokować. McFaden usiadła bezwiednie na jednym z krzeseł.

- Boże jedyny...

Ale zaraz zerwała się na nogi, gdy tylko w jej głowie pojawiły się dalsze skojarzenia. Kayla została zamordowana, ale Emmy wciąż szukają.

- Jest teraz z uczniami... - Wstała i ruszyła w kierunku drzwi, ale Will ją zatrzymał.

- Czy w jego klasie jest kamera?

Do McFaden nie dotarł jeszcze pełen sens nowej wiadomości, ale kobieta szybko się otrząsnęła z zaskoczenia.

- Tędy. - Poprowadziła Willa z powrotem na korytarz, a potem do sekretariatu szkoły. -

Coleen - zwróciła się do kobiety za biurkiem. - Pokaż na monitorze klasę pana Bernarda.

Sekretarka obróciła się na krześle w kierunku konsoli z monitorami i uderzyła parę razy w

klawiaturę. Było sześć monitorów, ale każdy ekran był podzielony na mniejsze pola, pokazujące różne części szkoły. Kamery przekazywały przejrzysty, kolorowy i wyrazisty obraz. Coleen wcisnęła jeszcze jeden klawisz i na środkowym monitorze pojawiła się klasa Evana Bernarda.

Chodził między ławkami w swojej wygniecionej sportowej marynarce. Klasa była mała, liczyła najwyżej kilkanaście osób, głównie dziewcząt, które siedziały grzecznie ze złączonymi kolanami i skrobały drętwo długopisami w zeszytach, zapisując każde słowo pana Bernarda. Nikt nie przysypiał, nie leżał na ławce. Wszyscy zdawali się być porwani wykładem. Czy piętnastolatka, którą Evan Bernard poznał w Savannah, wyglądała tak samo? Może, dopóki jej nie zgwałcił.

- Jest dźwięk? - zapytał Will.

Coleen wcisnęła kolejny klawisz przycisk. Z głośników popłynął głos nauczyciela. Evan Bernard omawiał wagę Przebudzenia w literaturze amerykańskiej.

- Kiedy ma czas na przygotowanie lekcji?

- Zaraz po lunchu - odpowiedziała dyrektorka. - Ma jakieś półtorej godziny między lekcjami.

- Może pani podać dokładne ramy czasowe?

- Lekcja kończy się o jedenastej czterdzieści pięć. Evan nie musi wracać przed trzynastą trzydzieści.

Mnóstwo czasu, pomyślał Will. Samochód Adama wjechał na parking o jedenastej piętnaście. Paul Campano wezwał policję o dwunastej trzydzieści.

- Archiwizuje pani zapis z kamer? - zapytał sekretarkę.

- Mamy nagrania z każdego roku od tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego ósmego, kiedy zaczęliśmy stosować kamery - odpowiedziała Coleen. - Co pana interesuje?

- Przedwczoraj - powiedział Will. - Czas między jedenastą czterdzieści pięć, a trzynastą trzydzieści.

- Nie ma problemu.

Sekretarka zachowała na środkowym monitorze obraz klasy Bernarda, a potrzebne nagrania ściągnęła na inny ekran. Wprawnie posługiwała się klawiaturą i najwyraźniej domyślała się, w czym rzecz, ponieważ prześledziła wszystkie kolejne ruchy Evana Bernarda; jak zamyka teczkę, wychodzi z klasy, idzie szkolnym korytarzem, wychodzi z budynku, wsiada do czerwonego volvo C30 i odjeżdża.

Will starał się nie okazywać ogarniającego go podniecenia.

- Kiedy wrócił?

Na monitorze cały czas widać było parking, a sekretarka zaczęła przesuwać nagranie do przodu, aż na ekranie znowu pojawił się wóz Evana Bernarda. Wjechał na swoje miejsce i zatrzymał się gwałtownie. Bernard wysiadł z auta i poprawiając krawat, rozejrzał się nerwowo dookoła. Potem pobiegł w kierunku budynku. Will myślał, że Coleen znowu puszcza nagranie w przyspieszonym tempie, ale zorientował się, że mężczyzna po prostu szybko biegnie.

- Trzynasta trzydzieści - odczytała z ekranu McFaden. - Spóźnił się na lekcję.

Na następnym ujęciu widać było, jak nauczyciel biegnie szkolnym korytarzem.

- Proszę cofnąć - poprosił.

Wydawało mu się, że coś się zmieniło i wcale nie chodziło o zaniedbany wygląd. Coleen postukała w klawiaturę i postać nauczyciela zastygła na ekranie w chwili, jak biegnie przez korytarz. Patrzył w obiektyw kamery. Włosy miał mocno rozczochrane, krawat przekrzywiony.

- Czy może pani zostawić ten obraz, a na innym monitorze pokazać, jak wychodzi z budynku?

Coleen zaczęła pracować przy monitorach, a Will zerknął na obraz przekazywany na bieżąco z klasy Bernarda. Nauczyciel wciąż przechadzał się między ławkami, mówiąc monotonnym głosem o literaturze.

McFaden wciąż trudno było uwierzyć.

- Nie rozumiem, jak mogło do tego dojść. Evan Bernard uczy w naszej szkole od dwunastu lat. Miał czystą kartotekę...

- Sprawdziała pani, tak?

- Oczywiście - zapewniła go. - To procedura wymagana przez prawo stanowe. Każdy pracownik szkoły, zanim zostanie zatrudniony, jest prześwietlony przez policję.

- O Boże - szepnęła Coleen.

Will spostrzegł, że sekretarce udało się zestawić obok siebie Bernarda wychodzącego z budynku i wracającego do szkoły.

- Zmienił ubranie - powiedziała sekretarka.

Koszule były tego samego koloru, ale krój wydawał się inny. Spodnie zmieniły kolor z

czarnych na khaki. Will przypomniał sobie, co mówiła mu wcześniej Beckey z laboratorium. Kayla Alexander nie była jedynym źródłem, z którego pozyskano próbkę DNA Bernarda. Ślady jego spermy znaleziono również na kawałku tylnego siedzenia w priusie. Oczywiście ani jedno, ani drugie nie dawało możliwości powiązania Bernarda z porwaniem Emmy Campano. Nawet jeśli uda się uzyskać oficjalne próbki DNA Evana Bernarda, to będą mogli udowodnić jedynie tyle, że w tym samochodzie nauczyciel uprawiał seks z Kaylą Alexander. W tej chwili zadzwonił telefon na biurku. McFaden podniosła słuchawkę i po chwili oddała ją Willowi.

- Dlaczego nie odbierasz telefonu? - zapytała ostro Amanda.

Will poklepał się po kieszeni i wyczuł ruchome kawałki plastiku.

Jego szefowa nie czekała na odpowiedź.

- Masz go? - zapytała.

Will spojrzał na monitor. Evan Bernard wciąż przechadzał się po klasie.

- Czekamy, aż wykona telefon w sprawie okupu.

- Już to zrobił - powiedziała Amanda. - Will, dowodem, że dziewczyna żyje było to samo nagranie co wczoraj. Powiedziałam mu, że musimy mieć nowe nagranie albo z umowy nici.

- Oddzwoni?

- O czwartej.

Will spojrzał na cyfrowy zegar na ścianie sekretariatu. Dziesiąta trzydzieści trzy.

- Cały czas miałem Bernarda na oku. Nie wychodził z klasy. Nigdzie nie dzwonił.

- Cholera - syknęła Amanda. - Ma współnika.

Will zapukał do drzwi klasy Evana Bernarda. Mężczyzna wydawał się zdziwiony, widząc go za progiem.

- Pan Trent? Proszę bardzo.

Will wszedł i zamknął za sobą drzwi.

- Właściwie może pan zostawić drzwi otwarte, zaraz przyjdą uczniowie.

- Kolega zatrzymał ich na korytarzu.

- Dobrze, że pan przyszedł. - Bernard wziął z biurka jakąś książkę. Na okładce widać było różnokolorowe trójkąty i kwadraty. - To jest podręcznik nauki czytania Emmy. Pomyślałem, że może się wam przyda.

- Chciałem tylko zapytać pana o parę spraw.

- Proszę bardzo. - Nauczyciel odłożył książkę na biurko i przetarł rękawem okładkę. -

Przepraszam, trochę ją zabrudziłem.

Will nie przejmował się odciskami palców.

- Wydawał się pan wyjątkowo pewny, że autor trzech pogrózek to analfabeta. Jednak nie wiem dokładnie, co pan ma na myśli, mówiąc „analfabeta”. Czy to znaczy to samo co dyslektyk? Istnieje instrument diagnostyczny pozwalający określić, czy ktoś jest jednym czy drugim?

- Cóż... - Bernard przysiadł na krawędzi biurka. - Klasyczna definicja analfabetyzmu dotyczy braku umiejętności czytania i pisania, braku umiejętności posługiwania się językiem i braku płynnej mowy. Oczywiście można ją rozpatrywać na wyższym poziomie logicznym, w kontekście klasy i kultury. - Uśmiechnął się rozbawiony. - Dlatego dodaje się przedrostek

„an”, z języka greckiego, oznaczający brak czegoś, brak umiejętności czytania, płynności mówienia.

- Brak klasy i kultury? - wtrącił Will, wnosząc z zarożumiałości Evana Bernarda, że nauczyciel spodziewał się wizyty policji.

Zatrzymanie w Savannah figurowało w publicznych rejestrach. Bernard mógł się tylko zastanawiać, co im zajęło tyle czasu.

Jakby dla podkreślenia swoich słów, mężczyzna nadał swojej wypowiedzi dwuznaczny rytm.

- Można... i tak... powiedzieć...

- Wczoraj mówił pan trochę innym językiem.

- Wczoraj byłem na spotkaniu z równymi sobie nauczycielami.

Trent uśmiechnął się na ten przytyk. Dobrze, że nauczyciel go nie docenia.

- Co to jest analfabetyzm funkcjonalny?

- Zgodnie z definicją określenie to znaczy po prostu tyle, ile mówi. Człowiek jest analfabetą, ale potrafi funkcjonować w świecie rzeczywistym, czy, jeśli kto woli, od biedy dawać sobie jakoś radę.

- I jest pan pewien, że właśnie taka osoba wysyłała pogróżki?

- Jak już mówiłem przez telefon, nie jestem specjalistą.

- Jednak w jednym jest pan specjalistą, prawda?

Nauczyciel miał czelność łypnąć wesoło oczami.

- Powiedzmy, że znam się trochę na tym i owym.

Will oparł się o drzwi ze skrzyżowanymi rękoma. W narożniku po przeciwnej stronie wisiała

na ścianie kamera przemysłowa. Will był świadom, że znajduje się w tej chwili w jej obiektywie, podobnie jak Evan Bernard zdawał sobie sprawę z tego, że z chwilą, gdy szkoła zainstalowała system monitoringu, zrzekł się prawa do prywatności. Tym razem system działał na korzyść nauczyciela, ponieważ dzięki niemu mógł szybko obalić każde twierdzenie, jakoby przejawiał wcześniej w szkole jakieś niewłaściwe zachowania na tle seksualnym. Z drugiej strony znaczyło to również, że cokolwiek teraz Bernard powie lub zrobi, zostanie zarejestrowane na sprzęcie należącym do szkoły, a zatem jak najbardziej dopuszczalnym w świetle prawa.

- Domyślam się, że jest pan świadom swoich praw - powiedział Will. - Zapewne odczytywali je panu, gdy został pan zatrzymany w Savannah.

Nauczyciel nadal się uśmiechał.

- To było dwa lata temu, panie Trent, jak z pewnością pan wie. Miała piętnaście lat, powiedziała, że ma dwadzieścia jeden. Ujada pan pod złym drzewem. To było nieporozumienie.

- Dlaczego nieporozumienie?

- Poznałem ją w barze, gdzie się podaje alkohol. Założyłem, że kiedy ją wpuszczano do środka, sprawdzono jej dokument tożsamości.

- Skoro nie był pan winny, to dlaczego przyznał się pan do lekkomyślnego spowodowania zagrożenia zdrowia nieletniej?

Bernard podniósł w górę palec.

- Nie nieletniej. To byłoby poważne przestępstwo. Postawiono mi zarzut występku.

Will poczuł chłód płynący z tych słów. Ten człowiek nie obawiał się, że zostanie o cokolwiek oskarżony, nie mówiąc już o tym, że może zostać zatrzymany. Trent zmienił ton.

- Evan, powinieneś zacząć się zastanawiać nad swoim położeniem i nad tym, jakie jest dla ciebie najlepsze wyjście z tej sytuacji.

Bernard poprawił okulary na nosie i przemówił belferskim tonem:

- Marnuje pan swój czas, panie Trent. Teraz pan wybaczy, mam lekcję.

- Kayla była pociągającą dziewczyną - powiedział Will. - Rozumiem, że trudno było ci się oprzeć.

- Pan obraża moją inteligencję - stwierdził sucho Bernard, podnosząc z podłogi teczkę, do której zaczął wkładać papiery: - Znam swoje prawa. Wiem, że jestem nagrywany.

- Wiedziałeś, że byłeś nagrywany również dwa dni temu, kiedy opuszczałeś teren szkoły?

Po raz pierwszy Bernard wydał się lekko zdenerwowany.

- W czasie wolnym mogę opuścić teren kampusu.

- Gdzie byłeś między jedenastą czterdzieści pięć a trzynastą trzydzieści?

- Jeździłem po mieście - odparł spokojnie. - To pierwsze tygodnie nowego roku szkolnego.

Miewam reakcje klaustrofobiczne. Musiałem wyjść z budynku.

- Wyjść dokąd?

- Pojechałem do Virginia Highland - stwierdził, mając na myśli sławną dzielnicę z kawiarenkami i restauracjami.

- A konkretnie?

- Nie pamiętam.

- Gdzie zaparkowałaś?
- Nie mam pojęcia.
- Mam poszukać czerwonego volvo na nagraniach z kamer drogowych ze skrzyżowań Ponce de Leon i Briarcliff albo Ponce i Highland?

Evan nic nie odpowiedział.

- Może pojechałeś skrótem przez Emory? Mam sprawdzić zapisy z tamtych kamer? - ciągnął Will. - Nie wiem, czy zauważyłeś, ale miasto jest naszpikowane kamerami na niemal każdym skrzyżowaniu.

- Jeździłem bez celu.

Will sięgnął do kieszeni i wyciągnął bloczek czystych kartek i długopis, które pożyczył w sekretariacie.

- Opisz trasę. Sprawdzę i spokojnie porozmawiamy po południu, kiedy skończysz lekcje.

Bernard wyciągnął rękę po długopis, ale zatrzymał się w ostatniej chwili.

- Jakiś problem? Przecież mówiłeś, że to było nieporozumienie, prawda? Po prostu napisz, gdzie byłeś. Poproszę jakiś patrol, żeby to sprawdzili, a później omówimy sobie twoją wersję.

Bernard wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki piórko i zaczął pisać na karteczce. Will przyglądał się, jak nauczyciel szybkimi ruchami wodzi stalówką wiecznego pióra po papierze. Kiedy zapisał pierwszą karteczkę, zaczął pisać na następnej.

- Tyle wystarczy. - Will zabrał bloczek.

Spojrzał na pierwszą kartkę, potem na drugą, potem znowu pierwszą, aż wreszcie podniósł

wzrok na Bernarda.

- Uczysz też normalne dzieci, tak? Nie tylko te głupie?

Nauczyciel skinął głową, przemilczając niezręczność.

Will udał, że czyta, co napisał Bernard, wodząc oczami z lewa na prawo.

- Prosiłem cię o to, ponieważ bardzo często tak robię. Proszę ludzi, aby zapisali, co mają do powiedzenia i, jak uczy mnie doświadczenie, osoby niewinne są zwykle tak nerwowe, że mało co pamiętają. Wracają do poprzednich myśli, skreślają całe zdania, dopisują i zmieniają wyrazy. Osoby winne chwytają po prostu za długopis i piszą. Przychodzi im to z wielką łatwością, bo po prostu plotą androny.

Bernard włożył pióro z powrotem do kieszeni marynarki.

- Ciekawe obserwacje.

- Evan - powiedział Will niskim głosem. - Będzie dla ciebie lepiej, jeśli Emma Campano wróci do rodziców.

- Nie mam pojęcia, o czym pan mówi. Jestem zbulwersowany, jak cała reszta, że porwano jedną z uczennic Westfield Academy.

- Pamiętasz, jak zaczynałeś uczyć w szkole? - zapytał Will. - Administracja stanowa sprawdziła twoją przeszłość, prawda? Musiałeś się zgłosić na policję, podać swój numer ubezpieczenia, adres, a oni wzięli twoje odciski palców. Pamiętasz?

Wydawało się, że Bernard uświadomił sobie, do czego zmierza Will. Zabawa z piórem i wytarcie okładki zdały się na nic.

- Jak przez mgłę.

- Co będzie, jeśli odciski palców z twojej karty policyjnej będą pasować do odcisków znalezionych na kartkach z pogrózkami, które wsunąłeś do pokoju Adama Humphreya? Nauczyciel zdawał się tym zupełnie nie przejmować.
- Zakładam, że rozpocznie pan wtedy śledztwo w sprawie fabrykowania dowodów.
- Nawet jeśli Emma nie żyje, Evan... Jeśli powiesz nam, gdzie jest, sąd może uznać twoją pomoc za okoliczność łagodzącą.
- To jakieś pańskie realia, nie moje. - Bernard usiadł na krześle, a jego spojrzenie znowu było aroganckie i pewne siebie.
- Kayla szukała kłopotów. Każdy to potwierdza. Spotkała się z tobą poza szkołą? Przecież nie doszłoby do tego tutaj, prawda? To musiało się stać poza terenem szkoły. Bernard pokręcił z politowaniem głową, jakby było mu żal Willa.
- Dziewczyna niczego sobie. To jasne, człowieku. - Will poczuł, że jego żołądek zaciska się jak pięść. - Jestem w tej szkole od dziesięciu minut, a niejedna wpadła mi w oko... - Wzruszył ramionami. - W innym czasie, w innym miejscu nie mówiłbym takich rzeczy. Bernard zdjął z nosa druczane okulary i rogiem koszuli zaczął przecierać szkła.
- To nie moja sprawa, ale na pana miejscu uważałbym, co mówię. - Skinął w kierunku kamery w narożniku. - Ludzie patrzą.
- Patrzyli też dwa dni temu, kiedy wbiegałeś w pośpiechu do szkoły. Nauczyciel westchnął nad okularami, jakby chuchał na plamę, którą trudniej było mu zetrzeć.
- Straciłem poczucie czasu. Spóźniłem się na lekcję.

- Naprawdę? A ja myślałem, że to dlatego, że zmieniałeś spodnie.

Bernard przestał wycierać szkła, ale w palcach wciąż trzymał róg koszuli.

- Ślady po spermie ciężko zmyć, prawda? - Will się uśmiechnął; nie miał prawa powoływać się na próbki DNA z Savannah, ale mógł kłamać do woli, że znalazł inne źródło. - Głupia sprawa z taką spermą co, Evan? Jedno pranie nie wystarczy.

- Kłamie pan.

Will przyznał mu punkt.

- Mam martwą dziewczynę, w której ciele znaleziono ślady twojej spermy, a na jej piersi ślady po twoim ugryzieniu. Mam zapis na wideo, na którym widać, że zmieniłeś spodnie. - Will nie myślał o ryzyku, które podejmował, kłamiąc: - Znaleźliśmy te spodnie, całe pokryte twoim DNA.

- Nie macie prawa przeszukiwać mojego pojemnika na śmieci bez nakazu sądowego i nie macie...

Will z trudem powstrzymał uśmiech, choć język aż go świerzbił, by powiedzieć, że nauczyciel właśnie wpadł w zastawione sidła.

- Z chwilą gdy miasto zabiera śmieci do śmieciarki, mogę się w nich nawet tarzać na golasa.

Bernard wzruszył ramionami.

- Kayla miała siedemnaście lat. Wyraziła zgodę. Uprawianie seksu przez dwoje dorosłych ludzi nie jest przekroczeniem prawa.

Trent ostrożnie dobierał słowa.

- To nie wydarzyło się nagle. Spotykałeś się z nią od jakiegoś czasu.
- Pyta pan, bo Kayla obchodziła urodziny dopiero dwa miesiące temu? - Pokręcił głową, jakby był rozczarowany, że tym razem pułapka była aż tak oczywista. - Stosunek płciowy, który odbyliśmy dwa dni temu, był naszym pierwszym.

- Była dziewicą?

Bernard zaśmiał się zupełnie szczerze.

- Była seksualnym ekwiwalentem McDonalda.
- Twoją spermę znaleźliśmy także w samochodzie Kayli.

Znowu wydawał się tym zupełnie nie przejmować.

- Więc uprawialiśmy seks w samochodzie.
- Oralny? Analny?

Nauczyciel podniósł brwi - kolejna pułapka, którą wyczuł na kilometr.

- Oglądam wiadomości, panie Trent. Jestem świadom, że prawo stanu Georgia jest wyjątkowo surowe, gdy w grę wchodzi zbrodnie seksualne.

Ten arogancki kutas sądził, że wszystko trzyma w garści.

- Naprawdę ci się wydaje, że ci uwierzę, że dwa dni temu uprawiałeś seks z Kaylą Alexander i nie masz nic wspólnego z jej morderstwem?

- Sam pan mówił, że musiałem iść do domu i zmienić spodnie. Kiedy ostatni raz widziałem Kaylę Alexander, żyła i jechała z powrotem do szkoły.

- Zatem opuściłeś teren szkoły, uprawiałeś seks z Kaylą Alexander w jej samochodzie i wróciłeś do pracy?

- I co z tego?

Will poczuł, jak na jego twarzy rozlewa się uśmiech.

- Miałeś dla mnie trochę greki, ja mam dla ciebie trochę łaciny, Evan.

Bernard rozłożył ręce i lekko wzruszył ramionami, udając, że nie może się doczekać rewelacji.

- In loco parentis - oznajmił Will. - W zastępstwie rodziców.

Bernard wciąż miał rozłożone ręce, ale wyraz jego twarzy zdecydowanie się zmienił.

- Według prawa w czasie godzin lekcyjnych byłeś opiekunem Kayli, pełniącym obowiązki rodzica. Kodeks karny stanu Georgia zabrania jakichkolwiek kontaktów seksualnych z osobą, nad którą sprawuje się prawną pieczę, bez względu na jej wiek. - Will wzruszył ramionami dokładnie tak samo, jak zrobił to Bernard. - Nie wydaje mi się, żeby zerżnięcie małolaty w samochodzie w czasie godzin lekcyjnych było czymś, co wolno robić rodzicowi. - Po chwili dodał. - Nawet jeśli to pierwszy raz.

Bernard zacisnął usta. Jego nozdrza rozszerzały się, gdy nabierał powietrza. Will niemal widział, jak mężczyzna przez dwie minuty desperacko próbuje dojść do tego, w jaki sposób dał się wpuścić w maliny. W końcu chrząknął, ale zamiast do Willa, zaczął mówić wprost w obiektyw kamery przemysłowej.

- Nazywam się Evan Bernard. Żądam zakończenia przesłuchania, abym mógł się skontaktować z adwokatem w sprawie imputowanych mi zarzutów.

- Powiedz mi, gdzie jest Emma, Evan.

- Nie mam panu nic więcej do powiedzenia.

- Wiem, że nie zrobiłeś tego sam. Powiedz, kto jeszcze jest w to zamieszany.
 - Panie Trent, jak mi się wydaje, uważa się pan za osobę dobrze znającą przepisy prawne. Przed chwilą prosiłem o kontakt z adwokatem. Ta rozmowa jest zakończona.
- Will podszedł do drzwi i wpuścił do środka dwóch czekających za progiem policjantów.
- Zatrzymanie - powiedział krótko.
 - Pod jakim zarzutem?
 - Kontakty seksualne... - Will odwrócił się, chcąc mieć pewność, że nauczyciel dobrze go usłyszy. - Z osobą nieletnią.
- Wyszedł na korytarz i oparł się ciężko o ścianę. Słyszał, jak policjanci odczytują Evanowi Bernardowi jego prawa, słyszał uprzejme odpowiedzi nauczyciela, zapewnienia, że wszystko dobrze rozumie. Mężczyzna nie krzyczał, nie narzekał, że to niesprawiedliwość, robił wrażenie, jakby uzbroił się w cierpliwość i czekał na to, co będzie dalej. Zupełnie jakby nawet zakuty w kajdanki nie tracił przekonania, że on tu rządzi.
- Jeśli Evan Bernard wie, gdzie jest przetrzymywana Emma, to istotnie on tu rządzi.
- Will osunął się po ścianie, przykucnął i schował twarz w dłoniach. Chciał, żeby tamten stawiał opór funkcjonariuszom, żeby mógł wrócić do pokoju i pomóc im go obezwładnić. Miał ochotę złapać tego człowieka za kark i rzucić go na podłogę. Miał ochotę pobić go tak, jak została pobita Kayla Alexander.
- Na razie jednak wyjął telefon komórkowy i dociskając do siebie wszystkie kawałki, wybrał numer.
- Możemy wchodzić? - zapytała od razu Faith, słowa same wyrwały jej się z ust.

Od godziny stała przed domem Evana Bernarda, czekając na informację od Willa, że mają dość dowodów, aby wystąpić o nakaz.

Will pomyślał o nauczycielu, jego aroganckim uśmiechu, jego pewności siebie i przeświadczeniu, że wszystko ujdzie mu na sucho.

- Zadzwoń do miasta - powiedział. - Powiedz, żeby zabrali pojemnik na śmieci sprzed domu Bernarda, potem przetrząśnij całą zawartość. Fotografuj po kolei każdy krok.

- Czego mam szukać?

- Pary czarnych spodni.

- Co z mieszkaniem? Mogę wejść?

Evan Bernard wyszedł z klasy z rękami skutymi na plecach, po obu jego stronach szli policjanci. Amanda będzie zła, że to nie on prowadzi podejrzanego, ale Will nie miał ochoty uśmiechać się do kamer. Niech Departament Policji Atlanty ma szansę na swoją sesję zdjęciową. Will będzie się lepiej czuł, jeśli wykorzysta ten czas na szukanie dowodów, które przyskrzynią gnojka.

Bernard zdołał już odzyskać zimną krew. Spojrzał z góry na Willa z czymś w rodzaju litości w oczach.

- Mam nadzieję, że ją pan znajdzie, panie oficerze. Emma to była taka słodka dziewczyna. Patrzył na Willa, nawet z daleka, gdy prowadzono go korytarzem.

- Jesteś tam jeszcze? - zapytała Faith.

Ręce mu się trzęsły, robił wszystko, aby nie rozgnieść resztek telefonu w dłoni.

- Rozbierzcie, kurwa, tę chatę na kawałki.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Faith patrzyła, jak Ivan Sambor bierze szeroki zamach żelaznym taranem i raptownie tłucze nim w drzwi mieszkania Evana Bernarda. Z drewnianej framugi wyprysły drzazgi, tania, stara zasuwa pękła na dwoje, a metalowe drzwi rozwarły się i zabujały na skrzypiących zawiasach.

Faith już z ulicy obejrzała wnętrze mieszkania, ale mimo to przez wszystkie cztery pomieszczenia przeszła z wyciągniętym pistoletem, sprawdzając po kolei kuchnię, łazienkę i dwie małe sypialnie. Odniosła takie samo wrażenie jak wtedy, gdy pierwszy raz przyjechała pod dom: Evan Bernard wiedział, że pojawi się u niego policja, wiedział, że jego wcześniejsze zatrzymanie za kontakt seksualny z nastolatką wyjdzie na jaw i że powiążą sprawę z Savannah z Kaylą Alexander. Prawdopodobnie wyczyścił swoje mieszkanie natychmiast po powrocie do domu jeszcze pierwszego dnia.

W każdym zakamarku Faith mogła wyczuć woń środka czyszczącego. Drzwi do toalety były otwarte, co widziała już z zewnątrz przez okna w sypialni. Nigdzie nie było pyłka kurzu - ani na kuchennym stole, ani na żadnej z wielu półek z książkami, ani nawet na łopatach wentylatora pod sufitem, na które zajrzała z czystej ciekawości. Odkurzono nawet górne krawędzie wszystkich drzwi.

Faith włożyła pistolet z powrotem do kabury i przywołała Charliego Reeda z grupą dochodzeniową. Oparła się o framugę drzwi w progu drugiej sypialni. Jej ściany były różowe. Na suficie były namalowane błękitne i białe chmurki. Meble były tanie, zapewne

kupione w komisie, ale przypominały komplet sypialniany, który Faith oglądała w katalogach Searsa, gdy była dziewczynką. Komódka i łóżko z czterema słupkami obłożone były białym fornirem ze złotym, kręconym fryzem, oplatającym kuliste gałki i różne detale architektoniczne. Na łóżku leżały rozrzucone miękkie, różowe poduszki, a nad nim wisiał oprawiony plakat Puchatka z Tygrysiem. Był to pokój, o jakim w latach osiemdziesiątych marzyła bodaj każda dziewczynka.

Z zewnątrz dobiegł ją głos Willa Trenta, który pytał o nią policjantów. Te osiem kilometrów, jakie dzieliło Westfield Academy i mieszkanie Evana Bernarda, musiał chyba przejechać na czerwonych światłach.

Idąc korytarzem, Will zaciskał w milczeniu zęby. Niósł w sobie jakąś głuchą wściekłość, a widok dziewczęcej sypialni w niczym nie zmienił jego nastroju. Nerwowo poruszał grdyką, gdy patrzył na różowe zasłony i pościel przybraną koronkami. Minęło kilka sekund, zanim zdołał wreszcie przemówić.

- Myślisz, że tu ją trzymał?

Faith pokręciła głową.

- To byłoby zbyt oczywiste.

Żadne z nich nie weszło do pokoju. Faith wiedziała, że w czystej pościeli nie znajdą żadnych śladów, że w świeżo odkurzonej dywanie nie znajdzie się ani jeden zdradziecki kosmyk włosów. Bernard utrzymywał tę gablotkę dla siebie. Mogła sobie wyobrazić, jak wchodzi do pokoju, siada na łóżku i snuje swoje chore fantazje.

- To nie na siedemnaście lat - powiedziała Faith. - Mam na myśli pokój. To są rzeczy, które

się kupuje dla dziesięcio czy jedenastolatki.

- Znalazłaś spodnie?

- Były w garażu - powiedziała. - Sądzisz, że znajdziemy na nich DNA?

- Lepiej, żebyśmy znaleźli. Drugi telefon w sprawie okupu zawierał to samo nagranie z Emmą. Może porywacz się wystraszył, bo widział nas przy szkole.

- Albo może Emma już nie żyje.

- Nie przyjmuję tego do wiadomości. - Głos Willa brzmiał zdecydowanie.

Faith uważnie dobierała słowa.

- Statystycznie rzecz biorąc, dzieci porywane przez obce osoby są zabijane w ciągu pierwszych trzech godzin od porwania.

- Jej nie porwał nikt obcy - twierdził uparcie Will, a Faith się zastanawiała, skąd u niego taka pewność. - Fragment mówiący o tym, że zadzwoni jeszcze o szesnastej, porywacz nagrał wcześniej. Potrzebował po prostu więcej czasu. Będziemy mieli nowy dowód, że dziewczyna żyje.

- Nie masz pewności, Will. Spójrz na fakty. Bernard milczy. Nie mamy pojęcia, kto jest jego współnikiem. Tutaj za diabła nie znajdziemy...

- Nie będę z tobą dyskutował na ten temat.

Zatem powrót do układu, w którym to Will jest szefem. Faith zagryzła wargi, nie chcąc, by sarkazm zaognił rozmowę. Jeśli chce, niech sobie żyje w świecie naiwnych mrzonek, ale ona się nie łudziła, że ta bajka będzie miała szczęśliwe zakończenie.

Trent ciągnął dalej.

- Nie wierzę, że Emma nie żyje, Faith. Dziewczyna umie walczyć. Jest i czeka, aż ją znajdziemy.

Zaciętość w jego głosie była aż nadto wyczuwalna, więc zamiast znowu się zirytować, Faith zrobiło się po prostu żal Willa.

- Powinienem być więcej wyciągnąć z tego sukinsyna - powiedział Will. - Był taki pewny siebie. Tak przekonany, że nad wszystkim panuje. Miałem wrażenie, jakbym się pchał w jego ręce.

- Zmusiłeś go do wyznania, że uprawiał z Kaylą seks.

- W ciągu dwudziestu czterech godzin wyjdzie za kaucją. Jeśli ma w miarę dobrego adwokata, proces będzie odraczany tak długo, aż wszyscy zapomną, że w ogóle był ktoś taki jak Emma Campano. Nawet jeśli rodzice podejmą cywilne kroki sądowe, facet może zostać na wolności.

- Przyznał się przed kamerą, że uprawiał z nią seks.

- Nie przeczytałem mu wcześniej jego praw. Może twierdzić, że został zmuszony do zeznań.

- Will potrząsnął głową zły na siebie. - Spierdoliłem sprawę.

- Wiedział, że tu przyjedziemy - mruknęła Faith. - Jest sterylnie czysto. Takiego porządku nie zrobił dziś w nocy. Przygotował to specjalnie dla nas. Bawi się z nami w jakąś grę.

- Powinienem już wczoraj sprawdzić jego przeszłość.

- Nie widzieliśmy powodu - stwierdziła Faith. - Oboje założyliśmy, że sprawdziła go szkoła.

- Sprawdziła. Tyle że dawno temu - przypomniał jej Will.

- Hej, chodźcie tutaj! - zawołał Charlie z drugiego pokoju.

Faith i Will przeszli do głównej sypialni, której wnętrzu miało zdecydowanie bardziej męski wystrój. Meble były ciężkie, czarne jak węgiel, osadzone nisko przy podłodze, w prawdziwie nowoczesnym stylu. Nad łóżkiem wisiało ogromne płótno przedstawiające dziewczynę o jasnych włosach i błękitnych oczach. Była bez wątpienia bardzo młoda, ale nie aż tak, by uznać obraz za dziecięcą pornografię. Niemniej jednak było w nim coś pornograficznego. Nagie piersi dziewczyny były wyzywająco wypięte, nogi szeroko rozrzucone. W jej oczach błyskały seksowne iskierki, wargi były ponętnie wydęte. Kolory nienaturalnie lśniły.

Charlie siedział przy biurku wbudowanym w szafę.

- To jego komputer - powiedział. - Spójrzcie.

Faith zobaczyła, że na monitorze widać przekaz na żywo z drugiej sypialni.

- Kamera musi być ukryta w plakacie z Puchatkiem - stwierdził Will.

- Chryste - szepnęła Faith. - Są jakieś pliki?

Charlie klikał, przeglądając katalogi.

- Nic nie widzę - orzekł. - Będą musieli na to spojrzeć technicy, ale wydaje mi się, że używał zewnętrznego dysku. - Wyciągnął zza komputera jakieś leżące luzem kable. - Te łącza mogły mu służyć do przegrywania dźwięku i obrazu. Mógł całkowicie pominąć twardy dysk w komputerze.

- Nie będzie żadnych śladów?

Charlie kręcił głową, otwierając kolejne foldery i szukając jakichś kompromitujących plików.

Faith widziała tylko arkusze kalkulacyjne z planem szkolnych zadań domowych.

- Może poczta internetowa? - zapytała.

- Są dwa konta. Jedno w kablówce, która sprzedaje Internet. Widzę tu same spamy, oferty Viagry, jakieś nigeryjskie pralnie brudnych pieniędzy i tak dalej. Nie ma książki adresowej, nie ma wysłanych wiadomości, nic. Drugie konto wygląda na szkolne. Przejrzałem wszystko, głównie korespondencja z rodzicami i informacje od dyrektorki szkoły. Nic podejrzanego, nic prywatnego.

- Nie mógł mieć jeszcze jednego adresu na zewnętrznym dysku?

- Musielibyście zapytać kogoś, kto lepiej zna się na komputerach - stwierdził Charlie. - Ja mogę wam więcej powiedzieć o flakach i krwi. Komputery to tylko moje hobby.

- Nie instalowałby w sypialni kamery, gdyby nie nagrywał czegoś, co chciał potem oglądać. Musimy znaleźć ten dysk.

- U Adama Humphreya nic nie znalazłam - przypomniała Faith. - Tydzień przed morderstwem ukradziono mu komputer.

- Może u Gabe'a Cohena?

- Nic - odpowiedziała Faith. - Sprawdziałam jego komputer, ale podobnie jak Charlie, też nie jestem ekspertem.

- Poprosić o jeszcze jedno sprawdzenie to już przesada, co?

Faith się zastanawiała, czy był to przytyk pod jej adresem za to, że nie zatrzymała Gabe'a Cohena. Oboje byli sfrustrowani i poirytowani. Postanowiła puścić tę uwagę mimo uszu.

- Znalazłeś coś w biurku Bernarda w szkole?

- Nic - odpowiedział Will. - Może wspólnik przechowuje ten twardy dysk lub drugi komputer? Może to jest laptop?

- Było coś w samochodzie?
 - W samochodzie jest czystiej niż w domu - odparł Will. - Pachnie wybielaczem i octem. Charlie wysnuł wniosek, który aż sam się narzucał.
 - Jeśli znajdziecie pliki wideo, to będzie jak dymiąca lufa.
 - Wyciągnę billingi z telefonu komórkowego i stacjonarnego.
 - Facet jest za sprytny - stwierdziła Faith. - Na pewno korzystał z telefonu na kartę. Można założyć, że tak go nie złapiemy.
 - Już dwa razy wszystko schrzaniliśmy, przyjmując z góry jakieś założenia. Bernard jest sprytny, ale niemożliwe, żeby pomyślał o wszystkim - upierał się Will. - Charlie, możesz sprawdzić historię przeglądanych witryn internetowych?
- Charlie kliknął na ikonę przeglądarki. Pojawiła się strona ze skąpo odzianą nastolatką w szpagacie, a pod nią napis: „Ledwie pełnoletnie”. Charlie otworzył katalog z zapisem tymczasowym.
- Wygląda na to, że wyczyścił pamięć podręczną, ale do paru witryn da się jeszcze dotrzeć. Po kilku kolejnych kliknięciach Charlie znalazł ostatnie przeglądane przez Bernarda strony. Pierwsza zawierała program oceniania uczniów Westfield Academy. Parę kolejnych to sklepy internetowe, którymi byłby zainteresowany każdy nauczyciel: Wal-Mart, księgarnia Barnes & Noble. Widać było, że Bernard poszukiwał Wichrowych wzgórz.
 - Tu jest coś - powiedział Charlie, znajdując stronę z czatem.
- Faith nachyliła się, by przyjrzeć się z bliska, ale tematyka strony dotyczyła nauczycieli chcących przejść na emeryturę. Kolejna strona z czatem dotyczyła miłośników terierów

West Highland.

- Wróćmy do pierwszej witryny - zaproponował Will.

Charlie wrócił do strony z napisem „Ledwie pełnoletnie”.

- Na początku jest zastrzeżenie, że wszystkie dziewczęta są pełnoletnie. W przypadku Internetu, jeśli dana osoba nie jest w sposób widoczny nieletnia, na przykład dziecko, to nic więcej nie trzeba.

Faith rozejrzała się po pokoju, czując lekki niesmak na samą myśl o tym, że sypia tutaj Evan Bernard. Podeszła do stoliczka nocnego przy łóżku i otworzyła nogą dolną szufladę.

- Znowu porno - powiedziała, nie dotykając czasopism.

Na okładce było zdjęcie dziewczynki, która wyglądała na mniej więcej dwanaście lat, chociaż podtytuł głosił co innego: Pełnoletnie, gorące kiciusie.

Will włożył lateksowe rękawiczki i wyjął czasopisma. Na wszystkich okładkach widniały nastolatki, wszystkie też były opatrzone informacją, że dziewczęta są pełnoletnie.

- Panie detektywie.

W świetle drzwi stanęła masywna sylwetka Ivana Sambora. W grubych dłoniach trzymał dwa plastikowe woreczki z dowodami rzeczowymi. W jednym Faith zauważyła ogromny różowy wibrator, a w drugim obszyte futerkiem kajdanki, również różowe.

- Znalazłem to w tej drugiej sypialni.

- Powiedz w laboratorium, że to ma priorytet - powiedział Will.

Ivan skinął głową i wyszedł.

- Bernard nie posiada nieruchomości na swoje nazwisko ani w Georgii, ani w Tennessee,

ani w Alabamie, ani w Karolinie Południowej czy Północnej - powiedziała Faith do Willa.

- Poszerzmy obszar poszukiwań - zaproponował.

Faith pomyślała, że to kompletny strzał w ciemno. Bernard nie używałby oficjalnie własnego nazwiska, skoro ma współnika, którego wystawia na pierwszą linię.

- Mam ludzi, którzy obdzwaniają wszystkie magazyny na wynajem w promieniu pięćdziesięciu kilometrów.

- Sprawdzajcie też pod nazwiskami członków rodziny - zwrócił jej uwagę Will. - Musimy się dowiedzieć, co z jego przyjaciółmi. Może trzyma tu jakiś notes telefoniczny. - Rozejrzał się, lustrując uważnie każdy mebel, każdy obraz na ścianie. - Na nakazie rewizji sędzia ograniczył zakres dowodowy do śladów łączących Evana Bernarda ze sprawą Kayli Alexander. Możemy jednak argumentować, że szukamy nazwisk innych ofiar. Nawet jeśli dostanie za Kaylę wyrok, to za dobre sprawowanie wyjdzie po dwóch, trzech latach.

- Jego nazwisko trafi do rejestru przestępców seksualnych. Bernard już nigdy nie będzie mógł pracować jako nauczyciel.

- Niewysoka cena za morderstwo i kidnaping.

- Jesteś pewien, że ma na sumieniu więcej przestępstw, że nie jest tak, jak mówił: odbyli stosunek, a potem ona poszła w swoją drogę, a on wrócił do szkoły?

- Widziałaś sypialnię, Faith. Facet ma słabość do nieletnich.

- To znaczy tyle, że jest skłonny gwałcić, nie mordować.

- Ta sprawa w Savannah nauczyła go, że nie warto zostawiać świadków.

- Przepraszam, że przerywam - wtrącił się Charlie. - Ale może powinniście wziąć pod uwagę

fakt, że on myślał już o emeryturze?

Will wydawał się nieco zaskoczony.

- Dlaczego tak myślisz?

- Ta witryna internetowa? - Faith zastanawiała się, jak Will mógł tak szybko o niej zapomnieć. - Charlie, pokaż jeszcze raz tę stronę.

Charlie otworzył odpowiednią stronę. Przejechał kursorem przez pytania i odpowiedzi na czacie.

- Nie wiem, jakim nickiem mógłby się posługiwać. Wszystkie brzmią niewinnie. - Kliknął na następną stronę. - Ogólnie rzecz biorąc, internauci rozmawiają tu o uprawnieniach socjalnych, jakie można zachować po przejściu na emeryturę, o dorywczych pracach, które pomogłyby spłacać rachunki, i tego typu sprawach... - Kliknął na inny link i na ekranie pojawiła się kolejna strona. - Uprawnienia emerytalne nauczycieli szkół publicznych stanu Georgia. - Charlie nachylił się do monitora, by przeczytać parę szczegółów. - Uhm... strona dotyczy różnic między pracą w szkole prywatnej i publicznej. Piszą tutaj, że mając stanowy plan emerytalny, wystarczy przepracować odpowiednią liczbę lat, aby przysługiwała emerytura. W szkołach prywatnych jest się zdanym na swoją pomysłowość. - Przesunął tekst, nie czytając wszystkiego dokładnie. - O, tu jest napisane, że muszą przepracować trzydzieści lat, aby dostać pełną emeryturę.

- Może doszedł do wniosku, że nie opłaca się tak długo czekać - stwierdziła Faith. - Milion dolarów z pewnością pomógłby przetrzeć szlak ku spokojnej wczesnej emeryturze.

- Bernard pracuje w Westfield od dwunastu lat - przypomniał Will. - Mówił nam, że

wcześniej pracował w szkołach publicznych. Musimy się dowiedzieć, w których.

- W takim razie oszczędłby w połowie lat dziewięćdziesiątych. - Faith obliczyła szybko w pamięci. - Może doszło do jakichś nieprawidłowości, które zamieciono pod dywan.

- Wiem, że nauczyciele nie zarabiają dużo, ale nie dziwi cię, że facet w tym wieku mieszka w tak podłym mieszkanku?

- Może wszystkie oszczędności wydaje na przeloty do Tajlandii, gdzie zarywa nieletnie dziewczyny? - zasugerował Charlie.

- Jak sądzisz, mamy uzasadniony powód, żeby zajrzeć mu w finanse? - zapytała Faith. Will pokręcił głową.

- We wniosku o nakaz w ogóle nie wymienialiśmy rachunków bankowych.

Charlie chrząknął. Faith spojrzała na ekran monitora i zobaczyła, że znalazł zapis transakcji na koncie Evana Bernarda w lokalnym, małym banku.

- To nauczka dla wszystkich, żeby nie zapisywać haseł dostępu w swoim programie Keychains.

- Sprawdź, czy dokonywał wpłaty na wynajem jakiegoś magazynu.

Przesuwając kursor, Charlie podświetlał każdą transakcję i wczytywał się w szczegóły.

- Nic ciekawego. Za mieszkanie płaci tysiąc dwieście miesięcznie. Rachunki za prąd, wodę i gaz takie, jakich można by się spodziewać. Zakupy, pralnia, opłaty za samochód, kilka prywatnych przelewów w systemie elektronicznym „PayPal”. - Charlie sprawdził pozostałe pozycje. - Wygląda na to, że najwięcej forsy idzie na plan pracowniczy 401-K. Wszystko, co się da, odkłada na emeryturę.

- Ile przynosi co miesiąc do domu?

- Jakieś dwa trzysta.

Faith wpatrywała się w monitor. Zza okna dobiegł ją śmiech policjantów, którzy żywo o czymś rozmawiali. Powietrze wypełniał nieustający hałas dobiegający od strony ruchliwej ulicy. Takie mieszkanie wynajmuje się po ukończeniu studiów, a nie krótko przed pięćdziesiątką, kiedy człowiek myśli już o emeryturze.

- Evan Bernard pracuje tyle lat i wciąż nie posiada własnego mieszkania.

- Może jest po rozwodzie - zasugerował Charlie. - Jego była wysysa z niego każdy grosz jak pijawka.

- Sprawdzimy w sądzie. Jeśli był żonaty, może żona go rzuciła, bo dowiedziała się, co robi. Gdyby udało się uzyskać potwierdzenie, że Kayla nie jest odosobnionym przypadkiem, to możemy przekonać sędziego, aby nie wyznaczał kaucji.

- U sąsiadów już byliśmy - stwierdziła Faith. - Większości nie było w domach, pewnie są w pracy. Po drugiej stronie ogrodu mieszka kobieta, która nie pracuje i zajmuje się dziećmi. Mówi, że nigdy nie poznała Bernarda osobiście i nigdy nie zauważyła tu nic podejrzanego.

- Po dziewiętnastej jeszcze raz przyślij tu parę radiowozów. Ludzie powinni być już w domach. - Will wszedł do garderoby i zaczął sprawdzać górne półki. - Może trzyma tu album fotograficzny czy coś w tym rodzaju.

- Nie znajdziemy tu niczego podejrzanego.

Will przeszukiwał garderobę, zdejmował pudła, sprawdzał ich zawartość.

- Wiemy, że wyszedł ze szkoły na ponad dwie godziny.

Ściągnął z półki stertę albumów z różnych lat, wydawanych na zakończenie roku szkolnego. Było ich blisko dwadzieścia, wszystkie z wesołymi okładkami w szkolnym duchu. Wziął do ręki pierwszy z wierzchu album, ozdobiony herbem Westfield Academy, i zaczął przerzucać strony.

- To za mało czasu, żeby dokonać morderstwa, wywieźć gdzieś Emmę i wrócić do szkoły. Gros roboty musiał wykonać wspólnik. Bernard na pewno wiedział, że Emma pochodzi z zamożnej rodziny.

- Rodzicom Kayli też się nieźle powodzi. Dlaczego jej nie zabrał? Dlaczego zabił, skoro mógł zgarnąć spore pieniądze?

Will zamknął album i chwilę trzymał go w dłoni.

- Jesteśmy pewni, że Kayla nie maczała w tym palców?

Faith zerknęła na Charliego, który wciąż przeglądał pliki w komputerze. Willowi zdawało się nie przeszkadzać, że rozmawiają w jego obecności.

- Kayla Alexander była rzadką cholera. - Rzucił album i sięgnął po następny. - Nie spotkaliśmy ani jednej osoby, która twierdziłaby coś innego.

- Musiałaby być naprawdę zdegenerowana, żeby rznąć się w swoim samochodzie z Bernardem, wiedząc, że niebawem jej najlepsza przyjaciółka ma zostać uprowadzona. -

Nagle przyszła jej do głowy inna myśl: - Może Kayli nie podobał się romans Adama i Emmy?

Will podjął tę myśl.

- Kayla zapewne wiedziała, że Adam i Emma zostawiają samochód na parkingu koło punktu

ksero. W ubiegłym roku na dziewczęta doniosła wścibska sąsiadka. Musiały znaleźć jakieś inne miejsce.

- W takim razie ciekawe, dlaczego Kayla zaparkowała swojego priusa przed domem Campanów, skoro wiedziała, że właśnie przez ich sąsiadkę zostały przyłapane na wagarowaniu.

Will przestał przeglądać album.

- Coś nie daje mi spokoju, odkąd zobaczyłem priusa na parkingu koło punktu ksero. Wszystko, czego dotyczył tam zabójca, było usmarowane krwią: bagażnik, klamki, kierownica. Wszystko, poza linką i taśmą klejącą w bagażniku.

- Myślisz, że przyniosła je Kayla, aby zabójca z nich skorzystał?

- Może.

- Zaraz, zaraz. - Faith próbowała ogarnąć wszystko myślami. - Jeśli Kayla rzeczywiście była w to zamieszana, to dlaczego została zamordowana?

- Miała opinię osoby wyjątkowo irytującej.

- Więc uważasz, że zabójca musiał ją wcześniej znać.

W tej chwili zadzwonił telefon i Will wyjął go z kieszeni.

Jego aparat przedstawiał żaloszny widok, cały był oklejony grubą warstwą taśmy.

- Halo?

Faith wzięła do ręki kolejny album i zaczęła go wertować, żeby nie wyglądało, że stoi i nic nie robi. Raz po raz podnosiła wzrok na Willa, próbując odczytać wyraz jego twarzy. Jednak jego twarz jak zwykle niczego nie wyrażała.

- Dziękuję - powiedział i rozłączył się. - Odciski palców Bernarda nie pasują do odcisków na kartkach z pogrózkami.

Faith przygarnęła album do piersi. Zaczął jej nagle bardzo ciążyć.

- Więc podkładał je wspólnik - stwierdziła.

- Po co w ogóle wysyłali te pogróżki? Po co zostawiali ślady?

Faith wzruszyła ramionami.

- Może chcieli odstraszyć Adama, żeby Emma była w domu sama - podsunęła Faith i zaraz sobie zaprzeczyła. - W takim razie dlaczego Kayla nie odwiozła po prostu Emmy do domu? Najwyraźniej coś musiało zajść między dziewczynami.

Will otworzył album z minionego roku szkolnego i przejrzał parę stron.

- Musimy wrócić do początku. Jest drugi człowiek. - Przejechał palcem wzdłuż rzędu uczniów. - Bernard nie należy do ludzi, którzy brudzą sobie ręce.

- Mój znajomy na politechnice mówił, że może jeszcze dzisiaj będzie miał jakieś wieści.

Faith miała nadzieję, że nie musi wyrażać się jaśniej w kwestii fiolki z szarym proszkiem, którą dała Victorowi do analizy. Może Will nie miał oporów, aby rozmawiać przy Charliem Reedzie, ale nie знаła tego człowieka aż tak dobrze, żeby ryzykować swoją karierę zawodową.

- Jedź na politechnikę - powiedział Will. - Zobacz, czy już coś mają. - W albumie zobaczył zdjęcie klasowe Kayli Alexander, wyrwał całą stronę i podał ją Faith. - Skoro już tam będziesz, zapytaj Tommy'ego Albertsona, czy kiedykolwiek widział tę dziewczynę z Adamem albo Gabe'em Cohenem. Jeśli będzie trzeba, zapytaj wszystkich w akademiku. -

Odwrócił stronę i natrafił na zdjęcie Evana Bernarda. - To też weź.

Faith schowała obie fotografie.

Will sięgnął po kolejny album, żeby wybrać fotografie dla siebie.

- Ja pojedę do salonu ksero.

Faith spojrzała na zegarek przy łóżku.

- Mówiłeś, że następny telefon z żądaniem okupu ma być o szesnastej, tak?

Will ostrożnie wydarł z albumu strony ze zdjęciami.

- W tej chwili zabójca jest prawdopodobnie z Emmą i nagrywa nowy dowód życia.

Faith rzuciła album na łóżko. Chciała odejść, ale zatrzymała się, czując, że coś jest nie tak.

Jeszcze raz przyjrzała się stercie albumów i zauważyła, że trzy z nich są inne od reszty.

Były grubsze, a ich kolory wyblakły.

- Dlaczego Bernard ma albumy szkolne z Crim School? - zapytała Faith.

Alonzo A. Crim High School znajdowała się w Reynoldstown, zapadłej dzielnicy we wschodniej Atlancie, dopiero od niedawna poddawanej rewitalizacji. Prawdopodobnie była to jedna z najmarniejszych szkół w systemie edukacji publicznej.

- Przynajmniej wiemy, gdzie uczył przed przyjściem do Westfield Academy - powiedział Will do Faith.

Faith w milczeniu przeglądała kolejne strony. Nigdy nie należała do osób, które wierzą w przeznaczenie czy siedzące na ramieniu anioły, ale zawsze ufała czemuś, co nazywała instynktem gliny. Uważnie przeczytała indeks nazwisk na końcu albumu, szukając nazwiska Evana Bernarda. Znalazła jego zdjęcie w rozdziale poświęconym gronu pedagogicznemu,

ale okazało się, że Bernard kierował też pracami szkolnej gazetki. Odszukała wskazaną w indeksie stronę z redakcją gazetki. Dzieciaki stroiły do zdjęcia głupie miny. Niektóre miały na głowach kapelusze z rondem, na których widniał napis „prasa”. Niektóre trzymały w ustach ołówki, inne wpatrywały się w obiektyw znad rozłożonej gazety. Wśród nich wyróżniała się śliczna młodzianka blondynka, nie tylko dlatego, że mizdrzyła się wdzięcznie do obiektywu, ale również dlatego, że stała tuż obok Evana Bernarda, który wyglądał na wiele młodszego. Fotografia była czarno-biała, ale Faith potrafiła sobie wyobrazić jasnorudy kolor jej włosów i piegi zdobiące nos.

- To Mary Clark - powiedziała do Willa.

* * *

Według relacji poirytowanej Olivii McFaden, pół godziny po zatrzymaniu Evana Bernarda Mary Clark wyszła z klasy. Nauczycielka po prostu zabrała z biurka torebkę, zleciła uczniom przeczytanie następnego rozdziału w podręczniku i wyszła z budynku szkoły. Faith łatwo znalazła kobietę. Zdezelowana honda civic Mary Clark stała przed jej domem na Waddell Street w dzielnicy Grant Park. Mieszkańcy bardzo tu dbali o wygląd domów, ale daleko im było do klimatów Ansley Park, gdzie profesjonalne firmy ogrodnicze i drogie systemy odzyskiwania zużytej wody sprawiały, że kwiaty kwitły przez całe lato, a trawniki pozostawały zielone nawet w największe upały. Przy ulicy stały wystawione pojemniki na śmieci i Faith musiała się wlec za śmieciarką, czekając, aż ta wjedzie na wzniesienie,

zatrzymawszy się po drodze przed każdym domem, by opróżnić pojemniki.

Grant Park było dzielnicą mieszkalną przyjazną dla młodych rodzin; można tu było znaleźć coś na swoją kieszeń, pozostając w granicach miasta. Świeżo pomalowane elewacje połyskiwały w popołudniowym słońcu, a rozłożyste korony drzew formowały nad głową zieloną arkadę. Domy były w rozmaitych stylach, niektóre typowo południowe, wąskie i długie, inne w stylu wiktoriańskim. W czasie boomu na rynku nieruchomości wszystkie doświadczyły szaleńczego szału gruntownych remontów i renowacji, by w czasie zapaści stracić całą swoją, wywindowaną na papierze, rynkową wartość.

W szaleńczym wyścigu ku lepszemu i większemu niewielka część domów dała się wyprzedzić pozostałym; tu i ówdzie pojawiał się parterowy, mały domek, otoczony z trzech stron dwu- lub trzypiętrowymi willami. Dom Mary Clark należał do grona takich biednych kuzynów. Patrząc na niego, Faith pomyślała, że może mieć najwyżej dwie sypialnie i łazienkę. Co prawda nic tu nie wołało o gwałtowaną naprawę, ale dom otaczała jakaś aura zaniedbania.

Weszła po kamiennych schodkach. Duży wózek spacerowy dla bliźniaków, z rodzaju tych dla mam uprawiających jogging, wyglądał tak, jakby od miesięcy zajmował swoje miejsce na ganku. Wokół niego leżały rozrzucone zabawki. Huśtawka, zabrudzona i zniszczona od deszczu i słońca, wyglądała na w ogóle nieużywaną. Za nią leżała pryzma rdzewiejących łańcuchów, metalowych części i jakichś narzędzi. Faith wywnioskowała, że ktoś zaplanował sobie kiedyś weekendowe prace przy domu, ale nie wytrwał w tym zamiarze. Drzwi były pomalowane na czarny połysk, zasłony za oknami pozostawały zaciągnięte. Nigdzie nie

było dzwonek, więc Faith podniosła rękę, żeby zapukać, gdy raptem drzwi się otworzyły. Stał w nich niski, brodaty mężczyzna. Na każdym biodrze trzymał małe dziecko; pędrakom oczy zaświeciły się radośnie na widok nieznanego gościa.

- Tak?

- Jestem detektyw Faith Mitchell z...

- W porządku, Tim - rozległ się głos z głębi domu. - Wpuść panią.

Nie wydawało się, aby Tim miał na to wielką ochotę, ale cofnął się o krok i wpuścił Faith do środka.

- W kuchni - powiedział.

- Dziękuję.

Mężczyzna robił wrażenie, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć - jakieś ostrzeżenie może? - ale w końcu bez słowa wyszedł z domu. Drzwi zamknęły się za nim cicho.

Faith rozejrzała się po salonie, nie bardzo wiedząc, czy ma tu zostać i czekać, czy też

szukać dalej. Wystrój wnętrza w pokoju wskazywał, że Clarkowie poprzestali na poststudenckim stylu eklektycznym, mieszając nowiutkie rzeczy z kompletnymi starociami.

Przed telewizorem, który wyglądał na przedpotopowy, stała mocno sfatygowana kanapa.

Skórzany fotel z podnóżkiem był wprawdzie nowoczesny i modny, ale zadrapania na

nogach świadczyły o niedawnej wizycie kota. Wszędzie walały się najrozmaitsze zabawki.

Szybkie spojrzenie przez otwarte drzwi do pokoju, który był zapewne sypialnią rodziców,

pozwoliło jej zorientować, że zabawek w domu jest dużo więcej. Nawet mając

piętnaście lat, Faith wiedziała, że Jeremy nie może zająć każdym kątem w domu. Nic

dziwnego, że rodzice wyglądali na wymęczonych. Brakowało tu przestrzeni, która należałaby wyłącznie do nich.

- Halo?! - zawołała Mary.

Podążając za głosem, Faith przeszła długim korytarzem na tył domu. Mary Clark stała przy zlewie, plecami do okna. W ręku trzymała kubek kawy. Jej jasnorude włosy rozsypywały się łagodnie na ramionach. Miała na sobie dżinsy i duży, wyraźnie za duży, T-shirt, który zapewne należał do męża. Policzki miała mocno zarumienione, a oczy zaczerwienione.

- Chcesz o tym porozmawiać? - zapytała Faith.

- Mam jakiś wybór?

Faith usiadła przy laminowanym metalowym stole z lat pięćdziesiątych, wokół którego stały krzesła do kompletu. Kuchnia była przytulna, ale z całą pewnością nie nowoczesna.

Zlewozmywak spoczywał na pojedynczej szafce, pomalowanej na pastelową zieleń.

Wszystkie inne szafki były z niemalowanego metalu. Brakowało zmywarki, a kuchenka gazowa stała krzywo. Rysowane ołówkiem kreseczki po przeciwnych stronach framugi dokumentowały każdy postęp wzrostu bliźniaków.

Mary wylała resztę kawy do zlewu i odstawiła kubek.

- Tim mówi, że powinnam się trzymać od tego z daleka.

- Masz jakiś wybór?

Przez dłuższą chwilę mierzyły się wzrokiem. Faith wiedziała, jak zachowują się ludzie, kiedy mają coś do ukrycia, i równie dobrze wiedziała, jak wyłapać nawet nikłe sygnały chęci do rozmowy. Jednak Mary Clark nie przejawiała żadnych ze znanych jej oznak. Gdyby Faith

miała zgadywać, pomyślałaby, że kobieta po prostu się wstydzi.

Splotła przed sobą dłonie, czekając, aż Mary przemówi.

- Domyślam się, że wyleciałam z pracy, tak?

- O tym musisz porozmawiać z Olivią McFaden.

- Dzisiaj już nie zwalniają nauczycieli. Przydzielają im najpodlejszą klasę i czekają, aż sami się zwolnią albo strzelą sobie w łeb.

Faith nie odpowiedziała.

- Widziałam, jak wyprowadzają ze szkoły Evana Bernarda w kajdankach.

- Przyznał się do uprawiania seksu z Kaylą Alexander.

- To on uprowadził Emmę?

- Prowadzimy przeciwko niemu postępowanie. Nie mogę mówić o szczegółach.

- Trzydzieści lat temu był moim nauczycielem w Crim - wyjaśniła Mary.

- Paskudna dzielnica.

- Ja byłam paskudną dziewczyną.

Jej sarkazm zabrzmiał wyraziście i donośnie, ale w tej przechwałce kryła się szczerą boleść.

Faith milczała, uznawszy, że najlepiej będzie, jeśli nauczycielka sama ją poprowadzi.

Kobieta podeszła wolno do stołu i odsunęła krzesło. Usiadła z ciężkim westchnieniem. Faith wyczuła od niej lekką woń alkoholu.

- Evan był tam jedynym jasnym punktem - zaczęła Mary. - To za jego sprawą chciałam zostać nauczycielką.

Faith wcale nie była zaskoczona. Mary Clark, ze swoimi pięknymi włosami i przeszywająco

błękitnymi oczami, była jak najbardziej w jego typie.

- Molestował cię?

- Miałam szesnaście lat. Wiedziałam, co robię.

Faith nie potrafiła zostawić tego bez komentarza.

- Naprawdę wiedziałaś?

Do oczu Mary Clark napłynęły łzy. Rozejrzała się za chusteczką. Faith wstała i podała jej rolkę papierowych ręczników.

- Dziękuję. - Mary wydmuchała nos.

Faith dała jej kilka sekund, a potem zapytała:

- Co się stało?

- Uwiódł mnie. Może to ja uwiodłam jego. Nie wiem, jak to się stało.

- Kochałaś się w nim?

- Och tak - zaśmiała się. - W domu nie było najlepiej. Ojciec nas zostawił, kiedy byłam mała. Mama pracowała na dwa etaty. - Próbowала się uśmiechnąć. - Cóż, jestem kolejną głupią kobietą, która ma fiksacje z powodu ojca, tak?

- Miałaś szesnaście lat - przypomniała jej Faith. - Nie byłaś jeszcze kobietą.

Znowu wydmuchała nos.

- Było ze mnie niezłe ladaco. Paliłam. Piłam. Wagarowałam.

Jak Kayla, pomyślała Faith.

- Dokąd cię zabierał?

- Do swojego domu. Ciągle tam przesiadywaliśmy. To był równy chłop, rozumiesz. Fajny

nauczyciel, który pozwala się napić u siebie w domu. - Pokręciła głową. - Pozostawało nam tylko go uwielbiać.

- Ty też go uwielbiałaś?

- Robiłam wszystko, co chciał. - Rzuciła jej bolesne spojrzenie. - Wszystko.

Faith potrafiła zrozumieć, jak łatwo Mary wpadła Bernardowi w ręce. Zapewniał jej bezpieczną przystań, a jednocześnie był osobą, która mogła to wszystko skończyć jednym telefonem do jej rodziców.

- Jak długo to trwało?

- Za długo. Nie dość długo - powiedziała. - Miał specjalny pokój. Drzwi były zamknięte na klucz. Nikomu nie było wolno tam wchodzić.

- Nikomu? - zapytała Faith, bo najwyraźniej Mary Clark była w środku.

- Urządzony był jak dla małej dziewczynki. Uważałam, że jest ładny. Białe meble, żółte ściany. Wyobrażałam sobie, że taki pokój na pewno mają wszystkie bogate dziewczęta. Facet bez wątpienia był zboczony.

- Początkowo był słodki. Rozmawialiśmy o tym, jak zostawił nas tata, jak poczułam się opuszczona i samotna. Był wrażliwy. Słuchał. Ale potem chciał robić inne rzeczy.

Faith pomyślała o kajdankach i wibratorze, które znaleźli w „specjalnym” pokoju Bernarda.

- Zmuszał cię?

- Nie wiem - przyznała Mary. - Jest naprawdę dobry w tym, aby ci się wydawało, że sama tego chcesz.

- Jakie inne rzeczy?

- To bolało. On...

Mary ucichła raptem, a Faith dała jej czas. Nie naciskała. Wiedziała, że kobieta jest bardzo wrażliwa. Mary wolno ściągnęła z ramienia obszerny T-shirt. Tuż nad lewą piersią Faith dostrzegła wydęty półksiężyc blizny. Widać było, że została ugryziona do krwi. Evan Bernard pozostawił swój znak rozpoznawczy.

Faith wolno wypuściła powietrze z płuc. Jak blisko było jej w dzieciństwie do losu Mary Clark? Miała po prostu wyjątkowe szczęście, że tym mężczyzną w jej życiu był drugi nastolatek, a nie sadystyczny pedofil.

- Skuł cię kajdankami?

Mary zakryła ręką usta, zdobywając się jedynie na przytaknięcie.

- Bałaś się o życie?

Mary nie odpowiadała, ale Faith czytała w jej oczach. Była wtedy przerażona, sparaliżowana ze strachu.

- Dla niego to była zabawa - mówiła Mary. - Jednego dnia byliśmy razem, a następnego dnia odchodził. Żyłam w ciągłym strachu, że porzuci mnie na dobre i zostanę sama.

- Co się w końcu stało?

- W połowie roku szkolnego rzucił pracę. Nie widziałam go więcej aż do dnia, w którym zaczęłam pracować w Westfield. Stałam w pokoju nauczycielskim jak jakaś durna nastolatka, jakby to wciąż było trzynaście lat temu, a on wciąż był moim nauczycielem. Tyle wciąż do niego czułam. Wszystko, czego czuć nie powinnam. Wiem, że to chore, ale był pierwszym mężczyzną, którego kochałam. - Spojrzała na Faith niemal z błaganiem w

oczach, by zrozumiała. - Po tym wszystkim, co mi zrobił... Ten ból, upokorzenie, rozpacz... Nie wiem, dlaczego nie potrafię zerwać nici, która mnie z nim łączy. - Znowu się rozpląkała. - To chyba chore, że wciąż tyle czuję do człowieka, który mnie zgwałcił prawda? Faith wpatrywała się w dłonie, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

- Dlaczego Evan odszedł z waszej szkoły?

- Była taka dziewczyna. Nie pamiętam, jak miała na imię. Obszedł się z nią jeszcze gorzej, zgwałcił ją i dotkliwie pobił. Doniosła, że to Evan.

- Aresztowano go?

- Ta dziewczyna to też było ziółko. Jak ja. Jakiś dzieciak wstawił się za nim, dał mu alibi. Bernard potrafił zmusić dzieci, aby kłamały na jego korzyść, ale mimo to rzucił pracę. Chyba wiedział, że depczą mu po piętach.

- Widziałaś go potem? To znaczy, czy poza szkołą próbował nawiązać z tobą kontakt?

- Oczywiście, że nie.

W tonie Mary Clark było coś, co kazało Faith zadać następne pytanie:

- Czy ty próbowałaś się z nim kontaktować?

Piękną twarz zasnuł cień upokorzenia.

- Oczywiście, że tak.

- Co się stało?

- Wziął sobie inną dziewczynę - powiedziała. - Do naszego pokoju. Do mojego pokoju. - Po jej policzkach potoczyły się łzy. - Wrzeszczałam na nich, groziłam policją, mówiłam, co mi ślina na język przyniosła, byle go odzyskać. - Spojrzała na kreseczki na framudze drzwi,

kamienie milowe jej dzieci. - Pamiętam, że tego dnia lało jak z cebra, było zimno, potwornie zimno, jak nigdy w tych okolicach, chyba nawet padał śnieg w tamtym roku.

- Co zrobiłaś?

- Powiedziałam mu, że cała jestem jego, że może zrobić ze mną, co chce i jak chce. -

Przytaknęła wolno, jakby godziła się ze strasznym wspomnieniem, że dla tego mężczyzny była gotowa się poniżyć. - Powiedziałam, że wszystko zrobię.

- Co powiedział?

Mary spojrzała jej w oczy.

- Zbił mnie jak psa. Pięciami. Leżałam na ulicy do rana.

- Pojechałaś do szpitala?

- Pojechałam do domu.

- Wróciłaś jeszcze potem?

- Raz. Trzy, może cztery miesiące później. Pojechałam tam z nowym chłopakiem. Chciałam zatrzymać się przed domem Evana. Chciałam, żeby ktoś inny zerznął mnie na jego oczach. Jakbym w ten sposób mogła mu się odpłacić. - Zaśmiała się z własnej naiwności. - Znając Evana, stałby przy oknie, patrzył i walił konia.

- Nie było go?

- Już się wyprowadził. Myślę, że właśnie wtedy przeniósł się na zielone łąki, do naszej bajecznej Westfield Academy.

- Nigdy więcej z nim nie rozmawiałaś? To znaczy do swojego pierwszego dnia, kiedy podjęłaś pracę w Westfield?

- Nie. Nie byłam aż taka głupia, żeby nie zrozumieć.
 - Czego nie zrozumieć?
 - Nigdy wcześniej nie zostawiał siniaków w widocznym miejscu. Wiedziałam, że to koniec. Kopnął mnie w twarz tak mocno, że pękła kość policzkowa. - Przyłożyła dłoń do policzka. - Nie widać, prawda?
- Faith przyjrzała się pięknej twarzy kobiety, jej gładkiej, idealnej skórze.
- Nie.
 - To wewnątrz - powiedziała, gładząc policzek palcami, tak jak zapewne głaskała czasem swoje dzieci. - Wszystko, co Evan mi zrobił, wciąż jest wewnątrz.

* * *

Will szedł przez parking za punktem ksero, czując, że zaczyna go gonić czas. Jutro o tej porze Evan Bernard będzie na wolności. Ani trochę się nie przybliżyli do ustalenia jego współnika. Nie mieli nawet śladów, których tropem mogliby podążać. Żadnych widoków na przełom. Dowody rzeczowe przynosiły tyle samo nadziei co rozczarowania. Analiza DNA zajmie wiele dni. Amanda bezwzględnie domagała się wyników. Śledztwa, które prowadziła, zawsze kończyły się sukcesem, umiejętnie wymykała się porażce, jeśli los jej nie sprzyjał. Jeśli telefon o szesnastej w sprawie okupu nie przyniesie jakiegoś trzęsienia ziemi, niebawem zaczną wycofywać środki i ludzi, by przyznać priorytety innym sprawom. Obie uważały, że Emma nie żyje. Will potrafił to wyczuć w sposobie, w jaki Faith na niego

patrzyła, w słowach, których używała Amanda, gdy rozmawiał z nią o nastolatce. Wszyscy położyli na niej krzyżyk - poza Willem. Nie umiał przyjąć do wiadomości, że dziewczyna nie żyje. Przyjmował do wiadomości tylko jedno: odda żywe dziecko z powrotem w ręce Abigail Campano.

Wcisnął przycisk przy drzwiach i natychmiast został wpuszczony do środka. Idąc długim korytarzem, słyszał natarczywe brzęczenie kserokopiarek pracujących na pełnych obrotach. Do tej kakofonii swoje dorzucała ekipa budowlana na ulicy; młoty pneumatyczne i betoniarki huczały jednostajnym rytmem. Od hałasu drżały szyby w oknach wychodzących na Peachtree Street.

- Hej, witam! - zawołał Lionel Petty.

Siedział za kontuarem z głową pochyloną nad papierowym talerzykiem, z którego zajadał wielki stek z frytkami. Na torebce leżącej obok mężczyzny Will rozpoznał logo baru szybkiej obsługi Steakery, który specjalizował się w ogromnych porcjach obiadowych za podejrzanie niskie ceny.

- Przekazali ci moją wiadomość! - przywitał go Petty, wyraźnie podniecony. - Budowlańcy wrócili dzisiaj rano. Byłem w szoku, człowieku. Ktoś musiał im coś zawalić. - Przyjrzał mu się bliżej. - Kurka flak, aleś się dał zaprawić.

- Uhm... - odpowiedział Will, dotykając siniego nosa.

Hałas zelżał i Petty wstał, by sprawdzić kserokopiarki.

- Ci budowlańcy to ta sama ekipa? - zapytał Will.

Petty stanął przy jednej z maszyn i zaczął ładować do środka ryzy papieru.

- Niektórzy wyglądają znajomo. Majster wciąż wjeżdża i wyjeżdża półciężarówką. Warrena to wkurza, ale nic nie możemy zrobić, bo formalnie parking nie należy do nas.

Will przypomniał sobie, co mówił szef punktu ksero, że większość klientów nigdy do nich nie przychodzi.

- Dlaczego się tym przejmuje?

- Burdel, człowieku, ile oni śmieją. Chodzi o jakiś szacunek, nie?

Petty zamknął kopiarkę i wcisnął przycisk. Maszyna ożyła z furkotem, dołączając się niskim szumem do chóru wirujących trybów i podajników papieru. Z zewnątrz dobiegł ich odgłos małej koparki, która zajmowała pozycję, aby usunąć z drogi żeliwne płyty.

Petty wrócił do posiłku.

- Pył wszędzie się wciska, wbija się w dywan. Taki drobny, że nie sposób tego wyciągnąć odkurzaczem.

- Jaki pył?

Petty odkroił kawałek steku, na papierowy talerz chlapnęły kropelki krwi i tłuszczu.

- Cement, którego używają w podziemiach parkingu.

Will pomyślał o fiolce z szarym proszkiem. Popatrzył na robotników. Koparka wbiła się właśnie przednią łopatą w żeliwną płytę i uniosła ją z rykiem, odsłaniając wielką, czarną dziurę w drodze.

- Jak wygląda ten pył?

Petty przytknął rękę do ucha.

- Co?!

Will nie powtórzył pytania. W przyłożonej do ucha dłoni Petty'ego znajdował się tandetny nóż. Złotawe nity łączące drewnianą rękojeść były już wytarte. Ostrze było zębate, ale ostre.

Will z trudem przełknął ślinę. Nagle poczuł suchość w ustach. Kiedy ostatnim razem widział taki nóż, leżał on parę centymetrów od martwej ręki Adama Humphreya.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Faith stała przed wejściem do sali konferencyjnej w budynku Victora. Zza szklanej ściany docierał do niej niski pomruk męskich głosów. Myślami była gdzie indziej - w mieszkaniu Evana Bernarda, gdzie w dziewczęcym pokoiku trzymał różowy wibrator i kajdanki. Czy tych samych akcesoriów używał podczas spotkań z nastoletnią Mary Clark? Do jakich sadystycznych pomysłów się uciekał, będąc sam na sam z tą dziewczyną? Mary nie mówiła wiele, ale prawda była wypisana na jej twarzy. Zranił ją boleśnie i głęboko, tak bardzo, że kobieta nie potrafiła tego wyartykułować - nigdy nie będzie w stanie tego wyartykułować. Już na samą myśl o tym Faith robiło się niedobrze, zwłaszcza że Mary była jedną z wielu ofiar, które nauczyciel wziął sobie na cel w ciągu tych lat.

Gdy tylko Faith wyjechała z Grant Park, natychmiast zadzwoniła do działu kadr szkoły średniej Alonzo Crim. W kartotekach nie było żadnej wzmianki o gwałcie, który miałby zmusić Bernarda do zmiany miejsca pracy. Mary Clark nie pamiętała imienia ani nazwiska tamtej dziewczyny, w każdym razie tak twierdziła. Przeciwno Evanowi Bernardowi nie postawiono wówczas żadnych zarzutów, zatem w archiwach komendy dzielnicowej nie było

śladu śledztwa w tej sprawie. Nikt z około setki dzisiejszych pracowników szkoły nie pracował tam w czasie, gdy Mary Clark padła ofiarą sadystycznego molestowania. Nie było świadków, nie było dowodów, nie było współników. Mimo to gdzieś jest osoba, która dobrze wie, gdzie się znajduje Emma Campano. Will zdawał się nie porzucać nadziei, że dziewczyna żyje, ale Faith nie miała złudzeń. Gdyby zabójca miał żywą dziewczynę, nagrałby jej głos już do drugiej rozmowy telefonicznej w sprawie okupu. Wszystko jest doskonale przemyślane. Bernard zachowuje stoicki spokój, nad wszystkim panuje. Ślady w domu Campanów mówią, że zabójca, porywacz Emmy, bynajmniej nie jest obdarzony podobnymi cechami.

Faith rozdarła kopertę, w której miała odesłać czek na opłatę za gaz, i włożyła do niej fotografie Kayli Alexander i Evana Bernarda. Był przystojnym mężczyzną. Bez problemu mógłby się umawiać z kobietami w swoim wieku. Gdyby nic o nim nie wiedziała, sama bez zastanowienia zgodziłaby się na randkę. Dobrze wykształcony, elokwentny nauczyciel, który uczy dzieci mające problemy z czytaniem. Kobiety ustawiałyby się w kolejce pod jego drzwiami. Mimo to wybierał młodsze - nastoletnie dziewczęta, które o niczym jeszcze nie miały pojęcia.

Sam pobyt w plugawym mieszkaniu nauczyciela pozostawił w Faith uczucie obrzydzenia. Pornografia z „ledwie pełnoletnimi” dziewczętami, obraz młodziutkiej kobiety w sypialni, wszystko to były objawy chorej obsesji. Na myśl, że jutro wyjdzie bez problemu na wolność, czuła taką samą wściekłość jak Will. Potrzebowali więcej czasu, aby przygotować przeciwko niemu materiał. Tymczasem jedyną rzeczą, jaką w tej chwili mogliby na niego

mieć, był twardy dysk, którego nie było, i odcisk palca na kartce, który nie pasował do ich jedyne go podejrzanego. Niemniej jednak w głowie Faith uporczywie kołatało się pytanie, czy Bernard jest kluczem do wszystkiego, czy tylko odrażającym typem odciągającym uwagę od mordercy?

Faith potrafiła sobie świetnie wyobrazić, czego czterdziestopięcioletni mężczyzna może chcieć od siedemnastolatki, ale nie umiała pojąć, co przyciągnęło Kaylę Alexander do Evana Bernarda. Włosy już mu siwiały. Wokół ust i oczu pojawiły się głębokie zmarszczki. Ubierał się w marynarki ze sztruksowymi łatami na łokciach, a do czarnych spodni wkładał brązowe buty. Na domiar złego, w ich relacji miał absolutną przewagę, i to wcale nie tylko z racji swojej pozycji zawodowej.

W sposób naturalny, choćby dlatego, że Evan Bernard żył po prostu dłużej od Kayli, był również od niej przebieglejszy.

W ciągu dwudziestu ośmiu lat, które ich dzieliły, Bernard mógł zebrać więcej życiowego doświadczenia, przetrwać więcej relacji międzyludzkich. Bałamucenie chętnych na wszystko młodych dziewcząt musiało mu przychodzić z niebywałą łatwością. Bernard był prawdopodobnie jedynym dorosłym w życiu Kayli, który aprobował jej złe zachowanie. Potrafił sprawić, aby dziewczyna czuła się kimś szczególnym, jakby tylko on umiał ją zrozumieć. W zamian chciał tylko jej życia.

Mając czternaście lat, Faith w podobny sposób dała się zbałamucić chłopakowi starszemu o trzy lata. On także potrafił na różne sposoby trzymać ją na wodzy, stale podtrzymując groźbę, że jeśli przestanie się z nim spotykać, to opowie jej rodzicom o wszystkich

rzeczach, które robili. Faith pograżała się w bagnie, zaczęła opuszczać lekcje, wieczorem nie wracała na czas do domu, była na jego skinienie i zawołanie. Potem zaszła w ciążę, a on rzucił ją jak psa.

Drzwi do sali konferencyjnej się otworzyły. Narada dobiegła końca. Z sali wysypała się grupa mężczyzn w garniturach, mrużąc powieki pod promieniami słońca wpadającymi przez okna na korytarzu. Victor robił wrażenie zaskoczonego, widząc ją pod drzwiami. Nastąpił niezręczny moment - Faith wyciągnęła na powitanie rękę, a Victor w tej samej sekundzie nachylił się, żeby ją pocałować w policzek. Zaśmiała się nerwowo, myśląc szybko, jak trudno jej się zdecydować, kim ma w takiej sytuacji być.

- Jestem służbowo - powiedziała po chwili tonem wyjaśnienia.

Wyciągnął przed siebie rękę, zapraszając ją w ten sposób, aby z nim poszła.

- Przekazano mi, że dzwoniłaś. Miałem cichą nadzieję, że w sprawie randki, ale... oczywiście kontaktowałem się z Chuckiem Wilsonem.

Wilson był naukowcem, który badał szary proszek znaleziony przez Charliego Reeda.

- Ma już wynik?

- Przykro mi, ale jeszcze nie oddzwonił. Wymusiłem na nim obietnicę, że zrobi to jeszcze dzisiaj. - Uśmiechnął się. - Moglibyśmy pójść na lunch, a potem się z nim spotkać.

- Im wcześniej, tym lepiej. Nie można do niego zadzwonić?

- Oczywiście, że można.

Schodzili wąskimi schodami.

- Poza tym muszę porozmawiać z jednym z twoich studentów.

- Z którym?

Faith ścisnęła w dłoni kopertę ze zdjęciami Kayli i Bernarda.

- Tommym Albertsonem.

- Masz szczęście - powiedział Victor, zerkając na zegarek. - Od godziny czeka na mnie w moim gabinecie.

- Znowu ma kłopoty?

- Właśnie tego dotyczyła nasza narada. - Victor ujął ją pod rękę, poprowadził korytarzem i ściszył głos. - Właśnie otrzymaliśmy zgodę na rozpoczęcie procedury relegacji.

W Faith odezwała się wystraszona matka.

- Co takiego zrobił?

- Cały szereg wybitnie głupich żartów. Jeden z nich doprowadził do zniszczenia własności uczelni.

- Czego konkretnie?

- Wczoraj wieczorem zapchał kanalizację. Jak przypuszczamy, skarpetkami.

- Skarpetkami? - zdumiała się Faith. - Po co miałyby to robić?

- W wypadku tego chłopaka przestałem już sobie zadawać to pytanie - stwierdził Victor. - Mogę tylko żałować, że to nie ja będę mógł go poinformować, że został wyrzucony z uczelni.

- Dlaczego nie ty?

- Stanie przed komisją dyscyplinarną, aby wyjaśnić swoje zachowanie. Trochę mnie to niepokoi, bo w komisji zasiada kilka bratnich mu dusz. W jej skład wchodzi absolwenci

Politechniki, z których większość, gdy jeszcze studiowała, szczyła się podobnym okresem zidiocenia, a potem zrobiła karierę w swoim zawodzie.

Victor zrobił krok naprzód, wyciągnął rękę i otworzył przed Faith drzwi z napisem „Dziekan ds. studenckich”. Pod stanowiskiem wypisane było złotymi literami nazwisko, na którego widok Faith przebiegł dziwny dreszcz. Dotychczas, jeśli już wchodziła w krótkotrwałe związki z mężczyznami, to zwykle z takimi, których zawody były mniej wyrafinowane: hydraulik, mechanik, glina, glina, glina.

- Marty - powiedział Victor do kobiety za biurkiem. - To Faith Mitchell. Faith, to Marty. Pracuje ze mną od blisko dwunastu lat.

Kobiety wymieniły uprzejmości, choć obie dobrze wiedziały, że raczej mierzą się tylko badawczym wzrokiem.

Victor odezwał się do Faith, przyjmując oficjalny ton.

- Detektyw Mitchell, pan Albertson jest dziewiętnastoletnim, dorosłym mężczyzną, zatem moje pozwolenie na rozmowę nie jest pani potrzebne. Może pani skorzystać z mojego gabinetu.

- Dziękuję. - Wsunęła kopertę pod pachę i przeszła do kolejnych drzwi, na których widniało nazwisko Victora Martineza.

Kiedy weszła do jego gabinetu, pierwszą myślą, jaka przyszła jej do głowy, było to, że pachnie tu kremem po goleniu Victora i że wewnątrz gabinetu wydaje się równie męskie i urocze jak sam Victor. Biurko miało chromowane nogi i szklany blat. Krzesła, choć niskie, wyglądały na wygodne. Stojąca w narożniku kanapa obita czarną skórą wydawała się

bardzo nowoczesna, ale znakomite wrażenie mąciła sylwetka rozwalonego na niej nastolatka.

- Pani co tu robi? - zapytał zdziwiony Tommy Albertson.

- Przyszłam ci pomóc radzić sobie ze stresem. Słyszałam, że ostatnie wydarzenia w akademiku tak źle na ciebie oddziałują, że zaczynasz reagować zbyt emocjonalnie. Duża lampa nad jego głową zamigotała parę razy, aż w końcu rozbłysła światłem.

- Tak... Martwi mnie los Gabe'a.

- Nie wiesz, czy posiada broń?

- Na to pytanie już odpowiadałem - przypomniał. - Nie. Nie wiem, czy ma broń. Nie wiedziałem, że był w depresji. Nigdy nie poznałem tej dziewczyny, zresztą tej drugiej też nie. Ja miałem spuszczoną głowę, nie wtrącałem się do niczyich spraw.

- I dlatego siedzisz teraz tutaj, a nie w sali na swoich zajęciach?

- To wielkie nieporozumienie - odparł sucho Albertson, wzruszając ramionami.

Faith usiadła na jednym z krzeseł naprzeciwko kanapy.

- Tommy, wpadłeś w poważne tarapaty.

- Wyjdę z tego - zapewnił. - Tato już jedzie, wszystko się wyjaśni.

- Chyba nie ma co wyjaśniać, biorąc pod uwagę, że zniszczyłeś własność uczelni.

Jeszcze raz wzruszył ramionami.

- Zapłacę.

- Ty? Czy ojciec?

I znowu wzruszył ramionami.

- Co za różnica. Tato wpłaci jakąś dotację albo kupi kilka strojów futbolowych dla szkoły i będzie po krzyku. - Po chwili dodał: - Poza tym sama pani powiedziała, że to reakcje emocjonalne. - Wyszczrzył w uśmiechu zęby. - Już to, co się stało z Adamem, kompletnie mnie dobiło, a potem jeszcze okazało się, że kumpel ma deprechę. Rany, jak to wytrzymać?

Faith zacisnęła zęby, starając się nie dać po sobie poznać, że chłopak zapędził ją na chwilę w kozi róg. Wyjęła z koperty zdjęcie Evana Bernarda.

- Widziałeś kiedyś tego człowieka?

Chłopak wzruszył ramionami.

- Tommy, spójrz na zdjęcie.

W końcu usiadł prosto na kanapie i spojrzał na fotografię.

- Widziałeś go kiedyś?

Podniósł na nią oczy, a potem spojrzał z powrotem na zdjęcie.

- Może. Nie wiem.

Nigdy w życiu nie miała tak wielkiej ochoty, żeby wydobyć z kogoś prawdę pięściami.

- Które z tych zdań jest prawdziwe?

- Powiedziałem, że nie wiem.

Wciąż trzymała zdjęcie przed sobą.

- Chciałabym, żebyś dobrze mu się przyjrzał, Tommy. To ważne. Czy ten mężczyzna wydaje ci się znajomy?

Westchnął ciężko, zrezygnowany.

- Chyba tak. To koleś z telewizji, czy jak?

- Nie. Jeśli go widziałeś, to w kampusie. Może był z Adamem albo Gabe'em?

Albertson wziął od niej fotografię i podniósł wysoko, bacznie się jej przyglądając.

- Nie wiem, gdzie go widziałem. Ale twarz jakaś znajoma.

- Możesz się przez chwilę zastanowić?

- Jasne. - Oddał jej zdjęcie i zwałił się na kanapę.

Faith nie potrafiła ukryć irytacji.

- Teraz, Tommy. Czy nie mógłbyś się nad tym zastanowić teraz?

- Przecież się zastanawiam - stwierdził. - Mówiłem już, wygląda znajomo, ale nie wiem, gdzie mogłem go widzieć. Przypomina mi trochę Hana Solo. Może stąd go znam.

Faith wsunęła zdjęcie z powrotem do koperty, myśląc w głębi duszy, że prędzej ona sama przypomina Harrisona Forda niż Evan Bernard.

- A ją?

Albertsona nie trzeba było dwa razy prosić, by spojrzeć na zdjęcie Kayli Alexander.

- Uuch... ale niezła cizia... - Zmrużył oczy. - To ta laska, która zginęła, nie?

Od trzech dni zdjęcie Kayli Alexander można było zobaczyć na każdym kanale telewizji.

Zmarszczył brwi i wyciągnął do niej rękę z fotografią.

- Ja cię chrzanię, to jakieś chore, żeby komuś stawał na widok martwej dziewczyny.

Kiedy Faith długo nie odbierała od niego zdjęcia, upuścił je w końcu na stół z kwaśną miną.

- Nie widziałeś jej wcześniej? - zapytała, wkładając zdjęcie z powrotem do koperty.

Pokręcił głową.

- Dziękuję ci, Tommy. Bardzo mi pomogłeś.

Wstała, by wyjść.

- Mogę zadzwonić, jeśli sobie coś przypomnę. - Posłał jej uśmiech, który zapewne miał być bardzo czarujący. - Może mi pani zostawi domowy telefon?

Faith zagryzła wargi, żeby mu nie odszczeknąć. Jego brak wrażliwości był wyjątkowo drażniący. Miała ochotę mu przypomnieć, że Emmy Campano wciąż nie odnaleziono, że prawdopodobnie nie żyje, że jego rówieśnik, który razem z nim studiował i który spał kilka metrów od jego łóżka, został brutalnie zamordowany, a zabójca wciąż jest na wolności. Zamiast tego wstała i wyszła, zamykając za sobą drzwi najwolniej, jak potrafiła, żeby nie dawać mu powodu do satysfakcji.

Przez chwilę trzymała rękę na klamce, chcąc się uspokoić. Victor i sekretarka patrzyli na nią wyczekująco. Miała ochotę nawrzeszczyć na chłopaka, obrzucić najgorszymi wyzwiskami takiego nieczułego gnojka, ale milczała. Czuła, że jeszcze za wcześnie, aby odstąpić przed Victorem jędzowatą stroną swojego charakteru.

- I? - Stał z rękami w kieszeniach i zwykłym uśmiechem na twarzy. - Przydał się do czegoś?

- Psu na budę - odparła, ale naraz wpadł jej do głowy pomysł. - Przeszukaliście jego pokój?

- Czego mielibyśmy szukać?

Faith wcześniej uważała, że to mało znaczące, ale teraz powiedziała:

- Marihuany, którą znalazłam wczoraj w jego szufladzie ze skarpetkami, kiedy przeszukiwałam pokój Gabe'a Cohena.

Twarz Victora Martineza rozjaśnił szeroki uśmiech.

- Marty, byłabyś taka dobra i zawiadomiła ochronę kampusu?
- Oczywiście. - Sekretarka podniosła słuchawkę telefonu, patrząc na Faith ze szczerym uznaniem.

- Nasz regulamin jest bardzo surowy, jeśli chodzi o narkotyki - wyjaśnił Victor. -
Automatyczna relegacja.

- To może być dla mnie dzisiaj najlepsza wiadomość - odparła Faith.

- Mam jeszcze coś. Oddzwonił Chuck Wilson. Mówi, że chyba się domyśla, co to za substancja. Jest teraz w Varsity po drugiej stronie ulicy. Może chcesz tam pójść i go poszukać?

Faith poczuła rumieniec na twarzy. Kradzioną fiolkę z dowodem właściwie wyparła ze świadomości, ale teraz dotarło do niej, że nie ma odwrotu od tego, co uczyniła.

- Faith?

- Świetnie. - Zmusiła się do uśmiechu.

Victor otworzył drzwi na korytarz.

- Jesteś pewna, że nie masz czasu na przekąskę? Wiem, że kanapka z baru szybkiej obsługi może nie jest zbyt romantyczna...

Jeżeli Victor nie był jeszcze gotów na to, by zobaczyć, jaką potrafi być jędzą, to z pewnością nie musiał też patrzeć, jak Faith z wilczym apetytem pożera nad klawiaturą stek z chili.

- Dziękuję za zaproszenie, ale mam spotkanie z kolegą w sprawie śledztwa.

- Jak postępuje śledztwo? - zainteresował się Victor, odprowadzając ją do holu, a potem na

zewnątrz. - Poszcześciło się wam?

- Trochę - przyznała, ale nie mówiła nic więcej.

Zatrzymanie Evana Bernarda nie wydawało się wielkim osiągnięciem, skoro nadal nie mieli pojęcia, gdzie może się znajdować Emma Campano.

- Musi być ci ciężko. - Victor zmrużył oczy przed słońcem, gdy mijali boisko do futbolu.

Naprzeciwko boiska wznosiły się wysokie ceglane budynki, kolejne akademiki dla studentów.

- Straszna jest taka niepewność - powiedziała. - Wciąż myślę o tej dziewczynie, o tym, co muszą czuć jej rodzice.

Victor przycisnął delikatnie dłoń do jej pleców, wskazując równocześnie jednokierunkową ulicę po prawej stronie.

- W ciągu wielu lat pracy miałem już do czynienia z różnymi problemami studenckimi, ale nie z czymś takim. Napięcie wyczuwa się w całym kampusie. Nawet sobie nie wyobrażam, jak wygląda sytuacja w szkole tych dziewcząt. Zdarzało się, że jakiś student stracił życie, ale nigdy w wyniku przemocy - mówił Victor.

Faith w milczeniu wsłuchiwała się w jego kojący głos, napawała się dotykiem jego dłoni, którą czuła przez cienką bawełnianą koszulkę.

- Tędy.

Pokazał palcem zwężający się niespodziewanie chodnik.

Teren ostro się obniżał, a w chodniku zdawała się niknąć wysoka stalowa poręcz.

Faith zatrzymała się. Znajdowali się dwie przecznice od North Avenue, którą można było

przejsć do Varsity nad autostradą I-75.

- Co to jest?

- Nie korzystałaś wcześniej z tunelu? - zapytał Victor, a kiedy zaprzeczyła ruchem głowy, wyjaśnił: - To skrót pod autostradą. Może nie szedłbym tędy w środku nocy, ale o tej porze jest tu bezpiecznie.

Wziął ją za rękę, jakby chciał dać jej poczucie bezpieczeństwa - jakby nie miała broni przy pasie i możliwości jej użycia. Szli dalej, on nadal w roli przewodnika.

- Varsity założył Frank Gordy, student politechniki. Otworzył ją głównie dla klienteli z uczelni, ale to się zmieniło z biegiem lat. Staramy się nie mówić naszym studentom, że w tysiąc dziewięćset dwudziestym piątym Gordy rzucił studia, żeby otworzyć restaurację. W czasach Steve'a Jobsa i Billa Gatesa trudno przekonać studentów politechniki, że jest sens kończyć studia i zdobywać dyplom.

- Jak wiesz, jestem ostatnią osobą, która mogłaby coś na ten temat powiedzieć - stwierdziła Faith.

Ubiegłego wieczoru przyznała mu się, że rok przed ukończeniem studiów rzuciła college. Jeremy odziedziczył po niej miłość do matematyki i w zupełności jej wystarczy, jeśli doczeka dyplomu syna.

- Politechnika ma doskonały program edukacyjny dla dorosłych - przypomniał jej Victor.

- Będę to miała na uwadze - obiecała, co wywołało u niego uśmiech.

Do aresztowania włączęgi za zanieczyszczanie miejsc publicznych nikomu nie jest potrzebna trygonometria.

Weszli do tunelu. Victor nie zdejmował jednak dłoni z jej pleców. Faith słyszała nad głową dudnienie mknących samochodów. Zastanawiała się, ilu inżynierów z politechniki pracowało nad projektem tego fragmentu autostrady i czy nadzór budowlany miasta wie coś o tym tajnym przejściu. Tunel był szeroki na trzy metry i długi na co najmniej dwadzieścia. Sufit był niski i chociaż Faith nie miała z tym nigdy problemu, to czuła się tu trochę klaustrofobicznie.

- Z pewnością wiesz - ciągnął Victor - że Varsity to największa na świecie restauracja typu drive-in. Zajmuje dwa kwartały. Tunel wychodzi na Trzecią Ulicę, od północnej strony budynku.

- Jakoś nie przypominam sobie, żeby ktoś o tym mówił, gdy byłam tu z Jeremym na drzwiach otwartych.

- To dobrze utrzymywana tajemnica. Powinnaś widzieć to przejście w czasie meczów piłkarskich. Taki ścisk, że ani szpilki wetknąć.

Faith poczuła, jak się poci, chociaż pod ziemią było zdecydowanie chłodniej. Serce zaczęło jej walić, światło na końcu tunelu zdawało się oddalać w oczach, mimo że przeszli już kawał drogi.

- Hej! - W głosie Victora zabrzmiał niepokój. - Wszystko w porządku?

Przytaknęła szybko, czując się potwornie głupio.

- Ja tylko...

Nagle zauważyła, że ściska w dłoni kopertę, i na moment wysunęła z niej fotografię, aby się upewnić, czy ich nie pogmiotła. Kiedy podniosła oczy na Victora, poczuła przyplływ

paniki. Na jego kamiennej twarzy malował się gniew.

- O co chodzi? - zapytała.

Pożerał ją wzrokiem, jego wściekłość była wręcz namacalna.

- Po co ci zdjęcia Evana Bernarda? - wysyczał przez zęby.

- Skąd wiesz...

Błyskawicznie przyskoczył do niej i złapał ją za rękę. Chwył był bardzo mocny. Victor był leworęczny. Dlaczego wcześniej tego nie zauważyła?

- Victor... - szepnęła na wydechu, owładnięta strachem.

- Powiedz wszystko, co wiesz - zażądał. - Teraz.

Faith czuła, jak drętwieje jej ramię, na którym Victor zaciska palce.

- O czym ty mówisz? - Serce łomotało jej tak szybko, że sprawiało jej to ból.

Naciskał dalej.

- Co to ma być? Jakaś większa akcja? Jesteś wtyczką?

- A niby na czym miałabym cię nakryć?

- Ja nie mam z tym człowiekiem nic wspólnego. Powiedz im to.

- To boli...

Dopiero teraz puścił jej rękę. Spojrzał na jej ramię, na czerwoną pręgę, jaką zostawiły jego palce.

- Przepraszam. - Odszedł kilka kroków na drugą stronę tunelu i zaczął się nerwowo przechadzać; palcami odgarnął włosy. - Nie znam Bernarda. Nie mam pojęcia, co zrobił.

Nigdy nie widziałem go ze studentami. Nie widziałem go nawet w kampusie.

Faith rozcierała ramię, próbując przywrócić w nim czucie.

- Victor, o czym ty, do cholery, mówisz?

Victor stanął, wsadził ręce do kieszeni i zaczął się kołysać na palcach.

- Powiedz mi prawdę, Faith. Czy to wszystko ma dla ciebie znaczenie, czy tylko prowadzisz przeciwko mnie śledztwo?

- W jakiej sprawie? Co zrobiłeś?

- Nic nie zrobiłem. Właśnie staram ci się to powiedzieć. - Pokręcił głową. - Naprawdę mi się podobałaś... Tymczasem... to jakaś gra, tak?

- Gra? - zachnęła się. - Trzy dni spędziłam na poszukiwaniach zbrojcy, który zabił dwie osoby, a trzecią wprowadził, żeby z nią robić Bóg wie co.

- Faith...

- Chwila - przerwała mu. - To ty mówisz od rzeczy. Victor, dokładnie opowiedz, o co tu chodzi, zaczynając od tego, skąd znasz Evana Bernarda.

- Ponad dwadzieścia lat uczył u nas na pół etatu. Wiesz, studenci na politechnice nie są zbyt rozgarnięci w sztukach wyzwolonych. Pomagał im przy pisaniu prac końcowych.

- Adam Humphrey był jego studentem?

- Nie. W ubiegłym roku zwolniliśmy Bernarda. W czasie letnich zajęć prowadził kurs doskonalenia czytania. Dowiedzieliśmy się, że miał romans z jakąś studentką. Właściwie z kilkoma. Wytoczył nam proces, a konkretnie mnie, za niezgodne z prawem zwolnienie z pracy.

- Dlaczego osobiście tobie?
- Letni program jest nadzorowany przez dziekana do spraw studenckich. Bernard procesuje się z każdym, kto choćby luźno był związany z programem nauczania. Stracił wszystko, stanową pensję, przywileje pracownicze, plan emerytalny.
- Uprawianie seksu ze swoimi studentkami jest niezgodne z prawem.
- Tylko jeśli przyłapie się taką osobę na gorącym uczynku - odparł z niesmakiem. - Żadna z dziewcząt nie chciała przeciw niemu zeznawać.
- Więc jak się dowiedzieliście?
- Jedna się przyznała. Potraktował ją szczególnie brutalnie. Doszło do szarpaniny, dziewczyna doznała dość poważnych obrażeń. Przyszła do nas dopiero po paru tygodniach. Próbowałem ją namówić, żeby zawiadomiła policję, ale nie chciała. Jej zeznanie przeciw jego zeznaniom, tak? Bała się, że będzie musiała występować w mediach. Bała się, że w kampusie będzie wyklęta. - Ściągnął wargi. - To, co się stało, budzi po prostu obrzydzenie, a ten człowiek podaje nas do sądu...
- Dlaczego się o tym nie mówi i nie pisze?
- Bo on chce pieniędzy, nie rozgłosu, z kolei uczelnia za żadne skarby nie zadzwoni w takiej sprawie do CNN z informacją, że ma ciekawego newsa. Tu chodzi tylko o pieniądze, Faith. Zawsze wszystko do tego się sprowadza. - Otarł usta wierzchem dłoni.
- Bernard uczy też w szkole średniej. Wiedzieliście o tym?
- Prawnicy radzili, żebyśmy się nie kontaktowali ze szkołą. Mógłby nas skarżyć o zniesławienie.

- Nie może być mowy o zniesławieniu, jeśli mówi się prawdę.
 - To bardzo szlachetne, co mówisz, jeśli nie wiszą nad tobą rachunki na pięćdziesiąt tysięcy dolarów opłat sądowych, aby bronić się przed gnojkiem, którego na oczy nie widziałem. - Skrzyżował ręce na piersi. - Przepraszam cię, Faith. Zobaczyłem te zdjęcia i myślałem, że wysłali cię w mojej sprawie...
 - Przecież to nie sprawa kryminalna.
 - Wiem - odparł. - Ja po prostu... - Pokręcił głową, pozwalając jej domyślić się reszty. - Wpadłem już w paranoję. Przez całe życie ciężko pracowałem, żeby osiągnąć swoją pozycję, i nie chcę stracić posady ani domu tylko dlatego, że jakiś palant nie potrafi utrzymać kutasa w rozporku. - Znowu potrząsnął głową. - Przepraszam. Nie powinienem był używać takiego języka. Nie powinienem był łąpać cię za rękę. Żyję w wielkim stresie. To żadne usprawiedliwienie. Wiem.
 - Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej? Pół nocy spędziliśmy, rozmawiając o wszystkim, tylko nie o tym.
 - Z tego samego powodu, dla którego ty nie chciałaś rozmawiać o swoim śledztwie. Miło porozmawiać z istotą ludzką o czymś zupełnie normalnym. Pozew ciągnął się za mną przez całe lato. Chciałem, żeby ktoś wreszcie dostrzegł we mnie Victora, sympatycznego faceta, a nie administratora wzywanego przed sąd, ponieważ ktoś podrywa mu studentki, nad którymi sprawuje pieczę.
- Faith objęła się ramionami, czując, jak zaczyna w niej wrzeć z gniewu. Emma została wprowadzona przez niebezpiecznego szaleńca. Ile jeszcze osób odwracało się plecami, gdy

dziewczyne nie ludzko traktowano, a dwoje jej przyjaciół mordowano?

- Nawet nie masz pojęcia, co narobiłeś. - Próbował coś powiedzieć, ale Faith potrząsnęła głową. - Ten człowiek jest prawdopodobnie związany z moją sprawą, Victor. Uprawiał seks z jedną z dziewczyn, która nie żyje. Znalaziono w jej ciele ślady jego spermy.

Victor otworzył ze zdumienia usta.

- Co ty mówisz?

- Mówię, że Evan Bernard jest podejrzanym w naszej sprawie.

- On porwał tę dziewczynę? On zabił... - Victor wydawał się tym autentycznie przerażony.

Faith była taka zła, że czuła, jak do oczu napływają jej łzy.

- Jeszcze tego nie wiemy. Ale możliwe, że gdybyś podzielił się ze mną tą informacją dwa dni temu, być może udałoby się uchronić drugą dziewczynę przed...

W drugim końcu tunelu rozległy się czyjeś kroki. Faith osłoniła oczy przed ostrym światłem i zobaczyła sylwetkę mężczyzny zmierzającego w ich kierunku. Kiedy podszedł bliżej, zobaczyła, że ma na sobie krótkie spodnie, T-shirt i rozpięty biały fartuch, upakowany keczupem.

- Chuck - przywitał go Victor, ściśniętym głosem, usiłując odzyskać spokój.

Wyciągnął rękę do Faith, ale ona się cofnęła. Mimo to przedstawił ją koledze.

- To Faith Mitchell. Właśnie szliśmy do ciebie.

- Torkret - powiedział Chuck na powitanie.

- Słucham? - zapytała Faith.

- Ten szary proszek to cement do produkcji torkretu, betonu natryskowego o bardzo

wysokiej gęstości, wzmocnionego włóknami tytanu.

- Do czego jest używany taki beton?

- Do budowy ścian oporowych, piwnic, torów dojazdowych na skateboardach, basenów. -

Rozejrzył się. - Tuneli.

- Jak ten?

- Ten to już staruszek - odparł z uśmiechem Chuck. - Poza tym w fiolce znalazłem też drobiny granitu.

- Takiego, jak ze Stone? - zapytała, mając na myśli górę wznoszącą się kilka kilometrów za miastem.

- Nasza Stone słynie z grudek turmalinu, nieobecnych w innych gatunkach granitu. Nie jestem petrografem specjalizującym się w skałach magmowych, ale powiedziałbym, że ten miał to nasze atlantyckie podłoże skalne liczące sobie trzysta milionów lat...

Faith próbowała przejść do rzeczy.

- Czy ten proszek może pochodzić z jakiegoś tunelu w mieście?

- Raczej z placu budowy.

- Jakiego?

- Właściwie byle jakiego. Torkretem pokrywa się ściany i sufity, aby je wzmocnić lub powstrzymać osuwiska ziemi.

- Używa się tego do budowy wodociągów, przy naprawie rur pod ziemią?

- Niemal wyłącznie tego. W istocie...

Mówił dalej, ale Faith zerwała się do biegu i już go nie słyszała.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Will powtórzył pytanie.

- Jak wygląda ten pył?

- Pył jak pył - odparł Petty, pokazując szklane drzwi, przez które Will przed chwilą wszedł do środka.

Dopiero teraz zobaczył. Jasnoszare ślady butów na niebieskim dywanie. Will rozejrzał się po pokoju, spojrział na huczące kserokopiarki, pustą witrynę wystawową. Każdy, kto był w biurach punktu ksero albo na parkingu, mógł przejść po cementowym pyłe i przenieść go w inne miejsce, ale tylko jedna osoba trzymała nóż, wyglądający dokładnie tak samo jak ten, którym zabito Kaylę Alexander i Adama Humphreya.

- Jesteś sam? - zapytał Petty'ego.

Mężczyzna skinął głową, gryząc kolejny kawałek steku.

- Niedługo powinien wrócić Warren. Wyjechał doręczyć robotę.

- Ma vana?

- Nee... To parę kroków stąd. Czasem chodzimy pieszo. To rozbija nam monotonię.

Na zewnątrz odezwał się młot pneumatyczny, nastąpiły tak silne wibracje, że Will poczuł, jak drży podłoga pod nogami.

Podniósł głos.

- Ty też doręczasz?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Czasem.

- Co? - zapytał Will, choć dobrze słyszał, co mówił Petty. - Przez ten młot nic nie słyszę.

- Powiedziałem, że czasem.

Will pokręcił głową, udając, że wciąż nie słyszy. Tym razem nie będzie tak jak z Evanem Bernardem. Nie wyjdzie z tego budynku bez podejrzanego w kajdankach i solidnego materiału dowodowego, który zapewni areszt. Petty miał narzędzie, miał możliwość i miał również motyw - czyż mógł być lepszy sposób na zakończenie wspaniałej kariery w salonie ksero, niż przejść na emeryturę z milionem dolarów twardej gotówki w kieszeni?

Skonsumowanie przy okazji Emmy Campano byłoby tylko wisienką na słodkim torcie.

Czy to jednak wystarczy? Czy ten żalosny ćpun jest człowiekiem, który byłby w stanie pobić dziewczynę na śmierć a drugą uprowadzić i wykorzystać? Faith powiedziała, że byłaby panią świata, gdyby z odległości stu kroków potrafiła rozpoznać mordercę. Czy Lionel Petty był kimś, kto w mrokach swojego serca kryje mord, czy raczej wplątał się w coś przez przypadek, bo pojawił się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze?

Tak czy owak, Will wolał odciąć Petty'emu drogę ucieczki i zamknąć go w małej przestrzeni, gdzie mógłby z nim porozmawiać. Przede wszystkim chciał, żeby odłożył nóż.

- Wciąż nie słyszę - powiedział.

Mężczyzna żartem złożył dłoń w trąbkę i przyłożył ją do ust.

- Czasem coś doręczam! - krzyknął.

Will wiedział, że w tylnej części pomieszczenia znajduje się biuro. Domyślił się, że zapewne właśnie tam trzymają całą dokumentację. Znowu krzyknął do Petty'ego:

- Chciałbym zobaczyć, kto składał u was zamówienia.

Petty skinął głową, odłożył nóż i wolno wstał. Zaczął już wychodzić, ale raptem zmienił zdanie. Ręka Willa drgnęła w kierunku kabury, gdy Petty wykonał ruch w kierunku noża, ale mężczyzna zgarnął tylko z westchnieniem porcję frytek. Pogryzając je, zaprowadził Willa na zaplecze. Zatrzymał się przed drzwiami do biura i wyjął z kieszeni pęk kluczy.

- Warren zawsze zostawia ci klucze?

- Nigdy, człowieku - odpowiedział Petty.

Jednym z kluczy otworzył drzwi i usiadł na biurku.

W małym pokoju hałas nie był już taki uciążliwy i Petty i mówić normalnym głosem.

- Wczoraj wieczorem Warren zapomniał kluczy. Nie wiem, co się z nim dzieje. Ciągłe o czymś zapomina. - Otworzył szufladę i zaczął przeglądać papiery. - Uśmieć się można, bo facet nienawidzi, jak cokolwiek się schrzani.

Will stanął w drzwiach, czując, jak podmuch klimatyzacji zmraża mu krople potu na plecach, sklejjąc koszulę i kamizelkę. Oparł się o framugę i sięgnął ręką do tyłu, wyczuwając pistolet, wsunięty w małą kaburę na pasku.

Petty mamrotał coś pod nosem, przetrząsając zawartość szuflady.

- Przykro mi, człowieku. Warren ma własny system przechowywania faktur.

- Nie ma pośpiechu - uspokoił go Will.

Spojrzał na płyty kompaktowe na półkach, zwracając uwagę na szczególny porządek, w jakim ułożone są pudełka oznaczone kolorowymi kropkami. Przypominało mu to jego domowy zbiór płyt i własny sposób rozpoznawania albumów; nie po napisach, lecz po

kolorze, kształcie logo czy rysunku na okładce.

Will poczuł, jak zimne ciarki idą mu po plecach.

- Ma też jakiś system przechowywania tych płyt z plikami klientów?

- Płyty? - zaśmiał się Petty. - Człowieku, kurczę, nie umiałbym ci powiedzieć, jak one są ustawione. Nawet dotykać mi ich nie wolno.

- Ale Warren wie, gdzie co jest?

- Potrafiłby znaleźć każdą rzecz z zamkniętymi oczami.

Will wątpił. Żeby znaleźć potrzebną płytę, Warren musiał widzieć kolor i rysunki na okładkach.

- Pracowałeś w dniu, kiedy porwano Emmę Campano?

- Miałem wolne. Głowa mi pękała, człowieku.

- Czy Warren jest leworęczny?

W odpowiedzi Petty podniósł rękę. Will nie potrafił powiedzieć którą. Rozróżnianie między prawą a lewą stroną nie należało do mocnych stron jego mózgu.

- Jest - oznajmił Petty i wyciągnął z szuflady teczkę. - Na literówki nie zwracaj uwagi.

Warren to półgłówek. Facet nie przeliteruje ani jednego słowa, choć się do tego nie przyzna.

- Dlaczego? - zapytał Will, mimo że dobrze znał odpowiedź.

Warren oznaczał płyty kolorami, a przy odszukiwaniu odpowiednich plików polegał na informacji wizualnej. Will miał dowód przed nosem już pierwszego dnia, kiedy wszedł z

Amandą do biura, aby przejrzeć nagrania z kamery przemysłowej. Warren używał systemu

kolorów z tego samego powodu co Will: nie umiał czytać.

- W sumie to gość w porządku - mówił Petty. - Choć nie przyzna się, jak coś spieprzy. He, he, ta praca niczym się nie różni od roboty w pierdzielonym Białym Domu.

- Chodziło mi o literówki. Mówiłeś, że Warren nie potrafi przeliterować słów. Jak to możliwe?

Petty wzruszył ramionami, podając mu kilka kartek.

- Po prostu. Skąd mogę wiedzieć, człowieku, zupełnie jakby koleś chodził wciąż do przedszkola.

Will spojrzał na kartki. Poczuł, jak skręca go w żołądku. Widział jedynie linie.

- Poczekaj, człowieku, pokażę ci coś lepszego.

Petty sięgnął do drugiej szuflady. Poza ułożonymi w idealnym porządku tekturowymi teczkami Trent zobaczył w niej kilka noży podobnych do tego, który Petty miał niedawno w ręku.

- Skąd macie te noże?

Petty ukląkł i wsunął rękę głęboko do szuflady.

- Z kafeterii niedaleko stąd. Doniesiesz na nas?

- Warren też je podkrada?

- Obaj, człowieku. W Steakery dostajesz tylko plastikowe gównno. - Usiadł, kładąc sobie na kolanach jakąś książkę. - Dobra, oddam je, człowieku. Wiem, że to kradzież.

Will sięgnął po książkę.

- Mogę zobaczyć?

Petty podał mu książkę.

- Żal tyłek ściska, człowieku. Ten koleś zachowuje się tak, jakby był doskonały, jakby był geniuszem, a chowa coś takiego. Cały Warren. Fujara jakich mało.

Will spojrział na okładkę. Nie potrafił odczytać tytułu, ale od razu rozpoznał różnokolorowe trójkąty i kwadraty. Evan Bernard pokazał rano mu taką samą książkę. Podręcznik Emmy Campano.

- Otwórz, człowieku - powiedział Petty. - „Ala ma Asa”, „Jill zrobiła siusiu”. Rany, kurczę, mówię, to coś dla zapóźnionych dwulatków. To zawsze mnie rozwala.

Will nie otworzył książki.

- Skąd ją ma?

Petty wzruszył ramionami, rozpierając się na krześle.

- Jak się nudzę, to zaglądam czasem do jego rzeczy. Znalazłem ją wciśniętą w głąb szuflady tydzień temu, może dwa. - Nie wydawało się, aby Petty był specjalnie zawstydzony swoim postępkami, ale dla odkupienia winy pośpieszył z kolejną informacją. - Raz na tydzień Warren musi wysyłać do korporacji raport sprzedaży. Przeglądam trochę pliki i poprawiam co nieco, żeby nie wyglądały jak pisane ręką imbecyla.

- Nie używa automatycznej korekty pisowni?

- Człowieku, żadna pisownia nie jest przyjacielem Warrena.

Na biurku nie było komputera.

- Gdzie jest jego komputer?

- Zwykle trzyma go tutaj, ale ostatnio nosi ze sobą w walizeczce. - Wykonał ręką

jednoznaczny, wulgarny ruch. - Ściąga pornole na bezprzewodowym internecie w kafeterii.

- Co to za komputer?

- Mac. Słodka maszynka.

- Warren ma samochód?

- Chodzi pieszo.

- Mieszka niedaleko?

- W miarę. Dojeżdża siecią MARTA. - Wreszcie Petty nabrał podejrzeń. - Hej, dlaczego tyle pytasz o Warrena, człowieku?

Will przerzucił kilka kartek w podręczniku. Książka otworzyła się mniej więcej w połowie, gdzie jakaś laminowana plastikowa karta służyła komuś za zakładkę. Will spojrzał na kartę i zobaczył zdjęcie Adama Humphreya.

W tej chwili zadzwonił domofon. Petty obrócił się na krześle i spojrzał na monitor kamery przemysłowej spod przymrużonych powiek. Przycisnął guzik na biurku.

- O wilku mowa - powiedział.

Will patrzył na monitorze, jak Warren Grier otwiera szklane drzwi prowadzące z parkingu.

- Nie ruszaj się stąd - rozkazał Petty'emu. - Zadzwoń na policję. Powiedz, że oficer policji pilnie potrzebuje wsparcia. - Petty siedział w bezruchu, jakby skamieniał. - Nie żartuję, Lionel. Rób, co mówię.

Will wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Młot pneumatyczny przestał już szaleć, ale kserokopiarki wciąż pracowały i głośny szmer przesuwanego papieru wdzierał się do uszu. Kiedy Warren dotarł do biura, Will stał przy kontuarze. Mężczyzna miał na sobie firmową

niebieską koszulę, a w ręku trzymał wytartą, brązową walizeczkę.

Ze zrozumiałym niepokojem spojrzął na stojącego za ladą Willa.

- Gdzie Petty? - zapytał.

- W toalecie.

Warren stał po drugiej stronie kontuaru, dosłownie metr od Willa. Wystarczyło jednym płynnym ruchem wyciągnąć rękę, chwycić go za kołnierz i przycisnąć do blatu.

- Poprosił, żebym odbierał telefony - wyjaśnił Trent.

Warren patrzył na niego, potem spojrzął na resztki lunchu Petty'ego i nóż.

- Wszystko w porządku?

- Przyjechałam pokazać wam pewne fotografie. - Will sięgnął do marynarki i wyjął z kieszeni zdjęcia z albumu klasowego, mając nadzieję, że tamten nie zauważy, jak wali mu serce. Tak ułożył zdjęcia, żeby Kayla była na wierzchu, a spod spodu wystawała, na wpół przykryta, twarz Evana Bernarda. - Mógłby pan na nie zerknąć?

Warren wolnym ruchem odstawił walizeczkę na podłogę. Patrzył dłuższą chwilę na fotografie, zanim w końcu wziął je do ręki.

- Tę dziewczynę widziałem w wiadomościach - odpowiedział głosem o oktawę wyższym niż zwykle. - To ona została zakłuta nożem, tak?

- Pobita - poprawił go Will i pochylił się nad blatem, aby być bliżej Warrena. - Ktoś gołymi rękami pobił ją na śmierć.

Ręce młodego mężczyzny nieznacznie drżały; jego nerwowość udzielała się również Willowi. Fotografia Bernarda wciąż była na poły widoczna i Warren przesunął kciukiem

zdjęcie Kayli, aby zasłonić twarz nauczyciela.

- Myślałem, że zakłuta.

- Nie - zaprzeczył Will. - To chłopak zginął od ciosu nożem, jednego, w pierś. Ostrze wbiło się w płuco.

- Nie zabiła go ta matka?

- Nie - skłamał Will. - Zmarł od rany zadanej nożem. Dziś rano dostaliśmy raport z sekcji zwłok. - Po chwili dodał: - Smutna sprawa. Moim zdaniem chłopak przez przypadek wszedł komuś w paradę. Myślę, że ten, kto zabił, chciał tylko odciągnąć go od Emmy Campano. Warren wciąż wpatrywał się w zdjęcie.

- Kayla została zgwałcona - dorzucił Will.

Próbował wyobrazić sobie Warrena Giera, który ogarnięty furją siedzi okrakiem na dziewczynie i wbija raz po raz nóż w jej klatkę piersiową. Następny był Adam Humphrey; jedna głęboka rana, zadana nożem. Potem Emma... Co zrobił z Emmą?

- Nie wydaje nam się, by zabójca był złym człowiekiem - odezwał się Will.

- Nie?

- Nie. - Pokręcił głową. - Naszym zdaniem, ten, kto zabił Kaylę Alexander, wpadł w szal. Może Kayla coś mu powiedziała, może pchnęła go do tego wszystkiego. Nie należała do zbyt sympatycznych osób.

- Ja... ee... - Warren patrzył wciąż na zdjęcie. - Widać to z wyglądu.

- Potrafiła być okrutna.

Warren pokiwał głową.

- Jest jeszcze ten mężczyzna. - Will przełożył zdjęcia tak, żeby na wierzchu znalazł się Evan Bernard. - Zatrzymaliśmy go za zgwałcenie Kayli Alexander.

Milczenie.

- Znaleźliśmy w jej ciele ślady jego spermy. Musiał uprawiać z nią seks krótko przedtem, zanim przyszła do Emmy Campano.

Mężczyzna nie odrywał oczu od fotografii.

- Warren, chcemy tylko, żeby ona wróciła. Chcemy oddać Emmę rodzinie.

Mężczyzna oblizał wargi, ale wciąż nic nie mówił.

- Jej matka jest do niej bardzo podobna. Widziałeś jej zdjęcia w wiadomościach?

Warren skinął głową.

- Ma na imię Abigail - ciągnął Will. - Jest piękna, prawda? Jak Emma.

Ramiona mężczyzny uniosły się w powolnym ruchu.

- Ale teraz tak nie wygląda. - Trent wyczuł narastające napięcie, jakby ktoś nagle stanął między nimi. - Nie śpi. Nie je. Cały czas płacze. Kiedy uprzytomniła sobie, że Emma została porwana, musiała wziąć środki uspokajające. Wzywaliśmy do niej lekarza.

Warren przemówił tak cicho, że Will musiał natężyć słuch.

- A matka Kayli? Ona też jest wstrząśnięta?

- Uhm... Choć nie aż tak. Zrozumiała, że córka wcale nie była takim aniołkiem. Myślę nawet, że poczuła ulgę.

- Co z rodzicami chłopaka?

- Mieszkają w Oregonie. Przylecieli wczoraj wieczorem zabrać ciało.

- Zabrali je do domu?

- Tak - skłamał Will. - Zabrali syna do domu, żeby tam go pochować.

Warren zaskoczył Willa.

- Ja nie miałem rodziców.

Trent zmusił się do uśmiechu, czując, jak drżą mu wargi.

- Każdy ma rodziców.

Nagle, bez ostrzeżenia, Warren rzucił się na podłogę. Will wychylił się za kontuar, aby go złapać, ale nie był dość szybki. Mężczyzna leżał płasko na plecach, ściskając w obu dłoniach rewolwer z krótką lufą. Jej wylot znajdował się kilkadziesiąt centymetrów od twarzy Willa.

- Nie rób tego - ostrzegł Will.

- Trzymaj ręce na widoku - rozkazał Warren, wstając. - Nigdy nie strzelałem z pistoletu, ale przy takiej odległości to chyba nie ma znaczenia.

Will powolutku wyprostował się, trzymając ręce w górze.

- Powiedz, co się stało, Warren.

- Nigdy jej nie znajdziecie.

- Zabiłeś ją?

- Ja ją kocham - odpowiedział tamten. Zrobił krok do tyłu, celując prosto w pierś Willa. -

Właśnie tego nigdy nie zrozumiecie. Zabrałem ją, ponieważ ją kocham.

- Evan chciał tylko pieniędzy, prawda? Namówił cię, żebyś porwał Emmę, bo chciał skasować okup. Sam byś tego nie zrobił, prawda? To był jego pomysł.

Warren nie odpowiedział. Znowu cofnął się o krok w kierunku wąskiego korytarza prowadzącego na parking.

- Emma nie była w jego typie, prawda? On woli dziewczyny takie jak Kayla, niepokorne? Krok za krokiem mężczyzna posuwał się ku wyjściu.

Z ust Willa popłynął potok słów.

- Warren, ja też się wychowywałem w sierocińcu. Dobrze wiem, czym jest dzień odwiedzin, kiedy się siedzi w pokoju i czeka z nadzieją, że ktoś cię wybierze. Nie chodzi wcale o dach nad głową, chodzi o kogoś, kto patrzy na ciebie i cię widzi, i pragnie, abyś do niego należał. Wiem, że kiedy zobaczyłeś Emmę, czułeś właśnie coś takiego, czułeś, że chcesz...

Warren przyłożył palec do warg, jak ucisza się małe dziecko. Zrobił jeszcze jeden krok, potem jeszcze jeden i znikł.

Will jednym susem przesadził kontuar. Kiedy wpadł na korytarz, zobaczył, że tamten barkiem otwiera tylne drzwi. Popędził za mężczyzną, wypadł przez drzwi i wbiegł na parking w chwili, kiedy Warren z całą siłą uderzył w nadjeżdżającego jasnoczerwonego mini coopera.

Will ruszył do samochodu, z którego zaczęła wysiadać Faith. Warren był oszołomiony zderzeniem, ale na widok zbliżającego się Trenta adrenalina raptownie uderzyła mu do głowy. Odepchnął się nogą od zderzaka, odskoczył od samochodu i puścił się biegiem w kierunku ulicy.

- To on! - Will krzyknął do Faith, przeskakując przez maskę jej auta.

Wypadł na ulicę, gorączkowo wyglądając uciekiniera. Dostrzegł go przecznicę dalej i puścił

się za nim w pogoń, sadząc długimi krokami.

Popołudniowy upał mocno już doskwierał, niemal dusił Willa. Will połykał powietrze wielkimi haustami. Pot zalewał mu oczy. Kątem oka spostrzegł czerwony cień z boku i domyślił się, że Faith jedzie za nimi pod prąd. Samochód lawirował między żeliwnymi płytami na drodze, raz po raz podskakując gwałtownie.

Warren też zauważył Faith. Skręcił raptownie z głównej ulicy w jedną z wąskich dróg prowadzących do Ansley Park. Młodszy mężczyzna biegł szybko, ale Will stawiał dwa razy dłuższe kroki. Kiedy Warren skręcił, Willowi udało się zmniejszyć do niego dystans. Kiedy wbiegli w las, Will nadrabiał utracone sekundy. Zawsze był bardziej maratończykiem niż sprinterem. Długie dystanse były jego pasją, a wytrzymałość jedyną rzeczą, jaką mógł z siebie dać w rywalizacjach sportowych.

Warren najwyraźniej stanowił tego przeciwieństwo. Klucząc między gęsto rosnącymi drzewami, zaczął zwalniać i przestrzeń między mężczyznami kurczyła się coraz bardziej.

Warren zerkał przez ramię, usta miał szeroko otwarte, z coraz większym trudem łapał oddech. Will biegł tuż za nim, już wystarczająco blisko, aby złapać go za kołnierz. Warren to wiedział, z pewnością czuł gorący oddech na karku. Zrobił jedyną rzecz, jaką mógł w takiej sytuacji zrobić. Stał raptownie, a pędzący za nim Trent przeokołkował mu przez głowę, kiedy padali ciężko na ziemię.

Wzbił się tuman kurzu i starych liści, gdy próbowali stanąć na nogi. Will chciał się obrócić, ale zaczepił o coś butem. Szarpnął się gwałtownie, próbując za wszelką cenę uwolnić nogę z pułapki. Warren skorzystał z okazji, skoczył na niego, przyłożył mu pistolet do twarzy i

pociągnął za spust.

Nic się nie stało.

Jeszcze raz pociągnął za spust.

- Stój, bo strzelam!

To krzyczała Faith. W jakiś sposób udało się jej ich wyprzedzić. Jej sylwetka przesłoniła słońce, jej ręce rzucały cień na twarz Willa. Mierzyła z pistoletu wprost między oczy Warrena.

- Rzuć to, skurwysynu, bo rozwalę ci łeb!

Warren podniósł wzrok. Will nie widział jego oczu, ale wiedział, na co patrzy. Faith była wysoka, jasnowłosa, ładna. Mogłaby być Kaylą albo Emmą, albo nawet Abigail Campano. Stała w świetle słońca. Może Warren doznał wrażenia, że stoi nad nim anioł? A może człowiek robi, co mu każą, gdy ma wycelowany pistolet między oczy?

Warren upuścił broń, która spadła na pierś Willa, a potem na ziemię.

Will położył na niej rękę i wytoczył się spod mężczyzny. Spokojnym ruchem uwolnił nogę z pnaćcy. Uświadomił sobie, że przestał oddychać. Poczuł, jak kręci mu się w głowie i robi mu się niedobrze.

- Masz prawo milczeć - mówiła tymczasem Faith, zatrzaskując kajdanki na rękach Warrena.

- Masz prawo do obrońcy.

Will usiadł, przez kilka sekund był oszołomiony. W ręku trzymał broń mężczyzny, Smith & Wesson, model klasyczny, kaliber .36, długość lufy jeden i siedem ósmych cala, stal w błękitnym odcieniu. Numer seryjny wymazany. Kolbę oklejono taśmą, aby nie przenosić

odcisków palców. Widać, że broń przygotowano profesjonalnie.

Domyślił się, że koniec końców Adam jednak kupił broń.

Otworzył bęben i obrócił go. Rewolwer był zaprojektowany na pięć nabojów. Na dłoń Willa wypadły trzy. Wpatrywał się w mieniący się w słońcu mosiądz, czuł zapach prochu i oliwy. Gdyby Warren jeszcze raz pociągnął za spust, Will już by nie żył.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Faith była zaskoczona, jak zwyczajne wrażenie robił Warren Grier. Wyglądał zupełnie przeciętnie - młody człowiek, którego wpuściłoby się bez zastanowienia do domu, żeby naprawił zepsutą spłuczkę w toalecie lub wyciek gazu. Biorąc pod uwagę to, co się stało z Kaylą Alexander i Adamem Humphreym, co najprawdopodobniej zrobił z Emmą Campano, Faith spodziewała się potwora, a przynajmniej bezczelnego socjopaty w rodzaju Evana Bernarda.

Tymczasem Warren Grier niemal budził litość. Ciało miał chude i żylaste. Nie potrafił utrzymać z nią kontaktu wzrokowego. Siedział w pokoju przesłuchań po drugiej stronie stołu, ze zwieszonymi ramionami, dłońmi splecionymi i wbitymi między kolana, przypominając bardziej małego Jeremy'ego przyłapanego na kradzieży cukierka w sklepiku niż zabójcę mordującego z zimną krwią.

Chrząknęła głośno i Warren podniósł na nią oczy, nieśmiało, jakby był uczniem w szkole, a ona cheerleaderką, która go kokietuje, gdy koledzy są odwróceny. Wydawał się niemal wdzięczny, że może siedzieć naprzeciwko niej. Gdyby godzinę temu Faith na własne oczy

nie widziała, jak Warren celuje w głowę Willa Trenta, parsknęłaby śmiechem na samą myśl, że na coś takiego byłoby stać tak zamkniętego i nieporadnego człowieka.

W swojej karierze zawodowej Faith tylko dwa razy sięgała po broń. Nie było to coś, co policjantowi przychodzi łatwo. Nie sięgasz po broń, jeśli nie jesteś gotowy jej użyć, poza tym musi nastąpić konkretna sekwencja okoliczności uzasadniających taką decyzję. Kiedy stała w lesie i patrzyła, jak Warren Grier pociąga za spust raz, a potem drugi raz była w pełni gotowa i zdecydowana, by także to zrobić.

Ale byłoby za późno. Faith postępowała zgodnie z procedurami. Każdej komisji rewizyjnej mogłaby w spokoju powiedzieć, że wykonywała zadanie tak, jak ją nauczono: najpierw ostrzeżenie, potem strzał. Teraz wiedziała, że już nigdy więcej nie będzie ostrzegać. Zanim dotarła na miejsce. Warren dwukrotnie pociągnął za spust. Jediną rzeczą, która powstrzymała go przed trzecim pociągnięciem, przed uderzeniem iglicy w spłonkę, przed posłaniem pocisku w mózg Willa, było... Właśnie. Co?

Sama myśl o tym, jak było blisko, wywoływała u niej zimne mrowienie w plecach. Nie wolno było zapominać, że to właśnie tę irracjonalną stronę osobowości Warrena Giera muszą mieć nieustannie na uwadze. Evan Bernard to był ten spokojny i uporządkowany. Warren był tym, który działał pod wpływem impulsów. Tym, który był zdolny do okrutnego morderstwa. To on uprowadził Emmę Campano. On pchnął nożem Adama Humphreya. On zatłukł na śmierć Kaylę Alexander.

Faith zdała sobie sprawę, że przez ostatnich dwanaście godzin godziła się z myślą, że Emma Campano nie żyje. Teraz zaczynała dopuszczać możliwość, że dziewczyna jednak

żyje, a jedyną drogą do tego, aby ją odnaleźć, jest siedzący po drugiej stronie stołu zabójca.

W Bogu pokładała nadzieję, że Will podoła wyzwaniu.

- Budowlańcy mówili, że kanalizacja wkrótce będzie naprawiona. Miło, że wreszcie będzie spokojnie i czysto - powiedział Warren.

Faith obróciła się nieznacznie na krześle, odwracając od niego twarz. Na końcu stołu stała kamera na małym statywie. Każdy ich ruch był nagrywany. Pomyślała o dziewczęcym pokoiku u Evana Bernarda i zastanawiała się, Warren Grier siedział za drzwiami przed monitorem komputera i przyglądał się, co robi nauczyciel. W mieszkaniu Warrena nie znaleźli twardego dysku. Nie znaleźli też laptopa ani niczego, co choć trochę mogłoby obciążać mężczyznę.

- Pracowali dziś jak konie - mówił dalej. - Było bardzo głośno.

Faith poczuła, że poczucie litości odpływa i górę zaczyna brać zwykły niesmak.

Według tego, co mówił Lionel Petty, Warren spędzał w swoim biurze mnóstwo czasu za zamkniętymi drzwiami. Obserwował na monitorze Emmę i Adama na parkingu? Czy tam pierwszy raz zobaczył Emmę? Kiedy wmieszała się w to Kayla? W którym momencie pojawił się Evan Bernard?

Faith nadzorowała procedurę zatrzymania Warrena Giera, przyglądając się, jak jest fotografowany, jak pobierają mu odciski palców, jak jest poddawany rewizji. Will opowiedział jej potem o obskurnym mieszkanku wynajmowanym przez Warrena w śródmieściu na Ashby Street. Nędzna kawalerka z ubikacją na końcu korytarza, miejsce, do

którego przeprowadza się człowiek po wyjściu z więzienia. Właścicielka mieszkania była w szoku, dowiedziawszy się, że jej spokojny lokator, który mieszkał na Ashby od dziesięciu lat, został nagle aresztowany. Jak zeznała Willowi, poza pracą nie wychodził z domu. Nigdy nie przyprowadzał znajomych.

Gdzie zatem trzymał Emmę Campano?

Jakby czytając w jej myślach, Warren powiedział:

- Nie znajdziecie jej.

Faith nie reagowała, nie próbowała dostrzec w jego słowach iskielki nadziei. Warren już wielokrotnie próbował wciągnąć ją w rozmowę. Początkowo parę razy połknęła przynętę, ale szybko się orientowała, że mężczyzna gra z nią w kotka i myszkę. Miał ochotę rozmawiać o pogodzie i suszy, która zajmowała teraz uwagę wszystkich wiadomości, o czymkolwiek, byle ją wciągnąć w dłuższą rozmowę o niczym. Faith już dawno się nauczyła, że podejrzanemu nigdy nie daje się tego, czego chce. Jeśli zaczyna mu się zdawać, że kontroluje sytuację, przestawia to całą relację na złe tory.

Rozległo się pukanie do drzwi i wszedł Will. W ręku miał kilka teczek na dokumenty, każda w innym neonowym kolorze. Spojrzał na kamerę, sprawdzając, czy wszystko dobrze działa, i skinął potakująco głową w jej kierunku.

Pierwszy odezwał się Warren.

- Przepraszam, że chciałem cię zabić.

Trent uśmiechnął się.

- Cieszę się, że ci się nie udało.

Wykazał niezwykle opanowanie. Faith po raz kolejny uderzyło, że Will Trent nie stara się odgrywać policjanta. Will poprawił kamizelkę, sprawdził, czy ma prosto zawiązany krawat, i usiadł koło Faith. Bardziej niż glinę, przypominał księgowego, który ma zacząć audyt.

- Twoje odciski palców zgadzają się z odciskami na kartkach, które tydzień temu wsunięto do pokoju Adama Humphreya.

Warren kiwnął głową. Dalej siedział przygarbiony nad stołem, z dłońmi wciśniętymi między kolana. Klatkę piersiową opierał o metalowy blat stołu, jak dzieci, kiedy próbują wstać.

- Próbowałeś wystraszyć Adama?

Warren znowu raz kiwnął głową.

- Chciałbyś usłyszeć, co według mnie się stało?

Wydawało się, że mężczyzna tylko na to czekał.

- Moim zdaniem już wcześniej wszystko sobie szczegółowo zaplanowaliście. Evan Bernard potrzebował pieniędzy na sprawę sądową przeciwko politechnice. Stracił etat, pensję, plan emerytalny, wszystko. - Will zwrócił się do Faith. - Ustaliliśmy, że przed rokiem sprzedał dom, żeby opłacić adwokata i koszty sądowe. - Pokręcił głową, dając do zrozumienia, że sprawdzili ten dom i nic w nim nie znaleźli.

Faith ciekawiło, czego jeszcze Will się dowiedział, kiedy ona czekała z Warrenem w pokoju przesłuchań. Zerknęła na kolorowe teczki, a Will mrugnął do niej porozumiewawczo.

- Adoptowali cię? - zapytał nagle Warren.

Faith nie rozumiała sensu tego pytania, ale Will najwyraźniej rozumiał.

- Nie - odpowiedział. - Wyszedłem, kiedy skończyłem osiemnaście lat.

Warren się uśmiechnął, bratnia dusza.

- Ja też.

- Bernarda poznałeś zaraz po tym, jak się usamodzielniałeś? Uczył cię w szkole?

Twarz mężczyzny pozostawała niewzruszona.

- Sądzę, że to Evan Bernard poznał cię z Kaylą Alexander. Była mu potrzebna, aby otworzyć ci drzwi, zadbać o to, żeby Emma była w domu, może nawet zająć się Adamem, gdy zabierałeś Emmę. - Warren niczego nie potwierdzał. - Czy to Kayla poradziła Emmie, żeby zostawiała samochód na waszym parkingu?

- Już w ubiegłym roku Kayla mówiła Emmie, żeby tam parkowała, to rodzice nie dowiedzą się o wagarach.

- Wróćmy do dnia przestępstwa, to było trzy dni temu. Czy skorzystałeś ze ścieżki przez lasek, aby przejść z punktu ksero do domu Campanów?

- Tak.

- Miałeś ze sobą nóż i rękawiczki?

- Tak.

- Zatem udałeś się do tego domu z zamiarem dokonania zabójstwa?

Zawahał się, a potem wzruszył ramionami w odpowiedzi.

Will przejrzał teczki, które trzymał w ręku, i otworzył zieloną.

- Znaleźliśmy to w twoim biurku w punkcie ksero.

Fotografie najpierw pokazał Faith, a potem podsunął je Warrenowi. Na zdjęciu widać było roześmianą Emmę idącą ulicą w objęciach Adama.

- Lubieś ją obserwować - stwierdził Will.

Warren nie odpowiedział, ale z drugiej strony nie było to właściwie pytanie.

- Uważałaś, że Adam nie jest jej wart?

Milczenie.

- Wiedziałaś, że Emma jest wyjątkowa. Kto ci powiedział, że podobnie jak ty ma problemy z czytaniem?

- Nie mam problemów z czytaniem.

W tej odpowiedzi kryła się wyraźna postawa obronna, co było radykalną zmianą wobec przyjętej wcześniej strategii swobodnej rozmowy.

Will otworzył kolejną teczkę, tym razem niebieską, i pokazał Faith jakiś urzędowo wyglądający formularz.

- To rozpoznanie psychologa klinicznego, który badał Warrena po jego wyjściu z sierocińca.

Will położył formularz na stole przodem do Warrena. Faith zauważyła, że na kartce są kolorowe kropki. Will pokazał palcem niebieską kropkę.

- Aspołeczny - powiedział i przesunął palec ku czerwonej kropce. - Skłonności socjopatyczne. - Przesuwał od kropki do kropki. - Niekontrolowane wybuchy gniewu.

Niskie uzdolnienia. Słaba umiejętność czytania. Widzisz, Warren? Widzisz, co o tobie piszą?

Will zrobił pauzę, choć oczywiście nie spodziewał się odpowiedzi. Włożył formularz z powrotem do niebieskiej teczki i zmienił ton.

- Cóż, to zupełnie nie ma znaczenia, czy widzisz, ponieważ i tak nie umiesz nic przeczytać.

W oczach mężczyzny na ułamek sekundy zapłonął ból, jakby został zdradzony.

Will napierał dalej spokojnym tonem, jakby miał być dobrym i złym gliną w jednej osobie.

- Czy dlatego rzuciłeś szkołę w wieku szesnastu lat?

Warren pokiwał głową.

- Jak mniemam, szkoła przestała być zabawna, gdy cię przenieśli do klasy z głupimi dziećmi

- stwierdził Trent i wyjaśnił Faith: - Kiedy Warren miał piętnaście lat, trafił do szkoły specjalnej, mimo że wynik jego testu IQ mieścił się w granicach normy.

Warren wbił wzrok w stół, jego oczy wciąż się szklily.

- Cholerne uczucie, kiedy pod sierociniec zajeżdża szkolny busik, ten mały, ten dla grupy zapóźnionych uczniów, prawda?

Mężczyzna odchrząknął raz i drugi, próbując coś powiedzieć.

- Nigdy jej nie znajdziecie.

- A ty już nigdy jej nie zobaczysz.

- Mam ją tutaj. - Warren przycisnął palec do skroni. - Jest ze mną cały czas.

- Wiem, że żyje - powiedział Will, tak przekonującym głosem, że Faith niemal mu uwierzyła. - Nie zabiłbyś jej. Zbyt wiele dla ciebie znaczy.

- Kocha mnie.

- Boi się ciebie.

Pokręcił głową.

- Rozumie, dlaczego to zrobiłem. Musiałem ją ratować.

- Co rozumie?

- Że ją chronię.

- Przed Bernardem?

Pokręcił głową, zagryzł wargi, nie chciał wydać nauczyciela.

Will otworzył czerwoną teczkę i wyjął kolejną kartkę, którą podsunął Warrenowi.

- Niniejszym zaświadczam, że Warren Grier posiada nierozpoznany wcześniej brak umiejętności czytania i pisania. Cecha ta, w połączeniu z przeciętnym wynikiem testu IQ oraz postawą aspołeczną...

- Ona umrze - wyszeptał Warren. - I to będzie twoja wina.

- Nie ja odebrałem ją rodzinie. Nie ja zabiłem jej najlepszą przyjaciółkę.

- Kayla nie była jej przyjaciółką. Emma jej nienawidziła. Nie znosiła jej.

- Dlaczego?

- Kayla się z niej naśmiewała - ciągnął Warren. - Mówiła, że jest głupia, bo po szkole musi chodzić na specjalne zajęcia.

- Czy naśmiewała się również z ciebie?

Wzruszył ramionami, ale najlepsza odpowiedź na to pytanie leżała teraz w kostnicy.

- Opowiedz mi, co się stało tego dnia, Warren. Kayla wpuściła cię do domu?

- Miała mnie wpuścić do środka i nic nie gadać, ale nie potrafiła zamknąć gęby. Była wściekła na Adama, że kocha się na piętrze z Emmą. Bez końca nadawała, jaka ta Emma głupia i jak nie zasługuje na żadnego chłopaka. Powiedziała, że Emma jest takim samym imbecylem jak ja.

- Czy Kayla krzyczała?

- Kiedy ją uderzyłem. Ale nie mocno. Tylko tak, żeby się zamknęła.

- Co się stało potem?
- Wbiegła na schody. Zaczęła się jeszcze głośniej wydzierać. Mówiłem jej, żeby przestała, ale nic nie pomagało. Miała pomóc z Adamem, miałem jej przyłożyć nóż do gardła, żeby chłopak siedział cicho, ale Kayli odbiło. Musiałem ją walnąć.
- Pchnąłeś ją nożem?
- Nie wiem. Nie pamiętam. Poczułem tylko, jak ktoś chwytą mnie za rękę, to był on, ten Adam. Nie chciałem mu nic zrobić. Po prostu wstałem, a nóż wbił się w jego pierś. Nie chciałem go zranić. Próbowałem mu pomóc. Próbowałem go ostrzec, żeby się zmył.
- Gdzie w tym czasie była Emma?
- Słyszałem, jak płacze. Siedziała w garderobie w pokoju. Miała... - Głos uwiązł mu w gardle. - Ten pokój był taki przytulny... Był tam duży telewizor, kominek i tyle ubrań, i butów, i wszystkiego... Miała wszystko.
- Uderzyłeś ją?
- Nie zrobiłbym jej krzywdy.
- Kiedy jednak znosiłeś ją na dół, była nieprzytomna.
- Nie wiem, co jej było. Wyszliśmy z domu. Musiałem ją nieść. Włożyłem ją do bagażnika i tak jak miałem zrobić, pojechałem na parking.
- Jak ci kazał Bernard?

Znowu wbił wzrok w stół, a Faith zastanawiała się, jak to możliwe, aby Evan Bernard miał taki wpływ na tego młodego człowieka. Z tego, co wiedzieli, zdecydowanie wolał dziewczęta. Czyżby jego stan deprawacji miał jakieś drugie dno, o którym dopiero teraz się

dowiedzą?

- Dokąd ją zawiozłeś, Warren? - zapytał Will. - Dokąd zabrałeś Emmę?

- W bezpieczne miejsce. Tam, gdzie mogliśmy być razem.

- Warren, ty jej nie kochasz. Nikt nie porzywa ludzi, jeśli ich kocha. Oni sami przychodzą. Nie odwrotnie.

- To nie tak. Powiedziała, że mnie kocha.

- Po tym, jak ją zabrałeś?

- Tak. - Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech, jakby ta wiadomość wciąż go zaskakiwała i zdumiewała. - Ona naprawdę się we mnie zakochała.

- Tak uważasz? - zapytał Will. - Naprawdę uważasz, że należysz do jej świata?

- Kocha mnie. Powiedziała mi to.

Trent pochylił się ku niemu.

- Faceci tacy jak ty i ja, Warren, nie wiedzą, co znaczy rodzina. My nie rozumiemy, jak silna może być więź między ludźmi, nie czujemy, jak bardzo rodzice mogą kochać swoje dzieci.

Ty taką więź zerwałeś, Warren. Odebrałeś Emmę rodzicom, tak samo jak ciebie odebrano twoim.

Warren dalej kręcił głową, ale bardziej ze smutkiem niż z przekonaniem o swojej racji.

- Co czułeś, gdy stałeś w jej pokoju, gdy widziałeś jej dobre, dostatnie życie i wiedziałeś, że ty nie masz nic? - Will mówił niskim, poufnym głosem. - Czułeś, że nie tak powinno być, prawda? Ja też tam byłem, wiesz? Czułem to samo. Taki świat normalnych ludzi nie jest naszym światem, wiesz? Nie potrafią znieść naszych snów. Nie rozumieją, że nienawidzimy

Bożego Narodzenia, urodzin i letnich wakacji, bo każde święto przypomina dni spędzone w samotności

- Nie. - Warren gwałtownie pokręcił głową. - Nie jestem już sam. Kocham ją.

- Jak ty to sobie wyobrażasz, Warren? Masz przed oczami ciepły dom, ty wracasz z pracy, a Emma gotuje ci obiad? Całuje cię w czoło, ty wypijasz lampkę wina i opowiadasz jej, jak ci minął dzień? Potem może ona pozmywa naczynia, a ty je powycierasz?

Warren wzruszył ramionami, ale Faith czuła, że właśnie tak mężczyzna wyobrażał sobie swoje życie.

- Oglądałem zdjęcia, które zrobiono ci po zatrzymaniu. Wiem, jak wyglądają blizny po przypalaniu papierosem.

- Pierdol się - powiedział spokojnie Warren.

- Pokazałeś te blizny Emmie? Czy zrobiło się jej niedobrze, tak jak tobie robi się niedobrze za każdym razem, gdy na nie patrzysz?

- To nie tak.

- Musiała poczuć te blizny, Warren. Wiem, że się rozebrałeś. Wiem, że chciałeś poczuć na sobie jej ciało.

- Nie.

- Nie wiem, co jest gorsze, ból czy zapach. Najpierw czujesz, jakby wkłuwały się w ciebie małe szpilki, miliony kłujących i piekących szpilek. Potem uderza cię zapach. Jak przy grillu, prawda? Latem czuć ten zapach w całym mieście, woń surowego mięsa przypiekanego na ruszcie.

- Powiedziałem ci już, że się kochamy.

Will mówił wręcz rozweselonym głosem, jakby puentował dowcip.

- Dotykasz czasem własnej skóry pod natryskiem, Warren? Mydlisz się, twoja dłoń wędruje po żebrach i wyczuwasz te małe dziurki, które wypalono ci w ciele, tak?

- Nic takiego się nie dzieje.

- Kiedy są mokre, przypominają takie małe przyssawki, prawda? Wciskasz w nie palec i czujesz, jakbyś znowu ugrzązł w pułapce.

Pokręcił głową.

- Błagałeś, żeby przestali? Darłeś się jak kocur, bo potwornie bolało? Mówiłeś im, że zrobisz wszystko, prawda? Wszystko, byle przestało boleć.

- Nikt mi tego nie robił.

Will podniósł głos, słowa strzelały z jego ust coraz szybciej.

- Wciąż czujesz te blizny, budzą w tobie wściekłość, chcesz je na kogoś przerzucić, może na Emmę, jej idealne życie, jej bogatego ojca i piękną matkę, którą lekarz musiał otumanić lekami, bo nie mogła znieść myśli, że ktoś odebrał jej córkę.

- Przestań.

Will uderzył dłonią w stół, tak że wszyscy podskoczyli.

- Ona nie należy do ciebie, Warren! Powiedz, gdzie jest!

Mężczyzna zacisnął zęby, wbijając wzrok w blat stołu.

Will przysunął się jeszcze bliżej. Gdy mówił, z jego ust pryskały kropelki śliny.

- Znam cię. Wiem, jak działa taki umysł jak twój. Nie zabrałeś Emmy dlatego, że ją

kochasz. Zabrałeś ją, bo chciałeś, żeby też krzyczała z bólu.

Warren powolutku podniósł oczy i spojrział na Willa. Ledwie panował nad sobą, wargi drżały mu jak u wściekłego psa.

- Tak... - powiedział chrapliwym szeptem. - Krzyczała. - Mówił głosem równie nieopanowanym jak mimika twarzy. - Krzyczała, dopóki jej nie przymknąłem.

Will z powrotem oparł się na krześle. Na ścianie wisiał zegar. Faith wsłuchiwała się w jego tykanie, wolno odmierzające czas. Wolała się wpatrywać w popielatą ścianę przed sobą, niż dawać Warrenowi satysfakcję swoim zainteresowaniem czy obdarzyć Willa zaniepokojonym spojrzeniem.

Pracowała z policjantami, którzy mogli stać w rzęsistej ulewie, ale przysięgali na Biblię, że świeci słońce. Wiele razy siedziała w tym samym pokoju przesłuchań i słuchała Leo Donnelly'ego, mężczyzny bezdzietnego, po czterech rozwodach, który rozplątywał się nad miłością do Boga i nad swoimi słodkimi córeczkami bliźniaczkami tylko po to, aby nakłonić podejrzanego do zeznań. Faith również fabrykowała czasem niewidzialnego męża lub dzieciennią babcię, byle zmusić zatrzymanego do rozmowy. Każdy glina wie, jak nawijać niestworzone historie.

Tyle tylko, że Trent nie kłamał. Tego była pewna.

Will położył rękę na kolorowych teczkach.

- Mamy tu twoje papiery adopcyjne.

Warren pokręcił głową.

- Są poufne i zapieczętowane.

- Są, dopóki człowiek nie popełni ciężkiego przestępstwa.

Faith przyjrzała mu się uważniej, wiedząc, że tym razem kłamie, i próbując odgadnąć, co go zdradziło. Ale twarz Willa pozostawała niewzruszona, więc zaczęła patrzeć na Warrena, żeby nie zwariować.

- Twoja matka żyje - rzekł Will.

- Kłamiesz.

- Szuka cię.

Po raz pierwszy, odkąd w pokoju pojawił Will, Warren spojrzał na Faith, jakby u niej szukał instynktu macierzyńskiego.

- To nie fair - powiedział.

- Szukała ciebie przez cały czas.

Will otworzył ostatnią teczkę. Znajdowała się w niej kolejna kartka. Odwrócił ją i podsunął Warrenowi. Z miejsca, gdzie siedziała Faith, widać było, że Will skopiował zwykły okólnik na temat ubioru służbowego tajnych agentów. Pieczęć miasta na górze była tyle razy powielana, że wzlatający feniks wyglądał jak kleks.

- Nie chcesz się zobaczyć z matką, Warren?

Jego oczy napełniły się łzami.

- Tu jest. - Trent postukał palcem w kartkę papieru. - Mieszka niecałe piętnaście kilometrów od twojego miejsca pracy.

Warren zaczął się bujać do tyłu i do przodu, łzy kapały na kartkę.

- Jakiego syna w tobie znajdzie?

- Dobrego. - W głosie mężczyzny brzmiała pewność.
- Uważasz, że to, co zrobiłeś, było dobre? Myślisz, że twoja matka będzie chciała przebywać z człowiekiem, który odebrał rodzinie młodszą córkę? - Will nacisnął mocniej.
- Robisz rodzicom Emmy to samo, co zrobiono twojej mamie. Jak sądzisz, czy będzie w stanie cię jeszcze kochać, kiedy się dowie, że doskonale wiedziałeś, jak oddać Emmę rodzinie, ale tego nie zrobiłeś?
- Emma jest bezpieczna - powiedział Warren. - O to mi tylko chodziło, żeby była bezpieczna.
- Powiedz mi, gdzie jest. Jej matka potwornie tęskni.
Pokręcił głową.
- Nie - odparł. - Nigdy jej nie znajdziecie. Zostanie ze mną na zawsze. Już nic nie może stanąć między nami.
- Przestań pieprzyć, Warren. Nie zależało ci na Emmie. Zależało ci na jej życiu.
Warren spojrzał na kolorowe teczki, jakby się obawiał, że Will wyciągnie z nich coś jeszcze gorszego, że rzuci mu w twarz jakąś jeszcze bardziej druzgocącą wiadomość.
Trent próbował dalej.
- Powiedz nam, gdzie ona jest, a ja ci podam adres twojej matki.
Warren nie odrywał oczu od teczek, ale zaczął coś szeptać pod nosem, tak cicho, że Faith nie usłyszała ani jednego słowa.
- Osobiście po nią pojedę. Przywiozę tutaj, żeby mogła cię zobaczyć.
Mężczyzna nie przestawał szeptać, jego usta poruszały się w jakiejś niezrozumiałej

mantrze.

- Powiedz, Warren - zachęcał Will. - Powiedz, gdzie jest, żebyśmy mogli ją oddać rodzicom, którzy ją kochają.

Faith wreszcie zrozumiała jego słowa.

- Niebieski, czerwony, purpurowy, zielony. Niebieski, czerwony, purpurowy, zielony.

- Warren...

Zaczął mówić coraz głośniej.

- Niebieski, czerwony, purpurowy, zielony. - Wstał i zaczął krzyczeć. - Niebieski, czerwony, purpurowy, zielony! - Zaczął wymachiwać rękami i krzyczeć coraz wyższym tonem. -

Niebieski! Czerwony! Purpurowy! Zielony!

Rzucił się do drzwi i chwycił za klamkę. Faith była bliżej, próbowała go odciągnąć, ale on trafił ją łokciem w usta, tak że wyładowała na stole.

- Niebieski! Czerwony! Purpurowy! Zielony! - wrzeszczał.

Rozpędził się i wpadł na betonową ścianę. Will rzucił się za nim, oplótł go rękami. Tamten wyrywał się i kopał.

- Puszczaj! Puszczaj! - krzyczał.

- Warren!

Will puścił go, ale trzymał rozłożone ręce, gotowy w razie potrzeby znowu go złapać.

Warren stał na środku pokoju. Z twarzy, w miejscu, gdzie uderzył głową w ścianę, sączyła się krew. Nagle porwał się na Willa, wymachując pięściami.

Drzwi otworzyły się z trzaskiem. Wbiegło dwóch policjantów. Warren usiłował wybiec, ale

policjanci przygwoździli go do podłogi. Wierzgał dziko, wrywając ręce za każdym razem, gdy próbowali je skuć, krzyząc przez cały czas. Kiedy zamachnął się nogą, trafił jednego z policjantów w twarz.

W ruch poszedł paralizator. Trzydzieści tysięcy wolt przeszło ciało Warrena. Niemal natychmiast osunął się bezwładnie na podłogę.

Will przykucnął obok niego, dysząc ciężko. Pochylił się nad nim i położył mu dłoń na piersi.

- Proszę - błagał. - Powiedz. Powiedz, gdzie ona jest.

Warren poruszył wargami. Will pochylił się jeszcze bardziej, aby usłyszeć, co mówi. Rozległ się cichy szept. Will przytaknął raz, lakonicznie, tak jak wcześniej czynił to Warren. Powoli się podniósł i stał pochylony z rękami wspartymi na kolanach.

- Zabierzcie go.

Policjanci podnieśli go jak worek ziemniaków i pociągnęli w kierunku drzwi. Zabiorą go do celi, gdzie dojdzie do siebie po wstrząsie.

Faith spojrzała na Willa, próbując wyczytać coś z jego oczu.

- Co powiedział?

Wskazał palcem kolorowe teczki, wciąż pochylony, jakby brakowało mu tchu, by mówić.

Faith spojrzała na teczki. Leżały co prawda w złej kolejności, ale wreszcie dostrzegła: niebieska, czerwona, purpurowa, zielona.

Warren wykrzykiwał kolory teczek.

* * *

Podczas trzydniowej nieobecności Faith w pokoju detektywów wydziału zabójstw nic się nie zmieniło. Z górnej szuflady biurka Robertsona wciąż wystawały te same jockstrapy, majtki dla mięśniaków. Nadmuchana lalka, na której podczas niedawnej imprezy urodzinowej ktoś napisał „dowód rzeczowy”, nadal tkwiła na szafce z aktami, otwierając sugestywnie usta na kształt litery „O”, choć powietrze powoli uchodziło z jej jędrnego niegdyś ciała. Tylko na biurku Donnelly'ego nie było już nic poza osławioną starą fotografią Farrah Fawcett, którą zapewne wyciął z kolorowego czasopisma. W ciągu lat marginesy zdjęcia zostały bogato przyozdobione różnymi graffiti i obrazkami, które bardziej pasowałyby do chłopięcej ubikacji w gimnazjum.

W tej ogólnie zmaskulinizowanej rzeczywistości trwała na dodatek zmiana dyżurów, która Faith niezmiennie kojarzyła się z szatnią pełną graczy w przerwie meczu futbolowego. Panował ogłuszający jazgot, zapachy aż odrzucały. Ktoś włączył zawieszony pod sufitem telewizor. Ktoś inny szukał jakiejś stacji w starym odbiorniku radiowym. W kuchence mikrofalowej topiło się czyjeś burrito i powietrze przenikał odór przypalonego sera. Pomieszczenie wypełniały barytonowe ryki i pokrzykiwania, detektywi bez końca wchodzili i wychodzili, przekazywali sobie w locie sprawy, podpuszczali się, kto ma większego fiuta, kto pierwszy zamknie sprawę, kto chce komuś wcisnąć śledztwo, którego nigdy nie uda się zamknąć. Krótko mówiąc, pokój wypełniała magma testosteronu, tak jak pieluchę wypełnia niemowlęca kupa. Faith spojrzała w kierunku telewizora, rozpoznając głos Amandy: „...z

dumą poinformować, że dokonano aresztowania w sprawie Emmy Campano..."

- Dzięki APD, stara pipo! - krzyknął ktoś.

Pod adresem Amandy posypały się epitety - stare cipsko, pizda jedna - najbardziej chamskie i upadające sformułowania, jakie gliniarz jest w stanie wyprodukować w swojej głowie w odniesieniu do kobiety, przed którą zsikałby się w gacie ze strachu, gdyby bodaj na pięć minut musiał sam wejść do jej pokoju.

Garstka detektywów siedzących najbliżej Faith rzucała ku niej ciekawskie spojrzenia - nie dlatego, że uczestniczyła w śledztwie, ale z powodu padającego słownictwa. Faith wzruszyła ramionami i spojrzała z powrotem w telewizor, przyglądając się kunsztowi, z jakim Amanda radzi sobie z plejadą dziennikarzy. Wciąż jednak czuła na sobie spojrzenia kolegów.

Taki test to była codzienna rutyna. Jeśli Faith im mówiła, żeby się zamknęli, była nudziarą, która nie zna się na żartach. Jeśli ich ignorowała, uznawano to za milczące przyzwolenie. Na tym nie koniec. Kiedy pogardliwie odtrącała seksualne zaloty, była lesbijką. Ale gdyby się z którymkolwiek umówiła, zaraz przylgnęłaby do niej etykiетка dziwki. Faith w żaden sposób nie była w stanie wygrać, a odgryzanie się na podobnym poziomie zabierało zbyt wiele czasu. Grymasy, dąsy, postękiwania pełne urazy - Faith już wychowała jedno dziecko i nie miała zamiaru brać sobie na głowę dwudziestki następnych.

Z drugiej strony lubiła tu pracować, cieszyła się poczuciem wspólnoty. Właśnie dlatego Will Trent nigdy nie mówił i nie zachowywał się jak zwykły glina. Nie przesiadywał godzinami w pokoju detektywów. Nie gardłował nad piwem z Charliem Reedem i Hamishem Patelem.

Oczywiście stanowił część zespołu, ale pracować z nim, to jak pracować w szczelnej bańce. W tle nigdy nie było harmideru gadających ludzi, gderliwej żonglerki swoim ego czy zleconymi zadaniami. W pracy był o wiele bardziej skoncentrowany i naprawdę bardzo różnił się od tego, do czego była przyzwyczajona Faith. Kiedy więc po tak długim czasie znów znalazła się w pokoju detektywów, poczuła raptem, że to już nie jest jej miejsce. Musiała przyznać, że Will, mimo wszystkich swoich przywar, przynajmniej słuchał, co ma do powiedzenia. Miło się rozmawia z kolegą z pracy, facetem, który nie pyta: „Co, znowu masz okres?” za każdym razem, gdy ona wyraża inne zdanie.

Faith jeszcze raz spojrzała na telewizor. Amanda kiwała potakująco głową, gdy jeden z dziennikarzy pytał o Westfield Academy i zatrzymanie Evana Bernarda. Kobieta promieniała. Faith musiała przyznać, że przed kamerą Amanda Wagner czuła się jak ryba w wodzie. Dziennikarz wprost jedli jej z ręki.

- Osoba pana Bernarda z pewnością pozostaje w kręgu naszego zainteresowania - odpowiedziała na pytanie.

- Może twojego zainteresowania tym?! - krzyknął któryś z detektywów, a Faith nie musiała się odwracać w stronę, aby wiedzieć, że mężczyzna zapewne chwyta się za genitalia.

Amanda odpowiadała na kolejne pytanie.

- Aresztowanym jest dwudziestoosmioletni mężczyzna z burzliwą przeszłością.

Spoza kamery padło następne pytanie.

- Dlaczego nie ujawniacie jego nazwiska?

- Informacja będzie podana do wiadomości publicznej jutro rano, gdy mężczyzna zostanie

postawiony w stan oskarżenia.

Zręcznie uniknęła odpowiedzi, która w istocie rzeczy była prosta: jak najdłużej będą przeciągać chwilę ujawnienia mediom nazwiska Warrena, żeby jakiś naiwny naprawiacz świata nie pośpieszył mu z pełną pomocą prawną. Przeciwno nim działał fakt, że Lionel Petty zdążył już przesłać zdjęcia Griera przy kserokopiarce - i swoje własne - na stronę „iReport” telewizji CNN, gdzie ludzie umieszczają informacje ze zdarzeń „z ostatniej chwili”. Któryś z dziennikarzy myślał o tym samym co Faith.

- Co z porwaną dziewczyną? - zapytał. - Czy wiadomo coś o jej miejscu pobytu?

- Jesteśmy przekonani, że odnalezienie Emmy Campano jest tylko kwestią czasu.

Faith zauważyła, że Amanda nie powiedziała, czy spodziewają się znaleźć ją żywą czy martwą. Poczła ukłucie zazdrości, patrząc na Amandę. Podobnie jak matka Faith, Amanda Wagner doszła na szczyt. Jeśli Faith musiała czasem stawić czoło objawom mizoginizmu, to nie potrafiła sobie wyobrazić, przez co musiało przechodzić pokolenie jej matki.

Amanda, podobnie jak Evelyn Mitchell, zaczynała jako sekretarka w czasach, kiedy kobiety musiały nosić wełniane spódnice za kolana, podawać szefowi kawę czy przepisywać na maszynie raporty. Amanda wdrapała się na szczyt, rozwikłując jedną z najpoważniejszych spraw w Atlancie czasu przyłapania Wayne'a Williamsa na wrzucaniu do Chattahoochee ciała kolejnej ofiary - po to tylko, żeby usiąść potem w krzyżowym ogniu pytań wściekłej gromady obsmarkanych, niechętnych jej idiotów.

Gdzie była Faith po latach postępu społecznego i emancypacji kobiet? Wciąż siedziała w czymś, co, jak gorzko stwierdziła, można uznać za coś na kształt ówczesnego sekretariatu.

Szczerze mówiąc, sama zgłosiła się do katalogowania dowodów rzeczowych, które Will zebrał w mieszkaniu Warrena Giera. Zrobiła to, zanim zobaczyła pudła, które ustawiono jej wokół biurka. Było ich co najmniej sześć, każde wypełnione po brzegi papierami. Warren chomikował wszystko, co się dało. Był człowiekiem, który nie potrafił wyrzucić paragonu ze sklepu czy biletu do kina. Wciąż trzymał kopie rachunków z punktu ksero wystawionych przed blisko dziesięciu laty.

Faith dotknęła bolącej żuchwy. Miała na niej sińca po tym, jak Warren uderzył ją łokciem. W lodówce w kuchni znalazła jakąś mrożonkę gotowego obiadu Lean Cuisine. Woreczek był twardy jak kamień, ale przyłożenie go do obolałej brody przyniosło ulgę. Nie znosiła bicia. Oczywiście mało kto je lubił, ale Faith od dziecka wiedziała, że jej naturalną reakcją na ból są wymioty. Woreczek mrożonego spaghetti z klopsikami niestety nie załatwiał sprawy. Choć to było nic w porównaniu z tym, przez co prawdopodobnie musiała przejść Emma Campano.

Will eskortował Warrena Giera do celi. Mężczyzna musiał odpowiedzieć jeszcze na tylko jedno pytanie: Gdzie jest Emma? Nawet jeśli dziewczyna żyła, czas uciekał. Faith zastanawiała się, w jakich warunkach dziewczyna może być przetrzymywana: zamknięta na klucz w jakimś pomieszczeniu, a może wrzucona do bagażnika samochodu? Przed południem temperatura dochodziła do czterdziestu stopni Celsjusza. Upał był nie do wytrzymania, nawet w nocy. Czy Emma ma wodę? Coś do jedzenia? Kiedy wyczerpały się jej zapasy? Śmierć z odwodnienia następuje w ciągu siedmiu do dziesięciu dni, pod warunkiem że nie ma się ran i nie jest się wystawionym na działanie słońca. Czy następne

dwa tygodnie strawią na odliczaniu godzin, aż w końcu uznają, że Emma Campano bez wątpienia nie żyje?

- Hej, Mitchell, jak się pracuje z naszym krecikiem? - zapytał Robertson.

Siedział za biurkiem, odchylając się na krześle tak daleko, że wydawało się, iż jeszcze trochę, a złamiał się nogi.

- W porządku.

Ciekawe, dlaczego nikt nie pochwali Willa za to, że pozwolił atlanckiej policji wyprowadzić z Westfield Academy skutego Evana Bernarda przed kamerami wszystkich stacji.

Robertson pokiwał Faith palcem.

- Uważaj z tym fagasem. Nigdy nie ufaj stanowym.

- Jasne. Dzięki.

- Pierdolone GBI. Zabierają nam sprawę i udają, że to oni odstawili całą czarną robotę.

Zewsząd rozległy się pomruki aprobaty i potakiwania.

Mają wyjątkowo selektywną pamięć. Faith być może dołączyłaby do tych pomruków, gdyby nie była pierwszego dnia w Ansley Park i nie widziała, jak Will łączy w jeden obraz kropki, których nikt inny wcześniej nie zauważył.

Wydawało się, że Robertson czeka, aż Faith powie coś więcej, może zadrwi z Willa, może puści jakieś szyderstwo pod adresem GBI, ale ona nie wiedziała, co powiedzieć. Jeszcze tydzień temu słowa popłynęłyby z jej ust jak woda z kranu. Ale teraz wydawało się, że studnia wyschła.

Wróciła do pracy, starając się odciąć od jazgotu detektywów. Nie miała siły, aby zacząć

przeglądać przepastne pudła Warrena Giera, więc skupiła wzrok na monitorze. Will obfotografował aparatem cyfrowym wnętrze mieszkania i Faith przeglądała wolno zdjęcie po zdjęciu, na których widać było cały czas to samo pomieszczenie, tyle że fotografowane pod różnym kątem.

Utrwalony został każdy szczegół życia codziennego Warrena Giera, od przyborów toaletowych po szufladę ze skarpetkami. Pod jego łóżkiem stało mnóstwo pudeł wypełnionych papierami, świadectwami szkolnymi, spisami ocen okresowych i oficjalnie wyglądającymi formularzami z czasów pobytu w domu dziecka. Było zbliżenie na instrukcję obsługi laptopa z jakimś numerem telefonu zapisanym na pierwszej stronie. Faith przekręciła głowę, dziwiąc się, że Will sfotografował numer do góry nogami. Wzięła do ręki swój telefon komórkowy i wybrała ten numer, przyciskając palec do drugiego ucha, żeby nie przeszkadzał jej hałas w pokoju. Zabrzmiał jeden sygnał, drugi, a potem odezwała się automatyczna sekretarka miejscowego kina, podając repertuar filmowy na dzisiejszy wieczór. Żadna rewelacja. Leżących pod nogami Faith sześć pudeł z milionami odcinków biletowych zdradzało namiętną pasję Warrena do srebrnego ekranu. Faith wróciła do zdjęć, próbując wyszukać jakiś ślad, który mógłby prowadzić do porwanej dziewczyny. Wciąż widziała tylko jedno: ponure wnętrze jednopokojowego, ciasnego mieszkania, w którym Warren Gier pędził swój dorosły żywot. Nie było w nim zdjęć rodzinnych, nie było na ścianie kalendarza z zaznaczonymi spotkaniami z przyjaciółmi. Wszystko wskazywało na to, że Warren nie miał żadnych znajomych ani nikogo, do kogo mógłby się zwrócić.

Nie było to żadne usprawiedliwienie. Will, jak sam wyznał, dorastał w podobnych warunkach. Do osiemnastego roku życia mieszkał w sierocińcu. Został gliną, cholernie dobrym gliną. Być może jego umiejętności społeczne zostawiają nieco do życzenia, ale pod tą jego niezdarnością kryje się coś ujmującego.

Może było to coś, o czym wieki temu powtarzała jej matka: najprostszą drogą do tego, aby znaleźć w swoim sercu miejsce dla mężczyzny, jest umieć wyobrazić sobie, jaki był w dzieciństwie.

Faith wróciła do przeglądania zdjęć, szukając czegoś, co zwróciłoby jej uwagę. Przejrzała najbardziej podejrzane miejsca: garaż, magazyn, domek w lesie. Było mało prawdopodobne, aby Warren wykorzystał któreś z tych miejsc. Nie miał samochodu, żadnego dobytku, który miałby przechowywać w magazynach, nie mówiąc już o domku w lesie.

Coś musiało pęknąć. Do Emmy Campano musiała prowadzić jakaś droga, której nie udało się jeszcze znaleźć. Za niecałe dwanaście godzin Evan Bernard wyjdzie za kaucją. Znowu będzie chodził po ulicach i będzie mógł robić wszystko, na co ma ochotę, do czasu rozpoczęcia procesu w sprawie kontaktów seksualnych z Kaylą Alexander. Jeśli nie znajdą niczego, co powiąże go ze zbrodnią w domu Campanów, Bernarda nie czekało nic więcej niż klaps w pupę, najwyżej trzy lata za kratkami, potem będzie mógł wrócić do dawnego życia.

Co wtedy zrobi? Dla mężczyzny tak mocno zainteresowanego młodymi dziewczętami istniało aż nazbyt wiele sposobów na znalezienie kolejnych ofiar. Kościół. Korepetycje.

Kształceniowe grupy młodzieżowe. Evan Bernard najprawdopodobniej przeniesie się do innego stanu. Niewykluczone, że w nowym miejscu uda mu się uniknąć zarejestrowania w bazie przestępców na tle seksualnym. Może zamieszkać w pobliżu basenu, szkoły, a nawet przedszkola. Warren Grier nigdy go nie sypnie. Cokolwiek Bernard ma na tego młodego mężczyznę, to wystarczy, aby Grier nie pękł. Jedyne, co się udało Willowi i Faith, to uprzykrzyć Bernardowi życie. Nie znaleźli nic, co pozwoliłoby zamknąć go za kratkami na resztę jego marnej egzystencji. I nic, co choć trochę przybliżyłoby ich do znalezienia porwanej dziewczyny.

Faith doskonale wiedziała, jak działają takie typy. Bernard zgwałcił dziewczynę w Savannah, ale na pewno nie była to pierwsza ofiara, a Kayla z pewnością nie będzie ostatnią. Czy jest gdzieś kolejna nastolatka, którą już urabiał, żeby realizować swoje chore fantazje? Kolejna młoda dziewczyna, której świat wywróci się niebawem do góry nogami przez tę zboczoną kreaturę?

Faith odłożyła woreczek z mrożonkami i ostrożnie poruszyła zuchwą, by sprawdzić, czy nie doznała poważniejszej kontuzji. Dotknęła twarzy i nagle, zupełnie bezwolnie, wróciło do niej wspomnienie Victora gładzącego ją po policzku. Trzy razy telefonował do niej na komórkę i za każdym razem coraz goręcej ją przeproszał. W końcu zaczął się uciekać do komplementów i tanich pochlebstw, co, musiała przyznać, bardzo jej pomogło w podjęciu decyzji. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek w życiu zrozumie jakiegoś mężczyznę.

Will Trent stanowił wielką zagadkę. Sposób, w jaki rozmawiał z Warrenem w pokoju przesłuchań, był tak intymny, że Faith nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Czy to wszystko

przydarzyło się także Willowi? Czy również on był nieszczęśliwym wyniszczonym wytworem stanowego systemu adopcyjnego jak Warren Grier?

To, co mówił o przypalaniu papierosem, brzmiało realistycznie. Czy pod marynarką, kamizelką i białą koszulą skrywał podobne blizny? Faith była obecna przy formalnościach po zatrzymaniu Griera, gdy fotografowano jego obnażony tors. Jako policjantka niejednokrotnie oglądała blizny po przypalaniu papierosem, zarówno na ciele ofiar, jak i podejrzanych. Nie zrobiły więc na niej wrażenia, wydawały się czymś normalnym, jak tatuaże czy ślady po nakłuciach. Generalnie rzecz biorąc, nikt się nie decyduje na życie przestępcze dla zabawy. Człowiek nie bez przyczyny staje się przestępcą czy ćpunem, a ta przyczyna najczęściej tkwi w latach dzieciństwa.

Może Will był doskonałym kłamcą? Kiedy sugestywnie opowiadał, co człowiek czuje, dotykając blizn po oparzeniach, mówił z własnego doświadczenia czy tylko sobie wyobrażał, jakie to uczucie? Minęły trzy dni, odkąd poznała tego człowieka, a wciąż wiedziała o nim tyle co pierwszego dnia. I wciąż nie potrafiła zrozumieć, jakie są jego metody pracy.

Warren próbował go zabić, ale zamiast wpakować go do jednej celi z pedofilami i gwałcicielami, Will osobiście odprowadził młodego człowieka do aresztu, chcąc być pewnym, że będzie siedział sam. I jeszcze kwestia Evana Bernarda. Każdy szanujący się glina wie aż nadto dobrze, że najlepszym sposobem na zmiękczenie takiej aroganckiej kanalii jest przymknięcie go w celi z najpaskudniejszym typem w bloku, tymczasem Will praktycznie dał mu przepustkę, pakując go do celi transwestytek.

Faith doszła do wniosku, że jest teraz zbyt zmęczona, aby próbować przejrzeć jego

strategię działania. Nie konsultował się z nią w żadnej sprawie. Wszystkie detale sprawy trzymał zamknięte na trzy spusty we własnej głowie i tylko gdy był w odpowiednim nastroju, zdradzał niektóre z nich, jeśli Faith miała szczęście. Pracował inaczej niż wszyscy policjanci, których do tej pory znała. W jego biurze nie było nawet tablicy informacyjnej - chronologicznie ułożonej listy zdarzeń, kiedy co się wydarzyło, kto co zrobił, opatrzonych zdjęciami ofiar i podejrzanych - aby łatwiej doszukiwać się tropów i podążać za wskazówkami.

Nie było mowy, żeby miał to w głowie. Może nagrywał wszystko na swój cenny dyktafon? W każdym razie gdyby coś się Willowi przytrafiło, detektyw przejmujący sprawę nie miałby żadnego logicznego punktu zaczepienia, od którego mógłby sprawnie poprowadzić śledztwo. Było to rażące naruszenie procedur i Faith dziwiła się, że Amanda na coś takiego pozwala.

Analizowanie relacji między Amandą i Willem to czysta strata czasu. Faith wróciła do komputera i położyła dłoń na myszce. Ekran pojaśniał i pojawiła się na nim fotografia z regałami pełnymi książek. Dotychczas o tym nie myślała, ale teraz uderzyło ją pytanie, dlaczego człowiek, który nie potrafi czytać, trzyma w domu książki.

Mrużąc oczy, zaczęła się przyglądać tytułom, ale po chwili zmieniła zdanie i by dać odpocząć oczom, kliknęła na ikonę powiększania obrazu. Na półkach leżało kilka komiksów, co jeszcze było zrozumiałe, oraz instrukcje obsługi różnych urządzeń. Książki ustawiono nie według tytułów, lecz kolorów grzbietów. Książki na dolnej półce były wyższe, litery w ich tytułach, nieostro sfotografowanych, zamazywały się na ekranie i pozostawały nieczytelne.

Z rozmiarów książek Faith domyśliła się, że były to albumy malarskie, te najdroższe, które wykłada się na pokaz na stolik do kawy, gdy przychodzą goście.

Faith jeszcze bardziej powiększyła fragment dolnej półki, ale wciąż nie mogła odczytać żadnego z tytułów. Ale w grzbietach trzech książek, grubych i szarych, dostrzegła coś swojskiego. Oparła brodę na dłoni, krzywiąc się zaraz z bólu, który przeszył jej żuchwę. Dlaczego grzbiety tych książek wydawały jej się znajome?

Otworzyła pierwsze z pudeł z rzeczami Warrena, by sprawdzić, czy nie włożono tam jakichś książek. Jednak wszystkie pudła zdawały się mieścić jakieś papierzyska i rachunki. Faith dalej przeglądała pobieżnie zawartość kartonów, zastanawiając się, po jaką cholerę Will przytargał tu tyle śmieci. Czy rzeczywiście było dla nich takie istotne, że sześć lat temu Warren zapłacił sto dziesięć dolarów za badanie wzroku w Vision Quest?

Po co kazał jej tracić czas na przeglądanie świstków, które były praktycznie makulaturą? Przeglądając jeden bezużyteczny dokument za drugim, czuła, jak narasta w niej złość.

Rozumiała, że Will chciał zatrzymać te rzeczy - nie mógł przewidzieć, czy któregoś dnia nie okażą się ważne - ale dlaczego chciał, żeby skatalogować je jako dowody rzeczowe? Nie uważała, że Trent jest typem osoby, która szuka igły w stogu siana, a teraz, kiedy Warren i Bernard znaleźli się za kratkami, jej czas można było spożytkować z pewnością w lepszym celu.

Faith powoli się wyprostowała na krześle. Trzymała w ręce jakiś datowany rachunek, ale specjalnie na niego nie patrzyła. Myślami powędrowała gdzie indziej: przypomniała sobie, jak Will sięgał do domofonu w akademiku, choć napis jasno informował, że nie działa, jak

pochylał nisko głowę nad gazetą i wolniutko wodził palcem od słowa do słowa. Nawet dzisiaj, w domu Evana Bernarda, kiedy przewracał każdą kartkę w albumach klasowych, podczas gdy wystarczyło zajrzeć do indeksu na końcu każdego z nich i odszukać nazwisko nauczyciela - jak zrobiła to Faith, by znaleźć fotografię Mary Clark.

Dwa dni temu, kiedy Evan Bernard postawił wnikliwą diagnozę, że przestępca jest funkcjonalnym analfabetą, przyszło jej do głowy pytanie: czy to możliwe, aby ktoś skończył szkołę, nie umiejąc czytać i pisać?

„To się zdarza”, odpowiedział jej wówczas Will. Powiedział to z wielką pewnością. Czy dlatego, że jego również to dotyczy?

Faith zaprzeczyła ruchem głowy, choć przecież biła się tylko z własnymi myślami. To nie ma sensu. Żeby dostać się do GBI, trzeba przecież mieć solidne wykształcenie. Tam nie przyjmuje się byle kogo. Ponadto każda rządowa agencja funkcjonuje na gigantycznych kopcach roboty papierkowej. Trzeba zdawać raporty, zgłaszać zapotrzebowania, składać sprawozdania z zamykanych spraw. Czy Faith widziała, aby Will kiedykolwiek wypełniał jakiś formularz? Pomyślała o jego komputerze, o tym, że ma mikrofon. Po co mu stale podłączony mikrofon w komputerze? Czy dyktuje swoje raporty?

Przetarła palcami oczy, zastanawiając się, czy to z braku snu widzi rzeczy, których nie ma. To po prostu niemożliwe. Była z tym człowiekiem niemal przez cały czas, odkąd to się zaczęło. Faith nie była taka głupia, żeby przeoczyć coś tak oczywistego. Co więcej, Will wydawał się zbyt inteligentny, aby nie posiadać tak fundamentalnych umiejętności. Znowu spojrzała na ekran monitora, koncentrując się na książkach, które Warren ustawił

na najniższej półce. Pytania dotyczące Willa wciąż jednak tłukły się jej po głowie. Potrafił odczytać te tytuły? Potrafił w ogóle przeczytać pogróżki na kartkach wsuwanych pod drzwi Adama Humphreya? Co jeszcze mogło ująć jego uwagi?

Zamrugła. Nagle dotarło do niej, dlaczego trzy książki na dolnej półce wydają się jej znajome. Ona tu rozmyśla o problemach Willa Trenta, a przed samym nosem świeci jej taki istotny trop.

Wyciągnęła notesik i zaczęła szukać numeru telefonu, który zapisała sobie dzisiaj rano w szkole. Tim Clark podniósł słuchawkę dopiero po trzecim dzwonku.

- Czy jest Mary?

Tim nadal wydawał się bardzo niechętny temu, aby jego żona rozmawiała z policją.

- Położyła się.

Na pewno wciąż siedziała tam, gdzie ją zostawiła Faith, wpatrywała się nieobecny wzrokiem w widok za oknem i zastanawiała się, jak sobie poradzić z falą wspomnień.

- Muszę z nią porozmawiać. To bardzo ważne.

Westchnął ciężko, dając do zrozumienia, że nie jest z tego powodu szczęśliwy. Po niespełna minucie odezwała się Mary. Faith zrobiło się głupio, że przed chwilą posądzała męża o kłamstwo. Głos kobiety brzmiał tak, jakby rzeczywiście wyrwała ją z głębokiego snu.

- Przepraszam, że przeszkadzam.

- Nie ma sprawy - odpowiedziała kobieta, połykając sylaby.

Faith przestała się czuć głupio, gdy domyśliła się, że Mary Clark po prostu za dużo wypła.

- Wiem, że nie pamiętasz nazwiska dziewczyny, o której zgwałcenie podejrzewano Evana w

Crim - zaczęła Faith. - Ale mówiłaś, że Bernard miał alibi.

- Że co...?

- W Crim, w szkole, dawno temu - powtórzyła głośniej, mając ochotę mocno nią potrząsnąć. - Mówiłaś, że Bernard odszedł ze szkoły z powodu oskarżeń o gwałt na uczennicy.

- Ach... niczego nie udało się udowodnić. - Mary zaśmiała się chrapliwie. - Jemu zawsze wszystko uchodzi na sucho.

- Właśnie - ciągnęła Faith, wpatrując się w ekran komputera i szare grzbiety albumów klasowych ze szkoły Alonzo Crima, stojące na półce w mieszkaniu Warrena Giera. - Ale powiedziałaś, że udało mu się, ponieważ ktoś dał mu alibi.

- Ach... uhm... - przyznała Mary. - Warren Gier. - Niemal wypluła z siebie te dwa słowa. - Zeznał, że po lekcjach byli razem na jakichś korepetycjach czy coś takiego.

Faith musiała się upewnić.

- Mary, mówisz, że trzynaście lat temu Warren Gier zapewnił Evanowi Bernardowi alibi?

- Uhm... - powtórzyła Mary. - Żałosne, co? Ten mały półgłówek głębiej wlaźł mu w dupę niż ja.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Will sięgnął po papierowy kubeczek, ale zobaczył, że podajnik jest już pusty. Spojrzał w rurkę przymocowaną do butli z wodą, by się upewnić, czy któryś nie utknął w środku.

- Kubki mam na zapleczu - powiedział Billy Peterson, starszy policjant, który od dawien

dawna odpowiadał za policyjny areszt.

- Dzięki.

Will wsunął ręce do kieszeni, bojąc się, że ich drżenie go zdradzi. Czuł, że jego wnętrze wypełnia przenikliwy chłód, ten sam, który miał w sobie, kiedy był dzieckiem - obserwuj, co się dzieje, ale nie dopuszczaj do siebie strachu i bólu. Nie daj poznać po sobie, że już cię złapali za gardło, bo to tylko pobudzi ich do działania.

Will nigdy nie rozmawiał z nikim o tym, co mu się przydarzyło - nawet z Angie. Raz czy drugi coś mu się przy niej wymknęło, ale najbardziej ponure obrazy udało mu się zatrzymać wyłącznie dla siebie. Do teraz. Wszystko, o czym mówił Warrenowi Grierowi, ciemne tajemnice, którymi się dzielił, były efektem myśli narastających w nim od dłuższego czasu. Zamiast jednak doznać katharsis, poczuł się wystawiony na razy, jeszcze słabszy. Czuł się jak szalbierz. Jak szmata. Nie miał pojęcia, co się teraz dzieje w głowie Warrena Giera, który siedział sam w małej celi. Zapewne żałował, że nie pociągnął za spust po raz trzeci.

Will zauważył, że nie winił go ani przez ułamek sekundy. W pokoju przesłuchań nie potrafił się odciąć od Warrena, od smutku, jaki ten człowiek w sobie dźwigał, wystraszonych spojrzeń, które ku niemu rzucał, jakby w każdej chwili miał dostać kopniaka w twarz. Will musiał stale przywoływać z pamięci to, co Warren zrobił, i ludzi, którym zniszczył życie - i które dalej może im niszczyć, choć został już aresztowany.

Cela, w której Will umieścił Warrena, nie była wiele większa od pomieszczenia, które zabójca nazywał swoim domem - norą właściwie w porównaniu z pałacową sypialnią Emmy

Campano, jej wielkim telewizorem i profesjonalnie dobranymi dekoracyjnymi poduszkami na łóżku. Willa zaskoczyła samotność, jaką poczuł, przeglądając skromny dobytek młodego mężczyzny. Równo ustawione płyty kompaktowe i DVD, pieczołowicie uporządkowane skarpetki i bielizna, rzeczy w szafie powieszzone według kolorów; wszystko to dawało Willowi obraz życia, które równie dobrze sam mógł wieść. Euforyczne poczucie szczęścia, jakiego zaznał w wieku osiemnastu lat, gdy wreszcie po raz pierwszy w życiu ruszył sam w świat, szybko ustąpiło panicznemu strachowi. Państwo nie uczyło, jak samodzielnie dawać sobie w życiu radę. Od najmłodszych lat uczyło tylko, aby brać, co dają, i nie prosić o więcej. To czysty przypadek, że koniec końców znalazł państwową posadę. Nie miał pojęcia, do jakiej pracy by się nadawał ze swoimi problemami.

Warren z pewnością był w podobnej sytuacji. Według karty osobowej, którą uzyskali w kadrach sieci salonów ksero, Grier pracował tam od chwili, kiedy zrezygnował z nauki w szkole średniej. W ciągu dwunastu lat pracy doczekał się awansu na kierownika punktu. Mimo to zarabiał jedynie około szesnastu tysięcy dolarów rocznie. Być może stać go było na lepsze mieszkanie niż jednopokojowa nora na Ashby Street, ale życie poniżej standardu, jaki mógłby sobie zapewnić, dawało mu poczucie bezpieczeństwa. Poza tym wypełnienie formularza na wynajem lepszego mieszkania nie było dla Griera prostą sprawą. Gdyby stracił posadę w salonie ksero, jak dałby sobie radę z szukaniem nowej pracy? Jak wypełniłby podanie o zatrudnienie? Jak zniósłby upokorzenie, gdyby obcy człowiek stwierdził, że on nawet nie umie czytać?

Bez pracy Warren nie mógłby płacić czynszu, nie mógłby kupić nic do jedzenia ani do

ubrania. Nie miał rodziny, która mogłaby go wesprzeć, a jeśli chodzi o państwo, to odpowiedzialność urzędników kończyła się w dniu, gdy Warren skończył osiemnaście lat. Był całkowicie zdany na siebie.

Tylko praca w salonie ksero dzieliła Warrena Giera od bezdomności. Will czuł, jak żołądek podchodzi mu do gardła - to był ten sam strach. Gdyby w jego życiu nie było Angie Polaski, jak blisko byłby marnej egzystencji Warrena Giera?

- Proszę. - Billy wręczył mu kubeczek.

- Dzięki - szepnął Will, podchodząc do butli z wodą.

Wiele lat temu Amanda Wagner wspaniałomyślnie zgłosiła Willa jako wolontariusza do demonstracji działania paralizatora. Wspomnienie bólu szybko minęło, ale Will wciąż pamiętał, jak bardzo chciało mu się pić przez następnych kilka godzin.

Napełnił kubeczek wodą i stanął przed wejściem na blok, czekając na brzączek otwierający kratę. Gdy znalazł się na korytarzu, patrzył prosto przed siebie, świadomy spojrzeń, jakie padają na niego przez wzmocnione drucianą siatką okienka w celach. W tym samym skrzydle siedział Evan Bernard, w przeciwnym końcu korytarza niż Warren. Billy zamknął go w celi z kobietami po zmianie płci, które miały jeszcze męskie narządy. Informacja, że Evan Bernard lubi gwałcić młode dziewczęta, zdążyła już się roznieść po areszcie. Cella z transwestytkami była jedynym miejscem, jakie przyszło im do głowy, gdzie nikt nie będzie próbował leczyć Bernarda jego metodami.

Will otworzył wąskie okienko w drzwiach celi Warrena. Postawił kubek z wodą na parapeciku po wewnętrznej stronie. Kubeczek pozostał nietknięty.

- Warren?

Will spojrział przez szybkę i zobaczył tylko czubek jego białej, więziennej tenisówki. Warren siedział oparty plecami o drzwi. Will przykucnął trochę i zbliżył wargi do okienka. Otwór miał nieco ponad trzydzieści centymetrów szerokości i osiem centymetrów wysokości, akurat tyle, by wsunąć do środka tackę z posiłkiem.

- Wiem, że czujesz się samotny. Ale pomyśl o Emmie. Ona też czuje się teraz samotna. - Zamilkł na moment. - Na pewno się zastanawia, gdzie jesteś. Żadnej odpowiedzi.

- Pomyśl, jak jest samotna bez ciebie - próbował dalej. - Nie ma nikogo, kto zamieniłby z nią choćby parę słów, kto by ją zapewnił, że nic ci się nie stało. - Poczował, jak cierpie mu udo, więc przykląkł na kolano. - Warren, nie musisz mi mówić, gdzie ona jest. Powiedz mi tylko, że nic jej nie jest. Nic więcej w tej chwili nie chcę wiedzieć.

Znowu milczenie. Trent starał się nie myśleć o Emmie, o przerażeniu, które narastało w niej, w miarę jak czas płynął, a do niej nikt nie przychodził. Warren postąpiłby litościwiej, gdyby zabił dziewczynę pierwszego dnia i oszczędził jej powolnej agonii i męki niepewności.

- Warren...

Will poczuł na kolanie coś mokrego. Spojrział w dół i w tym samym momencie wyczuł woń moczu.

- Warren?

Jeszcze raz spojrział w okienko; tenisówka była przekrzywiona, nie poruszał się. Dopiero teraz zorientował się, że na łóżku nie ma prześcieradła.

- Nie - szepnął.

Przełożył rękę przez okienko, próbując macać Warrena. Dłonią natrafił na przepecone włosy mężczyzny, wyczuł zimną, wilgotną, lepłą skórę.

- Billy! - wrzasnął. - Drzwi!

Strażnik nieśpiesznie podszedł do kraty.

- Co się stało?

W tej chwili Will musnął palcami oczy mężczyzny i otwarte usta.

- Wezwij ambulans!

- Kurwa mać! - zaklął Billy, otwierając z rozmachem kratę.

Stary policjant uderzył pięścią w czerwony przycisk na ścianie i popędził w kierunku celi.

Klucz miał przy pasku. Wsunął go błyskawicznie w zamek i silnym pchnięciem otworzył celę. Zawiasy zaskrzypiały głośno. Jeden koniec skręconego prześcieradła był przywiązany do klamki, a drugi był owinięty ciasno wokół szyi Warrena.

Will natychmiast padł na podłogę i rozpoczął sztuczne oddychanie. Billy miał już w ręku krótkofalówkę i wykrzykiwał kody, wzywając ambulans. Kiedy nadeszła pomoc, Trent był mokry od potu, a ręce miał zdrętwiałe od uciskania klatki piersiowej Warrena.

- Nie, nie - powtarzał błagalnym głosem. - Obudź się, Warren. Nie rób tego.

- Will. - Billy położył mu dłoń na ramieniu. - Chodź. To koniec.

Will chciał się wyrwać, chciał dalej prowadzić reanimację, ale ciało Warrena w ogóle nie reagowało. Po raz drugi tego wieczoru Trent przykucnął i spojrzał z góry na Warrena Griera. Wciąż dźwięczało mu w uszach ostatnie słowo młodego człowieka. Powiedział

wtedy: „Kolory”. Rozszyfrował system porządkowania informacji przez Willa, sposób, w jaki wykorzystywał kolory, aby wiedzieć, co znajduje się w teczkach. „Korzystasz z kolorów tak samo jak ja”. Warren Grier wreszcie znalazł bratnią duszę.

Will poczuł na ramieniu rękę. Faith pomogła mu wstać. Nawet nie zdawał sobie sprawy, że tu jest, nie zauważył policjantów, którzy otoczyli go kręgiem.

- Chodźmy - powiedziała i odprowadziła go korytarzem między celami, cały czas trzymając dłoń na jego ramieniu.

Tu i ówdzie rozlegały się gwizdy i ordynarne zaczepki z rodzaju tych, jakich można by się spodziewać po facetach za kratkami, gdy widzą ładną młodą kobietę. Will nie zwracał na nie uwagi, walcząc z pragnieniem, aby oprzeć się o Faith, zrobić coś głupiego, jak choćby wyciągnąć do niej ramiona.

Faith posadziła go przy biurku Billy'ego. Uklękła przed nim, wyciągnęła rękę i dotknęła jego policzka.

- Nie mogłeś wiedzieć, że zrobi coś takiego.

Poczuł na skórze przyjemny chłód jej palców. Położył rękę na jej dłoni i wolno, delikatnie odciągnął ją od swojej twarzy.

- Nie jestem najlepszy w przyjmowaniu pocieszeń, Faith.

Przytaknęła ze zrozumieniem, ale w jej oczach wciąż mógł dostrzec współczucie.

- Nie powinienem był go okłamywać. Te bzdury o przypalaniu papierosem.

Faith wyprostowała się, patrząc na niego uważnie. Nie wiedział, czy uwierzyła, czy chce mu tylko poprawić nastrój.

- Zrobiłeś, co do ciebie należało.
 - Za mocno go nacisnąłem.
 - Własnymi rękami zawiązał sobie prześcieradło na szyi - przypomniała mu. - Pamiętaj, że to on pociągał za spust. Gdyby komory były pełne, już byś nie żył. Może wzbudzał większą litość niż Evan Bernard, ale był tak samo zimny i wyrachowany.
 - Warren robił tylko to, do czego został zaprogramowany. O wszystko, co miał w życiu, musiał walczyć. Nikt nigdy mu niczego nie podarował. - Will poczuł, że zaciska zęby. - Bernard jest wykształcony, ceniony, ma dobrą pracę, przyjaciół, rodzinę. Miał wybór.
 - Każdy ma wybór, Will.
- Nigdy tego nie zrozumie, bo nigdy nie była na świecie zupełnie sama.
- Faith, ja wiem, że Emma żyje.
 - Minęło dużo czasu, Will. Za dużo.
 - Nie obchodzi mnie, co powiesz - stwierdził. - Ona żyje. Warren nigdy by jej nie zabił. Chciał od niej wielu rzeczy. Słyszałaś, co mówił w czasie przesłuchania. Wiesz, że zostawił ją przy życiu.
- Nie odpowiedziała, choć odpowiedź widział w jej oczach: była tak samo pewna, że Emma Campano umarła, jak Will był pewien, że żyje.
- Nie chciała się z nim spierać i zmieniła temat.
- Rozmawiałam z Mary Clark.
- Opowiedziała pokrótce, jak odkryła albumy klasowe na zdjęciach, które Will zrobił w mieszkaniu Warrena, jak zadzwoniła do nauczycielki i jak Mary Clark poświadczyła, że wiele

lat temu to właśnie Grier zapewnił Bernardowi alibi. W miarę jak mówiła, Willowi z wolna wszystko zaczynało się układać w całość. Evan Bernard był jedynym oparciem w życiu Warrena. Nie było rzeczy, której młody człowiek by dla niego nie zrobił.

Faith opowiedziała, co jeszcze usłyszała od nauczycielki.

- Bernard zapraszał ich do swojego domu, pozwalał im palić, pić, robić, na co tylko mieli ochotę, a kiedy ich wykorzystał, porzucał jak śmiecie.

- Prawdopodobnie uczył Warrena po szkole - domyślił się Will. - Był jedynym dorosłym człowiekiem w życiu Griera, który próbował mu pomóc, a nie traktował go tak, jakby było z nim coś nie w porządku.

Gdyby Bernard mu kazał, Warren położyłby się na torach pod nadjeżdżający pociąg. Jego niechęć do pogrążania nauczyciela nagle okazała się całkowicie zrozumiała.

- To wskazuje na powtarzalny model działania z dziewczynami - powiedziała Faith. - Jeśli Mary Clark zdecyduje się zeznać przed sądem, co jej zrobił Bernard, facet dostanie wyższy wyrok.

Will ani przez sekundę nie wierzył, że Mary Clark nabrała wreszcie sił, by wystąpić przeciwko swojemu prześladowcy.

- Chciałbym, żeby nie żył - wymamrotał pod nosem. - Te zgwałcone dziewczęta... Równie dobrze mógł je zabić. Kim miała zostać Mary Clark, dopóki Evan Bernard nie położył na niej swoich łap? Jaka była jej przyszłość? Wszystko diabli wzięli w chwili, kiedy wpadła mu w oko. Ta Mary, którą miała się stać, jest martwa, Faith. Ile jeszcze dziewcząt zabił w taki sposób? Teraz Kayla, Adam i jeszcze Emma, która Bóg jeden wie, przez co przechodzi. -

Zamilkł na chwilę i przełknął głośno ślinę. - Chcę tam być, kiedy będą wbijać mu igłę w ramię! Mam ochotę zrobić to osobiście!

Faith była tak zaskoczona jego porywczością, że przez dłuższą chwilę wołała się nie odzywać.

- Może uda się nam znaleźć innych świadków - powiedziała wreszcie. - Na pewno jest więcej dziewczyn. Jeśli powiążemy ich zeznania z zarzutami z politechniki, Bernard może dostać w sumie trzydzieści, czterdzieści lat.

Will potrząsnął głową.

- Bernard zabił Adama i zabił Kaylę, Faith. Wiem, że nie zrobił tego własnymi rękami, ale dobrze wiedział, do czego był zdolny Warren. Był świadom, że w pełni kontroluje jego działania, wiedział, że on pociągnie za spust, a strzeli Warren.

Will myślał o Warrenie, o tym, jak rozpaczliwie próbował wpasować się w ten świat.

Przebywanie z innymi w domu nauczyciela, popijanie piwa, rozprawianie o nieudacznikach, którzy chodzą wciąż do szkoły, musiało dawać mu jedyne w jego życiu poczucie, że jest częścią rodziny.

- Ten pokój przed trzynastoma laty wyglądał tak samo jak pokój, który widzieliśmy teraz w mieszkaniu Bernarda - wyjaśniła Faith. - Przez całe lata robił to samo, Will. Gdy tylko jego zdjęcie pojawi się w mediach, będziemy mieli zgłoszenia...

- Gdzie? - przerwał jej Will. - Czy Mary mówiła, gdzie jest ten dom?

- Myślałam, że sprawdzałeś jego ostatnie miejsca zamieszkania.

- Sprawdziłem. - Will poczuł raptem, jak ostatni brakujący element wpasowuje się w

całość. - Podczas sprawdzania Bernarda wyszedł jeszcze jeden dom. Kupił go piętnaście lat temu. Sprzedał trzy lata później. W ogóle o nim nie myślałem, ale...

Faith wzięła do ręki telefon komórkowy i wybrała numer.

- Mary Clark będzie wiedziała, gdzie to jest.

* * *

Faith jechała North Avenue za radiowozem policyjnym. Światła na dachu błyskały, ale syrena nie była włączona. Will również milczał. Wciąż myślał o Warrenie Grierze, o tym, jak uciskał jego klatkę piersiową, kiedy usiłował na powrót wtłoczyć życie w jego serce. Co go zmusiło do zawiązania sobie pętli na szyi, do odebrania sobie życia? Bał się, że nie będzie w stanie dłużej wytrzymać, że Will będzie na niego tak naciskał, iż w końcu wyda Evana Bernarda? Czy też był to po prostu sposób na zakończenie tej udreki? Wielki, desperacki plan Warrena Grierę, który miał mu zagwarantować, że ostatnie dni życia spędzi z Emmą Campano?

Radiowóz podskakiwał na wybojach przed budynkiem Coca-Coli, gdzie trwały roboty drogowe. Ulicę oświetlały tylko latarnie. Faith zwolniła, żeby nie uszkodzić podwozia.

- Nie chcę znaleźć ciała - powiedziała nagle.

Will spojrzał na jej profil, patrzył, jak pulsujące przed nimi niebieskie światło rzuca siny blask na jej pobladłą twarz. Zrozumiał, o co jej chodziło: chciała, żeby Emma Campano się odnalazła, ale nie chciała, żeby to jej udało się odnaleźć ciało.

- Będzie żyła - upierał się Will; nie potrafił myśleć inaczej, zwłaszcza teraz, po śmierci Warrena. - Emma będzie żyła i powie nam, że to wina Evana Bernarda, że to on zmusił Warrena do tego wszystkiego.

Faith nie odzywała się. Patrzyła na drogę i myślała, że Will jest dziecinnie naiwny.

Po jednej stronie zaczęły się pokazywać zabudowania, stare, walące się wiktoriańskie domy i jakieś rudery zbite z desek wieki temu. Kierowca radiowozu wyłączył światła na dachu i zatrzymał się przed dawnym miejscem zamieszkania Evana Bernarda. Na ulicy nie było latarni. Księżyc zakrywały chmury. Zbliżała się północ, jedynym źródłem światła były teraz reflektory ich samochodów.

- Popatrz.

Faith wskazała samochód, który Adam Humphrey kupił od wyjeżdżającego do Europy absolwenta fizyki.

Wśród przerdzewiałych gratów, zaparkowanych na niemal całej długości wyludnionej części North Street, stał niebieski chevy impala. Od dwóch dni priorytetem wszystkich patroli w mieście było zlokalizowanie tego pojazdu. Nie wpłynął ani jeden meldunek. Czy samochód stał tutaj przez cały ten czas, a ciało Emmy Campano gniło w jego bagażniku? Czy też Warren pozostawił ją gdzieś żywą, by natura dopełniła dzieła? Nawet o tej porze dnia upał był trudny do wytrzymania. Wewnątrz nagrzanego samochodu musiało być około dziesięciu stopni więcej. Jej mózg mógł się dosłownie usmażyć w takiej temperaturze.

Will i Faith wysiedli z coopera. Podchodząc do impali, Will oświetlał snopem światła domy i niezabudowane działki ciągnące się wzdłuż ulicy. W tej części większość zabudowań była

już zburzona, stały jedynie trzy. Były to proste domy o drewnianej konstrukcji, wzniesione zapewne krótko po drugiej wojnie światowej, kiedy Atlanta musiała sobie radzić z nagłym przyrostem ludności.

Dom Bernarda stał na samym końcu. Na frontowych drzwiach wisiał jeszcze przybity gwoździami numer domu. Wejście i okna były zabite deskami. Wokół postawiono wysokie, mocne ogrodzenie, aby do środka nie przedostawali się włóczędzy, ale nie powstrzymało ich to przed podkopaniem się w kilku miejscach pod płotem. Tony śmieci i zużyte narkomańskie przyrządy walające się po chodniku i ulicy zdawały się wskazywać, że niektórym nie chciało się nawet wchodzić do domu.

Jeden z policjantów zaglądał już przez okna do wnętrza impali. Jego partner stał przy samochodzie z łomem w ręku. Will wziął od niego łom i podważył klapę bagażnika. Wyłamał zamek i klapa podniosła się z głośnym zgrzytem. Zachłysnęli się ostrym odorem rozkładającej się krwi i fekaliiów.

Bagażnik był jednak pusty.

- Dom - rzuciła krótko Faith i omiotła latarką wynurzającą się z ciemności szarą sylwetkę budynku; dwie kondygnacje, dach zapadał się w samym środku. - Mogą tam być narkomani. Wszędzie leżą igły.

Will bez słowa podszedł do posesji. Położył się na ziemi i przecisnął przez jeden z podkopów. Gdy znalazł się po drugiej stronie płotu, natychmiast ruszył w kierunku wejścia popękana, betonową ścieżką. Nawet się nie obejrzał na Faith i nie pomógł jej przejść pod ogrodzeniem. Drzwi wejściowe były zabite gwoździami. Will spostrzegł, że jedna z desek,

którymi zabito frontowe okno, wydaje się luźna. Szarpnął ją gołymi rękami i bez trudu oderwał. Poświecił latarką i zobaczył, że brud na parapecie jest świeżo starty. Ktoś niedawno tu był.

Zawahał się. Faith miała rację. To może być melina narkomanów. Grupa ćpunów i dilerów mogła właśnie dobijać targu. Mogli być uzbrojeni lub naćpani, a niewykluczone, że jedno i drugie. Tak czy siak, na pewno nie będą zadowoleni z wizyty policji.

Na ganku za jego plecami zaskrzypiały deski. Stanęła za nim Faith. Latarkę miała skierowaną prostopadle w dół.

- Nie musisz - powiedział niemal bezgłośnym szeptem.

Ignorując jego słowa, prześlizgnęła się pod nadgniętymi deskami do wnętrza. Zanim ruszył jej śladem, Will obejrzał się na policjantów i dał im znak, aby jeden pilnował frontu, a drugi tyłów domu. Faith stała z wyciągniętą przed siebie bronią. Wzdłuż lufy, jak uczy się każdego policjanta, trzymała zapaloną latarkę. Sufit był bardzo niski, a w narożnikach leżały zmiecione sterty śmieci. Igieł było tu więcej, niż mógł zliczyć, do tego kawałki folii aluminiowej i kilka łyżek - to zdecydowanie była melina, gdzie pakowano się narkotykami. Faith wskazała palcem w dół, dając do zrozumienia, że sprawdzi parter. Will wy dostał broń i ruszył w kierunku schodów.

Ostrożnie, powoli stawiał nogę na każdym stopniu, mając nadzieję, że nie trafi na zgniłą deskę i nie wyląduje w piwnicy. Czuł, jak ciarki przebiegają mu po plecach. Doszedł do szczytu schodów, oświetlając podłogę. Przez wąskie szpary między deskami w oknach wdzierały się do środka blade smugi księżycowego blasku; wystarczająco jasne, by coś

widzieć. Will wyłączył latarkę i ostrożnie położył ją na podłodze. Stał i nasłuchiwał odgłosów życia. Słyszał tylko kroki Faith na dole i ciche pojękiwania rozpieranych przez upał drewnianych ścian domu.

Wyczuwał zapach trawki i chemikaliów. Może znaleźli się w jakimś laboratorium metamfetaminy. Może za jakimiś drzwiami czai się ćpun, czekając na okazję, by wbić w Willa brudną igłę. Zrobił krok naprzód, nastąpił na jakieś odłamki rozbitego szkła. Na piętrze znajdowały się cztery sypialnie, a między nimi jedna łazienka. Drzwi na końcu korytarza były zamknięte. Pozostałych w ogóle nie było, zostały wyjęte z zawiasów i zapewne skradzione na złom. W łazience nie było żadnego wyposażenia, ze ścian wyjęto nawet miedziane rury. W suficie ziało kilka dziur. Gipsowe ściany były porozbijane, ktoś widocznie poszukiwał miedzianych przewodów elektrycznych. Jednak kable, jak zauważył Will, były aluminiowe, takie same jak te, które wiele lat temu wyrzucił z własnego domu, ponieważ prawo zakazało ich używania.

- Will? - szepnęła z dołu Faith.

Wchodziła na górę. Zaczekał, aż go zauważy, a potem wskazał drzwi na końcu korytarza. Po chwili stanął przed jedynymi drzwiami, jakie jeszcze pozostały w domu. Przekręcił klamkę, ale były zamknięte na klucz. Dał znak Faith, by cofnęła się o krok, podniósł nogę i silnym kopniakiem otworzył drzwi. Natychmiast ukląkł, celując na oślep przed siebie. Smuga światła z latarki wpadła do pokoju, przecięła go jak nóż, penetrując narożniki i otwartą szeroko garderobę.

Pokój był pusty.

Włożyli pistolety do kabur.

- Jest taki sam jak tamten.

Faith oświetliła latarką wyblakłe różowe ściany i zabrudzony biały pasek pod sufitem. Na podłodze leżał dwuosobowy materac, na środku którego wykwitły ciemne plamy. Przed materacem stał statyw z przymocowaną kamerą.

Will wziął latarkę i sprawdził w kamerze kieszonkę na kartę pamięci.

- Pusta.

- Powinniśmy wezwać Charliego - zaproponowała Faith, myśląc prawdopodobnie o dowodach, które można tu zebrać, jak choćby DNA z materaca.

- Nie jest taki głupi, żeby zostawiać tu ślady - odparł Will.

Wciąż nie potrafił wymazać z pamięci obrazu szyderczych oczu Evana Bernarda. Ten człowiek był pewny, że nigdy nie zostanie złapany. Miał rację. Mogli go oskarżyć jedynie o uprawianie seksu z Kaylą Alexander. Will nie wiedział, czy sprawa Mary Clark nie uległa przedawnieniu, a poza tym nie był pewien, czy kobieta zechce zeznawać przeciw mężczyźnie, którego mimo wszystko wciąż uważała za swoją pierwszą miłość.

Usłyszał cichy chrobot. Odwrócił się, żeby zobaczyć, co robi Faith, ale ona stała nieruchomo na środku pokoju. Odgłos się powtórzył i Will się zorientował, że dobiega gdzieś z góry

- Ćpuny...? - szepnęła Faith.

Will oświetlił latarką nisko podwieszony sufit, sprawdzając każdy narożnik pokoju. Podobnie jak w innych pomieszczeniach, płyta gipsowa była wyłamana przy przełączniku światła. Will dostrzegł obok dziury ciemną plamę, być może ślad po bucie. Nad jego głową w suficie

również była dziura. Zwisały z niej kawałki wełny izolacyjnej i połamanych płyt gipsowych.

- Emma? - Will z trudem wymówił imię dziewczyny, bojąc się wypowiedzieć to słowo, bojąc się utraty nadziei. - Emma Campano? - Uderzył ręką w sufit. - Emma, tu policja. Rozległo się głośniejsze chrobotanie. Typowy odgłos; szczury.

- Emma?

Will zaczął odrywać z sufitu zwisające kawałki płyty gipsowej; pomagając sobie latarką, powiększał otwór.

- Emma, tu policja.

Wsunął stopę w dziurę przy przełączniku i podciągnął się przez otwór na poddasze.

Zatrzymał się w połowie drogi, wspierając się mocno nogą o wyłom w ścianie. Owiąło go gorące, suche powietrze, tak piekące, że przy oddychaniu czuł ból w płucach. Dziewczyna leżała bezwładnie, wciśnięta pod zakos dachu. Jej ciało było pokryte warstewką drobniutkiego, białego pyłu sypiącego się z płyt gipsowych. Oczy miała otwarte, usta zamknięte. Centymetry od jej ręki żerował wielki szczur, jego źrenice błyskały w świetle latarki jak dwa zwierciadełka. Will podciągnął się jeszcze raz i wślizgnął na poddasze. Szczury rozbiegły się na wszystkie strony. Jeden przemknął przez ramię dziewczyny. Will spostrzegł krwawe zadrapania w miejscach, gdzie gryznie dobierały się do jej skóry.

- Nie - szepnął do siebie, pełznąc na czworakach wzdłuż drewnianej krokwi.

Na jej brzuchu i udach widać było ślady zakrzepłej krwi. Wokół szyi ciemna pręga. Will zamachnął się latarką na jakiegoś nienasyconego wciąż szczura. Widok dziewczyny przyprawił go o ból serca. Jak powie Paulowi, że znalazł jego dziecko martwe? Nie

wyczuwał gnilnej woni, muchy nie obsiadły jeszcze ciała. Jak będą potrafili żyć, wiedząc, że gdyby znaleźli się kilka godzin wcześniej, nadal by żyła.

- Will? - zapytała Faith, choć z tonu jej głosu potrafił się domyślić, że wiedziała już, co znalazł.

- Przepraszam - powiedział do dziewczyny.

Nie mógł wytrzymać jej pustego, pozbawionego życia spojrzenia. W czasie całego śledztwa ani przez moment nie zwątpił, że Emma żyje - nawet kiedy wszystko wskazywało na coś zgoła innego. Upierał się, że to niemożliwe, aby straciła życie, ale teraz myślał już tylko o tym, że hybris, ta nieposkromiona pycha, uczyniła okrutną prawdę jeszcze trudniejszą do zniesienia.

Will dotknął powiek dziewczyny, by zamknąć jej oczy.

- Przepraszam - powtórzył cicho, wiedząc, że nigdy nie będzie dość tego słowa.

Nagle powieki Emmy odskoczyły do góry. Mrugnęła, próbując skupić spojrzenie na Willu. Żyła.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Faith stała w pokoju szpitalnym, przyglądając się Abigail i jej córce. Pokój był przyciemniony. Jedyna poświata padała od urządzeń, do których dziewczyna była podłączona. Kroplówki, leki, opatrunki - wszystko po to, aby poczuła się lepiej. To jednak nie uzdrowi jej duszy. Na to nie mają tu lekarstwa.

Kiedy Faith była w ciąży, wmawiała sobie, że dziecko w jej łonie to dziewczynka. Blond

włosy, błękitne oczka, dołeczki w policzkach. Faith kupowałaaby jej różowe ubranka i kokardki do warkoczy, a córka opowiadałaby jej o szkolnych miłośkach, chłopięcych kapelach i zdradzałaby jej swoje najskrytsze marzenia.

Jeremy bardzo szybko rozwiązał te fantazje. Zainteresowania jej syna biegły w kierunku o wiele mniej skomplikowanych spraw, jak choćby futbol czy filmy akcji. Jego gust muzyczny był po prostu pożałowania godny i nawet nie warto było z nim o tym rozmawiać. Jego najskrytsze marzenia bynajmniej nie były najskrytsze: zabawki, gry wideo i - ku przerażeniu Faith - „ta mała, ruda cizia dwa domy dalej”.

W ciągu paru ostatnich dni myśli Faith wędrowały ku tej mrocznej chwili, o której zdarza się myśleć wszystkim rodzicom: co bym zrobiła, gdyby któregoś dnia zadzwonił telefon lub policjant zastukał do drzwi i jakiś obcy głos poinformował mnie, że moje dziecko nie żyje? Natychmiast wybucha trwoga, która czai się w sercu każdej matki, upiorny, obezwładniający strach. To trochę tak jak odpukiwanie w niemalowane drewno czy czynienie znaku krzyża – niech ta myśl pojawia się w głowie niczym talizman, który sprawi, że to nigdy nie wydarzy się w rzeczywistości.

Patrząc na śpiącą Emmę, Faith zdała sobie teraz sprawę, że są gorsze rzeczy niż telefon od obcego człowieka. Można odzyskać dziecko, ale pozbawione dawnej tożsamości, pozbawione własnego ja. Okropności, których doświadczyła Emma, były wypisane na jej skórze; siniaki, zadrapania, ślady gryzienia. Warren się nie śpieszył, urzeczywistniał każdą chorą fantazję, jaka przychodziła mu do głowy. Nie dawał dziewczynie nic do picia i jedzenia. Emma była zmuszona załatwiać swoje potrzeby fizjologiczne w tym samym

pokoju, w którym spała. Ręce i nogi miała cały czas związane. Co jakiś czas była podduszana do utraty świadomości, a potem cucona. Dziewczyna tak dużo krzyczała, że jej głos przypominał teraz chrypliwy, niewyraźny szept.

Faith nie potrafiła nic poradzić na to, że całe jej współczucie wędrowało nie ku dziecku, lecz ku matce. Myślała o tym, co powiedział wcześniej Will. Evan Bernard zabił Mary Clark. Istniały dwie Emmy Campano; ta przed Warrenem i ta po. Nie było już tej małej dziewczynki, którą Abigail karmiła i z którą bawiła się w kosi kosi łapci, nie było tego ślicznego dziecka, które codziennie rano zawoziła do szkoły, a w weekendy podwoziła do kina w centrum handlowym. Została jedynie skorupa, puste naczynie, które niebawem zacznie się napełniać złymi myślami o obcym.

Abigail oczywiście myślała o tym wszystkim. Bała się dotknąć córki. Zdawało się, że się przymusza do tego, aby ująć ją za rękę. Ani razu nie spojrzała Faith w oczy. Jak można opłakiwać śmierć własnego dziecka, skoro jeszcze żyje?

- Nie śpi - powiedziała cicho Abigail.

Faith wolno podeszła do łóżka. Próbowali przesłuchać dziewczynę już w drodze do szpitala, rzucając jej pytanie za pytaniem. Emma leżała na noszach, wpatrzona pustym wzrokiem w sufit ambulansu, i odpowiadała monosylabami. Była coraz bardziej zdenerwowana, aż w końcu zaczęła się tulić ze strachu do prętów noszy; z wolna zaczynało do niej docierać, przez co przeszła. W końcu owładnęła nią taka histeria, że musieli jej podać środki uspokajające, żeby nie zrobiła sobie krzywdy. Jej reakcja była uderzająco podobna do reakcji matki.

- Witaj - zaczęła Faith. - Pamiętasz mnie?

Dziewczyna przytaknęła. Jej powieki wciąż wydawały się ciężkie, chociaż lek dawno przestał działać. Zegar na monitorze pokazującym pracę serca wskazywał godzinę 6.33. przez szpary w metalowych żaluzjach okiennych wpadały smużki porannego słońca, które niepostrzeżenie wzeszło, kiedy Emma spała.

Szybko się zorientowali, że źle znosi obecność mężczyzn wokół siebie. Sanitariuszy, którzy ją dotykali. Nawet kiedy Will wziął ją za rękę, przeraziła się jak zwierzę w potrzasku. Emma nie potrafiła znieść widoku żadnego mężczyzny, nie tolerowała nawet lekarzy. Nawet własny ojciec wywołał u niej taką reakcję.

- Jesteś pewna, że chcesz mówić? - zapytała Faith.

Emma przytaknęła.

- Muszę ci zadać parę pytań. Jak sądzisz, będziesz potrafiła ze mną porozmawiać?

Znowu przytaknęła. Każde poruszenie musiało jej sprawiać ból, bo aż zamykała oczy.

Abigail czubkami palców dotknęła ramienia córki.

- Jeśli to zbyt wiele...

- Ja chcę - przerwała jej Emma ściśniętym, stanowczym głosem, który zdawał się należeć do osoby starszej o kilka lat.

- Powiedz, co sobie przypominasz - poprosiła Faith, wiedząc, że dziewczyna na pewno robi wszystko, co może, aby zapomnieć.

- To była Kayla - powiedziała, tym razem pewnym tonem. - Słyszeliśmy jej krzyki. Adam wyszedł na korytarz i zobaczyłam, jak ten mężczyzna pchnął go nożem.

- Warren?

Przytaknęła.

Abigail sięgnęła po szklanekę wody na stolyczku obok łóżka.

- Napij się, kochanie.

- Nie. Muszę powiedzieć.

Faith zaskoczyła jej odwaga, ale uświadomiła sobie, że już dwa razy Emmę Campano uznawano za zmarłą i dwa razy dziewczyna wracała między żywych.

- Powiedz, co się stało.

- Adam kazał mi się schować w garderobie. - Zamilkła, tracąc na moment swoją determinację. - Potem pamiętam już tylko, jak ten mężczyzna był nade mną.

- Mówił coś do ciebie?

- Mówił, że mnie kocha. - Zerknęła na matkę. - Powiedziałam, że też go kocham. Kiedy tak mówiłam, zachowywał się spokojnie.

- Bardzo mądrze - pochwaliła ją Faith. - Zrobiłaś to po to, żeby nie wpadał w złość.

- Czy jest pani pewna... - Dziewczyna zacisnęła z całych sił powieki, monitor rejestrujący pracę serca zaczął pikać głośniej, z wentylatora nad łóżkiem wydobył się zaraz powiew zimnego powietrza. - Czy jest pani pewna, że on nie żyje?

- Tak. - Faith starała się wypowiedzieć to słowo jak najbardziej przekonującym głosem. - Widziałam go martwego na własne oczy. Zmarł wczoraj wieczorem.

Emma wciąż miała oczy zamknięte.

- Jesteś pewna, że w domu nie było nikogo innego? - zapytała Faith.

- Tak - odpowiedziała stanowczo.

Faith to nie mogło wystarczyć. Musiała być pewna.

- Warren nie wspominał o wspólniku? Nikt inny nie pojawił się w tamtym pokoju?

- Nie.

Emma wciąż miała zamknięte oczy. Faith myślała, że dziewczyna zasnęła, ale jej głowa poruszała się wolno to w jedną, to w drugą stronę.

- Nie - odparła. - Byłam tam zupełnie sama.

Abigail wyciągnęła do córki rękę, ale zaraz cofnęła ją, nie wiedząc, gdzie może jej dotknąć, by nie sprawić jeszcze więcej bólu. Po chwili wyznała cicho:

- Nie wiem, co robić...

Faith wzięła do ręki dłoń kobiety i splotła ją z dłonią córki.

- Raz już ją pani straciła. Od pani zależy, czy zrobi pani wszystko, żeby nie stracić jej po raz drugi.

* * *

Faith zobaczyła Willa i Amandę stojących w końcu szpitalnego korytarza. Oboje podnieśli na nią oczy z wyczekiwaniem. Faith potrząsnęła głową, dając im do zrozumienia, że wciąż nic nie mają na Evana Bernarda.

Amanda wyciągnęła telefon komórkowy, a Will coś powiedział, aby ją powstrzymać. Faith nie słyszała z daleka, co mówi, ale szczerze mówiąc, nawet jej to nie interesowało.

Podeszła do rzędu plastikowych białych krzesełek pod ścianą i usiadła z ciężkim westchnieniem. Była tak wyczerpana, że kręciło jej się w głowie. Potrzebowała snu, nawet kilku minut, żeby móc wrócić z Willem do mieszkania Giera i jeszcze raz je przeszukać. Potem jeszcze przewrócą do góry nogami jego biuro w salonie ksero, porozmawiają z każdym, kto go znał lub choćby się z nim zetknął. Mary Clark pamiętała, że Warren i Bernard działali kiedyś wspólnie. Niewykluczone, że jest gdzieś ktoś, kto miałby na ten temat więcej do powiedzenia niż ona.

Faith drgnęła gwałtownie, ocknąwszy się z odrętwienia. Dzwonił jej telefon. Wyjęła go z kieszeni, sprawdzając, kto dzwoni. Znowu Victor. Doprawdy, jest już natrętny.

- Odbierzesz? - zapytał Will.

Faith spojrzała na niego. Wyglądał na równie zmęczonego.

- Zadzwoń jeszcze raz - odparła od niechcienia i schowała telefon do torebki. - Co się dzieje?

Will usiadł ciężko na krześle obok i wyciągnął swoje długie nogi, blokując przejście.

- Prokurator mówi, że sędzia jednak wyznaczy kaucję. - Przetarł oczy. - Jeszcze przed południem Bernard wyjdzie na wolność.

- Krzyczenie na Amandę coś pomogło?

- Trochę lżej na duszy, jeśli obwini się ją o całe zło tego świata. - Schował twarz w dłoniach, zmęczenie spowalniało jego ruchy. - Co przeoczyłem, Faith? Co zrobić, żeby zatrzymać go za kratkami?

Myślała o tym, co dzieje się za drzwiami pokoju po drugiej stronie korytarza. Warren nie

żył, ale wciąż jest ktoś, kogo trzeba ukarać za zbrodnię. Muszą zebrać dowody do aktu oskarżenia przeciw Evanowi Bernardowi. Will miał rację, ten człowiek musi ponieść karę.

- Co mówi Amanda?

- Robi swoje. Emma żyje, a na głowie mamy martwego więźnia i pozew ze strony Alexandrów. Sprawa zasadniczo straciła na wadze, ponieważ ofiara żyje. - Pokręcił głową. -

Co to za robota, kiedy martwa siedemnastolatka okazuje się o wiele ważniejsza od żywej?

- Mój szef jeszcze mnie nie odsunął od sprawy - zmieniła temat. - Będę z tobą pracowała, dopóki mi pozwolą.

- Właśnie, skoro już o tym mowa...

Wyczuła niepokój w jego głosie i w jednej chwili przeszły po niej zimne ciarki.

- Amanda dowiedziała się o fiolce z szarym proszkiem?

Spojrzał na nią zdeorientowany.

- Ach - powiedział w końcu, rozumiejąc, o czym ona mówi. - Nie. Gorzej. Amanda chce ci zaproponować, żebyś ze mną pracowała.

Faith była taka zmęczona, że była przekonana, iż się przesłyszała.

- Jako partner?

- Zrozumiem, jeśli nie będziesz chciała.

- Nie. Nie w tym rzecz - odparła. Wciąż nie była pewna, czy dobrze usłyszała. - Mielibyśmy

być partnerami? - zapytała jeszcze raz. - Amanda nie dopuszczała mnie do wielu ważnych wątków w tym śledztwie. - Faith pomyślała, że pominięcie jej udziału w konferencji

prasowej to tylko wierzchołek góry lodowej. - Dlaczego chciałyby mnie wciągnąć do

swojego zespołu?

Był na tyle przyzwoity, by pokazać, że czuje się winny.

- Właściwie to ja trzymałem cię trochę poza kręgiem wtajemniczonych - wyznał Will. - Ale nie specjalnie. Naprawdę.

Była zbyt zmęczona, by powiedzieć coś więcej poza zwykłym:

- Will...

- Przepraszam. - Rozłożył lekko ręce w geście bezradności. - Słuchaj, w każdym razie dobrze wiedzieć, co cię tam czeka.

- To ostatnia rzecz, jakiej mogłabym się spodziewać - wyznała Faith, wciąż niezdolna ogarnąć myślami takiej propozycji.

- Wspominałem ci już o kiepskim ubezpieczeniu dentystycznym. - Podniósł rękę i pokazał jej bliznę po strzale z pistoletu do gwoździ. - I pamiętaj, że Amanda nie bierze jeńców. Faith potarła twarz, czekając, aż oswoi się trochę z nową sytuacją.

- Wciąż mam w uszach trzask iglicy w rewolwerze Warrena. - Zamilkła, jakby bała się mówić dalej. - Mógł cię zabić - stwierdziła i dodała: - Wtedy ja zabiłabym jego.

Will próbował zażartować.

- Zdawało mi się, że zachowałeś zimną krew. - Jego głos wpadł w piskliwy falset. - Rzuć to, skurwysynu!

Faith poczuła, jak się rumieni.

- Wylazła ze mnie prawdziwa policjantka.

- Pepper Anderson była sierżantem. Ty jesteś detektywem.

- A ty jesteś żaloszny, że oglądasz taki serial.

Uśmiechnął się, pocierając brodę.

- Pewnie masz rację. - Zamilkł na parę sekund, a potem powiedział: - Szczerze ci powiem, Faith. Jeśli odmówisz, nie potraktuję tego osobiście.

Faith przeszła do istoty sprawy.

- Nie wiem, czy potrafiłabym wykonywać taką pracę na co dzień. W wydziale zabójstw przynajmniej wiemy, gdzie czego szukać.

- Chłopak, mąż, kochanek... - Will wyśpiewał znajomy refren. - Nie będę cię oszukiwał. W takiej robocie nie ma miejsca na normalne życie.

Pomyślała o Victorze Martinezie, jego ciągłych telefonach. Jeremy wreszcie wyszedł z domu. Poznała człowieka, który być może jest nią zainteresowany, mimo że ona jest zupełnie nieprzygotowana na poważny związek z mężczyzną. Wśród kolegów z wydziału wreszcie udało jej się zdobyć jakiś szacunek, nawet jeśli niechętny i nawet jeśli największym komplementem, jaki od nich usłyszała, było stwierdzenie: „Jak na blondynkę, nie jesteś taka głupia”.

Czy była gotowa bardziej komplikować sobie życie? Czy nie powinna spokojnie iść dalej ścieżką detektywa policyjnego, a potem przyjąć spokojną posadę w prywatnej firmie ochroniarskiej, jak każdy emerytowany glina, którego znała?

Trent rozejrzył się po korytarzu.

- Paul zniknął? - zapytał, a ona zrozumiała od razu, że pytanie miało sprowadzić rozmowę na neutralny grunt.

- Nie widziałam go. - Z ulgą podjęła swojski temat.

- Typowe.

Faith obróciła się na krześle i spojrzała na Willa. Nos miał wciąż posiniaczony, pod prawym okiem biegła błękitnawa, cienka smuga.

- Naprawdę wychowywałeś się w domu dziecka?

Jakby nie usłyszał pytania. Jego twarz pozostawała obojętna.

- Przepraszam - powiedziała w tej samej sekundzie, kiedy on odpowiedział:

- Tak.

Pochylił się do przodu i oparł łokcie na kolanach. Faith czekała, aż powie coś więcej, ale wydawało się, że on czeka na to samo w stosunku do niej.

- Mamuśki, które chętnie bym bzyknął - wypaliła raptem Faith.

- Co?

- Tego pierwszego dnia, kiedy poznałeś Jeremy'ego, zapytałeś, co znaczy „milfowe”, pamiętasz? MILF to skrót, który mniej więcej znaczy tyle, co „mamuśki, które chętnie bym bzyknął”.

Will zmrużył oczy, najwyraźniej próbując przypomnieć sobie kontekst tamtych słów. Chyba mu się udało, bo w końcu powiedział.

- Auć...

- Uhm... - zgodziła się Faith.

Will złożył dłonie. Obrócił zegarek na nadgarstku i sprawdził, która godzina. Zamiast rzucić jakiś komentarz, zagadnąć o byle co, wbił po prostu wzrok w podłogę. Zauważyła, że ma

zdarte buty, że jego spodnie są zabrudzone ziemią od przeciskania się pod płótem.

- Co ci powiedział Warren? - zapytała. - Wiem, że coś ci powiedział. Widziałam, że się zmieniłeś na twarzy.

Will wciąż się wpatrywał w podłogę. Faith już sądziła, że jej nie odpowie, ale odpowiedział.

- Kolory.

Nie wierzyła mu ani trochę bardziej niż przedtem.

- Miał na myśli kolory twoich teczek?

- To taki mały trik - odparł. - Pamiętasz, jak Bernard mówił, że dyslektycy potrafią kamuflować przed ludźmi swój problem? - Dopiero teraz na nią spojrział. - Kolory teczek wskazują, co znajduje się w środku.

Po tym wszystkim, co się wydarzyło w ostatnich godzinach, Faith niemal zupełnie zapomniała o domysłach, że Will być może nie potrafi czytać. Przypomniała sobie wynik testu psychologicznego, który podsunął Warrenowi pod oczy, charakterystyczny sposób, w jaki przyciskał palcem kolorowe kropki, kiedy sięgał po jakiś nowy dokument w teczce. Ani razu nie spojrział na słowa. Kierował się wyłącznie kolorami.

- A ta ostatnia kartka, którą mu pokazałeś? Warren był funkcjonalnym analfabetą. Zatem trochę jednak umiał czytać. Dlaczego nie zauważył, że to tylko okólnik na temat zasad ubioru służbowego.

Will patrzył nieruchomo w ścianę przed sobą.

- W chwilach zdenerwowania trudniej odcyfrować słowa. Zaczynają tańczyć. Stają się niewyraźne.

Więc jednak Faith nie zwariowała. Will miał problemy z czytaniem. Przypomniła sobie, jak zawsze, gdy miał coś przeczytać, klepał się po kieszeniach w poszukiwaniu okularów. Na prawie jazdy Adama Humphreya nie umiał odczytać domowego adresu gdzieś na rozdrożach Oregonu, a w komputerze Evana Bernarda nie wpadła mu w oko strona internetowa dotycząca planów emerytalnych dla nauczycieli. Musiała jednak przyznać, że w porównaniu z Donnellym czy którymkolwiek innym detektywem z wydziału zabójstw, okazywał się o niebo lepszym gliną.

- Z jakich innych pomocy mógł korzystać Warren?

- Dyktafon, aplikacja rozpoznająca głos i zapisująca go tekstem, automatyczna korekta pisowni.

Faith zastanawiała się, czy można było być bardziej ślepy niż ona. W końcu jest detektywem, a nie zauważyła tylu oczywistych znaków.

- Dlatego Warren stracił panowanie nad sobą? - zapytała. - Zobaczył różne kolory teczek i doszedł do wniosku, że ty...

- Kolory - przerwał jej nagle Will. - Powiedział „kolory”. - Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. - To właśnie chciał mi powiedzieć Warren.

- Co?

Will wstał, zmęczenie w jednej chwili ustąpiło podnieceniu.

- Musimy pojechać do punktu ksero.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Will szedł między celami, nie patrząc na żółtą taśmę policyjną zagradzającą przejście do celi, w której powiesił się Warren Grier. Czuł na sobie zimne spojrzenia aresztantów odprowadzających go wzrokiem przez całą długość korytarza. Tu i ówdzie rozlegały się typowe więzienne głosy: jedni rzucali mięsem, inni głucho jęczeli.

Evan Bernard siedział w jednej z większych cel aresztu. Mężczyźni, którzy siedzieli za gwałt na nieletnich, sami stawali się celem innych więźniów. Ci, których sprawa stała się wyjątkowo głośna, praktycznie mogli się pożegnać z życiem. Dla osób takich jak Evan Bernard cela transwestytek była jedynym bezpiecznym miejscem. Kobiety siedziały zwykle za drobne przestępstwa: kradzież jedzenia, włóczęgostwo. Większość była zbyt kobieca, by złapać pracę na budowie, i zbyt męska, aby się sprzedawać. Wśród reszty więźniów zostałyby, podobnie jak Bernard, rozdarte na strzępy.

Nauczyciel stał przy kracie z rękami wysuniętymi swobodnie na zewnątrz. Cela była duża, miała co najmniej pięć metrów szerokości. Łóżka były trzypiętrowe. Kiedy Will podszedł do wejścia, zobaczył, że wszystkie kobiety są skupione wokół jednej pryczy, tak jakby również one nie mogły znieść widoku Evana Bernarda.

Will trzymał pod pachą złożone prześcieradło. Pochodziło z więziennego magazynu, materiał był gruby, wybielony i mocno wykrochmalony. Kiedy Will wepchnął je między kraty, kostka nie zmieniła swojego kształtu.

Bernard ostentacyjnie spojrzął na prześcieradło.

- Biedaczysko. Dziewczęta są wściekłe.

Will spojrzął w głąb celi. Wydawało się, że kobiety są gotowe rzucić się na niego z

pazurami.

- Będę rozmawiał tylko w obecności mojego adwokata - oznajmił Bernard.

- Nie chcę, żebyś rozmawiał - powiedział Will. - Chcę, żebyś słuchał.

Tamten wzruszył ramionami.

- Nic lepszego na zabicie czasu - stwierdził sucho.

- Wiesz, jak to zrobił? Jak się powiesił?

- Nie wiem. Jak sądzę, padł ofiarą brutalności policji.

Will się uśmiechnął.

- Chcesz wiedzieć czy nie?

Bernard podniósł wysoko brwi, jakby chciał powiedzieć: „Mów dalej”.

Trent sięgnął po prześcieradło i zaczął je rozkładać, nie przestając mówić.

- Trudno się domyślić, prawda? Wydaje się niemożliwe, żeby się udusić, siedząc na podłodze. - Owinął prześcieradło wokół ręki, robiąc na jego końcu pętlę. - Jeden koniec prześcieradła musisz przywiązać do klamki, a potem owinać go wokół szyi, o tak. - Zacisnął mocno pętlę, aż pomarszczyła się skóra na jego ręce. - Potem klękasz z głową blisko klamki i zaczynasz oddychać szybko i głęboko, aż do utraty tchu.

Bernard się uśmiechnął, jakby wreszcie zrozumiał.

- Kiedy czujesz, że już tracisz świadomość, prostujesz gwałtownie nogi. - Will naciągnął prześcieradło. - Potem tylko czekasz.

- Zapewne niezbyt długo - stwierdził Bernard.

- Nie, kilka minut.

- Czy po to pan tu przyszedł, panie Trent? Opowiedzieć mi tę tragiczną bajkę?
- Przyszedłem powiedzieć ci, że w jednej rzeczy miałeś rację.
- Będzie pan musiał uściślić. Ja bardzo często mam rację.

Will zawiesił prześcieradło na kracie i wepchnął jeden koniec do celi tak, aby zwisało po obu stronach.

- Mówiłeś, że dyslektycy umiejętnie opanowują różne chwytty, które pozwalają im pozostawać nierozpoznanymi w środowisku. To prawda?

- Prawda.

- Dało mi to do myślenia na temat Warrena, ponieważ tamtego dnia, kiedy wszedł do domu Emmy Campano, miał do zapamiętania mnóstwo rzeczy. - Will zaczął je wymieniać. - O której godzinie Kayla ma go wpuścić do środka. Gdzie jest pokój Emmy. Ile par rękawiczek ze sobą zabrać. Gdzie przełożyć ją z samochodu do samochodu.

Bernard pokręcił głową.

- Bardzo interesujące, panie Trent, ale co to może mieć wspólnego ze mną?

- Hm... - Will sięgnął do kieszeni, szukając swojego dyktafonu. - Ponieważ Warren nie umiał sobie tego zapisać na papierze, wszystko to po prostu nagrał.

Bernard znowu pokręcił głową. Nie mógł rozpoznać tego dyktafonu, ponieważ należał do Willa.

- Warren używał do nagrywania swojego telefonu komórkowego - wyjaśnił Will. - Potem kopiował nagrania na płyty DVD, które przechowywał razem z płytami klienteli w biurze w swoim punkcie.

Bernard stracił trochę swojej pewności siebie.

- Niebieski, czerwony, purpurowy, zielony - powiedział Will. - Takiej sekwencji kolorów używał przy przechowywaniu płyt.

Wcisnął przycisk odtwarzania. Głos Evana Bernarda był łatwo rozpoznawalny.

„Nie, Warren, linka i taśma będą w bagażniku. Kayla da ci klucze”. „Wiem, wiem” - mruknął Warren. „Nie. Nic nie wiesz. - Bernard był zdenerwowany. - Masz słuchać, co mówię! Jeśli wszystko zrobisz, jak trzeba, nikomu nic się nie stanie”. W tej chwili odezwał się dziewczęcy głos. Była to Kayla. „Mam ci to wszystko spisać, Warren? Mam ci zrobić listę?”

Will wyłączył dyktafon.

- Resztę odsłuchasz w sądzie.

- Za godzinę wychodzę na wolność - stwierdził Bernard. - Adwokat powiedział, że...

- Twój adwokat nic nie wie o nagraniach.

Charlie Reed mylił się w kwestii kabli w domowym komputerze Bernarda. Były podłączone do nagrywarki DVD.

- Mamy co najmniej dziesięć zapisów wideo tego, co robiłeś w swoim specjalnym pokoiku.

Właśnie w tej chwili moja koleżanka rozmawia z Olivią McFaden w Westfield Academy.

Robimy zdjęcia z nagrań wideo, szukamy dziewcząt, które pojawiają się razem z tobą na filmach. Jak na razie udało nam się ustalić tożsamość sześciu uczennic. Jak myślisz, ile jeszcze znajdziemy? Ile jeszcze kobiet zdobędzie się na odwagę i wyjdzie z cienia?

- Żądam adwokata. Natychmiast.

- O, adwokat jest już w drodze. Kiedy powiedziałem mu o nowych zarzutach, robił

wrażenie, jakby bardzo mu zależało na pilnym skontaktowaniu się z tobą. - Will położył dłoń na prześcieradle i wepchnął je do celi. - Proszę, Evan, bierz. Nie chcę, abyś pomyślał, że nie zostawiłem ci dość sznura na stryczek.

* * *

Kiedy Trent wrócił do domu, Betty leżała na kanapie, co oznaczało, że Angie wyszła. Zdjął marynarkę, poluzował krawat i poprawił ustawienia termostatu. Nie przebywał w domu dłużej niż minutę, a już się zdenerwował. Angie wiedziała, że Will włącza klimatyzację ze względu na Betty. Od upału pies dostawał często nieznośnego świądu.

W telefonie migiała kontrolka automatycznej sekretarki. Była tylko jedna wiadomość. Will wcisnął przycisk i usłyszał w głośniku głos Paula Campano.

- Witaj, Will...

To wystarczyło. Wyłączył sekretarkę. Nie miał ochoty wiedzieć, co Paul ma mu do powiedzenia. Nie chciał słyszeć ani wyrazów skruchy, ani podziękowań. Mężczyzna wypowiedział jego imię, nie powiedział „Kubeł”. Niczego więcej Will nie chciał słyszeć. Zgarnął pieska z kanapy i zabrał go do kuchni, gdzie ze zdziwieniem zobaczył, że Betty ma miskę pełną wody. Przyjrzał się uważnie pyszczkowi i wylupiastym oczkom psa, jakby chciał z nich wyczytać, czy Betty przestała pić. Był przekonany, że Angie nie wpadłoby do głowy, aby w ciągu dnia dolać wody do miski. Suczka polizała twarz Willa, on pogłaskał ją i postawił na podłodze. Wygarnął z jej miski resztkę starego jedzenia, wrzucił do niej

kawałek ulubionego sera, a potem poszedł do sypialni.

W tyle domu było gorąco jak w piekarniku. Will zdjął kamizelkę, koszulę, spodnie i idąc do łóżka, rzucił je na krzesło. Nie był pewien, która jest godzina, ale był tak zmęczony, że to nie miało znaczenia. Wślizgnął się pod kołdrę, uznając, że chociaż raz skorzysta ze zwyczaju Angie, która nigdy nie ściele po sobie łóżka.

Zamknął oczy i głęboko, przeciągle westchnął. Położył ręce na piersi, a potem opuścił je wzdłuż ciała. Obrócił się na brzuch. Nogami strącił kołdrę. W końcu jednak znowu obrócił się na plecy i wbił wzrok w sufit.

Nagle ciszę rozdarł ostry dźwięk dzwonka telefonu. Will zastanawiał się przez chwilę, czy odebrać. Zerknął na zegarek. Była dziesiąta rano. Nie było na świecie człowieka, z którym chciałby teraz rozmawiać. Amanda z pewnością nie miała zamiaru poklepać go po plecach, prasa nie miała szans, by zdobyć numer jego telefonu, a Angie gdzieś zniknęła, załatwiając własne sprawy, diabli wiedzą jakie.

Podniósł słuchawkę, zanim się włączyła automatyczna sekretarka.

- Cześć - odezwała się Faith. - Jesteś zajęty?

- Leżę sobie w podkoszulku i majtkach. - Faith nie odpowiadała. - Halo?

- Tak - powiedziała to jakby bez związku, jak zwykłe potwierdzenie i Will zdał sobie sprawę, że znowu palnął coś nie na miejscu; chciał już przeprosić, kiedy powiedziała: -

Powiedziałam Amandzie, że przyjmuję tę posadę.

Kilka odpowiedzi przyszło Willowi do głowy, ale nie zdecydował się na żadną, w obawie, że znowu powie coś głupiego.

- Dobrze - wydusił z siebie w końcu głosem przypominającym krakanie.
- Bo go przyskrzyniliśmy. - Miała na myśli Bernarda. - Gdybyśmy go nie złapali, prawdopodobnie wróciłabym za swoje małe biurko w wydziale zabójstw i czekała w spokoju na emeryturę.
- Nigdy nie wydałaś mi się typem gliny, który lubi odbijać kartę zegarową.
- Nietrudno wpaść w taki nawyk, gdy się pracuje z Donnellym - wyznała. - Może z tobą będzie inaczej.

Zaśmiał się.

- Muszę szczerze powiedzieć, że jeszcze nie spotkałem kobiety, która patrzyłaby pozytywnie na perspektywę pracy ze mną.

Teraz ona się roześmiała.

- Przynajmniej mogę ci pomóc w sporządzaniu raportów.

Will poczuł, jak jego uśmiech przygasa. Nie rozmawiali jeszcze o niepodważalnym odkryciu Faith, że na jej ulicy mieszkają drugoklasiści, którzy potrafią lepiej czytać od Willa.

- Niepotrzebna mi pomoc, Faith - powiedział, a żeby osłabić napięcie, dodał: - Ale dziękuję.
- Nie ma sprawy - odpowiedziała, ale napięcie wciąż się utrzymywało.

Zaczął się zastanawiać, co jeszcze mógłby powiedzieć - jakiś żart, zabawną grę słów na temat własnego analfabetyzmu. Jednak nic nie przychodziło mu do głowy poza bolesnym przypomnieniem, że jest powód, dla którego nie mówi ludziom o swoim problemie. Will nie potrzebował w niczym pomocy. Potrafił wykonywać swoją robotę, i to od wielu lat.

- Kiedy zaczynasz? - zapytał.

- To trochę skomplikowane. Do czasu złożenia egzaminów kwalifikacyjnych mam tymczasowy certyfikat, ale właściwie w poniedziałek rano następnego tygodnia melduję się w twoim w pokoju.

- W moim pokoju? - zapytał Will z zamierającym sercem.

Znał metody pracy Amandy. Przed rokiem przyszła do jego pokoju i stwierdziła, że jeśli Will wciśnie głowę między kolana, to bez trudu zmieści się tu jeszcze drugie biurko.

- Super - powiedział, starając się podtrzymać dobry nastrój.

- Dużo myślałam o Kayli.

Z tonu jej głosu Will nie potrafił więcej wywnioskować.

- O pozwie rodziców?

- Nie, o jej motywacjach. - Znowu zamilkła na chwilę, ale tym razem Will zdawał się zbierać myśli. - Poza Emmą nikt jej nie lubił. Rodzice do bani. Szkoła jej nienawdziła.

- Według naszych informacji, dziewczyna sama sobie na to zapracowała.

- Bernard to taki podły manipulator, że trudno powiedzieć, czy dziewczyna robiła to wszystko z własnej woli, czy jej po prostu kazał.

Will nie chciał przyjąć do wiadomości, że siedemnastolatka mogłaby przejawiać tak sadystyczne zachowania. Jedno tylko wiedział; wobec śmierci Warrena i faktu, że Bernard wskazuje palcem na wszystkich dookoła, tylko nie na siebie, właściwie nigdy nie dowiedzą się pełnej prawdy.

- Wątpię, by Kayla wyczuwała taką różnicę.

- Mary Clark wciąż jej nie wyczuwa.

Myślał o tej biednej kobiecie, o trwałym urazie psychicznym, jaki jej zafundowano. Pozornie Mary wiodła normalne życie; miała wykształcenie, męża, dwoje dzieci, uczyła w bardzo dobrej szkole. Jednak z powodu tragicznych wydarzeń sprzed ponad dziesięciu lat wszystko to nie miało wielkiego znaczenia. W podobny sposób myślał na początku tej sprawy o Emmie: na każde wspomnienie tego, przez co przeszła, będzie miała ochotę umrzeć, zawsze, do ostatnich dni. Gdyby GBI i policji w Atlancie, i każdej innej formacji policyjnej w Stanach rzeczywiście zależało na walce z przestępczością, to wzięliby pieniądze wtapiane w system więzienny, sądownictwo, bezpieczeństwo narodowe i przeznaczyli każdy grosz na ochronę dzieci przed sukinsynami, którzy na nie polują. Will mógłby zagwarantować, że taka inwestycja ocaliłaby niejedno ludzkie życie.

- Muszę kończyć - powiedziała Faith. - Za dwie godziny jestem umówiona na lunch z Victorem Martinezem, a nadal mam na sobie ciuchy, w których widział mnie ostatnim razem.

- To ten facet z politechniki?

- Zobaczymy, ile czasu mi zajmie, zanim znowu wszystko schrzanię.

- Mogę ci dać kilka wskazówek.

- Myślę, że w tym przypadku jakoś sama sobie poradzę.

Zacząła się już żegnać, ale Will zatrzymał ją jeszcze.

- Faith?

- Tak?

Chciał powiedzieć coś bardzo ważnego, powitać ją jakoś w swoim życiu, znaleźć słowa,

które jasno powiedzą, że zrobi, co w jego mocy, aby wszystko potoczyło się jak najlepiej.

- Do zobaczenia za tydzień.

- Jasne.

Will odłożył słuchawkę i natychmiast przyszło mu do głowy milion lepszych odpowiedzi, począwszy choćby od tej, że bardzo go cieszy jej decyzja, a skończywszy na błaganiu, aby z góry wybaczyła mu przyszłe żarty i wygłupy. Leżał w łóżku, wpatrywał się w sufit i rozmyślał o rozmowie z Faith. Uświadomił sobie, że świetnie wie, w którym momencie podjęła decyzję w sprawie posady. Byli wtedy w punkcie ksero i słuchali, jak Evan Bernard, Kayla Alexander i Warren Grier planują uprowadzenie Emmy Campano. Oboje padali ze zmęczenia, a ich głupkowate uśmiechy musiały bardzo intrygować Charliego Reeda, choć nie zdradził się ani słowem.

Co do jednego miała słuszność: choćby nie wiadomo jak koszarne były ostatnie dni, to przyszpilenie Bernarda dawało im poczucie, że było warto. Emma Campano wróciła do domu. Warren Grier sam wymierzył sobie karę, choć na koniec pozostawił też po sobie coś dobrego. Kaylę Alexander również dosięgła ręka sprawiedliwości, niezależnie od tego, jaki był jej udział w zbrodni. Taki rozwój wydarzeń zdawał się przynosić pewne zadowolenie, poczucie pewności, że ich robota ma sens.

Patrząc z drugiej strony, Will był ciekaw, czy Faith wiedziała, że jej ojciec miał w innym stanie konto bankowe, a na nim dwadzieścia tysięcy dolarów. Po dwóch tygodniach pracy nad sprawą Evelyn Mitchell Will pomyślał, że warto jeszcze sprawdzić transakcje na koncie otwartym na nazwisko jej zmarłego męża. Rachunek oszczędnościowy liczył sobie

dwadzieścia lat, w ciągu których stan konta bardzo się zmieniał, ale nigdy nie spadł poniżej pięciu tysięcy dolarów. Ostatniej wypłaty dokonano trzy lata wcześniej, zatem trudno było sprawdzić, na co pieniądze były wydawane. Evelyn Mitchell była policjantką. Doskonale wiedziała, że nie warto zachowywać paragonów. Gdyby Will nie dotarł do tego tajnego konta bankowego, to widząc poziom jej życia, doszedłby do wniosku, że jest czysta. Miała do spłaty niską ratę za dom, skromne oszczędności i sześćioletniego mercedesa, którego kupiła z drugiej ręki.

Wychowywanie dziecka, swojego dziecka, musiało być kosztowne. Wizyty u lekarzy, wycieczki szkolne, podręczniki, zeszyty. Jeremy zapewne nie miał ubezpieczenia. Will wątpił, aby polisa piętnastoletniej Faith obejmowała opiekę położniczą i poród. Może na to szły pieniądze. Może Evelyn Mitchell doszła do przekonania, że nie będzie w tym nic złego, jeśli pieniądze od dilerów wykorzysta dla dobra swojej rodziny.

Naturalnie były jeszcze kwestie niezapłaconych podatków, ale Will nie pracował w policji skarbowej. Pracował w GBI, a jego zadaniem było zebranie materiału dowodowego i przedstawienie go prawnikom, którzy mieli zdecydować, jakie postawić zarzuty. Niemniej jednak był zaskoczony, kiedy usłyszał, że Evelyn Mitchell nie stanie przed sądem, lecz przejdzie na wcześniejszą emeryturę. Co prawda pracował w tej branży wystarczająco długo, aby wiedzieć, że im wyżej człowiek zaszedł, tym trudniej go stracić, ale konto bankowe było przysłowiowym strzałem w dziesiątkę. Teraz już wiedział, dlaczego Mitchell się wyślizgnęła, zachowując jeszcze świadczenia socjalne. Amanda Wagner musiała pociągnąć kilka bardzo długich sznurków, by jej niedoszła szwagierka nie trafiła do pudła.

Trzasnęły drzwi wejściowe.

- Will?

Milczał przez chwilę, czując bolesne ukąszenie przerwanej samotności.

- Tu jestem - odkrzyknął.

Angie zmrużyła powieki, widząc, że leży w łóżku.

- Chyba nie oglądasz porno, co?

Mając w pamięci taśmy Bernarda, będzie musiało minąć wiele czasu, zanim znowu pomyśli o porno.

- Gdzie byłaś?

- Odwiedziłam Donnelly'ego w szpitalu.

- Przecież go nie cierpisz.

- To glina. Glina zawsze odwiedzi glinę w szpitalu.

Will nigdy nie rozumiał tego kodu, tego zaszyfrowanego języka, który szedł w parze z policyjnym mundurem.

- Słyszałam, że dorwałś tego gościa.

- Słyszałaś też, że aresztant pod moją opieką popełnił samobójstwo?

- To nie twoja wina.

Automatyczne odkupienie win w prawdziwym policyjnym wydaniu.

- Był jednym z nas - powiedział Will, nie chcąc wymawiać głośno nazwiska Griera, przywracać go do życia. - Niemal całe życie błąkał się po sierocińcach. Wyszedł, jak skończył osiemnaście lat. Był kompletnie sam.

W oczach Angie na moment pojawił się smutek.

- Byłeś przy nim, kiedy umierał?

Will przytaknął. Musiał wierzyć, że był z Warrenem, nawet jeśli on już nie żył.

- Więc nie był zupełnie sam, prawda? - stwierdziła Angie.

Will obrócił się na bok, aby na nią spojrzeć. Miała na sobie szorty i białą bluzkę, tak cienką, że prześwitywał pod nią czarny biustonosz. Donnelly'emu musiał się podobać taki widok.

Zapewne rozpowiedział już o tym połowie swoich kumpli.

- Wiem, że wiesz, że nie jesteś w ciąży - odezwał się.

- Wiem, że wiesz.

Nie było nic więcej do dodania na ten temat.

- Chcesz sandwicza? - zapytała Angie.

- Zostawiłaś otwarty majonez i się zepsuł.

Angie uśmiechnęła się.

- Kupiłam nowy.

Will poczuł, że odwzajemnia uśmiech. Pomyślał, że to najmiłsza rzecz, jaką dla niego zrobiła od bardzo dawna.

Angie odwróciła się, by wyjść, ale zatrzymała się na chwilę.

- Cieszę się, że rozwikłałeś tę sprawę, Will. Nikt inny nie znalazłby tej dziewczyny żywej.

- Nie jestem tego taki pewny - przyznał. - Sama wiesz, jak często można liczyć tylko na ślepy traf.

- Pamiętaj, żeby powiedzieć to temu zafajdanemu belfrowi.

Evan Bernard. Czy rozpoczynający się proces sądowy nauczyciela czytania będzie wynikiem działania ślepego trafu, czy wszystko będzie zależeć od przenikliwości Willa? Każdy, kto prowadziłby to śledztwo, prędzej czy później sprawdziłby płyty DVD w biurze Warrena. Evan Bernard byłby już może nieuchwytny, ale mieliby w garści dowód.

- Jeśli nie czujesz się źle, może byśmy znowu wypolerowali nasz stół do kawy? - zaproponowała Angie.

- Może krzesło? Bołą mnie kolana.

- Nie wyjdę za mąż za starego dziada.

Nie powiedział na głos rzeczy oczywistej; Angie w ogóle nie wyjdzie za mąż. Do tej pory nie wystawiła swojego domu na sprzedaż, pierścionek zaręczynowy nosiła od święta, a jedynym jej zobowiązaniem, jakie podjęła w życiu, było nie podejmować nigdy żadnych zobowiązań. Jedynym przyrzeczeniem, którego udawało się jej dotrzymać, było pojawianie się raz po raz w jego życiu, choć za każdym razem powtarzała, że to już ostatni raz.

Jednak majonez kupiła. Było w tym uczynku swoiste wyznanie miłości.

Angie położyła się w poprzek łóżka i nietypowo pocałowała go w czoło.

- Zawołam cię, kiedy sandwicz będzie gotowy.

Will położył się znowu plecach i wgapił w sufit. Próbował sobie przypomnieć, jakie to uczucie być zupełnie samemu. Nie pamiętał, by zaznał kiedyś tego poczucia absolutnej izolacji, które dopada cię, gdy na świecie nie ma nikogo, kto choćby znał twoje nazwisko. Zawsze mógł zadzwonić do Angie. Nawet jeśli była z innymi mężczyznami, to gdyby było

trzeba, rzuciłaby wszystko, by znaleźć się przy Willu. Co prawda nigdy jej o to nie prosił, ale wiedział, że zrobiłaby to dla niego, tak jak wiedział, że on to samo zrobiłby dla niej. Czy obecność Angie w jego życiu oznaczała, że nigdy nie będzie taki samotny jak Warren Grier? Pomyślał o scenie, którą odmalował młodemu mężczyźnie w czasie przesłuchania, o obrazie domowego szczęścia: Warren wraca do domu, Emma gotuje obiad, piją wino i rozmawiają o tym, jak im minął dzień. Potem Emma zmywa naczynia, a Warren je wyciera. Nakreślenie takiego scenariusza przyszło Willowi z taką łatwością, bo w głębi serca wiedział, że marzenia Warrena w niewielkim stopniu odbiegają od jego własnych. Jeszcze do niedawna dom Willa wyglądał jak mieszkanko Warrena przy Ashby Street - wszędzie porządek, wszędzie czysto. Teraz w domu Willa na każdym miejscu leżały rzeczy Angie, a ślady jej codziennej egzystencji z całą siłą odcisnęły się na jego życiu. Czy to źle? Czy pewien dyskomfort, zakłócenie rytmu, nie są ceną, jaką człowiek płaci za towarzystwo drugiego człowieka? Will powiedział Warrenowi, że tacy ludzie jak oni nie mają pojęcia, jak żyć w normalnych związkach. Być może sam znalazł się w takim związku i nawet nie potrafi rozpoznać jego symptomów.

Ciche stukanie pazurkami po drewnianej podłodze oznajmiało, że do pokoju weszła Betty. Zupełnie jakby piesek czekał, aż Angie wyjdzie. Wskoczyła na łóżko i popatrzyła mu w oczy z wyczekiwaniem. Will nakrył się prześcieradłem, uznając, że leżenie półnago z psem w łóżku jest trochę niestosowne. Betty zdawała się mieć własny pogląd na te sprawy. Przysiadła na jego klatce piersiowej, okręciła się trzy razy, aż w końcu wygodnie się położyła. Przy oddychaniu świzczało jej w płucach. Może gorączka wróciła. Jutro Will

będzie musiał pojechać z nią do weterynarza po antyhistaminę.

Usłyszał, jak Angie klnie w kuchni. Zaraz potem rozległ się dźwięk padającego na podłogę noża, zapewne usmarowanego majonezem. Wyobraził sobie, jak rozciera majonez nogą, a potem roznosi go po kuchennych płytkach. Betty zaraz wywęszy te miejsca i będzie zlizywać tłusty osad. Zaczął się zastanawiać, czy zwierzakowi może to zaszkodzić, i stwierdził, że ryzyko jest zbyt duże.

Ostrożnie wziął Betty na ręce i położył ją obok na pościeli, potem włożył spodnie i poszedł pomóc Angie w kuchni.

EPILOG

Dom w Ansley Park stał opustoszały. Meble wystawiono na aukcję. Ściany i podłogi ogołoco. Specjalne ekipy porządkowe zmyły krew i inne ślady zbrodni. Jednak w głowie Abigail Campano nie zmieniło się nic. Bywało, że siedziała w kuchni ich nowego domu lub szła po schodach na piętro i przed oczami stawała jej twarz Adama Humphreya, jego oczy, z których uchodziło życie.

Pomimo - a może za sprawą - wątpliwości swoich prawników Abby napisała list do rodziców Adama. Napisała, że Emma wiele opowiedziała jej o ich synu, jaki był miły, dobry i delikatny. Wzięła na siebie winę. Przeprosiła. zaproponowała im wszystko, co miała. I była gotowa to dać. Była z wykształcenia prawnikiem i wiedziała, co robi. Dwa tygodnie później w skrzynce na listy, wśród masy kartek, jakie obcy ludzie wysyłają obcym ludziom w chwilach dramatu, Abigail znalazła pocztówkę. Nie było na niej adresu nadawcy, ale na

znaczku znajdował się stempel małego miasteczka w Oregonie. „Dziękujemy Pani za list. Modlimy się o siłę dla nas wszystkich, abyśmy mogli dalej trwać i żyć”.

Pozornie banalne zdanie, które mógłby wypowiedzieć Jay Gatsby, a które nadawałoby się na kwestię ze sceny finałowej w czarno-białym filmie wojennym: „Trwaj, stary druhu! Trwaj dalej do dnia wolności!”

Dwa miesiące później ich życie toczyło się nadal. Ale mieli wrażenie, jakby wisiąco nad nimi jakieś ukryte zagrożenie, jakby się spodziewali, że to życie lada moment może im być odebrane. A mieliby niemało do stracenia! Ich nowy dom w Druid Hills był bajeczny, jeszcze większy od tego w Ansley Park. Miał osiem pokoiów i dziewięć łazienek. Był tam przestronny przedpokój, biuro, sauna, salka gimnastyczna, salka kinowa i ogromny pokój dzienny z kominkiem. Stara powozownia, przerobiona na garaż z mieszkaniem, mieściła dwie kolejne sypialnie i dwie łazienki. Abigail stwierdziła ironicznie, że jeśli ich rodzinę jeszcze kiedykolwiek spotka jakaś tragedia, to będą mieli z Paulem więcej miejsca, żeby się od siebie odsunąć.

Paula nie rozśmieszyła ta uwaga.

Kupiła meble, zamówiła pościel, wydała tyle pieniędzy w sklepach internetowych, że banki telefonowały do niej, sprawdzając, czy nie została okradziona z kart i dowodu osobistego. Wszyscy inni powoli zdawali się wracać do normalności, czy też „nowej normalności”, jak myślała w duchu Abigail. Beatrice wyjechała do Włoch. Hoyt wrócił do swojej metresy. Jego żona bezpiecznie skryła się w swoim domu w Portoryko. Abigail była pewna, że jest jeszcze jedna kochanka. Jej ojciec okropnie dużo opowiadał ostatnio o Londynie.

Nawet media zajęły się już innymi sprawami. Czasopismo „People” i rozmaici producenci telewizyjni szybko się poddali, gdy Campanowie dali jasno do zrozumienia, że nie mają zamiaru dzielić się swoją historią z całym światem. Oczywiście ni stąd, ni zowąd pojawili się jacyś samozwańcy przyjaciele, którzy chętnie rozmawiali z prasą o Emmie, jak również jacyś dawni znajomi, którzy mieli coś do powiedzenia na temat Abigail i Paula. Najgorsze jednak były brukowce. Dziennikarze stali przed furtką przy podjeździe i wykrzykiwali coś pod adresem każdego, kto się pokazał przed domem. Na widok Abigail krzyczeli: „Hej, idzie zabójczynie!” Albo: „Halo! Jak się żyje ze świadomością, że się zamordowało człowieka?” Abigail zachowywała kamienną twarz, odwracała się plecami do hien, a potem w domu rzucała się ze szlochom na łóżko. Jednego dnia odnosili się do niej chłodno, a następnego wychwalali jako dziką niedźwiedzicę, która broni swojego potomstwa. Pytali, co sądzi o Evanie Bernardzie, człowieku, który sprowadził na ich dom tę tragedię. Tymczasem gdy tylko Bernard otwierał usta, ekipy reporterów natychmiast zjeżdżały do niego, nadając na żywo z więzienia. Kiedy temat zdawał się przymierać, nauczyciel wydawał jakieś oświadczenia, udzielał w więzieniu niespodziewanych wywiadów lub wyciągał jakieś szczególne dokumenty dotyczące przeszłości. Potem deliberowali nad tym jacyś analitycy i eksperci od rozkładania życia Evana Bernarda na czynniki pierwsze; kiedy zszedł na złą drogę, ilu dzieciom zdołał naprawdę pomóc. Ujawniały się kobiety, mnóstwo młodych kobiet. Upierały się, że jest niewinny, mimo nagrań na płytach, mimo dowodów na wideo. Evan Bernard, którego znały, to miły i delikatny mężczyzna. Abigail pragnęła spotkać się w cztery oczy z tym łajdakiem, miała ochotę zacisnąć palce na jego szyi i

przyglądać się, jak z paciorkowych, czarnych oczu uchodzi jego marny żywot. Słuchanie tego wszystko doprowadzało ich do szału. Abigail i Paul nie oglądali wiadomości i wyłączali telewizor, gdy rozpoczynał się kolejny talk-show, ponieważ nie mogli znieść, że dokładają cegiełkę do gwiazdorstwa Bernarda. Zresztą robili tak zawsze, kiedy do pokoju wchodziła Emma. Tak naprawdę Abigail miała poczucie, jakby była nieczysta, jakby za plecami córki czytała jej intymny dziennik. Paul zrezygnował nawet z prenumeraty porannej prasy. Jednak zawiadomienie nie dotarło do rozdzielni. Po jakimś czasie wokół ich ogrodzenia leżało tyle przemoczonych rolek z gazetami, że pewna kobieta z jakiegoś stowarzyszenia miłośników dzielnicy zostawiła im w skrzynce pocztowej upomnienie. „Niezmiernie mi przykro z powodu Państwa nieszczęścia, ale Druid Hills to dzielnica historyczna i w związku z tym obowiązują nas tutaj pewne niewzruszone zasady”.
- To dzielnica historyczna - przedrzeźniała ją Abigail, stwierdzając w duchu, że baba musi mieć w tyłku historyczny kostur.
W odpowiedzi napisała wściekły list, pełen jadu, w protekcyjnym tonie. „Czy pani wie, jak to jest, gdy zwierzę zgwałci pani dziecko?!” Myśli pani, że się przejmuję jakimiś zasranymi zasadami?”
Gniewna tyrada przeistoczyła się w coś w rodzaju dziennika pokładowego, strona po stronie Abigail zapisywała w szczegółach wszystko, co leżało jej na sercu i na końcu języka. Przed podarciem i spaleniem listu w kominku nie chciało jej się go nawet drugi raz czytać.
- Trochę za ciepło na rozpalanie w kominku - stwierdził zdziwiony Paul.
- Zimno mi - odparła krótko i to było tyle.

Dopiero od niedawna mogli podejść do skrzynki na listy, nie mając za ogrodzeniem fotoreportera, który utrwał każdy ich krok. Kiedy przed paroma tygodniami w Arizonie zaginęła kobieta w ciąży, a coraz większy cień koszmarnych podejrzeń zaczął padać na jej męża, zniknęły nawet najbardziej namolne tabloidy. W tajemnicy przed wszystkimi, w salce gimnastycznej, Abigail śledziła w telewizji te wydarzenia, uważnie studiując zdjęcia dwudziestosześcioletniej brunetki i myśląc, nie bez dumy, że Emma jest o wiele ładniejsza od przyszłej mamy z Arizony. Kiedy na jakiejś opuszczonej działce budowlanej odnaleziono zwłoki kobiety, Abigail poczuła się mała i nieważna.

Po zniknięciu reporterów zostali sami. Nie mogli na nic narzekać, najwyżej na siebie nawzajem, ale to było absolutnie zabronione. Od czasu przeprowadzki Emma wychodziła z domu tylko raz w tygodniu. Paul przywoził jej resztę świata pod drzwi, niemal dosłownie. Uczyła się z nauczycielką w domu. Dojeżdżała też do niej instruktorka jogi. Fryzjerka zjawiała się raz w miesiącu. Co pewien czas przyjeżdżała manikiurzystka. Jedynymi przyjaciółmi Emmy byli Kayla Alexander i Adam Humphrey, więc do drzwi nie pukali żadni rówieśnicy. Jedyną osobą, której Paul nie zdołał przekupić, by przyjeżdżała do domu, była psychoterapeutka. Jej gabinet znajdował się kilometr dalej na tej samej ulicy i Paul odwoził tam Emmę w każdy czwartek i czekał na nią pod drzwiami, gotowy wbiec do środka na każde zawołanie.

Ojciec i córka byli sobie teraz bliżsi niż kiedykolwiek, a Abigail zastanawiała się z ciężkim sercem, dlaczego Paul nie powinien dawać Emmie wszystkiego, czego zapragnie. Jak na ironię, Emma niemal niczego nie chciała. Nie prosiła o ubrania, pieniądze czy nowe

gadżety. Chciała tylko mieć blisko ojca.

Paul zaczął pracować przez pięć dni w tygodniu, a nie, jak dotychczas, przez sześć.

Codziennie rano zjadał z nimi śniadanie. Skończyły się wyjazdy służbowe i wieczorne obiady. Przemienił się w idealnego ojca i męża, ale jakim kosztem? Nie był już tym samym człowiekiem. Czasem Abigail zauważała, jak zamyślony siedzi w swoim gabinecie, który urządził w domu, czasem przed telewizorem z wyłączoną fonią. Z bólem patrzyła wtedy na wyraz jego twarzy. Był zapewne taki sam, jaki pojawiał się na jej obliczu, kiedy sądziła, że nikt na nią nie patrzy.

Była jeszcze Emma. Nieraz Abigail stawała w otwartych drzwiach jej pokoju, żeby popatrzeć, jak córka śpi. Była jej aniołem starości. Jej twarz była gładka, z czoła zniknęły zmarszczki zmartwienia. Usta nie były zaciśnięte, oczu nie wypełniała ciemność. Bywało, że Abigail wchodziła do pokoju, a Emma nie spała. Siedziała na krześle przed oknem, patrząc pustym wzrokiem w szybę. Były w tym samym domu, Emma siedziała na krześle parę metrów od niej, ale Abigail miała wrażenie, jakby w jakiś sposób doszło do pęknięcia czasu i przestrzeni i jakby Emma nie siedziała z nią w jednym pokoju, ale przebywała milion kilometrów dalej.

Przez długie lata Abigail obawiała się, że jej córka wyrośnie na dokładnie taką samą osobę jak jej matka. Teraz bała się, że w ogóle nie wyrośnie.

Dlaczego to się przytrafiło właśnie im? Czy będą umieli to przetrwać? Paul nie chciał się już spierać na ten temat. Wstawał rano i szedł do pracy. Odwoził Emmę na terapię.

Wykonywał mnóstwo telefonów, które pchały ich życie naprzód. Częściej ze sobą sypiali,

ale raczej dla porządku niż z jakichś innych powodów. Kiedy dostrzegła w tym pewną rutynę - Paul zdawał się mieć ochotę na seks tylko w środowe i sobotnie wieczory - odczuła nie urazę, lecz coś w rodzaju ulgi. Oznaczyła sobie te dni w kalendarzyku iksem. Było to coś zaplanowanego, coś, co wiedziała, że na pewno się wydarzy.

Abigail zauważyła, że zaczyna szukać w życiu więcej takiej rutyny, więcej rzeczy, których mogłaby być pewna. W czwartki, ze względu na psychoterapię, Emma była bardziej drażliwa, więc tego dnia Abigail smażyła jej na śniadanie naleśniki. W piątki wydawała się smutniejsza, więc w ten dzień zarządzono wieczór filmowy. Najgorsze były wtorki.

Wszystko zdarzyło się we wtorek. W ten dzień nikt z nich wiele nie mówił. W domu panował spokój. Stereo w pokoju Emmy pozostawało wyłączone. Telewizor chodził cicho. Pies nie szczekał. Telefon tylko z rzadka dzwonił.

To była ta nowa normalność - drobne sztuczki, których się wyuczyli, by jakoś radzić sobie z tym, co się stało. Abigail nie uważała, aby ich życie odbiegało bardzo od tego, jak to wyglądało wcześniej. Nadal spotykała się z dekoratorami wewnątrz i wydawała mnóstwo pieniędzy na urządzenie nowego domu. Paul wciąż miał swoje tajemnice, choć tym razem nie chodziło o kobietę. Emma wciąż ich okłamywała, gdzie znika w ciągu dnia, chociaż tym razem wcale nie wychodziła z domu. „Wszystko w porządku”, powtarzała, a jeszcze parę sekund wcześniej przebywała milion kilometrów dalej. Wierzyli jej, ponieważ prawda bolała bardziej od kłamstwa.

Tak więc Abigail zajmowała się głównie tym, by wszystko toczyło się naprzód. Dni stawały się coraz krótsze i wiedziała, że tak się długo nie da żyć. Prędzej czy później coś będzie się

musiało zmienić. Ale na razie jedynie to nowe status quo pozwalało im funkcjonować. Abigail doszła do przekonania, że rodzice Adama Humphreya mieli słuszość. Czasem pozostaje tylko modlić się o siłę, aby móc dalej żyć.

Koniec